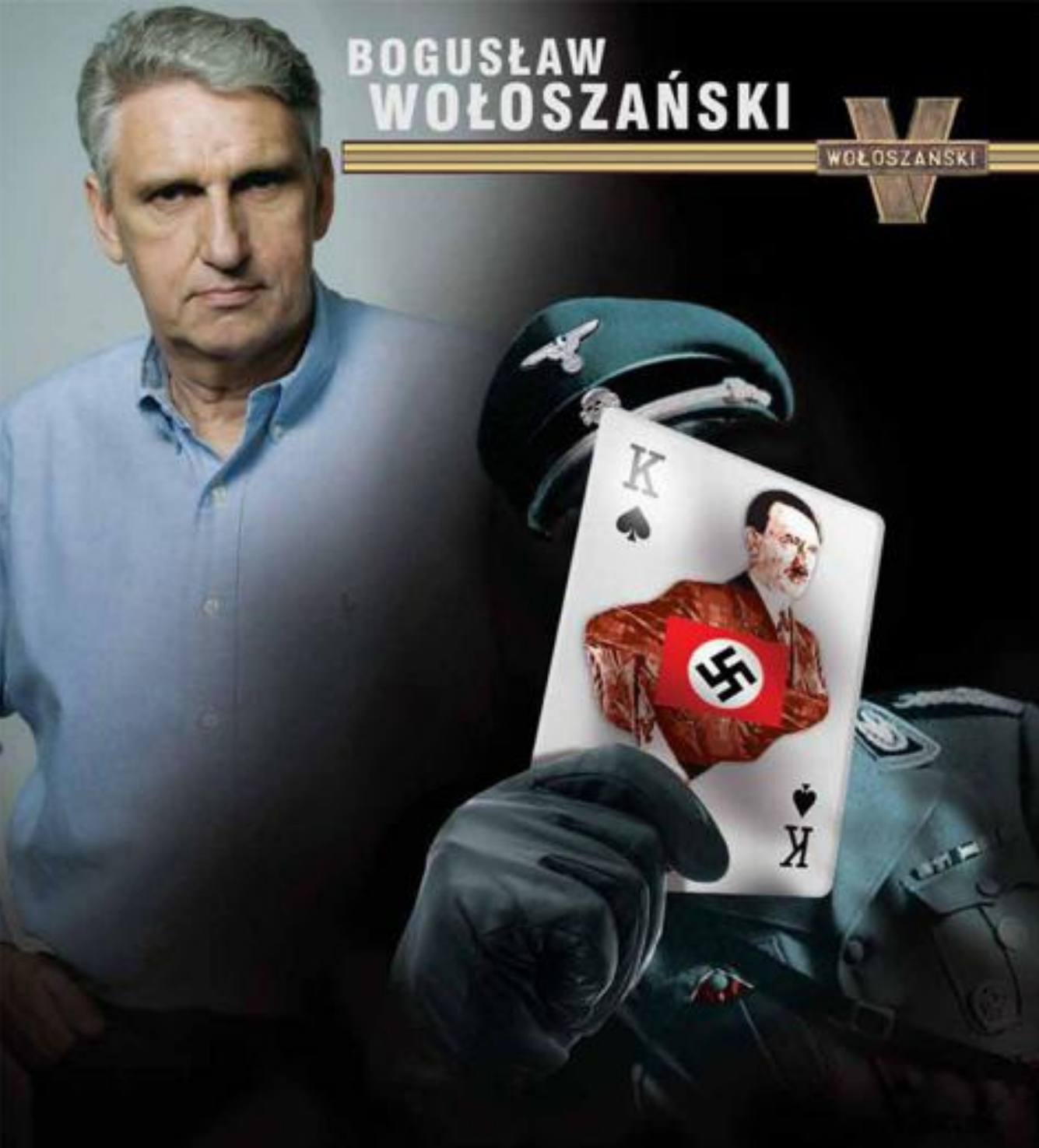


BOGUSŁAW  
WOŁOSZAŃSKI

WOŁOSZAŃSKI



NAJWIĘKSZY  
WRÓG **HITLERA**

WYDAWNICTWO



JAKOŚĆ WIEDZY

**Bogusław Wołoszański**

**NAJWIĘKSZY  
WRÓG HITLERA**

Warszawa 2012

# Spis treści

## Prolog

Tajemnica

Nazywam się Heinrich Himmler

## Część I. Droga na szczyt

Prymus

Przewodnik

Tajemnica ślusarza Drexlera

Piąta Rasa

Kapitan Röhm i Herr Hitler

Z boku

Pod flagą Röhma

Chorąży Himmler

W służbie partii

Himmler przeciw Hitlerowi, pierwsze starcie

Narodziny siły

Order Krwi

Czas nagród, czas zemsty

Gott mit uns

Zakochany feldmarszałek

Co wie Abwehra?

Cios

Canaris kontratakuje

Rachunek strat, rachunek zysków

Nowa armia

Totem

## Część II. Wojna

Spotkanie z królem

Jak Heinrich z Heinrichem

Senny koszmar



Błąd

Narada w Illnau

Jak pozbyć się Emila?

Ostatnia szansa Hitlera

Zadanie

Pionki i figury

Enigma

Gra

Przygotowania

Przygotowania – inna prawda

Wybuch

Ucieczka – inna prawda

Venlo

Ten inteligentny zamachowiec...

Droga do śmierci

Kto chciał zabić Hitlera

Cela nr 13

Śmierć świadka

### **Część III. Pierwsze starcie**

Ojciec...

...i syn

Dwie pieczenie

Pułapka

Druga próba

Cień Himmlera

Start w nieznane

Lot

Lądowanie

Jestem Rudolf Hess

Goście

Cień Himmlera 2

Astrologia i polityka

## **Część IV. W stronę klęski**

Lot nad pobojewiskiem  
Marzenie Führera  
Widmo  
Jak pozbyć się Ribbentropa?  
Nocna rozmowa  
Mój drogi Schellenberg  
Droga do przepaści  
Zapowiedź klęski  
Cichy sojusznik Hitlera  
Sprzymierzeniec  
Ostrożność przede wszystkim  
Najlepszy przyjaciel spiskowców  
Los przyjaciela  
Kursk

## **Część V. Cień Himmlera**

Wiadomość ze Sztokholmu  
Przełom  
Czujne oczy Gestapo  
Ja, Himmler  
Pretorianie Himmlera  
Droga do Wilczego Szańca  
Zabić Hitlera  
Fatalny dzień we Francji  
Ten czas w Wilczym Szańcu  
Chwała zwyciężonym  
Ostatni zamach na Hitlera

Epilog

Bibliografia

Dokumenty

Przypisy

Karta redakcyjna

# Prolog

# Tajemnica

O godzinie 2.50 w nocy 24 maja z Bremy, miasta odległego o 130 kilometrów od Lüneburga, agent „Mr Thomas” wysłał szyfrogram utajniony za pomocą szyfru jednonotatnikowego. Adresatem był Bruce Lockhart, szef Departamentu Wywiadu Politycznego z Political Warfare Executive (Zarządu Wojny Politycznej), agencji rządu brytyjskiego<sup>[1]</sup>:

„Nawiązując do otrzymanych rozkazów, informuję, że przechwyciliśmy HH ostatniego wieczoru w Lüneburgu, zanim został przesłuchany. Zgodnie z instrukcją poczyniono kroki, aby trwale go uciszyć. Wydałem rozkaz, aby moja obecność w Lüneburgu nie została zarejestrowana w żaden sposób i możemy uznać, że problem HH<sup>[2]</sup> się zakończył”.

Niski, szczupły mężczyzna zwracał na siebie uwagę wyglądem niecodziennym jak na jeńca. Na ramionach miał narzucony szary wojskowy koc, spod którego widać było angielską koszulę khaki i wojskowe kalesony, kończące się tuż nad kolanami chudych nóg. Drżał, choć trudno określić czy z emocji, czy też z przenikliwego zimna majowego wieczoru. Ci, którzy wiedzieli, że ten mężczyzna, wzbudzający swoim wyglądem współczucie, a nawet litość, to Reichsführer SS Heinrich Himmler, mogliby zastanawiać się nad niezwykle wyrokami Opatrzności.

Stał pośrodku dużego, pustego pokoju na parterze jednopiętrowej willi przy Ülzenerstrasse w Lüneburgu, niewielkim mieście na północy Niemiec. Byli tam jeszcze pułkownik Michael Murphy, szef oddziału wywiadu 2. armii brytyjskiej, kapitan Clement Wells, lekarz, pospiesznie ściągnięty do willi, aby zbadał więźnia, jego pomocnik, sierżant Austin, który stanął za Himmlerem, oraz wartownik z pistoletem maszynowym pilnujący drzwi.

Army Form G3214 (Rev. 12-15-43)  
 (Trade of 200 - (Adapted from 1142))

**MESSAGE FORM**

Register No. 1381

Call	Ser. No. 538	Priority 2	Transmission Instruction 45/YS Lüneburg
------	-----------------	---------------	--

ALONG THIS LINE FOR SIGNALS USE ONLY

<b>FROM</b> (A)	Originator Lt. Col. M. Murphy, JSE 2nd Army	Date—Time of Origin 24.5.45/1600
For Action		
<b>TO</b>	Gen. H.C. Dempsey, G.O.C. 2nd Army Hq	
(a) For Information (INFO.)		

Office Date Stamp

ORIGINATOR'S No. *36 AC*

Wish to advise Reichsführer Heinrich Himmler Commander of German SS forces committed suicide by poison at 23.14 hours, 23rd May, 1945 whilst in custody.

All attempts to recontact the prisoner failed. Deceased person made no admissions or statements other than to confirm his identity.

Medical report and witnessed statement will follow.

MESSAGE MAY BE SENT AS WRITTEN <input type="checkbox"/> WRITTEN <input checked="" type="checkbox"/> SIGNED	If liable to be intercepted or fall into enemy hands, this message must be sent IN CODES Signed <i>[Signature]</i>	Originator's Indications Degree of Priority <i>2</i>	<table border="1" style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <tr> <td style="width: 50%;">Time of Day</td> <td style="width: 50%;">System</td> </tr> <tr> <td style="text-align: center;">211 or 208</td> <td style="text-align: center;">3</td> </tr> <tr> <td>Time Channel</td> <td></td> </tr> </table>	Time of Day	System	211 or 208	3	Time Channel	
Time of Day	System								
211 or 208	3								
Time Channel									

Telegram informujący o śmierci Heinricha Himmlera  
 (archiwum autora).

Czy był jeszcze ktoś, kogo obecność została starannie ukryta, a wszelkie ślady jego pobytu w willi w Lüneburgu zatarte ze względu na konieczność zachowania najściślejszej tajemnicy państwowej?

Wszystko, co działo się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin, od momentu aresztowania Himmlera do jego śmierci, nie jest jasne, a zeznania ludzi obecnych przy tych wydarzeniach są całkowicie sprzeczne.

# Nazywam się Heinrich Himmler

**A**resztowano go 22 maja 1945 roku o godzinie 17.00, gdy przechodząc obok brytyjskiego posterunku na moście w Bremervörde, niespodziewanie podszedł do żołnierzy i się wylegitymował. Takie zachowanie zaskoczyło wartowników, przyzwyczajonych do tego, że większość przechodzących nie miała dokumentów. Było to normalne w pierwszych dniach po wojnie, gdy Niemcy zamieniły się w wielki tygiel, w którym mieszały się tłumy jeńców i więźniów zwalnianych z obozów, demobilizowanych żołnierzy, bezdomnych, których dobytek spłonął w zbombardowanych domach. Kto wtedy myślał o dokumentach?! Kto miałby je wystawiać? Himmler, nie dość, że zachował się bardzo nieostrożnie, to w dodatku towarzyszyło mu dwóch mężczyzn zwracających na siebie uwagę długimi pelerynami, noszonymi przez żandarmów.

Pokazał legitymację na nazwisko Heinricha Hitzingera. Wskazywała, że jest sierżantem zwolnionym 3 maja ze służby w Geheime Feldpolizei. Funkcjonariuszy tej formacji, jako podlegającej od 1942 roku zbrodniczej Służbie Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD), aliancki wymiar sprawiedliwości włączył do grupy ściganych. Dalszy bieg wypadków był konsekwencją dziwnego zachowania sierżanta Hitzingera. Żołnierze aresztowali go, nie zdając sobie sprawy, kim jest. W istocie trudno było rozpoznać Himmlera, gdyż zgolił wąsy, nie nosił okularów, a lewe oko przysłonił czarną opaską.

Następnego dnia, po nocy spędzonej w prowizorycznym areszcie w młynie przewieziono go, wraz z dwoma towarzyszami, do obozu nazwanego Civil Internment Camp No 31 w byłym niemieckim obozie dla jeńców-marynarzy pod miastem Westertimke. Komendantem był kapitan Thomas Selvester<sup>[3]</sup>. On dokładnie opisał spotkanie z Himmlerem:

„Pierwszy z mężczyzn, którzy weszli do mojego pokoju, był niski, wyglądający na chorego i nędznie ubrany. Za nim weszło dwóch innych, wysokich, o żołnierskim wyglądzie: jeden szczupły, drugi potężnie

zbudowany. Ten potężnie zbudowany utykał. Wyczuwałem w nich coś niepokojącego i kazałem jednemu z moich żołnierzy, aby zabrał tych dwóch pod ścisłą straż i nie pozwolił im rozmawiać ze sobą bez mojej zgody. Wyprowadzono ich z mojego biura, a ten niski mężczyzna, noszący opaskę na lewym oku, zdjął ją i założył okulary. Jego tożsamość stała się dla mnie oczywista, a on powiedział: „Heinrich Himmler” bardzo spokojnym głosem”.

Civilian Internment - WESTWORLD  
**ARREST REPORT.**

SURNAME HEINRICH FIRST NAME(s) Heinrich.  
ALIAS \_\_\_\_\_  
NATIONALITY CLAIMED German.  
ADDRESS OF LAST RESIDENCE Flensburg.  
OCCUPATION Feldwebel, Pz Kp z. b. V, detached to GPT (30).  
IDENTITY DOCUMENTS Entlassungsbchein dated 3/5/45.

DETAILS OF ARREST: (a) PLACE BREMERWORDE Bridge Control (9344).  
(b) DATE 22/5/45. (c) TIME 1700 hrs.  
UNIT MAKING ARREST 1008 PBRD.  
REASON FOR ARREST See attached reports, also occupation as stated above.

(Other details to be written on back if necessary)

WITNESSES: NAMES AND ADDRESSES  
Sgt Britton 45 PBR.

STATEMENT AFTER ARREST  
(attach on separate sheet if necessary)

PROPERTY: (Property taken from prisoner to be listed on back together with description and whereabouts of any other property relevant to the case)

MILITARY OR CIVIL AUTHORITY TAKING CUSTODY OF THE PRISONER  
WRECKZIMMER Cage.

Signature of person authorizing arrest. [Signature]  
Date 22/5/45.

45 P BR-124-11011410-1-1  
22 MAY 1945  
WORLD

Raport z aresztowania Heinricha Himmlera  
(archiwum autora).

Selvester zgodnie z regulaminem poinformował o sytuacji kwaterę główną brytyjskiej 2. armii w Lüneburgu, skąd wysłano majora Rice'a, aby potwierdził tożsamość więźnia, a następnie przystąpił do rewizji.

„Przeprowadziłem ją osobiście, wręczając każdą część jego odzienia sierżantowi, który sprawdzał ją ponownie. W kieszeni kurtki znalazłem małe, mosiężne pudełko, podobne do łuski naboju, zawierające szklaną ampulkę”.

Prawdopodobnie wszyscy dostojnicy hitlerowscy zostali wyposażeni w fiolki z trucizną, wytwarzane przez więźniów obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Tam przygotowano 4 tysiące ampulek, z których



około 900 otrzymali wyżsi rangą urzędnicy, aby mogli ich użyć w przypadku schwytania przez aliantów, a zwłaszcza przez Rosjan.

Ampułki o długości 35 milimetrów i średnicy 9 milimetrów zawierały 8 gramów cyjanku potasu, bardzo silnej trucizny, której bezbarwne kryształy działały szybko, blokując transport tlenu do tkanek.

„Zorientowałem się, co to jest, ale mimo to zapytałem Himmlera, co zawiera.

– To jest lekarstwo, na skurcze żołądka – odpowiedział.

Znalazłem drugie podobne pudełko, ale bez fiolki i doszedłem do wniosku, że została ukryta”.

Jeżeli z drugiej tulejki Himmler wydobyl ampułkę z cyjankiem i miał ją gdzieś przy sobie, to dlaczego nie wyrzucił pudełka? Musiał zdawać sobie sprawę, że znalezienie przy nim pustego opakowania wzbudzi podejrzenie, że truciznę ukrył w ubraniu lub w ciele.

„Całe ubranie Himmlera zostało zdjęte i przeszukane, wszystkie otwory jego ciała zbadane, włosy przeczesane, ale nie znaleźliśmy fiolki. Na tym etapie nie kazałem mu otworzyć ust, gdyż uznałem, że jeżeli miał tam fiolkę, to gdybyśmy usiłowali ją usunąć, spowodowałoby to akcję, której potem mógłbym żałować. Aczkolwiek posłałem po grubą pajdę chleba z serem i herbatę, które podałem Himmlerowi, mając nadzieję, że zobaczę, jeżeli cokolwiek wyjąłby z ust. Obserwowałem go uważnie, gdy jadł, ale nie dostrzegłem niczego nadzwyczajnego”.

Około godziny 20.00 do obozu przyjechał z Lüneburga pułkownik Michael Murphy, szef oddziału wywiadu przy 2. armii brytyjskiej. Jego relacja jest całkowicie sprzeczna z opowieścią Selvestra i mało prawdopodobna.

„Himmler i jego dwaj oficerowie siedzieli przy stole i palili cygara. Wcześniej nikt ich nie rewidował”.

Czy to możliwe, aby kapitan Selvester, wiedząc kim są jego więźniowie, poczęstował ich cygarami i zabawiał rozmową? Wszyscy alianccy oficerowie wiedzieli, jak nadmiar elegancji zakończył się dla generała Roberta Stacka, który podał rękę Marszałkowi Rzeszy Hermannowi Göringowi, gdy ten oddawał się do niewoli. Nie dość,

że został zrugany przez przełożonych, to prasa nie zostawiła na nim suchej nitki. Można więc odnieść wrażenie, że Murphy'emu zależało na wskazaniu, iż to zaniedbania Selvestra ułatwiły, czy wręcz umożliwiły Himmlerowi popełnienie samobójstwa.

„Kazałem wyprowadzić ochroniarzy Himmlera z pokoju i przeszukać ich. Potem powiedziałem Himmlerowi, że mam zamiar go zrewidować i kazałem mu się rozebrać. Odmówił:

– Jestem Heinrich Himmler, wiozę list do generała Montgomery'ego.

Przyznaję, że nie wiem, co stało się z listem. Nigdy go nie widziałem”.

On, Reichsführer SS, mógł domagać się spotkania z marszałkiem polnym (od września 1944 roku miał ten stopień) Bernardem Law Montgomeryem dowodzącym 21. Grupą Armii, a ten, zaintrygowany co chce mu powiedzieć dowódca SS, Grupy Armii „Weichsel” i Waffen-SS, zapewne nie odmówiłby spotkania. Dlaczego więc wioził list do Montgomery'ego?

„Powiedziałem Himmlerowi, że nie interesuje mnie, kim był. Zamierzałem przeszukać go i zdjąć z niego ubranie. Zapytał, co może włożyć zamiast swojego odzienia. Powiedziałem, że **battledress**<sup>[4]</sup>. Himmler odpowiedział, że nie chciałby, aby zobaczono **go martwego** [wytluszczenie autora] w brytyjskim mundurze”.

To ciekawe: pułkownik Murphy wyraźnie, chociaż bez potrzeby, sugeruje, że Himmler już podjął decyzję o popełnieniu samobójstwa. Dlaczego zabrano mu niemiecki mundur? Z żadnym ze schwytanych niemieckich dostojników nie postąpiono w ten sposób.

„Wtedy powiedziałem, że po rewizji zamierzam zabrać go do kwatery głównej armii, około 10 mil jazdy samochodem, i jeżeli nie założy brytyjskiego **battledress**, to będzie podróżował nago i może mu być zimno. Wtedy się zgodził. Został rozebrany, a jego ubranie przeszukane. Fiolka z cyjankiem została znaleziona pod podszewką jego kurtki. W czasie gdy tam byłem, Himmler nie dostał żadnego posiłku”.

Stało się dla mnie jasne, że możliwe było, iż Himmler mógł mieć ampułkę z trucizną, a najbardziej prawdopodobnymi miejscami, w których ją ukrył, były usta lub pośladki. Dlatego kazałem mu ubrać się i zatelefonowałem do mojego oddziału G-2 (wywiadu wojskowego)

i kwatery głównej (2. armii), aby wysłali lekarza do willi, którą przygotowałem dla takich ludzi jak Himmler. Ja i drugi oficer towarzyszyliśmy Himmlerowi w podróży do tego domu”.

To się zgadza, gdyż w Lüneburgu telefon od pułkownika Murphy’ego odebrał jego adiutant, porucznik Jack Ashworth, który usłyszał, że ma natychmiast odszukać oficera medycznego i wysłać go do willi zajętej przez wywiad.

Spowodowało to spore zamieszanie. Internista, kapitan Clement Wells, właśnie zajmował się przygotowaniem do wyjazdu na urlop do Anglii i niechętnie przyjął rozkaz pułkownika. Nie wiedział też, o co chodzi. Sierżant, który go odnalazł, powiedział tylko, że ma zbadać więźnia przed przewiezieniem go do kwatery głównej marszałka polnego Montgomery’ego, co Wellsowi wydało się dziwne. Kwatera była tak blisko, że badanie przed krótką podróżą wydawało mu się bezsensowne. A poza tym, czyżby w obozie w Westertimke nie było lekarza?

W tym czasie Himmler, w brytyjskiej wojskowej koszuli, z gołymi nogami owiniętymi kocem, wsiadł do samochodu. Ulokował się na tylnym siedzeniu, między wartownikiem i drugim oficerem wywiadu, podpułkownikiem Bernardem Stapletonem. Murphy usiadł z przodu, obok kierowcy. Minęła godzina 21.40, gdy wyruszyli z obozu w drogę liczącą ponad 100 kilometrów.

Sytuacja stawała się coraz bardziej tajemnicza.

Pułkownik Murphy, doświadczony funkcjonariusz wywiadu, o którym sam Montgomery mówił, że to „oficer pierwszej klasy i jeżeli czegoś nie wie o sytuacji na polu bitwy, to znaczy, że nie warto było się tym zajmować”, podejrzewając, że Himmler mógł ukryć drugą ampułkę z trucizną, nie próbuje jej znaleźć, lecz wyrusza w trwającą ponad dwie godziny nocną podróż. Dlaczego przewoził Himmlera w nocy? W obozie w Westertimke miał znacznie lepsze warunki do przesłuchiwania więźnia i zapewnienia mu bezpieczeństwa niż w willi w Lüneburgu, niedawno zajętej przez brytyjski wywiad i nieurządzonej. Podróż w nocy, po nieznanych drogach (w istocie zgubili się i to Himmler miał ich przekonać, że jadą we właściwym kierunku) była niebezpieczna. Murphy mógł bowiem zakładać, że obóz obserwują byli podwładni Himmlera,

gotowi uwolnić go przy nadarzącej się okazji, a lepszej niż nocny wyjazd bez eskorty nie sposób sobie wyobrazić.

Dlaczego pułkownik Murphy nie zainteresował się dwoma esesmanami aresztowanymi razem z Himmlerem i nie zabrał ich ze sobą, ani nie kazał dowieźć do Lüneburga innym samochodem? Nie zostawił żadnych instrukcji, jak komendant obozu ma z nimi postępować. A byli to ważni świadkowie.

SS-Sturmbannführer Heinz Macher<sup>[5]</sup> na rozkaz Himmlera objął 31 marca dowodzenie saperami, którzy wysadzili część zamku SS w Wewelsburgu, oraz ukrył przechowywane tam skarby SS, a następnie udał się do Flensburga, gdzie przebywał Himmler, aby osobiście złożyć mu raport. Skarbów z Wewelsburga do dzisiaj nie odnaleziono.

Drugi, SS-Sturmbannführer Werner Grothmann<sup>[6]</sup>, dowodził adiutantami Himmlera.

Obydwaj – Macher i Grothmann, znali wiele faktów z życia i działalności dowódcy SS. Byli przy nim, gdy rozstawał się z nowym szefem niemieckiego rządu – wielkim admirałem Karlem Dönitzem. Dlaczego pułkownik Murphy ich zlekceważył?

Do Lüneburga dojechali przed godziną 23.00.

– Pan jest lekarzem? – Murphy zwrócił się do Wellsa, gdy weszli do pokoju na parterze. Ten nie odpowiedział, przyjmując, że jego odznaka wyraźnie na to wskazuje. Murphy też nie oczekiwał odpowiedzi, gdyż natychmiast dodał:

– To niech pan zbada więźnia, czy nie ma trucizny.

Takie polecenie, w dodatku wydane obcesowym tonem, rozzłościło Wellsa.

– Jestem lekarzem, nie policjantem – burknął, nie zważając, że zwraca się do oficera starszego stopniem.

„W półmroku on mógł nie dostrzec, że jestem od niego starszy, lub nie połąpał się wystarczająco szybko, że ja nie zwracałem się do niego jako oficer do starszego stopniem, lecz jako profesjonalista do laika” – ocenił to spotkanie później Wells.

– Zrobi pan to, co powiedziałem – uciął Murphy.

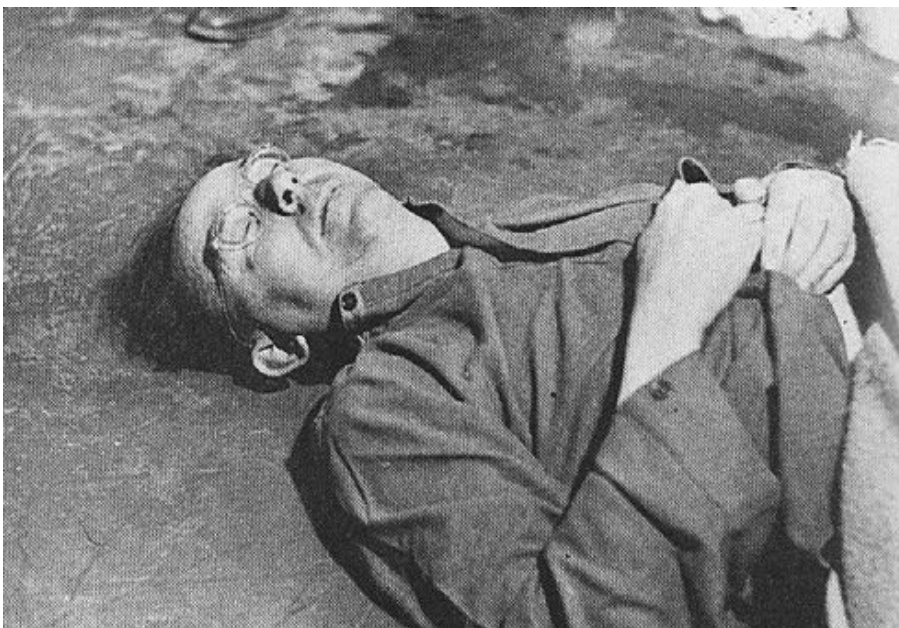
Jeżeli opis tego, co stało się później, jest zgodny z prawdą, to Wells miał zażądać, aby pozostawiono go z więźniem bez zbędnych osób. Murphy niechętnie wyszedł z pokoju. Pozostali tam Wells i sierżant Austin, trzymający lampę, aby ułatwić badanie. W tym świetle lekarz dostrzegł metaliczny błysk w ustach Himmlera. Gdyby badanie prowadził ktoś bardziej doświadczony w postępowaniu z więźniami, a nie lekarz internista, zapewne lepiej poradziłby sobie w takiej sytuacji. Wells poczuł się zagubiony i zaczął gorączkowo rozważać, jak wydobyć ampułkę. Nic nie przyszło mu do głowy, więc udał, że nie zauważył niczego podejrzanego, ale postanowił ponowić badanie. Gdy wsunął palec do ust Himmlera ten zaczął się bronić.

„Walczyliśmy przez chwilę. Wyszarpnął moją rękę ze swoich ust i odchylił głowę. I wtedy, patrząc na mnie z pogardą, zmiażdżył zębami szklaną kapsułkę i wziął głęboki oddech. Krew napłynęła mu do twarzy, która wykrzywiła się z bólu. Żyły na szyi nabrzmiały, a oczy zabłyśły. Potem upadł na podłogę”.

Opisując szamotaninę, Wells ani słowem nie wspomniał, że uderzył Himmlera. A na zdjęciu martwego Reichsführera, zrobionym następnego dnia, widać, że ma złamany nos.

„Nastąpiła seria chrapliwych oddechów, co trwało około pół minuty, i drgawki przez następną minutę”.

Kryształki szybko rozpuszczały się w ślinie i przenikały do krwi, rozpoczynając akcję blokowania transportu tlenu.



Zwłoki Heinricha Himmlera, widoczny złamany nos  
(archiwum autora).

Himmler czuł się jak pilot, który bez maski wznosił się na dużą wysokość, gdzie w rozrzedzonym powietrzu jest coraz mniej tlenu. Konał.

Gorączkowe zabiegi ratunkowe na nic się zdały. Wells musiał mieć świadomość bezcelowości wysiłków, czując zapach gorzkich migdałów, charakterystyczny dla cyjanku, wydobywający się z ust umierającego człowieka.

„Każdy, kto miał taką zabójczą fiolkę lub też kiedyś wydawał leki, nieomylnie rozpoznałby zapach kwasu cyjanowodorowego, który wydobywał się z jego ust”.

Heinrich Himmler miał skonać o godzinie 23.14, niecałe pół godziny po przywiezieniu do Lüneburga.

Trzy i pół godziny później z brytyjskiej placówki w Bremie wysłano zaszyfrowany telegram podpisany „Mr Thomas”. Był to wystarczający czas do przejechania z Lüneburga do Bremy, napisania krótkiego raportu i zaszyfrowania go za pomocą szyfru jednonotatnikowego, używanego w łączności dyplomatycznej, całkowicie bezpiecznego, którego nie można było złamać. Nadawca miał więc pewność, że nikt poza adresatem nie odczyta jego meldunku.

Rano w Londynie Bruce Lockhart, szef Departamentu Wywiadu Politycznego, odebrał odszyfrowaną depeszę:

„[...]. Wydałem rozkaz, aby moja obecność w Lüneburgu nie została zarejestrowana w żaden sposób i możemy uznać, że problem HH się zakończył”.

Napisał na niej ołówkiem „kopia dla PM”. Chodziło o premiera (Prime Minister) Winstona Churchilla.

Część I

# **Droga na szczyt**



# Prymus

**B**ył prymusem. Jest to określenie stanu jego psychiki ukształtowanej przez ojca, dyrektora szkoły i surowego nauczyciela gimnazjalnego, bezwzględnego dla uczniów i nieograniczenie wymagającego wobec swojego syna. Heinrich poddawał się temu.

Na jego świadectwie szkolnym z 1913 roku nauczyciel zanotował:

„Bardzo zdolny uczeń, który w wyniku niezmiernie pracowitej, żarliwej ambicji i szczególnej aktywności [na lekcjach] osiągnął najlepszy rezultat w swojej klasie. Jego sprawowanie jest wzorowe”.

Nigdy nie zdołał pozbyć się przeświadczenia, że musi być najlepszy, chwalony i otoczony uznaniem, a nawet podziwem. Wzrastał w tym przekonaniu, a zmieniające się czasy stawiały przed nim wyzwania, którym nie mógł sprostać.

Po raz pierwszy stało się tak, gdy miał 14 lat. Wybuchła wielka wojna światowa, a on był za młody, by pójść do wojska. Pisał podniosłe wiersze, w dzienniku notował swe radości z okazji frontowych zwycięstw niemieckich wojsk, ganił przypadki niedostatecznego entuzjazmu lub jego braku u ludzi spotykanych na ulicy.

Namiastką wojskowej służby miały być zajęcia przysposobienia wojskowego dla 15-latków, ale nie sprawiały mu przyjemności, jakiej mógł się spodziewać, gdy wkładał mundur.

„Zajęcia były słabe. Przez kwadrans leżałem na mokrym polu. Jednakże nie zaszkodziło mi to” – zapisał w pamiętniku.

Wojna trwała długo, więc liczył, że uda mu się włożyć mundur, zanim się skończy. Tym bardziej że niemiecka armia, ponosząca ogromne straty na wschodzie i zachodzie Europy, potrzebowała świeżej krwi. Ale wojsko odrzucało podania Himmlera o przyjęcie go na kurs dla oficerów. Dopiero starania ojca, wykorzystującego powiązania z dworem księcia Heinricha Bawarskiego (ojca chrzestnego Himmlera), sprawiły,



Heinrich Himmler (z lewej) jako kadet  
(archiwum autora).

że w grudniu 1917 roku mógł rozpocząć kurs przygotowujący do oficerskiego stopnia.

Ale historia wyprzedziła go po raz drugi: w listopadzie 1918 roku Niemcy podpisały rozejm, kończąc krwawe zmagania we Francji. Himmler zakończył swoją wojnę, nie wyjeżdżając na front. Schował do szafy mundur Fahnenjunker i powrócił do Landshut, gdzie mieszkali jego rodzice, aby spędzić z nimi święta, a potem nadgonić w szkole stracony czas i zrobić maturę. Znowu stał się przykładnym synem katolickiej rodziny. Każdej niedzieli chodził na msze do kościoła, regularnie się spowiadał, czego żądała od niego matka. Jego spokojne życie – młodego człowieka postępującego ścieżką wytyczoną przez surowego ojca – z pozoru się nie zmieniło. Jednakże wojna, choć toczona poza terytorium Niemiec, zmieniła ten kraj. Wyzwoliła najgorsze cechy w narodzie. Landshut nie było już tym samym miastem, z którego wyjechał na kurs oficerski.

# Przewodnik

**K**apitan Ernst Röhm, którego poznał w kwietniu 1919 roku, był o 13 lat starszy, więc nie należy przypuszczać, że nawiązali bliższe stosunki, chyba że związał ich homoseksualizm, lecz nic na to nie wskazuje. Röhm chętnie przyznawał się do swych seksualnych skłonności, opowiadał o pobytach w tureckich łaźniach, a pociąg do mężczyzn, zwłaszcza młodych, zwykł uznawać za naturalną cechę żołnierki. Mówił o sobie: „Jestem żołnierzem, widzę świat z mojego żołnierskiego punktu”.



Kapitan Ernst Röhm (z lewej). Żołnierz Freikorpsu (z prawej).  
(archiwum autora).

Zastanawiające były uznanie i sympatia otoczenia, które zdobywał. Kurt Lüdecke, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, oceniał go: „Wspaniały przywódca, doskonały oficer, odważny i bezpośredni. Jego masywna, okrągła głowa, z bitewnymi bliznami, wygląda jak wykuta w kamieniu. On jest żywym obrazem wojny, co stało w przeciwieństwie do jego wytwornych manier i wyjątkowej i instynktownej uprzejmości. To, w połączeniu z jego naturalnością, dyplomatycznym taktem i savoir vivre,

odróżniało go od czołowych nazistów, wtedy i później, w większości prostackich i aroganckich”.

Gdy w listopadzie 1918 roku Röhm wrócił z wojny, odznaczony Krzyżami Żelaznymi pierwszej i drugiej klasy nadawanymi za odwagę, z głębokimi bliznami na twarzy po ciężkich ranach, nie chciał uznać, że jego wojenna służba skończyła się wraz z rozejmem. Co mógł robić?



Kurt Eisner  
(archiwum autora).

W Monachium objął stanowisko szefa sztabu dowódcy miejscowego garnizonu. Widział, jak stopniała wielka cesarska armia, która przez cztery lata stawiała czoła połączonym siłom wrogów na zachodzie i wschodzie Europy. Nowa siła zbrojna, Reichswehra, na utrzymanie której pozwolił traktat wersalski, licząca tylko 100 tysięcy żołnierzy zawodowych, bez czołgów i lotnictwa, była karykaturą armii. Ze wszystkich postanowień traktatu pokojowego, to uderzyło szczególnie silnie w poczucie godności niemieckiego społeczeństwa, które zawsze opierało się na wojsku.

Dlatego Röhm z pasją zaangażował się w organizowanie drugiej, tajnej Reichswehry, którą stanowiły ochotnicze formacje Freikorps, mocno osadzone w niemieckiej historii od czasów wojen napoleońskich. W nich dostrzegał szansę na zachowanie niemieckiej siły zbrojnej. Mógł dla nich wiele zrobić, od czasu gdy objął stanowisko szefa Sekcji IB (broń i wyposażenie) bawarskiej Reichswehry. Przekazywał pieniądze z tajnych funduszy i zaopatrywał w broń z wojskowych magazynów. Dzięki temu Freikorpsy, gromadzące żołnierzy z frontowym doświadczeniem, stały się siłą, która mogła odegrać decydującą rolę w zamieszaniu ogarniającym Niemcy.

W Berlinie ogłoszono republikę, a cesarz Wilhelm II uciekł do Holandii. W Bawarii ród Wittelsbachów po siedmiu wiekach panowania oddał tron, a rządy przejął pacyfista Kurt Eisner<sup>[7]</sup>. Proklamował Wolne Państwo

Bawarię, zamierzał przeprowadzić socjalistyczne reformy, co nie spodobało się Bawarczykom, którzy chcieli spokoju i jasnej wizji przyszłości, a nie społecznych eksperymentów, kojarzących się z rewolucyjnymi wstrząsami w kraju niedawnego wroga, w Rosji, a mocno odczuwanymi w Niemczech.



Czołg Freikorpsu w czasie walk na ulicach Monachium w 1919 roku (archiwum autora).

W styczniu 1919 roku partia Eisnera przegrała wybory, a on kilka tygodni później zginął od dwóch strzałów wymierzonych w twarz przez hrabiego Antona von Arco auf Valleya. Zamachowiec nie wiedział, że kieruje broń w stronę człowieka, który już nie liczył się w bawarskiej polityce, gdyż właśnie szedł do parlamentu, aby złożyć rezygnację z urzędu premiera.

Runęła lawina wydarzeń.

W kwietniu 1919 roku komuniści przejęli władzę w Bawarii, wspartą na liczącej 20 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej, sformowanej na wzór bolszewickiej.

Wywołało to zrozumiały niepokój rządu centralnego w Berlinie, który wysłał wojsko do Bawarii. Na ten sygnał do walki włączyły się Freikorpsy.

Röhm znalazł to, na co czekał.

Dziewiętnastoletni Himmler też poczuł, że nadchodzi czas, gdy będzie mógł zdobyć bitewną sławę, która umknęła mu w czasie wielkiej wojny. Był tym bardziej pewny, gdyż to Röhm, żołnierz z krwi i kości, wskazywał mu drogę. Wyciągnął więc mało używany mundur i zapisał się do Freikorpsu „Landshut” oraz do kompanii rezerwowej Freikorpsu „Oberland”. Był blisko bitewnej sławy.



Żołnierze Czerwonej Republiki eskortują jeńców  
(archiwum autora).

Połączone wojska wrogów Czerwonej Republiki, rządowa armia pod dowództwem generała Burgharda von Ovena i Freikorpsy, w sumie 40 tysięcy żołnierzy, były dwukrotnie liczniejsze niż siły komunistów. Pokonały ich już 3 maja 1919 roku, po krwawych, kilkudniowych potyczkach na ulicach miasta, w których zginęło około 600 osób.

Himmler, choć nie miał okazji wziąć udziału w walkach, pozostał we Freikorpsie, licząc, że formacja ta zostanie włączona do Reichswehry, gdy przyjdzie czas na budowę nowej armii. Ale i te marzenia wkrótce prysły. W pierwszych latach po wojnie alianci baczyl, aby Niemcy nie odbudowały militarnej potęgi i zażądały rozwiązania ochotniczych formacji paramilitarnych. Himmler powrócił do nauki, rozpoczynając studia na Uniwersytecie Technicznym w Monachium. Wciąż jednak trzymał w szafie mundur, który wkładał przy sposobnych okazjach, odczuwając przy tym szczególną satysfakcję.

„Dzisiaj byłem kolejny dzień w mundurze. Jest to strój, który najbardziej lubię nosić”.

# Tajemnica ślusarza Drexlera

**P**odażając za Röhm, zapewne z jego namowy, zapisał się do Niemieckiej Partii Robotników (Deutsche Arbeiterpartei, DAP), choć zupełnie nie rozumiał znaczenia tego kroku. Trudno było w piwiarnianej organizacji dostrzec przyszłą siłę, która ogarnęła Niemcy.

Założona w styczniu 1919 roku w gospodzie Fürstenfelder Hof skupiała ludzi o skrajnie nacjonalistycznych i rasistowskich poglądach. Liczyła 24 członków, tak niewiele, że mogli zmieścić się przy jednym stole w piwiarni, gdzie też zwykli zwoływać zebrania i dyskutować nad przyszłym ustrojem Niemiec. Mieli jasne i proste poglądy: obarczali Żydów odpowiedzialnością za wojenną klęskę, chcieli wymordować komunistów i socjalistów, których uznali za największe zagrożenie dla nowego państwa, oraz odrzucić haniebny „dyktat” wersalski. Ta „partyjka” miała jeszcze jedną cechę, głęboko skrywaną, która nadawała jej zupełnie inny wymiar. Założyciele nie byli piwoszami rozgoryczonymi wojenną klęską, których pełno było na ulicach Monachium, lecz groźnymi, głęboko wierzącymi w swoją misję wyznawcami tajnej wiary. Nie byli działaczami politycznymi, którzy chcieli zbudować nowy ustrój społeczny, lecz kapłanami nowej religii – narodowy socjalizm nie miał być ustrojem, ale religią.

Röhm był członkiem tej partii od sierpnia 1919 roku, a przystąpił do niej nie z powodu uznania dla programu. Wprost przeciwnie – dla niego, monarchisty, volkistowskie hasła DAP musiały brzmieć źle.

Jego zainteresowanie tą organizacją wynikało z funkcji szefa Wydziału Informacji (Nachrichtenabteilung) Reichswehry, utworzonego w celu nadzorowania partii politycznych, których co najmniej 50 powstało w Monachium. Przejął kierowanie wydziałem od kapitana Karla Mayra, który na jedno z pierwszych zebrań partii wysłał swojego zdolnego agenta, starszego szeregowego Adolfa Hitlera, aby przygotował raport o członkach tej organizacji i ich poglądach.

Hitler szukający dla siebie miejsca w powojennym Monachium, mając



już bardzo skonkretyzowane poglądy polityczne, uznał, że są one zbieżne z tym, co głosili Drexler i jego koledzy. Nie przeszkadzała mu piwiarniana liczebność partii. Wprost przeciwnie – widział w tym szczególną okazję do jej kształtowania, gdyż członkowie byli połączeni jedną ideą i gotowi jej służyć, nie oglądając się na korzyści z tego płynące, a nie było tam zwalczających się frakcji i skomplikowanych struktur. A może obydwaj – Hitler i Röhm – szybko zorientowali się, co Deutsche Arbeiterpartei ukrywa przed szeregowymi członkami i dlatego uwierzyli, że pewnego dnia stanie się ona jądrem wydarzeń w Niemczech. Himmler tego nie dostrzegał. Być może młody wiek (był o 12 lat młodszy od Hitlera i o 13 – od Röhma) i brak doświadczenia nie pozwoliły mu zrozumieć tego, co stało się w Europie i Niemczech w czasie czterech lat koszmaru wielkiej wojny. W każdym społeczeństwie przechodziły rewolucje i lała się krew – wynikało to nie z próby przywrócenia przedwojennego porządku, lecz miało być zacznem tworzenia nowego świata. Nad politycznymi emocjami unosiły się nowe religie, gdyż Kościół postrzegano jako element wielkiej tragedii, bezradny wobec niesprawiedliwości, śmierci milionów młodych ludzi, nędzy i upadku, które niosła wojna. Te „religie” przestały być tematem spotkań i rozrywką niewielkich grup arystokracji znudzonej dobrobytem, lecz wdzierały się do polityki.

# Piąta Rasa

O kultyzm, który w najprostszej postaci kojarzono ze spirytyzmem i rozmowami ze zmarłymi, pochłaniał umysły ludzi wykształconych i wartościowych dla każdego społeczeństwa. Powstawały szkoły grupujące tysiące zwolenników, z Dalekiego Wschodu przybywali kształceni tam członkowie tajnego zakonu Zielonego Smoka i innych, którzy chcieli zajmować wysokie stanowiska na dworach i w rządach. Nowe trendy filozoficzne zatruwały umysły ludzi myślących.



Helena Bławatska  
(archiwum autora).

W zadziwiający sposób jądrem nowych teorii stała się teozofia, wymyślona przez Helenę Bławatską. Urodzona w 1831 roku na Ukrainie, w wieku 17 lat wyszła za mąż za starszego o dwadzieścia kilka lat wicegubernatora, ale szybko uciekła od niego, aby wieść awanturnicze życie. Objechała kawał świata, dając się poznać jako niezwykle medium, które wytwarzało ektoplazmę, lewitowało, nawiązywało łączność z duchami i przewidywało przyszłość. Te cechy, będące wynikiem sprytnego oszustwa, przyniosły jej sporą popularność. Na tej fali założyła w Nowym Jorku Towarzystwo Teozoficzne głoszące naukę będącą pomieszaniem wątków wielu religii i sennyh majaczeń. W niezwykle sposób Towarzystwo zaczęło przekształcać się w międzynarodową organizację z oddziałami w wielu państwach, zaś teozofia weszła do wielu ezoterycznych ugrupowań, zakonów i łóż jako obowiązująca doktryna wyjaśniająca istotę świata. W szczególny sposób została przyjęta w Niemczech, gdzie oddział Towarzystwa Teozoficznego założono w 1884 roku w Elberfeld.

W powodzi nowego widzenia świata filozofia Madame Bławatski

przypadła szczególnie do gustu Niemcom, a to za sprawą wyjaśnienia ewolucji, dziedziny nauki stosunkowo młodej (Karol Darwin opublikował książkę *O powstawaniu gatunków* w 1859 roku), wciąż wchodzącej w konflikt z wiarą. Bławatska nałożyła na to swoje widzenie rozwoju świata, które tak bardzo spodobało się Niemcom.

Twierdziła, że od powstania życia Ziemię zamieszkiwało pięć ras. Pierwsza zeszła z nieba na niewidzialny ląd. Kolejna prehistoryczna rasa zaludniła Hiperboreę, krainę szczęścia leżącą gdzieś w rejonie bieguna północnego. W dalszym rozwoju ludzkości trzecia rasa zamieszkała na Lemurii, na Oceanie Indyjskim. Czwarta rasa gigantów, obdarzonych nadzwyczajnymi właściwościami psychofizycznymi, żyła na Atlantydzie – wyspie, którą kataklizm pogrążył w falach Oceanu Atlantyckiego. Nie wszyscy poszli na dno ze swoją ziemią. Ci, którzy przeżyli, przenieśli się na Thule<sup>[8]</sup>, wyspę położoną na północ od Wielkiej Brytanii, zapewne na Islandię. Stamtąd rozpoczęli marsz przez Europę w stronę Azji, aby dotrzeć do Tybetu. Ich dziedzictwa miało strzec Towarzystwo Thule, aby odzyskać ziemię, przez które Aryjczycy przeszli w pochodzie z wyspy, a które później podstępnie zabrali im Słowianie i Żydzi.

Towarzystwo powstało w Monachium w 1918 roku jako ogniwo tajnego łańcucha nacjonalistycznej organizacji Germanenorden, działającej od 1912 roku w Berlinie. Założył je Rudolf Freiherr von Sebottendorf, człowiek równie tajemniczy jak organizacja, co oczywiście sprzyjało jego działaniom. Jego nazwisko było równie fałszywe jak szlachecki tytuł. W istocie był synem maszynisty i nazywał się Adam Rudolf Glauer. Lata spędzone w krajach Orientu, do których docierał jako marynarz, dały mu łatwość rozmowy o obcych kulturach. Do jego organizacji napływali ludzie z najwyższych sfer: arystokracja, oficerowie, przemysłowcy, co wskazywało, że zgodnie z zasadami działania tajnych lóży, starali się przenikać do władz, aby wpływać na bieg najważniejszych spraw państwa. Te zasady, które sprawdzały się w czasach spokoju



Symbol Towarzystwa Thule  
(archiwum autora).

i stabilnego systemu władzy, straciły rację bytu w 1918 roku, gdy wojna zmiotła dwory panujące w Rosji, Niemczech i Austrii, rozerwała dynastyczne powiązania, rozbiła imperia i wyzwoliła państwa. Członkowie monachijskiego Towarzystwa Thule, których już było półtora tysiąca, szybko pojęli, że metody, które dotychczas stosowali – próby przenikania do środowisk władzy, organizowanie tajnych magazynów broni, szpiegowanie komunistycznych organizacji i dyskusje o kształcie nowego świata toczone w wynajętych pokojach luksusowego hotelu Vier Jahreszeiten – nie pomogą im w zdobyciu władzy. Uznali, że w nowej rzeczywistości kreowanej przez zrewoltowane masy zdemobilizowanych żołnierzy, biedotę i robotników muszą włączyć się do tego nurtu. Oczywiście nie mogli przyjmować robotników do swojej tajnej organizacji. Już w październiku 1918 roku zlecili dwóm członkom Towarzystwa – Antonowi Drexlerowi<sup>[9]</sup> oraz Karlowi Harrerowi<sup>[10]</sup>, założenie związku zawodowego, czy raczej grupy robotniczej (Deutscher Arbeiterverein), której łatwiej niż partii politycznej byłoby działać w środowiskach robotniczych. Wbrew tym intencjom organizacja, którą w styczniu 1919 roku założyli Drexler i Harrer, była partią polityczną, a nie związkową.



Anton Drexler  
(NAC)

Wkrótce Thule złożyło nowym czasom ofiarę krwi. Stało się to 26 kwietnia 1919 roku, w czasie rządów Czerwonej Republiki. Wtedy do ich siedziby w hotelu, w którego luksusie czuli się bezpieczni, wtargnęli żołnierze Armii Czerwonej i wyprowadzili stamtąd siedmiu zakładników. Wśród nich byli najbardziej prominentni członkowie tajnego bractwa: książę Gustav Thurn und Taxis oraz sekretarz Towarzystwa księżna Hella von Westarp. Dowódca komunistów ogłosił, że zatrzymano „bandę przestępców z tak zwanych wyższych sfer, arcyreakcjonistów, agentów i szpicli pracujących dla białych”, co, pomijając mało elegancki styl wypowiedzi bolszewików, było prawdą. Podobno w ten

sposób komuniści chcieli zabezpieczyć swoje bawarskie państwo przed atakiem sił rządowych. Rozstrzelano ich 30 kwietnia w piwnicy monachijskiego gimnazjum im. Luitpolda, którą dowództwo Armii Czerwonej wybrało na swoją siedzibę.

Czy jednak nie była to zemsta za śmierć towarzyszy?

W Monachium w ciągu kilkunastu powojennych miesięcy zginęło bez wieści 300 osób, głównie komunistów. W mieście mówiło się, że zostali porwani przez tajne stowarzyszenie, którego członkowie torturowali ich i dokonywali rytualnych mordów, aby wywołać demony ciemności. Mogły być to plotki. Wtedy łatwo dawało się posłuch opowieściom o satanistycznych orgiach i ludzkich ofiarach. Tyle że te pogłoski bardzo pasowały do Towarzystwa Thule, głęboko wierzącego, że stoi na straży piątej rasy.

# Kapitan Röhm i Herr Hitler



Adolf Hitler podczas jednego z spotkań partyjnych (archiwum autora).

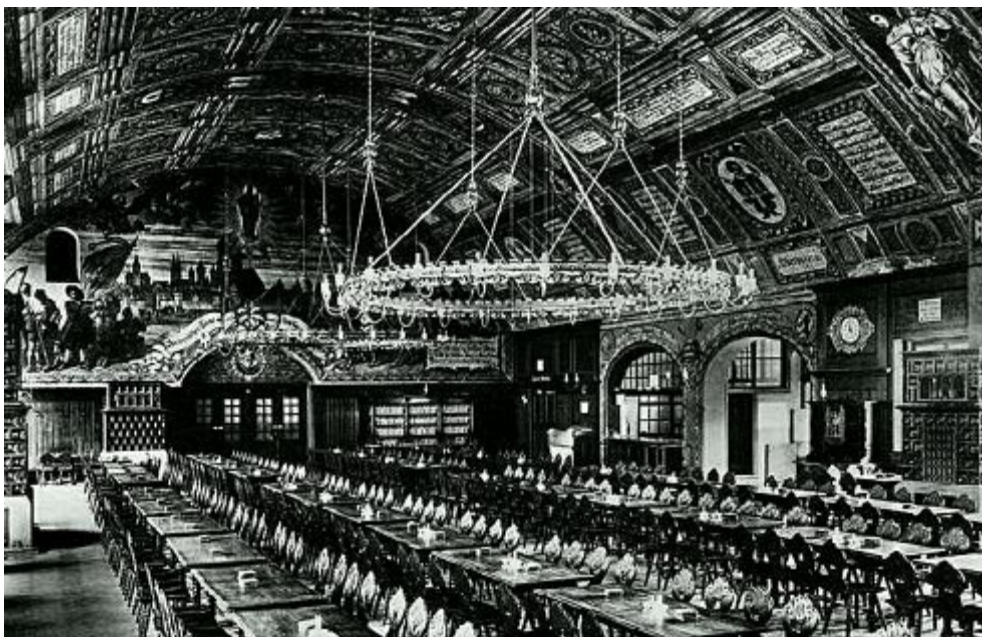
**W** Niemieckiej Partii Robotników nie liczyli się przewodniczący Drexler ani ludzie, którzy potajemnie go popierali, ani nawet Hitler, choć jego talent oratorski zdobywał uznanie i szybko okazał się największą wartością małej partii. Najważniejszą postacią był Röhm, znany, wpływowy i ustosunkowany członek DAP, dysponujący magazynami broni i pieniędzmi należącymi do armii, znający wielu arystokratów i bawarskich polityków. Za nim stała autentyczna potęga oddziałów paramilitarnych, którą energicznie i konsekwentnie rozbudowywał. Przewidział jednak, że alianci szybko zorientują się, iż Freikorpsy są zakamuflowaną armią, i zażądają ich rozwiązania, co stało się w 1920 roku. Dlatego w tym samym czasie tworzył oddziały obrony cywilnej, Einwohnerwehr, których liczebność szybko wzrosła do 250 tysięcy członków. Kierował tam doświadczonych oficerów, udostępniał wojskowe obiekty do ćwiczeń, przekazywał pieniądze, broń i amunicję. Działał tak energicznie i skutecznie, że w samym Monachium w tajnych magazynach zgromadził 169 lekkich i 11 ciężkich dział, 760 karabinów maszynowych, ponad 20 tysięcy karabinów i pistoletów oraz 8 milionów naboju. Ukrył ten arsenał tak dobrze, że alianckie komisje

nie zdołały go odnaleźć, a przetrwał do 1935 roku, gdy broń zasilą powstający Wehrmacht, pokrywając 1/3 zapotrzebowania nowej armii na uzbrojenie. Po rozwiązaniu Freikorpsów 70 tysięcy ich żołnierzy szukając nowego miejsca dla siebie, przeszło do Einwohnerwehr. Röhm stanął na czele formacji liczniejszej niż cała niemiecka Reichswehr. Widział siebie jako naczelnego dowódcę, który, zgodnie z pruskimi tradycjami, nie miesza się do polityki. Doceniał już znaczenie Hitlera. Jego ekspresja, żarliwość i nienawiść, z jaką mówił o wrogach narodu niemieckiego (przede wszystkim o Żydach), podobały się monarchijczykom, tym bardziej że w czasie przemówienia i po jego wysłuchaniu mogli opróżnić kilka wielkich kamionkowych kufli piwa, a potem kiwając się na zydlach i ławach, śpiewać bawarskie piosenki. Partia, która zmieniła już nazwę na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, NSDAP), rozrastała się, a jej główną wartością stał się Hitler.



Piwiarnia Hofbräu Keller  
(archiwum autora).





Wnętrze piwiarni Hofbräu Keller  
(archiwum autora).

Już w połowie października 1919 roku do piwiarni Hofbräu Keller przyszło 111 osób, aby słuchać jego przemówień. Jak na piwiarniane warunki było to bardzo duże grono. A on rozwijał skrzydła. Chodził od lokalu do lokalu, przemawiał, przekonywał innych, dyskutował. W Monachium zaczynało się mówić o niskim mężczyźnie z wąsikami i niesfornym kosmykiem włosów opadającym na czoło, o jego zdecydowanych poglądach, które tak bardzo odpowiadały monachijczykom.

W lutym 1920 roku tłum, ciekaw mówcy, wypełnił Hofbräuhaus, choć do ostatniej chwili działacze NSDAP, którzy wynajęli dużą salę, obawiali się niepowodzenia. Na przestrzeni wypełnianej zazwyczaj przez tłum weselników i orkiestrę, grupa słuchaczy, nawet większa niż zazwyczaj, mogła wyglądać niepozornie. Jednak okazało się, że słuchacze wypełnili salę po brzegi. Rok później w cyrku Krone zebrało się 6 tysięcy ludzi ciekawych przemówienia Hitlera!

Röhm uznał, że warto zatroszczyć się o bezpieczeństwo cennego popularyzatora partyjnych idei, który często budził agresję przeciwników politycznych. Komuniści, podobnie jak narodowi socjaliści, wierzyli w argumenty siły, a ich bojówki często wdzierały się na zebrania NSDAP.



Hitler akceptował tę troskę, gdyż nie chodziło mu tylko o bezpieczeństwo. Jak później napisał w swoim manifestie programowym *Mein Kampf*:

„Psychika szerokich mas poddaje się tylko temu, co jest silne i bezkompromisowe. Masy mają bardzo niewielkie pojęcie, jak dokonać wyboru [...]. Dostrzegają tylko bezlitosną siłę i brutalność wypowiedzi, którym zawsze ulegają”.

Uznał więc, że musi zademonstrować masom fizyczną siłę swojej partii. W 1920 roku u boku Hitlera pojawili się ludzie z organizacji nazwanej *Ordnertruppe*, która przekształciła się w *Saalschutz* (straż sal). Nazwa wzięła się stąd, iż członkowie tej grupy ochraniali sale zgromadzeń partyjnych. Na jej czele stanął Emil Maurice<sup>[11]</sup>.

Latem 1920 roku *Saalschutz* tak zwiększyło swoją liczebność, że zaczęto tworzyć podgrupy nazywane „setkami”. Oficjalna nazwa brzmiała już *Turn- und Sportabteilung der NSDAP* (Gimnastyczny i Sportowy Oddział NSDAP). O ile osiłki z tej organizacji były potrzebne do zapewniania bezpieczeństwa podczas partyjnych zebrań w piwiarnianych salach, o tyle Hitler chciał mieć także liczny oddział uderzeniowy, który mógłby wyprowadzić na ulice, aby masy widziały jego „bezlitosną siłę”, zwartą i zdyscyplinowaną. Taką rolę miały spełniać oddziały szturmowe (*Sturmabteilungen SA*), które powstały, jak wskazywał Hitler, 3 sierpnia 1921 roku. I szybko pokazały, do czego są zdolne.

Już 4 listopada, gdy Hitler i jego partyjni towarzysze przyszli do sali monachijskiej piwiarni *Hofbräuhaus*, napotkali tam wielu członków wrogiej Socjalistycznej Partii Większościowej (MSP), Niezależnych Socjalistów oraz komunistów. Na stołach przed nimi stały dziesiątki kamionkowych kufli, groźnych w piwiarnianych bójkach miotanych z oddali lub roztrzaskiwanych na głowach politycznych oponentów. W takich bijatykach często używano także kastetów, rur lub noży sprężynowych.

Wydawało się, że Hitler był na straconej pozycji, gdyż stało przy nim tylko 50 esamanów, podczas gdy siły przeciwników liczyły co najmniej 300 osób. Mimo to się nie zawałał.

Wszedł na podium i rozpoczął przemowę w sprawie zamachu na Erharda Auera, socjalistycznego polityka. Wystarczył obraźliwy okrzyk pod adresem Hitlera, a esamani ruszyli do bójki. Trwała ona kilkadziesiąt minut, zanim policja zdołała ściągnąć siły wystarczające do zaprowadzenia porządku. Do tego czasu przyboczna straż Hitlera pobiła jego przeciwników i wypchnęła ich z piwiarnianej sali. Roztrzaskano 150 kufli i dziesiątki krzesel oraz stołów.



Członkowie Sturmabteilungen SA  
(archiwum autora).

W 1921 i 1922 roku bójki w knajpach i na ulicach Monachium stały się niemal codziennością.

Oddziały Hitlera były już tak liczne, że mógł zdecydować się na wielki pokaz, i to nie w piwiarnianej sali, lecz na ulicach Coburga, miasta uważanego za bastion niemieckiej lewicy.

Ponad 800 esamanów wyruszyło pociągiem 22 października 1922 roku na wiec z okazji „Niemieckiego Dnia”. Miejskowa policja wydawała się dobrze przygotowana. Komendant zapowiedział bojówkarzom, że nie mogą rozwijać flag i transparentów ani maszerować ulicami w zwartej formacji. Nie docenił jednak siły esamanów ani ich determinacji. Nie zważając na policyjne zakazy, uformowali pochód i ruszyli główną ulicą, aby przedefilować przed Hitlerem. Tej demonstracji nie zdołały rozpedzić oddziały porządkowe ani grupy socjaldemokratów i komunistów. Następnego dnia kolejarze odmówili odprawienia pociągu, do którego wsiedli esamani. Hitler zagroził, że weźmie jako zakładników działaczy związkowych i socjalistów. To podziałało i kolejarze zrezygnowali z dalszego oporu.



Oddział Stosstrupp Adolf Hitler  
(archiwum autora).

Hitler mógł być zadowolony, ale wkrótce dostrzegł, że sytuacja rozwija się inaczej, niż tego sobie życzył: Röhm rozbudowywał oddziały SA, głosząc ich apolityczność, a więc niezależność od przywódcy partii.

Szef sztabu SA, komandor podporucznik Hoffman, wydał instrukcję:

„SA jest specjalistyczną organizacją w ruchu narodowo-socjalistycznym, którą lokalne grupy i kierownictwo partii muszą traktować jako odrębną siłę”.

Hitler usiłował temu przeciwdziałać, mianując dowódcą SA Hermanna Göringa, jednakże ten, mimo sławy asa myśliwskiego z czasów wielkiej wojny światowej, nie zdobył takiego autorytetu jak Röhm.

Hitler wykonał kolejny ruch – aby zniwelować znaczenie SA utworzył własną gwardię. W marcu 1923 roku otoczył go niewielki oddział noszący nazwę Stabswache (Straż Sztabu), oddany pod komendę wiernego Emila Maurice'a. Dwa miesiące później przemianował oddział na Stosstrupp Adolf Hitler (oddział uderzeniowy).

## Z boku

**H**einrich Himmler wciąż był daleko od wydarzeń, których tempo wzrastało. Już nie chodziło o okultystyczną organizację zbierającą się w piwiarnianej salce. Nie dostrzegał, albo nie doceniał, siły Hitlera i znaczenia gwałtownie rosnącej liczby członków partii. Nawet nie starał się znaleźć w tym nurcie. Do NSDAP wstąpił dopiero w sierpniu 1923 roku, jako 41 404 członek partii, ale nie był członkiem aktywnym. Bardziej pochłaniały go studia na Wydziale Rolnictwa Uniwersytetu Technicznego w Monachium, a prawdziwe emocje znajdował w studenckim stowarzyszeniu Apollo oraz Schutzengesellschaft Freiweg, stowarzyszeniu strzeleckim, którego członkowie wyżywali się w czasie szermierczych pojedynków.

„O 2.30 poszedłem do piwiarni, gdzie odbyło się pięć pojedynków. [...].  
One wzmacniają nerwy i pokazują, co znaczy być rannym”.

Przy okazji wypijano wiele alkoholu:

„To było bardzo zabawne. Wypiłem osiem szklanek wina.  
O 12.30 pojechałem tramwajem do domu”.

Nie należy jednak sądzić, że w ten sposób zachowywali się ci, którzy stawali do pojedynków, gdyż była to niebezpieczna i krwawa rozrywka.

W ochronnych strojach, ale bez masek osłaniających twarze, stawali naprzeciw siebie, na podłodze posypanej trocinami, które miały pochłaniać krew i ułatwiać sprzątanie zakrwawionych desek. Na sygnał sędziego na przemian zadawali i parowali ciosy długimi i cienkimi szablami. Regulamin przewidywał, że pojedynek składa się z 50 rund, ale rzadko komu udawało się wytrzymać tak długo.

Himmler stanął do walki 17 czerwca 1922 roku.

„Nie byłem podekscytowany. Stałem pewnie, a moja technika szermiercza była dobra. Moim przeciwnikiem był Herr Senner z bractwa Alemanni. Walczył podstępnie. Jak się później okazało, zostałem

skaleczony pięć razy. W 13. rundzie zostałem zabrany. Herr Reichl z Passau założył mi szwy, pięć szwów, jeden bandaż. Nawet nie zrobiło mi się słabo”.

Reichl musiał być dobrym chirurgiem lub skaleczenia nie były poważne, gdyż po ranie na lewym policzku, między okiem i uchem, pozostał niewielki ślad. Zapewne Himmler nie był zadowolony z tego, że blizna stała się ledwie widoczna. Inni, późniejsi jego podwładni, jak Schellenberg, Skorzeny, Kaltenbrunner, mieli na twarzach o wiele głębsze, a przez to piękniejsze ślady po ranach odniesionych w pojedynkach.

Dla Himmlera niezmiennie bohaterem i główną postacią ruchu nazistowskiego był Röhm. Może dlatego nie dostrzegał Hitlera. Nie zauważał też gwardii wiernych towarzyszy tworzącej się wokół Hitlera i nie starał się znaleźć wśród nich. Widział siebie jako żołnierza Röhma, który wyruszy w szeregi nowej krucjaty na Wschód. Wierzył, że tam będzie wiodł życie z wybraną kobietą.

„[...] pracuję dla mojej idealnej niemieckiej kobiety. Z tym ideałem spędzę życie na Wschodzie, daleko od piękna Niemiec. Będę walczył, aby pójść tą drogą jako Niemiec. [...]. Na Wschodzie musimy walczyć i się osiedlać”.

W państwie borykającym się z pozostałościami po wielkiej klęsce były to nierealne marzenia. Tym bardziej, że w styczniu 1923 roku społeczne nastroje znowu eksplodowały, gdyż rząd francuski w odpowiedzi na odmowę wypłacenia przez Niemców reparacji wojennych, wprowadził wojsko do Zagłębia Ruhry. Stało się to w czasie, gdy gospodarka niemiecka się rozpadała. Waluta nieprawdopodobnie szybko traciła wartość. Tak bardzo, że gospodynie domowe chodziły na zakupy, ciągnąc wózki z pieniędzmi, pracodawcy wypłacali pensje dwa razy dziennie, aby pracownicy mieli szansę cokolwiek za nie kupić. Sterty banknotów ważono i mierzono, gdyż nikt nie mógłby ich policzyć.

Kto uznał, że sytuacja dojrzała do rewolucji? Röhm czy Hitler? Obydwaj byli sobie potrzebni, ale rewolucja nie może mieć dwóch wodzów. Było oczywiste, że prędzej czy później ten, który zdobędzie większą władzę, zlikwiduje przegranego. Na razie wszystko postępowало

harmonijnie, ale wydawało się niepojęte, że Röhm, żołnierz doświadczony w walkach frontowych i miejskich, sztabowiec i organizator Freikorpsów, zdecydował się na udział w tak ryzykownym przedsięwzięciu. Zbyt wiele spraw zależało od przypadku lub działania osób trzecich, na które, jak się okazało, ani Röhm, ani Hitler nie mieli wpływu.

# Pod flagą Röhma

**T**riumwirat sprawujący władzę w Bawarii – komisarz Gustav von Kahr<sup>[12]</sup>, dowódca bawarskiej policji Hans von Seisser oraz dowódca bawarskiej Reichswehry generał Otto von Lossow – zdecydował ogłosić niepodległość tego kraju związkowego. To wywołało reakcję rządu centralnego.



Gustav von Kahr  
(archiwum autora).

Z Berlina dobiegały groźne pomruki i żądania wprowadzenia stanu wojennego oraz zdymisjonowania dowódcy bawarskiej Reichswehry, co miało uniemożliwić secesję. Von Kahr nie tylko pozostawał głuchy na wszelkie polecenia rządu centralnego, lecz także uznał, że wojsko ma złożyć przysięgę na wierność rządowi bawarskiemu. Dla Hitlera to była zła wiadomość, gdyż wskazywała, że lada dzień komisarz ogłosi niepodległość Bawarii. To było w sprzeczności z jego planami budowy silnej, zjednoczonej Rzeszy. Starał się wyprzedzić niepokojący bieg wypadków, planując z Röhmem na 11 listopada 1923 roku opanowanie Monachium przez oddziały paramilitarne. Miały przechwycić strategiczne

punkty miasta, a von Kahr, wrogo nastawiony do władz centralnych, nie mógłby zwrócić się do Berlina o wojskową pomoc. Musiałby uznać ich decyzje i współdziałać z zamachowcami przy realizacji planu zdobycia władzy w całych Niemczech.

Jednak wydarzenia potoczyły się innym torem.

Monachijskie gazety poinformowały, że wieczorem 8 listopada w Bürgerbräukeller von Kahr przedstawi program rządu. Hitler obawiał się, że wtedy komisarz proklamuje niepodległość Bawarii i zwrócenie tronu Wittelsbachom. Nie mógł do tego dopuścić.

Rankiem 7 listopada pucyści spotkali się w domu jednego z nich, aby omówić plan działania. Prawdopodobnie nie było tam Röhma. Tak wynikało z zeznań, które później uczestnicy tego spotkania złożyli przed sądem, ale nie można wykluczyć, że aby chronić Röhma, starali się zataić jego obecność. Wówczas podjęli decyzję, że przyspieszą zamach stanu i zaatakują w czasie, gdy von Kahr będzie przemawiał w Bürgerbräukeller.

Wieczorem 7 listopada zwołano naradę w kwaterze NSDAP na Cornelius Strasse i z nowym planem zapoznano dowódców oddziałów. Nie wiadomo, czy był tam Röhm. Dalszy rozwój wypadków wskazuje, że nie, gdyż 8 listopada zaskoczył go rozkaz opanowania dowództwa monachijskiego okręgu wojskowego mieszczącego się w gmachu byłego Ministerstwa Wojny.

Mógł jedynie liczyć na to, że w przyspieszonym terminie uda się zebrać 4 tysiące bojówkarzy, co dałoby przewagę liczebną nad oddziałami rządowymi szacowanymi na 1 800 policjantów i 800 żołnierzy, gotowych do akcji w trybie alarmowym. Czy liczył, że esamani będą strzelać do swoich kolegów z policji i wojska, z którymi ramię w ramię walczyli we Francji? Wątpliwe.

Dlaczego więc zgodził się pójść dalej, choć musiał mieć pełną świadomość, że takie działanie prowadzi do porażki? Być może kierowało nim głęboko zakorzenione poczucie żołnierskiej solidarności?

Był gotów do akcji, gdy wieczorem 8 listopada 1923 roku Hitler w czarnym płaszczu z Krzyżem Żelaznym na piersi stanął przed wejściem do piwiarni Bürgerbräukeller w otoczeniu 50 bojówkarzy



ze swojego oddziału uderzeniowego. Czekał.

Pół godziny później do piwiarnianej sali wszedł Joseph Berchtold, dowódca oddziału, i ustawił karabin maszynowy przy drzwiach. Potem Hitler, z rewolwerem w dłoni, w szpalerze esamanów torujących mu drogę doszedł do miejsca, gdzie stali Kahr, Lossow i Seisser. Wypchnął ich za drzwi, wystrzelił w sufit i wskoczył na stół.

– Narodowa rewolucja rozpoczęła się! – krzyczał. – Sala jest otoczona przez 600 świetnie uzbrojonych ludzi i nikt nie może wyjść – kłamał. – Rząd bawarski i rząd Rzeszy zostały rozwiązane i zostanie utworzony tymczasowy rząd Rzeszy.

Potem poszedł do bawarskich polityków zamkniętych w przyległym pokoju, żeby zaproponować im wysokie stanowiska w rządzie Rzeszy, który zamierzał utworzyć. Nie zareagowali.

Wyciągnął rewolwer:

– Mam cztery naboje w moim rewolwerze...

To oznaczało, że przed akcją uzbroił się w pięciostrzałowy rewolwer, a jeden pocisk wystrzelił.

– .... Trzy dla moich wspólników, jeżeli mnie opuszczą – było oczywiste, że mówił o członkach triumwiratu. – Ostatni dla mnie.

Nie zrobiło to na nich wrażenia.

– Panie Hitler – spokojnie powiedział Kahr – może pan kazać mnie zastrzelić, albo zastrzelić mnie osobiście. To czy umrę, nie ma znaczenia.

Czy pamiętał o tych słowach 11 lat później, gdy zamachnął się na niego esesman z oskardem?

Ostatnia nadzieja na uniknięcie upokarzającej klęski, którą było współdziałanie władz Bawarii, zniknęła wraz z odmową von Kahra. Hitler nie miał już nic



do powiedzenia trzem politykom. Adolf Hitler w towarzystwie Ericha Ludendorffa (archiwum autora).

Zupełnie nie wiedział, jak ma dalej postąpić. Odwołać pucz?

Skompromitowałyby się w oczach swoich ludzi i monarchistów. Działać dalej, mając przeciwko sobie rząd bawarski, policję i wojsko? To oznaczało przegraną.

Wrócił na salę, żeby wygłosić przemówienie. Musiał zyskać na czasie. Ale poza chwilową zmianą nastroju na sali niewiele mógł w ten sposób osiągnąć.

Z niespodziewaną pomocą przyszedł mu jeden z jego ludzi. Max Erwin von Scheubner-Richter, który nie konsultując tego z Hitlerem, ściągnął do piwiarni generała Ericha Ludendorffa<sup>[13]</sup>, legendarnego dowódcę wojsk niemieckich, od dawna manifestującego swe poparcie dla nazistów i wtajemniczonego w plany zamachu stanu.

Jego przybycie do Bürgerbräukeller miało jednak większy wpływ na bawarskich polityków niż rewolwer Hitlera. A może naradzili się i uznali, że w tej sytuacji trzeba kłamać.

Kahr, Lossow oraz Seisser zgodzili się współpracować. Pozornie.

# Chorąży Himmler

**W** tym czasie, w zacinającym deszczu ze śniegiem zziębnięty Heinrich Himmler szedł do Löwenbräukeller, piwiarni przy Nymphenburger Strasse 4 w zachodnim Monachium. Przepelniały go duma i radość, że został wezwany do wykonania dla partii zadania, którego szczegółów nie znał, chociaż wiedział, że będzie to przełomowe wydarzenie. Wskazywał na to rozkaz zabrania sztandaru Reichskriegsflagge, który złożony i zwinięty w rulon niósł pod ręką, osłaniając papierowy pakunek przed zamknięciem. Znał dobrze wielki budynek piwiarni z charakterystyczną wieżyczką na froncie, gdyż często odbywały się tam ważne nazistowskie spotkania. Ta piwiarnia miała zyskać rangę symbolu nazistowskiego ruchu, podobnie jak Fürstenfelder Hof, gdzie powstała DAP, browar Sterneckerbräu przy Tal 54<sup>[14]</sup> – pierwsza siedziba władz NSDAP, czy piwiarnia Hofbräuhaus, gdzie Hitler przedstawił program swojej partii. Wagę wezwania do Löwenbräukeller podkreślał fakt, że było to zaproszenie na wieczór przyjaźni, co dla każdego konspiratora było oczywistym sygnałem alarmowym.

W zatłoczonej sali, gdzie zebrało się około 2 tysięcy esamanów, na mównicę wszedł Ernst Röhm, witany głośnymi okrzykami i brawami. Mówił krótko i oddał głos szefowi partyjnej propagandy, Hermannowi Esserowi, ale po kilku minutach podszedł do niego i coś szepnął mu na ucho. Ten ogłosił, że w Bürgerbräukeller rozpoczęła się rewolucja i wzywa wszystkich, aby tam pomaszerowali i złożyli przysięgę wierności nowemu rządowi. Esamani uformowali kolumnę i karnie wyruszyli.



Legitymacja Himmlera potwierdzająca przynależność do Reichskriegsflagge (archiwum autora).



Heinrich Himmler ze sztandarem przed gmachem Ministerstwa Wojny  
(archiwum autora).

Po drodze doścignął ich rowerzysta z rozkazem zmiany trasy przemarszu i zajęcia Wehrkreiskommando, dowództwa okręgu wojskowego w gmachach byłego Ministerstwa Wojny przy zbiegu ulic Ludwigstrasse i Schönfeldstrasse.

Doszli tam tuż przed 22.00 i się zatrzymali. Heinrich Himmler wciąż na przedzie z bojową flagą cesarską, był dumny ze swojego zadania, choć ulice były wymarłe i nie miał kto go podziwiać. Dopiero następnego dnia, gdy stał na warcie, wypatrzyła go Maria Rauschmayer, córka monachijskiego profesora. Gdy wróciła do domu, od razu napisała do ojca list, choć z nieznanых powodów wysłała go wiele tygodni później:

„Przed frontem Ministerstwa Wojny żołnierze Reichskriegsflagge. Heinrich Himmler na przedzie, z flagą na ramieniu, każdy mógł zobaczyć, jak bezpieczna była ta flaga i jak on był dumny, trzymając ją. Podeszłam do niego, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa. Ale czułam, jak we mnie wrzały jego słowa:

»Bądź dumna: dzierzę sztandar!

Nie martw się: dzierzę sztandar!

Bądź zadowolona ze mnie: dzierzę sztandar!«”.



Pucz w Monachium w 1923 roku  
(archiwum autora).

Stanęli w równych kolumnach, jakby chcieli przekonać dowództwo bawarskiego okręgu, że są zdyscyplinowanym wojskiem, a nie bandą chuliganów, za których świątlejsi monachijczycy ich uważali. Niepotrzebnie, gdyż gmach był pusty, a jedynie przed drzwiami pełnili wartę żołnierze Reichswehry. Röhm nie mógł się zdecydować, czy wydać rozkaz do szturm, ale następne minuty rozwiały jego wątpliwości, gdyż w drzwiach stanął kapitan Daser, oficer pełniący dyżur tej nocy. Röhm zażądał od niego, aby wpuścił jego ludzi do środka, na co kapitan przystał zadziwiająco łatwo. Już wcześniej, o czym Röhm nie wiedział, widząc nadchodzący zbrojny tłum, zadzwonił do swojego przełożonego generała Adolfa von Ruitha, dowódcy 7. dywizji piechoty, z informacją o wydarzeniach. Zapewne nie otrzymał żadnych instrukcji lub generał nakazał mu unikanie starcia, gdyż otworzył szeroko drzwi przed ludźmi Röhma. Ci rozeszli się po całym budynku, a część bojówkarzy podjęła straż przy wejściu od głównej ulicy oraz podwórza. Sam Röhm urządził swój punkt dowodzenia w przedpokoju dowódcy. Nie zajął jego gabinetu. Być może naiwnie liczył na to, że generał von Lossow przybędzie lada moment, aby w gabinecie pracować nad planem wymarszu na Berlin. Generał nie przyszedł, za to tuż przed 23.00

przyjechał Hitler. Był wyraźnie podniecony.

– Röhm, stało się! – krzyknął na widok przyjaciela. – Mamy nowy rząd Rzeszy.

Objął Röhma.

– To jest najpiękniejszy dzień w moim życiu – powiedział.

Kłamał, czy jeszcze nie wiedział, że von Kahr i von Lossow nie mieli zamiaru wypełnić przymierza, które pozornie zawarli w piwiarni? Oni byli już w koszarach, gdzie obmyślali plan stłumienia puczu.

Nawet gdyby ta wiadomość doszła do niego, to i tak nie było już odwrotu. Mógł jedynie liczyć, że demonstracja siły nazistów zmieni nastawienie społeczne i przekona władze Bawarii do współdziałania. Szybko nadeszła najgorsza wiadomość: Kahr opublikował odezwę.

„Deklaracje wymuszone na mnie, generale von Lossowie i pułkowniku Seisserze, pod groźbą broni są nieważne. NSDAP oraz oddziały Oberland i Reichskriegsflagge zostają rozwiązane”.

Zapłacił życiem za te słowa 11 lat później.

Mijały godziny.

Nad ranem, gdy okazało się, że zostały odcięte telefony, Röhm rozkazał przygotować budynek do obrony. Esamani od strony Schönfeldstrasse wystawili stalowe zapory, zaś od Ludwigstrasse otoczyli budynek zasiekami z drutu kolczastego. Otrzymali polecenie otwarcia ognia tylko na wyraźny rozkaz. Przemarznięci do szpiku kości mieli już tylko jedną szansę, jeśli tylko zdawali sobie sprawę z beznadziejności położenia – liczyli, że pochód 3 tysięcy ludzi idących z Bürgerbräukeller udowodni monachijczykom determinację nazistów i skłoni ludność i żołnierzy do wsparcia puczu.





Wymarsz bojówkarzy NSDAP na Odeonsplatz w Monachium (archiwum autora).

Tłum wyruszył spod Bürgerbräukeller w południe. Na czele szli Hitler i generał Erich Ludendorff. Żaden żołnierz ani żaden policjant nie odważyliby się podnieść broni na generała, a najpewniej, widząc go w pierwszym szeregu, poszliby za nim. Taką nadzieję miał Hitler. Była to ostatnia szansa tej rewolucji.

Maszerowali równym krokiem, w kolumnie na całą szerokość ulic, w stronę Schönfeldstrasse. Maszerowali, a nie zaatakowali i nie opanowali strategicznych obiektów: poczty, centrali telegraficznej i telefonicznej, aby odciąć połączenia, co jest podstawą każdego zamachu stanu. Nie zamierzali obstawiać mostów, aby zablokować ruch wojska. Na pierwszym moście na Izarze, na Ludwigsbrücke, zatrzymała ich policja, a przepuściła jedynie dlatego, że Hermann Göring zagroził rozstrzelaniem zakładników. Pucz zamieniał się w koszmarną komedię.

Kilkaset metrów od Ministerstwa Wojny, w miejscu gdzie wąska Residenzstrasse wpada do Odeonsplatz pochód Hitlera doszedł do kordonu policji. Nie wiadomo, kto oddał pierwszy strzał. Dowódca policjantów Michael von Godin<sup>[15]</sup> zeznał później, że strzelił któryś z puczystów. Wydaje się to prawdopodobne. Jeżeli nie mogli zwyciężyć, to mogli tylko tworzyć swą martyrologiczną historię.

Od policyjnych kul zginęło 16 demonstrantów. Zabito czterech policjantów. Hitler, uciekając, skręcił nogę, a jego wierny druh Göring, ciężko rany w pachwinę, ledwo umknął z pola walki. Tylko Ludendorff wyprostowany podszedł do policjantów, którzy poznając starego generała, rozstąpili się. To był jedyny sukces przywódców puczu.

Pod Ministerstwem Wojny też doszło do strzelaniny, co należy przypisać niezdyscyplinowaniu lub zbyt napiętym nerwom bojówkarzy Röhma. Z okien padło kilka strzałów, które raniły dwóch żołnierzy z kordonu otaczającego budynek. Wtedy ci otworzyli ogień z karabinów maszynowych, zabijając dwóch esamanów.

Röhm poddał się szybko, gdyż nadzieja na zmianę sytuacji, którą mógł mieć, wiedząc, że pochód Hitlera zmierza w jego stronę, przysła, gdy usłyszał strzały i dotarła do niego wieść, że demonstranci zostali rozpędzeni. Mógł jedynie pocieszać się, że demonstracja o tyle spełniła swoje zadanie, o ile od tego dnia w całych Niemczech będzie mówiło się o ruchu narodowosocjalistycznym. To naturalne, gdyż dla każdego rewolucjonisty krew, zabici i ranni, więzienie i proces mają szczególną wartość. Dają szansę propagowania idei, a męczennicy zyskują rozgłos i sympatię społeczeństwa.

O godzinie 13.30 spośród kordonu żołnierzy otaczających budynek Ministerstwa Wojny wyszedł kapitan Wilhelm Wimmer. Przekazał obleganym warunki kapitulacji: Röhm zostanie aresztowany, ale jego podwładni, po oddaniu broni, będą mogli pójść do domów.

Ponura kolumna esamanów niosących zwłoki zabitego towarzysza, gdyż drugi ciężko ranny pozostał w budynku i zmarł kilka godzin później, wyruszyła wśród szpaleru kolegów z Reichswehry. Doszli do domu zabitego, gdzie oddali zwłoki rodzinie, i rozeszli się do domów.

Wśród nich był Heinrich Himmler. Nie zdołał się odznaczyć, nie został nawet aresztowany, a cały jego świat się zawalił. Pozostał bez pracy, z której wcześniej zrezygnował, aby oddać się walce, bez partii politycznej, która została zdelegalizowana, bez swojego oddziału wojskowego, gdyż ten też został rozwiązany. Nawet dziewczyna, do której czuł sympatię, choć nie sposób powiedzieć, jak bardzo jego uczucia były głębokie, porzuciła go. Jediną pociechą był fakt, że obok



swojego idola – kapitana Röhma, wziął udział w próbie przejęcia władzy. Wciąż nie doceniał Hitlera. A Hitler nie doceniał jego...

## W służbie partii

**H**immler nigdy nie odwiedził Hitlera skazanego na pięć lat pobytu w twierdzy w Landsbergu, choć często przyjeżdżali tam ludzie z partii i SA. Nie odczuwał potrzeby składania mu dowodów sympatii. Za to w lutym 1924 roku pojechał do więzienia Stadelheim w Monachium, aby odwiedzić Röhma w celi numer 474. Tej samej, w której 10 lat później zginął z rąk ludzi nastanych przez młodego przyjaciela.



Więzienie Stadelheim  
(archiwum autora).

Czy w czasie tej wizyty Himmler dowiedział się wszystkiego o nierealnych planach monachijskiego przewrotu i fatalnym, wręcz zbrodniczym ich wykonaniu? Czy o tym może świadczyć wpis w jego dzienniku:

„Mieliśmy wspaniałą i całkiem szczerą rozmowę. Przyniosłem „Grossdeutsche Zeitung” i trochę pomarańczy, co bardzo mu się spodobało. Nie stracił swojego poczucia humoru i wciąż był to stary, dobry kapitan Röhm”.

## Czego Himmler mógł się dowiedzieć?

Hitler zdecydował się na pucz w Monachium, gdyż był pod wrażeniem wielkiego sukcesu Benito Mussoliniego, który rok wcześniej we Włoszech zorganizował marsz na Rzym i zmusił króla, aby przekazał mu rządy. Skoro udało się to faszystom włoskim, tak łatwo i bezkrwawo, dlaczego nie miałyby się udać nazistom niemieckim?

Takie myślenie było pierwszym tragicznym błędem, albowiem sytuacja we Włoszech była całkowicie inna. Tam 700 tysięcy członków partii faszystowskiej stanowiło wielką siłę. Popierał ich Kościół i większość Włochów, którzy po dwóch latach strajków i groźby komunistycznej rewolty chcieli stabilności i bezpieczeństwa, gotowi oddać władzę silnemu przywódcy. Mussolini taki był, a jego czarne koszule pokazały, jak skutecznie potrafią walczyć z czerwonym niebezpieczeństwem. W Niemczech partia Hitlera miała wielokrotnie mniej członków, w dodatku skupionych w Bawarii. Jego zbrojne oddziały kojarzono głównie z bijatykami w piwiarniach, a nie z chęcią przywrócenia społecznego i gospodarczego bezpieczeństwa. Niemcy, wobec okupacji Zagłębia Ruhry przez wojska francuskie, dopatrywali się zagrożenia państwa z zewnątrz. W takiej sytuacji planowanie, że kolumna kilku tysięcy nazistów idących na Berlin zyska społeczne poparcie, było mrzonką. Jeszcze większą – było oczekiwanie poparcia i współdziałania bawarskich władz, monarchistów, którzy chcieli utworzyć samodzielne państwo bawarskie i oddać władzę księciu Rupprechtowi. A Hitler naiwnie liczył na to, że przekona ich obietnicą wysokich stanowisk w rządzie w Berlinie.



Adolf Hitler, Emil Maurice (drugi z lewej) i Rudolf Hess (drugi z prawej) w twierdzy w Landsbergu (archiwum autora).

To był początek łańcucha błędów, gdyż plan zamachu stanu i jego wykonanie były jeszcze gorsze.

Wszystko przygotowano na 10 listopada, gdy nazistowskie oddziały zostałyby skoncentrowane do ataku, który miał nastąpić dzień później. Nagła zmiana tych ustaleń 7 listopada wprowadziła ogromne zamieszanie, a spiskowcy nie mieli już czasu na właściwe przygotowania. Nie wydano rozkazów zajęcia strategicznych obiektów. Nie zablokowano łączności telefonicznej i telegraficznej, co pozwalało przeciwnikom zorganizować kontrakcję i sterować ruchem oddziałów wojska i policji. Duża i ważna część sił spiskowych pozostała na uboczu. Wspierający ich dowódca miejscowej szkoły piechoty (Infanterie-Schule München), generał Hans Tieschowitz von Tieschowa, za późno dowiedział się o wiecu w Bürgerbräukeller i dlatego rozkaz, który wydał kadetom – włączenie się do walki po stronie Hitlera – był spóźniony, i przez to nie został wykonany.

Pucz powinien zakończyć się w chwili, gdy von Kahr nie dał się zastraszyć i odmówił współpracy. Naiwnością było sądzić, że zmienił zdanie pod wpływem Ludendorffa. Zapewne Hitler i Röhm byli tego

świadomi, ale nie mogli się już wycofać. Byłaby to kompromitacja i polityczna śmierć ich ruchu. Musieli postępować zgodnie z prowizorycznym planem, który stworzyli, licząc, że może uda się go zrealizować, a jeżeli nie, to zyskają rozgłos, który wykorzystają przy umacnianiu swojej partii. I ruszyli.

# Himmler przeciw Hitlerowi, pierwsze starcie

**P**ozostał jeszcze jeden z głównych uczestników groteskowego zamachu stanu, skazany na półtora roku uwięzienia w twierdzy, który tam nie trafił.

Gregor Strasser<sup>[16]</sup>, aptekarz z Landshut, dzielny żołnierz wielkiej wojny, odznaczony Krzyżem Żelaznym pierwszej klasy, równocześnie z Hitlerem związał się z ruchem nazistowskim i wziął udział w puczu monachijskim. Nie poniósł za to kary, gdyż został wybrany do Landtagu, bawarskiego parlamentu. Uwięzienie Hitlera i zdelegalizowanie NSDAP uznał za okazję do nadania tej partii innego oblicza, niż chciał tego Hitler. Związał się z generałem Erichem Ludendorffem, któremu wciąż marzyła się władza, i przystąpił do tworzenia koalicji partii powiązanych ideologicznie z ruchem nazistowskim – Völkisch Block.

Hitler zamknięty w landsberskiej twierdzy z niepokojem przyjmował wieści o tych poczynaniach, świadom, że prowadzą do wyrzucenia go na margines partyjnej działalności. W najlepszym wypadku po wyjściu na wolność mógł liczyć na stanowisko partyjnego agitatora NSDAP, partii jednej z wielu w bloku volkistowskim, kierowanym przez Strassera. Jeszcze gorsza była dla niego świadomość, że choć korzystał z dużej swobody w twierdzy, to nie mógł przeciwdziałać poczynaniom aptekarza z Landshut.

W równym stopniu niepokoiły go wieści o Röhmie, który w miejsce zdelegalizowanej SA utworzył organizację paramilitarną, co wskazywało, że zmierza do pozycji samodzielnego dowódcy oddziałów. Ponadto nadmierna aktywność nowych bojówek mogła sprawić, że sąd, pod wrażeniem ekscesów, nie zgodziłby się skrócić wyroku. Ale Röhm odrzucał te zastrzeżenia, uznając, że Hitler z więziennej celi nie może oceniać rzeczywistości. I dalej tworzył swoje wojsko, które zostało zarejestrowane 16 sierpnia 1924 roku jako Völkischer Frontkampf Bund Frontbann, przyjmując w rezultacie ostatni człon tej nazwy.

Heinrich Himmler pozostawał w kręgu ludzi zdecydowanych wyrzucić

Hitlera na margines, nie zdając sobie sprawy, że wkracza na nadzwyczaj niebezpieczny grunt. Hitler nie wybaczał tym, którzy opuścili go w potrzebie. A Himmler stał się jednym z nich. Co więcej, jego znaczenie wzrastało, gdyż Gregor Strasser, angażując się całkowicie w ogólnokrajową działalność polityczną, więcej czasu spędzał w Berlinie niż w Monachium. Oddał tamtejszy urząd Himmlerowi, uważając go za młodego człowieka z ogromną energią i bez reszty służącego ideałom ruchu.



Gregor Strasser  
(archiwum autora).

Himmler w sierpniu 1924 roku pisał w liście do znajomego:

„Mam potwornie dużo do zrobienia. Muszę kierować całą organizacją w Dolnej Bawarii i odbudowywać ją na wszystkich polach. Nie mam czasu dla siebie, a szybkie odpowiadanie na listy jest niemożliwe. Jestem bardzo zadowolony z pracy organizacyjnej, za którą jestem całkowicie odpowiedzialny. [...]”.

Czy zdawał sobie sprawę, że pracował jednak nie dla partii Hitlera, lecz dla partii Strassera? Zapewne nie rozważał tego. Prymus odnosił sukcesy, był chwalony i doceniany i to było dla niego najważniejsze.

W grudniowych wyborach 1924 roku Völkisch Block Strassera zdobył 10% głosów. Himmler coraz bardziej wiązał się ze Strasserem i podzielał jego poglądy.

W czasie przemówienia w Poczdamie stwierdził:

„To socjalizm, a nie kapitalizm jest naturalnym ekonomicznym systemem”.

Chętnie atakował kapitalizm językiem Strassera:

„Kapitalizm przejął kontrolę nad maszynami, największym wynalazkiem ludzkości, i używa ich do zniewolenia ludzi. To oddala ludzi od wolności, a ta wielka odległość od wolności wyraża się w walce klasowej”.

Hitler nie był zadowolony z tych wypowiedzi. Zamierzał wyciągać rękę do najbogatszych, bez których hojności niewiele by działał, a ci, słysząc takie deklaracje partyjnych aktywistów, nie dali ani grosza.

Do grona wrogów Hitlera dołączył Josef Goebbels, który atakował go równie gwałtownie jak Strasser. Nazywał go drobnomieszczaninem i żądał wydalenia go z partii narodowosocjalistycznej.



Hitler przemawia na zebraniu NSDAP  
(Corbis).

W grudniu 1924 roku, gdy Hitler wyszedł z twierdzy w Landsbergu, zastał swoją partię w rozsypce, a na swoim terytorium widział wrogów, którzy wykorzystując jego nieobecność, umocnili swoje pozycje. Był za słaby, aby ich pokonać. Musiał więc zawrzeć sojusz, a bieg wydarzeń mu sprzyjał. Zbyt krótko był w odosobnieniu, aby jego dawni zwolennicy zapomnieli o jego charyzmie.

Pierwszy sukces przyszedł szybko. Wystarczyło, że zobowiązał się wobec władz Bawarii, że będzie respektował prawo, a zakaz działalności NSDAP został zniesiony. Na 27 lutego 1925 roku wyznaczył zebranie w miejscu, w którym zaczął się jego upadek, w Bürgerbräukeller. To było dobre posunięcie propagandowe, wskazujące na jego żywotność



i odporność. Już wiedział, że klęska w Monachium, czyniąc zeń bohatera i męczennika, przysłużyła się jego sławie nieustraszonego przywódcy. Nie mówiło się, że uciekając, skręcił nogę, lecz że został ranny, wycofując się z pola walki.



Adolf Hitler i jego kierowca Julius Schreck  
(archiwum autora).

Tego wieczora do Bürgerbräukeller, gdzie w sali zebrał się 3-tysięczny tłum, a 2 tysiące ludzi stanęło na zewnątrz, Strasser nie przyszedł. Oczywiście nie było Himmlera, ale wątpliwe, czy Hitler mógł zauważyć jego nieobecność. Nie przyszli Röhm i Ludendorff. Mógł to przewidzieć. Nie przejął się tym. Rozpoczął walkę o odzyskanie kontroli nad partią.

Najłatwiej poszło mu z Röhmem, choć odwlekał ostateczną rozgrywkę. Chciał zyskać na czasie, aby zbudować całkowicie oddaną sobie partyjną siłę zbrojną, przeciwwagę dla odtworzonej SA. W kwietniu 1925 roku zlecił zaufanemu Juliusowi Schreckowi<sup>[17]</sup> sformowanie oddziału ochrony sztabu, który szybko przemianowano na Sztafety Ochronne (Schutz Staffeln, SS). Miała to być formacja nieliczna, ale elitarna, złożona z wyselekcjonowanych żołnierzy, których oddanie Hitlerowi nie budziło żadnych wątpliwości. Oddział SS w każdym z miast (z wyjątkiem Berlina) mógł liczyć tylko 10 żołnierzy.



Blutfahne  
(archiwum autora).

Znaczenie tej niewielkiej formacji wzrosło, gdy w listopadzie 1926 roku esesmani przejęli Blutfahne, „krwawą chorągiew” ze śladami krwi Andreasa Bauriedla, który ugodzony policyjną kulą na Residenzstrasse umarł na fladze leżącej na ulicy, gdyż wcześniej wypuścił ją z rąk ciężko ranny chorąży Heinrich Trambauer. Ten, mimo ran, zdołał podnieść się i ukryć flagę, ale nie dane mu było dostąpić zaszczytu chorążego, gdy zakrwawiona chorągiew stała się totemem nazistowskiego ruchu. Rana okazała się zbyt poważna i Trambauer nigdy nie wrócił do zdrowia, choć żył do 1942 roku. Wcześniej Hitler przekazał chorągiew SA, jednakże w rocznicę

puczu oddał ją SS, co dostatecznie symbolizowało wartość nowej elitarniej formacji.

Röhm był na tyle lojalny, że nie rzucił mu wyzwania, lecz podał się do dymisji. Tak po dwóch burzliwych latach swojego życia stał się cywilem, zwykłym obywatelem, poza Reichswehrą, bez własnych oddziałów, bez miejsca w partii, której z poświęceniem służył. Ostatecznie zatrudnił się jako instruktor wojskowy i wyjechał do Boliwii, choć lojalnie zapowiedział, że wróci na każde wezwanie. I zrobił tak dwa lata później, na swoje nieszczęście.

Co do Strassera, Ludendorffa i Goebbelsa, Hitler musiał zapomnieć o niechęci, gdyż potrzebował ich autorytetu (Ludendorff), talentu i intelektu (Goebbels), a nade wszystko organizacyjnej sprawności (Strasser). Nie mógł odrzucić takich ludzi w krytycznym okresie odbudowy partii i rozszerzania jej działalności poza Bawarię. Tym bardziej, że w środkowych i północnych Niemczech oni mieli większe wpływy niż on. Dość łatwo udało mu się ich wykorzystać, choć musiał doznać wielu krzywd z ich strony.

Najłatwiej poszło z Ludendorffem. Stary generał uwierzył, że może przejąć władzę, nie stając na barykadzie, lecz wygrywając w wyborach prezydenckich. Przecież naród go wielbił za wielkie zwycięstwa niemieckiej armii, które były jego udziałem! I Hitler umacniał go w tym przekonaniu, aż Ludendorff sromotnie przegrał wybory 29 marca 1925 roku. Wygrał je inny bohater wielkiej wojny – feldmarszałek Paul von Hindenburg. Ludendorff z tej klęski już nigdy się nie podniósł. Zamknięty w swoim świecie urojeń i manii prześladowczych poświęcił się kierowaniu założoną przez siebie partią Tannenbergbund, której nazwa pochodziła od miejsca wielkiego zwycięstwa nad wojskami rosyjskimi pod Tannenbergiem w 1914 roku. Hitler zakazał działalności tej partii, gdy doszedł do władzy, ale nie odważył się wziąć odwetu na starym generale, tak jak postąpił z innymi przeciwnikami z czasów odbudowy NSDAP.

Pozostali rywale, Strasser i Goebbels, pamiętali, jak szybko NSDAP rozwijała się dzięki Hitlerowi, a widzieli, jak tworzony przez nich ruch volkistowski pogrąża się w sporach, kłótniach i wzajemnych oskarżeniach. Mogli łatwo przewidzieć, że za kilka miesięcy rozpadnie się na wiele drobnych, zwalczających się ugrupowań. Hitler był ich nadzieją, a on sprytnie demonstrował im swoją siłę i poparcie, które miał w Bawarii. Tam, w Bambergu zwołał zjazd na 14 lutego 1926 roku. Zadbał, aby na sali jego zwolennicy mieli przewagę nad przeciwnikami, których przyszło kilkunastu, oczywiście na zaproszenie Hitlera.

Ten spektakl wystarczył, aby Strasser zmienił swoje stanowisko i uznał, że należy skorzystać z łaski Hitlera, który zaproponował mu zajęcie się rozbudową partyjnej bazy w północnych Niemczech. Nie znaczyło to jednak, że Strasser zrezygnował z własnej wizji partii, ale Hitler uzyskał spokój konieczny do ugruntowania swojej pozycji.

Z Goebbelsem nie poszło tak łatwo. Wystąpienie Hitlera w Bambergu uznał za „straszliwe”, a jego samego za całkowicie „niezdarnego i niepewnego”. Jednak i ten zbuntowany nazista dał się przekupić, gdy dwa miesiące później Hitler zaprosił go do wygłoszenia przemówienia w Bürgerbräukeller.

„Jego [Hitlera] uprzejmość, w przeciwieństwie do Bambergu, sprawiła,

że czuliśmy się zawstydzeni” – pisał później Goebbels.

Wsiadł do samochodu, który Hitler przysłał po niego, a w Bürgerbräukeller był mile zaskoczony serdecznym powitaniem. Jeszcze bardziej podobało mu się, gdy Hitler wskazał na podium miejsce obok siebie, a także zadbał, aby dwugodzinne przemówienie Goebbelsa zostało owacyjnie przyjęte.

Kilka dni później Hitler wygłosił przemówienie, które, należy zakładać, miało na celu ostateczne pozyskanie niechętnego Goebbelsa. Udało się.

„Kłaniam się przed wielkim człowiekiem, politycznym geniuszem” – zapisał Goebbels w pamiętniku.

W liście z okazji urodzin Hitlera zachwycał się:

„Sprawił Pan, że zobaczyłem światło”.

Tak ukształtował się krąg władzy, który towarzyszył Hitlerowi do końca. Byli to pierwsi członkowie DAP i towarzysze ulicznej walki w Monachium, a więc ci, którzy dowiedli swojej lojalności i swojego oddania nazistowskiej ideologii: Hermann Göring, Rudolf Hess, Hans Frank, Alfred Rosenberg. Dołączył do nich Josef Goebbels, którego talent Hitler doceniał. Było też kilku pomniejszych, niezdolnych do sprawowania poważniejszych urzędów, takich jak Christian Weber, ale korzystających z łaski i ochrony Hitlera. Wśród nich nie było Heinricha Himmlera. To on od pierwszych dni istnienia partii nazistowskiej był w pobliżu Hitlera, ale nie przy nim.

Ciężko pracował nad odbudową partii, jeżdżąc na motocyklu od wsi do wsi, wygłaszając przemówienia, rozdając ulotki i rozklejając plakaty, odbywając setki rozmów, w których zachęcał do wspierania ruchu



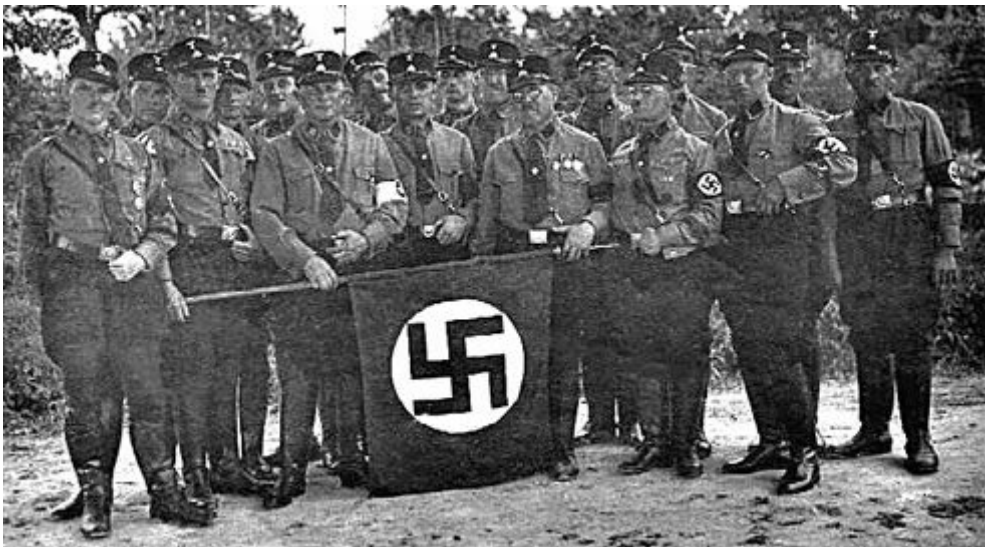
Josef Goebbels  
(archiwum autora).

narodowosocjalistycznego jako przyszłości Niemiec. Wkrótce miało okazać się, że jego rzeczywista zasługa w tworzeniu ruchu narodowosocjalistycznego i potęgi Hitlera leżała gdzie indziej.

# Narodziny siły

**W** 1929 roku, gdy jako czwarty z kolei, po Juliusu Schrecku, Josephie Berchtoldzie i Erhardzie Heidenie, Heinrich Himmler objął stanowisko Reichsführera SS. Taki tytuł nie pasował do niewielkiej liczebności tego wojska: SS miało 280 członków. Pierwotna nazwa Saalschutz najlepiej oddawała ich zadanie: ochrona sal, w których odbywały się partyjne zebrania, a głównie walka za pomocą kastetów, kufli, lag i lasek z komunistami wdzierającymi się do piwiarni, gdzie swoje idee wykrzykiwał Adolf Hitler. SS niewiele znaczyło przy masowej Sturmabteilung liczącej już około 30 tysięcy bojówkarzy. Było tylko partyjną strażą, podlegającą SA, a w dodatku esesmani spełniali funkcje usługowe: przewozili rozkazy, sprzedawali partyjny dziennik „Völkischer Beobachter”, rekrutowali nowych członków NSDAP. Jednakże ta organizacja wyróżniała się szczególną cechą, na którą zwracali uwagę policyjni informatorzy. Jeden z nich pisał w tajnym raporcie 7 maja 1929 roku:

„Ścisła dyscyplina jest wymagana od członków SS. Nawet najmniejsze odstępstwo od regulaminu jest karane grzywną, tymczasowym zakazem noszenia opaski lub zawieszeniem w czynnościach służbowych. Szczególny nacisk jest kładziony na odpowiednią postawę i aktywność”.



W cieniu wielkiej, hałaśliwej i bojowej SA Himmler budował zdyscyplinowaną służbę, której członkowie nie cofnęliby się przed zbrodnią. Liczba esesmanów szybko rosła; w grudniu 1929 roku było już ich 1 000, a rok później 2 727. Pod koniec 1930 roku Himmler przekonał Hitlera, aby zgodził się, by SS stało się formacją samodzielną, niepodlegającą SA. Esesmanów ubrano w inne mundury: czarne czapki, czarne krawaty, czarne bryczesy i czerwone opaski naramienne z czarną obwódką. Na czarnym pasku, 5 centymetrów nad mankietem, nosili numery swoich Sturm, czyli kompanii. Byli też inaczej zorganizowani niż żołnierze SA.

Himmler pasował do wizerunku, jaki odpowiadał Hitlerowi: sprawny administrator, skrupulatny urzędnik. On potrzebował takich ludzi, gdyż sam miał duszę artysty. Nie cierpiał przesadywania za biurkiem i przeglądania papierów. W głębi duszy pozostawał wiedeńskim włóczęgą, bez obowiązków i terminowych zadań. Dlatego najpiękniejszym okresem w jego życiu był początek budowy partii nazistowskiej, dyskusji w obskurnych piwiarnianych salkach Monachium i płomiennych przemówień do grupki słuchaczy na ulicy. On, jak aktor, wyczuwał nastrój widowni, czuł satysfakcję, gdy widział, jakie wrażenie na słuchaczach robiły jego wystąpienia. Im bardziej rozrastała się partia, tym szybciej zanikał czas romantycznego początku, a Hitler coraz częściej uciekał od administracyjnych obowiązków, choć ich oprawa już nie przypominała skromnych lat 20.

W 1930 roku niemiecki magnat przemysłowy Friedrich „Fritz” Thyssen wyłożył ponad 800 tysięcy marek w złocie na zakup pałacu w centrum Monachium, należącego do wdowy po angielskim kupcu Richardzie Barlowie. Przebudowę i adaptację okazałego budynku Hitler zlecił Paulowi Ludwigowi Troostowi<sup>[18]</sup>. Było to zapewne pierwsze zadanie, jakie ten uznany architekt otrzymał od Hitlera i z którego wywiązał się tak dobrze, że przez najbliższe lata, do swojej śmierci w 1934 roku, pozostawał ulubionym architektem Führera. Ten często przyjeżdżał na plac budowy, nadzorował postęp prac i wtrącał się do każdego



Gabinet Adolfa Hitlera w Braune Haus  
(archiwum autora).

szczegółu, choć do Troosta zwracał się ze szczególną rewerencją. Wielki gabinet na pierwszym piętrze, skromnie nazwany Arbeitszimmer – pokojem pracy, już nie wzbudzał jego entuzjazmu. Bywał tam krótko, na małym biurku przy oknie rzadko można było zauważyć papiery, a urzędnicy z kilku nazistowskich central, które mieściły się w tym pałacu nazwanym Braune Haus, godzinami wyczekiwali na Hitlera, żeby zreferować mu sprawę lub uzyskać podpis. Ten zapominał o umówionych spotkaniach lub w ostatniej chwili je odwoływał, kłamiąc, że ma inne, ważniejsze sprawy. Tym bardziej doceniał współpracowników spędzających całe dni w gabinetach,

przygotowujących rozporządzenia i rozsyłających pisma.

Choć Himmler był właśnie takim współpracownikiem, jego sukcesy w rozbudowie SS nie zyskały szczególnego uznania Hitlera, który początkowo traktował SS jako policję partyjną, a nie siłę mogącą stać się podstawą jego państwa. To miejsce wciąż zajmowało SA, mimo że stawało się formacją coraz bardziej niezdiscyplinowaną, skłoną do rokoszy i buntu. Esamani ani myśleli o podporządkowaniu się władzom partyjnym i otwarcie przeciwko temu protestowali, a wszelkie próby kierowania nimi przez partyjnych urzędników kończyły się awanturami. W lecie 1930 roku sytuacja była już bardzo poważna, czego dowodem było zdewastowanie przez esamanów kwatery NSDAP w Berlinie. Z tego powodu Hitler wezwał z Boliwii starego druha Ernsta Röhma licząc, że ten opanuje buntownicze nastroje. Zaoferował mu jednak nie stanowisko dowódcy SA, lecz szefa sztabu.





Szef Sztabu SA Ernst Röhm wraz z Ambasadorem Turcji dokonuje inspekcji oddziałów SA w 1933 roku (Corbis).

W cieniu konfliktów SA z partią Himmler zrobił wszystko, aby jego SS było nie tylko formacją porządkową, pilnującą przestrzegania partyjnego statutu przez członków NSDAP, lecz także formacją stale i dogłębnie ich kontrolującą. Innymi słowy: SS musiało o nich wiedzieć wszystko. Już w 1925 roku esesmani zaczęli zbierać informacje o prywatnych sprawach członków NSDAP, których uważano za niepewnych. Najwcześniejszy raport, w którym esesman noszący pseudonim „U” donosił, że Hermann Esser, przyjaciel Hitlera, przyjął łapówkę w wysokości 30 tysięcy marek od Żyda o nazwisku Landauer, pochodzi z 24 września 1925 roku. Jednakże Himmler nie tak widział przyszłość organizacji, którą kierował. Podobnie jak zakony powstające w XII wieku w Jerozolimie, aby chronić, bronić i opiekować się pielgrzymami przybywającymi do Ziemi Świętej, jego SS miało przygotować teren i chronić osadników wyruszających na wschód, na ziemie zdobywane przez Wehrmacht.

Himmler wciąż jednak pozostawał w cieniu wielkich wydarzeń.

# Order Krwi

**P**rezydent Paul von Hindenburg wezwał Hitlera niespodziewanie do stawienia się w jego gabinecie 28 stycznia 1933 roku o godzinie 10.00 rano. Co się kryło za tym wezwaniem? Naziści tego nie wiedzieli, choć oczywiście mogli domyślać się, że nadszedł czas przejścia przez nich władzy.

Tuż przed wyznaczoną godziną Hitler przekroczył próg Kancelarii Rzeszy, a po drugiej stronie ulicy, w hotelu Kaiserhof<sup>[19]</sup> zebrali się jego najbliżsi współpracownicy.

Josef Goebbels zanotował:

„Rozdzierały nas wątpliwości, nadzieja, radość i rozpacz. Zbyt często oszukiwani, wierzyliśmy w cuda. Röhm stojąc przy oknie z lornetką, obserwował drzwi Kancelarii, przez które miał wyjść Führer. Byliśmy w stanie, już po samym wyrazie jego twarzy, rozpoznać, czy rozmowa zakończyła się sukcesem. Straszne godziny oczekiwania. Wreszcie samochód podjeżdża do frontowych drzwi. Tłum wiwatuje. Wydaje się czuć, że ma miejsce wielka zmiana. Kilka chwil później Hitler jest z nami. Nic nie mówi. Jego oczy pełne są łez. Stało się! Führer został wyznaczony kanclerzem! Został zaprzysiężony przez prezydenta Rzeszy! Wszyscy z nas oniemieli z emocji. Każdy potrząsa ręką Führera. Na zewnątrz Kaiserhofu masy wyją. Tysiące wkrótce zamienią się w setki tysięcy. Niekończący się potok ludzi płynie Wilhelmstrasse!”



Adolf Hitler przemawia z okna Hotelu „Kaiserhof”  
28 stycznia 1933 roku  
(archiwum autora).

Dziesięć lat po szaleńczej próbie wymarszu z Bürgerbräukeller



Order Krwi  
(archiwum autora).

na Berlin, władza osunęła się w ręce Hitlera za sprawą zarządzenia starego prezydenta. Było to możliwe dzięki systemowi politycznemu, który pozwalał (od marca 1930 roku), aby rząd sformowała partia niemająca większości w parlamencie. Kanclerza wyznaczał prezydent. Tak też stało się pod koniec stycznia 1933 roku, gdy Hindenburg dał się przekonać doradcom, że w trudnym czasie, w jakim znalazły się Niemcy na początku lat 30., rządy powinien objąć Hitler. Oczywiście politycy z otoczenia prezydenta dostrzegali brutalność nazistów,

ale uznali, że będzie można ich poddać kontroli armii i zrównoważyć wpływami partii konserwatywnych.

Rok później, w marcu 1934 roku Hitler ustanowił Order Krwi (Blutorden), krążek z litego srebra z wizerunkiem orła trzymającego w szponach. Było to najwyższe partyjne wyróżnienie dla tych, którzy wzięli udział w tragicznej komedii w 1923 roku.

Nastał czas rozdawania honorów i czas zemsty za postępowanie, które Hitler uznawał za zdradę lub działanie przeciwko niemu.

## Czas nagród, czas zemsty

**N**a korytarzu więzienia Stadelheim w monachijskiej dzielnicy Obergiesing było pusto, choć normalnie o tej godzinie, 15.00, wydawano posiłki i słychać było uderzenia chochli o ściany kotła na wózku, z którego więźniowie pełniący dyżur w kuchni nalewali zupę do cynowych talerzy, oraz otwieranie klap w otworach grubych drzwi do cel, przez które więźniom podawano posiłek.

Było cicho. Może stłumione odgłosy wystrzałów, dochodzące gdzieś z podwórza za wysokim ceglany murem, stworzyły atmosferę, w której żaden z więźniów nie śmiał domagać się spóźniającego się posiłku. Ci, których przywieziono tu rankiem 30 czerwca wiedzieli, co ich czeka, a odgłos wystrzałów potwierdzał ich najgorsze obawy. Mieli umrzeć.

Pierwszych sześciu rozstrzelał pluton egzekucyjny dowodzony przez „Seppa” Dietricha, szefa straży przybocznej Adolfa Hitlera, wyprowadzając ich wieczorem 30 czerwca, jednego po drugim, pod mur.

W tej więziennej ciszy niespodziewanie głośno zabrzmiał stukot podkutych butów, a przenikając do cel, wzmógł niepokój więźniów.

Trzej oficerowie w czarnych mundurach, poprowadzeni przez więziennego strażnika, zeszli po metalowych schodach do najniższej położonego korytarza i zatrzymali się przed drzwiami celi numer 474. Strażnik otworzył je, ale pozostał na zewnątrz, gdy SS-Brigadeführer Theodor Eicke<sup>[20]</sup>, a za nim, według starszeństwa jego adiutant SS-Obersturmbannführer Michael Lippert i SS-Gruppenführer Heinrich Schmauser, oficer łącznikowy między armią i SS, weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi.

W niskiej celi, słabo oświetlonej promieniami słońca wpadającymi przez okno pod sufitem, na pryczy siedział Ernst Röhm, dowódca 3-milionowej armii. Dobrze znał Eickego, który był jego żołnierzem od 1928 roku, kiedy to wstąpił do SA. Po dwóch latach przeszedł do SS pod rozkazy Heinricha Himmlera. Röhm domyślał się, po co on przyszedł.

Eicke powiedział:

– Przegrał pan swoje życie. Führer daje panu szansę wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Drugi esesman, Michael Lippert, wyciągnął z kabury pistolet, przeładował go, wyjął magazynek, a w lufie pozostał tylko jeden nabój. Położył pistolet na stole.

– Ma pan 10 minut – oznajmił Eicke.

Potem wyszli z celi. Stanęli przed drzwiami, zapalili papierosy i czekali.

Jeżeli dowódca SA do tego czasu mógł uważać, że niespodziewane uwięzienie było wynikiem nieporozumienia między nim a Hitlerem, to widząc Eickego, bezwzględного mordercę, już nie miał złudzeń. Nie starał się nawet zmienić biegu wypadków i zażądać rozmowy ze swoim przyjacielem Adolfem Hitlerem lub przełożonym Eickego, Heinrichem Himmlerem, swoim pupilem, którego wprowadził w brutalny świat.

To Himmler zadzwonił wczesnym popołudniem do dowództwa SS okręgu Monachium i zażądał rozmowy z Eickem. Gdy ten podniósł słuchawkę, usłyszał, że Adolf Hitler wydał rozkaz zabicia Röhma. Rozkaz, który musi być bezzwłocznie wykonany.

Nikt inny poza Hitlerem nie mógł podjąć takiej decyzji, ale to Himmler uruchomił akcję, która doprowadziła do śmierci Röhma. Musiał zginąć, a SA musiało być rozbite. Nie tylko dlatego, że niepokoiło Hitlera, dowództwo Reichswehry i starego prezydenta. Himmler chciał również, aby to jego SS odgrywało główną rolę w państwie. Do realizacji tego zamysłu przystąpił prawdopodobnie w lutym 1934 roku, mając świadomość, że wciąż pozostaje na marginesie wielkich zmian w Niemczech, które nastąpiły po przejęciu władzy przez nazistów rok wcześniej. Nie dostał Orderu Krwi, a stanowisko szefa bawarskiej policji,



SS-Brigadeführer Theodor Eicke  
(archiwum autora).

które otrzymał, nie zaspokajało jego ambicji. W dodatku jego władza nad SS została ograniczona do terytorium południowych Niemiec, podczas gdy na północy przejął ją Kurt Daluege.



Ernst Röhm w towarzystwie Heinricha Himmlera i Kurta Daluege (archiwum autora).

Himmler mógł czuć się rozgoryczony tym, że Hitler nie nagrodził jego oddania i ciężkiej pracy przy odbudowie partii, tworzeniu SS manifestującego swą wierność Führerowi<sup>[21]</sup>. A ten hojnie nagradzał wiernych towarzyszy walki. Rudolf Hess, który siedł obok Hitlera na Residenzstrasse, a potem dobrowolnie stawiał się w landsberskiej twierdzy, objął stanowisko zastępcy szefa partii. Zaszczyty spłynęły na Hermanna Göringa, ciężko rannego w starciu z monachijską policją. Hitler pozwolił mu budować własną siłę policyjną i oddał ważne stanowiska w państwie, w tym pełnomocnika do spraw planu czteroletniego, co oznaczało nieograniczoną władzę w gospodarce. Wilhelm Frick, skazany za udział w monachijskim puczu na 15 miesięcy więzienia, objął urząd ministra spraw wewnętrznych, którego tak pożyłkował Himmler. Josef Goebbels, nawrócony na nazizm w wydaniu Hitlera, otrzymał stanowisko ministra propagandy i stał się najbliższym doradcą

Führera. Wielu, którzy mieli mniejsze zasługi niż Himmler, jak Christian Weber, Robert Heinrich Wagner, Julius Streicher, Hans Frank, Alfred Rosenberg, zostało wielkorządcami różnych części Niemiec, a potem podbitych terytoriów, uzyskując tam władzę absolutną. Lecz ogrom zbrodni, które popełnili, zaprowadził ich na szafot po klęsce III Rzeszy. Jedynie wierny ochroniarz, Emil Maurice, nie uzyskał niczego, a to dlatego, że wdał się w romans z Geli Rabaul, wielką miłością Hitlera. W dodatku Himmler wykrył, że dziadek Maurice'a był Żydem.

Wydawało się, że ponownie historia umknęła przed Himmlerem, nie dając mu możliwości zaznaczenia swojej obecności, zostawiając go na stanowisku prowincjonalnego urzędnika policji i dowódcy SS, wielokrotnie mniej licznego niż wielkie i bogate SA. Tego też mógł zazdrościć Röhmowi.

SA, choć niepokoiło wielkich przemysłowców i finansistów, głosząc rewolucyjne hasła nieodbiegające od bolszewizmu, to jednak zdołało uzyskać poparcie największego niemieckiego koncernu IG Farben, giganta chemicznego, zajmującego pod względem wielkości produkcji i dochodów 4. miejsce na świecie. A to poparcie przekładało się na konkretne dotacje wynoszące 3 miliony marek miesięcznie. To było dużo, zważając, że za pensję w wysokości 400 marek można było spokojnie żyć.



Ernst Röhm w swoim gabinecie  
(Corbis).

Jak pozbyć się Röhma? Hitler wydawał się lojalny wobec niego. Manifestował swą przyjaźń. W grudniu 1933 roku mianował go, obok Rudolfa Hessa, zastępcą szefa NSDAP i ministrem bez teki. W noworocznym liście do niego pisał:

„Kończąc rok narodowosocjalistycznej rewolucji, czuję się zobowiązany podziękować Tobie, mój drogi Ernście Röhmie, za niezwykłą służbę, którą ofiarowałeś ruchowi narodowosocjalistycznemu i niemieckiemu narodowi. Chcę Cię zapewnić, że jestem bardzo wdzięczny losowi, który sprawił, że takich ludzi jak Ty mogę nazywać przyjaciółmi i towarzyszami broni.

Z prawdziwą przyjaźnią i serdecznymi pozdrowieniami

Twój Adolf Hitler”.

Piękne słowa. Poznały je całe Niemcy, gdyż 2 stycznia 1934 roku partyjna gazeta „Völkischer Beobachter” przedrukowała list.

Zmienić nastawienie Hitlera wobec „drogiego Ernsta Röhma”? Wydawało się to niemożliwe.

Kto wymyślił plan? Himmler? Jego bezwzględny podwładny Reinhard



Heydrich? Czy może Hermann Göring? Jemu też zawadzała potęga Röhma. Chciał objąć stanowisko ministra obrony i przechwycić fundusze płynące od niemieckiego kapitału.

Himmler wiedział, że musi działać bardzo ostrożnie.

Zaczął manifestować swą wierność i przyjaźń wobec Röhma mocniej, częściej i w bardziej spektakularny sposób, niż robił to w przeszłości. W listopadzie 1933 roku w życzeniach przesłanych na 46. urodziny Röhma pisał: „jestem dumny z tego, że zaliczam się do Twoich najbardziej lojalnych zwolenników”.

Później, gdy w towarzystwie Karla Wolffa, swojego zaufanego współpracownika, spotkał się z Röhmem w jego kwaterze głównej, błagał go ze łzami w oczach, aby ukrócił rozpasanie i rozwiązłość esamanów. Ich wystawny tryb życia, homoseksualizm szerzący się jak zaraza wśród kadry dowódczej, brutalność wobec zwykłych obywateli były powszechnie znane i, zdaniem Himmlera, przynosiły wielką szkodę temu „wspaniałemu ruchowi”.

– Szefie sztabu – mówił ze łzami w oczach Himmler – nie zmuszaj mnie, abym rozkazał moim ludziom wystąpić przeciwko tobie.

W oczach Röhma też pokazały się łzy, gdyż wzruszyła go wierność ucznia, który tak otwarcie zwracał mu uwagę na nieprawość szerzącą się w jego SA. Czy ze strony młodego przyjaciela mógł się spodziewać czegoś złego?

A ten stopniowo zdobywał zaufanie dawnego mentora, ostrzegając go przed knowaniami Hitlera.

Ujawnił treść rozmowy Adolfa Hitlera z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthonym Edenem w Berlinie 21 lutego 1934 roku, gdy dyskutowali o problemach rozbrojeniowych. Hitler wyznał, że zamierza zmniejszyć liczebność SA o 2/3, zaś esamanów, którzy pozostaliby w służbie, pozbawić możliwości szkolenia wojskowego i uzbrojenia.

Röhm zareagował na tę wieść wybuchem wściekłości.

To już był czas, by Himmler przygotowywał ostateczny atak.

Oslabiając czujność Röhma, jednocześnie zbierał dowody, które miały przekonać Hitlera, że SA zamierza zastąpić Reichswehrę jako główną



Adolf Hitler i Hermann Göring  
w salonie „Berghofu”  
(archiwum autora).

siłę zbrojną państwa i ruszyć na podbój Europy. Te same dowody dostarczane ministrowi obrony i dowódcy wojsk lądowych miały zyskać poparcie Reichswehry. Było jednak oczywiste, że gdy dojdzie do ostatecznej rozprawy, wojsko nie podejmie się izolowania i wymordowania dowódców SA. Policyjne siły Göringa były za słabe, a więc jedyną formacją, która mogła tego dokonać, było SS. I Himmler postanowił to wykorzystać, widząc w SS szansę na rozszerzenie swojej władzy.

W lutym 1934 roku rozpoczął negocjacje z Göringiem, który zdawał sobie sprawę, że bez pomocy Himmlera nie pokona Röhma. W tym samym czasie wysłannik Himmlera, Reinhard Heydrich, stawiał się u generała Walthera von Reichenaua<sup>[22]</sup>, szefa Zarządu Reichswehry i osobistego doradcy ministra wojny.

Himmler nie mógł wysłać tam lepszego wykonawcy – Heydrich był niebezpieczny, przebiegły i nad wyraz inteligentny, a przy tym gotowy wyrządzić każdą podłość. Cała jego droga życiowa i kariera były takie.

W 1931 roku, jako młody oficer marynarki stanął przed oficerskim sądem, oskarżony o uchybienie kodeksowi honorowemu, gdyż odmawiał poślubienia dziewczyny, która była z nim w ciąży. A on od roku był zaręczony z Liną Matyldą von Osten, z którą chciał się związać na stałe. Miał jednak pecha, gdyż ojciec uwiedzionej dziewczyny okazał się dyrektorem wielkiego koncernu IG Farben, który dobrze znał admirała Ericha Raedera, dowódcę marynarki wojennej, i doprowadził do tego, że młodego porucznika postawiono przed sądem. Ten pogrążył się przed sądzącymi go czterema oficerami, zrzucając winę na dziewczynę.

– Jakże mogę wiązać się na stałe z kobietą, która oddała mi się przed ślubem?!

Oficer, który jest dżentelmenem, nie powinien wypowiadać takich słów.

Przewodzący sądowi wiceadmirał Gustav Kleikamp uznał:

„Wobec niewybaczalnego zachowania Heydricha, zwłaszcza uderzającego braku szczerości w przedstawieniu tej sprawy, sąd honorowy musi podnieść kwestię, czy zatrzymanie takiego oficera w Marynarce Wojennej jest możliwe, aczkolwiek decyzję w tej sprawie pozostawia otwartą”.

Zamknął ją dowódca marynarki w kwietniu 1931 roku, usuwając Heydricha z korpusu oficerskiego. Dobrze zapowiadający się oficer marynarki został bezrobotny. Szansa powrotu do wymarzonej kariery oficerskiej pojawiła się nagle, gdy siostra Elizabeth poradziła mu, aby udał się do Friedricha Karla von Ebersteina<sup>[23]</sup>, wpływowej osobistości w SS, którego matka była matką chrzestną Heydricha. Na szczęście dla Heydricha, oficer ten nie bardzo rozróżniał służby łączności, w której marynarce był Heydrich, od wywiadu, jako że w języku niemieckich opisuje to słowo „Nachrichten”. Przekonany, że ma przed sobą specja od wywiadu, skierował bezrobotnego oficera do dobrego znajomego Heinricha Himmlera, który przystępował do organizowania służby kontrwywiadowczej SS i poszukiwał odpowiedniego kandydata na jej szefa.

Heydrich 14 czerwca 1931 roku stawił się w jego domu w Waltrudering pod Monachium. Wysoki blondyn o wysportowanej sylwetce, którą jednak psuły zbyt szerokie biodra, o nienagannym wojskowym zachowaniu już na pierwszy rzut oka spodobał się Himmlerowi. A jego szczególne uznanie zyskał, opracowując schemat organizacji kontrwywiadowczej. Dwa miesiące później, 10 sierpnia został przyjęty do służby w SS i szybko awansował od skromnego stopnia Sturmscharführera (sierżanta) do Oberführera (pułkownika) i szefa Służby Bezpieczeństwa SS, Sicherheitsdienst, na czele której stanął 19 lipca 1932 roku. Wkrótce stał się prawą ręką szefa SS, ale Himmler potrafił okiełznać jego ambicje, gdyż jak mu się zdawało, poznał głęboko skrywaną tajemnicę Heydricha. Nieważne czy rzeczywistą, czy

wydumaną. Była jednak „śmiertelna” dla podwładnego, który chciał zrobić karierę w aryjskiej służbie.

Himmler miał list, który 6 czerwca 1932 roku Rudolf Jordan, Gauleiter Halle-Mersenburga, przysłał do Gregora Strassera, kierownika organizacyjnego NSDAP:

„Doszło do moich uszu, że w przywództwie Rzeszy znajduje się członek partii o nazwisku Heydrich, którego ojciec rzekomo mieszka w Halle. Istnieją podstawy do podejrzeń, że Bruno Heydrich z Halle, będący owym ojcem, jest Żydem. Byłoby wskazane, aby Wydział Personalny [NSDAP] wyjaśnił tę sprawę”.

Do listu dołączył wyciąg z *Musiker-Lexikon*, którego autor pisał:

„Heydrich Bruno alias Süß, urodzony 23 lutego 1865 roku w Leuben, Saksonia”.

Nazwisko Süß wydawało się typowo żydowskie. Sprawą zajął się doktor Achim Gercke, czołowy partyjny genealog, który przystąpił do śledzenia losów rodziny Heydrich. Po trzech tygodniach wydał opinię, że „porucznik (marynarki wojennej, w stanie spoczynku) jest niemieckiego pochodzenia, wolny od jakiegokolwiek domieszki krwi żydowskiej lub innej rasy, co zostało stwierdzone na podstawie źródeł oryginalnych, których wiarygodność została sprawdzona”.

Gercke wyjaśnił, że babka Reinharda wyszła ponownie za mąż za ślusarza Gustava Roberta Süssa. W ten sposób nazwisko ojczyma przyłgnęło do jej syna Brunona. To sprawiło, że autor leksykonu muzycznego zamieszczając notkę o utalentowanym muzyku, ojcu Reinharda, odwołał się do nazwiska Süß, stwierdzając „Heydrich Bruno alias Süß”. Błąd był tym większy, że Gustav Süß nie był Żydem. Sprawa poszła w niepamięć. Pozornie.



Reinhard Heydrich w mundurze kadeta Kriegsmarine (archiwum autora).

Heinrich Himmler pamiętał o zarzutach wobec swojego utalentowanego podwładnego. Jakby nie wierząc w ekspertyzę, powiedział kiedyś o Heydrichu:

– To nieszczęśliwy człowiek, zmagający się ze sobą, co często zdarza się tym o zmieszanych rasach.

Nie miał jednak zamiaru robić użytku z rzekomej tajemnicy. Heydrich, doskonały organizator, bezwzględny i pozbawiony moralnych wątpliwości wykonawca rozkazów, był mu potrzebny, zaś świadomość posiadania dokumentów, których w odpowiedniej chwili mógł przeciw niemu użyć, dawała mu nad nim całkowitą władzę. Potrzebował Heydricha, więc łatwo przekonał doktora Gerckiego, aby wydał pozytywną opinię, którą gdyby zaszła taka potrzeba, można było zmienić.



Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich na placu budowy w Wewelsburgu (archiwum autora).

Heydrich przyszedł do generała von Reichenau, aby przedstawić ważne dokumenty: adresy tajnych składów broni SA w Berlinie, Monachium i na Dolnym Śląsku, oraz podpisany przez Röhma rozkaz ataku na koszary we Wrocławiu. Twierdził, że dokument ten przekazał mu szef wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Abwehry, komandor Konrad Patzig. Mogło to wydawać się dziwne, gdyż rywalizacja, a nawet nienawiść między Patzigiem i Heydrichem były powszechnie znane, jednakże w tej grze nie miało to żadnego znaczenia.

Od tego dnia Heydrich był częstym gościem w wiejskiej posiadłości generała. Przynosił informacje o przygotowaniach SA do zamachu stanu, a Reichenau ze swojej strony wtajemniczał Heydricha w przygotowania armii do zdławienia puczu. Obydwaj zdawali sobie sprawę, że może dojść do walk, zwłaszcza w Bawarii, Berlinie, Saksonii i na Dolnym

Śląsku, gdzie SA było najsilniejsze i najbardziej wojownicze. Dlatego Reichenau obiecywał udostępnić koszary dla specjalnych grup uderzeniowych SS, a także ciężkie uzbrojenie, którego esesmanom brakowało, oraz transport do szybkiego przerzucania tych oddziałów.

Dokumenty, które dostarczał Heydrich, wydawały się autentyczne, a zapewne Reichenau nie trudził się ich sprawdzaniem. Wojsko od dawna z wrogością podchodziło do SA.

Generał von Reichenau, po kolejnej rozmowie z Heydrichem, stawił się w Kancelarii Rzeszy.

Hitler cenił go, gdyż był on jedynym tak wysokim oficerem, który wbrew regulaminowi nakazującemu wojskowym zachowanie apolityczności, wstąpił do NSDAP i obnosił się ze swoim poparciem dla Hitlera. Nie był jednak zadowolony, widząc generała, gdyż przewidywał, że usłyszy skargi na SA, a on, pamiętając o zasługach Röhma, wciąż liczył na polubowne załatwienie narastającego konfliktu.

– Bardzo pan zabiega o spotkanie ze mną, generale von Reichenau... – powiedział.

Było to wyraźnie niechętnie powitanie gościa.

– Tak jak pan zabiega o stanowisko naczelnego wodza, panie kanclerzu... – twardo odpowiedział Reichenau.

To była celna uwaga. Naczelnny Wódz i prezydent Paul von Hindenburg miał już 87 lat i było wiadomo, że stan jego zdrowia pogarsza się z tygodnia na tydzień. Kwestia jego następcy stawała się bardzo aktualna.

Hitler nie odpowiedział, a Reichenau kontynuował, nie zważając na efekt jego słów.

– Feldmarszałek von Hindenburg ma już swoje lata i nie można



Walter von Reichenau  
(archiwum autora).



wykluczyć, że wkrótce Bóg powoła go na służbę u siebie. Otwartym pozostaje pytanie, kto zastąpi człowieka tak zasłużonego dla ojczyzny i... polityka o tak szerokich uprawnieniach.

Hitler zniecierpliwiony machnął ręką.

– Do rzeczy, panie generale. Spekulacje mnie nie interesują.

– Reichswehra jest zaniepokojona siłą SA i agresją, jaką przejawia Röhm...

Przez chwilę ważył słowa, wreszcie wybuchnął:

– To banda zbójców!

– Pan mówi o moich towarzyszach walki! – z równą gwałtownością odpowiedział Hitler.

– Nie, panie kanclerzu! Mówię o bandzie zagrażającej zarówno niemieckiej armii, jak i panu. Oddziały SA są wielokrotnie liczniejsze od Reichswehry, ale ich siła bojowa i dyscyplina mają marginalne znaczenie. Na SA nie zbuduje pan potęgi Niemiec, którą obiecał pan narodowi!

Hitler niespodziewanie się uspokoił.

– Jak rozumiem, nie przyszedł pan do mnie, aby powiedzieć mi to co, dobrze wiem – powiedział już innym tonem. – Zakładam, że ma pan konkretny projekt, niepolegający bynajmniej na delegalizacji SA...

– Zagrożenie dla armii, jakim jest SA, musi zostać zminimalizowane. Proponuję, aby wobec słabości obrony naszych granic wschodnich powołać Służbę Obrony Granic „Wschód”, która wchłonęłaby oddziały Röhma. Ponadto SA powinno zająć się szkoleniem rekrutów dla przyszłej masowej armii. Uważam, że z pomocą naszych oficerów SA mogłoby szkolić 250 tysięcy rekrutów rocznie. Byłoby to dobre przygotowanie do powołania armii masowej, do którego musi dojść!

– To nielogiczne, co pan proponuje, panie generale. SA odesłane do ochrony granic zewrze szeregi, a przecież panu chodzi o coś przeciwnego.

Reichenau był dobrze przygotowany.

– Rozmawiałem z Theodorem Duesterbergiem – mówił o dowódcy masowej organizacji paramilitarnej „Stahlhelm”. – Gotów jest wzmocnić

nowe oddziały ochrony granic milionem ludzi ze „Stahlhelm”. Ich udział uniemożliwi Röhmowi utrzymanie zwartości szeregów SA.

Hitler rozważał przez chwilę propozycję Reichenaua.

– Panie generale, jak rozumiem ta propozycja ma poparcie ministra von Blomberga (chodziło o ministra obrony Wenera von Blomberga). – Proponuję przygotować spotkanie w gmachu Ministerstwa, w czasie którego pan, von Blomberg i Röhm zaakceptują nową formę współpracy SA i Reichswehry. Proszę mnie powiadomić o proponowanym terminie.

Hitler wciąż liczył na załagodzenie konfliktu, co zdecydowanie kolidowało z planami Himmlera, który jednak zdał sobie sprawę, że jego wpływy i argumenty nie wystarczą, aby zmienić podejście Führera, najwyraźniej nie mógł się zdecydować na wydanie wyroku śmierci na wiernego przyjaciela, zawsze lojalnego wobec niego. Uznał więc, że musi zawrzeć taktyczny sojusz z dotychczasowym wrogiem, Hermannem Göringiem. Od dawna rywalizowali o względy Hitlera i pozycję w nazistowskim państwie. Obydwaj chcieli zarządzać siłami policyjnymi w Niemczech, ale Göring uzyskał więcej, gdyż podlegała mu policja w Prusach oraz, utworzona przez niego, tajna policja Geheime Staatspolizei (Gestapa). Nie wystarczało mu to. Chciał stanąć na czele sił zbrojnych i z nienawiścią patrzył, jak do stanowiska ministra wojny zmierza Röhm. Göringowi brakowało sił, którymi dysponował Himmler. Jego Gestapa liczyła kilka tysięcy funkcjonariuszy. Byli to policjanci, którzy nie nadawali się do stoczenia morderczej bitwy z SA, a z taką możliwością należało się liczyć. Himmler zaś zarządzał 300 tysiącami esesmanów. Popierało go wojsko, gotowe wspomóc akcją SS przeciwko bandzie SA, a nie można było liczyć na to, że Reichswehra zechce wesprzeć policję, co byłoby poniżej honoru pruskich oficerów. Göring musiał więc przystać na sojusz z Himmlerem przypieczętowany niemalże feudalnym lennem: zrezygnował ze stanowiska szefa pruskiej policji, co umożliwiło Himmlerowi przejęcie kontroli nad całą policją w Rzeszy, a w dodatku Göring oddał mu władzę nad tajną policją. To bardzo wzmocniło pozycję Himmlera. Posunął się krok w stronę swojego upragnionego celu: władzy w Niemczech.

Pozostało tylko przekonać Hitlera.





Feldmarszałek Werner von Blomberg  
[pierwszy z prawej],  
minister Józef Beck  
i generał Werner von Fritsch  
[pierwszy z lewej]  
(NAC).

Na jego polecenie 28 lutego 1934 roku w sali wykładowej Ministerstwa zebrali się najwyżsi rangą dowódcy wojskowi: minister feldmarszałek Werner von Blomberg, dowódca wojsk lądowych generał Werner von Fritsch, generał von Reichenau oraz ludzie będący po drugiej stronie konfliktu: Röhm i kilku jego podwładnych. Wśród nich był człowiek, który miał odegrać złowróżbną rolę: Victor Lutze<sup>[24]</sup>, szef Obergruppe SA (okręgu wojskowego) Hanower.

W obecności Hitlera zgodzili się na kompromis, więc ten podnosząc kieliszek wina, jako znak pogodzenia zwaśnionych stron, powiedział:

– Panowie, porozumienie, jakie dzisiaj osiągnęli dowódcy Reichswehry i SA, oznacza nowy etap w historii Niemiec. Zapomnieliście o dzielących was różnicach poglądów, w interesie obrony narodowej – mówił Hitler. – Reichswehra jest jedynym przedstawicielem niemieckich sił zbrojnych, a SA będzie odpowiedzialne za przygotowanie młodzieży do służby w wojsku i utrzymywanie zdolności bojowej tych, którzy ją zakończą. Za siłę i wielkość Niemiec!

Podniósł kieliszek, ale nie wypił wina. Pozostali spełnili toast. Ogień został ugaszony. Tak mogło się wydawać.

Czy relacja z tego, co stało się kilkadziesiąt minut później, gdy esamani wrócili do swojej kwatery głównej na Standartenstrasse, przedstawiona przez SA-Obegruppenführera Victora Lutzego, była prawdziwa?

Nikt nie może tego potwierdzić ani temu zaprzeczyć, gdyż wszyscy świadkowie, poza Lutzem, zginęli. Jednakże w zadziwiająco dobry sposób wpisywała się w plan, który budował Himmler.

Röhm, ledwo usiadłszy przy stole i wypiwszy szklankę wódki, miał wybuchnąć:

– Nie interesuje mnie to, co mówi ten śmieszny kapral! To nic dla nas nie znaczy. Nie mam najmniejszego zamiaru dotrzymać tego porozumienia. To przecież jest nowy traktat wersalski! Hitler jest zdrajcą i musi odejść! My sami pójdziemy do przodu, bez niego, tego niedouczonego kaprała.

Wybuch dowódcy miał zaskoczyć Lutzego. Słyszał wezwania do zamachu stanu i nie akceptował tego. Jednak długo zwlekał, jakby nie był pewny, czy może zdradzić Röhma. Dopiero po kilku dniach stanął się u Rudolfa Hessa, zastępcy szefa NSDAP, aby poinformować go o słowach, które usłyszał. Ten nie zareagował. Może obawiał się prowokacji. Lutze pojechał do Berchtesgaden, gdzie łatwiej mógł się dostać do Hitlera niż w Berlinie.

– Cóż tak ważnego ma pan do przekazania, Obergruppenführer, że aż żądał pan możliwości osobistego spotkania ze mną? – zapytał Hitler, gdy Lutze wszedł do jego gabinetu na piętrze „Berghofu”.

– Niech mi wolno będzie zameldować, Mein Führer, że po pana odejściu [z narady], na bankiecie w kwaterze głównej SA Ernst Röhm wzywał do buntu...

Hitler patrzył na niego z zaciekawionym wyrazem twarzy, powtarzając tylko:

– No, no...

– Wykrzykiwał, że nie ma zamiaru przestrzegać porozumienia z Reichswehrą i że pan zdradził naszą sprawę. Powinien pan odejść. Tak powiedział.

Lutze nie odważył się powtórzyć obraźliwych słów, których miał użyć Röhm.

Hitler też wietrzył podstęp, gdyż słowa Lutzego nie wydawały się robić



Victor Lutze  
(archiwum autora).

na nim jakiegokolwiek wrażenia.

– Pan ma wysoki stopień w SA...

– Jestem dowódcą Obergruppe Hanower, ale przede wszystkim jestem lojalnym członkiem partii NSDAP. To mój obowiązek przeciwstawić się próbie puczu.

Hitler podszedł do Lutzego i położył mu rękę na ramieniu.

– Dziękuję panu. Pozwólmy sprawom biec własnym torem. Na reakcję przyjdzie czas.

I w tym miejscu Lutze nie znalazł zrozumienia. Nie ufano mu. Nie zrezygnował. Skoro nie znalazł posłuchu w partii, postanowił pójść tam, gdzie, jak mu się wydawało, ma większe szanse – do Reichswehry. W czasie manewrów w Braunsfels podszedł do generała von Reichenau. Ten, który tak chętnie współdziałał z Heydrichem, w ogóle nie zareagował na doniesienia Lutzego. On również obawiał się prowokacji, a wiedząc, jak bardzo są napięte stosunki z SA, wydało mu się podejrzane, że zgłasza się do niego wysoki rangą funkcjonariusz, gotów zdradzić swojego szefa i własną formację.

Niechęć Hitlera do podjęcia akcji zdawała się przechylać szalę zwycięstwa na stronę Röhma. Niespodziewanie 4 czerwca Hitler ustalił z Röhmem, że 1 lipca wszyscy żołnierze SA wezmą miesięczny urlop, a on sam podda się kuracji jodowej w uzdrowisku Bad Wiessee, malowniczo położonym nad jeziorem Tegern w Bawarii.

Czy był to wybieg, który miał uspić czujność Röhma, czy rzeczywiście Hitler nie miał złych zamiarów, proponując wysłanie esamanów na urlop? Nie było w tym nic podejrzanego, gdyż zwyczajowo w lipcu SA udzielało urlopów swoim żołnierzom. Wkrótce Hitler podjął decyzję o spotkaniu z Mussolinim, które miało nastąpić 14 czerwca w Wenecji. Oznaczało to, że nie wierzył w informacje o rychłym puczu SA, gdyż musiał zdawać sobie sprawę, że opuszczenie kraju stworzy świetną okazję dla spiskowców.

Wysiłki Himmlera, które rozbijały się o mur obojętności i lekceważenia zagrożenia przez Hitlera i jego otoczenie, niespodziewanie znalazły odzew w innym miejscu i doprowadziły do zmiany sytuacji.

Plotki i tajne informacje o przygotowaniach SA do rebelii wzbudziły

niepokój wicekanclerza Franza von Papena<sup>[25]</sup>. On w 1933 roku przekonał prezydenta Hindenburga do powierzenia Hitlerowi stanowiska kanclerza, ale od tego czasu został usunięty w cień przez Göringa i innych członków nazistowskiego rządu. Mógł jednak liczyć na poparcie prezydenta, który powiedział do niego:

– Sprawy biegają źle, Papen. Zobacz, co można zrobić, aby to naprawić.

To wystarczyło, aby Papen poczuł się silny i 17 czerwca 1934 roku wygłosił przemówienie na Uniwersytecie w Marburgu. Napisał je świetny monachijski prawnik, jego osobisty doradca Edgar Jung, który miał za to zapłacić głową. Podobnie jak sekretarze Herbert von Bose i Erich Klausener, którzy brali udział w opracowaniu przemówienia.

– Nadszedł czas, aby się połączyć w braterskiej przyjaźni i szacunku dla wszystkich rodaków, aby uniknąć zakłócania pracy poważnych ludzi i uciszyć fanatyków – mówił Papen.

Studenci klaskali, słysząc wezwania do poszanowania prawa i odrzucenia terroru, który stosowała partia nazistowska.



Wicekanclerz Franz von Papen rozmawia z feldmarszałkiem Wilhelmem Keitlem (NAC).

Naziści przeszli do kontrataku. Wszystkie egzemplarze „Frankfurter

Zeitung”, gazety, która wydrukowała przemówienie, zostały przejęte przez policję. Wściekły Papen zażądał spotkania z Hitlerem.

– Nie będę tolerował takich zakazów nakładanych przez ministrów! – krzyczał wicekanclerz, myśląc o Goebbelsie, który wydał zakaz publikacji.

Nie przestraszył Hitlera tym, że mówił podniesionym głosem, lecz stwierdzeniem, że jest „zaufanym człowiekiem prezydenta”, co miało oznaczać, że wygłosił przemówienie za zgodą Hindenburga, a może nawet został przez niego zachęcony do poczynienia takiego kroku. Hitler dostrzegał w tym groźbę, że prezydent chce go zdymisjonować, kończąc jego karierę polityczną. A nieposłuszeństwo było nie do pomyślenia ze względu na stanowisko i szczególnie szacunek, jakim Niemcy darzyli starego feldmarszałka.

Już następnego dnia, 21 czerwca Hitler pojechał do Neudeck<sup>[26]</sup>, rodzinnej wsi prezydenta w Prusach Wschodnich.

Jego samochód zatrzymał się na szerokim, wybrukowanym podejździe do pałacu. Kilka lat wcześniej przysadzisty jednopiętrowy dwór o wyraźnie wiejskim charakterze został przebudowany na elegancki pałac, gdzie z podjazdu prowadziły szerokie schody do wystawnego portalu, po którego obydwu stronach stały armaty.

Na widok podejżdżającego samochodu na schody wyszedł minister Werner von Blomberg, który zaskoczonemu Hitlerowi powiedział, że prezydent jest zbyt chory, aby go przyjąć. To była zapowiedź najgorszego rozwoju wydarzeń, jakich Hitler mógł się spodziewać. Potem padły słowa potwierdzające jego niepokój.

Blomberg stwierdził, że został upoważniony przez feldmarszałka do poinformowania go, iż do czasu gdy stan napięcia utrzymujący się w Niemczech nie zostanie zakończony, prezydent ogłosi stan wyjątkowy, a władzę w państwie przekaze wojsku.

Hitler zdawał sobie sprawę, że nie może odjechać zanim nie spotka się z prezydentem.

– Jest to absolutnie konieczne, abym zobaczył się z prezydentem! – wyrzucił z siebie.

Blomberg wrócił po chwili z dobrą wiadomością: prezydent zgodził się przyjąć kanclerza.

Przeszli przez duży hall z sufitem z ciemnymi belkami i z porożami jeleni na ścianach. Tuż za kominkiem, nad którym wisiał portret feldmarszałka, skręcili w prawo i przez długi pokój biblioteczny, którego ściany wypełniały wysokie regały z książkami, po wzorzystym dywanie, podarunku od sułtana, weszli do gabinetu Hindenburga.

Ten siedział na wysokim fotelu za biurkiem zastawionym rodzinnymi zdjęciami. Na widok Hitlera podniósł się i przeszedł do fotela przy okrągłym stoliku przy oknie, wskazując Hitlerowi miejsce naprzeciw siebie.

– Albo pozbędzie się pan Röhma i zredukuje siłę jego oddziałów szturmowych, albo pan odejdzie. Nie będę tolerował istnienia partyjnego państwa w państwie ani prywatnej armii obok armii regularnej.



Adolf Hitler z wizytą w Neudeck u prezydenta Paula von Hindenburga (archiwum autora).

Mówił z trudem, jak człowiek, któremu pozostało niewiele lat życia, co jeszcze bardziej przygnębiało Hitlera. Zrozumiał, że ma bardzo mało czasu na osiągnięcie celu, jakim było pozbycie się Röhma.

Himmler doskonale znał sytuację, zapewne był o niej informowany przez Reichenaua lub innych oficerów z dowództwa Reichswehry, być może przez samego Blomberga, który dobrze orientował się w nastroju prezydenta. Uznał, że nadszedł czas na zadanie ostatecznego ciosu.

Wypadki nabrały tempa, które narzucali Himmler i Göring.

29 czerwca dwaj ludzie Heydricha w mundurach SA zorganizowali wiec w zakładach Kruppa, wzywając robotników do rewolucji. Dyrekcja nie odważyła się ich usunąć.

Tego samego dnia wywiad SS doniósł, że Röhm kupił dużą partię ciężkich karabinów maszynowych w Belgii. Pierwsza dostawa miała dotrzeć do Monachium 29 czerwca. Pozostałe miały być skierowane do Berlina, Hanoweru i Wrocławia. Z tego raportu wynikało jednoznacznie, że przygotowania do puczu osiągnęły punkt kulminacyjny.

Kolejny dokument, rzekomo wykradzony z SA, nakazywał wydanie broni i amunicji oddziałom.

Heydrich poinformował kilku wysokich rangą dowódców Reichswehry, że znaleźli się na „liście śmierci” sporządzonej przez SA.

Z drugiej strony to dowódcy SA wydawali się zaskoczeni i zaniepokojeni działaniami armii.

We Wrocławiu miejscowy dowódca Edmund Heines zarządził alarm i stawiał się u dowódcy miejscowego okręgu wojskowego, generała Ewalda von Kleista, aby zapewnić go, że podległe mu oddziały nie mają zamiaru występować przeciwko wojsku. Tuż po rozmowie z generałem zadzwonił do Göringa, aby ostrzec go przed... możliwym puczem Reichswehry.

W tym samym czasie nazistowski dziennik „Völkischer Beobachter” zamieścił artykuł feldmarszałka Wernera von Blomberga:

„Armia, lojalna i zdyscyplinowana, stoi za rządzącymi państwem, za prezydentem feldmarszałkiem von Hindenburgiem, swoimi dowódcami i przywódcą Rzeszy, za Adolfem Hitlerem, który wyszedł z naszych szeregów i pozostaje jednym z nas”.

Tak generał Blomberg napisał o Hitlerze: „pozostaje jednym z nas”. Był to oczywisty dowód poparcia wojska i zachęta do działania.

Wieczorem, 29 czerwca Hitler dotarł do swojego ulubionego hotelu Dreesen, białego budynku na wzgórzu nad brzegiem Renu, w Bad Godesberg pod Bonn.

Tam otrzymał wiadomość z Berlina, że kilku najwybitniejszych lekarzy

zostało wezwanych do posiadłości Hindenburga, gdyż jego stan gwałtownie się pogorszył. Wkrótce z Monachium zadzwonił Adolf Wagner, szef lokalnej organizacji partyjnej, z wiadomością, że na ulicach zbierają się bojówki SA. Zgłosił się Gustav Krupp, z informacją o wiecu, który (rzekomo) SA zorganizowało w jego zakładach, i domagał się zdecydowanego położenia kresu takim sytuacjom.

Dochodziły pogłoski, że w Berlinie alarm dla oddziałów SA ogłoszono na 30 czerwca na godzinę 16.00, a godzinę później esamani mieli zająć budynki rządowe. W Monachium esamani otrzymali rozkaz zebrania się o godzinie 21.00.

– To był bunt! – powiedział później Hitler, przemawiając w Reichstagu.  
– W tych warunkach mogłem podjąć tylko jedną decyzję. Tylko bezwzględna i krwawa interwencja mogła zapobiec rozprzestrzenieniu się rewolucji. O godzinie 2.00 nad ranem poleciałem do Monachium.

Wcześniej wysłał do Röhma rozkaz zwołania najwyższych rangą oficerów SA na konferencję do Bad Wiessee. W ten sposób zebrał w jednym miejscu najważniejszych ludzi, którzy mogli kierować oporem SA.

Oddziały Himmlera były już na pozycjach, gotowe do działania.

Dochodziła 2.00 w nocy 30 czerwca 1934 roku, gdy Hitler wraz z Josefem Goebbelsem, szefem prasowym Ottonem Dietrichem oraz Victorem Lutzem wystartowali z lotniska Hangelar pod Bonn. Po dwóch godzinach wylądowali w Monachium, gdzie dowiedzieli się, że w innych rejonach Niemiec walka z SA już się rozpoczęła. Do więzienia trafili miejscowi przywódcy, a także najwyższy rangą dowódca monachijskiego SA, a zarazem szef miejscowej policji, Obergruppenführer August Schneiderhuber.

Oznaczało to, że Himmler spuścił ze smyczy swoje psy, a najlepsze wysłał do rozprawy z Röhmem. Postanowił użyć do tego oddziału strażniczego z obozu w Dachau dowodzonego przez Theodora Eickego. Cenił tego zbira. Zwrócił na niego uwagę już w 1930 roku, gdy dowodził plutonem SS w Ludwigshafen. Był bezkompromisowy, posłuszny i niesłuchanie sprawny. Tak w ciągu roku, awansowany na coraz wyższe stopnie, doszedł do dowodzenia pułkiem, który zorganizował.



Reichsführer SS chronił go, gdy Eicke popadł w konflikt z prawem. W lipcu 1932 roku na polecenie Himmlera bawarski minister sprawiedliwości wypuścił Eickego z więzienia, do którego trafił za posiadanie materiałów wybuchowych i planowanie zamachów. Następnie zaopatrzył go w fałszywe dokumenty i wysłał do Włoch. Tam pod opieką Mussoliniego mógł dowodzić obozem dla imigrantów w Malcesine. Eicke poczuł się na tyle pewny siebie, że po powrocie do Niemiec wdał się w zażarty spór z Gauleiterem Nadrenii-Palatynatu Josefem Bürcknelem. Okazał się jednak silniejszy od Eickego i w odwecie za atak na jego biuro kazał zamknąć go w szpitalu psychiatrycznym jako szaleńca niebezpiecznego dla otoczenia. Wydawało się, że Himmler też miał już dość Eickego i nie ujął się za nim. Ten jednak zdołał zdobyć sympatię jednego z lekarzy, uzyskać jego pozytywną opinię na temat stanu swojego zdrowia psychicznego i wyjść na wolność. Udobruchany Himmler w czerwcu 1933 roku powierzył mu kierowanie obozem koncentracyjnym w Dachau dla więźniów politycznych utworzonym 20 marca tego samego roku. Dotychczasowy komendant SS Sturmbannführer Hilmar Wäckerle musiał zostać zwolniony, gdyż bestialstwo strażników wobec więźniów, zastraszająca liczba wyroków śmierci ferowanych przez obozowy trybunał, któremu przewodniczył komendant, stały się głośne w Niemczech i wzbudziły protesty środowisk prawniczych, korzystających jeszcze z pewnej dozy wolności. Eicke wyrzucił najbardziej sadystycznych i zdemoralizowanych strażników. Utworzył formację strażniczą SS-Wachverband, do której wprowadził zdyscyplinowanych esesmanów. Oni też maltretowali i mordowali więźniów, ale tym razem zgodnie z regulaminem, opracowanym przez Eickego. Ograniczył liczbę wyroków śmierci do kar za najcięższe przewinienia, takie jak: atak na strażnika, sabotaż lub próba ucieczki, a znacznie rozszerzył i skodyfikował system kar, z których najcięższe przeznaczył dla więźniów pochodzenia żydowskiego. Traktował ich jak zakładników. Wystarczyło, że w zagranicznej prasie pojawił się artykuł o nieludzkich obozach w Niemczech, a więźniowie ci byli spędzani do jednego baraku z oknami zabitymi deskami i musieli tam leżeć na pryczach przez trzy miesiące. Mogli wyjść tylko na apel.

Nawet Rudolf Höss, jeden z ówczesnych podwładnych Eickego, a późniejszy komendant obozu Auschwitz, pisał, że nie mógł znieść widoku krwawych kar wymierzanych więźniom za najmniejsze przewinienie, bitych i biczowanych przez strażników – „złośliwych, perfidnych, z gruntu złych, brutalnych, pospolitych kreatur”. Ale wszystko odbywało się zgodnie z kodeksem kar.

Eicke opracował też system funkcjonowania administracji obozowej, co stało się wzorcem dla innych obozów.

To się podobało Himmlerowi, który 30 stycznia 1934 roku awansował Eickego do generalskiego stopnia Brigadeführera, a kilka miesięcy później wyznaczył go na oficera swojego sztabu (Führer im Stab), co oznaczało, że właściwie podlegał tylko Reichsführerowi SS, i zapowiadało dalszą, szybką karierę. Na nikim w kadrze SS Himmler nie mógł polegać tak bardzo jak na Eickem. Tak jak Hitler wybrał do rozprawy z dowództwem SA swojego zaufanego mordercę Seppa Dietricha<sup>[27]</sup> i jego dwie kompanie „Leibstandarte”, tak do wykonania wyroku śmierci Himmler wyznaczył Eickego.

W nocy z 29 na 30 czerwca Ernst Röhm i jego towarzysze zapadli w pijacki sen po homoseksualnej orgii w pensjonacie Hanslbauer<sup>[28]</sup>, dużym dwupiętrowym bawarskim budynku z płaskim dachem, białymi ścianami i ciemnymi, drewnianymi balkonami, malowniczo położonym nad brzegiem jeziora.

Nad ranem 30 czerwca dotarł tam Hitler w silnej eskorcie policjantów i esesmanów. Spodziewali się zbrojnego oporu, więc w tym samym kierunku zmierzała kompania esesmanów z „Leibstandarte” dowodzona przez Seppa Dietricha.

Gdy samochody zatrzymały się przed wejściem do hotelu, Hitler wyskoczył z rewolwerem w dłoni. Policjanci rozbiegli się po korytarzach, łomocząc do drzwi, które z dużym opóźnieniem otwierali wciąż pijani i zaspani esamani.

Ernst Röhm długo nie reagował. Hitler z wściekłością uderzał pięścią w drzwi i krzyczał:

– Otworzyć drzwi!

Wreszcie z pokoju dobiegł głos Röhma.

– Kto tam?

– To ja, Hitler. Wpuść mnie!

W drzwiach stanął półnagi Röhm. Był wyraźnie zdziwiony widokiem Hitlera w jasnym płaszczu i z rewolwerem w dłoni.

– Co, już jesteś? Myślałem, że nie przyjedziesz wcześniej niż w południe!

Hitler bez słowa wszedł do środka. Pozostali sami w pokoju, ale jego szef prasowy Otto Dietrich relacjonował później rozmowę, którą słyszał lub podsłuchiwał przez drzwi.

– Jesteś winien zdrady! – krzyczał Hitler. – Zdradziłeś nasz ruch!

– Ależ to kłamstwo! Nikogo nie zdradziłem!

– Ubierz się! Jesteś aresztowany.

Po chwili Hitler wyszedł na korytarz, a do pokoju weszło dwóch esesmanów.

W tym czasie Victor Lutze z dwoma esesmanami włamali się do pokoju Edmunda Heinesa, SA-Obergruppenführera ze Śląska. Ten przestępca skazany za dwa zabójstwa leżał w łóżku z 18-letnim chłopakiem. Jego homoseksualizm był dobrze znany, a Röhm mówił, że Heines został jego kochankiem po tym, jak sam go zaczepił.



Heinrich Himmler [pierwszy z lewej], Reinhard Heydrich [drugi z prawej w drugim rzędzie]

Obecność dowódcy śląskiego SA w hotelu nad jeziorem w Bawarii była najbardziej oczywistym dowodem, że pogłoski o alarmie we Wrocławiu i planach zaatakowania tamtejszego garnizonu wojskowego były kłamstwem.

– Obergruppenführer Heines, jesteś aresztowany. Ubieraj się!

– Ja niczego nie zrobiłem – Heines wciąż był zaskoczony sytuacją. Nie zdawał sobie sprawy z roli, jaką odgrywał Lutze. – Lutze, czy możesz wstawić się za mną?

– Ja niczego nie zrobiłem, niczego nie zrobiłem – przedrzeźniał go Lutze. – Ubieraj się!

– Odmawiam. Jestem niewinny.

– Heines, jeżeli w ciągu dwóch minut nie ubierzesz się, zastrzelę cię na miejscu! Wyprowadzić go!

Na tę scenę miał wejść Hitler, który rozkazał zabić Heinesa.

Z tyłu wysunął się Emil Maurice. Miał porachunki z Heinesem od 1922 roku, więc widok nagiego mężczyzny zdanego na jego łaskę sprawiał mu przyjemność. Wyciągnął go z łóżka. Pozwolił włożyć kalessony i dźgając go lufą pistoletu w plecy, wyprowadził na pomost. Tam strzelił mu w kark.

Innych dowódców SA sprowadzono do piwnicy, skąd po kilkudziesięciu minutach przewieziono do więzienia Stadelheim.

W Monachium w gabinecie szefa Sicherheitsdienst zgromadziło się 10 esesmanów. Heydrich przyszedł spóźniony o kilka minut. Powiedział tylko:

– SA usiłowało wzniecić pucz. Jest stan nadzwyczajny. Na rozkaz Führera musicie podjąć bezpośrednią akcję.

Usiadł za biurkiem i wyciągnął z szuflady kilka kartek. Nie podnosząc głowy, powiedział:

– Hauptsturmführer Kurt Gildisch...

Z grupy esesmanów wysunął się wezwany.

– Będziecie odpowiedzialni za sprawę Klausenera.

Erich Klausener był współtwórcą przemówienia Papena, które tak

oburzyło Hitlera, a 24 czerwca wygłosił przemówienie krytykujące nazistów.

– Macie zastrzelić go osobiście. Wykonacie to w Ministerstwie Transportu. Znacie osobiście Klausenera?

– Nie.

– Wykonać!

– Hauptsturmführer Johann Wern... – Heydrich wywołał kolejnego esesmana.

– Wykonać wyrok na generale von Bredowie – mówił o Ferdynandzie von Bredowie, byłym szefie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Abwehry. Trudno jednoznacznie określić, dlaczego Heydrich umieścił go na liście skazanych. Być może zdecydowały o tym powiązania von Bredowa z byłym kanclerzem Kurtem von Schleicherem, zwolennikiem restauracji monarchii w Niemczech, co Hitler uważał za działania wrogie wobec niego. Schleicher też znalazł się na liście Heydricha.

– Sturmbannführer Franz Kappke... – Heydrich wywołał następnego mordercę.

Żaden z esesmanów nawet nie zapytał, o co obwiniany jest człowiek, którego miał zgładzić, jakie przestępstwo popełnił i kto skazał go na śmierć. W sekretariacie Heydricha odbierali koperty z adresami ofiar i jechali do nich, aby wykonać wyrok.

Hitler, Himmler, Göring i Heydrich wykorzystali rozprawę z SA jako okazję do zemsty na politycznych i osobistych wrogach.

Tego niedzielnego popołudnia Hitler wrócił do Berlina. Tam do Kancelarii Rzeszy, gdzie był już Himmler, przyszedł Victor Lutze i położył przed Führerem listę esesmanów, którzy znaleźli się w więzieniu. Wódz miał zdecydować, czy będą żyć.

Sięgnął po zieloną kredkę i pochylił się nad kartką.

– August Schneidhuber... – odczytał.

– SA Obergruppenführer i szef policji w Monachium, cela nr 504 – przypomniał Lutze.

Hitler, stawiając znak przy jego nazwisku, odczytał kolejne nazwiska:

– Wilhelm Schmid...

– SA Gruppenführer z Monachium, cela nr 497.

Hitler ponownie postawił znak:

– Hans Peter von Heydebreck...

– SA Gruppenführer, Szczecin, cela nr 502. Zebraliśmy niepodważalne dowody zdrady.

Hitler, gdy skończyli, podał kartkę Himmlerowi i odwrócił się do okna. Wydawał się wzburzony. A może tylko udawał, aby na najbliższych współpracownikach zrobić wrażenie, że z ciężkim sercem akceptował wyroki śmierci na dawnych towarzyszach walki.

– Nędzne psy! – krzyknął. – Zdraycy, którzy zasłużyli na śmierć, śmierć i jeszcze raz śmierć. Röhm i ta jego banda są winni największej nielojalności w historii świata. Röhm, któremu tak wierzyłem, w każdej sytuacji, na dobre i złe, popełnił przeciwko mnie akt niewybaczalnej zdrady. Planował aresztowanie mnie i zabicie, aby oddać Niemcy wrogom. Oni muszą być przykładowo ukarani. Wszyscy mają zostać rozstrzelani. Dzisiaj, do wieczora. Wszyscy! Wydałem już rozkaz! Wykonać go! Wykonać! Jest pan za to odpowiedzialny!

– Tak jest! – odpowiedział Lutze.

A jednak tego dnia, 30 czerwca, Hitler skazując na śmierć najwyższych rangą dowódców SA, oszczędził Röhma. Wciąż wahał się, czy zamordować starego przyjaciela i wiernego towarzysza walki. Zapewne nie wierzył w jego winę i zdradę. Ale Himmler i Göring zdawali sobie sprawę, że Röhm nie może pozostać przy życiu. Miał za dużo zwolenników i cieszył się za dużym poważaniem wśród szeregowych żołnierzy SA. Nie mógł wyjść z więzienia żywy. Przekonali Hitlera, że wydając rozkaz zabicia tak wielu wysokich rangą oficerów SA, nie może pozostawić przy życiu Röhma. Podsunęli mu kompromisowe rozwiązanie: jako oficer i człowiek honoru powinien popełnić samobójstwo. Jeżeli tego nie robi, będzie to oznaczać, że nie ma honoru, więc zasłużył na to, żeby go rozstrzelać.

Dopiero rankiem 2 lipca Hitler podjął decyzję.

Himmler natychmiast zadzwonił do Eickego. Wiedział, że ten go nie zawiedzie i pokona wszystkie trudności. Słusznie je przewidywał.

Gdy Eicke wraz z dwoma esesmanami, których wybrał osobiście, przyjechali do Stadelheim, dyrektor więzienia dr Robert Koch odmówił wpuszczenia ich do celi bez rozkazu na piśmie. Eicke nalegał. Koch postanowił zadzwonić do ministra Hansa Franka, aby uzyskać od niego rozkaz. Rozmowa trwała zbyt długo jak na temperament Eickego, który wyrwał słuchawkę z rąk dyrektora i krzyknął do mikrofonu, że ministrowi nic do tej sprawy, gdyż on działa na wyraźny rozkaz Führera. Frank natychmiast spotulniał i kazał dyrektorowi postępować zgodnie z instrukcjami Eickego.

Minęło 15 minut, które wyznaczili Röhmowi, a zza zamkniętych drzwi celi nie dobiegł odgłos strzału. Eicke zdusił papierosa i dał znać strażnikowi, aby otworzył drzwi do celi.

Röhm wciąż siedział na pryczy.

– Szefie sztabu! Przygotuj się! – powiedział Eicke, podnosząc pistolet.

Röhm wstał.

– Jestem gotowy i spokojny...

Eicke strzelił. Röhm zwał się na podłogę. Prawdopodobnie równocześnie strzelił Lippert. Röhm leżał, rżęząc. Podobno powtarzał: „Führer, mój Führer”.

Eicke miał powiedzieć:

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej.

Hitler, przemawiając w Reichstagu 13 lipca, poinformował, że zastrzelono 61 osób, w tym 19 wyższych rangą dowódców SA, 13 zabito podczas aresztowania, gdyż stawiali opór, zaś 3 popełniło samobójstwa. W sumie 77 ofiar. Dokładna liczba ofiar nigdy nie będzie znana<sup>[29]</sup>.

Hitler musiał być pod wrażeniem sprawności i bezwzględności działania SS. A Himmler musiał zdać sobie sprawę, że bez niego nie byłoby nazizmu, tak jak bez Stalina nie byłoby bolszewizmu. Ale wciąż był tylko realizatorem wizji Führera. Wydawało się, że odpowiada mu taka rola. Przy każdej okazji manifestował swą lojalność wobec niego, wręcz przywiązanie.

# Gott mit uns

**W** ciągu jednej letniej nocy 1934 roku armia SA, która jak wielki głaz tkwiła na drodze SS, została rozbita w pył. Pozbawieni swojej formacji esamani mogli wstępować w szeregi SS, dodatkowo budując siłę Himmlera. Pozostawała inna przeszkoda, zbyt wielka i silna, aby ją można było usunąć – Reichswehra. Jednakże siły zbrojne były konieczne do realizacji celów Hitlera i jego. Miały stać się taranem rozbijającym wrota do wrogich państw, otwierającym przejście dla formacji Himmlera. Pozostało tylko pytanie, czy uda się usunąć generałów, którzy otwarcie manifestowali swą dezaprobatę dla nazizmu i pogardę dla SS i SA. Himmler doświadczał tego na każdym kroku. Wszelkie petycje o przyznanie SS nowoczesnego uzbrojenia były odrzucane przez Dowództwo Wojsk Lądowych, co poważnie hamowało rozwój siły zbrojonej SS. Trudno mu jednak było zbijać argument, że dla realizacji planów Führera absolutne pierwszeństwo ma Reichswehra, którą w 1935 roku przekształcono w masową siłę zbrojną – Wehrmacht. Musiał więc zaakceptować, że jego SS dostawało stare hełmy z poprzedniej wojny i stare karabiny. O ciężkim uzbrojeniu nie miał co marzyć. A on widział już tron nowej siły zbrojonej SS, który miały tworzyć nowe formacje podległe wiernemu Eickemu. Musiał jednak czekać na okazję, która pozwoliłaby mu rozbić grupę oficerów niechętnych SS. Reinhard Heydrich tak cierpliwy nie był. Być może dlatego, że szczerze nienawidził generałów, pamiętając upokorzenie, którego doznał z ich strony, gdy usunęli go ze służby wojskowej. Sam postanowił tę okazję stworzyć.

Nie sposób ustalić, czy to on wymyślił aferę, czy też sprytnie wykorzystał pomyłkę policjantów. Znamienne jest, że cała sprawa rozpoczęła się w lipcu 1936 roku, a więc niespełna dwa tygodnie po objęciu przez Heinricha Himmlera stanowiska Szefa Niemieckiej Policji i mianowaniu przez niego Heydricha szefem Sicherheitspolizei, policji bezpieczeństwa, w skład której weszły policja kryminalna oraz



tajna policja Gestapo. Na styku między tymi dwoma instytucjami wypłynęła sprawa Ottona Schmidta.



Josef Meisinger  
(archiwum autora).

Stało się to, gdy radca kryminalny Josef Meisinger<sup>[30]</sup>, od niedawna kierujący oddziałem Gestapo zwalczającym homoseksualistów (Bekämpfung der Homosexualität und der Abtreibung), w wyniku rutynowego obiegu dokumentów otrzymał materiały od zastępcy sędziego Karla Ernsta. Były to zeznania drobnego przestępcy 29-letniego Ottona Schmidta. Jego kartoteka zawierała adnotacje o licznych wyrokach: w latach 1921–1922 był trzykrotnie skazany za kradzieże na kary więzienia od dwóch tygodni do miesiąca, w 1924 roku za kradzież ponownie poszedł do więzienia na cztery miesiące, w 1927 roku – na pół roku za malwersacje, w 1928 roku skazany na cztery miesiące za szantaż, w 1929 roku – na dwa tygodnie za defraudację drobnych kwot. W 1935 roku przesłuchiwany pod zarzutem szantażu przyznał się do drobnych wymuszeń, ale dopiero w lipcu 1936 roku przed sędzią Ernstem ujawnił, że na liście jego ofiar znalazło się kilku znaczących obywateli: prawnik Rüdiger hrabia von der Golz, szef policji w Poczdamie SS-Standartenführer hrabia von Wedel, podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświecenia i Propagandy Walther Funk oraz generał Werner von Fritsch<sup>[31]</sup>. Jest niemożliwe, aby sprawa, w której padły nazwiska ludzi sprawujących tak wysokie urzędy, w tym dowódcy wojsk lądowych generała von Fritscha, mogła przejść niezauważona przez Heydricha. Nie było więc przypadkiem, że oddał ją w ręce Josefa Meisingera, któremu ufał całkowicie. Jego wierność wobec partii nazistowskiej została sprawdzona już w listopadzie 1923 roku, gdy ramię w ramię z Hitlerem szedł na Odeonsplatz. To wyróżniało go wśród innych wysokich i doświadczonych urzędników Gestapo, takich jak: Heinrich

Müller, Reihnard Flesch czy Joseph Huber, którzy w tamtym czasie, zatrudnieni w policji, zwalczali nazistów, zanim ci doszli do władzy w 1933 roku, o czym Heydrich i Himmler doskonale wiedzieli, lecz starali się nie pamiętać, świadomi ich doświadczenia i profesjonalizmu.

Czy Meisinger, doświadczony policjant, mógł popełnić rażące błędy, które całkowicie zmieniły obraz sytuacji?

– Pewnego listopadowego wieczoru 1933 roku zauważyłem w przedsiionku stacji metra Wannsee mężczyznę w ciemnym płaszczu podbitym futrem, z brązowym futrzanym kołnierzem, w ciemnym kapeluszu i białym szaliku, z monoklem w oku, z papierosem w ręku – zeznawał Schmidt.



Generał Werner von Fritsch  
(archiwum autora).

Meisinger nie sprawdził, czy Werner von Fritsch mógł być tak ubrany i palić papierosa. To był pierwszy błąd. Generał rzucił palenie w 1925 roku i nigdy nie chodził w płaszczu, jaki opisywał Schmidt.

– Wyszedł ze stacji z takim bawarskim łobuzem, bez stałego miejsca zamieszkania, o nazwisku Martin Weingärtner, i poszli na słabo oświetloną, prywatną uliczkę – mówił Schmidt. – Tam obserwowałem homoseksualny stosunek między nimi.

Tu następował dokładny opis aktu rzekomo zaobserwowanego przez Ottona Schmidta. Mówił dalej:

– Potem mężczyzna poszedł na stację przy Potsdamerplatz. Tam go zaczepiłem. Podałem się za komisarza policji kryminalnej – Krögera. On odpowiedział, że jest generałem artylerii – von Fritschem, co potwierdzała jego legitymacja.

Dowódca wojsk lądowych tak łatwo na ulicy wylegitymował się mężczyźnie podającym się za komisarza policji? Być może zaskoczony i zawstydzony zrobił to, ale stopień, jaki rzekomo podał, powinien

zwrócić uwagę Meisingera. Werner von Fritsch nie mógł się przedstawić jako generał artylerii, gdyż stopień ten dostał pół roku później.

– Rozpoczęliśmy rozmowę na temat wysokości wypłaty dla mnie – mówił dalej Schmidt. – Mężczyzna stwierdził, że chce być w porządku wobec mnie, a kilka tysięcy marek nic dla niego nie znaczy. Miał przy sobie tylko 100 marek, więc pojechaliśmy razem do Lichterfelde, gdzie wszedł do domu na Ferdinand Strasse nr 21. Wrócił po 10 minutach i dał mi 500 marek, obiecując tysiąc następnego dnia. Później zażądałem kolejnego tysiąca marek, które dał mi w połowie stycznia 1934 roku na stacji metra Lichterfelde Ost. Wtedy był ze mną mój przyjaciel o nazwisku Heiter, którego przedstawiłem jako mojego szefa i później odpałem mu 500 marek.

Meisinger mógł łatwo sprawdzić, że ani von Fritsch, ani nikt z jego bliskich nie mieszkali na Ferdinand Strasse nr 21. W tym okresie nie wypłacał pieniędzy ze swojego konta bankowego.

Nie sprawdził podstawowych faktów, a na zakończenie przesłuchania pokazał Schmidtowni kilka zdjęć, na których ten rozpoznał generała Wenera von Fritscha. Zdjęcia były podpisane nazwiskami osób, które przedstawiały, co było rażącym naruszeniem zasad identyfikacji. Schmidt nie miał więc żadnych trudności ze wskazaniem von Fritscha.

Josef Meisinger, policjant z bez mała 20-letnim doświadczeniem, nie mógł tak łatwo dać wiary zeznaniom drobnego przestępcy oskarżającego bohatera wojennego, jednego z czołowych oficerów Wehrmachtu. W dodatku nie dokonując weryfikacji jego zeznań. Wynika z tego, że Schmidt został zmuszony do złożenia zeznań, które miały obciążać generała Wenera von Fritscha, lub też jego zeznania zostały sprytnie zmienione tak, aby postać szantażowanego mężczyzny pasowała do generała.

Heydrich zapewne zdawał sobie sprawę, że błędy śledztwa wyjdą na jaw, ale był przekonany, że będzie już za późno, aby odwrócić bieg wydarzeń. Rozpoczął atak, zbyt niecierpliwie i przedwcześnie. Zapewne ostatnie sukcesy dały mu złudne poczucie siły. Przekazał dokumenty Himmlerowi, a ten stawiał się w gabinecie Adolfa Hitlera.

Führer nie mógł się zorientować, jak grubymi nićmi jest szyta cała

sprawa, ale nie miał zamiaru jej rozgrzebywać i ogłaszać, że jednemu z najwyższych dowódców Wehrmachtu można zarzucić moralne uchybienia. To mogłoby mieć odwrotny skutek, gdyż za oskarżonym mogli wstawić się inni wysocy rangą oficerowie, a tego Hitler chciał za wszelką cenę uniknąć. Wtedy, w 1936 roku był przekonany, że generałowie, wdzięczni mu za odrzucenie ograniczeń układu wersalskiego i odtworzenie niemieckich sił zbrojnych, poprą jego plany podboju Europy.

Odsunął od siebie teczkę, którą na biurku położył Himmler.

– Niech pan spali ten gnój – mruknął i natychmiast przeszedł do innej sprawy.

Himmler z tym komentarzem oddał papiery Heydrichowi. Ten jednak nie miał zamiaru niszczyć dowodów, choć taki był rozkaz Hitlera. W swoim gabinecie otworzył sejf i położył bladożółtą teczkę na wysokiej stercie podobnych okładek. Nie potrzebował żadnego przewodnika, żeby sobie przypomnieć, co zawierała każda z nich, choć były ich setki. Dokładnie pamiętał co się w nich znajdowało. Potrafił bezbłędnie sięgnąć do teczki na dnie, aby wydobyć z niej jedną kartkę, której treść skojarzył z zupełnie inną sprawą. Gromadzenie dowodów i układanie ich w misterny system sprawiały mu satysfakcję. Był jak wytrawny szachista pamiętający wszystkie rozegrane partie i analizujący ruchy bez patrzenia na szachownicę.

Przecucie, a może raczej zapiekła nienawiść do najwyższych oficerów, podsunęło mu odpowiednie rozwiązanie.

Półtora roku później Hitler zmienił zdanie. Stało się to po naradzie 5 listopada 1938 roku. Tego dnia wieczorem do Kancelarii Rzeszy na wezwanie Führera przybyli najwyżsi dowódcy Wehrmachtu: lotnictwa – generał Hermann Göring, marynarki wojennej – admirał Erich Raeder, wojsk lądowych – generał Werner von Fritsch, minister wojny – feldmarszałek Werner von Blomberg. Zabrali ze sobą adiutantów i asystentów, aby odpowiedzieć na każde pytanie, które mógł im zadać Führer.

Przypuszczali, że tematem może być rozpatrzenie skarg admirała Raedera na zmniejszenie dostaw stali dla stoczni, co stało się za sprawą



Drzwi wejściowe do gabinetu Hitlera  
w Kancelarii Rzeszy  
(archiwum autora).

Hermann Göring, który jako pełnomocnik ds. planu czteroletniego, zdecydował o zwiększeniu przydziału tego materiału dla dowodzonej przez siebie Luftwaffe. Dopiero gdy dostrzegli, że przyjechał również minister spraw zagranicznych Konstantin von Neurath, uznali, że nie chodzi o sprawy czysto wojskowe. Cóż szef dyplomacji mógłby mieć wspólnego z rozdziałem materiałów dla przemysłu zbrojeniowego?

Adiutanci i sekretarze pozostali w saloniku, poza salą konferencyjną, gdyż Hitler nie życzył sobie obecności żadnej postronnej osoby, co jeszcze bardziej wzbudziło zaciekawienie zaproszonych na rządową naradę. Zajęli miejsca za wielkim dębowym stołem, oczekując nadejścia Hitlera.

Drzwi otworzyły się i wszedł pułkownik Friedrich Hossbach<sup>[32]</sup>, adiutant Hitlera, co oznaczało, że Führer zjawi się lada moment. Wszyscy milczeli, oczekując niecierpliwie, aż poznają powód, dla którego wezwano ich do Kancelarii Rzeszy w gronie, które mogło podejmować decyzje w sprawach najważniejszych dla państwa: wojny i pokoju. Żaden z nich nie spodziewał się jednak, że o tym może być mowa, gdyż Niemcy do wojny nie byli przygotowani. W żadnej mierze.

Wojska lądowe liczyły tylko 40 dywizji, w tym osiem zmotoryzowanych i trzy pancerne, i były dużo słabsze od armii francuskiej, która miała 100 dywizji. Generał von Fritsch, dowódca wojsk lądowych, nie mógł

planować starcia z tą potęgą, w dodatku osłanianą przez umocnienia linii Maginota, których wojska niemieckie nie mogłyby zdobyć bez użycia ciężkich dział. Co prawda rok wcześniej Hitler wydał polecenie rozpoczęcia prac nad działem nazwanym Maginot-Linien-Bezwinger, którego pociski kalibru 800 milimetrów mogłyby przebić żelbetowe ściany o grubości 7 metrów, ale musiało minąć jeszcze wiele lat, zanim zakłady Kruppa mogłyby takie działo dostarczyć wojsku. Bardziej zaawansowane były prace nad innym działem kolejowym, którego lufę kalibru 280 milimetrów poddano udanym próbom na poligonie w 1936 roku, ale dopiero trwały prace nad osprzętem i nie należało się spodziewać, aby było ono gotowe w ciągu najbliższych dwóch, trzech lat.



Friedrich Hossbach  
(archiwum autora).

Równie pesymistycznie na możliwość wywołania wojny mógł się zapatrywać dowódca marynarki wojennej. Jego sztab dopiero pracował nad koncepcją działań morskich przeciwko Wielkiej Brytanii, zakładającą stworzenie floty zdolnej zniszczyć żeglugę i unicestwić marynarkę wojenną tego państwa. Na podstawie tego projektu sztabowcy mieli przystąpić do opracowania planu rozbudowy marynarki wojennej, który ostatecznie powstał na przełomie 1938 i 1939 roku i zakładał, że w ciągu 10 lat (później skrócono termin do sześciu) Kriegsmarine stanie się potęgą zdolną rzucić wyzwanie Royal Navy.

Jedynie Hermann Göring, który doprowadził do błyskawicznej rozbudowy sił powietrznych, mógł mieć powody do zadowolenia, gdyż zawsze wspierał wszelkie działania Hitlera. Ale nawet on musiałby przyznać, że szybkie myśliwce i bombowce dopiero sprawdzają się w boju nad Hiszpanią, a było ich za mało, aby zmierzyć się z lotnictwem angielskim i francuskim.

Wszystkie analizy i plany traciły sens, gdy rozważano możliwość

starcia z Armią Czerwoną, największą na świecie, która mogła rzucić do boju co najmniej 100 dywizji, 10 tysięcy czołgów i 8 tysięcy samolotów. Jeżeli więc podczas spotkania w Kancelarii Rzeszy mieli dyskutować o przygotowaniach do wojny, to wniosek byłby jednoznaczny: Niemcy nie są gotowe!

Hitler wszedł do sali konferencyjnej o godzinie 16.15. Wyjął kartkę i zaczął czytać, co było sygnałem szczególnej wagi tego spotkania. Nigdy nie posługiwał się kartką!

Pułkownik Hossbach sięgnął po notatnik, choć wcześniej nie miał zamiaru zapisywania przebiegu konferencji.

Hitler powiedział to, co stwierdzał wielokrotnie: Niemcy muszą szukać przestrzeni życiowej, która zapewni narodowi warunki rozwoju i dobrobytu. Zajęcie tej przestrzeni wymaga przygotowania się do konfliktu zbrojnego, gdyż na drodze Niemiec staną Wielka Brytania i Francja.

– W takiej sytuacji Niemcy muszą uderzyć w latach 1943–1945, gdyż później nasza siła będzie się relatywnie zmniejszać wobec zbrojeń reszty świata. Naszym pierwszym celem musi być obalenie Czechosłowacji i Austrii, aby tym samym usunąć zagrożenie dla naszej flanki [południowo-wschodniej] w przypadku możliwej operacji przeciwko Zachodowi!

I tu nastąpiło oświadczenie, które zatrwożyło zebranych: militarne operacje przeciwko Czechosłowacji i Austrii powinny zostać przeprowadzone już na wiosnę 1938 roku! Za kilka miesięcy!

Gdy zakończył przemówienie zapadła cisza, zaś po minach Blomberga, Fritscha, Raedera i Neuratha widać było, że są zaskoczeni. Wreszcie, wezwani do wyrażenia swoich poglądów, zaczęli krytykować plany ekspansji. Uważali, że siły zbrojne nie są gotowe, aby wyjść w pole i stawić czoła zjednoczonym potęgom Wielkiej Brytanii i Francji.

Hitler widział przed sobą drętwych pruskich oficerów zajmujących wysokie stanowiska w Wehrmachcie, który on powołał do życia. Ludzi bez fantazji i wyobraźni, skrupowanych przywiązaniem do podręcznikowych zasad prowadzenia działań wojennych, gotowych podjąć ryzyko dopiero po przeprowadzeniu długotrwałych studiów, gdy

wszelkie działania traciły już sens.

Wtedy mógł uznać, że musi się ich pozbyć. Nie mógł jednak po prostu wręczyć im dymisji, gdyż obawiał się reakcji innych najwyższych dowódców, którzy bez wątpienia stanęliby w obronie zwolnionych. Armia – główne narzędzie realizacji planu stworzenia Wielkich Niemiec – mogłaby obrócić się przeciwko niemu.

Heinrich Himmler wyczuł ten moment. Teczka z sejfów Heydricha mogła stać się bardzo groźną bronią.

Niespodziewanie los zesłał w ich ręce drugą sprawę. W tym przypadku ani Himmler, ani Heydrich nie musieli niczego fałszować.



# Zakochany feldmarszałek

Półtora miesiąca po narodzie w Kancelarii Rzeszy, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1937 roku w gabinecie generała Hermanna Göringa stawiał się minister wojny feldmarszałek Werner von Blomberg<sup>[33]</sup>. 59-letni oficer był dzielnym i doświadczonym żołnierzem, który za szczególne zasługi na frontach I wojny światowej został odznaczony Pour le Mérite, najwyższym medalem bojowym; przez cały powojenny okres zajmował wysokie stanowiska w Reichswehrze, aż w 1933 roku w nazistowskim rządzie objął urząd ministra wojny. Zawsze był lojalny wobec Hitlera, co szczególnie widoczne było w czasie nocy długich noży, gdy zapewniał wojskową ochronę akcji SS. Po śmierci prezydenta von Hindenburga, w sierpniu 1934 roku wprowadził nową przysięgę żołnierską na wierność nie wobec narodu i ojczyzny, lecz wobec Führera.

– Przyjeżdżam do pana w prywatnej sprawie – powiedział von Blomberg. – Być może pan, panie generale, jeszcze nie wie, ale zamierzam się ożenić. Rozmawiałem już w tej sprawie z Führerem, który przyjął to z życzliwością.

Jego wybranką była urocza, skromna i dużo młodsza 26-letnia maszynistka z Centrali Jajczarskiej Rzeszy, Margarethe Gruhn, nazywana Erna lub Eva. Jego pierwsza żona Charlotte zmarła 11 maja 1932 roku, osierocając dwóch synów i trzy córki. Jako minister



Feldmarszałek Werner von Blomberg (Corbis).

i feldmarszałek musiał uzyskać aprobatę Führera dla swoich rodzinnych planów i 20 grudnia, w czasie uroczystości pogrzebowych generała Ericha Ludendorffa w Monachium podszedł do Hitlera i poprosił o rozmowę na osobności. Doszło do niej w monachijskiej siedzibie NSDAP, gdy feldmarszałek wyjawiał, że zamierza się ożenić, jak określił, „z prostą dziewczyną z ludu”. Spodobało się to Hitlerowi. Przywódca partii narodowosocjalistycznej uznawał mezalians ministra za doskonałą okazję do zaprezentowania w praktyce ideologii, która dążyła do budowy nowego społeczeństwa, bez mieszczańskich uprzedzeń, wolnego od klasowego podziału. zaproponował, że będzie świadkiem na ślubie, a na drugiego świadka wysunął generała Hermanna Göringa. Zapewne nic nie wiedział o drugiej stronie życia narzeczonej ministra, którą ten, ze zrozumiałych względów, starannie ukrywał, będąc na tyle naiwnym, że nie zdawał sobie sprawy, iż musi to wyjść na jaw. W jednej z takich spraw dotyczących swojej przyszłej żony musiał przyjść do Göringa, oczekując, że ten mu pomoże.

– Pojawiły się pewne kłopoty, które mogą zakłócać nasze szczęście małżeńskie... – wyjawiał feldmarszałek. – Moja narzeczona nie może uwolnić się od mężczyzny, z którym kiedyś była przelotnie związana, a który, zakochany, wciąż ją nagabuje, co grozi nam kłopotami po ślubie. Ten młodzieniec jest zatrudniony w Ministerstwie Lotnictwa. I dlatego przychodzę z pytaniem, czy Hermann Göring, nader wpływowy w naszym państwie, nie mógłby pomóc mi w osiągnięciu rodzinnego szczęścia, wysyłając gdzieś daleko człowieka, który mógłby szczęście to zakłócać.

– Cóż za osobliwa prośba? – Göring zdawał się zaskoczony.

Czy właśnie wtedy nie zwrócił uwagi, że romans ministra z biedną dziewczyną nie jest tak piękny i czysty, jakby mogło się to wydawać? Czy nie wyczuł okazji do zaatakowania feldmarszałka piastującego urząd, który on chciał zająć?

– Oczywiście postaram się coś zrobić i jeżeli ten młodzieniec jest moim podwładnym, to pojedzie do Ameryki – zapewnił. – Kiedy ślub?

– 12 stycznia 1938 roku.

– Dzień moich urodzin!

– To będzie skromna uroczystość w Ministerstwie Wojny. Führer zaproponował, że będzie świadkiem. Czy pan nie zechciałby być drugim świadkiem?

– Z radością przyjmuję tę propozycję, panie feldmarszałku – oświadczył Göring.

Jeszcze nie wiedział nic o przeszłości Margarethe Gruhn. Nie jest jednak wykluczone, że tego dnia postanowił dowiedzieć się o niej wszystkiego, choć bieg wydarzeń zdaje się wskazywać, że o sprawie żony feldmarszałka dowiedział się całkowicie przypadkowo.

Ślub feldmarszałka i panny Gruhn był rzeczywiście skromny, gdyż, obok nowożeńców i świadków, zaproszone zostały jedynie dzieci Blomberga i matka panny młodej.

## Co wie Abwehra?

**H**ans Bernd Gisevius<sup>[34]</sup> przyjechał do centrali Abwehry na Tirpitz Ufer wcześniej rano 20 stycznia 1938 roku, a impet z jakim wszedł do gabinetu pułkownika Hansa Oстера wskazywał, że przywiodła go ważna sprawa – jego stany emocjonalne zawsze były widoczne na chłopięcej twarzy.

– Himmler i jego banda mają nową ofiarę! – wyrzucił z siebie, gdy tylko żołnierz, który go przyprowadził, zamknął za sobą drzwi.

Był dobrze zorientowany w działaniach policji. Przez kilka lat pracował w Gestapo, skąd odszedł do pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W kwietniu 1936 roku, gdy władzę nad policją przejął Heinrich Himmler, Gisevius został zdymisjonowany, ale pozostawił tam wielu przyjaciół, którzy informowali go o najciekawszych sprawach i umożliwiali wgląd w tajne dokumenty. Często dzielił się tą wiedzą z ludźmi, tak jak on nienawidzącymi nazizmu i gotowymi podjąć walkę. Takim człowiekiem był Hans Oster<sup>[35]</sup>.



Pułkownik Hans Oster  
(archiwum autora).

Zwolniony z wojska przez sąd honorowy w grudniu 1932 roku, co prawdopodobnie było następstwem nieszczęśliwego romansu, cztery miesiące później, doceniony za przenikliwy i analityczny umysł, podjął pracę w Forschungsamt, instytucji powołanej przez Hermanna Göringa, a zajmującej się szyframi i podsłuchami telefonicznymi. Życiowy przełom nastąpił w 1935 roku, gdy przeszedł do Abwehry jako Ergänzungsoffizier, czyli były członek korpusu oficerskiego, który ma prawo ubiegać się o powrót do kadry. Stał

się prawą ręką szefa Abwehry, Wilhelma Canarisa. Obydwu łączyła niechęć do nazizmu, aczkolwiek dopiero najbliższe wydarzenia miały ją zamienić w czynny opór przeciwko Hitlerowi.

– Widziałem kartę z odciskami palców pani von Blomberg – wyjaśnił Gisevius.

– Młodej żony feldmarszałka? – Oster wydawał się zaskoczony. – Z jakiego powodu policja zebrała jej odciski?

– Była prostytutką. Są na to niepodważalne dowody!

Oster zdusił papierosa w popielniczce i ruszył do drzwi. Nie przejmował go los feldmarszałka, ale fakt, że policja zbiera dowody przeciwko rodzinie Blombergów, znaczył wiele.

Przeszli wąskimi korytarzami do klatki schodowej prowadzącej na ostatnie, czwarte piętro, gdzie mieścił się gabinet Wilhelma Canarisa<sup>[36]</sup>, szefa Abwehry. Było to szczególne pomieszczenie, a nawet tajemnicze.

Centralne miejsce zajmowało wielkie stare biurko, gdzie obok pedantycznie ułożonych papierów stał model krążownika „Dresden”, na którym admirał służył w czasie I wojny światowej. Obok stały brązowe figurki małp: jedna osłaniała oczy, aby lepiej widzieć, druga zakrywała usta, trzecia nadstawiała ucha. Było też proste obozowe łóżko, bez materaca i pościeli, a nikt nie wiedział, dlaczego admirał kazał je wstawić do swojego gabinetu, oraz kilka krzeseł różnego kształtu. Wszystkie te sprzęty stały na wielkim, perskim dywanie, mocno już zużyтым i ukazującym w wielu miejscach przetartą osnowę. Bez wątplenia wspomnienia łączące z nimi Canarisa musiały być bardzo mocne, skoro nie zgadzał się na ich usunięcie, nie bacząc, że czasami do jego gabinetu



Szef Abwehry  
admirał Wilhelm Canaris  
(archiwum autora).

przychodzili najpoważniejsi ludzie w państwie. Uważny obserwator mógł zwrócić uwagę, że na ścianie nie wisiał olejny portret Führera, jak w innych ważnych gabinetach, lecz jedynie skromne zdjęcie przedstawiające Führera wizytującego pokład starego pancernika „Schlesien”. Były tam jeszcze trzy obrazy: portret admirała Kanarisa, podobno greckiego przodka szefa Abwehry, japoński rysunek diabła oraz zdjęcie ulubionego jamnika – Seppla. Nie było zdjęcia żony admirała, ale ich fatalne pożycie było tajemnicą poliszynela.

Canaris, w stopniu komandora, objął dowodzenie Abwehrą 1 stycznia 1935 roku, co stanowiło niespodziewany zwrot w jego karierze zawodowej. Po burzliwym życiu przyjął spokojną posadę dowódcy garnizonu w Świnoujściu, nie spodziewając się zapewne, że dowódca marynarki wojennej, admirał Erich Raeder, pamięta o jego służbie w wywiadzie i proponuje jego kandydaturę Hitlerowi, poszukującemu szefa wywiadu i kontrwywiadu wojskowego na miejsce komandora Konrada Patziga, który wszedł w konflikt z Himmlerem i Heydrichem. Canaris bez wahania przyjął tę propozycję. Nie wiadomo, czy już wówczas był wrogiem nazizmu i uznał, że stanowisko szefa wywiadu i kontrwywiadu wojskowego umożliwi mu walkę ze złem, czy też wiedza, którą posiadał, sprawując ten urząd, skłoniła go do czynnego oporu.

– Czyż to nie straszne? – powitał wchodzących admirał. Już wiedział o aferze Blomberga, a dostrzegając Giseviusa, domyślił się, że ten przyniósł najnowsze wieści.

– Tak, widziałem kartę z odciskami palców pani von Blomberg – powtórzył Gisevius.

– Liczę jednak, że podobnie jak rok temu w przypadku von Fritscha, Hitler nie zdecyduje się nadawać biegu sprawom uderzającym w Wehrmacht, choć oczywiście Himmler ma na to wielką ochotę. Pozostaje nam bacznie obserwować, co dalej będzie się działo... – powiedział Canaris.

Dla Giseviusa i Oстера było oczywiste, że szef Abwehry uznał, iż afera Blomberga wywoła konflikt SS i policji z najwyższymi oficerami Wehrmachtu. Generałowie, ujmując się za ministrem wojny, staliby się bardziej skłonni do otwartego wystąpienia przeciwko nazistom

i do obalenia Hitlera. Dla spiskowców byłaby to najlepsza okazja do działania, do którego Oster i Canaris przygotowywali się od dawna.

## Cios

**K**ilkanaście dni później, 23 stycznia do prywatnej posiadłości Hermanna Göringa przyjechał Wolf-Heinrich Graf von Helldorff<sup>[37]</sup>, szef berlińskiej policji. Bez wątpienia przybywał za wiedzą Himmlera, a może z jego polecenia. Tak jak w przypadku von Fritscha i w tej sprawie policja miała odegrać rolę zapalnika.

– Przychodzę do pana od generała Keitla, do którego zwróciłem się, jako do zięcia feldmarszałka von Blomberga – wyjaśnił cel swojej wizyty. – Uważałem bowiem, że on, ze względu na więzy rodzinne, będzie mógł dać mi miarodajną odpowiedź, a także, co jest nie bez znaczenia, dochować tajemnicy. Chodzi o żonę feldmarszałka.

– Czemuż to policja interesuje się panią von Blomberg? – Göring wydawał się zdziwiony.

Helldorff wyjął z teczki zalakowaną kopertę. Złamał pieczęć i położył przed Göringiem kilka zdjęć.

– 15 stycznia Curt Hellmuth Müller, szef Urzędu Identyfikacji Policji Kryminalnej, otrzymał z Urzędu ds. Przestępstw przeciwko Moralności kilka zdjęć pornograficznych – mówił Helldorff. – Zastanawiające było to, że zostały podpisane. Ktoś napisał nazwisko jednej z kobiet: Margarethe Gruhn! Ustaliliśmy, że to panińskie nazwisko żony feldmarszałka Blomberga. Musimy jednak mieć pewność, że to ona. Dlatego poszedłem do generała Keitla, ale on nie potrafił jej rozpoznać, gdyż widział ją tylko przelotnie.

Generał Wilhelm Keitel, nie zdając sobie sprawy, jakie będą następstwa, poradził komendantowi policji, aby ten zwrócił się do Göringa, który był świadkiem na ślubie feldmarszałka i mógł dokładniej przyjrzeć się pani Gruhn.

– To bez wątpienia pani von Blomberg! Nie mam wątpliwości – powiedział z całkowitą pewnością Göring. – Niech pan mi przedstawi całą sprawę.



Już czuł, że trafił na trop, który może go doprowadzić do usunięcia Blomberga z urzędu ministra wojny, który chciał zająć.

– Śledztwo wykazało, że w 1932 roku 18-letnia panna Gruhn uciekła z domu z 41-letnim czeskim Żydem o nazwisku Heinrich Löwinger – referował von Helldorff. – Zapewne to on namówił pannę Gruhn, aby pozowała do zdjęć pornograficznych pewnemu Polakowi, a potem zajął się ich rozprowadzaniem. Löwinger sprzedał zaledwie osiem takich zdjęć, zanim został aresztowany i stąd zdjęcia panny Gruhn znalazły się w policyjnym archiwum.

Göring sprawiał wrażenie, że jest bardzo przejęty.

– Dobry Boże, to wstrząsające i obrzydliwe! – powtórzył kilka razy.

– Niestety, to jeszcze nie koniec...

Helldorff wyjął z teczki kartę policyjną ze zdjęciami i odciskami palców.

– W 1934 roku panna Gruhn została zatrzymana i doprowadzona na posterunek policji w związku z oskarżeniem o kradzież pieniędzy jej klienta. Margarethe Gruhn była prostytutką zarejestrowaną w policji!

Göring zerwał się z krzesła.

– To oczywiste, że feldmarszałek został oszukany przez tę nędzną kobietę! – wykrzyknął. – Wyobrażam sobie jak wstrząśnie to Hitlerem, który tak bardzo dba o moralną czystość kadry oficerskiej. Proszę zostawić te dokumenty. Muszę pokazać je Führerowi, to mój obowiązek. Jest w tej chwili w Monachium, a gdy wróci, natychmiast pójde do niego z tą straszną wiadomością. Dziękuję panu.

Czy Göring zadzwonił od razu do Führera, który w Monachium otwierał Wystawę Sztuk i Rzemiosł, czy też odłożył przekazanie tej informacji do czasu, gdy Führer powróci do Berlina? Faktem jest, że 24 stycznia 1938 roku stawił się w Kancelarii Rzeszy. Niecierpliwie oczekiwał



Wolf-Heinrich Graf von Helldorff  
(archiwum autora).

na przybycie Hitlera i ledwo ten wszedł na schody, Göring wręczył mu teczkę z policyjnymi dokumentami.

– Blomberg poślubił kurwę! – wyjaśnił krótko.

Hitler sprawiał wrażenie zaskoczonego i przejętego widokiem pornograficznych zdjęć. Jego adiutant Fritz Wiedemann relacjonował:

„Przez cztery lata, gdy pełniłem służbę u Hitlera, nie widziałem go tak bardzo przygnębionego. Krążył powoli po pokoju z rękami założonymi za plecami, mrużąc, że jeżeli niemiecki feldmarszałek mógł ożenić się z dziwką, to wszystko na świecie jest możliwe”.

Inny ze świadków tej sytuacji, generał Gerd von Rundstedt, wspominał, że spotkał Hitlera „tak bardzo podekscytowanego, jak nigdy dotąd. Coś musiało załamać się w nim; stracił zaufanie do ludzi”.

To mało prawdopodobne, aby sprawa Blomberga tak bardzo poruszyła Hitlera. W obecności adiutantów odgrywał rolę zatroskanego i wstrząśniętego polityka, który został wciągnięty w brudną sprawę. Taki wizerunek był mu potrzebny. Miał przecież stanąć przed kadrą oficerską i uzasadnić, dlaczego musi zdymisjonować najwyższego z nich, swojego najbliższego współpracownika. Oczywiście mógł zakładać, że Blomberg publicznie ogłosi, iż został oszukany przez żonę, o której przeszłości nic nie wiedział. Wiązało się to z pewnym ryzykiem w planach Hitlera, gdyż ofiara wymknęłaby mu się z rąk. Jednakże ku jego zadowoleniu Werner von Blomberg wyżej cenił młodą żonę niż służbę i odmówił unieważnienia małżeństwa. Wydawał się pogodzony z losem.



Podczas ostatniego spotkania z Hitlerem, 27 stycznia 1938 roku, zauważył:

– Po śmierci prezydenta Paula von Hindenburga pan stał się naczelnym dowódcą Wehrmachtu. Gdyby nie mianował pan nowego ministra wojny, objąłby pan bezpośrednio dowodzenie nad naszymi siłami zbrojnymi.

– Jeszcze to przemyślę – odpowiedział Hitler. – Gdy podejmę taką decyzję, będzie mi potrzebny dobry szef sztabu.

– Generał Keitel – podsunął Blomberg – pełnił tę funkcję przy mnie. Jest dobrym fachowcem.

Czy ta krótka rozmowa przekonała Hitlera, że powinien przeprowadzić czystkę w najwyższym dowództwie Wehrmachtu, usuwając stamtąd tych, którzy mogli przeciwstawić się jego wojennym planom?



Werner von Blomberg wraz z żoną  
(archiwum autora).

Zdymisjonowany feldmarszałek wyjechał z żoną do miasteczka na granicy z Włochami, gdzie po otrzymaniu jednorazowej odprawy w wysokości 50 tysięcy marek oraz zachowując wysoką pensję, miał przeczekać burzę. Hitler był łaskaw dla oficerów, którzy byli mu wierni. Feldmarszałek do czynnej służby już nie powrócił. Na wygnaniu w bawarskiej mieścinie pozostał do końca wojny. Dzięki temu w 1945 roku nie stanął przed Trybunałem w Norymberdze jako oskarżony, lecz miał zeznawać jako świadek, lecz tego nie dożył.

Ustąpienie von Blomberga było tylko częścią sukcesu, który odnieśli Göring i Himmler.

Göring obawiał się, że nie jemu przypadnie stanowisko ministra wojny, z którego usunięto Blomberga, lecz Hitler odda je Wernerowi von

Fritschowi. Ten wydawał się idealnym kandydatem.

58-letni oficer karierę wojskową rozpoczął w wieku 18 lat. Nagrodzony za męstwo w I wojnie światowej Krzyżem Żelaznym pierwszej klasy, poświęcał się całkowicie pracy, uzyskując najwyższe uznanie. W przeciwieństwie do ministra von Blomberga nigdy nie stał się bezkrytycznym zwolennikiem Hitlera, a nawet pozwalał sobie na kontestowanie decyzji Führera. Mimo to w 1934 roku objął dowództwo wojsk lądowych. Trudno było myśleć o znalezieniu wiarygodnego powodu, który przed opinią publiczną uzasadniłby odwołanie tego dzielnego i doświadczonego oficera. Hermann Göring pamiętał jednak, że półtora roku wcześniej pojawiły się dokumenty kompromitujące generała. Ich wartość była znikoma, ale ta ocena w nowych okolicznościach mogła nie mieć praktycznego znaczenia.

Himmler polecił Heydrichowi, aby sięgnął do sejfu i oddał teczkę w ręce Göringa, który 25 stycznia 1938 roku o godzinie 14.15 zaniósł ją do gabinetu Hitlera.

Motywy działania Göringa były oczywiste: usuwał potencjalnych rywali, którzy stawali na jego drodze do stanowiska ministra wojny. Co kierowało Himmlerem? Były to ambicja i plany przekształcenia SS w wielką bojową formację, czego bez pomocy i współdziałania dowódców Wehrmachtu nie udało mu się dokonać.

Hitler zdawał sobie sprawę z egoistycznych powodów, które kierowały Göringiem i Himmlerem. Był ostrożny. Nie wierzył w rzetelność zebranych dowodów.

– Musimy mieć absolutną pewność, że te dowody nie mijają się z prawdą. Proszę jeszcze raz wypytać tego Schmidta – powiedział do Göringa. – A pan... – zwrócił się do stojącego obok swojego adiutanta pułkownika Friedricha Hossbacha – zobowiązany jest do zachowania całej sprawy w tajemnicy.

Hossbach postąpił wbrew rozkazowi i natychmiast pojechał do Fritscha, aby ostrzec go, że dawne oskarżenia o homoseksualizm mogą zostać oficjalnie ujawnione.

– To świńskie kłamstwo! – krzyknął Fritsch po wysłuchaniu relacji Hossbacha.

Czy Hossbach, wstrząśnięty machinacjami Hitlera, Göringa i Himmlera, poinformował o tym Wilhelma Canarisa? Nie był on związany z opozycją, jednakże wiadomość o zamierzeniach Führera szybko doszła do szefa Abwehry.

Następnego dnia wieczorem Hitler wezwał do siebie generała von Fritscha, który nie spodziewał się, że w Kancelarii Rzeszy, w obecności Führera, przyjdzie mu stanąć twarzą w twarz z przestępcą oskarżającym go o homoseksualizm. W tym samym czasie, gdy jechał na Wilhelmstrasse, zmierzali tam dwaj esesmani eskortujący Ottona Schmidta z obozu koncentracyjnego, gdzie odbywał karę.

W prywatnej bibliotece oczekiwali na niego Hitler i Göring. Powitanie generała było bardzo oficjalne.

– Jest pan, generale von Fritsch – powiedział Hitler na jego widok. – Zarzucają panu homoseksualne praktyki. Wszystko potrafię zrozumieć, ale chcę znać prawdę. Jeżeli przyzna się pan do winy, gotów jestem szybko załatwić sprawę, wysyłając pana gdzieś daleko od Niemiec.

– Tak, generale von Fritsch – wtórował Göring. – Powinien pan powiedzieć nam całą prawdę!

– Mein Führer, jestem niewinny! Kto mnie oskarża?

– To nie ma znaczenia – Hitler był zniecierpliwiony. – Chcę wiedzieć, czy zarzuty wysuwane przeciwko panu mają podstawy.

– Powtarzam, jestem niewinny! – zawahał się na moment. I popełnił niewybaczalny błąd. Może uwierzył w dobre intencje Hitlera?

– To może dotyczyć tylko sprawy z tym młodzieńcem z Hitlerjugend – wyrzucił z siebie. – Nazywał się Fritz Wermelskirch. Załatwiłem mu praktykę w zakładach Mercedes-Benz. Jednakże nadużył mojego zaufania, bo okazał się przestępcą, w dodatku chełpił się znajomością ze mną. Zerwałem z nim wszelkie kontakty. Było to trzy lata temu! To wszystko!

Hitler słuchał tych słów z zaskoczeniem. Czyżby ludzie, którzy spreparowali oskarżenie przeciwko Fritschowi, przypadkiem odkryli prawdę? Rzucił Fritschowi teczkę. Ten przejrzał pospiesznie zeznania Schmidta.

– Mein Führer, wszystkie materiały sfabrykowano! – wykrzyknął czerwony od emocji. – To fałszerstwo!

Był zbyt przejęty, aby przeanalizować zeznanie i wskazać na oczywiste błędy.

Hitler wstał i dał znak, aby Fritsch i Göring podążyli za nim. Skierowali się do drzwi prowadzących do wewnętrznych schodów. Tam zatrzymali się na półpiętrze, widząc jak z dołu wspinają się esesmani prowadzący pod rękę drobnego mężczyznę o ciemnych włosach i pryszczatej twarzy. Hitler odczekał, aż esesmani postawili przed nim Schmidta i zapytał, wskazując na Fritscha:

– Czy to ten człowiek?

– Tak, to był on – powiedział Schmidt z naturalną pewnością, patrząc prosto w oczy Fritschowi.

Hitler obrócił się do generała. Ten stał jak zamurowany, niezdolny wykonać żadnego gestu ani zaprotestować, czego wymagała sytuacja.

– Nie znam tego człowieka – powiedział spokojnie. – Daję słowo honoru, że jestem niewinny.

Uważał, że jest to ostateczny argument i każdy powinien uwierzyć w słowo honoru pruskiego generała.

Pułkownik Hossbach nie brał udziału w tej ponurej ceremonii. Siedział w pokoju obok, tzw. małej jadalni, oczekując na wynik konfrontacji. W pewnym momencie drzwi otworzyły się i wszedł Hermann Göring. Wydawał się przejęty. Opadł na kanapę.

– To był on, to był on – lamentował głosem żałobnej płaczki, jakby los generała, na którego zastawił pułapkę, przejął go do żywego.

W bibliotece Hitler i Fritsch pozostali sami.

– Panie generale, musi pan zrezygnować ze swojego stanowiska i odejść z wojska – powiedział Hitler.

– Mein Führer, nie mogę zaakceptować takiego postępowania wobec mnie. To są kryminaliści. Żądam sądu honorowego.

Hitler skinął głową.

– Jutro zostanie pan przesłuchany w Gestapo – zakończył rozmowę Hitler, dając do zrozumienia, że nie ma nic do dodania.

Generał, opuszczając Kancelarię Rzeszy, był już skazany na niebyt, choć wciąż żył iluzją, że przed sądem dowiedzie swojej niewinności i odzyska honor oraz stanowisko. Popełnił błąd, stawiając się następnego dnia w centrali Gestapo na Prinz Albrecht Strasse. Powinien odwołać się do pomocy wojska. Generałowie stanęliby za nim. Wciąż było to możliwe.

Himmler, który pozostał w cieniu, zdawał sobie sprawę, że wydarzenia mogą nagle zmienić bieg i obrócić się przeciwko niemu. Dowody przeciwko Fritschowi były tak naciągane, że ich analiza mogła wykazać prowokację.

Reinhard Heydrich usiłował ratować sytuację, wysyłając swoich ludzi, aby przesłuchiwali każdego oficera, który w przeszłości służył pod rozkazami Fritscha. Przesłuchano jego byłych adiutantów oraz matkę chłopca, którym Fritsch zajął się przed laty. Bezskutecznie, a nerwowe działania Gestapo jedynie zaogniały sytuację, wywołując alarm w środowisku opozycjonistów.

Tymczasem Blomberg i Fritsch uważali, że to, co ich spotkało jest ich sprawą osobistą i wciąż nie widzieli powodu, aby odwoływać się do pomocy kolegów z dowództwa Wehrmachtu. Choć dalsze wydarzenia wskazały, że ci, nie zdając sobie sprawy, co ich czeka, nie byli skłonni do solidarnego wystąpienia.

Hitler zaczął budować nowy system dowodzenia siłami zbrojnymi, na czele których zamierzał stanąć. Działał szybko, świadom, że błędny wybór może obrócić w niwecz jego plany. Niespodziewanie jego poczynania utknęły w martwym punkcie, w miejscu, w którym się tego nie spodziewał. Generał Walther von Brauchitsch,



Generał Walther von Brauchitsch  
(z prawej)  
razem z generałem Franzem Halderem  
nad mapą podczas kampanii wrześniowej  
w 1939 roku  
(archiwum autora).

wybrany przez niego na zwolnione przez von Fritscha stanowisko dowódcy wojsk lądowych, niespodziewanie odmówił nominacji z dziwnego powodu. Być może przestraszył się afery Blomberga i obawiał się, że wkrótce sam może być przedstawiony w takim świetle. Zamierzał rozwieść się, aby poślubić Charlotte Ruffer, ale nie mógł pozwolić sobie na zaspokojenie roszczeń finansowych żony, o które ta wystąpiła, uzależniając zgodę na rozwód od pokaźnej wypłaty. Hitler zaradził temu szybko, nakazując szefowi Kancelarii Rzeszy, Hansowi Lammersowi, aby dogadał się z panią Brauchitsch, proponując jej miesięczną pensję w wysokości 1 300 marek, co ta przyjęła, uwalniając generała od małżeńskiej przysięgi. W ten sposób Hitler, jako naczelny dowódca niemieckich sił zbrojnych, mając skompletowany zespół, mógł przejść do ataku. Jego przeciwnicy też byli gotowi.



## Canaris kontratakuje

**S** – prawa von Fritscha dotyczy mnie bezpośrednio – powiedział Oster w czasie jednego z nocnych posiedzeń w gabinecie Canarisa. Być może uznał, że ten argument skłoni jego szefa do bardziej zdecydowanego działania.

– Wiem, że służył pan pod jego rozkazami w latach 20. – Canaris unikał jasnej odpowiedzi.

– Hitler rozbije dowództwo Wehrmachtu, tak jak rozbił SA. A potem nikt mu się nie przeciwstawi!

Obydwaj zdawali sobie sprawę, że w państwie niemieckim, szybko pogrążającym się w bezprawiu nazizmu, tylko armia mogła hamować zapędy Hitlera. Nagle uświadomili sobie, że Hitler przejmuje władzę i nad tą siłą.

– Von Fritsch popełnił błąd, że zgodził się na konfrontację. Jego drugi błąd polegał na tym, że poszedł na przesłuchanie do Gestapo. Powinien odwołać się do pomocy wojska. Generałowie stanęliby za nim. Mógł przyjść do nas...

– Czy sądzi pan, admirale, że wszystko jest stracone?

– Nie, musimy odwołać się do dowódców okręgów wojskowych – powiedział Canaris.

Niemcy były podzielone na 12 okręgów wojskowych (Wehrkreis), a ich dowódcy, w większości nieufni wobec nazistów, rozporządzali realną siłą, która mogła pokonać oddziały SS. Los przełożonych, Blomberga i Fritscha, mógł ich skłonić do działania w ich obronie.

– Przyjaźni się pan z generałem von Witzlebenem... – Canaris mówił o dowódcy berlińskiego okręgu, Erwinie von Witzlebenie. W spiskowej akcji musieli opierać się na ludziach zaufanych i zaprzyjaźnionych.

– Jest ciężko chory i leży w szpitalu – wyjaśnił Oster. – Uważam, że powinienem jak najszybciej jechać do Hanoweru i spotkać się tam z generałem Wilhelmem Uleksem (był to dowódca XI korpusu armijnego,

którego poglądy antynazistowskie dobrze znali).

– Zanim objedzie pan wszystkie okręgi i przeciągnie ich dowódców na naszą stronę, minie kilka tygodni. Niech pan nie zapomina, że Reichenau w Monachium i Dollman w Kassel nie wystąpią przeciwko Hitlerowi...

– Schacht i Goerdeler mogą wziąć udział w tej misji – stwierdził Oster. Mówił o Hjalmarze Schachcie, byłym ministrze gospodarki, który w 1937 roku podał się do dymisji, gdyż uważał, że gospodarka niemiecka nie wytrzyma ciężaru długotrwałego prowadzenia wojny, oraz o Carlu Goerdelerze, byłym burmistrzu Lipska, zdecydowanym antynaziście.

– Ruszajcie – powiedział krótko Canaris.

Liczył, że większość dowódców opowie się po stronie zdymisjonowanych przełożonych i zmusi Hitlera do odwołania swoich decyzji, a może nawet do ustąpienia w obliczu groźby otwartej rewolty wojska.

Świadomość takiego rozwoju wydarzeń paraliżowała Heydricha i Himmlera. Pozostaje pytanie, czy wiedzieli o działaniach Oстера i Canarisa, lecz nie mając dowodów, nie mogli ich aresztować, czy też obawiali się solidarności dowódców Wehrmachtu.

Heydrich był bliski paniki.

– Ma pan pistolet przy sobie? – zapytał Waltera Schellenberga, szefa kontrwywiadu SD, którego specjalnie wezwał do siebie.

– Tak jest... – Schellenberg był zdziwiony stanem, w jakim zastał Heydricha.

– To dobrze, kazałem przynieść broń dla mnie. Chodźmy do kasyna na dole!

Zerwał się z fotela i nie zważając na Schellenberga, ruszył długim korytarzem do schodów. Rozluźnił się nieco dopiero, gdy usiedli przy stoliku w kawiarnianej sali na parterze ponurego gmachu przy Prinz-Albrecht Strasse.

– Jeżeli w ciągu półtorej godziny nie zaczną maszerować z Poczdamu, to będzie oznaczać, że niebezpieczeństwo minęło – powiedział wreszcie.



Siedziba Gestapo przy Prinz-Albrecht Strasse  
(archiwum autora).

Schellenberg nie zadawał pytań. Wiedział, o czym mówi Heydrich. Pogłoski o możliwości rewolty wojskowej dotarły do niego, ale nie traktował ich poważnie. Tymczasem Heydrich, bez wątpienia lepiej poinformowany, obawiał się, że oddziały Wehrmachtu wyruszą z Poczdamu, aby opanować kwaterę główną Gestapo.

Oster, Goerdeler, Gisevius i Schacht objeżdżali dowództwa okręgów, licząc, że uda im się namówić dowódców do wystąpienia przeciwko Hitlerowi. Spotykali się z życzliwym przyjęciem, ale także z całkowitym brakiem chęci do działania. Generał Wilhelm List, dowódca korpusu armijnego, sceptycznie zapatrywał się na możliwości podjęcia akcji.

– Przerzucenie jednej dywizji pociągami do Berlina zajmie co najmniej trzy dni i nie może się odbyć bez pomocy berlińskich dowódców – stwierdził. – Co gorsza, piechota będzie miała kłopoty z obroną przed samolotami Luftwaffe, a ten rodzaj naszych sił zbrojnych bez wątpienia nie przyłączy się do zamachu.

Taką odpowiedź uzyskiwali w każdym dowództwie: rewolta, jeżeli ma się powieść, musi rozpocząć się w Berlinie i mieć poparcie najwyższych dowódców.

Hitler nie tracił czasu.

Rankiem 5 lutego 1938 roku 60 generałów dowiedziało się z gazet,

że zostali zdymisjonowani lub przeniesieni na inne stanowiska. Tego dnia o godzinie 16.00 w gabinecie Kancelarii Rzeszy Hitler przedstawił zebranych tam generałom powody usunięcia feldmarszałka von Blomberga i generała von Fritscha. Nikt nie zaprotestował.

Biedny von Fritsch wciąż miał nadzieję, że sąd honorowy wyjaśni jego sprawę i przywróci mu dobre imię, a śladem tego – stanowisko. Na jego korzyść przemawiało tyle wątpliwości, że wyjaśnienie ich byłoby fraszką dla biegłego prawnika, a podważenie zeznań głównego świadka oskarżenia, Ottona Schmidta, nie powodowało żadnych trudności. Tyle że posiedzenia sądu, który pod przewodnictwem Hermanna Göringa zebrał się 10 marca 1938 roku, zostały po dwóch dniach przerwane z bardzo ważnego powodu: wojska niemieckie wkroczyły do Austrii.

Posiedzenie sądu wznowiono tydzień później. Prawnicy reprezentujący von Fritscha bez trudu udowodnili, że Schmidt kłamał. Co więcej, znaleźli właściwego Fritscha. Był to emerytowany kapitan Achim von Fritsch, zamieszkały na Ferdinand Strasse. On, w dniu wskazanym przez Schmidta, wypłacił ze swojego konta sumę, o której wspominał szantażysta, a co najważniejsze, nie wypierał się, że to właśnie jego szantażował Schmidt.

Generał Werner von Fritsch wychodził z niewielkiej salki sądu dumny, z wysoko podniesioną głową. Liczył na publiczne przeprosiny i oczyszczenie jego dobrego imienia, podobnie jak na przywrócenie stanowiska dowódcy wojsk lądowych, które zajął generał von Brauchitsch. Otrzymał tylko piękny list od Führera, w którym zaproponował mu dowodzenie pułkiem piechoty.

We wrześniu 1939 roku generał Werner von Fritsch zginął pod Warszawą, a świadkowie tego zdarzenia mówili, że zachowywał się tak, jakby szukał śmierci.

Feldmarszałek von Blomberg, który całą wojnę spędził szczęśliwy w niewielkiej bawarskiej mieścinie, wezwany do Norymbergi jako świadek, na pytanie, dlaczego poświęcił służbę dla kobiety odparł:

– Ja ją po prostu kochałem...

Jednakże pozorne uspokojenie po zdymisjonowaniu w lutym 1938 roku 60 generałów już w maju tego roku

ustąpiło miejsca napięciu, które wywołały żądania wobec Czechosłowacji. Hitler domagał się przyłączenia do Niemiec pasa czechosłowackiego państwa, tzw. Sudetenlandu, zamieszkałego przez 3 miliony osób narodowości niemieckiej. W kwietniu wydał polecenie przygotowania planu inwazji na to państwo nowemu szefowi Oberkommando der Wehrmacht, generałowi Wilhelmowi Keitelowi. Dla wojskowych specjalistów było to awanturnictwo.



Generał Ludwig Beck  
(archiwum autora).

Szef Sztabu Generalnego wojsk lądowych, generał Ludwig Beck, wystosowywał memoranda, w których przekonywał Hitlera, że wobec złej sytuacji gospodarczej Niemcy nie mogą sobie pozwolić na zbrojny konflikt, w którym Wehrmacht skonfrontuje się z potęgą Francji i Wielkiej Brytanii. Przekonywał, że Czechosłowacja jest jednym z najsilniejszych państw Europy Środkowej i może wystawić do obrony swoich granic 400 tysięcy żołnierzy, wyposażonych w nowoczesną broń pancerną, mających mocne oparcie w świetnie przygotowanych i silnych fortyfikacjach. Wszystkie jego argumenty, wielokrotnie ponawiane, Hitler odrzucił. W rezultacie 18 sierpnia 1938 roku generał Beck podał się do dymisji. Na stanowisku szefa Sztabu Generalnego wojsk lądowych zastąpił go generał Franz Halder<sup>[38]</sup>, choć podzielał poglądy swojego poprzednika.

Kryzys czechosłowacki się nasilał.

Dla opozycji był to sygnał, że ponownie nadszedł czas odsunięcia Hitlera i przejęcia władzy. Plan zamachu stanu opracowany przez pułkownika Hansa Oстера oraz generała Franza Haldera był gotowy. Generałowie rozdzielili między siebie obowiązki.

Generał Erich Fellgiebel, szef łączności Wehrmachtu, miał zadbać o przecięcie łączności między Berlinem i resztą Niemiec, aby uniemożliwić mobilizację zwolenników Hitlera. Generał Erwin von



Generał Franz Halder  
(archiwum autora).

Witzleben, dowódca Berlińskiego Okręgu Wojskowego, wysłałby oddziały, które otoczyłyby dzielnicę rządową i aresztowałyby Hitlera, Himmlera, Heydricha i Göringa. Generał Erich Hoepner dowodzący XVI korpusem pancernym miał wysłać 1. dywizję pancerną, aby okrążyła i rozbroiła przyboczną gwardię Führera SS Leibstandarte. Zakładano, że do akcji przyłączą się dowódcy innych okręgów wojskowych, korpusów i dywizji, o których organizatorzy spisku wiedzieli, że są przeciwni Hitlerowi. Wyznaczono termin operacji na wrzesień 1938 roku. Jednakże inni dowódcy byli ostrożni. Deklarowali chęć udziału w spisku,

ale chcieli mieć pewność, że akcja się powiedzie. A to w dużej mierze zależało od współdziałania rządów Wielkiej Brytanii i Francji. Pretekstem do wojskowej rewolty miało być ostrzeżenie rządu brytyjskiego skierowane do Hitlera, zapowiadające działania zbrojne w przypadku pogwałcenia suwerenności Czechosłowacji. To byłaby legitymacja pozwalająca spiskowcom działać i uzasadnić obalenie rządu wciągającego Niemcy w awanturę, która mogła zakończyć się okupacją kraju. Naród łatwo uwierzyłby w to, gdyż Niemcy dobrze pamiętali wydarzenia ze stycznia 1923 roku, gdy Francja wprowadziła wojska do Zagłębia Ruhry. Spiskowcy chcieli mieć również zapewnienie, że Wielka Brytania nie wykorzysta chaosu, który nastąpiłby po usunięciu nazistowskich władz, i zaakceptuje nowy rząd.



Generał Erich Fellgiebel  
(archiwum autora).

W najbardziej dramatycznym okresie czechosłowackiego kryzysu, 17 sierpnia 1938 roku do Londynu poleciał wysłannik konspiratorów 48-letni konserwatywny polityk Ewald von Kleist-Schmenzin<sup>[39]</sup>, aby przedstawić plan zamachu i zyskać poparcie rządu brytyjskiego.



Ewald von Kleist-Schmenzin  
(archiwum autora).

Spotkał się z lordem Lloydem of Dolobranem, prezydentem Ligi Morskiej Brytyjskiego Imperium, mającym doskonałe kontakty w rządzie i w Pałacu Buckingham, z sir Robertem Vansittartem, doradcą rządu brytyjskiego do spraw polityki zagranicznej, i Winstonem Churchillem, pierwszym lordem admiralicji.

– Decyzje zostały podjęte – mówił Kleist-Schmenzin. – Plany mobilizacyjne zostały opracowane, dzień „zero” – określony, a dowódcy armii otrzymali rozkazy. Wszystko rozpocznie się zgodnie z planem w końcu września i nikt nie będzie mógł temu przeszkodzić, jeżeli Brytania wystąpi

z otwartym ostrzeżeniem wobec Herr Hitlera.

Zaskakiwał rozmówców rzeczową oceną faktów i całkowitą szczerością, którą posunął tak daleko, że ujawnił nazwiska ludzi spiskujących przeciwko Hitlerowi.

– Wielka Brytania ma potężnych przyjaciół w Niemczech – mówił. – Wśród nich są Canaris i Oster.

Po powrocie do Berlina zrelacjonował przebieg londyńskiej wizyty admirałowi Canarisowi:

– Nie znalazłem nikogo w Londynie, kto chciałby skorzystać z okazji rozpoczęcia wojny prewencyjnej – powiedział w gabinecie szefa Abwehry. – Mam wrażenie, że oni za wszelką cenę chcą uniknąć wojny. Powiedzieli, że brytyjska konstytucja uniemożliwia reagowanie w sytuacji, która jeszcze do tego nie dojrzała.

Okazja do obalenia Hitlera wymknęła się spiskowcom z rąk. Głównie dlatego, że poza gorącym patriotyzmem i chęcią prowadzenia długich dyskusji nie byli gotowi do działania. Trudno tym dzielnym żołnierzom zarzucać brak odwagi. Zdawali sobie sprawę, że bez jednoznacznego poparcia ze strony rządów Wielkiej Brytanii i Francji i zapewnienia, że nie wykorzystają tej sytuacji do powalenia Niemiec, nie mogą działać.



# Rachunek strat, rachunek zysków

**Z** dwóch ludzi, dzięki którym Hitler mógł przeprowadzić czystkę w najwyższym dowództwie Wehrmachtu, Hermann Göring nie zyskał wiele. Liczył na stanowisko ministra wojny i przejęcie władzy nad całym wojskiem, ale zabrał je Hitler, a jako rekompensatę awansował starego towarzysza walki na stopień feldmarszałka.

Himmler uzyskał więcej.

Z dowództwa Wehrmachtu odeszli ludzie blokujący realizację jego planu przekształcenia SS w nową armię niemiecką – zdyscyplinowaną, fanatyczną, nieustraszoną. A pruscy generałowie z lekceważeniem i pogardą podchodzili do „czarnej hołoty”, podobnie jak dwa lata wcześniej do SA. Rozumieli, że nazistowskie państwo musi mieć taką służbę, ale traktowali ją jak gnilne bakterie oczyszczające otoczenie z martwych organizmów. Nie było mowy o współpracy, zaopatrywaniu SS w nowoczesną broń, a nade wszystko o wojskowym szkoleniu esesmanów. Nie chodziło o umiejętność okopywania się czy rzucania granatem. Tym mogli się zająć esesmani, którzy przyszli do tej formacji z wojska i mieli doświadczenie frontowe. Himmler zamierzał organizować wielkie bojowe związki: dywizje, korpusy, a nawet armie SS<sup>[40]</sup>. Bez pomocy i współdziałania generałów nie miał na to szans. Dywizja licząca od kilku do kilkunastu tysięcy żołnierzy była skomplikowanym organizmem obejmującym oddziały czołgów, artylerii zmotoryzowanej i przeciwpancernej, saperów, łączności, rozpoznawcze, zaopatrzenia, administracji i oddział medyczny. Zsynchronizowanie ich działania, szybkość i sprawność, jaką musiały zademonstrować w warunkach wojennych, można było wypracować tylko podczas trudnego procesu ćwiczeń i szkoleń. Do tego potrzebni byli wysocy rangą oficerowie Wehrmachtu.

Czystka, którą za sprawą Himmlera i Göringa Hitler mógł przeprowadzić w kadrze oficerskiej, zastraszyła jednych, a otworzyła drogę do kariery przed młodymi oficerami, którzy nie mieli już takich

moralnych dylematów co do współpracy z SS. To było największe zwycięstwo Himmlera, tym bardziej że Hitler czując się pewnie po usunięciu generałów niechętnych jego planom, nie oponował przeciwko wojskowym zamierzeniom Himmlera. W sierpniu 1938 roku podpisał tajny dekret, który określał, że wojska podległe Himmlerowi, dla ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, mają być uzbrojone, szkolone i zorganizowane jako oddziały wojskowe. Dla Himmlera otwierało to możliwość formowania armii SS. Tym większą, że dostrzegł lukę w dekrete.

# Nowa armia

**H**immler uznał, że trzonem jego armii będą pułki, które zdobyły szczególne uznanie dyscypliną, fanatyzmem i bezwzględnością: SS-Totenkopfverbände.

Ich dowódca, Theodor Eicke, podniesiony do generalskiego stopnia Gruppenführera i mianowany szefem Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych, przeprowadził całkowitą reorganizację. Pozamykał małe lokalne obozy, przenosząc 9 tysięcy więźniów do siedmiu większych. Później zmienił i to, organizując tylko trzy wielkie obozy w granicach Rzeszy: Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald oraz mały obóz dla kobiet – Lichtenburg<sup>[41]</sup>. Po zajęciu Austrii wybudowano wielki obóz Mauthausen koło Linzu. Do tej struktury obozów Eicke dopasował organizację oddziałów strażniczych, formując pułki (Standarten) SS-Totenkopfverbände: „Oberbayern” pełniący służbę w Dachau, „Brandenburg” – w Sachsenhausen, „Thuringen” – w Buchenwaldzie oraz czwarty pułk „Ostmark” – w Mauthausen.



Członkowie SS-Totenkopfverbände  
(archiwum autora).

Himmler był pod wrażeniem rozmachu i skuteczności działania. Dostrzegał w Eickem człowieka, który podąża za jego wizją i buduje, w małej jeszcze skali, SS, jakie on chciał widzieć w przyszłości.

Do oddziałów „Totenkopf” Eickego zaciągali się ochotnicy głównie z SS lub policji. Stawiał im wysokie wymagania. Musieli mieć od 17 do 22 lat (czego jednak początkowo nie udało się zrealizować i średni wiek esesmana z SS-Totenkopfverbände wynosił między 25 a 30 lat), wzrost minimum 177 centymetrów, dobre zdrowie i być ludźmi rasy aryjskiej, bez żadnej domieszki obcej, zwłaszcza żydowskiej krwi.

W każdym miesiącu spędzali trzy tygodnie na szkoleniach, w czasie których poznawali historię nazizmu i SS oraz wrogów, wśród których najbardziej znienawidzeni byli Żydzi, a dalej masoni, bolszewicy i Kościół. Eicke przykładał szczególną wagę do wykorzenia religii katolickiej z umysłów i serc jego podwładnych. Żądał, aby wyrzekli się swojej wiary. Często prowadziło to do konfliktów między młodymi esesmanami a ich rodzicami. Otworzył więc swój dom dla żołnierzy, z którymi rodzice zerwali kontakty, i żądał od innych esesmanów, aby okazywali szczególne względy i przyjaźń kolegom z oddziału, przeżywającym rozterki z tego powodu.

W czwartym tygodniu miesiąca żołnierze odbywali służbę w obozie koncentracyjnym, gdzie mieli okazję do zademonstrowania żelaznej woli i nienawiści do osadzonych tam „wrogów” Niemiec. Wszystko jednak musiało odbywać się zgodnie z regulaminem. Najsurowsza kara chłosty „Prügelstrafe” polegała na wymierzeniu 25 uderzeń biczem w obecności wszystkich strażników, więźniów i komendanta obozu. Nie było jednego kata, lecz chłostę za każdym razem, a była często stosowana, wykonywał inny oficer, podoficer lub strażnik. Żołnierze musieli robić to z kamienną twarzą, bez cienia współczucia dla katowanego człowieka. Jakiegokolwiek podejrzenia, że esesman nie ma w sobie dość siły i bezwzględności wobec więźniów, prowadziły do natychmiastowego odesłania ze służby. W SS-Totenkopfverbände nie było miejsca dla mięczaków, litujących się nad katowanymi ludźmi, a także dla osób niezdyscyplinowanych i leniwych. Jego ludzie mieli stać się, jak to określił w rozkazie z 2 czerwca 1934 roku, „politycznymi żołnierzami Führera”.

Jednakże było ich niewielu w porównaniu z planami Himmlera.

Co prawda liczebność SS-Totenkopfverbände zwiększyła się niemalże dwukrotnie z 1 800 do 3 500 żołnierzy, to wciąż była to elitarna jednostka, która nie mogła zaznaczyć swej obecności w historii.

Himmler dobrze pamiętał o luce w dekrete Hitlera, który nie precyzował formy organizacji i zadań SS w czasie wojny, która zbliżała się bardzo szybko. Wykorzystał to przy pierwszej okazji, gdy we wrześniu 1938 roku wojska niemieckie wkroczyły do Czechosłowacji i zajęły zachodnią część tego państwa. Miesiąc później Himmler wydał rozkaz wzmocnienia oddziałów SS-Totenkopfverbände, wzywając rezerwistów z SS do trzymiesięcznej służby obozowej.

To był pierwszy krok. W lutym 1939 roku zarządził, aby członkowie oddziałów dyspozycyjnych SS Verfügungstruppe, których służba dobiegała końca, przechodzili do SS-Totenkopfverbände, gdzie mogli szybko awansować do stopnia podoficerskiego. Wkrótce taką możliwość otrzymali esamani, którym zagwarantowano zachowanie stopnia i insygniów SA na ich nowych mundurach. W rezultacie w połowie 1939 roku SS-Totenkopfverbände liczyło już 22 tysiące żołnierzy. Wciąż mało jak na ambicje Himmlera, ale pierwszy krok został zrobiony. Jego celem była milionowa armia SS.

Heinrich Himmler rozpoczął marsz w stronę swojego imperium, które planował zbudować na wschodzie Europy. Wojna z Polską miała być tylko poligonem doświadczalnym dla jego nielicznej armii.

# Totem

**A**dolf Hitler, jadąc sześciokołowym mercedesem, do którego przesiadł się tuż przed Simbach, miastem przed austriacką granicą, minął pozostałości po szlabanie i wjechał do Braunau, miasteczka, w którym się urodził. Dotarł tam kilka godzin po tym, jak rankiem 12 marca 1938 roku oddziały 8. armii wkroczyły do Austrii owacyjnie witane przez tłumy Austriaków, zadowolonych, że ich państwo znajdzie się w granicach Rzeszy.

Tam już czekał na niego Heinrich Himmler, który o świcie wylądował na lotnisku w Wiedniu i natychmiast wyruszył w stronę granicy, aby powitać Führera. Przybywał w nowym, szarym mundurze, specjalnie zaprojektowanym na tę okazję, gdy jego oddziały SS liczące bez mała 40 tysięcy żołnierzy wkroczyły do Austrii, tuż za wojskami Wehrmachtu. Była to dla nich pierwsza bojowa akcja, choć do walki nie mieli okazji.

Himmler, gdy tylko dołączył do kolumny Hitlera, miał mu przekazać sekretną wiadomość: „włócznia jest dobrze strzeżona przez SS”. Nie ma jednak potwierdzenia tego meldunku, choć zauroczenie, któremu Hitler uległ nieco ponad ćwierć wieku wcześniej, wskazuje, że tak mogło być. Wiedzieli o tym wszyscy z otoczenia Führera i traktowali to z największą powagą. Kilka dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich Himmler wysłał do Wiednia Wolframa von Sieversa<sup>[42]</sup>, szefa Biura Okultystycznego organizacji Ahnenerbe (Dziedzictwo Przodków). Założono ją na jego polecenie trzy lata wcześniej, choć dopiero w 1939 roku została wchłonięta przez SS.



Wolfram von Sievers  
(archiwum autora).

Sievers miał dopilnować, aby obiekt szczególnego zainteresowania Hitlera pozostał w Schatzkammer w wiedeńskim Hofburgu. To z jego polecenia w dniu, w którym niemieckie oddziały przekroczyły granicę, Hofburg został otoczony zwartym kordonem austriackiej SS dowodzonej przez Ernsta Kaltenbrunnera<sup>[43]</sup>.

Himmler ruszył za Hitlerem do centrum Braunau, gdzie przy głównym placu stał dom, w którym 20 kwietnia 1889 roku urodził się Wódz. Jego przybycie do Austrii miało więc też inny wymiar, który Führer bardzo starał się podkreślić. Dlatego zaczął swoją podróż po kraju podbitym bez jednego wystrzału, a przy zadowoleniu tłumów, właśnie od rodzinnego miasta.



Adolf Hitler przejeżdża przez austriackie miasto (archiwum autora).

Kolumna posuwająca się wzdłuż szpaleru ludzi ciasno wypełniających chodniki, wiwatujących na cześć wkraczających wojsk, wjechała na most nad rzeką Inn. Hitler nie chciał jechać bezpośrednio do Wiednia. Czekał, aż jego wojska zmuszą austriackiego premiera, Kurta Schuschnigga, do odwołania mobilizacji i rezygnacji ze stanowiska, na które czekał już wyznaczony przez Hitlera nazista Artur Seyss-Inquart, co stało się tego samego dnia około godziny 14.00. Przy wyborze rodzinnego Braunau nie kierował się sentymentem. W istocie od czasu, gdy ponad 30 lat wcześniej stamtąd wyjechał, nigdy tam nie przyjeżdżał. Nie należał do ludzi kierujących się szacunkiem dla wspomnień innych ludzi lub miejsc. Ta wizyta potrzebna mu była do zilustrowania słów, które miał zamiar rzucić Austriakom: „Moja ojczyzna znalazła się w granicach Rzeszy”.

Potem pojechał do Leonding pod Linzem, dokąd jego rodzice przeprowadzili się, gdy ojciec przeszedł na emeryturę. Tam, wciąż w wielkim mercedesie, przejechał przed domem, w którym spędził



najszczęśliwszy czas w swoim życiu. Po drugiej stronie ulicy, na kościelnym cmentarzu, pod rozłożystą jodłą był grób matki z niewielkim kamiennym nagrobkiem. Tam z odkrytą głową złożył wieniec. I tak zakończył sentymentalną podróż, która miała pokazać Austriakom, że jest jednym z nich i jako wierny syn tej ziemi oddaje im wielką przysługę, włączając mały naród do Grossdeutsches Reich, co wykrzyczał w czasie przemówienia w Linzu tego dnia wieczorem. Dopiero 14 marca wjechał do Wiednia, gdzie zatrzymał się w hotelu Imperial na Ringu, w pobliżu opery. Himmler zatrzymał się w odległym niespełna o 3 kilometry, równie luksusowym hotelu Regina, z którego miał dowodzić stłumieniem jakichkolwiek oznak oporu, bezwzględną rozprawą z opozycją i Żydami oraz aresztowaniem członków austriackiego rządu. Taką samą wagę przywiązywał do uroczystości zaplanowanej na następną noc. Wiedział, że Hitler czekał na to ponad ćwierć wieku.

Po męczącym czasie parad i przemówień, tuż po północy 15 kwietnia Hitler w towarzystwie Himmlera wyruszył do Hofburga, gdzie w 1912 roku doznał niezwykłego wzruszenia.

Wtedy, w zimny listopadowy dzień, on, bezdomny malarz zarabiający na życie sprzedawaniem obrazków malowanych na ulicach Wiednia, chroniąc się przed deszczem, wszedł do Schatzkammer. Był to skarbiec wiedeńskiego pałacu Hofburg, gdzie wystawiano cesarskie klejnoty, które w ciągu minionego tysiąclecia znalazły się w posiadaniu Habsburgów. Po latach w *Mein Kampf* opisał, co się wtedy stało.

Dostrzegł grupę idącą wśród gablot z eksponatami. Jak się zorientował, byli to zagraniczni politycy prowadzeni przez pracownika muzeum, który wyjaśniał im historię i podkreślał wartość wystawianych



Dom rodzinny Adolfa Hitlera w Branau (archiwum autora).





Adolf Hitler na grobie swoich rodziców  
(archiwum autora).

Grupa odeszła, a Hitler mógł zbliżyć się do niewielkiego grotu leżącego za szkłem. To ostrze nasadzone na drzewiec legionista Kasjusz<sup>[44]</sup> miał wbić w bok ukrzyżowanego Chrystusa, gdy nadszedł czas uśmiercania ukrzyżowanych. Zbliżało się święto Paschy, a żydowska religia nie pozwalała na pochówki w tym okresie. Dlatego zabijano tych, którzy jeszcze nie skonali na krzyżach. Z reguły robiono to, łamiąc im nogi, golenie lub kolana. Ich ciała tracąc podparcie, opadały, a wyciągnięte ramiona, z dłońmi lub nadgarstkami przytwierdzonymi do drewna, uniemożliwiały oddychanie. Dusili się, co po wielu godzinach męki

tam przedmiotów.

„Ci zagraniczni goście zatrzymali się w miejscu, w którym stałem, gdy ich przewodnik wskazał na starożytny grot włóczni. Na początku nawet nie siłęm się, aby słuchać, co mówi przewodnik, uznając obecność tej grupy za wtargnięcie w prywatność moich rozpaczliwych myśli. I wtedy usłyszałem słowa, które zmieniły całe moje życie:

»Legenda związana z Włócznią mówi, że ktokolwiek ją posiędzie i rozwiąże jej sekret, przejmie w swoje ręce przeznaczenie świata, na dobre i złe«”.



Rycina przedstawiająca moment wbicia ostrza w bok Chrystusa (NAC).

co po wielu godzinach męki

stawało się wybawieniem. Tak zmarli dwaj wiszący na krzyżach obok Chrystusa, których golenie żołnierze zdruzgotali żelaznymi drągami. Dlaczego dla Jezusa wybrano inny rodzaj śmierci? Zapewne już nie żył, gdy nadjechał Kasjusz, a pchnięcie włócznią miało jedynie potwierdzić zgon.

Hitler stał długo, wpatrując się w szerniały płaski grot, w którego wycięciu umocowano srebrnymi drucikami gwóźdź wyjęty z dłoni Chrystusa.

„Czułem się tak, jakbym kiedyś trzymał to w moich dłoniach, kiedyś, wiele wieków temu. Miałem to jako talizman mocy i trzymałem przeznaczenie świata w moich dłoniach. Jak to mogło być możliwe? Co za rodzaj obłędu opanował mój umysł i wytworzył takie zamieszanie w moich piersiach?”

Pozostał tam do zamknięcia muzeum, a następnego dnia już wczesnym rankiem popędził do czytelnicy Hofbibliothek, mieszczącej się w pałacu Hofburg. Wbrew pozorom ten malarz bez talentu, żyjący w niedostatku, spędzał w bibliotece wiele czasu, wertując książki, które kształtowały jego światopogląd.

W zapamiętaniu przewracał kartki, poznając historię włóczni, która zawładnęła jego umysłem. Czytał, że w 926 roku pierwszy król niemiecki Heinrich I nazywany der Vogler (Ptasznik) nabył ją od króla Burgundii w zamian za część terytorium Szwabii. Odtąd stała się symbolem monarszej władzy niemieckich cesarzy. Miał ją podczas bitwy nad Unstrutem, gdy w 933 roku pokonał Madziarów. Jego syn Otton I Wielki dzięki niej miał rozgromić mongolskie hordy w bitwie nad rzeką Lech. I tak włócznia miała wyznaczać drogę do zwycięstw kolejnym 45 władcom, którzy ją posiadali w ciągu 1000 lat.

Zniewalając Austrię, Hitler przyszedł więc po nią, ale nie kierowała nim chęć zwrócenia narodowi niemieckiemu tego, co mógł uznać za niemiecką własność. Fascynowała go niezwykła moc, jaką przypisywano włóczni. Ci, do których należała, odnosili wielkie zwycięstwa. Zmieniali świat!



Zamek w Quedlinburgu (zdjęcie autora).

Dlaczego pominął inną część legendy? Władcy, którzy tracili włóczę, ginęli. Tak było z Fryderykiem Barbarossą, który utonął w rzece Salef tuż po tym, jak jego koń potknął się, a on wypuścił włóczę z ręki. W przypadku Hitlera ta część legendy miała się sprawdzić.

Nie chciał wynieść włóczni ze skarbca Hofburga jak złodziej. Niemiecka propaganda starannie przygotowywała uzasadnienie konieczności przewiezienia włóczni do Norymbergi, gdzie wcześniej spoczywała przez pięć wieków. Ostatecznie 13 października 1938 roku włóczę, wraz z innymi klejnotami cesarskimi, załadowano do wagonu pociągu pancernego, który wyruszył do Norymbergi, gdzie pieczę nad nią miał przejąć Oberbürgermeister Willi Liebel, wysoki oficer SA i zasłużony działacz NSDAP, której był członkiem od 1925 roku. Czekał na włóczę przed drzwiami kościoła Świętej Katarzyny, gdzie wręczył mu ją Ernst Kaltenbrunner, który podróż z Wiednia odbył w przedziale, w którym złożono kasetkę z cudownym grotem. Do końca wojny włócznia miała spoczywać w norymberskim kościele. Heinrich Himmler nie był z tego zadowolony. Ta włócznia należała do króla Heinricha I, a potem do jego syna Ottona I Wielkiego. Powinna więc znaleźć się tam, gdzie pochowano obydwu władców, tak zasłużonych dla budowy niemieckiego państwa – w Quedlinburgu. Znał przepowiednię głoszoną przez jednego z wróżbitów króla. Mówiła o wielkiej burzy, która nadejdzie ze wschodu i pokona Niemców, jeżeli nie staną do walki w rejonie

Birkenwald w Westfalii.

Słowa sprzed 1000 lat tak głęboko poruszyły Himmlera, że gdy tylko uzyskał taką możliwość, zaczął przygotowywać się do odparcia burzy ze wschodu na terenie Westfalii. Tam w 1934 roku SS wynajęło za symboliczną opłatę zamek Wewelsburg i przystąpiło do zakrojonej na dużą skalę jego odbudowy i przebudowy. Himmler miał już gotową kopię Włóczni Przeznaczenia, którą umieścił w swoim zamkowym apartamencie, nazwanym imieniem króla Heinricha.

Było oczywiste, że pewnego dnia miała tam przybyć z Norymbergi autentyczna włócznia. Talizman władzy i zwycięstwa...

Część II

**Wojna**

# Spotkanie z królem

**W**ielki czarny mercedes, taki jakim jeździli hitlerowscy dostojnicy lub najbogatsi przemysłowcy, zatrzymał się na niewielkim placu u podnóża zamkowego wzgórza w Quedlinburgu. Ten samochód różnił się od innych szybami o grubości 5 centymetrów, opancerzonymi osłonami kół zapasowych mocowanych na błotnikach, które chroniły silnik przed pociskami, oraz oponami, z których każda miała wewnątrz 20 komór, aby po przestrzeleniu można było kontynuować jazdę. Tak ulepszonymi samochodami w niemieckim państwie jeździło tylko kilka osób, a jedną z nich był Heinrich Himmler<sup>[45]</sup>.

Trudno go było rozpoznać w czarnej pelerynie, którą narzucił na ramiona, gdy wysiadł z samochodu. Powoli ruszył drogą wybrukowaną płaskimi kamieniami na szczyt zamkowego wzgórza. Druga lipcowa noc 1939 roku była bezchmurna, księżyc, który poprzedniego dnia wszedł w pełnię, świecił jasno, a w jego świetle można było dostrzec zarysy kamieni wąskiej drogi prowadzącej na dziedziniec zamkowy i skał, na których opierały się mury zamku. Na tle rozgwieżdżonego nieba wyraźnie rysowały się sylwetki dwóch wież z ostrymi dachami, niegdyś znacznie wyższymi i smuklejszymi, a teraz zmienionymi z powodu ostatniego pożaru. Wszystko to tworzyło niezwykłą atmosferę wzgórza w centrum uspiętego i wyludnionego o tej porze miasta.

Himmler minął budynek bramy, którego okna były zamknięte i ciemne, gdyż mieszkańcy wiedzieli, że nie wolno zakłócać spokoju samotnego mężczyzny. Na niewielkim dziedzińcu przed kolegiatą wspiał się po stopniach zazielenionych od mchu wyrastającego ze spoin kamieni do masywnych drewnianych drzwi, wzmocnionych żelaznymi sztabami. Otwierały się bezgłośnie, jakby ktoś zadbał o nasmarowanie zawiasów, by zgrzyt starego metalu nie zakłócał ciszy nocnej. Znalazł się w zimnym i ciemnym kościelnym wnętrzu. Oświetlając drogę płomieniem świecy, którą zapalił przy wejściu, podszedł do kraty z kutego żelaza

zasłaniającej otwór w posadzce.

Wierzył, że stał nad grobem władcy, którego był wcieleniem. Król Heinrich der Vogler odrodził się w jego ciele!

Czyż mogło być przypadkiem, że pewnego październikowego dnia 1900 roku w monachijskim kościele rodzice nadali mu imię Heinrich? Jakby nieświadomi wskazali mu drogę tego, który budował wielkość narodu i państwa niemieckiego. A potem, gdy jako Reichsführer SS zgłębiał dokumenty i opracowania przygotowywane dla niego przez oddział Ahnenerbe (który powołał, aby badać niemiecką przeszłość), utwierdził się w przekonaniu, że to nie rodzice wybrali mu imię, lecz wskazał je jego wielki poprzednik.

Jak się zachowywał nad kratą? Klękał, czy siadał na najbliższej ławce? Modlił się? A może refleksy światła robiły wrażenie, że z podziemi wychodzi król? Nikt nie towarzyszył Himmlerowi w jego rozmowach z królem. Nikt nie odważył się zajrzeć przez okno do wnętrza kościoła.

## Jak Heinrich z Heinrichem

**H**einrich Himmler zajęty od 1934 roku budową ośrodka SS w Wewelsburgu, który miał stać się duchową stolicą Rzeszy, szybko uznał szczególne znaczenie zamku i kolegiaty w Quedlinburgu.

W 1935 roku władze tego dwudziestotysięcznego miasta w Saksonii powiadomiły rząd, że za rok – 2 lipca – wypadnie tysięczna rocznica śmierci władcy szczególnie ważnego dla historii Niemiec. Heinrich der Vogler (Henryk I Ptasznik), nazywany tak podobno ze względu na zwyczaj polowania z drapieżnymi ptakami, zapobiegł rozpadowi państwa i pokonał Słowian, Węgrów i Duńczyków. On też był pierwszym Niemcem, który dzierżył Włóczęgę Przeznaczenia. Po tym jak zmarł, jego syn Otton I Wielki, kazał złożyć zwłoki jego i jego żony Matyldy, uznanej za świętą, w kaplicy, którą wybudował specjalnie w tym celu obok palatium na skalistym wzgórzu w Quedlinburgu.

Pismo w sprawie wielkiej rocznicy z nieznanymi przyczyn pozostało w Berlinie niezauważone. Dopiero Brigadeführer Reischke z Urzędu Rasy odnalazł je przypadkiem i powiadomił Heinricha Himmlera.

„Jeżeli Heinrich I ma być uznawany przez nas za pierwszego króla Niemiec, to propagandowy potencjał rocznicy tysiąclecia jest dla nas darem niebios” – pisał do szefa.

Wtedy właśnie Himmler zwrócił uwagę na Quedlinburg. Miasto nie mogło być konkurencją dla Wewelsburga, gdzie wielki, pusty teren wokół zamku pozwalał snuć dalekosiężne plany budowy całego ośrodka SS. Nadano mu niezwykłą formę zarysu ludzkiej głowy, w którą jak grot strzały wpisywał się trójkątny kształt zamku



Otto Rahn  
(archiwum autora).



o trzech wieżach. To właśnie tam Himmler chciał złożyć symbole mocy: Włóczęgę Przeznaczenia, Arkę Przymierza i Graala. Włóczęgia znalazła się w niemieckich rękach, a dwa boskie przedmioty wciąż były poszukiwane przez ekipy SS (równie usilnie jak wejście do podziemnego świata na Babiej Górze i w Tybecie). W Langwedocji, gdzie ponoć Wizygoci ukryli cudowny kielich, działał Otto Rahn<sup>[46]</sup>, archeolog-amator, autor dwóch książek *Kreuzzug gegen den Gral* (*Krucjata przeciw Graalowi*) i *Luzifers Hofgesind* (*Dwór Lucyfera*), które oczarowały Himmlera i zyskały sympatię francuskich badaczy, którzy umożliwili autorowi poszukiwania w południowej Francji. Jego tajemnicza śmierć w górach w Tyrolu wywołała spekulacje, że udało mu się odnaleźć cudowny kielich i musiał zginąć, aby odkrycie to zachować w tajemnicy.



Wejście do kościoła w Quedlinburgu  
(zdjęcie autora).

Himmler nakazał przygotowanie wielkiej uroczystości godnej wielkiego władcy, która miała się odbyć 2 lipca 1936 roku w Quedlinburgu.

Samochody z kolumny Himmlera przejechały wolno wzdłuż Wassertorstrasse, gdzie tłumy czerwieniły się od tysięcy chorągiewek ze swastykami. Auta zatrzymały się na placu u stóp zamkowej skały. Tam szpaler esesmanów w czarnych mundurach, w czarnych głębokich hełmach z czasów minionej wojny, stojących w rozkroku, trzymających

dłonie na lufach karabinów opartych kolbami na bruku, oddzielał wiwatujących mieszkańców Quedlinburga i okolicznych wsi od znamienitych gości.



Heinrich Himmler składa kwiaty na grobie Heinricha I (archiwum autora).

Heinrich Himmler założył hełm podany mu przez Untersturmführera i poprowadził towarzyszących mu najwyższych dowódców SS w paradnych czarnych mundurach ze szpadami przy pasach oraz szefa Niemieckiego Frontu Pracy Roberta Leya, sekretarza zastępcy Führera, Martina Bormanna, oraz swojego zastępcę, Reinharda Heydricha, brukowaną drogą do kościoła. Za nimi postępowała kolumna młodzików z Hitlerjugend niosących sztandary. Tak doszli do drzwi kościoła, przy których wartę honorową pełnili dwaj esesmani.

Z wnętrza kaplicy usunięto ławki, zaś wielka czarna płachta ze srebrnymi literami „SS” zasłaniała ołtarz, a nawet organy – jakby i one zostały uznane za atrybut wrogiej religii.

Grupa dostojników w milczeniu podeszła do dwóch krat z kutego żelaza, osadzonych w posadzce, gdzie były otwory do krypty ze szczątkami władcy – pogromcy Słowian i Madziarów. Stanęli półkolem, centralne miejsce pozostawiając Himmlerowi.

On zdjął hełm i podał go adiutantowi. Inni też odkryli głowy i patrzyli jak szef SS, pochylając się nisko, położył wielki wieniec na kracie, przez której pręty przenikał stęchły zaduch.

Potem wygłosił krótkie przemówienie, w którym stwierdził, że Führer jest ziemskim dziedzicem ducha króla Henryka I.

Kłamał. To on był wcieleniem króla i jedynym jego prawowitym dziedzicem.



Członkowie ekspedycji do Tybetu. Pierwszy z prawej – Bruno Beger (archiwum autora).

W tej uroczystości zabrakło głównego aktora – króla, gdyż jego prochy zaginęły w mrokach dziejów.

Himmler ubolewał nad tym:

„Ziemskie szczątki wielkiego niemieckiego przywódcy nie spoczywają w miejscu pochówku. Nie wiemy, gdzie są. To powód wstydu dla całego niemieckiego narodu”.

Czułby się pewniej, mając świadomość fizycznej obecności władcy w grobie pod kratą. Ta myśl nie dawała mu spokoju tak dalece, że rok później nakazał młodemu, 26-letniemu antropologowi Brunonowi Begerowi<sup>[47]</sup> z Uniwersytetu w Jenie, członkowi SS, rozpoczęcie poszukiwań szczątków króla w kościelnych grobach.

Ten przebadał wszystkie czaszki, które znalazł pod posadzką, aby ostatecznie ogłosić, że jedna z nich należy do Heinricha I.

Himmler z wdzięczności wysłał Begera na wyprawę do Tybetu, aby w tej odciętej od świata krainie znalazł dowody na to, że aryjczycy dotarli tam w swoim pochodzie przez świat i tam się osiedlili. Potem umożliwił mu badanie szkieletów i czaszek Żydów wybieranych według wskazań naukowca i mordowanych w obozach koncentracyjnych, co pozwalało

uzyskać „materiał do badań”.

Po odnalezieniu grobu Himmler zdecydował o zmianie charakteru kościoła, w którym spoczywały szczątki. Katolicka świątynia razila Reichsführera SS, więc w 1938 roku rozkazał, by obdarto ją z sacrum, a zamiast chrześcijańskiego ołtarza stanął pogański stół ofiarny. Było to zgodne z zamierzeniami Adolfa Hitlera.

On, 22 lipca 1933 roku w czasie festiwalu wagnerowskiego w Bayreuth, wygłosił przemówienie radiowe, w którym zapowiedział utworzenie zjednoczonego Kościoła Rzeszy. Dwa miesiące później na synodzie duchowieństwa, nazwanym „brunatnym synodem”, gdyż wielu duchownych przybyło w mundurach NSDAP i pozdrawiało się hitlerowskim salutem, ogłoszono powołanie Kościoła z arcybiskupem Ludwigiem Müllerem na czele. Pastor Hermann Grüner nauczał:

„Tak jak Jezus uwolnił ludzi od grzechu i piekła, tak Hitler ratuje Niemców od destrukcji. Obydwaj, Jezus i Hitler, byli prześladowani, ale Jezus został ukrzyżowany, a Hitler został wyniesiony do urzędu kanclerskiego. Gdy uczniowie Jezusa zdradzili swojego mistrza i pozostawili go cierpieniu, szesnastu towarzyszy Hitlera stanęło przy nim<sup>[48]</sup>; tak apostołowie wypełnili swój obowiązek wobec swojego boga. Mamy nadzieję, że Hitler doprowadzi swe dzieło do końca”.



Adolf Hitler wita się z arcybiskupem Ludwigiem Müllerem (archiwum autora).

Himmlerowi odpowiadało, że Hitler został postawiony na ołtarzu religii tworzonej dla Niemców. Podobnej sakralizacji w bolszewizmie doczekał się Lenin. Przywódca ZSRR, Józef Stalin, nie starał się usunąć swego poprzednika w cień, umniejszyć jego zasług przy budowie komunizmu ani kazać zapomnieć o nim. Wprost przeciwnie, stawiał go na równi z Marksem i Engelsem, twórcami komunistycznej ideologii. Zmumifikowane zwłoki Lenina złożono do piramidy na Placu Czerwonym. Tak Stalin tworzył boga dla bolszewickiej religii. W ten sam sposób Himmler, który bacznie przyglądał się poczynaniom przywódcy Związku Radzieckiego, gotów był kreować nazistowskiego boga – Hitlera. Spodobały mu się nauki pastora i kazał je wprowadzić do programu szkół SS zwanych popularnie „Napolas”, co było skrótem od Nationalpolitische Lehranstalt (Narodowopolityczna Uczelnia). Pierwszą utworzono 1 maja 1933 roku w Plön, a do końca wojny powstało ich 37. To była jedna z dróg, którą narodowosocjalistyczna religia miała wejść do umysłów i serc Niemców.

Czy Himmler w czasie nocnych rozmów z królem Heinrichem I rozważał ten problem istotny dla państwa, które tworzył?

Zaczynała się wojna. Sprawy i bieg wypadków, nie do pomyślenia w normalnym świecie, stały się możliwe...

## Senny koszmar

**G**dy rankiem 3 września najpierw brytyjski ambasador, sir Neville Henderson, a następnie francuski dyplomata, Robert Coulondre, przedstawili ultimatum ich rządów, żądających wycofania wojsk niemieckich z Polski, Hitler był zaszokowany. Tak bardzo, że sprawiał wrażenie człowieka zagubionego, pogrążającego się w czarnych myślach.

Jego wojenny plan zakładał neutralność Wielkiej Brytanii, zachęconej do tego układem pokojowym dającym Brytanii gwarancję nienaruszalności imperialnych interesów w zamorskich koloniach.

I nagle, 3 września rano nieistniejąca, wydawałoby się, obawa przed wojną na dwa fronty stała się faktem jak nocny koszmar, który ze snu przeniknął do rzeczywistego świata. Hitler zdawał sobie sprawę, że Niemcy przegrały poprzednią wojnę dlatego, że przyszło im rozdzielić siły i wysłać armie na zachód i wschód Europy. Katastrofalne następstwa stały się widoczne już na samym początku tamtej wojny, w sierpniu 1914 roku, gdy wojska niemieckie podeszły pod Paryż, mając zwycięstwo na wyciągnięcie ręki. Pewny tego głównodowodzący, generał Helmuth von Moltke, odesłał spod Paryża dwa korpusy na front wschodni, aby tam wspomogły niemiecką armię pobitą pod Gąbinem w Prusach Wschodnich. To właśnie brak tych dwóch korpusów na decydującym froncie we Francji przesądził o klęsce w bitwie nad Marną i o zaprzepaszczeniu szansy na szybkie i zwycięskie zakończenie wojny.

Jak można było zrealizować wielki plan podboju Wschodu, skoro



Joachim von Ribbentrop  
(archiwum autora).



na Zachodzie zagroziło Niemcom uderzenie wojsk dwóch mocarstw? Co prawda Wielka Brytania miała słabe wojska lądowe, ale jej potężna marynarka wojenna mogła skutecznie blokować linie żeglugowe, odcinając, jak w poprzedniej wojnie, dostawy surowców dla niemieckiego przemysłu. Za to wojska francuskie były liczniejsze niż wojska Wehrmachtu, a w dodatku linia Maginota dawała Francuzom czas na przeprowadzenie mobilizacji i koncentrację wojsk.

Wszyscy z otoczenia Hitlera widzieli, jak bardzo przeżywał tę sytuację. Wieczorem, tuż przed wyjazdem na dworzec Heinrich Hoffmann, jego przyjaciel i osobisty fotograf, gdy wszedł do gabinetu, zastał Hitlera zagłębionego w fotelu, rzucającego obelgi pod adresem ministra spraw zagranicznych.

Hoffmann zanotował:

„Znowu i znowu słyszałem o Ribbentropie, o jego zadufaniu znacznie większym niż wiedza i umiejętność oceny sytuacji, o tym, że zapewniał, iż Wielka Brytania nigdy nie będzie walczyć”.

A jednak Hitler nie odwołał wyjazdu na front, który był zaplanowany na wieczór 3 września. Nie mógł tego zrobić, gdyż byłoby to złym sygnałem dla generałów, którzy dobrze pamiętali jego zapewnienia, że wojny z zachodnimi mocarstwami nie będzie. Musiał więc zademonstrować, że nie przejmuje się deklaracjami w sprawie wojny, uznając je za grę polityczną premierów Wielkiej Brytanii i Francji, którzy musieli wykonać ten ruch, aby nie stracić twarzy przed własnymi społeczeństwami. Dlatego Hitler kazał swojemu sztabowi wyruszyć na front. To był najpoważniejszy sygnał, jaki dawał dowódcom Wehrmachtu, narodowi i wrogim rządóm. Sygnał, że wszystko będzie zgodnie z planem.

# Błąd

**H**einrich Himmler już pod koniec sierpnia 1939 roku kazał przygotować swój pociąg „Heinrich”, do którego zaprosił ministra Joachima von Ribbentropa oraz szefa Kancelarii Rzeszy Hansa Lammersa. Wszyscy trzej dobrze wiedzieli, jaka to będzie podróż. Himmler polecił również, aby do wyjazdu przygotowali się adiutant Karl Wolff oraz Theodor Eicke, który od czasu sprawnego wykonania wyroku na Ernście Röhmie stał się jego ulubieńcem. Polecenie wyjazdu otrzymał również szef kontrwywiadu Sicherheitsdienst SD Walter Schellenberg. Dla niego mógł to być niepokojący rozkaz, o czym przekonał się w rozmowie ze zwierzchnikiem, Reinhardem Heydrichem.

– Niech pan będzie ostrożny – ostrzegał go Heydrich. – Podłoga w tym pociągu jest bardzo śliska. Będzie pan musiał stale kontaktować się z szefem osobistego sztabu Himmlera Gruppenführerem Wolffem. Himmler wprost nie może żyć bez swojego wilczka<sup>[49]</sup>. Adiutanci Wolffa nie są zbyt sympatyczni, ale na ich zachowanie nie musi pan zwracać uwagi. Ich poszczekiwania są groźniejsze od ugryzień. Ale najważniejsze dla pana jest nawiązanie osobistego kontaktu z Reichsführerem SS. Daję panu własną sekretarkę. Zobacz pan, ile będzie pracy na tej wyprawie.

Schellenberg szybko zapomniał o ostrzeżeniach. Dla młodego, 29-letniego SS-Obersturmbannführera (pułkownika), awansowanego do tego stopnia dwa dni wcześniej, odkomenderowanie do sztabu dowódcy SS mogło być zwrotem w karierze, która rozwijała się szybko i prowadziła do wysokich stanowisk. A Schellenberg był karierowiczem.

W 1933 roku, jako student prawa na uniwersytecie w Bonn, wstąpił do SS. Tłumaczył później, że chciał w ten sposób zapewnić sobie stypendium. To możliwe. Był biedny, a musiał utrzymać się w obcym mieście. Nie mógł liczyć na wsparcie rodziny, gdyż ojciec, wytwórca pianin, zbankrutował w czasie wielkiego kryzysu. Przyszłość też nie wyglądała dobrze. Kryzys sprawił, że znalezienie pracy po wyższych





Walter Schellenberg  
(archiwum autora).

studiach stało się bardzo trudne, a bezrobocie objęło ponad 1/3 absolwentów.

Jego kariera była efektem szczególnie pojętego pragmatyzmu, który wykluczał wątpliwości moralne przy ocenie rzeczywistości, ale także intelektu – błyskotliwego i analitycznego. Zwrócił na siebie uwagę, wygłaszając, już w mundurze SS, wykłady o roli kościoła w nowoczesnym państwie. Zajadły antyklerykalizm, który prezentował podczas publicznych wystąpień, i przewrotna argumentacja w dyskusjach z przeciwnikami zwróciły uwagę dwóch profesorów, członków

SS. To oni skierowali go do Sicherheitsdienst. Była to nowa organizacja, a jej szef, Reinhard Heydrich, szukał takich jak Schellenberg: młodych, bezwzględnych, pozbawionych skrupułów, inteligentnych, gotowych w służbie nazizmowi widzieć swoją drogę życiową, nawet gdyby nie akceptowali nazistowskiej ideologii.

Jego teczka osobowa z 27 marca 1937 roku zawierała następującą charakterystykę:

„Ogólny obraz rasowy (Rassisches Gesamtbild): czysto niemiecki.

Charakter: otwarty, nienaganny, odpowiedzialny; on jest SD-manem.

Wola: mocna, twarda, posiadająca dużą energię.

Zdrowy rozsądek: bardzo przenikliwe myślenie.

Spostrzegawczość: podchwytuje zaskakująco szybko istotę problemu.

Światopogląd narodowosocjalistyczny: całkowicie umotywowany”.

Schellenberg został konfidentem bez wahania akceptującym zadania zlecane przez Służbę Bezpieczeństwa, a polegające na penetrowaniu środowiska akademickiego. Wysłano go nawet do Paryża, aby tam poznał poglądy i ocenił jednego z niemieckich profesorów wykładającego na Sorbonie. Sprawdził się w tej roli, dzięki czemu zyskał uznanie przełożonego. Reinhard Heydrich wyznaczył go na stanowisko szefa

kontrwywiadu w SD, choć było wiadomo, że wiąże z nim dalsze plany. Czyżby dlatego odkomenderował go do sztabu Himmlera, gdzie młody oficer mógł zaprezentować się szefowi SS, a niewykluczone, że miałby okazję przedstawić się samemu Hitlerowi? Było to tym bardziej dziwne, że Heydrich był zazdrosny o względy przełożonych i niechętnie dopuszczał innych do tego kręgu. Może więc wykonywał polecenie Himmlera, który tworzył zespół wyselekcjonowanych ludzi? Najlepszych. Ale jakie zadanie się za tym kryło? Heydrich tego nie wyjaśnił, a Schellenberg nie starał się dociec powodów niespodziewanego polecenia. Nie mógł nawet przewidzieć, że został włączony do ważnej gry, w której miał brać udział przez wszystkie lata wojny. Gry, w której zaufanie Himmlera było decydujące, gdyż mogli w niej uczestniczyć tylko ludzie mu najbliżsi, tacy którym wierzył, gdyż błędny krok groził śmiercią. Nawet samemu Himmlerowi.



Adolf Hitler w rozmowie z Joahimem von Ribbentropem przed swoim pociągiem „Amerika” (archiwum autora).

W niedzielny wieczór 3 września 1939 roku kolumna samochodów, które wyruszyły z dziedzińca nowej Kancelarii Rzeszy przy Wilhelmstrasse w centrum Berlina, skierowała się ciemnymi ulicami (wobec niebezpieczeństwa alianckich nalotów obowiązywało zaciemnienie) w stronę odległego o kilka kilometrów Stettiner Bahnhof, wielkiego ceglanego budynku z wieżyczkami i wysokimi oknami.

Tam 20 najwyższych rangą oficerów Wehrmachtu, we frontowych

mundurach, z blaszanymi pojemnikami na maski przeciwgazowe, podążało za Adolfem Hitlerem do jego specjalnego pociągu „Amerika”. W nim, pierwszy za dwoma lokomotywami i wagonem z działkami przeciwlotniczymi, był wagon Führera mieszczący salkę konferencyjną, sypialnię i łazienkę oraz przedziały dla adiutantów. W kolejnym wagonie zajęli miejsca dowódcy Wehrmachtu generałowie: Wilhelm Keitel, szef Oberkommando der Wehrmacht, oraz Alfred Jodl, szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu. W dalszych przedziałach rozlokowali się oficerowie łącznikowi, wśród których był SS Gruppenführer, Karl Wolff, szef Osobistego Sztabu Himmlera.

Na dworcu stał też gotowy do drogi pociąg Heinricha Himmlera, do którego wsiadł Schellenberg.

Kilka dni później na front wyjechał Hermann Göring, dowódca Luftwaffe. Jego pociąg „Azja” był najbardziej luksusowy. Ściany wagonu wyłożono najszlachetniejszymi gatunkami egzotycznego drewna, obicia foteli i kanap pokrywała najdroższa skóra, zaś na podłogach wagonów rozścielano dywany specjalnie sprowadzone z Bliskiego Wschodu. Tuż przed wybuchem wojny, wieczorem 27 sierpnia 1939 roku w tym pociągu Göring przyjął szwedzkiego przemysłowca Birgera Dahlerusa<sup>[50]</sup>. Ten przybył tuż po spotkaniu z brytyjskim premierem w Londynie z propozycją przystąpienia do negocjacji w sprawie zapobiegnięcia wojnie. Później wielokrotnie kontaktował się z Göringiem, przedstawiając pokojowe propozycje.

Wszyscy zajęli wyznaczone im miejsca tak szybko i sprawnie, jakby trenowali tę czynność. A może to podniecenie wynikające ze świadomości wyjazdu na front, pierwszego w życiu wielu młodych oficerów, nakazywało pośpiech.

O godzinie 21.00 pociągi wyruszyły z berlińskiego dworca, kierując się na północ, a następnie na zachód do Bad Polzin<sup>[51]</sup>,



urokliwego miasta na Pomorzu  
zabudowanego przysadzistymi

Adolf Hitler na froncie w Polsce w 1939 roku  
(archiwum autora).

i nieco pompatycznymi budynkami

sanatoryjnymi. Stamtąd pociąg Führera miał pojechać dalej, w długą podróż w stronę pól bitewnych, stając się ruchomą kwaterą Wodza. Później Hitler, aby podróżować w inne rejony frontu, przesiadał się do sześciokołowego mercedesa, przewożonego podobnie jak inne pojazdy w jednym z wagonów, lub do samolotu oczekującego na wyznaczonym lotnisku.

Führer na pierwszej linii frontu w Polsce! Führer wizytujący bojowe oddziały Wehrmachtu! Fotografie i filmy z tej wyprawy miały szczególną wartość propagandową, ważną w atmosferze zwątpienia, która zaczęła panować w Niemczech.

Późną nocą obydwie pociągi, Hitlera i Himmlera, dojechały do Bad Polzin, aby stamtąd, po pierwszych inspekcjach frontu, kontynuować podróż w głąb Polski. W pobliżu stacji Illnau<sup>[52]</sup>, wsi na północny wschód od Oppeln<sup>[53]</sup>, stanęły 9 września. Tam na 12 września wyznaczono naradę na temat sytuacji na froncie.

## Narada w Illnau

**W**czesnym rankiem drogą prowadzącą z Opolą nadjechał motocykl z koszem z trzema żandarmami, a za nim czarny mercedes. Reflektory obydwu pojazdów były osłonięte kapturami z poziomymi szczelinami, aby utrudnić samolotom wypatrzenie ich świateł w nocy. Zarówno eskorta, jak i kaptury zasłaniające reflektory nie miały większego znaczenia, gdyż walki toczyły się już daleko od niemiecko-polskiej granicy, a niebezpieczeństwo przedarcia się polskich dywersantów na tereny Śląska Opolskiego było znikome. Obecność żandarmów należało więc traktować jako swoistą eskortę honorową, przynależną ważnemu oficerowi, admirałowi Wilhelmowi Canarisowi. On, wezwany na naradę, postanowił wykorzystać okazję, jaką było spotkanie z Hitlerem. W teczce miał raporty dowódców liniowych donoszących o zbrodniach SS popełnianych na ludności polskiej i żydowskiej.

Samochód, już bez motocyklistów, którzy pozostali przy ostatnim z wielu posterunków wartowniczych rozstawionych wokół stacji Illnau w promieniu pół kilometra, podjechał blisko wagonu. Canaris przeszedł po drewnianym pomoście, który miał ułatwić wsiadanie do wagonu, wprost do salonki Hitlera.

Oficer stojący przed wejściem zatrzymał go gestem. Było zbyt wcześnie, aby składać wizyty Führerowi, który zwykł pracować do późna w nocy, ale też późno wstawał.

– Proszę skontaktować się z generałem Keitlem – poradził mu oficer. Wskazał wagon należący do szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu.

Tam Canaris wszedł do salki konferencyjnej, gdzie przy niewielkim stoliku pod oknem siedział Keitel, zajęty pisaniem raportu.

– Mam informacje, panie generale, że w Polsce planuje się masowe egzekucje – powiedział Canaris, minąwszy drzwi. Był wyraźnie poirytowany. – Mają one objąć członków



Masowe egzekucje  
podczas kampanii wrześniowej  
(archiwum autora).

polskich rodzin szlacheckich, biskupów rzymsko-katolickich i księży. Czuję się zobowiązany, aby przedstawić słowa ostrzeżenia. Za takie okropności świat będzie winił Wehrmacht, nawet jeśli tylko przymknął oczy na te niesłychane okrucieństwa.

Mówił o działaniach pięciu specjalnych oddziałów SS Einsatzgruppen, liczących po 200–350 żołnierzy, które zmobilizowano tuż przed wybuchem wojny. Wkroczyły do Polski już pierwszego dnia walk ze wszystkich kierunków: ze Słowacji, z Opola, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich. Kilka dni później wsparła je VI Einsatzgruppe, specjalna

Einsatzgruppe z.b.V. oraz Einsatzkommando 16. Żadna z nich nie prowadziła wykazu akcji, a wiedza Canarisa musiała pochodzić z meldunków, które otrzymywał od dowódców armii. Prawdopodobnie pierwszych zbrodni dokonały 4 września, kiedy to rozstrzelano kilku cywilów uznanych za partyzantów. Później mordowały z większą bezwzględnością i na większą skalę, kierując swoją siłę w stronę ludności żydowskiej i polskiej inteligencji, zgodnie z ustaleniem, że „kierownicza warstwa ludności w Polsce powinna zostać w miarę możliwości unieszkodliwiona”. Canaris musiał również dobrze zapamiętać słowa Heydricha, które usłyszał w czasie narady w Berlinie 7 września:

„Szarych ludzi chcemy oszczędzić, ale arystokracja, popi i Żydzi muszą zostać wyeliminowani”.

Czy szef Abwehry uważał, że jego protest złożony w najwyższym dowództwie może cokolwiek zmienić?

Generał Wilhelm Keitel wydawał się zaskoczony zachowaniem Canarisa.

– Gdybym był na pańskim miejscu, panie Canaris, nie mieszałbym się do tych spraw – odparł zimno. – O tych „rzeczach” zdecydował sam Führer. Powiedział generałowi von Brauchitschowi – mówił o naczelnym dowódcy wojsk lądowych – że jeżeli Wehrmacht nie będzie chciał mieć nic wspólnego z tymi „rzeczami”, pozostawi je Gestapo i SS, aby to wykonały.

Te słowa, które Canaris zanotował w swoim pamiętniku<sup>[54]</sup>, wskazywały jednoznacznie, że Keitel starał się sprawiać wrażenie, iż nie zna wojennej rzeczywistości.

Canaris bez słowa usiadł na stołku przy oknie. Zdjął czapkę i położył ją obok. Jeszcze nie wiedział, że informacje o zbrodniach oddziałów Himmlera przekazywali dowództwu Wehrmachtu inni dowódcy. Ich raporty docierały do generała Walthera von Brauchitscha, ale on nie odważył się poinformować o tym Führera.

Nagle Keitel odwrócił się w stronę drzwi.

– Führer! – powiedział półgłosem.

Przez oszklone drzwi na korytarz Canaris zobaczył, jak do wagonu wspiął się Hitler w otoczeniu kilku adiutantów.

– Nie spodziewałem się pana tutaj zastać – powiedział, wyciągając rękę do Canarisa. Zapewne chodziło mu o to, że Canaris przyjechał dużo wcześniej, niż można się było go spodziewać. Był w doskonałym nastroju wynikającym z dobrych wieści napływających z linii frontu. Co prawda tempo operacji wojskowych było wolniejsze niż zakładano, ale informacje o tym, że wojska niemieckie podeszły pod Warszawę, zaś zwrot zaczepny armii „Poznań” i „Pomorze” nad Bzurą po początkowych sukcesach polskich wojsk udało się opanować, odsunęły na bok wszelkie zmartwienia.

– Dobrze, że jest pan tutaj, gdyż muszę uzyskać nieco więcej danych na temat działań wojsk francuskich – mówił Hitler, wpatrując się badawczo w twarz Canarisa. Chodziło o operację wojsk francuskich o kryptonimie „Saar”, która rozpoczęła się 7 września, gdy dziewięć dywizji uderzyło na niemieckie pozycje między Renem a Mozą.

– Czy pan się źle czuje?

– Nie, nie – zaprzeczył Canaris. – To chwilowa niedyspozycja.

Już był gotów zapytać o działania SS wobec ludności cywilnej, gdy kątem oka dostrzegł jak Keitel, rozumiejąc jego intencje, położył palec na ustach. Przyjął jego niemą radę. Powiedział tylko:

– Raport w sprawie planów dowództwa francuskiego powinien być już gotowy. Nie spodziewamy się większej ofensywy w kierunku Saary.

– Tak myślałem – Hitler był pełen wigoru. – Panowie, wkrótce spotkamy się na defiladzie w Warszawie. A pan niech się szybko leczy, Canaris. Będzie mi pan potrzebny.

Odwrócił się do Keitla, który zaczął rozkładać mapy, aby omówić sytuację pod Warszawą. Do konferencji na temat przyszłych działań w Polsce pozostały jeszcze dwie godziny, więc Canaris, rozumiejąc, że nie jest potrzebny w tej salce konferencyjnej, wstał i skierował się do wyjścia.



Zniszczona kolumna pojazdów pułku SS „Germania”  
(archiwum autora).

Przez okno wagonu widział Himmlera przechadzającego się wzdłuż torów z Karlem Wolffem oraz Walterem Schellenbergiem i Theodorem Eickem, który towarzyszył Himmlerowi od początku podróży. Z pociągu dowodził trzema pułkami Totenkopfverbände, które w planach Himmlera miały stać się zaczątkiem armii SS, a w Polsce miały przejść swój chrzest bojowy. Dopiero wchodziły do akcji, ale już było wiadomo, że nie spełnią pokładanych w nich nadziei. Fatalnie wyszkolone i źle



wyposażone nie mogłyby stawić czoła polskim żołnierzom. Dowódcy Wehrmachtu też niechętnie patrzyli na bandy zbirów z obozów koncentracyjnych, którzy chcieli, aby nazywać ich żołnierzami. Dlatego dowództwo Wehrmachtu kierowało je do akcji na tyłach liniowych jednostek, gdzie miały ochraniać linie zaopatrzeniowe i zwalczać rozbite polskie oddziały. Wnet okazało się, że i to zadanie przerosło możliwości Totenkopfverbände, których żołnierze woleli wypełnić zadanie wyznaczone Einsatzgruppen i mordowali bezbronną ludność cywilną, palili, wysadzali synagogi i plądrowali chałupy.

Jednakże tego dnia to nie oddziały Eickego wzbudzały zainteresowanie Himmlera.

Z Berlina napływały raporty o tym, że sytuacja w Niemczech pogarsza się w szybkim tempie. Wybuch wojny wywołał tam przygnębiające wrażenie. Hitler mógł się o tym przekonać już w pierwszych godzinach wojny, jadąc na posiedzenie parlamentu w Kroll Opera<sup>[55]</sup>. Zazwyczaj przemierzał tę trasę w szpalerach tłumów wiwatujących na jego cześć. A tego ranka niewielu Niemców, rozpoznających kolumnę Führera, zatrzymywało się, aby go pozdrowiać. Dwa dni później na wieść o tym, że dwa europejskie mocarstwa wypowiedziały Niemcom wojnę, na ulicach stolicy i w rządowych gmachach można było wyczuć przygnębienie i strach przed przyszłością. A to był dopiero początek. Wkrótce Niemcy dowiedzieli się, że będą musieli kupować artykuły pierwszej potrzeby na kartki. Tylko chleb i ziemniaki można było nabywać w dowolnych ilościach. Zakupy mięsa zostały ograniczone do 0,5 kilograma na miesiąc, masła – do 125 gramów, cukru – do 125 gramów, jajek – do czterech sztuk. W dodatku jakość produktów spożywczych gwałtownie się obniżyła. Herbatę i kawę zastąpiły erzace. Świeże warzywa i owoce przestały być dostępne. Ludzie opowiadali sobie anegdotę: „Jaka jest różnica między Niemcami i Indiami? W Indiach jeden człowiek (Gandhi) głoduje za miliony. W Niemczech miliony głodują za jednego człowieka”. Ograniczenia objęły inne środki niezbędne do codziennego życia. Raz w miesiącu można było kupić jedną kostkę mydła (też erzacu) i jeden kawałek mydła do golenia. Gorąca woda była dostępna przez dwa dni w tygodniu. Od 1 listopada 1939 roku racjonowano odzież. Każdy Niemiec dostawał pulę

100 punktów na rok i musiał zdecydować, czy wydać je na garnitur, który pochłaniał 60 punktów, sukienkę dla żony za 45 punktów, a może tylko spódnicę za 40 i bluzkę za 15 punktów. Niewielką pociechą była obietnica dodatkowych przydziałów słodyczy o wadze 250 gramów dla dzieci i dodatkowych 100 gramów mięsa na Święta Bożego Narodzenia.

Taka atmosfera stwarzała niebezpieczeństwo rewolty, nawet w tak zdyscyplinowanym społeczeństwie jak niemieckie. Wiedzieli o tym i Himmler, i Canaris.

# Jak pozbyć się Emila?

**Z**anim kampania w Polsce skończyła się, Hitler poinformował swoich generałów o nowym zamierzeniu. Wrócił w tym celu do Niemiec, aby wezwać dowódców na 27 września na godzinę 17.00 do Kancelarii Rzeszy.

Wygłosił długą przemowę, uzasadniając konieczność rozpoczęcia wojny z Francją między 20 a 25 października.

– Nie wolno czekać – przekonywał – gdyż za pół roku Francuzi i Anglicy będą mocniejsi niż dziś. Realizują programy zbrojeniowe. Będą mieli więcej czołgów i samolotów. Zaskakujące październikowe uderzenie powali ich w ciągu kilkunastu dni.

Rozkaz przygotowania ofensywy na Francję i Niderlandy wywołał gwałtowny sprzeciw wielu najwyższych dowódców. Generał Wilhelm von Leeb, dowódca Grupy Armii „C”, wskazywał na antywojenne nastawienie niemieckiego społeczeństwa, spodziewaną nieprzychylną reakcję Stanów Zjednoczonych, a nade wszystko sprzeciwiał się agresji na Belgię. Pisał:

„Cały świat obróci się przeciwko Niemcom, którzy po raz drugi w ciągu ostatnich 25 lat zaatakują neutralną Belgię. Niemcy, których rząd zaledwie kilka tygodni temu zaręczał neutralność i obiecywał jej przestrzegać”.

Dowodził, że zwycięstwo jest niemożliwe, gdyż wymagałoby pokonania połączonych wojsk Francji i Wielkiej Brytanii, co było ponad siły Wehrmachtu, wyczerpanego miesięcznymi bojami w Polsce.

Generał Gerd von Rundstedt, dowódca Grupy Armii „A”, wskazywał, że w starciu z potęgami Zachodniej Europy niemieckie straty będą ogromne, pogoda będzie niepewna, a zwycięstwo – wątpliwe.

Podobne nastawienie mieli dowódca wojsk lądowych generał Walther von Brauchitsch i szef jego sztabu generał Franz Halder.

Ci oficerowie, którzy już rok wcześniej chcieli obalić Hitlera, ponownie

uznali, że nie mają innego wyjścia. Nie mogli jednak uzgodnić ze sobą, kiedy zacząć rewoltę. Generał Halder skłonny był czekać, gdyż uznał, że sytuacja do tego nie dojrzała. Również jego zastępca, generał Carl-Hans Stülpnagel, choć zazwyczaj skory do działania, zaczął zarzucać Canarisowi i Osterowi nadmierny pośpiech. W łonie tajnej opozycji pogrążającej się w sporach powstała inna grupa zawiązana przez młodszych oficerów sztabowych, którym przewodził pułkownik Eduard Wagner. Nazwali swój związek „Aktiongruppe Zossen” od miasteczka Zossen, położonego 40 kilometrów na południe od Berlina, gdzie w nowych, budowanych od 1937 roku, naziemnych i podziemnych bunkrach tuż przed wybuchem wojny zaczął działać Sztab Generalny Wojsk Lądowych.

Spory i kłótnie między spiskowcami trwały przez cały miesiąc, aż ostatecznie Halder, zapewne pod wpływem „Aktiongruppe”, nie tylko zgodził się, że zamach stanu powinien odbyć się w końcu października, lecz także gotów był włożyć pistolet do kieszeni, aby w czasie narady zastrzelić „Emila”, jak spiskowcy nazwali Führera (nie udało się ustalić, dlaczego wybrali akurat to imię).

# Ostatnia szansa Hitlera

**H**itler był pewny swego, gdy 28 września, w dniu w którym skapitulowała Warszawa, przyjął w swoim gabinecie w Kancelarii Rzeszy Hermanna Göringa i Birgera Dahlerusa, szwedzkiego przemysłowca, prowadzącego w Niemczech rozliczne interesy. Przyszedł z Göringiem, którego znał od listopada 1934 roku, gdy wystąpił do władz niemieckich o zgodę na poślubienie Niemki. W maju 1935 roku Göring zwrócił się do Dahlerusa z prośbą o przysługę: chciał zapewnić swojemu pasierbowi, Thomasowi von Kantzowowi, dobrą posadę w Szwecji. W 1939 roku, gdy widmo wojny stawało się coraz wyraźniejsze, Szwed, mający liczne kontakty w Londynie, kursował między stolicami Niemiec i Wielkiej Brytanii, bezskutecznie usiłując zapobiec wybuchowi wojny.

Tego dnia Dahlerus przybywał do Berlina jako człowiek zaprzyjaźniony z brytyjskim ambasadorem w Sztokholmie, sir Davidem Ogilvem Forbesem, aby przekazać jego opinię na temat możliwości zawarcia pokoju.

– Według Forbesa rząd brytyjski poszukuje możliwości zawarcia pokoju – powiedział Dahlerus. – Jedyńm problemem jest zachowanie twarzy przez Brytyjczyków.

– Jeżeli Wielka Brytania chce pokoju, może go mieć w ciągu dwóch tygodni, bez utraty twarzy – odpowiedział Hitler.

Potem dodał, że Brytania musi się pogodzić z tym, że Polska się nie podniesie, co oznaczało, że warunkiem zawarcia pokoju nie może być wycofanie wojsk niemieckich z Polski. W zamian za to proponował gwarancje bezpieczeństwa dla Brytanii i Zachodniej Europy.

Göring podpowiedział, że brytyjscy i niemieccy wysłannicy mogliby spotkać się w Holandii, zaproszeni przez królową Wilhelminę do rozejmowych rozmów.

– Zgoda – powiedział Hitler. – Powinien pan pojechać do Anglii już jutro w celu zbadania możliwości działań w tym kierunku.

I dodał na zakończenie rozmowy:

– Brytyjczycy mogą mieć pokój, jeżeli tego chcą, ale muszą się spieszyć.

To on się spieszył. Rozmowa z Dahlerusem wytworzyła u Hitlera złudne wrażenie, że zneutralizowanie Londynu stało się bardzo realne. Już nawet wypowiedzenie wojny przez Wielką Brytanię i Francję było decyzją niechcianą przez szefów rządów tych państw, podjętą pod presją społeczeństw. A to oznaczało, że ci sami politycy, którzy wypowiedzieli wojnę, od razu myśleli o jej zakończeniu.

Niechęć premiera Neville'a Chamberlaina do zbrojnego powstrzymania Hitlera była znana od dawna. Zdawał sobie sprawę, że brytyjskie wojska lądowe były nieliczne, lotnictwo słabe i nastawione na obronę własnego nieba, a potęga Royal Navy w tym starciu się nie liczyła. Francuski premier Edouard Daladier wolałby nie wysyłać swoich wojsk poza umocnienia linii Maginota, której budowa pochłonęła gigantyczne koszty finansowe, poniesione kosztem modernizacji wojsk pancernych i lotnictwa. Dlatego francuska wrześnie ofensywa była tak rachityczna.

Dodatkowo niechęć do walki wzrosła, gdy prasa zaczęła zamieszczać zdjęcia płonącej Warszawy, a informacje o szybkich postępach wojsk niemieckich wskazywały na potęgę Wehrmachtu i świetne przygotowanie do wojny. Próbné alarmy przeciwlotnicze, balony zaporowe nad Londynem i Paryżem, historyczne budowle obłożone workami z piaskiem na wysokość pierwszego piętra tworzyły atmosferę sprzyjającą działaniu tych polityków, którzy uważali, że wypowiedzenie wojny Niemcom wystarczyło, aby obronić honor mocarstw i nie należy przeciągać struny. A było to potężne lobby, na czele którego w Londynie stał minister spraw zagranicznych, lord Halifax, wspierany przez dwór królewski.

Hitler chciał to wykorzystać. Dlatego dzień po powrocie z Warszawy, gdzie 5 października w Alejach Ujazdowskich przyjął defiladę zwycięstwa oddziałów 8. armii, powiedział w Reichstagu:

– Poświęciłem nie mniej wysiłku, aby doprowadzić do anglo-niemieckiego porozumienia, a nawet więcej – anglo-niemieckiej przyjaźni. [...]. Wierzę, nawet dzisiaj, że może być pokój w Europie

i na świecie, jeżeli Niemcy i Anglia dojdą do porozumienia. Dlaczego na Zachodzie miałyby być prowadzona wojna? O odbudowę Polski? Polska w granicach traktatu wersalskiego nie powstanie nigdy!

Pozostało tylko czekać, aż z Londynu nadejdzie odpowiedź. Tymczasem trwała cisza.

Dahlerus przyjechał do Londynu 12 października. W czasie spotkania z ministrem Halifaksem zrelacjonował zadziwiające wypowiedzi Göringa oraz swoje refleksje. A był przekonany, że „Göring prawdziwie żałuje, że doszło do wybuchu wojny i nie traktując tego jako nielojalność wobec Hitlera, chciałby negocjacji rozejmowych. To niechęć polskiego rządu do podjęcia sprawy Gdańska i korytarza, w połączeniu, prawdopodobnie, z zamierzoną złośliwością Ribbentropa, wywołały konflikt”. Przekonywał, że Hitler jest przygotowany do „rozmowy na temat sytuacji w Polsce, zawarcia paktu o nieagresji, rozbrojenia, spraw kolonii, gospodarczych i granic”.



Hitler w Warszawie  
(NAC).

Zastanawiające w relacjach Dahlerusa były jego spostrzeżenia dotyczące roli Hermanna Göringa. Można było odnieść wrażenie, że feldmarszałek stara się wysunąć przed Hitlera. Dawał do zrozumienia, że nie zgadza się z Führerem, który lekceważy zagrożenie, jakim dla Niemiec był stan wojny z Wielką Brytanią i Francją. Choć zastrzegał się, że nie ma w tym nielojalności, to jednocześnie wskazywał, że gotów jest stanąć na czele nowego rządu niemieckiego, co usuwałoby największą przeszkodę do zawarcia pokoju, jaką był Hitler, który wywołał wojnę. Nie można wykluczyć, że w tej sprawie Dahlerus działał nie jako negocjator, lecz reprezentant Göringa.

Ta misja Dahlerusa się nie powiodła. Premier Chamberlain już zdawał sobie sprawę, że przyjęcie niemieckiej oferty byłoby samobójstwem

politycznym. Anglicy mieli mu już za złe przedwojenną politykę ustępstw wobec Hitlera. W tym kierunku nie mógł już zrobić ani jednego kroku.

Po tygodniu milczenia Chamberlain wydał oświadczenie stwierdzające, że jeżeli Hitler chce pokoju, to „muszą nastąpić czyny, nie słowa”. Wezwał go, aby dostarczył przekonujący dowód na to, że chce pokoju. Nie na taki odzew czekał Hitler.

Chamberlain był pewny siebie. Liczył, że uda mu się pokonać Niemcy, stosując blokadę gospodarczą, która w nadchodzących miesiącach miała stać się główną bronią zachodnich aliantów. Okręty potężnej Royal Navy i francuskiej Marine Nationale zablokowały dostawy surowców dla niemieckiej gospodarki, odczuwającej efekty zaciętych walk w Polsce. W ocenie brytyjskich ekspertów braki paliwa i materiałów dla zakładów zbrojeniowym miały zmusić Niemców do poddania się do końca 1940 roku, a najpóźniej w pierwszym kwartale 1941 roku. Ich wyliczenia opierały się na analizie niemieckiego importu ropy

naftowej, który w wyniku ogłoszenia przez Stany Zjednoczone embarga na dostawy dla walczących stron, oraz w wyniku blokady morskiej zmniejszył się ponad dwukrotnie: z 5 milionów ton do 2 milionów ton. To było za mało, aby napędzać przemysł zbrojeniowy i produkować benzynę dla armii wyposażonych w tysiące czołgów, samochodów i samolotów<sup>[56]</sup>. Czymże były 2 miliony ton dla państwa prowadzącego wojnę, skoro Wielka Brytania, która nie miała tak ogromnych powietrznych i lądowych sił zbrojnych, ani też nie prowadziła działań wojennych, importowała w 1940 roku ponad 11 milionów ton ropy naftowej. Oczywiście uwzględniano, że Niemcy zwiększą produkcję benzyny syntetycznej, i tak się stało. W ciągu roku niemieckie zakłady dały gospodarce i wojsku o ponad milion ton benzyny syntetycznej



Hitler przemawia w Reichstagu  
(archiwum autora).



więcej (produkcja wzrosła z 2,2 miliona ton do 3,35 miliona ton). Zwiększył się import z Rumunii z 848 tysięcy ton do 1 miliona 177 tysięcy ton. Jednakże nie rekompensowało to strat, które poniosła niemiecka gospodarka w wyniku przerwania importu ropy drogą morską. Brytyjczycy uważali, że blokada w równym stopniu zatamuje import innych surowców, niezbędnych dla funkcjonowania przemysłu zbrojeniowego i wojska, takich jak: rudy żelaza, rud metali kolorowych, kauczuku itp. Bardzo się pomylili.

Gdy kampania wojenna w Polsce zakończyła się, Niemcy miały już nową granicę ze Związkiem Radzieckim, przez którą przechodziły transporty surowców. Stalin oferował to, czego niemiecka gospodarka potrzebowała najbardziej: ropę, rudę żelaza, manganu oraz pszenicę. Morska blokada stała się nieskuteczna.

Powstało pytanie: co się stanie, gdy Wehrmacht uderzy na ZSRR? Dostęp niemieckiej gospodarki do surowców skończyłby się tego samego dnia. Hitler zdawał się tym nie przejmować, uznając, że będzie to krótka przerwa, która nie zaszkodzi zakładom przemysłowym mającym wystarczające rezerwy. W ciągu kilkunastu tygodni Związek Radziecki zostałby pokonany, dzięki czemu III Rzesza miałaby wszystko, co było jej potrzebne.

To był bardzo ryzykowny plan Hitlera. Czy Göring i Himmler zdawali sobie z tego sprawę? Wciąż mogli liczyć, że stronnictwo zwolenników zakończenia wojny jest w Anglii bardzo silne i wpływowe. Mieli na to wiele dowodów. Tuż przed wybuchem wojny, 9 czerwca 1939 roku w tajnym spotkaniu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych wzięli udział minister Halifax i sir Louis Greig, przyjaciel rodziny królewskiej, który nie pełnił żadnego urzędu państwowego, ale jego obecność na spotkaniu zdawała się wskazywać, że reprezentuje króla Jerzego VI. Był tam również markiz Douglas Douglas-Hamilton, arystokrata bardzo wpływowy i popularny ze względu na swoje osiągnięcia sportowe. Był mistrzem Szkocji w boksie i w 1933 roku pierwszy przeleciał dwupłatowym samolotem nad Mount Everestem.

Przebieg tego spotkania zrelacjonowali Hitlerowi członkowie niemieckiej delegacji, której przewodził generał Walther von Reichenau.

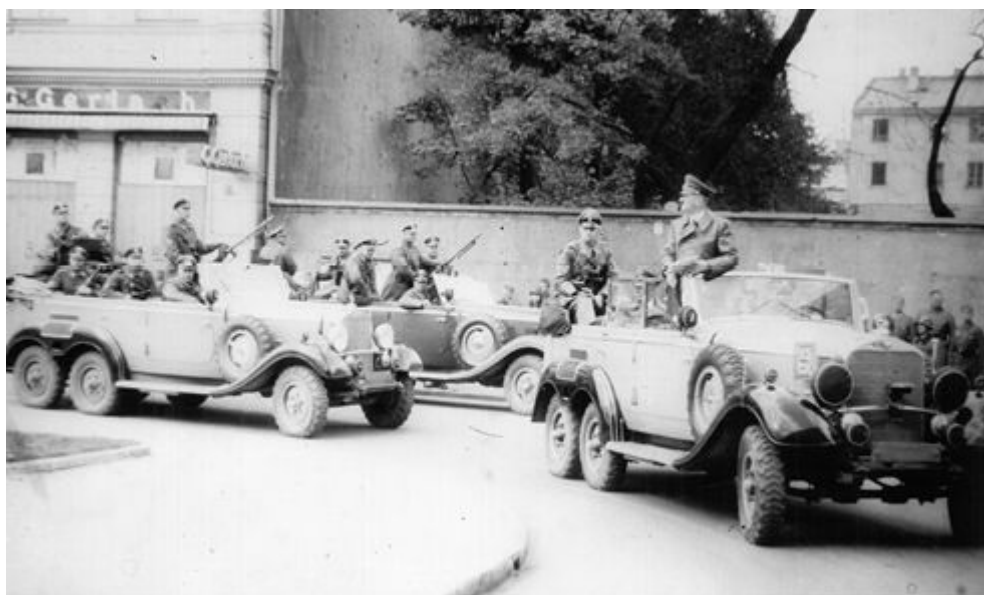
Rozmawiano tam o możliwości uniknięcia konfliktu zbrojnego między Niemcami i Wielką Brytanią. Szczegóły rozmów nie są jednak znane, gdyż wszystkie protokoły i stenogramy z narady pozostały tajne.

Miesiąc po wybuchu wojny markiz Douglas Douglas-Hamilton zamieścił w brytyjskim dzienniku „Times” list, w którym wspominał o konieczności „wynegocjowania porozumienia przez ludzi honoru”, co zakończyłoby wojnę brytyjsko-niemiecką. List ten był konsultowany z lordem Halifaxem i miał być podpisany przez grupę posłów, ale do tego nie doszło. Pozostawało tylko pytanie, kiedy ta wielka i potężna grupa zdobędzie taką przewagę, że będzie mogła doprowadzić do zawarcia pokoju.

Szansa na to była bardzo realna. Można było jednak zakładać, że ceną pokoju podaną przez rządy Wielkiej Brytanii i Francji byłoby ustąpienie Hitlera.

# Zadanie

**P**od koniec września Walter Schellenberg pojechał do Warszawy, aby dopilnować przygotowań do defilady zwycięstwa, zaplanowanej na 5 października w Alejach Ujazdowskich. Dołączył do niego Reinhard Heydrich. Szefa Sicherheitsdienst nie mogło zabraknąć tam, gdzie chodziło o bezpieczeństwo Führera. Jednakże nie udało mu się wykryć przygotowań do zamachu zorganizowanego przez polskie podziemie – na trasie przejazdu Hitlera zamontowano dwa wielkie ładunki wybuchowe ważące po ćwierć tony każdy. Wybuch nie nastąpił. Prawdopodobnie w decydującym momencie polski oficer dowodzący akcją zawahał się, nie mając pewności, czy w samochodzie zbliżającym się do miejsca podłożenia ładunku jedzie Hitler czy tylko któryś z wyższych oficerów. Kawalkada pojazdów kierująca się z Alej Ujazdowskich w stronę Starego Miasta przejechała bezpiecznie. Niemcy nigdy nie dowiedzieli się, jak bardzo Führer był bliski śmierci.



Hitler podczas przejazdu przez polskie miasto  
(archiwum autora).

Kariera Heydricha nabrała tempa. Zajął stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, utworzonego 27 września 1939 roku.

Nowa instytucja miała scalić wszystkie części aparatu policyjnego, aby skuteczniej likwidować zarzewia buntu, których należało się spodziewać w niemieckim społeczeństwie prowadzącym wojnę i ponoszącym ofiary, a ponadto – aby efektywniej walczyć z ruchem oporu na podbitych ziemiach oraz z wrogiem przenikającym na terytorium Niemiec. Schellenberg, który dał się poznać Himmlerowi z najlepszej strony i zyskał jego sympatię, objął stanowisko szefa Urzędu IVE, czyli wydziału Gestapo prowadzącego kontrwywiad.

Wezwany do Heydricha, sądził, że rozmowa będzie dotyczyć jego nowych zadań. Tym bardziej że po powrocie z Polski dokonał kilkutygodniowej wizytacji placówek kontrwywiadu w Zagłębiu Ruhry, które zastał w fatalnym stanie, i uznał, że konieczna była jak najszybsza ich reorganizacja. Jednakże Heydrich nie wydawał się zainteresowany raportem z Dortmundu.

– Będzie miał pan możliwość zmienić ten stan rzeczy, na razie mam dla pana inne zadanie – powiedział.

Zazwyczaj zwracał się do Schellenberga po imieniu, gdyż byli zaprzyjaźnieni, składali sobie prywatne wizyty, a żona Heydricha, Lina, chętnie przyjmowała Schellenberga. Był nie tylko lepiej wykształcony od szefa, którego edukacja zakończyła się w szkole kadetów marynarki, lecz także bardziej obyty towarzyszko, co mogło dziwić, gdyż Heydrich pochodził z rodziny o wysokiej kulturze. Jego ojciec był kompozytorem, autorem oper, a zamiłowanie do muzyki przejawiało się w drugim imieniu syna – Tristan, nazwanego na cześć bohatera opery Wagnera. Schellenberg czuł sympatię żony szefa i może dlatego zwykł określać ją jako „chłodną nordycką piękność, niepozbawioną dumy i własnych ambicji”, co musiało wynikać jedynie z chęci komplementowania tej kobiety. Ona akceptowała częste kontakty obu mężczyzn, ich konne przejażdżki, wyjścia do teatru i na koncerty, spotkania w najlepszych kręgach berlińskiej socjety. Nie podejrzewała, że zazwyczaj kryły się za tym męskie tajemnice. Heydrich często dzwonił do Schellenberga, anonsując:

– Dzisiaj wieczorem musimy się gdzieś wybrać incognito. Zjemy razem kolację – mówiąc to, miał na myśli rodzinną kolację u niego w domu –

a potem ruszymy na lumpy.

Włoczyli się od knajpy do knajpy, tego pijąc. Zapewne odwiedzali też berlińskie domy publiczne. Po to musieli zachować incognito. Kto zresztą chciałby niepokoić groźnego szefa policji? Mimo tej zażyłości Schellenberg bał się Heydricha. Wiedział, że w jego obecności musi mieć się na baczności jak treser wchodzący do klatki lwów.

– Od kilku miesięcy jeden z naszych agentów w Niderlandach – zaczął Heydrich – dezterter z wywiadu czeskiego utrzymuje kontakt z brytyjską tajną służbą, której dostarcza cennych informacji.

Było oczywiste, że owe informacje przekazywane przez agenta Brytyjczykom były w istocie odpowiednio spreparowanym materiałem nazywanym w żargonie wywiadu „Spielmaterial”.

– Zdobył zaufanie Intelligence Service – mówił dalej Heydrich – i od ostatniego miesiąca jesteśmy w kontakcie z brytyjskimi służbami.

– To Czech? – zapytał Schellenberg.

– Nie. To były niemiecki policjant z Hamburga o nazwisku Mörz. Czasami przedstawia się jako doktor Franz Fischer. To bez znaczenia wobec faktu, że jest naszym agentem F 479.

– Coś więcej?

– Był członkiem SA i wspierał Gregora Strassera...

Po śmierci Strassera w czasie nocy długich noży wielu jego zwolenników, a także członków organizacji Die Schwarze Front (Czarny Front), założonej przez jego brata Ottona, uciekło przed represjami do Czechosłowacji. Tak samo postąpił doktor Fischer, który w Pradze, zapewne szukając źródła utrzymania, zaczął pracować dla czechosłowackiego wywiadu.

– Jak SD trafiło do niego? – zapytał Schellenberg.

– Wysłaliśmy agenta, niejakiego Mahra, do Pragi, aby odnalazł Fischera i dał mu wybór: sąd i kat albo praca dla nas. Fischer kochał życie i swoją żonę, więc wybrał właściwie.

Schellenberg odkrywał prawdziwe oblicze Heydricha. Cynicznego, przebiegłego i bezwzględного. Do czego zmierzał w tej rozmowie?

– Na początku lata kazałem Fischerowi odnowić znajomość z jego

byłymi przełożonymi z czeskiego wywiadu, którzy po zajęciu przez nas Czech ulokowali się w Holandii – mówił dalej Heydrich. – Mörz osiągnął więcej: nawiązał kontakt z majorem Stevensem i kapitanem Bestem, ludźmi z angielskich tajnych służb. Uwierzyli, że jest powiązany z niemieckimi środowiskami opozycyjnymi.

Słuchając go, Schellenberg nie miał wątpliwości, że Heydrich działał za aprobatą Himmlera. Czy jednak kontakty agenta Fischera z brytyjskimi tajnymi służbami były aż tak ważne, żeby zajmował się nimi szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, a może także sam Reichsführer SS? Dla każdej organizacji wywiadowczej podsuwanie odpowiednio spreparowanych informacji, będących mieszaniną fałszu i prawdy, było rutynową działalnością. Również nawiązanie kontaktu z wrogą służbą o niczym nie przesądzało. Dlaczego więc Heydrich informował o tym właśnie Schellenberga – szefa kontrwywiadu Gestapo, którego głównym zadaniem była ochrona zakładów zbrojeniowych? Wyjaśnienia Heydricha nie rozwiały wątpliwości Schellenberga, ale tylko je pogłębiały.

Na czym miało polegać jego zadanie? Według pamiętnika Schellenberga Heydrich miał powiedzieć o kontaktach z Brytyjczykami:

– Nadszedł moment, w którym musimy zdecydować, czy kontynuować tę grę, czy zerwać kontakty i poprzestać na tym, co osiągnęliśmy dotychczas. Sądzę, że jest pan odpowiednim człowiekiem, aby przyjąć tę sprawę i chęć, aby natychmiast zapoznał się pan z zebrany materiał. Po jego zbadaniu i wyrobieniu sobie opinii niech mi pan przekaże swoje spostrzeżenia.

Być może na innych stronach pamiętnika, pisanego po wojnie w alianckim więzieniu, Schellenberg wyjawiał cele gry, w którą włączył go Heydrich. Większość kartek bezpowrotnie zaginęła.

Schellenberg miał przedstawić się Brytyjczykom jako oficer Wehrmachtu, członek wojskowej opozycji zmierzającej do obalenia Hitlera. Prawdopodobnie po to, aby zebrać informacje o autentycznej opozycji w Wehrmachcie. Czyżby Heydrich wiedział o spisku zawiązanym przez wyższych rangą dowódców wojskowych?

Oni wydawali się gotowi do działania, choć nie rezygnowali z prób

przekonania Hitlera, który wyznaczył dzień rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Zachodowi na 12 listopada, aby porzucił szaleńczy pomysł. W tym celu 5 listopada generał von Brauchitsch stawiał się w Kancelarii Rzeszy. Po raz kolejny wysuwał argumenty przeciwko uderzeniu na Francję.

Hitler słuchał go w spokoju do czasu, aż ten posunął się za daleko: von Brauchitsch stwierdził, że Wehrmacht nie jest gotowy do wojny ze względu na wyjątkowo niskie morale i małe zdyscyplinowanie żołnierzy, co można było obserwować w bitwach w Polsce.

To rozwścieczyło Hitlera. Zażądał na to dowodów i przedstawienia mu danych na temat wyroków śmierci wydanych na tchórzliwych żołnierzy. W pewnym momencie krzyknął, że wykorzeni „duch Zossen”, i wyszedł z sali konferencyjnej, trzaskając drzwiami. Brauchitsch zamarł. Co oznaczały te słowa? Czy służby Himmlera dowiedziały się o planach zamachowców, co oznaczałoby natychmiastowe rozpoczęcie aresztowań? Było to tym bardziej prawdopodobne, że kilka dni wcześniej generał Erich Fellgiebel ostrzegł go, iż Hitler coś podejrzewa.

Blady jak ściana, z nerwowym tikiem na twarzy von Brauchitsch wyszedł do holu, gdzie czekał na niego generał Halder. Dopiero w samochodzie, w drodze do Zossen von Brauchitsch opowiedział o gwałtownej reakcji Hitlera.

Ledwo przyjechali do Zossen, a Halder w panice zaczął niszczyć wszelkie dokumenty związane ze spiskiem. Nie mógł pozbyć się natrętnej myśli, że ich intryga została wykryta. Co innego Hitler mógł mieć na myśli, krzycząc, że „zniszczy duch Zossen”? Czy rozumiał przez to „duch buntu”, czy może chodziło mu o niechęć generałów do działań militarnych, które nie były zgodne z tymi zawartymi w podręcznikach i regulaminach? Przecież generałowie przeciwstawiali się jego wszystkim planom. Protestowali przeciwko wprowadzeniu wojsk do Austrii, a ówczesny szef Sztabu Generalnego odmówił opracowania planu tej operacji. Później przestrzegali go przed zajęciem Sudetenlandu, a następnie przed wysłaniem wojsk do Pragi, dostarczając na jego biurko memoranda wyliczające, jak łatwo mocarstwa zachodnie pokonają Niemcy. I teraz, gdy postanowił rozprawić się z Francją,

zachowywali się w taki sam sposób. Bez wątpienia to mógł nazwać „duchem Zossen”. Równie dobrze tajna policja Himmlera mogła wykryć spisek, jednak Hitler nie mógł podjąć działań przeciwko tym wrogom: wszyscy generałowie spiskujący przeciwko niemu byli bohaterami z kampanii w Polsce. Aresztując ich, wywołałby ogromne zamieszanie w niemieckim społeczeństwie, i to w przeddzień nowej wojny, o wiele bardziej ryzykownej niż wojna z Polską. Nie mógł się pozbyć najważniejszych strategów, którzy jak Brauchitsch i Halder sprawdzili się, planując działania w Polsce, i szukać nowych, niesprawdzonych. Mógł tylko założyć, że rozprawi się z nimi w przyszłości. Przecież powiedział do swojego adiutanta, pułkownika Rudolfa Schmundta, następujące słowa, które ten zanotował w swoim pamiętniku:

„Brauchitsch i Halder muszą zostać zastąpieni innymi generałami. Obecna sytuacja, tuż przed nową operacją, nie pozwala na taką zmianę w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych”.

Panika w Zossen okazała się przedwczesna. Nie wydarzyło się nic, co potwierdzałoby, że Hitler wiedział o „Aktiongruppe Zossen”.

Jednakże nie mogło być przypadkiem, że w takiej sytuacji Schellenberg na rozkaz Heydricha podejmował działanie jako fałszywy przedstawiciel zbuntowanych oficerów. Tylko po co? Czy Himmler i Heydrich liczyli, że wywiad brytyjski będzie na tyle naiwny i nieostrożny, że ujawni nazwiska niemieckich spiskowców?



# Pionki i figury

**W**czesnym rankiem 21 października 1939 roku Schellenberg, jako kapitan Schaemmel z wydziału transportowego Oberkommando der Wehrmacht, ubrany po cywilnemu, i towarzyszący mu major Solms z Luftwaffe, a w istocie oficer SD Johannes Travaglio, wyruszyli z Düsseldorfu do leżącego w odległości około 140 kilometrów holenderskiego miasta Zutphen. Anglik, który czekał na granicy, przedstawił się: Sigismund Payne Best. To było jego prawdziwe nazwisko!

W Arnhem, przez które prowadziła droga do Zutphen, dosiadł się drugi agent, Richard Henry Stevens, oraz towarzyszący mu Holender major Coppens. On jedyny ukrywał swoją tożsamość, gdyż w rzeczywistości był to porucznik Dirk Klop<sup>[57]</sup> z wywiadu holenderskiego.

Dlaczego Anglicy ujawnili swoje prawdziwe nazwiska? Nie dość tego. Zaprosili Niemców do domu swoich przyjaciół w Hadze oraz na kolację do domu Besta, gdzie Schellenberg mógł poznać jego żonę! Było to złamanie najbardziej podstawowych zasad konspiracji i narażanie na niebezpieczeństwo członków rodzin i znajomych. A Best i Stevens byli doświadczonymi pracownikami wywiadu, którzy musieli znać zarówno swoją wartość dla wroga, jak i wartość tajemnic brytyjskich tajnych służb, o których wiedzieli.

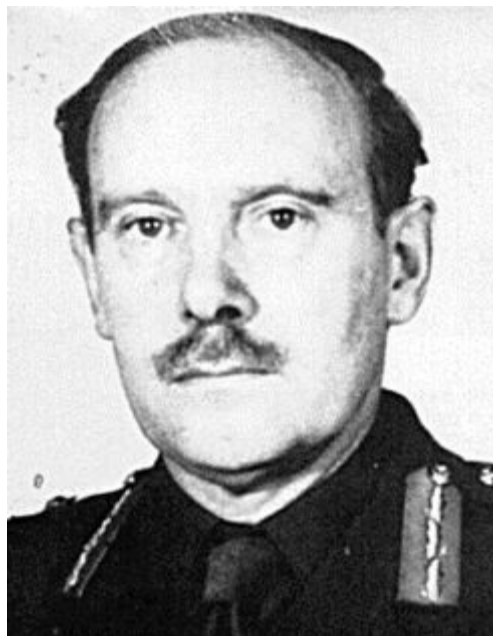
Sigismund Payne Best, 54-letni oficer, rozpoczął służbę w wywiadzie wraz z wybuchem I wojny światowej. Oficjalnie zrezygnował z tego zajęcia w 1919 roku, co powszechnie łączono z wypadkiem, za który ponosił odpowiedzialność. Jego dwaj agenci zginęli porażeni prądem podczas pokonywania niemieckiego ogrodzenia pod napięciem, tylko dlatego, że nie mieli odpowiednich narzędzi. Payne Best wyjechał do Hagi, gdzie zajął się interesami, zyskując opinię człowieka bezwzględного i nieuczciwego. Małżeństwo ze znaną malarką, Marią Margaretą van Rees, otworzyło przed nim drzwi na dwór królowej Wilhelminy i kilku niemieckich książęcych rodów. Te powiązania, dające

mu wgląd w niemiecką politykę, przesądziły o decyzji admirała Hugh Sinclaira, szefa brytyjskich tajnych służb, o powierzeniu kapitanowi prowadzenia holenderskiego oddziału Sekcji „Z”. Była to szczególna organizacja, będąca drugim dnem wywiadowczej konspiracji Secret Intelligence Service. Choć powstała jako jednostka brytyjskiego wywiadu, to pozostawała poza kontrolą rządu i parlamentu.

Admirał Sinclair zdecydował się utworzyć ją już w 1930 roku, po bezskutecznych próbach uzyskania od parlamentu większych środków finansowych na działalność wywiadu, borykającego się z dotkliwym brakiem funduszy. W czasie I wojny światowej rząd przeznaczał dla tajnych służb 250 tysięcy funtów szterlingów rocznie. Gdy tylko wojna się skończyła, budżet SIS zmalał o połowę, a dalsze cięcia nastąpiły w latach 20., gdy rząd ograniczył dotacje dla SIS do 65 tysięcy funtów rocznie. W październiku 1935 roku, gdy rozpoczęła się wojna w Abisynii, Sinclair wystosował memorandum do rządu, w którym użył bardzo wymownego porównania: wydatki na utrzymanie tajnych służb Jego Królewskiej Mości wynoszą mniej niż wydatki na utrzymanie jednego niszczyciela na wodach macierzystych, co miało oznaczać, że utrzymanie takiego okrętu na wodach odległych kolonii kosztuje więcej niż całe SIS.

„Uzyskanie prawdziwie wartościowych informacji wymaga wydania dużych pieniędzy – pisał. – Często nadarzają się okazje pozyskania osób na odpowiedzialnych stanowiskach, ale zaoferowanie im kilkuset funtów rocznie, na co możemy sobie pozwolić, traktują z pogardą”.

Jego starania przyniosły pewien efekt, ale nie tak dobry, by agenci nie musieli liczyć się z każdym groszem. Tę sytuację miało zmienić utworzenie Sekcji „Z” finansowanej ze źródeł prywatnych, choć głównym



Stewart Menzies  
(archiwum autora).

powodem powołania tej organizacji było utrzymanie jej poza kontrolą rządu i parlamentu.

Zastępca szefa SIS, Stewart Menzies<sup>[58]</sup>, zaproponował na szefa nowej organizacji Claude'a Danseya, człowieka o barwnej przeszłości i moralności bandyty.

Założono, że w Sekcji „Z” powinni znaleźć się agenci, którzy nie będą upominać się o pensje, a nawet gotowi będą pokrywać wydatki z własnej kieszeni. Oczywiście mogli liczyć na to, że po wykonaniu zadania otrzymają intratne posady, które z nawiązką wynagrodzą im wszystkie poniesione koszty. Ze względu na to stanowiska rezydentów Sekcji „Z” otrzymali arystokraci i bogaci przedsiębiorcy, którzy nie musieli się liczyć z pieniędzmi. Jednakże ich hojność miała swoje granice, dlatego Menzies zadbał o tajne źródła finansowania. Jednemu ze swoich podwładnych, majorowi Lawrence'owi Grandowi, zlecił utworzenie organizacji nazwanej Sekcją „D”. Litera w jej nazwie miała oznaczać „Destruction”, czyli zniszczenie, co zdawało się sugerować, że będzie zajmowała się dywersją i sabotażem, ale była to mistyfikacja. Ta sekcja miała gromadzić pieniądze pod szyldem walki, chętnie widzianym w czasie wojny. Hojnym darczyńcą, którego do współpracy z SIS namówił major Grand, był Alfred Chester Beatty. Ten amerykański przedsiębiorca, który w 1933 roku uzyskał obywatelstwo brytyjskie, był właścicielem kopalń w miejscowości Trepča w Kosowie, zatrudniających 20 tysięcy ludzi, wydobywających rocznie ponad 600 tysięcy ton cynku, ołowiu i srebra. Zgodził się finansować Sekcję „Z” w zamian za pomoc i opiekę brytyjskich tajnych służb, co w jego interesach, prowadzonych w wielu innych rejonach świata, miało szczególną wartość. Nikt w Londynie nie wiedział, że 3/4 surowców z Trepča, załadowywanych do statków wychodzących w morze z Salonik, płynęło do Amsterdamu, aby stamtąd pociągami dojechać do hut w Zagłębiu Ruhry. Wykrycie całego procederu przez Ministerstwo Wojny Ekonomicznej miało fatalne skutki dla... Lawrence'a Granda. Wysłano go do Indii, gdzie rozpoczął pracę w stacji nasłuchowej zagubionej gdzieś w górach, zaś Sekcję „D” przeniesiono do SOE. To jednak niczego nie zmieniło, gdyż funkcjonował już inny tajny system transferu pieniędzy amerykańskiego przedsiębiorcy na konto angielskich tajnych służb. Pośrednikiem była

British Lion Films, producencka firma filmowa niemająca nic wspólnego z wywiadem, za to mogąca się pochwalić długą i dobrą tradycją. Funkcjonowała od 1919 roku, a największy rozkwit przeżyła w latach 30. pod rządami znanego reżysera i producenta sir Alexandra Korda. Należy wątpić, czy wiedział on o specjalnej komórce w jego firmie, o prawdziwym zajęciu członka zarządu Claude'a Danseya, o tym kto otrzymywał pieniądze oficjalnie wypłacane za role w filmach i kto zakładał zagraniczne filie filmowej wytwórni.

Agenci tworzący Sekcję „Z” pojechali do miast, które dawały największe możliwości prowadzenia tajnych negocjacji, a więc do państw graniczących z Niemcami, gdzie funkcjonowali jako przedsiębiorcy lub dyplomaci. Tak kapitan Sigismund Best objął komórkę „Z” w Hadze, maskując swą działalność stanowiskiem szefa The Continental Trading Co, firmy importującej rowery.

W tym samym czasie do Hagi przybył drugi z agentów SIS, pozostający poza siatką „Z”, major Richard Henry Stevens. Dzielny żołnierz od 1913 roku służył w brytyjskich wojskach kolonialnych na Dalekim Wschodzie, a w 1933 roku zaciągnął się do wywiadu w brytyjskiej armii w Indiach. Do Wielkiej Brytanii powrócił dopiero na początku 1938 roku i w kwietniu podjął pracę w wywiadzie, aby już po trzech miesiącach pojechać do Holandii, skąd miał organizować siatki wywiadowcze w Niemczech.

Best i Stevens już w czasie pierwszego spotkania z Schellenbergiem i Travaglio zwrócili uwagę na pewne błędy w zachowaniu Niemców i na ich nawyki, które zdawały się wskazywać, że nie są oficerami Wehrmachtu. Czyżby Anglicy mogli być na tyle niefrasobliwi, że odsunęli na bok swoje podejrzenia? Nie był to pierwszy powód do zastanawiania się nad sposobem w jaki traktowali Schellenberga i jego towarzysza.

Spotkali się z dwoma oficerami dość niskimi rangą, kapitanem i majorem, którzy powoływali się na generała. Ich wiarygodność opierała się na rekomendacji, której udzielił im doktor Fischer, czyli szeregowy agent – była to więc legitymacja nie tylko bez wartości, lecz także wręcz nakazująca zachowanie najdalej idącej ostrożności. Tymczasem negocjacje w Holandii stały się przedmiotem szczególnego



Generał Gustav Anton  
von Wietersheim  
(archiwum autora).

zainteresowania premiera i ministra spraw zagranicznych. Neville Chamberlain i lord Halifax zaakceptowali rokowania z niemieckimi wysłannikami, a w dodatku premier poinformował francuskiego ambasadora o tajnych kontaktach z oficerami, którzy – jak określił – „wywodzą się z niemieckich kół wojskowych gotowych pozbyć się nazistowskiego reżimu”. Zważając na rangę obydwu oficerów, byłaby to najdalej posunięta naiwność. Chyba że Brytyjczycy od początku byli całkowicie świadomi, iż niemieccy rozmówcy są esesmanami i występują w imieniu Heinricha Himmlera.

Schellenberg przedstawiał się jako wysłannik generała Gustava von Wietersheima<sup>[59]</sup>, co wydaje się kolejną naiwnością, a może niedbałością w maskowaniu jego roli.

Wietersheim co prawda nie był postacią zmyśloną: w czasie walk w Polsce dowodził XIV korpusem zmotoryzowanym. Co więcej, ten oficer starej daty (stopień oficerski zyskał w 1903 roku), odznaczony Krzyżami Żelaznymi pierwszej i drugiej klasy za dzielność na froncie I wojny światowej, znany był z nieufnego stosunku do Hitlera, z którym często się spierał. Uważał, że niemieckie siły zbrojne powinny bronić ojczyzny, a nie przygotowywać się do wojny agresywnej. Twierdził, że uderzenie na wschód ściągnie na Niemców wojska aliantów, a umocnienia zwane Wałem Zachodnim nie zatrzymają ich dłużej niż trzy tygodnie. Rozzłoszczony Hitler krzyczał:

– Panie generale, mówię panu, że wytrzymają trzy lata, a nie tygodnie!

Wydawałoby się więc, że Schellenberg dobrze wybrał tego oficera na przywódcę grupy spiskowców, aby uwiarygodnić intrygę. Jednak generał w swojej niechęci do nazizmu i Hitlera nigdy nie wykroczył poza dyskusje z Naczelnym Wodzem, czego ostatecznie Hitler nie miał mu za złe. Nigdy nie miał nic wspólnego ze spiskowcami, nawet w 1938 roku, gdy zamach stanu był bardzo realny. Nagłe związanie się

z antyhitlerowską konspiracją we wrześniu czy październiku 1939 roku i niespotykana dotychczas aktywność generała musiały wydać się podejrzane. Jakkolwiek Anglicy podchodziliby do słów Schellenberga (podającego się za Schaemmela), sprawdzenie ich było czymś tak oczywistym, że nie można uwierzyć, że wywiad brytyjski tego nie zrobił.

Mogli łatwo dowiedzieć się, co prawdziwi spiskowcy sądzą o antyhitlerowskim nastawieniu generała von Wietersheima i jego konspiracyjnych powiązaniach. Nie musieli nawet wysłać emisariusza do Niemiec. W 1938 roku stanowisko sekretarza ambasady niemieckiej w Londynie objął Theo Kord, a jego brat Erich został doradcą prawnym i szefem kancelarii ministra Joachima von Ribbentropa. Obydwaj od lat byli działaczami antyhitlerowskiej opozycji. To Erich zaproponował niezdecydowanym spiskowcom, że poświęci się, zabijając Hitlera. Za jego pośrednictwem wywiad brytyjski dobrze orientował się w zamierzeniach niemieckich spiskowców.

Co więcej, w tym samym czasie gdy Schellenberg przygotowywał się do akcji w Holandii, do Watykanu wyruszył wysłannik admirała Canarisa i wojskowych spiskowców – doktor Josef Müller, prawnik, działacz katolicki z Monachium, który ze względu na sympatię i szacunek, jakimi darzył go papież Pius XII, mógł być pomocny w prowadzeniu tajnych negocjacji z Brytyjczykami.

W Rzymie, w ogródku przy kaplicy na via Appia Müller spotkał się z monsiniolem Kaassem, duchownym, który był w stałym kontakcie z papieżem. W połowie października 1939 roku wrócił do Berlina i zameldował się w gabinecie Canarisa. Powiedział triumfalnie:

– Jego Świątobliwość, słysząc o naszej propozycji, zaakceptował ją ze słowami: „niemiecka opozycja musi być słyszana w Brytanii”.

Papież dotrzymał słowa i zaaranżował spotkanie z brytyjskim ambasadorem w Watykanie, które miało się odbyć w jego apartamentach 27 października 1939 roku. Müller wyruszył w drogę w czasie, gdy w Holandii Schellenberg spotykał się z brytyjskimi agentami. Wywiad brytyjski mógł więc łatwo, u pewnego źródła, sprawdzić wiarygodność kapitana Schaemmela. Nie zrobił tego.

W Londynie gabinet wojenny<sup>[60]</sup>, który zebrał się 1 listopada,

zatwierdził prowadzenie negocjacji z Niemcami. Najważniejsi politycy w Wielkiej Brytanii dawali się tak łatwo prowadzić w stronę przepaści?

Pułkownik Teichmann, którego Schellenberg później wprowadził do gry jako uczestnika wojskowego spisku, zadzwonił do Anglików 17 października, aby poinformować ich, że generał Wietersheim „uczestniczył w spotkaniu dowódców z nazistowskim przywódcą Heinrichem Himmlerem, podczas którego generałowie odmówili rozpoczęcia jakiegokolwiek poważniejszej akcji przeciwko Francji i Anglii i upierali się, że trzeba zrobić wszystko, aby zapanował pokój”. Jeżeli nawet do tego czasu Schellenberg nie wyjawiał Anglikom, że reprezentuje Himmlera, to po telefonie Teichmanna nie mogli mieć co do tego wątpliwości.

Teichmann miał też dodać, że „niewielki wysiłek jest potrzebny, aby kula zaczęła się toczyć i aby naziści zostali przepędzeni”.

Niespodziewanie 7 listopada, w przeddzień zamachu w Bürgerbräukeller Stevens przekazał telefonicznie do Londynu:

„Zamach stanu zostanie przeprowadzony, bez względu na stanowisko rządu brytyjskiego [wobec zamachowców]”.

Nie podał, skąd pochodziła ta informacja, ale nie było to potrzebne. Stevens mógł się o tym dowiedzieć tylko od Schellenberga. To tłumaczyłoby jego zachowanie 9 listopada, gdy wiedząc o zamachu na Hitlera, w niewytłumaczalny sposób zlekceważył informacje o wypadkach w Niemczech i jakby nic się nie stało, pojechał na spotkanie z niemieckimi wysłannikami, z którego już nie wrócił...

# Enigma

**O**d zmierzchu 8 listopada na Rosenheimer Strasse w Monachium ciągnęły tłumy, choć do wielkiej ceremonii pozostało wiele godzin. Każdy chciał zająć miejsce jak najbliżej jezdni, skąd mógłby obserwować gości przyjeżdżających na wielką uroczystość. Wszyscy czekali na Hitlera, którego przyjazd stwarzał monachijczykom niezwykle okazję pozdrowienia ich bohatera, a może nawet uściśnięcia mu ręki.

Przyjeżdżał każdego roku, aby tego dnia świętować rocznicę nieudanego puczu w wielkiej sali piwiarnianej w Bürgerbräukeller. Początkowo skromnie, w gronie starych przyjaciół, ale już od momentu przejścia władzy w 1933 roku naziści nadali obchodom większy rozmach.

Pierwsza huczna feta odbyła się w zimny listopadowy wieczór 1935 roku. Z grobów wyciągnięto trumny z ciałami 16 zabitych, a po przemówieniu Hitlera pochód Alte Kämpfer, starych bojowników, jak siebie nazwali towarzysze walki, ruszył do Feldherrnhalle, XIX-wiecznej budowli wzniesionej ku czci dwóch feldmarszałków. Tam w nocy w świetle pochodni, nad trumnami poległych esesmani złożyli przysięgę na wierność.





Pochód Alte Kämpfer przez Monachium  
(archiwum autora).

Następnego dnia, 9 listopada, tuż po południu z Bürgerbräukeller ruszył pochód w stronę miejsca, w którym w 1923 roku padły strzały. Na czele szedł Julius Streicher, Gauleiter Frankonii, trzymający święty dla nazistów Sztandar Krwi – Blutfahne. Za nim szeroką ławą podążali ci, którzy walczyli w Monachium: Hermann Göring, Heinrich Himmler, Hans Frank i Rudolf Hess. Dalej postępowali odznaczeni Orderem Krwi, tłum działaczy NSDAP, Gauleiter Monachium, generałowie SA i SS. Wzdłuż całej trasy rozstawiono 16 pylonów, na których szczycie płonął ogień, a każdy nosił imię towarzysza walki zabitego w czasie puczu. Gdy Hitler zbliżał się do pylonu, rozległy się werble, lektor zaś wyczytywał nazwisko nazistowskiego bohatera. Tak po 40 minutach doszli do Feldherrnhalle. Tam składali wieńce, a kompania honorowa oddała 16 salw. Pochód ruszał dalej w stronę odległego o 1,5 kilometra Königsplatz (nazywanego również Königlicher Platz), który dla Monachium miał być tym, czym Pole Marsowe było dla Norymbergi – miejscem masowych wieców w pobliżu dwóch świątyń wzniesionych na cześć zabitych podczas puczu. Hitler składał wieńce, orkiestra grała marsz żałobny Hanfstaengla, prowadzący ceremonię wyczytywał nazwiska 16 osób, a po każdym tysiące młodych ludzi z Hitlerjugend wykrzykiwały: „Jestem!”.



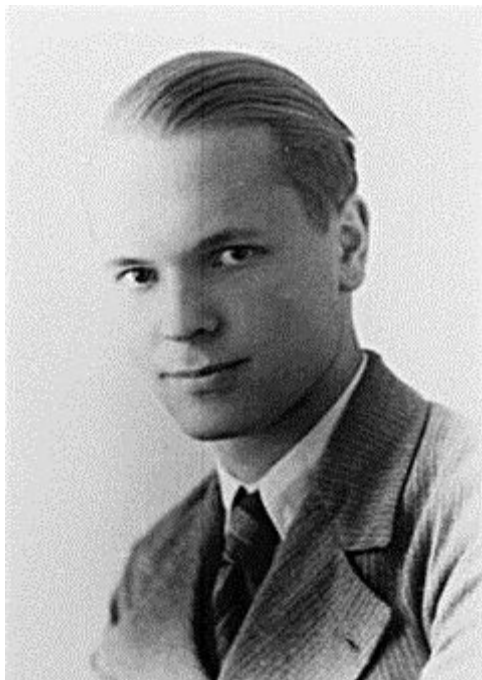
Przemówienie Hitlera pod Feldhermhalle  
(archiwum autora).

Uroczystości tak zapadły w serca monachijczykom, że w 1936 roku Gauleiter tego miasta ogłosił:

„Ceremonie 8 i 9 listopada 1935 roku, w czasie których wieczną straż na Königlicher Platz podjęli ci, którzy polegli w boju w 1923 roku, stały się wzorem dla Narodowosocjalistycznego Pochodu. Z tego powodu w bieżącym roku, podobnie jak w latach następnych, ceremonie muszą być organizowane dokładnie tak samo, jak w 1935 roku”.

Było to najbardziej nieprzemyślane posunięcie Gauleitera. Zamachowiec, który chciałby zastrzelić Hitlera oraz kilku najwyższych niemieckich urzędników, otrzymywał informację o godzinie i miejscu, ułatwiającą zaplanowanie i przeprowadzenie ataku. Przez wiele miesięcy mógł spokojnie studiować trasę przemarszu i przypatrywać się jej, analizować rozstawienie esesmanów i policjantów, spokojnie wybrać miejsce i zaplanować drogę ucieczki. Na taki rozwój sytuacji nie trzeba było długo czekać.

W 1938 roku Maurice Bavaud, student teologii ze Szwajcarii, przyjechał do Niemiec, aby zabić Hitlera. Nie miał problemów z kupnem broni, gdyż niemieckie prawo wymagało posiadania zezwolenia na broń o kalibrze powyżej 7 mm, a więc przyszły zamachowiec kupił pistolet Haenel-Schmeisser kalibru 6,35 mm. Żle



Maurice Bavaud  
(archiwum autora).

wybrał, gdyż z tej broni o małej skuteczności nie mógłby zastrzelić Hitlera z odległości kilkunastu metrów. Nie zdając sobie sprawy z nieprzydatności pistoletu, chciał dokonać zamachu w Berlinie, licząc, że zdoła zastrzelić Hitlera podczas przejazdu ulicami miasta. Na miejscu przekonał się, że ochrona nie pozwoli mu zbliżyć się do samochodu Hitlera na odległość mniejszą niż 15 metrów. Potem rozważał zamach w Berchtesgaden, gdzie w górskiej okolicy Hitler miał swoją willę Berghof i często spacerował w towarzystwie niezbyt licznej ochrony. Spotkany tam przypadkowo policjant Karl Deckert wierzył w dobre

intencje młodego człowieka i poradził, że najłatwiej będzie mógł zbliżyć się do Wodza w Monachium, w czasie uroczystej parady z okazji listopadowej rocznicy. Bavaud bez trudu zdobył miejsce na trybunie ustawionej przed kościołem Świętego Ducha na ulicy Tal, gdzie pochód skręcał w stronę Feldherrnhalle. Przed ciasnym zakrętem idący musieli zwolnić i jak na defiladzie przejść przed ludźmi na trybunie. Hitler był blisko – Bavaud sięgnął po pistolet, ale nie strzelił, gdyż pojawienie się Führera wywołało entuzjazm widzów, którzy wzniesli ręce, pozdrawiając swojego Wodza. Zasłonili mu widok i uniemożliwili strzał.

W pobliżu stał człowiek, który miał te same zamiary co Bavaud. Georg Elser bacznie obserwował przebieg uroczystości.

Bavaud został złapany zupełnie przypadkowo, gdy nie mając już grosza przy duszy, podróżował pociągiem bez biletu. Konduktor oddał go w ręce policjantów, a ci zwrócili uwagę na pistolet w bagażu pasażera na gapę. Gdy wygrzebali mapę Monachium z zaznaczoną trasą pochodu oraz mapę Berchtesgaden uznali, że młody człowiek planował zamach na Hitlera. Po tym jak został przekazany Gestapo, nie ukrywał swoich zamiarów, przekonany, że nic złego nie zrobił. Ta wiara zaprowadziła go na szafot. Skazany na karę śmierci został ścięty w więzieniu Plötzensee

w maju 1941 roku.

Świadomość tego jak blisko było niebezpieczeństwo, skłoniła Hitlera do odwołania udziału w pochodach, wolno kroczących przez ulice miasta, ale uznał, że w zamkniętym pomieszczeniu Bürgerbräukeller, w otoczeniu starych towarzyszy nic mu nie grozi. Ze złością odrzucił zalecenia szefa miejscowej policji SS-Obergruppenführera, Friedricha Karla von Ebersteina, który zamierzał objąć piwiarniane pomieszczenia szczególną ochroną.

– W tym zgromadzeniu jestem chroniony przez starych towarzyszy walki, którym przewodzi Christian Weber. Odpowiedzialność policji kończy się przy wejściu!

Potwierdził to Gauleiter, ogłaszając:

„Całkowita odpowiedzialność za obchody w Bürgerbräukeller: przyjęcie Führera i honorowych gości, kontrola uczestników, bezpieczeństwo wewnątrz i rozsadzenie gości należą do SS-Brigadeführera Webera<sup>[61]</sup>”.

Jemu Hitler wierzył bezgranicznie. Handlarz końmi, a według innych – stajenny, zawsze skory do bójki, nie rozstawał się ze szpicrutą w czasach, gdy w piwiarnianych salach ścierali się komuniści i naziści. Kiedy naziści doszli do władzy, pogrążył się w ciemnych interesach, o których szeptano w Monachium, ale nikt nie odważył się zapytać głośno, w jaki sposób ten totumfacki Hitlera szybko dorobił się wielkiego majątku, czego oznaką były liczne hotele, browar, stacje benzynowe i wille.

Hitler mógł na niego liczyć, zapewne nie zdając sobie sprawy, że ten rzezimieszek ma niewielkie pojęcie o ochronie najważniejszych ludzi w państwie. A Bürgerbräukeller był obiektem trudnym do upilnowania. Jednopiętrowy budynek z wysokim dachem z czerwonej dachówki, odsunięty od ulicy, za murem okalającym niewielki park był dostępny dla wszystkich, którzy zechcieli tam wejść. Wewnątrz wielka sala z antresolą mogła pomieścić kilka tysięcy ludzi. Na uroczysty listopadowy wieczór rozdano 3 tysiące zaproszeń, a przebieg uroczystości był niezmienny od lat. O godzinie 20.10 Hitler wchodził na niewielkie podium i stał za mównicą. Za jego plecami był solidny prostokątny filar podtrzymujący

balkon. Na czas uroczystości przykrywała go nazistowska flaga ze swastyką, przed którą stawał SS-Sturmbannführer Jakob Grimminger<sup>[62]</sup>, esesman zasłużony w monachijskim puczu i ulicznych walkach w Coburgu w 1922 roku, dzierżący Sztandar Krwi.

Hitler przemawiał zazwyczaj przez półtorej godziny, po czym, po zejściu z podium zwykł gawędzić ze starymi towarzyszami.

Nikt, kto chciałby tutaj zaatakować Hitlera, nie miałby żadnych trudności z zaplanowaniem akcji, gdyż prasa szczegółowo opisywała przebieg uroczystości. Na zdjęciach widać było miejsce, w którym stoi mównica.

Georg Elser miał dużo czasu na przygotowanie zamachu.

# Gra

**W** południe 8 listopada Walter Schellenberg przejechał przez granicę niemiecko-holenderską, aby ponownie spotkać się z wysłannikami brytyjskiego wywiadu. Był w trudnej sytuacji, gdyż rokowania zaszły już daleko, a według wcześniejszych ustaleń na to spotkanie miał przybyć z generałem Wietersheimem. Oczywiście generała z nim być nie mogło. Jak mógł wytłumaczyć jego nieobecność? Tego dnia rano przeczytał w gazecie, że król Belgii i królowa Holandii wystąpili z propozycją mediacji między Niemcami a Wielką Brytanią i Francją. Uznał, że to mogło być dobre wyjaśnienie: opozycjoniści postanowili zaczekać, aż poznają reakcję Hitlera na tę ofertę. Czyżby brytyjscy agenci i członkowie brytyjskiego rządu czekający na informacje o przebiegu rozmów mogli uwierzyć w to tłumaczenie? Wszystko zaczynało przypominać grę w policjantów i złodziei, choć złodzieje wiedzieli, że policjanci są przebrani, a ci – że złodzieje niczego nie ukradli. Gdyby tylko w tej zabawie nie miały paść strzały i nie miał zginąć człowiek. O co więc chodziło? Wytłumaczenie może być tylko jedno.

Anglicy już 20 października w czasie spotkania w Zupthen uznali, że ich rozmówcy nie są oficerami Wehrmachtu. Potwierdza to depesza, którą tego wieczoru Best wysłał do Londynu: „Dochodzę do wniosku, że są oni nazistami i prawdopodobnie oficerami SS”.

Oczywiście rozumieli, że wysłannicy Himmlera musieli podawać się za opozycjonistów z Wehrmachtu, aby wprowadzić w błąd nie ich, lecz inne niemieckie służby. Himmler miał wielu wrogów w otoczeniu Hitlera, którzy potrafiliby wykorzystać jego błędny krok.

Z holenderskich negocjacji powoli wyłaniał się cel, do którego zmierzał brytyjski rząd. Stevens otrzymał instrukcję:

„Bez względu czy Hitler pozostanie przy władzy, czy nie [a więc nie o pełnienie funkcji tytularnej – przyp. autora], nasz kraj chce widzieć dowód, że niemiecka polityka zmieniła kierunek [...]. Niemcy nie tylko musiałyby wynagrodzić krzywdy wyrządzone w Polsce i Czechosłowacji,

lecz także zobowiązać się, że nie ponowią aktów agresji”.

Każdego dnia Himmler otrzymywał dokładne relacje z przebiegu rozmów w Holandii. Podobno przyjmował je z zadowoleniem. Na konferencji swojego najbliższego sztabu miał powiedzieć do Obergruppenführera Karla Wolffa:

– Przewiduję, mój drogi Wilczku, że Brytyjczycy nie chcą tej wojny. Wkrótce będziemy mieli pokój na Zachodzie.

„Potem zadzwonił do Führera – relacjonuje obecny na tym spotkaniu Obersturmführer Karl Neuer. – Rozmowa trwała długo i zakończyła się dalszym optymizmem, o czym Himmler poinformował Heydricha”.

O czym Himmler mógł poinformować Hitlera? Na pewno nie o brytyjskich żądaniach wycofania wojsk niemieckich z Polski i Czechosłowacji, naprawienia szkód, zobowiązania do unikania aktów agresji w przyszłości. I to wszystko w czasie, gdy w ostatnią fazę weszły przygotowania do agresji na Zachód; 5 listopada Hitler wydał rozkaz rozpoczęcia działań wojennych na 12 dnia tego samego miesiąca!

Zgodnie z brytyjskimi żądaniem Hitler musiałby powiedzieć swoim generałom: „Nie jesteście potrzebni. Wróćcie do zielonych garnizonów, aby tam ganiać żołnierzy po poligonach”. I musiałby stanąć przed narodem, aby przyznać, że przeprasza Polaków i Czechów i wycofuje wojska, choć niedawno informował Niemców, że w Polsce poległo 10 tysięcy niemieckich żołnierzy! Tysiące rodzin oplakiwało ich śmierć i obnosiło się z żałobą po bohaterach, którzy padli w boju za ojczyznę, aby po chwili dowiedzieć się, że ich śmierć była daremna?

Gdyby Himmler relacjonował prawdziwy przebieg rokowań w Holandii, musiałby powiedzieć Hitlerowi, że Brytyjczycy żądają jego ustąpienia, a w najlepszym wypadku zgodzą się na pozostawienie go na tytularnym stanowisku.

Nie mógł więc mówić prawdy. Prowadził grę, w której nie Brytyjczycy i opozycja byli jego wrogami, lecz Führer.

Schellenberg wrócił do swojej tymczasowej kwatery w Düsseldorfie, gdzie oczekiwał na niego oficer SS z informacją, że jego oddział blokuje sektor nadgraniczny, gotów do akcji, gdyby okazało się,

że bezpieczeństwo niemieckich wysłanników zostało zagrożone.

Schellenberg położył się spać. Przed nim był trudny czas. Następnego dnia miał stawić się w nadgranicznym Dinxperlo z oficerem udającym przemysłowca. Uważał, że Brytyjczycy zabiorą go do Londynu, aby tam kontynuować rozmowy. Zapewne chodziło o spotkanie z urzędnikami z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a może nawet z samym ministrem lordem Halifaxem.



# Przygotowania

**D**zień wcześniej Georg Elser przyszedł do piwiarni, aby upewnić się, że mechanizm zegarowy bomby, którą ukrył w filarze, działa sprawnie. Zamach przygotowywał od sierpnia, gdy niemalże każdego wieczoru siadał w Bürgerbräukeller za okrągłym stołem i zamawiał kufel piwa i kielbasę. Około 22.00, po zapłaceniu rachunku wstawał i kierował się do tylnych drzwi, co nikogo nie dziwiło, gdyż wielu gości wychodziło tamtędy, skracając sobie drogę na Preysingstrasse, ulicę na zapleczu piwiarni. Ale Elser nie wychodził z budynku. W korytarzu odkrył niewielką izbę, w której personel trzymał szczotki i wiadra. Zamykał się tam i czekał cierpliwie, aż kelnerzy sprzątną naczynia i zgaszą światła. Czasami zdrzemnął się, co dodawało mu sił przed całonocnymi zajęciami. Wychodził z ukrycia, gdy był pewien, że jest sam w wielkiej sali, i zabierał się do mozolnej pracy.

Był komunistą. Zaciągnął się nawet do Rotfrontkämpferbund, paramilitarnych bojówek niemieckiej partii komunistycznej, ale nie był działaczem tej partii. Podobno nie dotknęły go represje, które spadły na członków KPD po delegalizacji w 1933 roku, choć w tej sprawie jest również inna wersja. Zwykł jednak demonstrować swoją niechęć do Hitlera i nazizmu w odważny sposób. W maju 1938 roku, gdy przez Königsbronn ciągnął pochód nazistów, a ludzie stojący na chodniku pozdrawiali ich hitlerowskim salutem, Elser trzymał ręce w kieszeni. Gdy ktoś zwrócił mu uwagę, że powinien pozdrawiać niemiecką siłę, odpowiedział:

– Pocałujcie mnie w dupę!

Odwrócił się i odszedł, gwizdząc.

Ta niechęć zaczęła przeradzać się w głęboką nienawiść do twórcy nazizmu. Prawdopodobnie w połowie 1938 roku, gdy niemieckie żądania wobec Czechosłowacji groziły wybuchem wojny, Elser uznał, że należy usunąć Hitlera. Zapewne łączyło się to z jego fatalną sytuacją osobistą. Z trudem zarabiał na utrzymanie swoje i swojej rodziny przysparzającej

mu wielu kłopotów. Związał się z kobietą, która porzuciła męża i z dzieckiem wprowadziła się do jego nędznego mieszkania.

Szukając okazji do oddania śmiertelnego strzału, podobnie jak Bavaud uznał, że powinien dokonać zamachu w czasie publicznego wystąpienia Hitlera. Dlatego w listopadzie 1938 roku przyjechał do Monachium. Wieczorem przyszedł do Bürgerbräukeller, a następnego dnia przyglądał się paradzie. Nie był dobrym strzelcem, nie miał broni. Słusznie ocenił, że pistolet, który mógłby legalnie kupić, ma zbyt mały kaliber, aby można było oddać celny i śmiertelny strzał, a nabycie nielegalnej broni byłoby zbyt ryzykowne. Zdecydował się podłożyć bombę, a piwiarnia, z której obserwował wystąpienie Hitlera, wydała mu się najlepszym miejscem.

Wrócił do Königsbronn i rozpoczął przygotowania.

W fabryce broni, gdzie pracował, miał ukraść naboje, aby wykorzystać je jako zapalnik. Potem, z następnego miejsca pracy – z kamieniołomów, wyniósł kilkadziesiąt lasek dynamitu. Na wiosnę pojechał do Monachium, aby spokojnie przyjrzeć się miejscu zamachu, a przede wszystkim zdecydować, gdzie podłożyć bombę. Nie było to trudne. Hitler zwykł przemawiać, stojąc przed masywnym filarem podtrzymującym galerię. Już na pierwszy rzut oka wydawał się wystarczająco duży, aby można było wydrążyć w nim schowek na dynamit i mechanizm zegarowy. Wybuch w tym miejscu nie tylko zabiłby stojących najbliżej, lecz także zwałił filar, co powinno spowodować runięcie galerii, a może nawet zawalenie się stropu. Liczba ofiar byłaby jeszcze większa, a wśród nich znaleźliby się ludzie z najbliższego otoczenia Hitlera, którzy zajmowali miejsca tuż przy mównicy: Hess, Göring, Goebbels. Czy także Himmler?

Na początku sierpnia 1939 roku Elser opuścił dom w Königsbronn i przeniósł się do Monachium. Wiózł ze sobą drewnianą skrzynię z narzędziami, które uznał za potrzebne do wykonania zadania: młotek, dłuta, ręczną wiertarkę, piły. Pod drugim dnem skrzyni ukrył części bomby: sześć mechanizmów zegarowych, laski dynamitu, detonatory i baterie.

Wynajął skromne mieszkanie na peryferiach Monachium i zaczął bywać w piwiarni, gdzie każdej nocy pracował nad realizacją swojego zamysłu. Wyciął boazerię, którą obłożono dolną część filara, i zaczął

wykuwać w nim zagłębienie. W wielkiej, pustej sali każde uderzenie młotka w stalowe dłuto musiało brzmieć jak pistoletowy wystrzał. Było to zastanawiające, gdyż pracował tak przez dwa miesiące. Przez tak wiele nocy nikt nie usłyszał podejrzanych odgłosów? Musiały nieść się po ścianie do innych pomieszczeń. A nie można sobie wyobrazić, że budynek piwiarni mógł być pozostawiony bez nadzoru, że nie było tam nocnego stróża, że nikt w nocy nie zaglądał do sali. Elserowi dopisywało niewiarygodne szczęście. A może miał pomocnika, który stał na czatach i pilnował, aby on mógł spokojnie pracować. Kim był ten pomocnik?



George Elser  
(NAC).

Wykuł zagłębienie odpowiednio duże, aby zmieścić w nim kilka kilogramów dynamitu i nadzwyczaj przemyślny mechanizm zegarowy. Skonstruował go z dwóch budzików połączonych tak, że można je było nastawić ze 144-godzinnym wyprzedzeniem. W wyznaczonym czasie dźwignia zwalniała sprężynę popychającą stalowy bolec, który jak iglica w karabinie trafiał w spłonkę łuski pozbawionej pocisku. Wybuch prochu w łusce miał zainicjować zabójczą eksplozję dynamitu. Proste i niezawodne.

Dla pewności dodał drugi mechanizm zegarowy i wszystko ukrył w wydrążonej kolumnie. Zadbął o to, żeby opukiwanie boazerii nie zdradziło pustki, więc za panelem ustawił żelazną płytę o grubości 2 milimetrów, która miała tłumić odgłos, jaki powstawałby w pustej przestrzeni. Chroniła również mechanizm zegarowy przed przypadkowym wbiciem gwoźdźcia, gdyby ktoś chciał przytwierdzić tam girlandę zdobiącą salę. Budziki owinał matą korkową wygłuszającą tykanie.

Bombę zainstalował w nocy 2 listopada. Trzy dni później ponownie przyszedł do piwiarni. Ukrył się na galerii, a gdy światła zgasły, a obsługa

wyszła, otworzył drzwiczki do skrytki w kolumnie i podłączył mechanizm zegarowy. Wybuch miał nastąpić 8 listopada o godzinie 21.20, niemalże w środku przemówienia Hitlera.

Rano wyjechał do Stuttgartu, aby od siostry pożyczyć 30 marek. Jego zapasy finansowe już się wyczerpały, a zaplanował ucieczkę do Szwajcarii.

Wieczorem 7 listopada wrócił do piwiarni, aby sprawdzić, czy mechanizm zegarowy działa dobrze. Nie wiedział jednak, że ze względu na przygotowania do uderzenia na Zachód Hitler postanowił nie przyjeżdżać do Monachium w tym roku. Miał go zastąpić Rudolf Hess, ale Führer niespodziewanie zmienił zdanie i postanowił jednak uświetnić swoją obecnością monachijskie uroczystości.

Rankiem 8 listopada, gdy Hitler lądował na monachijskim lotnisku, Elser wymknął się z piwiarni i podążył na dworzec kolejowy, aby pojechać do Friedrichshafen. Stamtąd promem miał przepłynąć do Konstancji, miasta na granicy ze Szwajcarią. Uciekał. Dlaczego? Nie musiał tego robić. Do tego czasu nikt nie zwrócił uwagi na skromnego mężczyznę, który jak setki innych przychodził do Bürgerbräukeller na kolację. Nikt z obsługi piwiarni nie wskazałby na niego jako na domniemanego sprawcę zamachu. Nikt nie wykrył jego nocnej pracy. Policja nie znalazłaby żadnych śladów prowadzących do Elsera. A jednak uciekał.

Jak chciał przejść przez granicę? Z czego miał żyć w Szwajcarii, niechętniej obcokrajowcom? Gdy jechał do Konstancji, miał przy sobie widokówkę przedstawiającą wnętrze Bürgerbräukeller, na której zaznaczył filar z bombą. Zabrał również inne przedmioty, które wykorzystywał, montując bombę, aby w ten sposób udowodnić szwajcarskiej policji, że to on dokonał zamachu. Mógł się jednak spodziewać, że władze Niemiec wystąpią o jego ekstradycję, a Szwajcarzy, unikając konfliktu z Niemcami, odeślą go do kraju. A jednak uciekał...

# Przygotowania – inna prawda

**S**chwytany i osadzony w obozie koncentracyjnym Elser potajemnie przekazał więzionemu w tym samym bloku Sigismundowi Payne Bestowi list, którego treść wskazuje, że przygotowania i zamach miały zupełnie inny przebieg.

Już w 1937 roku Elser miał trafić do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie osadzono go pod zarzutem „aspołecznej postawy i uchylania się od pracy”. To prawdopodobne. Takie zarzuty stawiano z reguły ludziom więzionym za polityczne poglądy. Miał zostać aresztowany w kawiarni, w której brał udział w zebraniu komunistycznego koła.

W obozie na początku października 1939 roku wprowadzono go do pokoju w komendanturze, gdzie czekało na niego dwóch mężczyzn. Stojąc przed nimi, musiał odpowiadać na pytania dotyczące rodziny i przyjaciół, a także znajomych, z którymi utrzymywał kontakt przed aresztowaniem. Nie było ich wielu, w dodatku znał tylko ich imiona, co mogło działać na jego korzyść. Mężczyźni prawdopodobnie szukali samotnika, który łatwiej dochowa tajemnicy. Ich tajemnicy.

Tydzień lub dwa tygodnie później ponownie wezwano go do komendantury, gdzie ci sami dwaj mężczyźni czekali na niego.

Pozwolili mu usiąść, a nawet poczęstowali go papierosem. Byli bardzo uprzejmi. Dziwili się, że tak zdolny rzemieślnik marnuje swoje życie w obozie koncentracyjnym. Czy nie miałby ochoty wyjść na wolność? Dziwne pytanie dla więźnia w piekle, jakim był obóz w Dachau.

Zapytał o warunki, które musiałby spełnić. Okazały się łatwe: zachować absolutną dyskrecję i wykonywać wszystkie rozkazy. Jakże? Odpowiedzieli zagadkowo: pewną pracą, po wykonaniu której zostanie sowicie wynagrodzony i wysłany do Szwajcarii, gdzie będzie wolny.

„Co innego mogłem powiedzieć, poza »tak« – relacjonował później Elser. – Gdybym odmówił, bez wątplenia tego wieczoru wysłaliby mnie przez komin”.

Już nie wrócił do sali, w której dotychczas go więziono. Zaprowadzono go do celi w baraku przeznaczonym dla ważnych więźniów. Dostał cywilne ubranie, papierosy, dobre jedzenie. Czekał.

W pierwszych dniach listopada ci sami dwaj mężczyźni zawieźli go do Bürgerbräukeller i wskazali filar, obłożony drewnianą boazerią. Kazali mu usunąć jej część i wykuć wnękę. Potem kazali umieścić w niej materiał wybuchowy. „Miękki jak glina” – tak relacjonował w liście do współwięźnia. Nie był więc to dynamit, lecz angielski materiał wybuchowy nazywany „Explosive 808”, lub „Nobel 808”, a popularnie – plastik. Opracowany i produkowany przez brytyjską firmę Nobel Chemicals Ltd. długo przed wybuchem wojny. Ten sam materiał został użyty wiele lat później w zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu. Oznacza to, że Elser nie wykradł lasek dynamitu z kamieniołomów, lecz do wykonania zadania otrzymał plastik.

Następnie umieścił zapalnik zegarowy, a od niego poprowadził przewody do pomieszczenia przy drzwiach wejściowych do piwiarnianej sali. Nie wiedział, dokąd biegły dalej. Wybuch nie został spowodowany przez zegar, którego wskazówki zamknęłyby obwód elektryczny, powodując zadziałanie zapalnika. Elser był przekonany, że szwajcarski budzik, który włożył do wnęki, był tylko atrapą. Miał wykazać śledczym zbierającym okruszki bomby, że wybuch został wywołany przez mechanizm zegarowy. Tak więc ktoś obserwujący sytuację z zewnątrz w sali miał spowodować eksplozję. To wynikało niezbitie z wyjaśnień Elsera, które przekazał Bestowi w obozie koncentracyjnym.

W tej relacji nic nie wskazuje na to, że Elser fantazjował. Wprost przeciwnie, wiele wątków przeplata się z innymi zeznaniami, potwierdzając jego wersję.

# Wybuch

**P**ierwszy do sali wypełnionej 3 tysiącami ludzi wszedł SS-Sturmbannführer Jakob Grimminger niosący Sztandar Krwi. Za nim postępował Hitler w otoczeniu swoich urzędników: Himmlera, Goebbelsa, Göringa, Hessa. Tuż przed drzwiami stał Christian Weber, który wygłosił krótką mowę powitalną. Wiedział, że musi się spieszyć, gdyż program uroczystości został skrócony.

Doris Mehner, sekretarka Heinricha Himmlera, wyjaśniła powody pośpiechu:

„Reichsführer powiedział mi 8 listopada około 15.00 po południu, że spotkanie w Bürgerbräukeller zostało przyspieszone i będzie krótsze niż oczekiwano. Führer nie wróci do Berlina samolotem, lecz pociągiem. Prywatny wagon będzie doczepiony o 20.00 wieczorem do kursowego pociągu nr 71 do Berlina, który wyjedzie z Monachium o 21.31. W rezultacie miałam zadbać o transport bagaży Himmlera o oznaczonej godzinie. Reichsführer SS dodał: »zgadzam się na takie rozwiązanie. Podróżując pociągiem, mamy pewność, że dotrzemy na miejsce. Samolotem, przy listopadowych mgłach...«”.

Hitler rozpoczął swoje przemówienie 10 minut wcześniej niż zazwyczaj.

Z boku mównicy stanął Julius Schaub<sup>[63]</sup>, zaufany adiutant. Jego zadaniem było czuwanie nad długością wystąpienia. Hitler przemawiając, nigdy nie zerkał na zegarek, a tego dnia, ze względu na podróż do Berlina, czas był szczególnie istotny. Schaub przygotował karteczki, które miał podsuwać Führerowi: „dziesięć minut”, „pięć minut”, „stop”.

Hitler mówił o podstępności i przewrotności Anglików.

„Dzisiaj angielski minister występuje ze łzami w oczach i mówi: »Och, jak bardzo chcielibyśmy dojść do porozumienia z Niemcami. Jeżeli tylko moglibyśmy zaufać słowu niemieckiego przywódcy!«. To samo ja mam na końcu języka! Jak bardzo chcielibyśmy dojść do porozumienia z Anglią. Jeżeli tylko moglibyśmy zaufać słowu jej przywódców. Gdzie

znaleźć ludzi bardziej nikczemnie okłamywanych i oszukiwanych niż niemiecki naród przez angielskich polityków w ciągu ostatnich dwóch dekad?

Co stało się z obiecaną wolnością narodu? Co stało się ze sprawiedliwością? Co stało się z pokojem bez zwycięzców i pokonanych? Co stało się z prawem wszystkich ludzi do samostanowienia? Co stało się z wyrzeczeniem się odszkodowań?

To wszystko były kłamstwa. Złamane przyrzeczenia!”

Schaub podsunął ostatnią kartkę „Stop”. Minęła godzina 21.00.

„Sieg Heil! Naszych partyjnych towarzyszy z ruchu narodowosocjalistycznego, naszego niemieckiego narodu, a nade wszystko – naszego zwycięskiego Wehrmachtu!”

Hitler zszedł z podium, a Schaub poprowadził go do wyjścia.

Nie rozmawiał jak zazwyczaj ze starymi towarzyszami walki.

O 21.07 wyszedł z sali. Trzydzieści minut później pozostało tam niewiele ponad 100 osób. I wtedy, o 21:20 zegar uruchomił stalowy bolec w mechanizmie skonstruowanym przez Georga Elsera.



Hitler podczas przemówienia  
8 listopada 1939 roku.  
Za flagą znajduje się filar,  
w którym Elser ukrył bombę

Ludzie stojący na zewnątrz piwiarni już się rozchodzili, gdy błysk jak uderzenie pioruna, poprzedził o ułamek sekundy odgłos głuchego tąpnięcia, po którym tysiące odłamków szkła, drzazg z okiennych futryn, kawałków cegieł i tynku, płonących szmat spadło na park okalający budynek. Drzewa i wysoki mur zwieńczony czerwonymi dachówkami osłoniły ludzi stojących na ulicy i przy kutej bramie, nad którą stylizowane czarne litery wymalowane na tynku informowały, że jest to wejście do Bürger Bräu Keller, tak zapisano nazwę. Policjanci i esamani strzegący bramy stali bezradni, zaskoczeni tym, co się stało.



(NAC).

Esaman Emil Wipfel, który w sali demontował system nagłaśniający,

zeznawał:

„Zobaczyłem oślepiające światło i w tym samym momencie usłyszeliśmy straszliwy wybuch. Odrzuciło mnie o dwa metry. Upadłem na stertę gruzu, gdy piekło rozpętało się nade mną. Gdy odzyskałem przytomność, leżałem na brzuchu z prawą ręką na nogach mojego towarzysza Schachta. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że był martwy. Nie mogłem ruszyć lewą ręką i moja stopa była unieruchomiona. Dowiedziałem się później, że zwała się na mnie ta sama część sufitu, która runęła na podium, na którym wcześniej stał Führer”.

Na zewnątrz tłum, obawiając się kolejnej eksplozji, rozpiezchł się we wszystkie strony, między drzewami wciąż unosił się popiół ze spalonych szmat i papieru, a gęsty dym zmieszany z cementowym pyłem powoli opadał na trawnik. Z wnętrza budynku słyhać było krzyki. Przez wywalone okna wydostawali się ludzie. Jedni, ranni i poparzeni, padali po przejściu kilku kroków, inni, którzy uniknęli skutków wybuchu – biegli, aby schować się za drzewami. Wielka impreza w miejscu, gdzie 16 lat wcześniej Hitler usiłował zdobyć władzę w Bawarii, została gwałtownie i tragicznie przerwana.

Wybuch zabił sześciu starych bojowników oraz kelnerkę. Później jeszcze jedna osoba zmarła w szpitalu. Ponad 60 osób odniosło rany, w tym 16 – ciężkie.

W tym czasie Hitler był już w pociągu. Jeszcze nie wiedział, co się stało w piwiarni. Pierwsza wiadomość dotarła do niego na stacji w Augsburgu. Była bardzo niejasna. Nadawca wspomniał, że w piwiarni doszło do jakiegoś zdarzenia.

Na następnej stacji w Norymberdze na peronie czekał szef miejscowej policji dr Martin. On przekazał szczegółowe informacje o wybuchu w piwiarni.

W tym czasie Georg Elser dotarł już do Konstancji, gdzie zszedł z promu i stanął przed graniczną strażnicą. Dostrzegł strażników i niezdecydowany zaczął przechadzać się wzdłuż granicznego płotu. W ten sposób zwrócił na siebie uwagę. Jego mało przekonujące

wyjaśnienie, że oczekuje na przyjaciela, sprawiły, że żołnierze zaprowadzili go do strażnicy. Tam kazali mu opróżnić kieszenie. Znaleźli widokówkę, szkic mechanizmu zegarowego bomby, zapalnik i odznakę partii komunistycznej. Później dowiedzieli się o wybuchu w Monachium.



Piwiarnia Bürgerbräukeller po wybuchu bomby w dniu 8 listopada 1939 roku (NAC).

Hitler, siedząc w wagonie obok Goebbelsa, podobno przyjął wiadomość spokojnie, choć już było wiadomo, że są ofiary śmiertelne. Inaczej przedstawił to adiutant z Luftwaffe, Nicolaus von Below, który napisał później:

„W pierwszej chwili Hitler nie chciał uwierzyć. Przecież był tam osobiście i nic się nie zdarzyło. [...]

Hitlerem wstrząsnęła ta wiadomość. Zapadło głębokie milczenie, po czym oświadczył, że cudem uszedł z życiem”.

Jednakże von Belowa nie było wtedy w pociągu. Spał w swoim łóżku w Berlinie.

# Ucieczka – inna prawda

**W** liście do współwzięnia Elser ujawnił, że w czasie zamachu był w obozie w Dachau. Tam przyjechało po niego dwóch mężczyzn, tych samych, którzy towarzyszyli mu w czasie wyjazdów do Monachium i montowania bomby. Miało się to stać dzień lub nawet dwa dni po zamachu. Nie potrafił dokładnie określić daty, ale tę rozbieżność łatwo wytłumaczyć. Więzień obozu koncentracyjnego, nawet tak uprzywilejowany jak Elser, bez zegarka i kalendarza, odcięty od wiadomości ze świata zewnętrznego, łatwo mógł mylić daty.

Wsadzili go do samochodu i wyjaśnili, że jadą do Szwajcarii. Pojechali na zachód, potem skręcili na południe, aby dotrzeć do Bregenz, miasta nad wschodnim wybrzeżem Jeziora Bodeńskiego. Tam wręczyli mu grubą kopertę, jak zobaczył, z markami niemieckimi i frankami szwajcarskimi, widokówkę sali Bürgerbräukeller z zaznaczonym filarem, w którym eksplodowała bomba, i kazali iść do przejścia granicznego odległego o kilkaset metrów. Tam miał pokazać widokówkę, aby uniknąć pytań o paszport i bez problemów przejść przez granicę.

Według Elsera wszystko to działo się w zupełnie innym miejscu, niż oficjalnie informowano. Bregenz leży w odległości około 80 kilometrów na południe od Konstancji. Nie sposób wyjaśnić, dlaczego Elser wskazał właśnie tę miejscowość. Natomiast rozbieżność dat wydaje się uzasadniona, gdyż Heinrich Himmler dopiero 13 listopada poinformował o zatrzymaniu Elsera. Bardzo późno, zważywszy na fakt, że wybuch nastąpił 8 listopada.

Elser poszedł w stronę posterunku, jak mu kazali, ale żołnierze pełniący tam straż zdawali się nie wiedzieć, o co chodzi. Ich podejrzenia wzbudziła gruba koperta, a dużą sumę pieniędzy uznali za dowód, że chciał je przeszmuglować przez granicę. Potem znalazł się ktoś, kto uznał, że widokówka jest potwierdzeniem, iż zatrzymany miał coś wspólnego z zamachem w piwiarni. Żołnierze powiadomili o tym przełożonych w Monachium, skąd nadszedł nakaz aresztowania.

Następnego dnia strażnicy zawieźli zakutego w kajdanki Elsera na miejscowe lotnisko, skąd samolotem odwieziono go do Berlina. Tak później twierdził Elser, ale tej relacji nie potwierdzają świadkowie. Dr Böhme, szef monachijskiej policji, zeznał po wojnie, że Elsera dostarczono do więzienia w Monachium, dokąd przyjechał Himmler, aby osobiście go przesłuchiwać. Wydaje się jednak naturalne, że Elser mógł stracić poczucie czasu i miejsca. A może był pod działaniem narkotyku? Do Berlina przewieziono go później.

Przesłuchanie, które rozpoczęło się natychmiast, trwało do późna w nocy. Pobito go, aby wymusić wskazanie współników, ale nie wspomniał nic o dwóch mężczyznach, na których rozkaz zamontował bombę i uciekał. Uparcie twierdził, że działał sam. Uznał, że od uporczywego powtarzania tej wersji zależy jego życie.

A jednak w pewnym momencie przyznał, że pomagało mu dwóch ludzi. Walter Schellenberg zanotował w swoim pamiętniku:

„Elser oświadczał, że na początku podjął zadanie całkowicie z własnej inicjatywy, ale później dwie osoby pomagały mu i miał obiecane, że po wszystkim umożliwią mu ucieczkę za granicę”.

Podobny wątek pojawił się w relacji Heinricha Müllera, szefa Gestapo, który w rozmowie z Schellenbergiem powiedział:

„On [Elser] albo odmawia mówienia czegokolwiek, albo opowiada wierutne kłamstwa. W końcu zawsze wraca do tej samej wersji: nienawidzi Hitlera, ponieważ jeden z jego braci, sympatyk komunizmu, został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Elser mówił także, że lubił majstrować przy skomplikowanych mechanizmach i lubił myśleć, że ciało Hitlera zostanie rozerwane na strzępy. Materiał wybuchowy i zapalnik dostał od anonimowego przyjaciela w monachijskiej kawiarni”.

Co powstrzymywało okrutnych gestapowców przed zastosowaniem tortur i wydobyciem prawdy od człowieka, który chciał „rozerwać na strzępy” Hitlera?

Müller przyznał:

„Nigdy nie miałem przed sobą człowieka, którego w końcu bym nie

złamał”.

A jednak nie złamał Elsera.

W liście do Besta Elser napisał, że następnego dnia po zatrzymaniu doprowadzono go do dwóch znanych mu mężczyzn. Ci wyjaśnili, że zaszło nieporozumienie, gdyż żołnierz, który miał go przepuścić przez granicę, zachorował, a ten, który pełnił służbę, nic o tym nie wiedział. Obiecali mu, że zostanie zwolniony, ale nie natychmiast, gdyż prasa publikuje jego zdjęcia jako człowieka, który chciał zabić Hitlera. Odzyskanie wolności w takich warunkach byłoby dla niego niebezpieczne, gdyż mógłby zostać zlinczowany, gdyby ktoś rozpoznał go na ulicy. Musiał czekać, aż cała sprawa przycichnie.

Zawieźli go do dużego pokoju na najwyższym piętrze, gdzie miał spędzić najbliższe tygodnie.

# Venlo

**S**chellenberga zbudził dzwonek specjalnego telefonu, który kazał zainstalować w swojej kwaterze w Düsseldorfie. Zaspany, wciąż pod działaniem środka nasennego, sięgnął po słuchawkę. Chrząknął, zanim zapytał, o co chodzi.

– Co pan mówi? – usłyszał głos człowieka, który jego chrząknięcie poczytał za słowa.

– Jeszcze nic. Z kim rozmawiam?

– Tu Reichsführer SS Heinrich Himmler. Czy to pan wreszcie?

– Tak...

– Niech pan słucha uważnie. Czy wie pan, co się dzisiaj stało?

– Nie, nie wiem o niczym.

– A więc dzisiaj wieczorem – mówił Himmler – tuż po przemówieniu Hitlera w piwiarni monachijskiej dokonano na niego zamachu. Wybuchła bomba. Na szczęście Führer opuścił piwiarnię na kilka minut przed eksplozją. Kilku starych towarzyszy partyjnych zginęło, a szkody są znaczne. Nie ma wątpliwości, że wywiad brytyjski maczał w tym palce. Führer i ja znajdowaliśmy się już w pociągu do Berlina, kiedy otrzymaliśmy wiadomość o zamachu. Führer powiedział, a to rozkaz, że ma pan aresztować agentów brytyjskich jutro podczas spotkania i przywieźć ich do Niemiec. Może to oznaczać pogwałcenie granicy holenderskiej. Führer twierdzi, że nie ma to żadnego znaczenia. Oddział SS, wyznaczony panu do ochrony, na którą, nawiasem mówiąc, wcale pan nie zasłużył, postępując arbitralnie i samowolnie, ma panu pomóc w wypełnieniu zadania. Czy pan wszystko zrozumiał?

Himmler, być może obawiając się podsłuchu, zwracał uwagę na „arbitralne i samowolne” postępowanie Schellenberga. W ten sposób odcinał się od rokowań z Anglikami i zrzucał winę na Schellenberga. Kto mógł podsłuchiwać Reichsführera SS? Jego największy rywal Hermann Göring, który w 1933 roku utworzył własną służbę wywiadowczą

Forschungamt zajmującą się podsłuchami telefonicznymi, przechwytywaniem korespondencji i łamaniem szyfrów. On mógł poczuć się dotknięty i zagrożony tym, że Himmler, wysyłając swoich ludzi do Holandii, ponownie wkroczył na jego teren negocjatora z Brytyjczykami. Ostatni raz spotkał się z Birgerem Dahlerusem 8 września, co świadczyło o tym, że mimo niepowodzenia wcześniejszych rokowań wciąż budował swoją pozycję.

Równie poważne zagrożenie mogło nadejść ze strony ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, którego nieudolność złościła Hitlera, ale nie zapominał o jego szczególnych zasługach z czasu, gdy Hitler w 1932 roku zabiegał o władzę. Pozycja Ribbentropa wciąż była silna, a on też miał własną służbę wywiadowczą, którą prowadził tajemniczy awanturnik Kurt Jahnke.

Był jeszcze jeden wróg, którego Himmler obawiał się najbardziej, Martin Bormann. Nikczemny człowieczek, nazywany cieniem Hitlera. Sekretarz zastępcy Führera Rudolfa Hessa szybko wkupił się w łaski Wodza, bardzo sprawnie rozporządzając jego finansami, rosnącymi po wydaniu *Mein Kampf* sprzedanego w 10 milionach egzemplarzy, a także po sprzedaży znaczków pocztowych z podobizną Wodza i dzięki namawianiu przemysłowców na wspieranie Hitlera. Dla niego kariera była największą wartością życia i gotów był dla niej popełnić największe zbrodnie.

Wobec tych ludzi Himmler musiał zatrzeć dowody zdrady, którą były rokowania z brytyjskimi agentami. Ci musieli zamilknąć. Mógł wydać rozkaz zamordowania ich, ale wystarczyło mu, że znajdą się w jego więzieniu. Ponadto w ten sposób zyskiwał zakładników, którzy mogli się przydać w dalszych kontaktach z rządem brytyjskim.



Adolf Hitler i Martin Bormann  
(archiwum autora).



Gazeta „Völkischer Beobachter” informująca o złapaniu organizatorów zamachu z 8 listopada 1939 roku (archiwum autora).

niemieckich? Chyba że byliby tak głupi, że po wieczornym zamachu, w którym brali udział, następnego dnia, jakby nic się nie stało, przyjechaliby negocjować zawarcie pokoju z niemieckimi wysłannikami.

Niemiecka prasa i niemieckie radio już od rana 9 listopada informowały o wybuchu w piwiarni.

„Krótco po wyjeździe Führera w Bürgerbräukeller doszło do eksplozji. Spośród osób obecnych na sali siedem straciło życie, a sześćdziesiąt trzy zostały ranne. [...]. Zamach, którego sprawców, jak na to wskazywały ślady, należy szukać za granicą, wywołał w Monachium gwałtowne oburzenie. [...]. Za cud należy uznać fakt, że Führer uniknął zamachu na swoje życie, który musimy uznać za atak na bezpieczeństwo Rzeszy”.

Sigismund Best sięgnął rano po gazetę, zapewne holenderską.

„Kiedy przyszedłem do biura, miałem czas, aby przeczytać gazetę. Była tam notatka o próbie zamachu na życie Hitlera dokonanej w Monachium poprzedniego wieczora. Hitler uszedł z życiem, gdyż opuścił budynek przed eksplozją, ale wielu innych zginęło lub odniosło rany. Bardzo ciekawe, zastanawiałem się, czy ta próba miała cokolwiek wspólnego z naszymi ludźmi [tj. prowadzącymi negocjacje ze strony niemieckiej],

– Tak jest, Reichsführer, ale... – Schellenberg usiłował coś wyjaśnić.

– Nie ma żadnego „ale” – przerwał Himmler. – To jest rozkaz Führera i ma go pan wykonać! Rozumie pan?

– Tak jest.

Himmler odłożył słuchawkę.

Schellenberg szybko przygotował się do akcji.

Nie pomyślał, że skoro Brytyjczycy wzięli udział w zamachu na Hitlera, to albo w ogóle nie stawią się na umówione spotkanie, albo przyjadą w silnej eskorcie, aby... aresztować wysłanników



a jeżeli tak, to jaki wpływ będzie miała na ich plany.

Potem zająłem się moją pracą i po 10.00 byłem już gotowy, aby dołączyć do Stevensa w jego domu”.

Zachowywali się tak, jakby w Monachium stało się coś, co miało się stać, a więc sytuacja rozwijała się zgodnie z przewidywaniami.

Porucznik Klop, trochę spóźniony, przywiózł niepokojące wieści, że wojska niemieckie mogą wkroczyć do Holandii. Mimo tych wszystkich okoliczności nie zdecydowali się odwołać spotkania, choć mieli łączność radiową z rzekomymi niemieckimi spiskowcami. Nie starali się wyznaczyć spotkania w mieście położonym dalej od granicy. W najmniejszym stopniu nie zadbali o swoje bezpieczeństwo, jadąc na spotkanie do lokalu położonego o 150 metrów od granicy z Niemcami, ochraniani tylko przez jednego agenta, aczkolwiek ten zapewnił ich, że wzmocniono obsadę posterunku granicznego.

Schellenberg miał niewiele czasu na opracowanie planu działania. Założył, że w chwili, w której Anglicy podjadą do kawiarni, z niemieckiej strony granicy ruszy samochód z esesmanami, przełamie szlaban i podjedzie tak, aby ludzie Schellenberga mogli pojmać i wywieźć Anglików. Dowódcą tej operacji miał być SS-Sturmbannführer Alfred Naujocks<sup>[64]</sup>.

Kto powierzył mu to zadanie? Himmler? Czy był to wybór Schellenberga? A może Heydricha?

Ten oficer zasłużył się już przed wojną, gdy w 1935 roku wysłano go do Czechosłowacji, aby rozprawił się z Rudolfem Formisem, byłym aktywistą Schwarze Front, który uciekł z Niemiec, i we wsi Záhoří na południe od Pragi uruchomił radiostację nadającą antyhitlerowskie audycje.

Potem przyszedł następny sukces. Naujocks dowodził grupą esesmanów, którzy 31 sierpnia 1939 roku w Gliwicach zaatakowali niemiecką radiostację, pozorując polski napad, co dla Hitlera stało się pretekstem do rozpoczęcia wojny. Zastrzelił wówczas polskiego działacza Franciszka Honioka.

W Niemczech razem z Heydrichem i Schellenbergiem założyli dom publiczny Salon Kitty, gdzie zainstalowano aparaturę podsłuchową,

rejestrującą wyznania bywających tam dyplomatów i polityków.

Czyżby wybór tego człowieka oznaczał, że gdyby akcja porwania załamywała się, to Naujocks miał zastrzelić Anglików?

Po południu 9 listopada Schellenberg z drugim esesmanem ubranym po cywilnemu udali się do kawiarni Café Bacchus w Venlo, gdzie o godzinie 14.00 mieli spotkać się z brytyjskimi agentami. Usiedli przy stoliku. Schellenberg zamówił kawę. Czekali.

Esesmani w trzech czarnych mercedesach pozostali po niemieckiej stronie granicy, w odległości 150 metrów od miejsca, w którym z Schellenbergiem mieli się spotkać brytyjscy agenci.

Ci spóźniali się, co wzbudziło podejrzenie o to, że wyczuli zasadzkę.

Dopiero o godzinie 15.20 ich wielki, niebieski lincoln zephyr wjechał w wąską uliczkę prowadzącą do kawiarni. Było w nim czterech mężczyzn: Best, Stevens, porucznik Klop oraz kierowca Jan Lemmens. Wcześniej obserwowali miejsce spotkania. Stevens relacjonował później:

„W polu widzenia nie było nikogo poza niemieckim celnikiem, który szedł do holenderskiego posterunku, i małą dziewczynką bawiącą się piłką z dużym psem pośrodku drogi”.

Wolno podjechali na parking przed kawiarnią. Stevens dostrzegł Schellenberga stojącego na tarasie i machającego na powitanie. Nie wiedział, że był to sygnał do rozpoczęcia akcji.

W tym momencie ruszyły mercedesy z esesmanami, którzy strzelali w powietrze, by zmusić holenderską straż graniczną do zejścia im z drogi. Nie było to potrzebne, gdyż holenderscy żołnierze już znaleźli dla siebie bezpieczne miejsce i nie mieli zamiaru przeszkadzać Niemcom.

Zanim Anglicy zorientowali się w sytuacji, było za późno na ucieczkę. Mercedes Naujocksa zatarasował im drogę, a esesmani, którzy wyskoczyli z samochodu, dopadli do drzwi zephyra, wyciągnęli



z wnętrza Besta i Stevensa, zakuli ich w kajdanki i zaciągnęli do swojego auta.

Alfred Naujocks  
(archiwum autora).

Jedynie porucznik Klop stawiał opór. Ukrył się za samochodem i zaczął strzelać. Naujocks odpowiedział ogniem, trafiając Klopa i raniąc go śmiertelnie.

W dalszym ciągu holenderska straż graniczna nie interweniowała. Mercedes z porwanymi, którego kierowca nie mógł zawrócić na wąskiej uliczce, na wstecznym biegu ruszył do niemieckiej granicy i po kilkudziesięciu sekundach znalazł się w bezpiecznej strefie.

Jeszcze tego samego dnia przewieziono Besta i Stevensa do berlińskiej kwatery Gestapo na Prinz-Albrecht-Strasse.

# Ten inteligentny zamachowiec...

**E**lsera uwięziono w siedzibie Gestapo w monachijskim pałacu skonfiskowanym rodzinie Wittelsbachów. Tam przyjechał Himmler, aby osobiście przesłuchiwać więźnia.

Obecny przy tym dr Böhme, szef monachijskiej policji kryminalnej, relacjonował:

„Z dzikimi przekleństwami Himmler z całej siły kopał skutego kajdankami Elsera. Potem kazał nieznanemu mi funkcjonariuszowi Gestapo zabrać go do łazienki, obok biura szefa Leitstelle. Bito go tam pejczem albo jakimś podobnym narzędziem, aż wył z bólu. Potem znowu dostarczono go do Himmlera, który znowu kopał go i przeklinał”.

Elser podobno nie dał się złamać i mimo bicia utrzymywał, że działał sam. Później, w nieznanych okolicznościach miał wyznać, że „pomagały mu w tym dwie nieznanne mu osoby, które obiecały schronienie za granicą”. Gestapo nie zainteresowało się tym wątkiem. Nie starano się wyjaśnić, jak mógł odkryć zbrodniczy zamysł przed nieznanymi osobami? Nie zmuszono Elsera do podania szczegółów, które pozwoliłyby zidentyfikować współsprawców.

Himmler dopiero dwa tygodnie później złożył meldunek Hitlerowi.

Obecny przy tym kamerdyner Heinz Linge<sup>[65]</sup> zapamiętał, że Himmler zapewnił, iż według zeznań zamachowca nikt go nie podzegał do zabójstwa i nikt poza nim nie wiedział o przygotowaniach do zamachu.

Ani słowem nie wspomniał o agentach brytyjskich. Oni po prostu przestali istnieć w tej sprawie.

Według Himmlera zamachowcem kierowała chęć zobaczenia swojej fotografii w gazetach.

– Chciał zostać współczesnym Herostratesem – powiedział Himmler.

Reakcja Hitlera była zadziwiająco spokojna. Kazał sobie pokazać zdjęcie Elsera.

– Himmler, on na takiego nie wygląda. Niech pan się przyjrzy jego twarzy, jego oczom, inteligentnym rysom. To nie jakiś pozer czy opowiadacz. Ten człowiek wie, czego chce. Proszę ustalić, jakie kręgi polityczne za nim stoją. Być może to samotnik, ale jakiś światopogląd ma na pewno.

Hitler zażądał dostarczenia wszystkich danych o życiu i poglądach zamachowca, a kiedy je otrzymał, rozkazał Himmlerowi, żeby zmusił Elsera do skonstruowania bomby. Był zachwycony, gdy pokazano mu dzieło stolarza.

– Zdolności tego człowieka mogą się nam przydać, gdy trzeba będzie konstruować ładunki wybuchowe do wysadzania mostów i podobnych obiektów – mówił do Himmlera. – Niech mu pan urządzi w więzieniu lub jakimś miejscu odosobnienia warsztat, gdzie będzie mógł eksperymentować na swojej „piekielnej maszynie”.

To niewiarygodne, aby Hitler, który otał się o śmierć i stracił siedmiu starych towarzyszy, a wielu innych cierpiało z powodu poważnych ran po wybuchu, mówił o sprawcy tych nieszczęść jak o uzdolnionym uczniu. Być może Heinz Linge, relacjonując tę rozmowę, zmyślał, ale Hitler nie zażądał postawienia Elsera przed sądem, który mógł wydać tylko wyrok śmierci przez ścięcie, lecz zgodnie z sugestią został odesłany do obozu koncentracyjnego.



Georg Elser przesłuchiwany przez Arthura Nebe (archiwum autora).

# Droga do śmierci

**E**lser w liście do współwięźnia w Dachau opisał, że dwa tygodnie po przewiezieniu go do głównej kwatery Gestapo w Berlinie do celi przyszli dwaj znani mu mężczyźni, którzy kierowali nim podczas przygotowań i zamachu. Sprowadzili go do korytarza i kazali przyjrzeć się mężczyźnie, który miał przejść obok, tak, aby zapamiętał, jak wygląda. W pewnym momencie strażnicy dwukrotnie przeprowadzili obok niego wysokiego, ciemnowłosego więźnia. Powtórzyło się to kilka dni później. Opis tego mężczyzny odpowiadał wyglądowi Besta, którego wcześniej Elser nigdy nie spotkał, co potwierdza zapis jego wspomnień.

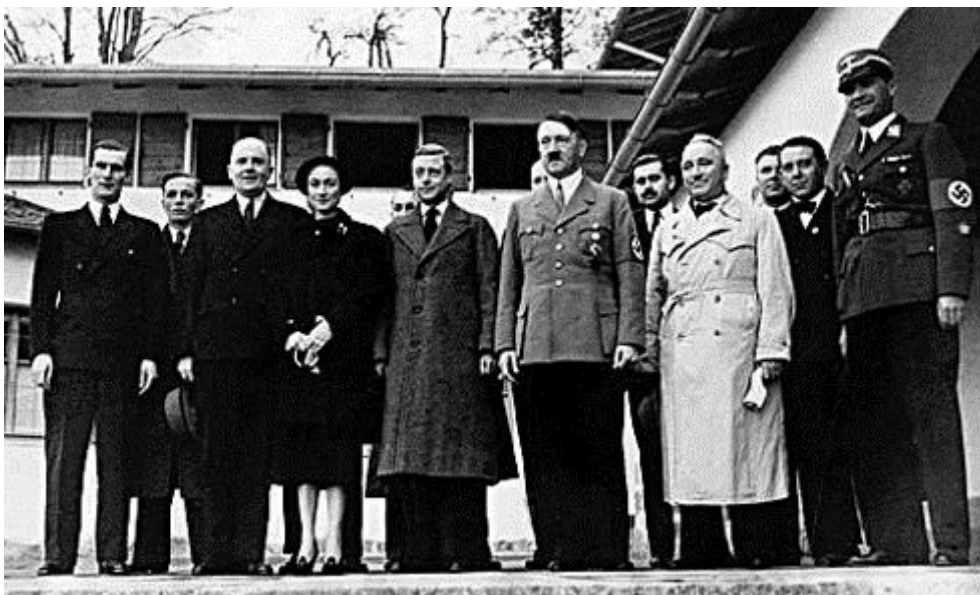
Ten zabieg miał sens, o czym Elser dowiedział się już wkrótce, gdy zaprowadzono go do pokoju, w którym znajdowali się wysoki oficer SS oraz drugi mężczyzna ubrany po cywilnemu, z bliznami na twarzy. Takie blizny miał Schellenberg. Czy to on rozmawiał z Elserem? Nie można tego stwierdzić jednoznacznie, gdyż wielu oficerów Gestapo miało ślady po pojedynkach toczonych w młodzieńczych czasach.

Człowiek z blizną miał powiedzieć, że wkrótce niezwyciężony Wehrmacht pokona Wielką Brytanię, a wówczas odbędzie się proces szefów brytyjskich tajnych służb, uważanych za gangsterów i morderców, którzy swoimi knowaniami doprowadzili do wybuchu wojny. Elser jako świadek na sali sądowej miał wskazać na jednego z oskarżonych – Anglika, którego widział na korytarzu.

– To kapitan Best – mówił mężczyzna z blizną – brytyjski szpieg.

Podał Elserowi kartki zawierające opis ich rzekomych spotkań, aby nauczył się tego na pamięć. Mieli się poznać w hotelu Bauer au Lac w Zurichu, gdzie byli przedstawieni sobie przez Ottona Strassera, brata Gregora zamordowanego w czasie nocy długich noży, nieprzejednanego wroga Hitlera. Elser miał otrzymać od Besta rozkaz dokonania zamachu. Od tego czasu często miał go spotykać, aby przekazywać informacje wywiadowcze. Ostatni raz mieli się widzieć w październiku w Venlo, gdzie Best miał nakazać mu umieszczenie bomby w Bürgerbräukeller

i obiecać wynagrodzenie w wysokości 40 tysięcy franków szwajcarskich. Elser odmówił, ale ustąpił, gdy Best zagroził, że zadenukuje go jako angielskiego szpiega. Dalsza treść zeznań, które Elser miał składać przed sądem, pokrywała się co do joty z oficjalną wersją przygotowań i zamachu, a więc potajemnych nocnych robót w opustoszałej sali, drażnieniem filara, skonstruowania mechanizmu zegarowego i wreszcie ucieczki po zamachu, której trasa miała prowadzić do Konstancji.



Księżę Edward z małżonką z wizytą w willi Hitlera na Obersalzbergu (archiwum autora).

Ta historia z listu Elsera niezwykle dokładnie wpisuje się w kolejne działania Schellenberga i jego służb, które podjęły działania, aby zrealizować zamiar przeprowadzenia wielkiego procesu pokazowego.

Schellenberg 20 lipca 1940 roku otrzymał od ministra spraw zagranicznych rozkaz porwania z Lizbony Edwarda księcia Windsoru, byłego króla, który abdykował, aby poślubić rozwódkę, panią Wallis Simpson. Obydwoje manifestowali przyjazne uczucia do nazizmu. To sprawiło, że Hitler zamierzał osadzić Edwarda na tronie po podbiciu Brytanii przez Niemcy.

Schellenberg przystąpił do wykonania zadania, ale mu się to nie udało, gdyż zapadł na ciężką chorobę nerek, która prawdopodobnie była efektem działania trucizny podsunętej mu przez agentów brytyjskich chroniących księcia Edwarda.

Kolejny rozkaz, który otrzymał od Hitlera, dotyczył uprowadzenia Ottona Strassera, gdyby ten przyjechał do Lizbony. Schellenberg stawił się tam, gotów wykonać zadanie, ale Strasser, najwidoczniej uprzedzony o zamiarach SS, nie odważył się przybyć do Portugalii.

Wszystkie pomysły, które człowiek z blizną na twarzy [Schellenberg?] przedstawiał Elserowi jako przyszłemu świadkowi na procesie, miały więc realne odzwierciedlenie w planach i działaniach niemieckich tajnych służb.

Czy zamysł zorganizowania procesu pokazowego z udziałem Elsera jako świadka przewrotności i zbrodniczych zamiarów wywiadu brytyjskiego sprawił, że nie postawiono go przed sądem, który skazałby go na śmierć?

A może Elser miał inną szczególną wartość dla naukowców z SS?



# Kto chciał zabić Hitlera

**T**ylko dwie osoby mogły zdecydować o takiej organizacji zamachu w piwiarni: Adolf Hitler i Heinrich Himmler.

Dlaczego miałyby to robić Hitler, gdyby oczywiście wiedział, że zanim bomba wybuchnie, on wyjdzie z sali pod byle pretekstem? Jedyne wyjaśnieniem może być potrzeba prowokacji, podobna do tej przeprowadzonej niespełna półtora miesiąca wcześniej na jego rozkaz w radiostacji gliwickiej, aby uzasadnić wtargnięcie wojsk niemieckich do Polski. Wybuch w Bürgerbräukeller miałyby o wiele większe znaczenie niż rzekomy atak polskiego oddziału na niemiecką stację radiową. Próba uśmiercenia Führera, śmierć starych towarzyszy partyjnych i bojowników, rany dziesiątek niewinnych ludzi, zniszczenie piwiarni, którą kreowano na symbol nazizmu, byłyby wystarczającym pretekstem do rozpoczęcia wojny. Można założyć, że temu samemu celowi służyło nawiązanie tajnych rokowań z brytyjskimi agentami, które w istocie były zasadzką na nich, próbą powiązania wywiadu brytyjskiego z wybuchem w piwiarni.

Jednakże taki zamysł nie mógł się sprawdzić. Nie chodziło, jak w przypadku Gliwic, o pretekst do wywołania wojny, gdyż wojna Niemiec z Francją i Wielką Brytanią już trwała. Zrzucenie winy za zamach na wywiad brytyjski też przyniosło niewielki pożytek. Wojska niemieckie miały uderzyć na neutralną Belgię, Holandię i Francję, które z zamachem nie miały nic wspólnego, a nie na Anglię, więc nie można było dowodzić,



Himmler składa życzenia urodzinowe Hitlerowi

że Wehrmacht wdarł się w granice tych państw, aby ukarać

wiarołomne rządy. Rzekomy winowajca śmierci tylu ludzi – rząd brytyjski, był daleko, a Hitler nie miał zamiaru wysyłać tam swoich wojsk, lecz wciąż liczył na zawarcie pokoju. Zapewne jednym z głównych warunków takiego układu byłoby ustanowienie w Londynie rządu sprzyjającego nazistom, a także umieszczenie na tronie władcy, który dowiódł swych pronazistowskich sympatii, czyli ekskróla Edwarda VIII.

Pozostaje jeszcze jedna wątpliwość: czy dla osiągnięcia tak niejasnego celu Hitler zdecydowałby się poświęcić starych towarzyszy walki. Bez wątpienia nie. Zawsze był bardzo lojalny wobec tych, którzy zaufali mu w 1923 roku i wsparli go w pierwszej próbie zdobycia władzy.

Jeżeli więc nie sposób powiązać Hitlera z rzekomym zamachem na jego życie, to jedynym człowiekiem, który mógł wysłać ludzi, aby poprowadzili Elsera, mógł być tylko Heinrich Himmler.

Jednakże on był na sali. Siedział w pierwszym rzędzie przy mównicy. Nie przeżyłby wybuchu, oczywiście, gdyby w momencie eksplozji tam się znajdował. A przecież w każdej chwili mógł podejść do niego adiutant i wywołać go poza salę pod byle pretekstem.

Himmler był jedynym człowiekiem, który wyciągnąłby korzyść z zamachu.

Dlaczego tak się nie stało? Czyżby Hitler, który zawsze miał szczęście tak nieprawdopodobne, że mógł się powoływać na zrządzenia Opatrzności, i tym razem skorzystał z jej łaski? Choć w zupełnie inny sposób niż wynikało to z oficjalnej wersji przebiegu zamachu.

## Cela nr 13

**W** obozie koncentracyjnym Sachsenhausen utworzono specjalny kwartał dla więźniów, którzy powinni zachować dobre zdrowie i dobrze wyglądać. Do czasu, gdy wydany zostanie na nich wyrok śmierci.

W takich warunkach więziono tam dowódcę Armii Krajowej Stefana Grot-Roweckiego, schwytanego w wyniku zdrady w 1943 roku. Hitlerowcy zachowali go przy życiu, licząc, że zgodzi się na współdziałanie polskiego podziemia z Wehrmachtem w walce z nadchodzącą Armią Czerwoną. Po wybuchu powstania warszawskiego Himmler kazał go zabić.

Był tam także Herschel Grynszpan, młody Żyd, który w listopadzie 1938 roku dokonał zamachu na sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu. Dało to hitlerowcom pretekst do pogromu nazwanego nocą kryształową. Grynszpan, wydany Niemcom przez rząd Vichy, miał stanąć przed sądem w pokazowym procesie. Nie pozwolono więc na to, by wyglądał źle. Zamordowano go w 1942 roku, gdy władze nazistowskie zrezygnowały z procesu.



Bombowiec He-111 nad Londynem podczas bitwy o Anglię

Przebywali tam inni ważni więźniowie: opozycjonista pastor Martin Niemöller, były austriacki kanclerz Kurt von Schuschnigg, syn Józefa Stalina Jakow Dżugaszwili, który dostał się do niewoli w lipcu 1941 roku, przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepan Bandera, były premier Hiszpanii z czasu wojny domowej Francisco Largo Caballero.

Tam przywieziono Georga Elsera, dla którego przygotowano specjalną celę w baraku nazywanym „bunkrem” lub „blokiem 17”. Cella nr 13, w której osadzono Elsera, znajdowała się na samym końcu długiego korytarza głównego budynku. Było to szczególne pomieszczenie, gdyż powstało z połączenia trzech cel. Wstawiono tam warsztat stolarski, aby Elser mógł zajmować się ulubioną pracą, którą było budowanie cytry. W tym samym baraku, choć w pewnym oddaleniu, więziono Richarda Stevensa i Sigismunda Payne Besta. Wydaje się to jednoznacznie wskazywać, że trzymano ich po to, aby w odpowiedniej chwili postawić jako świadków na sali wielkiego procesu pokazowego. Nadzieja Hitlera na taki bieg wypadków została mu odebrana w listopadzie 1940 roku, gdy Luftwaffe przegrała powietrzną bitwę o Anglię, a on sam odwołał realizację planu „Seelöwe”, inwazji na Wielką Brytanię. (Przygotowania do inwazji były jedynie demonstracją siły, gdyż Wehrmacht nie miał płaskodennych okrętów desantowych, pojazdów amfibijnych ani nawet planów, jak zaopatrywać w paliwo wojska wdzierające się na angielski brzeg).

Heinrich Himmler był zainteresowany utrzymaniem Besta i Stevensa przy życiu z innego powodu. Wydanie wyroku śmierci na Anglików byłoby sprzeczne z jego planami. Utrudniłoby, a może uniemożliwiło późniejsze kontakty z rządem brytyjskim.

A Elser? Musiał mieć szczególną wartość dla Himmlera, skoro ten chronił go przed katem tak długo.

Czy ci trzej bohaterowie zamachu na Hitlera mogli się ze sobą porozumiewać?

Elsera stale pilnowało trzech strażników, z których dwaj siedzieli przed celą, a trzeci był zawsze obok więźnia. Podobnie Besta dzień i noc pilnowali dwaj strażnicy przesiadujący w jego celi. Równie starannie

strzeżono Stevensa. Regulamin zabraniał strażnikom tych trzech więźniów jakichkolwiek kontaktów, ale było niemożliwością, aby spotykając się poza „bunkrem”, w kantine lub po służbie w drodze do domów, nie wymieniali się uwagami. Szybko też między nimi a więźniami powstał rodzaj sympatii, a nawet przyjaźni. Best pisał:

„Becker, drobny elegancki mężczyzna, który podjął służbę [strażnika] tuż po moim przybyciu, bardzo szybko stał się moim prawdziwym przyjacielem i udzielił mi najbardziej wartościowej pomocy w stanięciu na nogi”.

To on poinformował Besta, że w tym samym budynku więziony jest drugi z angielskich agentów.

Inny strażnik, Schnaars, zaprzyjaźnił się z Bestem po tym, jak pewnego dnia przyszedł pijany na służbę, a Anglik oddał mu swoją pryczę, aby się przespał, i obiecał, że obudzi go, gdyby nadszedł któryś z przełożonych.

Strażnicy się zmieniali, ale z nowymi też można było ułożyć dobre stosunki.

„Nowy strażnik przybył na początku sierpnia, Paul König, który przez pozostały czas mojego pobytu w Sachsenhausen okazał się najbardziej lojalnym i skłonnym do poświęceń przyjacielem. [...]. Wiele zawdzięczam lojalności i dobrym radom mojego drogiego przyjaciela Paula”.

W takich warunkach Anglicy dość łatwo mogli dowiadywać się o tym, co się dzieje wokół i komunikować między sobą. Pewnego wiosennego dnia, podczas spaceru Best zauważył napis na piasku:

„P.B. [Payne Best] Czy masz jakieś wiadomości z domu. Ja nie.  
R.S. [Richard Stevens]”.

Best napisał odpowiedź na kartce, którą zwinął jak papieros, i następnego dnia wyrzucił koło ławki, gdzie zobaczył pierwszą wiadomość od Stevensa.

W podobny sposób nawiązał kontakt z Elserem. Od strażnika dowiedział się, że ze względu na bronchit lekarz ograniczył mu przydział

papierosów do trzech dziennie. Dla nałogowego palacza było to dotkliwe, a Best, który miał nieograniczoną dostawę, każdego dnia przez strażnika posyłał Elserowi kilkanaście sztuk. Ten w rewanżu zrobił dla niego regał na książki. Zabrakło jednak wystarczająco szerokiej półki, na której Best mógłby trzymać rozłożony wielki atlas Stielera. Elser zrobił ją, a do celi Besta przyniósł ją sam szef strażników, nie wiedząc, że zawiera prosty schowek, w którym Elser ukrył zapisane drobnymi literami kartki.

Opisał bieg wydarzeń od października 1939 roku, gdy do niego, jako więźnia obozu w Dachau, przyszło dwóch nieznanym mu mężczyźn.

# Śmierć świadka

**N**adszedł 9 kwietnia 1945 roku. Szczególny dzień, gdyż w różnych, odległych miejscach na rozkaz Himmlera likwidowano ludzi, którzy wiedzieli za wiele. We Flossebürgu esesmani skatowali, a potem powiesili w bestialski sposób, prawdopodobnie na łańcuchu, byłego szefa wywiadu i kontrwywiadu wojskowego admirała Wilhelma Canarisa, a także szefa jego sztabu generała Hansa Oстера. W tym samym czasie w obozie Sachsenhausen zamordowano Hansa von Dohnanyiego, bliskiego współpracownika Canarisa. W berlińskim więzieniu Plötzensee powieszono Ewalda von Kleist-Schmenzina, jednego z najbardziej aktywnych działaczy opozycji antyhitlerowskiej.

Tego dnia śmierć przyszła też po Georga Elsera. Przebywał już w obozie w Dachau, dokąd przewieziono go z Sachsenhausen w lutym 1945 roku. Był w złym nastroju, gdyż spodziewał się, że może zostać zabity każdego dnia. Później uwierzył, że hitlerowcy go oszczędzą, skoro pozwolili mu tak długo żyć.

9 kwietnia 1945 roku nadszedł urzędowy list z Berlina.

„Do Komendanta KL [Konzentration Lager] Dachau SS Obersturmbannführera Weitera (osobiście). [...].

Sprawa naszego specjalnego więźnia<sup>[66]</sup> »Ellera« była dyskutowana na najwyższym poziomie. Wydano następujące polecenia:

Przy okazji jednego z następnych nalotów terrorystycznych [tak oficjalnie określano naloty bombowe na niemieckie miasta] na Monachium lub na okolice Dachau, należy udać, że »Eller« odniósł śmiertelne obrażenia.

Ja proszę, gdy taka okazja się nadarzy, należy zlikwidować »Ellera« najbardziej dyskretnie. Proszę zadbać, aby przystąpiło do tego jak najmniej osób, które muszą być specjalnie zobowiązane do zachowania tajemnicy. Powiadomienie dla mnie w sprawie wykonania tego rozkazu powinno być sformułowane w następujący sposób:

W dniu ... w czasie nalotu terrorystycznego na ... więzień w areszcie prewencyjnym »Eller« został śmiertelnie ranny.

Po zapoznaniu się z treścią i wykonaniu rozkazu proszę zniszczyć ten list”.

Podpis pod listem był nieczytelny.

Chociaż list był adresowany do komendanta obozu w Dachau Eduarda Weitera<sup>[67]</sup>, to zaklejona koperta trafiła do rąk SS-Obersturmführer Edgara Stillera<sup>[68]</sup>, który od 1943 roku dowodził komandem tzw. Ehrenhäftlinge, więźniów specjalnych. W kwietniu 1945 roku nadzorował zaś ich ewakuację do południowego Tyrolu. Prawdopodobnie to on oddał list Sigismundowi Payne Bestowi, żądając w zamian świadectwa, że jest żołnierzem Wehrmachtu, co ułatwiłoby mu ucieczkę.

Czy to Stiller wykonał wyrok?

Zwyczajowo Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy kierował takie rozkazy do Johanna Kicka, szefa Gestapo w Dachau. Ten przekazywał rozkaz Wilhelmowi Ruppertowi, oficerowi odpowiedzialnemu za egzekucje. On wydawał polecenia Franzowi Trenkle'owi lub Theodorowi Bongartzowi, katom, którzy zabijali więźniów. Najpoważniejsze poszlaki wskazują właśnie na esesmana Theodora Bongartza<sup>[69]</sup>.

Miał on wyprowadzić Elsera do tzw. ogrodu, jak nazywano teren w okolicy krematorium, i tam zabić go strzałem w tył głowy. Tak twierdził fryzjer obozowy, który strzygł i golił Elsera.

Według innej wersji wyrok wykonał esesman skazany na śmierć za pospolite przestępstwo. Tuż po zabiciu Elsera sam został zamordowany.

Tajemnica stolarza, który chciał zabić Hitlera, nigdy nie zostanie wyjaśniona.



# Część III

## **Pierwsze starcie**

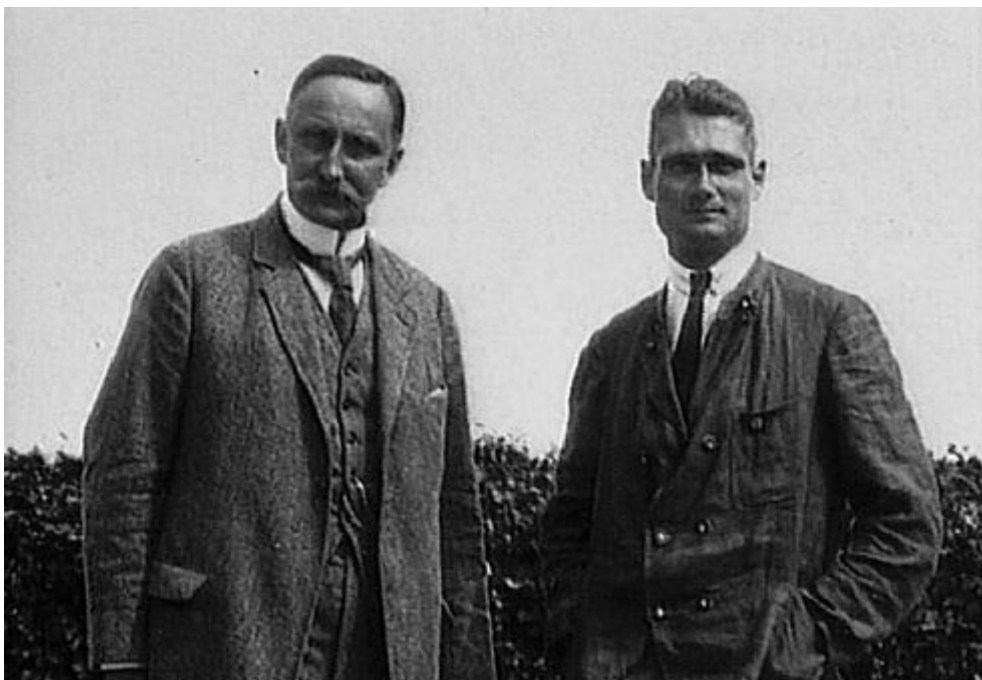
Tylko dwaj ludzie znali prawdę o tym, co wydarzyło się w maju 1941 roku:

Adolf Hitler i Heinrich Himmler.

## Ojciec...

**N**ic, co związane z tą historią, nie jest pewne i trudno się temu dziwić, skoro działa się ona w kręgu tajnych stowarzyszeń okultystycznych.

Nie wiadomo, czy Karl Haushofer był członkiem Towarzystwa Thule, choć jest to bardzo prawdopodobne. Urodzony w 1869 roku, zaciągnął się do wojska, gdyż tak nakazywało mu powołanie. Ukończył szkołę artylerii w bawarskiej Kriegsakademie. W 1903 roku wyjechał do Japonii jako instruktor wojskowy. Podobno został tam przyjęty do tajnego Zakonu Zielonego Smoka. Była to tak tajna organizacja, że nie ma dowodów na jej istnienie, aczkolwiek śmierć, jaką Haushofer sobie zadał w 1946 roku, zdaje się wskazywać, że działał zgodnie z zaleceniami tajnego bractwa. Prawdopodobnie należał również do Łoży Świetlistej, tajemnego stowarzyszenia buddyjskiego. Faktem jest, że zafascynowała go kultura Orientu. Często podróżował po Azji i w tym okresie miał trzykrotnie spotkać się w Tybecie z Georgijem Iwanowiczem Gurdżijewem, mistykiem, okultystą i duchowym przewodnikiem wielu osobistości ówczesnego świata, którzy w Nowym Jorku, Paryżu i Londynie założyli szkoły nauczające jego sposobu widzenia świata i życia.



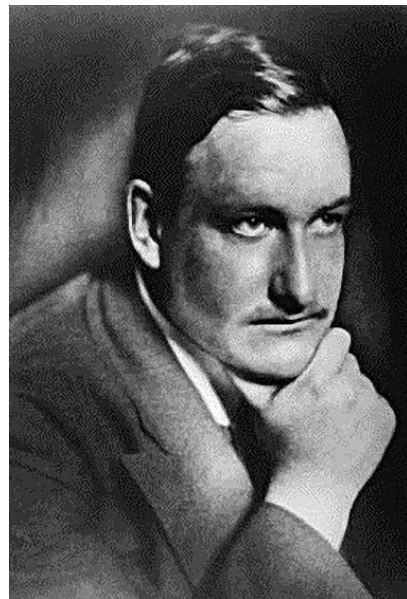
Karl Haushofer i Rudolf Hess  
(archiwum autora).

Po powrocie do Niemiec Haushofer zaciągnął się ponownie do wojska, walczył w czasie I wojny światowej, a jego dzielność i zdolności przywódcze zostały uhonorowane awansem do stopnia generała. Po klęsce Niemiec porzucił wojsko i poświęcił się karierze akademickiej, obejmując katedrę geopolityki na Uniwersytecie Monachijskim. Wtedy zwrócił uwagę na zdolnego studenta Rudolfa Hessa, któremu zaproponował stanowisko asystenta w swojej katedrze. Zapewne przez niego poznał Hitlera, którego widywał na zebraniach partii nazistowskiej, a później, po nieudanym puczu odwiedzał w twierdzy w Landsbergu. Jaki wpływ wywarł na późniejszego przywódcę Niemiec? Według wielu miał wprowadzić Hitlera w krąg czarnej magii, w wyniku czego ten stał się narzędziem Lucyfera. Charakter ich kontaktów pozostał nieokreślony do dzisiaj, a w naturalny sposób stał się podstawą fantastycznych dociekań. Pewne jest, że Hitler cenił naukowe koncepcje profesora geopolityki Karla Haushofera i chętnie zasięgał jego rady w sprawach międzynarodowych. Z równą uwagą wysłuchiwał rad jego syna Albrechta, któremu zaoferował stanowisko doradcy do spraw międzynarodowych.

## ...i syn

**A**lbrecht Haushofer był postacią jeszcze bardziej tajemniczą niż ojciec. Allen Dulles, szef amerykańskiego wywiadu w Europie, pisał o nim: „gruby, kapryśny, sentymentalny, romantyczny i ponad wszelką wątpliwość niezwykle inteligentny”. W 1924 roku w wieku 21 lat ukończył studia na Wydziale Historii i Geografii Uniwersytetu w Monachium. Rok później, bez wątpienia w wyniku poparcia ojca, został sekretarzem generalnym berlińskiego Towarzystwa Geograficznego, aby z tytułem profesorskim rozpocząć wykłady z geopolityki na Uniwersytecie Berlińskim i kontynuować dzieło ojca w tej dziedzinie. Gdy w 1933 roku naziści doszli do władzy, Albrecht, choć potępiał ich ideologię, nie zdobył się na zgłoszenie otwartego sprzeciwu ani też na wyemigrowanie z Niemiec. W późniejszych latach zaczął natomiast kontaktować się z ludźmi z ugrupowań opozycyjnych. Wśród jego bliskich znajomych znalazł się Carl Langbehn, zaprzyjaźniony z Heinrichem Himmlerem, co nie uchroniło go przed strasznym losem. Albrecht postępował jednak bardzo ostrożnie, unikając zainteresowania policji.

Mimo to pojawiły się sygnały zagrożenia, gdy stało się jasne, że jego matka była pół-Żydówką. Wtedy z pomocą przyszedł Rudolf Hess, który ze względu na ojca wydał Albrechtowi i jego bratu listy stwierdzające, że są „honorowymi aryjczykami”, co gwarantowało im bezpieczeństwo. Tak skutecznie, że w połowie 1933 roku Albrecht zaczął wykładać geografie polityczną w Berlińskiej Wyższej Szkole Polityki. Wtedy zaprotestował Josef Goebbels, minister propagandy, twierdząc, że jest niedopuszczalne, aby Żyd uczył niemiecką młodzież. W odpowiedzi



Albrecht Haushofer  
(archiwum autora).



Książę Douglas Douglas-Hamilton  
(archiwum autora).

Albrecht wysłał do niego list, w którym stwierdził, że jego ojciec i on są osobiście znani Führerowi i jego zastępcy, oraz dołączył kopię listu żelaznego od Hessa. To wystarczyło, aby mógł już żyć spokojnie. Jednocześnie nawiązywał coraz bliższe relacje z Hessem, który zdawał sobie sprawę ze swoich braków w wykształceniu w dziedzinie polityki. Dlatego chętnie spotykał się z Karlem i Albrechtem Haushoferami, aby dyskutować na temat najważniejszych wydarzeń zagranicznych i krajowych oraz pogłębiać swoją wiedzę o mechanizmach gospodarki i polityki. Albrecht powoli stawał się jego

najbliższym doradcą, a korzystając z protekcji, umacniał swoją pozycję w nazistowskich władzach, które zapomniały o jego niearyjskim pochodzeniu. I nagle stało się coś dziwnego. Ten człowiek, który od 1933 roku nie odważył się publicznie potępić nazizmu, natomiast chętnie przyjmował zaszczyty i gwarancje bezpieczeństwa, zdecydował się na udział w niemalże samobójczym przedsięwzięciu, w którym szansa powodzenia była niezwykle mała. Karl i Albrecht Haushoferowie 31 sierpnia 1940 roku zgodzili się współdziałać w realizacji planu Hessa dotyczącego zawarcia pokoju z Wielką Brytanią, bez wiedzy Führera.

Czy to Albrecht wskazał wywiadowi brytyjskiemu ten słaby punkt w hitlerowskim aparacie władzy? Znał Douglasa Douglas-Hamiltona<sup>[70]</sup> i nie można wykluczyć, że to on, w imieniu Hessa, pisał do niego listy. Ten brytyjski arystokrata i polityk był szczególnie interesujący dla Niemców ze względu na sympatię, którą darzył nazizm, a także na wysoką pozycję w brytyjskim społeczeństwie. W niedalekiej przyszłości miał odziedziczyć tytuł 14. księcia Hamilton, co stało się w 1940 roku. W 1936 roku, gdy w czasie olimpiady przyjechał do Berlina, podejmowali go tam najwyżsi członkowie władz z Hitlerem na czele.

Hermann Göring oprowadzał go po hangarach jednostki Luftwaffe i prezentował najnowocześniejsze samoloty, co było na tyle usprawiedliwione, że Douglas był zapalonym pilotem. Także Joachim von Ribbentrop, ówczesny ambasador Niemiec w Londynie, gościł go na uroczystym przyjęciu u siebie w domu. Na innym przyjęciu poznał Rudolfa Hessa, a poza nim – Haushoferów.

# Dwie pieczenie

**K**to wpadł na pomysł wielkiej i szaleńczej akcji wykorzystania przeciwko Hitlerowi jego najwierniejszego druha Rudolfa Hessa? Tak wiernego, że Führer, obejmując urząd kanclerza, oddał w jego ręce kierowanie Partią NSDAP. Ta akcja miała też drugi cel, którym było namówienie do współpracy brytyjskich polityków i arystokratów niechętnych Churchillowi i jego wojennemu zapałowi. Słowa, które premier wypowiedział w parlamencie kilka dni po objęciu urzędu 10 maja 1940 roku, zdawały się bardzo dotkliwym ciosem.

Churchill mówił:

– Chciałbym powiedzieć Izbie to, co mówiłem tym, którzy weszli do rządu, że nie mam nic do zaoferowania, jak tylko krew, trud, łzy i pot. Przed nami jest najgorsza gehenna. Pytacie, jaka jest nasza polityka? Powiem: prowadzić wojnę na morzu, na lądzie i w powietrzu, z całą mocą i z całą siłą, jaką Bóg może nam dać; prowadzić wojnę przeciwko monstrualnej tyranii, nigdy nieprzewyższonej w swej ciemności, z budzącym grozę katalogiem zbrodni. Taka jest nasza polityka. Pytacie, co jest naszym celem? Odpowiem jednym słowem: zwycięstwo. Zwycięstwo za wszelką cenę, zwycięstwo na przekór terrorowi, zwycięstwo bez względu jak długa i trudna może być droga do niego. Bez zwycięstwa nie będzie przetrwania.

Te słowa zrobiły wrażenie na zebranych. Zdobył ich poparcie, a wkrótce, gdy prasa opublikowała jego słowa, zyskał aprobatę społeczeństwa. Determinacja, siła i przekonanie, z jakimi mówił, zdawały się zamykać usta politykom strachliwym, niepewnym przyszłości zmaganiom na kontynencie, gotowym do negocjacji z Hitlerem. Stały się publicznym zobowiązaniem, z którego jako premier wycofać się nie mógł. Aby zmienić tę politykę, należało go usunąć, a pozbawienie Churchilla urzędu wymagało mocnego pretekstu. Takiego jak możliwość przywrócenia pokoju.

Churchill dobrze wiedział, kim są jego wrogowie. Mógł łatwo rozrysować ich *order of battle*. Bez wątpienia na czele postawiłby





Winston Churchill  
(Corbis).

ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa. Sztab tworzyli współpracownicy z jego ministerstwa, niestarájący się ukryć swojej niechęci czy nawet wrogości wobec Churchilla. Gdy na przyjęciu w ministerstwie odbierał od króla nominację na premiera, Richard Austen Butler<sup>[71]</sup>, zastępca ministra, mówił do kolegów: „dobra, czysta tradycja angielskiej polityki znalazła się w rękach największego awanturnika we współczesnej historii polityki”. Nazywał Churchilla pół-Amerykaninem, gdyż jego matka była Amerykanką. Takie same poglądy mieli lord Lothian, który od 1939 roku był ambasadorem w Waszyngtonie, sir Victor Mallet, ambasador w Sztokholmie,

a także minister lotnictwa sir Samuel Hoare, od 1940 roku ambasador w Madrycie. Bezpośrednie wsparcie dawali im przedstawiciele największych i najbardziej wpływowych rodów arystokratycznych, co jednoznacznie wskazywało, że mają poparcie dworu, a ten musiał się z nimi liczyć. W cieniu wielkich osobistości brytyjskiej polityki pozostawał wróg mało widoczny, ale szczególnie niebezpieczny: sir Stewart Menzies, który w listopadzie 1939 roku po śmierci admirała Hugh Sinclaira zajął stanowisko szefa wywiadu.

Churchill musiał zneutralizować jego wpływy, tworząc niezależny od szefa wywiadu Zarząd Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE). Menzies nie mógł protestować przeciwko tej decyzji, gdyż istnienie organizacji prowadzącej sabotaż i dywersję w czasie wojny, wspierającej ruch oporu na okupowanych terytoriach, wydawało się ze wszech miar celowe. Nie zrezygnował jednak z wykazywania, że to organizacja amatorów, szkodząca brytyjskiemu wysiłkowi wojennemu, za co życiem zapłaciły dziesiątki agentów SOE oddawanych przez ludzi Menziesa w ręce Gestapo.

Tam, w łonie SOE narodził się niezwykle pomysł, którego autorem był zapewne Reginald „Rex” Leeper<sup>[72]</sup>, stary, zaufany przyjaciel Winstona Churchilla, szef SO1, wydziału SOE zajmującego się czarną propagandą.

Wiedział z raportów wywiadowczych, że wśród najbliższych doradców Hitlera utworzyły się dwie frakcje: jednej przewodził minister Joachim von Ribbentrop opowiadający się za kontynuowaniem wojny „do zwycięskiego końca”, drugiej – Rudolf Hess, zwolennik pokoju na Zachodzie. Ten człowiek wydawał się słabym punktem w nazistowskim aparacie władzy, w który należało uderzyć. Tym bardziej, że wiedziano o roli, jaką przy boku Hessa (i pod jego opieką) odgrywają Albrecht i Karl Haushoferowie. Niepodziewanie pojawiła się możliwość dotarcia do nich, gdy dyrektor finansowy SOE Walter Roberts poinformował, że jego ciotka, Violet Roberts wraz z mężem Herbertem, mieszkająca w Portugalii, zna Haushoferów z czasów, gdy ci dość często bywali w Wielkiej Brytanii. To była szansa, której nie wolno było zaprzepaścić, tym bardziej, że pani Violet nie miała oporów przed podjęciem służby dla ojczyzny i wysłała list do profesora Karla Haushofera, oferując swoje pośrednictwo w dotarciu do wysoko postawionych osób w Anglii.

Żadne ciemne siły, którymi miał władać Karl Haushofer, nie pozwoliły mu odgadnąć, jakie niebezpieczeństwo niósł ze sobą list od znajomej z Portugalii. Ona nie liczyła się w tej grze. Mogła być jedynie pośredniczką w tajnych kontaktach między Berlinem a Londynem. Główną postacią był dobry znajomy Haushoferów, książę Douglas Hamilton<sup>[73]</sup>, człowiek ustosunkowany, możny i wpływowy. Do niego Albrecht Haushofer napisał list, który wysłał na lizboński adres, zręcznie ukrywając w treści powody, dla których postanowił odnowić przedwojenny kontakt.

Rozpoczął: „Mój Drogi Douglo”, a po kilku ceremonialnych zdaniach przystąpił do sedna sprawy:

„Jeżeli pamiętasz mój ostatni list sprzed wojny – chodziło o list, który wysłał 16 lipca 1939 roku, rozważając możliwości uniknięcia wojny między Brytanią a Niemcami – to uznasz za ważny fakt, że obecnie

mogę zapytać cię, czy istnieje szansa, abyśmy mogli się spotkać na obrzeżach Europy, prawdopodobnie w Portugalii. Jest parę spraw, które chciałbym ci przedstawić, a które może warto są odbycia krótkiej wycieczki do Lizbony. Oczywiście, jeżeli możesz sprawić, że twoi zwierzchnicy wykażą na tyle zrozumienia, aby dać ci urlop”.

Nie sposób ustalić, na ile ksiązę Hamilton aktywnie włączył się do tej gry, a na ile wszystko odbywało się bez jego wiedzy, choć z wykorzystaniem jego nazwiska. Należy wątpić, czy był świadomym uczestnikiem urządzania zasadzki i razem z SOE oszukiwał Haushoferów i Hessa. Zaproponowanie mu takiej roli byłoby bardzo ryzykowne, gdyż Leeper musiał się liczyć z tym, że ksiązę odmówi. Nie mógł przecież wystąpić przeciwko swojej klasie: lordowi Halifaxowi, księciu Windsoru, Samuelowi Hoare'owi i wszystkim tym, którzy chcieli zawrzeć pokój z Niemcami. Nie mógł przekreślić dotychczasowych oświadczeń i działań, jak chociażby udziału w posiedzeniu Towarzystwa Przyjaźni Angielsko-Niemieckiej.

Musiałby odmówić, a wówczas cały plan spaliłby na panewce.

Jednakże „Rex” Leeper nie mógł z niego zrezygnować, gdyż nikt tak dobrze jak on nie nadawał się do tej roli. Jego nazwisko i pozycja miały uwierzytelniać całe przedsięwzięcie i utwierdzić Hessa w przekonaniu, że przez niego dotrze do najwyższej postawionej osobistości angielskiej polityki.

Do gry musiał zostać włączony jeszcze ktoś ważny, o kim Niemcy wiedzieli, że jest przeciwny prowadzeniu wojny. Musiał to być polityk sprawujący niedawno ważne urzędy państwowe. Należało się bowiem liczyć z tym, że po odsunięciu Churchilla od władzy powstanie nowy rząd, który zawrze pokój, a polityk ów wejdzie w jego skład. Do tej roli świetnie nadawał się Samuel Hoare<sup>[74]</sup>, konserwatysta, były minister spraw zagranicznych, minister lotnictwa w 1940 roku, usunięty przez



Samuel Hoare  
(Corbis).

Churchillaz rządu i wysłany jako ambasador do Hiszpanii. Jego chęć działania przeciwko polityce premiera była tak znana, że Churchill oddelegował do Madrytu jako attaché morskiego swojego zaufanego człowieka Garetha Hillgartha, aby ten z bliska przyglądał się poczynaniom ambasadora. Jak się wkrótce miało okazać, było to rozsądne posunięcie.

SOE podjęło próbę nawiązania współpracy z księciem Hamiltonem i zaprosiło go do Londynu na spotkanie w Houghton House – siedzibie Ministerstwa Lotnictwa, gdzie rozmowę z nim odbył kapitan Stammers z wywiadu sił powietrznych. Wydawało się to naturalne: książę był przecież oficerem RAF, dowódcą eskadry myśliwskiej.

Stammers pokazał mu list od Albrechta Haushofera, który przejęty przez brytyjskie tajne służby nigdy do adresata nie dotarł. Zaproponował, aby książę, zgodnie z zaproszeniem zawartym w liście, pojechał do Lizbony. Ten nie odpowiedział. Musiał mieć czas na rozważenie propozycji.

Jednakże miesiąc później, 25 kwietnia 1941 roku został ponownie zaproszony do Ministerstwa Lotnictwa i tam spotkał się z dwoma innymi funkcjonariuszami wywiadu: kapitanem Blackfordem i majorem Robertsem. Poruszyli temat, o którym wspomniał Stammers.

– Proponujemy, aby zgodził się pan ochotniczo pojechać do Portugalii w celu uzyskania wszelkich informacji od Albrechta Haushofera – powiedział Blackford.

Książę nie wydawał się zaskoczony tą propozycją.

– Pojadę, jeżeli otrzymam taki rozkaz – odpowiedział – ale mówiono mi, że do takich zadań wybiera się ochotników, a nie wydaje rozkazy.

Ta odpowiedź wyraźnie zbiła z tropu jego rozmówców.

– Musi pan oczywiście przemyśleć tę propozycję – do rozmowy włączył się Roberts. – My też musimy zorganizować techniczną stronę wyprawy do Lizbony i bezpieczny powrót.

Już następnego dnia do księcia zadzwonił lord Eustace Percy, polityk konserwatywny, były przewodniczący Zarządu Edukacji i minister bez teki, który w 1936 roku zrezygnował ze stanowiska ministerialnego w proteście przeciw beczynności rządu brytyjskiego po wkroczeniu

niemieckich wojsk do Nadrenii. Nie wiadomo, skąd dowiedział się o propozycji, którą kapitan Stammers złożył jego przyjacielowi, ale gorąco namawiał, aby ten zdecydował się wykonać ważne zadanie. Dwa dni później książę wysłał list do kapitana Blackforda, w którym zgadzał się na wyjazd pod dwoma warunkami: jego misja musiałaby odbyć się za wiedzą i zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a pobyt w Lizbonie byłby uzgodniony z ambasadorem sir Samuelem Hoare'em. Nie mógł znaleźć lepszej metody storpedowania zamierzeń SOE.

Nietrudno było przewidzieć dalszy bieg wypadków.

Kapitan Blackford 3 maja przysłał uprzejmy list, w którym przeproszał księcia za to, że nie spotkał się z nim w Londynie, ale „wypadek w rodzinie” kazał mu wyjechać z miasta. Ponadto zaprosił księcia na lunch, gdy ten przyjedzie znowu do Londynu.

Hamilton podjął ten ton i w liście z 10 maja napisał:

„[...] W sprawie utrzymania kanału [łączości z Niemcami] jestem zdania, że ze względu na to opóźnienie stracono bardzo dobrą okazję”.

Na koniec podziękował za zaproszenie na lunch, które – jako prawdziwy Szkot – zamierzał wykorzystać w czasie najbliższego pobytu w Londynie.

W ten sposób książę wycofał się z proponowanej gry. Odtąd miał brać w niej udział, ale jej nie rozgrywać.

Treść dalszej korespondencji między Haushoferem a księciem Hamilton nie jest znana, gdyż listy trafiające do skrzynki pani Roberts zaginęły lub zostały umyślnie zniszczone, aby nie szkodzić dobremu imieniu księcia.

Rudolf Hess przybył do alpejskiej willi profesora Karla Haushofera 21 sierpnia i odbył z nim rozmowę trwającą od 17.00 do 2.00 w nocy. Później profesor pisał do syna Albrechta o tym spotkaniu, nazywając swojego gościa pseudonimem „Tomo”:

„Jak wiesz, wszystko jest tak przygotowane do bardzo twardego i bezwzględnego ataku na wyspę, że wystarczy tylko, iż osoba o najwyższej randze naciśnie guzik [chodziło oczywiście o Hitlera i inwazję na Wielką Brytanię].

Ale przed tą decyzją, która prawdopodobnie jest nieodwołalna, nasuwa się myśl, czy nie ma innej drogi zatrzymania czegoś, co może mieć bezgraniczne konsekwencje. Jest to linia rozumowania, o której muszę cię poinformować, gdyż z taką intencją mnie to przekazano. Czy ty także dostrzegasz możliwości przedyskutowania tej sprawy w trzecim miejscu [tj. poza Berlinem lub Londynem] przez pośrednika”.

Ten list wskazuje najdobitniej, że Haushofer i Hess wyznaczili księciu Hamiltonowi rolę pośrednika, licząc, że przy jego pomocy dotrą do najważniejszych osób w brytyjskiej polityce.

Hess darzył Haushoferów takim zaufaniem, że nie rozważał niebezpieczeństwa zastawienia na niego pułapki przez brytyjskie tajne służby lub wrogów, których miał w otoczeniu Hitlera.

Intryga rozwijała się coraz szybciej.

10 września 1940 roku Hess przesłał list do Karla Haushofera:

„Zbadanie sprawy i odpowiedź nie powinny przechodzić oficjalnymi kanałami. [...]. Byłoby najlepiej wysłać list do starszej pani [tj. pani Roberts], którą pan zna, i dostarczyć przez zaufanego agenta z A.O. [Ausland Organisation] na adres, który pan zna”.

Hess wskazywał na Ausland Organisation, wydział zagranicznych NSDAP, jako pośrednika, co świadczyło o szczególnej ostrożności i świadomości zagrożenia ze strony konkurentów w nazistowskich władzach, a zwłaszcza policyjnych służb Heinricha Himmlera. Hess jako zastępca Führera kierował NSDAP, a więc mógł mieć największe zaufanie do podlegających mu ludzi, choć jak wynika z listu, nie było to zaufanie bezgraniczne.

Czego się obawiał? Czyżby sądził, że jego list do profesora Karla Haushofera może być przechwycony przez Sicherheitsdienst? Jeśliby się tak stało, to kryptonimy, których używał (A.O., starsza pani, L.), zostałyby natychmiast rozszyfrowane, tym bardziej, że tydzień wcześniej Karl Haushofer w liście do syna nazwał wszystkie sprawy po imieniu.

Albrecht Haushofer odpowiedział na list Hessa 19 września:

„Szanowny Panie Hess,

list pański z 10 września dotarł do mnie wczoraj, z dużym opóźnieniem spowodowanym przez powolną pracę archaicznego urzędu pocztowego

Partnachalm [miejsowość w Austrii]. [...]. W tym czasie rozważałem techniczną stronę przesłania wiadomości do Duke'a of H. [Hamilton]. Z pana pomocą przesyłka do Lizbony może być dostarczona bez kłopotu. Reszty trasy nie znamy. Musimy jednak wziąć pod uwagę możliwość zagranicznej kontroli [...]. Ze względu na moje bliskie stosunki osobiste i bliską znajomość z D.H. [Duke of Hamilton] mogę napisać parę linijek do niego (które powinny być dołączone do listu do Mrs. R. bez wskazania miejsca i mojego pełnego nazwiska – »A« wystarczy za podpis) tak, aby on sam rozpoznał, iż moje życzenie zobaczenia go w Lizbonie jest czymś więcej niż tylko kaprysem”.

Hess zastosował się do wszystkich rad, które przekazywali mu Haushoferowie. Już miał plan, jak dotrzeć na spotkanie z księciem.

# Pułapka

**R**udolf Hess kochał latać. Kurs pilotażu ukończył w czasie I wojny światowej. We wrześniu 1939 roku zaskoczył nawet Adolfa Hitlera, gdy zwrócił się do niego z prośbą o zezwolenie na wstąpienie do Luftwaffe i udział w akcjach bojowych nad Polską. Była to zapewne próba zwrócenia na siebie uwagi i odzyskania utraconej miłości Führera, którą zdobyli inni: Göring, Himmler, a nawet przebiegły i bezwzględny Bormann. Hitler nie tylko nie zgodził się, aby jego zastępca zasiadł za sterami bojowego samolotu, lecz także w ogóle zabronił Hessowi latać. Ten obiecał, że przez rok nie wsiądzie do kabiny samolotu i dotrzymał słowa. Lecz we wrześniu 1940 roku, gdy jego zobowiązanie wygasło, nie pytając już Hitlera o zgodę, zaczął latać. Już wtedy wiedział, jak wykorzysta swe umiejętności. Z Monachium, gdzie urzędował, było zaledwie kilkadziesiąt kilometrów do Augsburga, uroczego bawarskiego miasteczka nad rzeką Lech. Tam znajdowały się wielkie zakłady lotnicze Willy'ego Messerschmitta, którego znał z czasów I wojny i z którym się przyjaźnił. Szef zakładów lotniczych nie miał nic przeciwko udostępnianiu wojskowych samolotów zastępcy Hitlera i doskonałemu pilotowi (zapewne nie wiedział o zakazie lotów).

Początkowo Hess odbywał treningowe podróże w kabinie myśliwskiego samolotu Bf 109, aż przesiadł się do dwusilnikowego myśliwca Bf 110. Pierwszy lot odbył w towarzystwie generała Hansa Baura, osobistego pilota Hitlera, aby zapoznać się z dużym samolotem. Później już latał sam. Zawsze w samolocie wersji D, o numerze 3869 i wielkich literach VJ OQ wymalowanych po bokach czarnego krzyża



Rudolf Hess w mundurze pilota podczas I wojny światowej (archiwum autora).



na kadłubie, co oznaczało, że nie jest to samolot bojowy, lecz używany do testów lub treningu. Początkowo, gdy przyjeżdżał do Augsburga, witał go Willy Messerschmitt, ale gdy wizyty stały się zbyt częste, funkcję tę przejął Theo Croneiss, jeden z dyrektorów, który też będąc bardzo zajęty, oddelegował do opieki nad gościem młodego pilota. Hess był zadowolony z takiego obrotu sprawy, gdyż nie czuł się zbyt rygorystycznie pilnowany. Zawsze jednak po zakończonym locie zabiegał o rozmowę z profesorem Messerschmittem. Podobno zgłaszał wówczas uwagi i zalecał modyfikacje techniczne, których jedynym celem było zwiększenie zasięgu, który wynosił niewiele ponad 1 000 kilometrów. W czasie jednej z rozmów namówił konstruktora do wmontowania w skrzydła dwóch dodatkowych zbiorników paliwa o łącznej pojemności 700 litrów. Jednakże nie zachowały się żadne dokumenty, które potwierdzałyby dokonanie takiej przebudowy. Ostatecznie w wyniku doświadczeń z walk w Norwegii konstruktorzy zdecydowali się wyposażyć samolot w zaczepy pod skrzydłami, do których mocowano dwa zbiorniki po 300 litrów lub po 900 litrów paliwa. W ten sposób zasięg wzrósł do bez mała 2 tysięcy kilometrów. Hessowi całkowicie to wystarczało.

Inne jego uwagi dotyczyły wbudowania do kabiny mocniejszej radiostacji. Dla jego misji miałyby to istotne znaczenie. Wiedział, że dużą część lotu odbędzie nad morzem, gdzie wielką pomocą nawigacyjną byłyby sygnały radiowe wysyłane przez stacje naprowadzające niemieckie samoloty na cele w Wielkiej Brytanii. W ten sposób przygotowywał samolot do najważniejszego lotu.

Hess musiał się spieszyć, gdyż wydarzenia polityczne prowadziły wprost do wojny radziecko-niemieckiej.

Do Berlina 12 listopada przyjechał komisarz spraw zagranicznych Władysław Mołotow, aby dzielić świat między Niemcy i ZSRR po zwycięskiej wojnie. Wizyta zakończyła się fiaskiem, czego powodem były radzieckie żądania terytorialne: podporządkowanie Turcji, Bułgarii, Rumunii i Węgier, kontrola nad cieśninami prowadzącymi z Morza Północnego na Bałtyk! Hitler, gdy dowiedział się, czego żąda Stalin, nazwał go szantażystą.



Mołotow żegna się Ribbentropem  
(archiwum autora).

Kiedy następnego dnia o godzinie 11.00 Mołotow wyjeżdżał z Berlina, po zakończeniu krótkiej wizyty przyjaźni, na peronie Anhalter Station stał tylko minister Ribbentrop. Nie było orkiestry, kompanii honorowej, kwiatów i braterskich uścisków.

Mimo narastającej wrogości istniała szansa, że dwa totalitarne mocarstwa dojdą do porozumienia, rozpraszając złą atmosferę po tej berlińskiej wizycie. Szansa ta znikła całkowicie 25 listopada, gdy niemiecki ambasador Friedrich von der Schulenburg przybył do gabinetu Mołotowa, gdzie dowiedział się, że Związek Radziecki

zdecydował się przystąpić do Paktu Trzech! Ta radosna dla Niemców wiadomość szybko straciła swój urok, gdy Mołotow zaczął odczytywać listę warunków, od których zależało podpisanie Paktu. Stalin żądał wycofania wojsk niemieckich z Finlandii i przekazania tego państwa Związkowi Radzieckiemu. Ponadto według niego Bułgaria powinna zawrzeć pakt o pomocy wzajemnej z ZSRR, co w praktyce oznaczało pełne podporządkowanie Moskwie. Ziemie w rejonie Zatoki Perskiej miały być uznane za radziecką strefę wpływów, co równało się przejściu kontroli nad arabskimi polami naftowymi. Poza tym Japonia powinna zrzec się pretensji do północnej części Sachalinu, wyspy zasobnej w węgiel i ropę naftową.

Hitler nie odpowiedział, a 18 grudnia 1940 roku podpisał Dyrektywę Nr 21:

„Niemiecki Wehrmacht musi być gotowy do rozbicia sowieckiej Rosji w szybkiej kampanii (»Operacja Barbarossa«), przed zakończeniem wojny przeciwko Anglii”.

Sprawa pokoju z Wielką Brytanią i niedopuszczenia do wojny na dwa fronty stawała się pilna.

Hess, jak ujawnił już w brytyjskiej niewoli, po raz pierwszy wystartował w grudniu 1940 roku, lecz zła pogoda zmusiła go do powrotu. To potwierdził Helmut Kaden, szef oblatywaczy w Augsburgu, opisując, jak Hess rozpoczął lot w sobotę 21 grudnia 1940 roku.

„[...] powrócił po jakichś trzech godzinach, tłumacząc się, że upuścił swój pistolet sygnałowy, który wpadł pod fotel i zablokował linki sterów kierunku. Wstrząs przy lądowaniu spowodował wysunięcie się pistoletu i Hess sięgnął po niego, zanim do samolotu doszła obsługa techniczna”.

Ujawnione dokumenty wskazują, że Hess nie wybierał się w podróż do Szkocji, lecz znacznie bliżej, do Berna. Jest to najbardziej prawdopodobne, gdyż stan kontaktów z Brytyjczykami i poczynione ustalenia jeszcze nie pozwalały na wyruszenie na wyprawę do księcia Hamiltona.

Dwa źródła potwierdzają, że tego dnia w grudniu 1940 roku mogło dojść do pierwszego bezpośredniego kontaktu Rudolfa Hessa z ambasadorem Samuelem Hoare'em.

Wcześniej, 17 grudnia 1940 roku z Madrytu meldunek nadesłał attaché morski Gareth Hillgarth, który uważnie śledził poczynania ambasadora:

„Nawiązując do mojego spotkania tego ranka z generałem Vigonem [szef hiszpańskiego sztabu generalnego i dowódca lotnictwa], mogę potwierdzić, że doszliśmy do porozumienia w sprawie bezpiecznego przejazdu mojego ministra [tj. ambasadora Hoare'a] przez niebezpieczne terytorium. Generał Vigon był pomocny w najwyższym stopniu i potwierdził, że organizacja wyjazdu 20 grudnia i powrotu 21 grudnia została zatwierdzona przez wszystkie strony, których mogło to dotyczyć”.

Bez wątpienia Hillgarth miał na myśli rząd Vichy, a być może także Niemców, gdyż ambasador miał przelatywać nad Francją. Bez wątpienia postanowił podróżować samolotem, gdyż podróż samochodem lub pociągiem trwałaby za długo, a przejeżdżając przez granicę z Francją-Vichy i Szwajcarią, ryzykował, że będzie poddany kontrolom, co mogło zagrażać jego bezpieczeństwu.

Samuel Hoare musiał pamiętać o losie dwóch brytyjskich agentów

porwanych w Venlo. Dlaczego nie obawiał się, że jego może spotkać podobny los? Jakie gwarancje otrzymał, że uznał, iż może wybrać się do Szwajcarii? Jego paszport dyplomatyczny niewiele znaczył, jak dowodził późniejszy przebieg wydarzeń, gdyż schował go głęboko i zataił przyjazd przed swoim kolegą, brytyjskim ambasadorem w Bernie.

Ambasador Hoare 20 grudnia przybył do Berna, gdzie dzień później mógł wylądować Hess. Trzy godziny, które upłynęły między startem i lądowaniem, w zupełności wystarczyły, aby w samolocie rozwijającym prędkość przelotową 350–400 km/h pokonał trasę niecałych 400 kilometrów dzielących Augsburg od Berna, spotkał się z ambasadorem i wrócił na lotnisko.

Hess dopiero był bliski znalezienia się w pułapce. To jeszcze było za mało, aby świętować sukces.

## Druga próba

**W**ydarzenia gwałtownie przyspieszały bieg. W styczniu 1941 roku było już oczywiste, że wojna ze Związkiem Radzieckim jest nieunikniona. Tymczasem rozpalą się wojna z Brytyjczykami w Afryce, gdzie włoskie wojska ponosiły sromotne klęski i Hitler postanowił wysłać zbrojną pomoc.

Rudolf Hess ponownie wsiadł do samolotu. Było to w niedzielę 18 stycznia 1941 roku. Przed startem wręczył swojemu adiutantowi, Karlheinzowi Pintschowi, dwie koperty: jedną przeznaczoną dla niego, drugą – dla Hitlera.

– Jeżeli nie wrócę w ciągu czterech godzin, proszę przeczytać list w kopercie adresowanej do pana, a tę drugą dostarczyć Hitlerowi, tak szybko jak to będzie możliwe.

Ponownie przy starcie był szef oblatywaczy Helmut Kaden.

Pintsch czekał cztery godziny i piętnaście minut, co oznacza, że chciał skrupulatnie wykonać polecenia szefa.

Kaden twierdził, że lot Hessa trwał krócej. Po wojnie zeznał:

„Hess wrócił po około trzech i pół godzinie. Tym razem raportował, że było coś nie tak z systemem nawigacyjnym [...]”.

Pintsch otworzył adresowaną do niego kopertę. Z przerażeniem czytał, że jego szef odleciał do Szkocji, aby spotkać się tam z księciem Hamiltonem, którego poznał w czasie olimpiady w Berlinie, i uzyskać jego pomoc w dotarciu do władz brytyjskich, którym chciał zaproponować zawarcie pokoju. W pierwszym odruchu Pintsch podzielił się wiadomością z Rudolfem Lippertem, kierowcą Hessa. Szukał porady, gdyż nie wiedział, co ma zrobić, a zdawał sobie sprawę, że zostaną wyciągnięte najsurowsze konsekwencje wobec niego. Na szczęście po kilku minutach usłyszał warkot silnika, a nad lotniskiem pojawił się Bf 110. Hess podkołował pod hangar i wysiadł z samolotu.

Tego samego dnia o godzinie 18.10 David Kelly, brytyjski ambasador

w Bernie, wysłał szyfrogram do ministra spraw zagranicznych. Pisał gniewnie:

„Dotarła do mnie wiadomość, że ambasador w Hiszpanii sir Samuel Hoare był dzisiaj w Bernie. Jak tak może być? Proszę o wyjaśnienia”.

Depesza wywołała spore zakłopotanie w Londynie. Ministerstwo odpowiedziało ambasadorowi:

„Minister potwierdza otrzymanie informacji od pana. Potwierdzenie lub zaprzeczenie obecności [w Bernie] ambasadora akredytowanego w Hiszpanii mogłoby utrudnić jego przyszłe zadania. Może być pan pewien, że jeżeli sprawy będą dotyczyły stosunków anglo-szwajcarskich, zostanie pan o tym poinformowany. Proszę wstrzymać się od dochodzenia, jeżeli taka wiadomość ponownie dojdzie do pana”.

Dlaczego więc Hess w liście do Pintscha napisał, że leci do Szkocji? Czy uważał, że po spotkaniu w Bernie wyruszy stamtąd w dalszą podróż? Nie ma odpowiedzi na te pytania.

Pewne jest, że pułapka się zamknęła. Zastępca Führera mając przeświadczenie, że przed rozpoczęciem wojny z ZSRR trzeba zakończyć wojnę z Wielką Brytanią, utwierdził się w przekonaniu, że zawarcie pokoju stało się realne.

Hoare miał go poinformować, że Churchill już nie może polegać na większości parlamentarnej, co oznaczało, że jego rząd lada dzień upadnie. Ambasador twierdził, że oczekuje wezwania do Londynu, aby „zająć stanowisko w nowym rządzie z konkretnym zadaniem zawarcia kompromisowego pokoju”.

Taką informację o stanie brytyjskiej polityki Hoare przekazał Francesco Lequio, włoskiemu ambasadorowi w Madrycie, a ten powiadomił o sytuacji swój rząd<sup>[75]</sup>.

Do tajemniczego i wciąż niewyjaśnionego wydarzenia doszło 19 kwietnia 1941 roku. Rudolf Hess ponownie wsiadł do kabiny swojego samolotu. Podobno, z nieznanych przyczyn, odwołał start. A jednak 22 kwietnia brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przystąpiło do wyjaśniania informacji o tym, że Rudolf Hess przybył tego dnia do Madrytu. Wyniki śledztwa wciąż są utajnione<sup>[76]</sup>. Zastanawiające jest,

że wiadomość ta znalazła potwierdzenie w innych źródłach. W 1959 roku Heinrich Stahmer<sup>[77]</sup>, doradca ministra Joachima von Ribbentropa, ujawnił, że w okresie między lutym a kwietniem 1941 roku doszło do spotkania w Hiszpanii Samuela Hoare'a, lorda Halifaxa i Rudolfa Hessa. Gazety Vichy opublikowały wiadomość, że Rudolf Hess był w Hiszpanii w dniach 20–22 kwietnia 1941 roku.

## Cień Himmlera

**W**szystkie listy wysyłane poza granice Niemiec, a zwłaszcza pisane przez osoby prominentne, takie jak Haushoferowie, były kontrolowane przez niemieckie służby, które szczególnie interesowały się korespondencją wysyłaną do Lizbony, Madrytu, Genewy, Bazylei i Ankary. Te miasta uznawano za skrzynki kontaktowe wywiadów walczących państw. Cenzurowaniem korespondencji w Niemczech zajmowało się kilka instytucji, z których największą był utworzony w 1933 roku Forschungsamt (Urząd Badawczy) podlegający Hermannowi Göringowi. Skromny zespół sześciu pracowników rozrósł się do 6 tysięcy ludzi zatrudnionych w sześciu departamentach w centrali w Berlinie. Oprócz czytania listów eksperci z tej instytucji podsłuchiwali rozmowy telefoniczne oraz łamali szyfry szpiegowskie i dyplomatyczne. Heinrich Himmler chciał przejąć Forschungsamt albo uzyskać wgląd w jego odkrycia. W tym celu w 1940 roku u Hermanna Göringa stawiał się Walter Schellenberg. Nie wiadomo, co proponował w zamian, ale prawdopodobnie do tej transakcji nie doszło. Göring obiecał, że zajmie się sprawą, lecz nigdy tego nie zrobił. Być może nie było to potrzebne, gdyż szef Forschungsamt książę Christoph of Hesse<sup>[78]</sup> w stopniu Oberführera SS był doradcą Himmlera, a to oznaczało, że przekazywał najważniejsze odkrycia bezpośrednio Sicherheitsdienst. W takim przypadku Heinrich Himmler musiał wiedzieć o próbach nawiązania kontaktów z Brytyjczykami podejmowanych przez Karla i Albrechta Haushoferów, ludzi blisko związanych z Hessem. Ich późniejszy los wydaje się potwierdzać, że działali zgodnie z zaleceniami Himmlera.





Szwajcarskie samoloty myśliwskie D 3800  
(archiwum autora).

To nie było jedyne źródło jego wiedzy o planach i działaniach Rudolfa Hessa.

Albrecht Haushofer starał się wybielać swoje sumienie, podejmując kontakty z opozycją antyhitlerowską. Jego najważniejszym przewodnikiem w tym środowisku był Carl Langbehn, przyjaciel Heinricha Himmlera. Pozostaje tylko pytanie, bez odpowiedzi, jak wiele Haushofer ujawnił Langbehnowi. A oczywiście jest, że ten, gdy dowiedział się o planach Hessa, musiał poinformować o nich Himmlera.

Jednakże najważniejsze źródło informacji o działaniach Hessa mogło znajdować się w innym miejscu: w Szwajcarii.

Zastępca Führera przelatując nad granicą tego państwa i lądując w Bernie, musiał korzystać z ochrony i opieki szwajcarskich tajnych służb. Szwajcaria, dość pewna swojego bezpieczeństwa, miała niewiele samolotów myśliwskich, ale były to nowoczesne D 3800 budowane na francuskiej licencji myśliwców Morane-Saulnier M.S.406. Szwajcarskie siły powietrzne dysponowały również kilkudziesięcioma niemieckimi myśliwcami Messerschmitt Bf 109. A o tym jak groźne było szwajcarskie lotnictwo, piloci Luftwaffe przekonali się w maju 1940 roku, gdy lekceważąc niebezpieczeństwo, wlatywali w szwajcarską przestrzeń powietrzną – 11 niemieckich samolotów zostało zestrzelonych. Hess musiał wiedzieć i pamiętać o tym. Nie mógł przelecieć nad granicą bez

uprzedniego zapewnienia bezpieczeństwa. Nie mógł lądować w Bernie bez wiedzy wywiadu, gdyż zostałby aresztowany.



Messerschmitt Bf 109 w barwach szwajcarskiego lotnictwa  
(archiwum autora).

Nazistowskie korzenie w Szwajcarii sięgały głęboko i były bardzo rozległe. Już Heinz Jost, poprzednik Schellenberga na stanowisku szefa kontrwywiadu SD, utworzył w Bernie i Genewie dwie pierwsze placówki Sicherheitsdienst.

Schellenberg w 1939 roku wysłał do Berna Christiana Daufeldta, który pozostawał w ścisłym kontakcie z szefem szwajcarskiego wywiadu Rogerem Massonem. Za jego pośrednictwem Schellenberg nawiązał osobisty kontakt z Massonem. Mówiono nawet o ich przyjaźni, której podstawą było przekonanie, że niemiecki kolega jest prawdziwym przyjacielem Szwajcarów. Masson nie mógłby pozwolić sobie na takie uchybienie przyjaźni, jakim było zatajenie, że Rudolf Hess potajemnie przylatuje do jego kraju.

## Start w nieznane

**R**udolf Hess 10 maja 1941 roku zjadł obiad u Alfreda Rosenberga, starego towarzysza partyjnego, a następnie o 14.20 wrócił do domu przy Harthausenstrasse 48, w spokojnej monachijskiej dzielnicy Harlaching. Tam przebrał się w niebieski mundur lotnictwa i zszedł na dół, aby w salonie wypić herbatę z żoną Ilse. Potem obudził synka Wolfa Rüdigera, którego nazywał Buz, i bawili się przez kilkanaście minut. Około 15.00 do pokoju wszedł sekretarz Josef Platzer i poinformował go, że nadjechał samochód. Hess wyszedł szybko. Jego żona Ilse przez okno widziała, jak usiadł obok Rudolfa Lipperta, kierowcy mercedesa. Na tylnej kanapie siedzieli adiutant Karlheinz Pintsch i człowiek z ochrony, którego nazwiska nie znała.

Po kilkudziesięciu minutach zatrzymali się w lesie. Hess sięgnął po prognozy meteorologiczne, które wcześniej kazał przygotować, i długo je studiował. Pogoda była dobra, świeciło słońce, na niebie prawie nie było chmur, a stacje meteorologiczne nie zapowiadały zmiany, co wyraźnie ucieszyło Hessa. Potem jeszcze wybrał się na krótki spacer i szybko wrócił do samochodu.



Rudolf Hess w kabinie Bf 110 podczas usuwania usterki silnika w dniu lotu do Szkocji

Na lotnisko w Augsburgu dojechali po 16.00. Wszystko układało się zgodnie z planem, choć brak skórzanego kombinezonu z futrzanym kołnierzem wyraźnie zdenerwował Hessa. Wziął więc kombinezon należący do Helmuta Kadena, którego nazwisko było wypisane na plakietce na wewnętrznej stronie kołnierza. Niby drobiazg. Mogłoby się wydawać, że któryś z pilotów pomylił się i zabrał kombinezon zastępcy Hitlera, ale szafki w szatni nie były ogólnie dostępne, ponadto lotniczy strój Hessa miał, podobnie jak wszystkie inne, wyraźne oznaczenie. Jednakże tego dnia nie było już czasu, aby dochodzić, co stało się z kombinezonem i dlaczego zniknął. Kilka minut później inne wydarzenie wytrąciło go z równowagi: jeden z silników nie dawał się uruchomić, ale po drobnych regulacjach ruszył. W tym czasie Karlheinz Pintsch robił zdjęcia. Jedno z nich przedstawia grupę ludzi na skrzydle, przy kabinie, w której siedzi Hess z okularami zsuniętymi na czoło. Jak twierdził Pintsch, zostało zrobione właśnie w czasie usuwania usterki, co wydaje się prawdą. Zachowanie ludzi znajdujących się na skrzydle wskazuje, że rzeczywiście są zainteresowani usunięciem awarii, zaś ich ubrania dowodzą, że zdjęcie zrobiono podczas słonecznej pogody, takiej jaka była 10 maja. Obecność Hessa w kabinie świadczy o tym, że praca trwała w jego samolocie, gdyż zastępca Führera nie miał powodów, aby interesować się innym messerschmittem. Nie ma więc żadnych podstaw negowania czasu zrobienia zdjęcia. Oznacza to frapującą zagadkę, jedną z wielu. Na dziobie samolotu można odczytać numer 3526, a samolot, którym Hess doleciał do Szkocji, miał numer 3869! Nie ma powodów, aby nie wierzyć Pintschowi.

Tuż po 17.00 Rudolf Hess skierował Bf 110 na pas startowy. Przez kilka minut rozgrzewał silniki, a gdy o 17.15 otrzymał pozwolenie na start, ruszył.

Po czterech godzinach Pintsch poszedł do telefonu. Do kogo dzwonił? Później twierdził, że zgodnie z poleceniem, które pozostawił mu Hess, telefonował do Ministerstwa Lotnictwa, aby spowodować nadawanie kierunkowego sygnału radiowego, który mógłby ułatwić pilotowi utrzymanie kursu do Dungavel Hill, miejscowości położonej

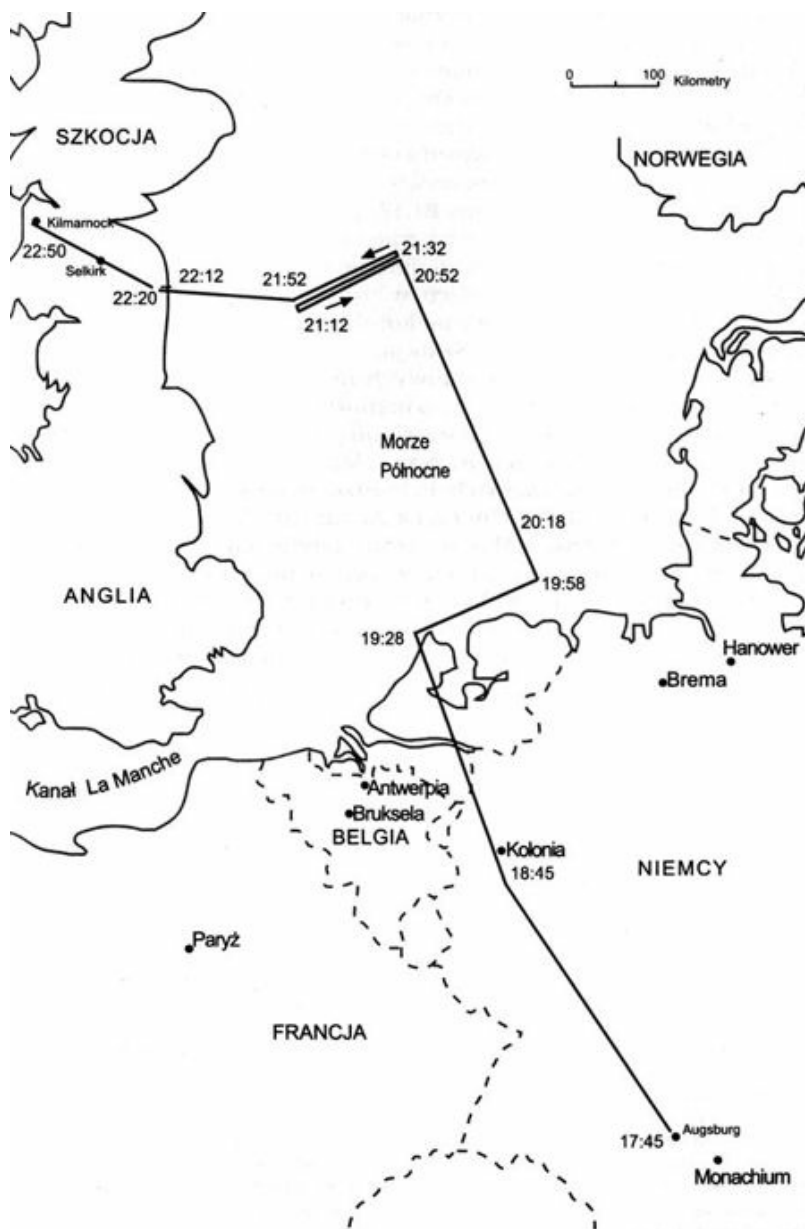
30 kilometrów na południe od Glasgow. Usłyszał, że właśnie duża grupa samolotów dokonuje nalotu na cele w Anglii i do godziny 22.00 nie będzie można nadać takiego sygnału. W Ministerstwie Lotnictwa nikt nie potwierdził, że Pintsch tego wieczoru telefonował. Bez odpowiedzi pozostaje więc wciąż pytanie – do kogo dzwonił?

Chwilę potem wszedł do samochodu i kazał zawieźć się do Monachium. Tam polecił kierowcy i agentowi ochrony, aby odstawili samochód Hessa do garażu, przebrali się w cywilne ubrania, wzięli mniejszy, mniej rzucający się w oczy samochód i pojechali do wioski Gallspach, gdzie mieli oczekiwać na dalszy rozwój wydarzeń. Sam pojechał na dworzec monachijski. Tam kazał doczepić salonkę Hessa do pociągu odchodzącego o północy do Berchtesgaden. Przez godzinę załatwiał jakieś sprawy w mieście i tuż przed północą wszedł do wagonu, aby następnego dnia rano zameldować się w willi Hitlera w Obersalzbergu.

# Lot

O godzinie 19.28 samolot Hessa znalazł się nad holenderskim miasteczkiem Den Helder, około 80 kilometrów na północ od Amsterdamu. Tam niespodziewanie zaczął schodzić z kursu, prowadzącego najkrótszą drogą do celu. Leciał tak przez pół godziny, aż ponownie skręcił, tym razem na północny zachód, wracając na właściwy kierunek w stronę wybrzeży Szkocji. Dlaczego wykonał taki manewr i przez pół godziny leciał w kierunku przeciwnym do celu? Można by uznać, że oddalał się od wybrzeży Anglii, aby uniknąć wykrycia przez radary. Jednakże był to manewr całkowicie niepotrzebny, gdyż holenderskie miasto leży w odległości około 190 kilometrów od brzegu Anglii, a zasięg radarów wynosił około 130 kilometrów. Jeżeli jednak Hess chciał mieć absolutną pewność, że nie zostanie namierzony przez stacje radarowe, to mógł po starcie z Augsburga od razu skierować się do punktu, w którym znalazł się o godzinie 19.58, a nie do Den Helder. Zaoszczędziłby w ten sposób wiele cennego paliwa.

O godzinie 20.52 wykonał ponowny skręt, tym razem na zachód, w stronę Newcastle. I znowu stało się coś dziwnego. O 21.12 zawrócił o 180°, a więc dokładnie w stronę, z której przyleciał! Później wyjaśnił to koniecznością oczekiwania na zapadnięcie zmroku. Podobno zaskoczyło go, że słońce było tak wysoko. Do 21.32, a więc przez 20 minut, latał tam i z powrotem, czekając na zmierzch. Dlaczego nie krążył? Obawiał się, że zataczając koła, może zgubić się w przestrzeni. Ostatecznie o 21.52 znalazł się w miejscu, w którym był przed 40 minutami. Tam wprowadził pewną korektę do kursu i o godzinie 22.12 minął linię brzegu północnej Anglii. Po kilku minutach znalazł się nad Szkocją.



Trasa lotu Rudolfa Hessa  
(archiwum autora).

Zakładając, że podczas dodatkowych manewrów Hess zachowywał ekonomiczną prędkość 350 km/h, to nadłóżył 410 kilometrów. To bardzo dużo na trasie, która w linii prostej z Augsburga do Dungavell Hill wynosiła 1 400 kilometrów. Nawet jeżeli miał dodatkowe zbiorniki paliwa, to takie marnotrawstwo było bardzo ryzykowne. Musiał przewidywać, że dopiero nad lądem czeka go najtrudniejsza część wyprawy. Tam niebezpieczeństwo ataku ze strony angielskich myśliwców było największe. Musiał uwzględnić także to, że będzie poszukiwał siedziby księcia w nocy i łatwo może nie dostrzec zamku, a wówczas będzie

zmuszony krążyć. Relacje Hessa po dotarciu do Szkocji wskazują, że nie interesowało go zużycie benzyny. Dlaczego więc doświadczony pilot tak rozrzutnie gospodarował niewielkim w sumie zapasem paliwa? Chyba że nad Morzem Północnym był już inny samolot Bf 110, który wystartował z lotniska w Holandii, a nie z Augsburga, a w kabinie nie siedział Rudolf Hess, lecz mężczyzna bardzo do niego podobny! Skąd takie przypuszczenie?

Major Adolf Galland, dowódca grupy myśliwskiej stacjonującej w Holandii, zeznał, że wczesnym wieczorem 10 maja odebrał telefon od Hermana Göringa, który bardzo podniecony rozkazał podnieść w powietrze wszystkie samoloty.

– Herr Reichsmarschall, nie ma żadnych raportów o nadlatujących samolotach wroga – zdziwił się Galland.

– Nadlatujących?! Co rozumiecie przez „nadlatujących”?! – krzyczał do słuchawki Göring. – Macie zatrzymać samolot wylatujący! Zastępca Führera zwariował i leci do Anglii w Bf 110! Musi być zestrzelony!

Co stało się później? Galland musiał wykonać rozkaz, ale nie wysłał w pościg za tajemniczym Bf 110 wszystkich myśliwców. Zamiast tego z lotnisk w Holandii wystartowały po jeden-dwa samoloty z każdej eskadry. Wróciły, jak twierdził ich dowódca, nie odnalazszy celu. Czy Galland kłamał, relacjonując po wojnie rozmowę z dowódcą Luftwaffe? Po co miałyby to robić?

Skąd Herman Göring mógł wiedzieć, że Hess wystartował do Wielkiej Brytanii? Wydaje się, że właśnie po to Pintsch dzwonił do Ministerstwa Lotnictwa. Jednakże dalsze zachowanie Göringa jest bardzo dziwne: wydał rozkaz zestrzelenia samolotu zastępcy Führera, nie informując o tym Hitlera. Co więcej, następnego dnia, gdy przybył do Obersalzbergu, zachowywał się tak, jakby po raz pierwszy usłyszał o locie Hessa.

Możemy przyjąć, że Galland nie ujawnił całej prawdy, a wysłane przez niego samoloty przechwyciły Bf 110 Hessa i zestrzeliły go, zaś do Wielkiej Brytanii wyruszyła inna, przygotowana wcześniej osoba. Aby wyjaśnić różnicę czasu, która powstała między jego przybyciem do Szkocji a porą, w której powinien wylądować samolot startujący



z Augsburga, podał, że nad Holandią skręcił na północ, aby ominąć radary, a potem u wybrzeży Szkocji latał tam i z powrotem, czekając na zmierzch. To wyjaśniałoby całkowite lekceważenie konieczności oszczędzania paliwa. Pilot, który wystartowałby z Holandii, nie musiałby się o nie martwić. Z Augsburga – tak.

Skąd wziął się dubler zastępcy Hitlera? Odpowiedź wydaje się prosta. Himmler wiedział o skrywanych po amatorsku konszachtach Hessa z Haushoferami i korespondencji z Lizboną. Nie chciał, aby ten człowiek dotarł ze swoimi propozycjami do Wielkiej Brytanii, gdyż sam był zainteresowany prowadzeniem takich negocjacji, usunięciem Hitlera i przechwyceniem władzy w Niemczech. Nie mógł oskarżyć przed Hitlerem jego starego druha, gdyż dowody, które miał, były złej jakości. Nie mógł zapobiec odlotowi. Jedyne na co było go stać, to uzyskać pomoc Göringa, niezbędną w organizacji całego przedsięwzięcia: zestrzelenia Hessa i wysłania innego samolotu Bf 110 z innym, wcześniej przygotowanym mężczyzną. W przeszłości, odnajdując wspólne cele w likwidacji SA i usunięciu najwyższych dowódców Wehrmachtu, podejmowali współpracę.

Ta z pozoru fantastyczna teoria znajduje potwierdzenie w późniejszych wydarzeniach.

W historii II wojny światowej możemy napotkać wielu sobowtórów znanych dowódców i polityków. W 1944 roku brytyjskie tajne służby bardzo zręcznie podstawili ludzi podobnych do generała (późniejszego marszałka polnego) Bernarda L. Montgomery'ego, porucznika Meyricka Edwarda Cliftona Jamesa, wojskowego księgowego, aktora w cywilu. Wysłano go na Gibraltar, a potem do Algieru, aby tam, tuż przed terminem rozpoczęcia inwazji na Normandię, przeprowadził inspekcję. Jego obecność w odległych miejscach miała przekonać Niemców, że inwazja rozpocznie się później, i wskazywać, że celem będzie południowa Francja. Wywiad niemiecki nie wyciągnął jednak wniosków z obecności Montgomery'ego w odległych miejscach, aczkolwiek nie miał żadnych podejrzeń dotyczących autentyczności generała Montgomery'ego.

Do dziś nie została wyjaśniona tajemnica dwóch lub trzech

sobowtórów Hitlera. O ich istnieniu mówił schwytany 19 lipca 1944 roku we Francji SS-Schütze o nazwisku Obernigg. W okresie od sierpnia 1943 roku do maja 1944 roku pełnił służbę w ochronie willi Hitlera na Obersalzbergu. Tam widywał sobowtóra o nazwisku Brillmeyer. Drugi był w Berlinie. Jeniec nie znał jego nazwiska. Nie wiadomo jednak, czy nie chodziło o Gustava Welera, którego zwłoki żołnierze radzieccy odkryli na terenie Kancelarii Rzeszy, a podobieństwo sprawiło, że początkowo uważali, iż znaleźli ciało Adolfa Hitlera.

Swojego sobowtóra miał głównodowodzący alianckimi wojskami inwazyjnymi generał Dwight Eisenhower.

Czy taką grę zastosowano w przypadku Hessa?

# Lądowanie

O godzinie 22.10 stacja radiolokacyjna namierzyła samolot zbliżający się do północnoangielskiego wybrzeża na wysokości około 4 tysięcy metrów. O 22.23 załoga posterunku obserwacyjnego położonego w odległości 11 kilometrów na północny wschód od Alnwick usłyszała warkot samolotu, któremu nadała kryptonim „Raid 42J”. Po chwili zidentyfikowała, że jest to Messerschmitt Bf 110 i taki meldunek przesłała do pokoju operacyjnego w Inverness. Jednakże oficer, który odebrał tę wiadomość, pomyślał, że ludzie z Home Guardu, pełniący służbę na posterunku, wypili za dużo piwa, gdyż żaden Bf 110 nie mógł zapaść się tak daleko, nie mając możliwości powrotu na lotnisko.

W tym czasie książę Hamilton był w pokoju operacyjnym w Turnhouse w pobliżu Edynburga. Jego obecność jako dowódcy skrzydła myśliwskiego była w tym miejscu całkowicie uzasadniona. Obserwował, jak kobieta ze służby pomocniczej WAAF przesuwa na dużej mapie makietę samolociku z doklejoną kartką „42J”, wyznaczając pozycję Bf 110.

Dwa samoloty myśliwskie prowadzące patrol w rejonie Farne Islands otrzymały rozkaz pogoni za intruzem. Po chwili z lotniska Acklington wystartował trzeci myśliwiec. Żadnemu z nich nie udało się zauważyć samotnego Bf 110, który wkrótce obniżył lot tak bardzo, że zniknął z ekranów radarów.

Pół godziny później dwa samoloty pilotowane przez czeskich lotników Vaclava „Felixsa” Baumana i Leopolda Sroma wystartowały z lotniska Aldergrove, aby odnaleźć i przechwycić niemiecki samolot, który powinien znajdować się w rejonie zatoki Firth of Clyde. Rzeczywiście, tam dostrzegli Bf 110, o czym zameldowali oficerowi prowadzącemu.

– Zatrzymać akcję, wracajcie – usłyszeli rozkaz.

Bauman uznał, że to jakieś nieporozumienie i zameldował, że są w odległości „do zabicia”.

– Przykro mi, Felix. To niemożliwe. Musicie wracać.

W tym czasie, o godzinie 10.40, Hess był już w odległości dziewięciu minut lotu od Dungavel House.

Z budynku wyszły dwie kobiety. Jak zeznała jedna z nich, która zażądała anonimowości, więc nazwano ją „Mrs Abbot”:

„Światła lotniska zostały włączone”.

Było to zaskakujące, gdyż obowiązywało zaciemnienie. Dlatego kobiety uznały, że nastąpiła awaria, o tyle niefortunna, że światło mogło ściągnąć niemieckie samoloty. Jednakże po kilku chwilach lampy zgasły. Uspokojone kobiety ruszyły dalej, gdy usłyszały warkot samolotu. Światła znowu zabłyśły, a więc ktoś rozmyślnie je włączył. Na krótko. Zgaszono je po chwili.



Czescy piloci Vaclav Bauman [pierwszy z prawej] i Leopold Srom [pierwszy z lewej] (archiwum autora).

Hess wspominał później:

„Zadowolony, że jestem na miejscu, skręciłem ponownie na wschód i mogłem dostrzec linię kolejową i małe jezioro uwidocznione na mapie, z drogą biegnącą wzdłuż niego i rezydencją w Dungavel. Zrobiłem zakręt, gotowy wyskoczyć ze spadochronem, po osiągnięciu

bezpiecznej wysokości 600 metrów. Wtedy wyłączyłem silniki. [...]. Jednak stwierdziłem, że łatwiej byłoby precyzyjnie się przez litą ścianę, niż wydostać się przez strumień powietrza. Pierwszy silnik ani myślał zatrzymać się, będąc wciąż napędzany mieszkanką wybuchającą w rozgrzanych do czerwoności cylindrach, kręcił się i mruczał wesoło, nie zwracając uwagi, że zasilanie elektryczne było wyłączone i zachowywał się wbrew zasadom. Aczkolwiek wreszcie poszedł wreszcie po rozum do głowy, co ostatecznie przypieczętowało jego los”.

W tym czasie centrala w Inverness otrzymała ostatni raport z punktu obserwacyjnego H.2 w Eaglesham, położonego w odległości około 14 kilometrów od Glasgow. Donoszono, że o 23.09 samolot rozbił się w płomieniach na Bonnyton Moor, kilka mil na południowy wschód od miasta.

„Odpiąłem pasy i otworzyłem kabinę z zamiarem wydostania się z niej. [...]. Ciśnienie powietrza było czymś niewyobrażalnym, nawet gdy samolot leciał tak wolno; i ono wepchnęło mnie z powrotem. Na przekór wszelkim środkom ostrożności, jakie podjąłem, aby dowiedzieć się wszystkiego od moich dobrych przyjaciół z zakładów Messerschmitta, przeoczyłem, żeby zapytać ich, jak wyskakuje się z samolotu; myślałem, że to proste. Gdy wspominam ten czas, wydaje mi się dziwne, że nie pomyślałem wówczas o wypuszczeniu podwozia, aby zmniejszyć prędkość maszyny. Przy zatrzymanych silnikach opadałem coraz niżej i niżej. I nagle przypomniałem sobie, że Greim [Robert von Greim – doświadczony lotnik, późniejszy feldmarszałek] wspominał kiedyś, iż należy przewrócić samolot na plecy i swobodnie wypaść z kabiny. I zacząłem obrót, ale chociaż w przeszłości wykonywałem wszystkie figury akrobatyczne, tej nigdy nie robiłem w tym typie samolotu. Ale nawet wtedy miałem szczęście, gdyż instynktownie pociągnąłem drążek, jakbym chciał wykonać półpętlę zamiast kontynuować lot horyzontalny. Siła odśrodkowa wyrzuciła mnie do połowy na zewnątrz. Ze zwisającą głową wysunąłem się niewiele i ciśnienie powietrza mogło złamać mi szyję i kręgosłup. Lecz siła odśrodkowa jest wielka w takim samolocie; sprawiła, że krew odpłynęła z głowy i zacząłem „widzieć gwiazdy”. Mogłem jeszcze pomyśleć: »jestem tuż nad ziemią i lecę prosto na dół. Wkrótce nastąpi zderzenie! Czy to jest koniec?«.

Nagle wszystko stało się czarne i straciłem przytomność. Siedziałem, pędząc na dół, do góry nogami, bez możliwości kontroli. Desperacka, naprawdę beznadziejna sytuacja! W następnym momencie odzyskałem przytomność, z pełną jasnością myśli wpatrując się we wskaźnik prędkości: wskazówka zatrzymała się na zerze. Odleciałem od samolotu, który w tym samym momencie runął na dół jak kamień.

Pociągnąłem za rączkę spadochronu. Poczułem wstrząs i zacząłem szybować w powietrzu; nieprawdopodobnie wielkie i zwycięskie doświadczenie. Gdy byłem nieprzytomny, wykonałem to, co powinienem wykonać, jakbym zachował przytomność”.

Dziwny to opis. Rudolf Hess, jak później wspominał, gdy znalazł się już nad Szkocją, nie musiał nawet zaglądać do mapy, ani zerkać na kompas, gdyż wszystkie szczegóły trasy miał w głowie. Zadbął o wszystko, ale zapomniał o najważniejszym: wiedząc, że będzie musiał wyskoczyć ze spadochronem w pobliżu wiejskiej rezydencji księcia Hamiltona, nie zapytał instruktorów, jak należy przeprowadzić tę operację w Bf 110!? Co więcej, w Augsburgu wielokrotnie w ciągu minionego półrocza siadał za sterami tego samolotu i wyruszał na treningowe loty. Czyżby nikt z personelu nie udzielił zastępcy Führera instruktażu, jak wyskoczyć z samolotu na spadochronie, gdy zawiodą silniki lub wydarzy się jakakolwiek awaria uniemożliwiająca bezpieczne lądowanie?

Prawdziwy Hess musiałby otrzymać taką informację, sobowtór zaś, pośpiesznie przyuczony do pilotowania myśliwskiego samolotu, mógł się tego nie dowiedzieć. To jeszcze jeden argument wskazujący, że do Szkocji doleciał inny człowiek. Jednak nie ostatni argument...

Dlaczego Hess, przygotowując plan skontaktowania się z księciem Hamiltonem, zdecydował się na tak ryzykowne zakończenie podróży, jakim był skok w nocy ze spadochronem w nieznanym terenie zamiast bezpiecznego lądowania na łące, szosie lub jakimkolwiek szkockim lotnisku? Być może obawiał się, że zbliżając się do lotniska wojskowego, zostanie uznany za napastnika i zestrzelony. Ale przecież w Dungavel znajdowało się prywatne, oświetlone lotnisko księcia, na którym mógł lądować, nie obawiając się ataku. Bezpiecznie i wprost u celu! Później wyjaśniał swoje zachowanie chęcią niedopuszczenia do tego, aby nowy samolot Luftwaffe znalazł się w rękach wroga. Dość dziwne tłumaczenie, gdyż samoloty tego typu (choć w innych wersjach) produkowano od 1937 roku, a jeszcze przed wojną Niemcy demonstrowali je dowódcy francuskich sił powietrznych. Już w czasie bitwy o Anglię dwa Bf 110 dostały się nieuszkodzone w brytyjskie ręce. Odpowiedź może więc być tylko jedna: pilot dążył do zatarcia śladów i dlatego chciał zniszczyć

samolot. Zapewne z tego samego powodu Rudolf Hess wystartował w pożyczonym kombinezonie. Pomijając niejasności związane z numerem na dziobie samolotu, który wystartował z Augsburga, na ogonie znajdowały się litery VJ OQ, wskazujące, że nie jest to maszyna bojowa. Ogień zatarł pierwszą literę na ogonie wraka w Szkocji. Trudno powiedzieć, czy to, co udało się odczytać, to fragment „V” czy „N”. Litery NJ oznaczałyby, że samolot należał do eskadry nocnych myśliwców, a takich nie było w Augsburgu, lecz stacjonowały w Holandii, skąd mógł wystartować sobowtór Hessa.

# Jestem Rudolf Hess

**D**avid McLean, robotnik rolny z farmy Floors, jadł kolację, gdy usłyszał warkot samolotu, po chwili wybuch, a niebo za oknem rozświetlił blask eksplozji. Wybiegł na podwórze i zobaczył w jasnym świetle księżycy skoczek opadającego na spadochronie. Chwycił widły, tak na wszelki wypadek, gdyby spadochroniarz okazał się Niemcem, i popędził na pole, gdzie rozpostarła się biała czasza, spod której wygramolił się pilot w czarnym skórzanym kombinezonie. Usiłował stanąć, co utrudniała mu zraniona noga.

– Jesteś Niemcem? – McLean uniósł widły, gotów do walki.

– Tak – odpowiedział tamten płynną angielszczyzną, choć z wyraźnym niemieckim akcentem. – Jestem Niemcem, kapitan Alfred Horn. Chcę dostać się do Dungavel House. Mam ważną wiadomość dla księcia Hamiltona.

Hess nie zdawał sobie sprawy, że wylądował w odległości niemalże 50 kilometrów od zamierzonego celu.

– Jesteś sam?

– Nie ma nikogo poza mną – odpowiedział Hess. – Nie mam broni.

Z farmy nadbiegł parobek, którego McLean od razu wysłał do położonego opodal Eaglesham House, gdzie znajdowało się tajne stanowisko radarowe. Sam, widząc, że lotnik porusza się z trudem, wyraźnie utykając na nogę, pomógł mu zebrać spadochron i poprowadził w stronę farmy. Tam przed wejściem stała matka Davida, która poprowadziła obu do pokoju, usadziła gościa na najlepszym krześle i zabrała się do robienia herbaty.

– Chciałbym dostać się do księcia Hamiltona – powtórzył Hess.

– Nie mogę cię tam zaprowadzić, gdyż lada moment nadejdą żołnierze. To już ich sprawa – odpowiedział McLean. – Napij się teraz herbaty.

Wkrótce przyszli cywil w hełmie, na którym widniał duży napis



„Policja”, i żołnierz Home Guardu z potężnym rewolwerem w dłoni. Po krótkim rozważaniu, dokąd należy zabrać niespodziewanego gościa, zdecydowali się umieścić go w dowództwie kompanii w Busby, a następnie w dowództwie batalionu w Giffnock. Ostatecznie zamknięto go w pokoju w Maryhill Barracks, dokąd w niedzielę 11 maja o 10.00 rano przybył wezwany książę Hamilton.

Najpierw przejrzał rzeczy, które znaleziono przy pilocie. Były tam zdjęcia z lat dziecięcych, aparat Leica i karty wizytowe Karla i Albrechta Haushoferów. Nie było natomiast dowodu tożsamości. Czyżby Hess, wybierając się w podróż, u celu której tak bardzo zależało mu na tym, aby zostać rozpoznany i zidentyfikowany, nie wziął dokumentów pozwalających ustalić jego tożsamość? To następny dowód wskazujący, że do Szkocji dotarł sobowtór. Łatwo można było go wyposażyć w osobiste drobiazgi Hessa, zabrane z jego domu choćby przez Karlheinz Pintscha, ale nie sposób było wykraść dowodu osobistego.

Książę Hamilton w towarzystwie oficera śledczego i strażnika wszedł do pokoju, gdzie na łóżku siedział Hess. Hamilton stwierdził później, że nie przypominał sobie tego człowieka.

W raporcie dla premiera Winstona Churchilla napisał:

„Niemiec rozpoczął rozmowę, mówiąc, że widział mnie w Berlinie w czasie Igrzysk Olimpijskich w 1936 roku, gdy byłem na obiedzie w jego domu. Powiedział: »Nie wiem, czy mnie pan poznaje, ale ja jestem Rudolf Hess«”.

Zastanawiające było, że Hess, który widział księcia przelotnie przed pięcioma laty w Berlinie, poznał go natychmiast, podczas gdy książę nie pamiętał charakterystycznej twarzy zastępcy Führera, z kwadratową szczęką i głęboko osadzonymi oczami. Przecież niemieckie gazety publikowały jego zdjęcia codziennie od 1933 roku. Jego fotografie i karykatury były często zamieszczane w prasie brytyjskiej i brytyjskich kronikach filmowych. Książę Hamilton chciał zataić tę znajomość.

Na polach w Szkocji mimo ciemności rozpoczęło się poszukiwanie szczątków samolotu. Badający je major Graham Donald zanotował, że w czasie upadku samolotu ogień płonącej benzyny nie był zbyt wielki, co miało wskazywać, że w zbiornikach nie było dużo paliwa. Wkrótce

w nurcie rzeki Clyde odnaleziono dodatkowy zbiornik, odrzucony przez Hessa już w czasie lotu nad Szkocją. Wewnątrz było jeszcze kilkanaście litrów benzyny.

Dlaczego Hess tak późno odrzucił opróżnione zbiorniki? Podczas lotu silnik zasilany jest najpierw z dodatkowych zbiorników, aby jak najszybciej pozbyć się ich, gdyż wytwarzają dodatkowy opór powietrza. Zakładając, że w każdym było po 900 litrów, Hess powinien zużyć benzynę i pozbyć się ich nad Morzem Północnym, daleko przed brzegami Szkocji.

Major Graham Donald zanotował: „W Bf 110 nie było widocznych działek, uchwytów do bomb ani zamontowanej kamery”.

Nic dziwnego, że z samolotu, który miał wyruszyć w długodystansową podróż, wymontowano wszelki zbędny osprzęt, a do takiego, w tym wypadku, należałoby zaliczyć uzbrojenie. Do tego lotu było ono całkowicie niepotrzebne, gdyż samotny pilot, zaatakowany przez nieprzyjacielskie myśliwce, nie miał wielkich szans na obronę i wolałby spróbować uciekać lub dawać znaki, że gotów jest wylądować na wskazanym lotnisku.

Karabiny maszynowe i działka, których nie zauważył specjalista badający wrak, niespodziewanie pojawiły się trzy dni później. W niedzielę 11 maja resztki samolotu odwieziono na wielkie złomowisko lotnicze do Carlisle. Tam spoczęły na górze wraków samolotów wojskowych i pasażerskich. Niespodziewanie we wtorek 13 maja (według innych relacji nastąpiło to dopiero 16 maja) zaczęto ich poszukiwać, wyciągnięto ze złomowiska i załadowano na przyczepę, aby odwieźć pozostałości Bf 110 do Londynu. Wówczas odnaleziono działka oraz karabiny maszynowe, ale tylko trzy. Gdzie podział się czwarty? Nigdy tego nie wyjaśniono.

Rudolfa Hessa przewożono z jednego miejsca na drugie, co spowodowane było chęcią uchronienia więźnia przed próbą zamachu ze strony niemieckich komandosów. Te obawy były uzasadnione, gdyż, jak wykrył polski wywiad, z rozkazu Himmlera wysłano do Wielkiej Brytanii dwóch ludzi, którzy mieli uprowadzić lub zamordować więźnia. Zostali schwytani, osądzeni i straceni. Brytyjczycy zbyt dobrze strzegli

cennego jeńca, aby zamachowcy mogli dotrzeć do niego i wykonać rozkaz. Szczególnie wówczas, gdy wywiad wykrył, że polscy żołnierze postanowili zaatakować więzienie Hessa, aby zabić go w rewanżu za tragedię kraju.

Tymczasem rozpoczęły się przesłuchania Hessa, które z polecenia premiera prowadził Ivone Kirkpatrick z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ten dyplomata spędził przed wojną wiele lat na placówce w Niemczech, a został stamtąd odwołany, gdyż tak bardzo nienawidził nazizmu, że istniały obawy o to, że utraci obiektywizm w ocenie wydarzeń.

Hess, który odbył tak długą i niebezpieczną podróż, aby zawrzeć pokój, nie potrafił sformułować jasnej propozycji, która choć w najmniejszym stopniu mogłaby zainteresować jego rozmówców i stać się początkiem poważnych negocjacji. Miał tylko jedno do powiedzenia:

– Anglia powinna dać Niemcom wolną rękę w Europie, a Niemcy dałyby Anglii wolną rękę w imperium, z solenną obietnicą, że Anglicy zwrócą Niemcom ich byłe kolonie, konieczne nam do uzyskiwania surowców.

Jeszcze dziwniejsze były jego poglądy i stan wiedzy o niemieckich sprawach państwowych. Mówił ogólnikami i propagandowymi frazesami o masach U-bootów, które będą atakować konwoje, co nie miało żadnego sensu. Przewidywał niszczenie brytyjskiej floty przez Luftwaffe, podczas gdy w drugiej połowie 1940 roku samoloty zatopiły tylko 95 angielskich statków, wobec blisko pół tysiąca zatopionych przez okręty nawodne i podwodne. Mówił o niezwykłej wydajności niemieckich

# Daily Record



## RUDOLF HESS IN GLASGOW HOSPITAL

### THIS WAS HIS 'PLANE



### "Insanity" Rubbish



### "I Found German Lying in Field"

Good Morning! Another Day Nearer Victory!

Gazeta informująca o locie Hessa do Szkocji (archiwum autora).

zakładów, dla których problemem stał się brak miejsc na magazynowanie wyprodukowanych samolotów, czołgów i samochodów. Protokoły przesłuchań wskazują na człowieka, który wiedzę o niemieckiej polityce, gospodarce i niemieckich sprawach militarnych czerpał z gazet i propagandowych broszur, a nie tajnych raportów i narad u Hitlera.

# Goście

**K**siążę Hamilton zadzwonił do Londynu do gabinetu premiera Churchilla tuż po pierwszym spotkaniu z Hessem. Słuchawkę podniósł John Colville, jego prywatny sekretarz.

– Muszę zobaczyć się z premierem bezzwłocznie, aby zakomunikować mu coś bardzo ważnego – powiedział książę.

Nagle padło zadziwiające pytanie:

– Czy ktoś przybył?

Czyżby Colville oczekiwał na nadzwyczajną wizytę? Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego zadał takie właśnie pytanie. Tłumaczył, że jadąc rano do pracy, myślał o fantastycznej książce Petera Fleminga i pod jej wrażeniem wydawało mu się, że Hitler lub Göring wylądowali w Anglii, ale nie należy brać tego poważnie.

Colville natychmiast zadzwonił do Churchilla, który spędzał weekend w rezydencji w Ditchley Park w pobliżu Oxfordu. Rok wcześniej, gdy rozgorzała powietrzna bitwa na angielskim niebie, rezydencje zajmowane przez Churchilla okazały się niebezpieczne. Jego prywatny dom w urokliwym Chartwell leżał zaledwie 30 kilometrów od Londynu, a oficjalna wiejska rezydencja premierów – Chequers – znajdowała się niewiele dalej, bo 50 kilometrów na zachód od stolicy, więc ryzyko ataku niemieckich bombowców, nawet przypadkowego, było tam zbyt duże.

Powszechnie znana wersja dalszego biegu wydarzeń i późniejszego zachowania Churchilla wydaje się dość nieprawdopodobna, a stworzono ją po to, aby zamaskować prawdziwy przebieg akcji.

Według tej oficjalnej wersji premier miał oglądać film *The Marx Brothers Go West*, gdy poinformowano go o nadzwyczaj ważnej wiadomości, którą chciał przekazać mu książę Hamilton.

– Niech wsiada do samolotu i przyleci tutaj – burknął premier niezadowolony, że przeszkadzają mu w oglądaniu komedii, i wrócił do wygodnego fotela. Jednakże nie było mu dane spokojnie napawać się

przygodami, w jakie wplątywali się bracia Marx, gdyż wkrótce sekretarz poinformował go, że w Szkocji wylądował Rudolf Hess.

– Zastępca Hitlera czy nie, ja wracam do oglądania filmu.

Dzisiaj już wiemy, że w tym czasie w domu w Chartwell byli ludzie, którzy nie mogli znaleźć się tam przypadkowo.

Obok Churchilla przebywali tam: sir Archibald Sinclair, sekretarz stanu ds. lotnictwa, Brendan Bracken, Lord Tajnej Pieczęci (od 20 lipca 1941 roku minister informacji) oraz Harry Hopkins, wysłannik prezydenta Franklina D. Roosevelta.

W szkockim domu księcia Hamiltona też znajdowali się goście, których obecność tego wieczoru nie mogła być przypadkowa. W południe przyjechał tam Jerzy książę Kentu – młodszy brat króla Jerzego VI! Powszechnie łączono go ze stronnictwem przeciwników wojny z Niemcami. Uważano nawet, że sprzyja ideom narodowego socjalizmu. W połowie lat 30. potajemnie spotykał się w Niemczech z Alfredem Rosenbergiem<sup>[79]</sup> i zapewne wtedy narodziło się to przekonanie.



Rudolf Hess przyjmuje przywódcę Rumunii Iona Antonescu. Pierwszy z lewej – Ernst Bohle (NAC).

W domu księcia Hamiltona jeszcze jeden człowiek oczekiwał na gościa. Był to książę Buccleuch, największy brytyjski właściciel ziemski (jego dobra w Szkocji i północnej Anglii zajmowały ponad 1000

kilometrów kwadratowych), który posiadał także kilka pałaców. Jeden z nich – Drumlanrig Castle, zbudowany z różowego piaskowca, z niezwykle kolekcją dzieł sztuki, wśród których królowały obrazy Rembrandta (*Stara kobieta czytająca książkę*), Holbeina, Thomasa Gainsborougha i Leonarda da Vinci (*Madonna z kądzielą*), położony był kilkanaście kilometrów od Dungavel House. Jednakże nie bliskie sąsiedztwo sprawiło, że księżę przyjechał tego wieczoru.

Być może spotkanie było wynikiem nieporozumienia, do którego łatwo mogło dojść, zważając na konspiracyjny charakter kontaktów przeciwników Churchilla. Brytyjczycy nie spodziewali się Hessa, lecz uważali, że przyleci Ernst Bohle<sup>[80]</sup>, szef Ausland-Organisation. To wydawało się bardzo możliwe, gdyż wiadano, że był on zaufanym człowiekiem Hessa, a nade wszystko jego obecność uprawdopodobniał fakt, że do lat 30. mieszkał w Anglii, do 1937 roku miał obywatelstwo brytyjskie. Później zaś wielokrotnie przybywał do Londynu z ważnymi misjami dyplomatycznymi, które dawały mu szansę poznania ważnych polityków, a wśród nich Samuela Hoare'a, lorda Halifaxa i księcia Buccleucha.

## Cień Himmlera 2

**W** Niemczech pozostali ludzie, którzy z własnej woli, jak Haushoferowie, lub mimowolnie, jak Pintsch i Willy Messerschmitt, zostali wciągnięci w sprawę Hessa. Przeciwno nim skierowała się wściekłość Hitlera, jednakże nikomu nie stało się nic złego, choć w III Rzeszy ludzie byli mordowani za mniejsze przewinienia.

Karlheinz Pintsch na podstawie rozkazu Hitlera został wysłany do obozu koncentracyjnego. Martin Bormann żądał skazania go na śmierć. W zadziwiający sposób wstawił się za nim Himmler, który nie dopuścił do wydania wyroku śmierci, a trzy lata później doprowadził do zwolnienia i wysłania Pintscha na front wschodni. Czyżby była to nagroda za dostarczanie informacji o planach i czynach Hessa?

Los nie był jednak dla niego łaskawy. Na froncie wschodnim dostał się do niewoli. Rosjanie wiedzieli, że był adiutantem Hessa, i torturowali go (podobno w czasie przesłuchań połamali mu palce), aby wydobyć od niego jak najwięcej informacji. Jednakże przeżył i w 1955 roku powrócił do Monachium, gdzie zmarł w latach 60.

Kłopoty miał Willy Messerschmitt, który 12 maja został wezwany do Monachium, gdzie miał stawić się przed Hermanem Göringiem. Wściekły Reichsmarschall, kierując swą marszałkowską buławę w brzuch konstruktora, ryknął:

– Według pana każdy może przyjść i odlecieć jednym z pańskich samolotów!

– Parteigenosse Rudolf Hess nie był „każdym”, lecz zastępcą Führera – spokojnie odparł Messerschmitt.

– Powinien pan wiedzieć, że ten człowiek był wariatem! – nie ustępował Göring.

– Jak mógłbym przypuszczać, że człowiek stojący tak wysoko w hierarchii władz Rzeszy mógł być wariatem? – Messerschmitt nie dawał zbić się z tropu. – W takim razie, Herr Reichsmarschall, powinien pan doprowadzić do jego rezygnacji!



Göring nagle zaniósł się śmiechem.

– Messerschmitt, jest pan niepoprawny. Niech pan wraca do swoich zakładów i zajmie się swoimi konstrukcjami. Pomogę panu wydostać się z kłopotów, jeżeli Führer będzie do tego zmierzał.

Profesor Willy Messerschmitt, jeden z twórców potęgi niemieckiego lotnictwa, nie miał powodów, aby obawiać się jakichkolwiek konsekwencji za udostępnienie samolotu Rudolfowi Hessowi. Jednakże mógłby się spodziewać chociażby oficjalnego przesłuchania, zaś spotkała go tylko jowialna reprimenda.

W poważnych kłopotach znalazł się Albrecht Haushofer. A mógł się spodziewać, że sprawa zakończy się dla niego tragicznie. Uważano go za Żyda, a Hess, protektor, już nie mógł go chronić. Groził mu zarzut zdrady stanu, a to oznaczało śmierć. To on wysyłał listy przez Lizbonę do Wielkiej Brytanii; to on namawiał Hessa do podjęcia misji pokojowej; to on udał się do Genewy, aby tam prowadzić negocjacje z brytyjskimi przedstawicielami. Gdy 12 maja do jego mieszkania przyszli funkcjonariusze Gestapo, mógł uznać, że jego los jest przesądzony.

Najpierw przesłuchiwał go szef Gestapo Gruppenführer Heinrich Müller, lecz potraktował więźnia wyjątkowo łagodnie i czterogodzinne przesłuchanie miało charakter rozmowy. Jeszcze tego samego dnia zabrano go z monachijskiej kwatery Gestapo i przewieziono do... Willi Hitlera w Obersalzbergu. Tam zamknięto go w pokoju pod strażą i kazano zdać raport z angielskich powiązań i możliwości ich wykorzystania. Potem został uwięziony na dwa miesiące, po których wrócił do normalnego życia i zajęć dydaktycznych na Uniwersytecie Berlińskim. Było oczywiste, że znalazł nowego protektora, równie silnego jak Hess. Był potrzebny Himmlerowi, dla którego sprawa Hessa była dowodem rozległych i ważnych znajomości Albrechta Haushofera.

Z kręgu ludzi oskarżanych o udział w zorganizowaniu lotu Hessa do Szkocji wyłonił się niespodziewanie Wilhelm Wulff<sup>[81]</sup>.

# Astrologia i polityka

**M**iędzy 3.00 a 4.00 nad ranem do hamburskiego mieszkania rzeźbiarza i amatora astrologii wdarli się trzech gestapowcy. Wywlekli go z łóżka i kazali mu stanąć pod ścianą. Sami zaczęli wyrzucać książki z bibliotecznych półek, ledwie je przeglądając, wysuwać szuflady i rozdzierać pościel. Potem zaciągnęli go do samochodu i zawieźli do obozu Fuhlsbüttel, w północnej części Hamburga. Wszyscy w mieście znali XIX-wieczny budynek z czerwonej cegły, w którym mieściło się więzienie. Trzy miesiące po dojściu Hitlera do władzy SA urządziło tam ośrodek dla wrogów nowego rządu: areszt, centrum przesłuchań, więzienie i obóz koncentracyjny, w którym wyniszczano więźniów pracą ponad siły.

Wilhelm Wulff dopiero tam dowiedział się, dlaczego go aresztowano. Był jednym z wielu astrologów, chiromantów, wróżbitów, których podejrzewano, że mogli mieć związek z Rudolfem Hessem i zachęcać go do wyprawy do Szkocji. Powszechnie było wiadomo, że zastępca Hitlera interesował się tajnymi sztukami i chętnie kierował się radami astrologów, jasnowidzów i okultystów różnego rodzaju. Dlatego Gestapo przyjęło, że wśród nich mógł ukryć się brytyjski agent, który skierował myśli Hessa w stronę szaleńczej wyprawy.

Po czterech miesiącach Wulffa zwolniono równie niespodziewanie, jak go aresztowano. Na wolności dowiedział się, że stało się tak za sprawą jego klienta o nazwisku Zimmermann, chemika związanego z SS, prowadzącego badania nad napromieniowywaniem mleka, które podawane dzieciom w takiej postaci zapobiegało krzywicy. Zimmermann posunął się dalej, proponując Wulffowi pracę. Był to nadmiar pomocy i uprzejmości ze strony człowieka, którego słabo znał. Szybko doszedł do wniosku, że jego dobroczyńca działa na zlecenie, choć nie mógł się domyślić, czyje. Odnosił wrażenie, że wciąż jest obserwowany przez Gestapo, jakby sprawdzano go przed wyznaczeniem mu ważnego zadania, choć nie umiał sobie wyobrazić, jakie to miałyby być zadanie

i kto wiąże z nim nieokreślone plany.

W marcu 1942 roku otrzymał ofertę pracy w Instytucie Naukowym Marynarki Wojennej w Berlinie, gdzie badano metody wykrywania nieprzyjacielskich konwojów za pomocą metod parapsychologicznych. Machanie wahadłkiem nad mapami mórz niewiele jednak pomagało Kriegsmarine i było wątpliwe, czy udało się w ten sposób wykryć jakikolwiek angielski konwój. Wtedy znowu pojawił się wybawca z obozu, Zimmermann, i zabrał Wulffa do mieszkania na Rüdeshimer Platz w berlińskiej dzielnicy Wilmersdorf. Tam Wulff poznał Feliksa Kerstena, zwalistego mężczyznę, który był, jak się przedstawił, „doktorem manipulatywnej terapii”. Cokolwiek to znaczyło, nie było tak ważne jak fakt, że człowiek ten był masażystą Heinricha Himmlera. Przeczucie Wulffa, że dookoła niego zaplatała się pajęczyna nieznanych powiązań, zaczynało się sprawdzać. Nie sądził jednak, że może być w nią zamieszany ktoś tak ważny jak Reichsführer

SS, którego metody resocjalizacji nie tak dawno poznał na własnej skórze. Piekło Fuhlsbüttel, choć nie doświadczył tam najgorszego, pozostawiło głęboką bliznę na jego psychice. Zrozumiał, że w hitlerowskich Niemczech życie człowieka nic nie znaczy i wystarczy drobny błąd z jego strony, aby ponownie znaleźć się w strasznym obozie. Dlatego rozmawiając z Kerstenem, był bardzo spięty i podejrzliwy.

– Może pan mówić całkiem otwarcie o rozwoju [politycznych wydarzeń] – powiedział w pewnym momencie Kersten, jakby rozumiejąc, że niedawne przeżycia nie będą zachęcały astrologa do szczerych przepowiedni. – Jestem nieźle poinformowany i mam własne poglądy



Feliks Kersten  
(archiwum autora).

na temat wojny i wewnętrznych wydarzeń w Niemczech. Teraz proszę mi powiedzieć, co pan sądzi o horoskopie Hitlera.

W Kerstenie było coś, co skłoniło Wulffa do szczerości.

– Człowiek taki jak Hitler nie może być narodowym przywódcą odnoszącym sukcesy przez dłuższy czas i współczuję Niemcom – zaczął mówić. – Przewiduję dramatyczne wydarzenia, które nastąpią, jeżeli nie będzie radykalnej zmiany polityki. Na dzisiaj ofensywy pod Moskwą i Leningradem zostały złamane, a nasze wojska wykonują „strategiczny” odwrót, który trwa trzy lata.

Było w tym coś dziwnego. Wulff powiedział „trzy lata”, choć mówił to jesienią 1942 roku, gdy wojna w ZSRR trwała niewiele ponad rok.

– Hitler ma taką samą pozycję Saturna w wykresie z dnia urodzin jak Napoleon. Chociaż ich przeznaczenie nie jest identyczne, to są pewne podobieństwa w zastosowaniu do kampanii w Rosji i bitew, które nadejdą.

Potem padły słowa, które musiały spodobać się Kerstenowi.

– Jeżeli Niemcy mają być uratowane przed całkowitą katastrofą, coś musi się wkrótce zdarzyć.

Później Wulff zanotował w pamiętniku:

„Nie powiedziałem, co trzeba zrobić, ale Kersten wiedział, co miałem na myśli”.

– Czy może pan przygotować horoskop Hitlera? – zapytał Kersten. – Pokażę to Himmlerowi.

Te słowa natychmiast przywołały wspomnienie obozu. Kersten zauważył strach na twarzy Wulffa i szybko dodał:

– Mój drogi, nie ma powodu do obaw. Himmler pana nie skrzywdzi. Zaaranżuję wszystko. To, co powiedział pan o przyszłości Hitlera, jest ważne oraz interesujące i Himmler powinien to usłyszeć.

– Nie! – zaprotestował Wulff. – Nie chcę tego. Proszę nie mówić ani słowa Himmlerowi. Nie chcę, aby znowu Gestapo wzięło mnie do „aresztu prewencyjnego”. Himmler nie może o tym wiedzieć. Nie zrozumiałby tego i mógłby uznać moje przepowiednie za wywrotowe.

Proszę traktować mój horoskop jako tajny i nie robić mi z tego powodu żadnych kłopotów.

– Dużo pan wycierpiał w areszcie prewencyjnym?

– Cierpiałem tak jak inni więźniowie.

Mimo dalszych namów wzbraniał się przed opracowaniem horoskopu.

– Musi pan spotkać się z Himmlerem – powiedział Kersten. – Polubi go pan. To jest miły człowiek i może wiele pomóc.

Ponownie odmówił, ale nie miało to już znaczenia. Trafił w ręce Feliksa Kerstena, a wkrótce miał poznać Waltera Schellenberga. Obaj wiedzieli, że ich szef wierzy w astrologiczne przepowiednie. A skoro gwiazdy powiedziałyby mu „powinieneś to zrobić”, nie oparłby się takiej wskazówce.

Obydwaj, Kersten i Wulff, mieli odegrać ważną rolę.

Część IV

**W stronę klęski**

## Lot nad pobojowiskiem

**W**alter Schellenberg wstał z fotela w tylnej części kadłuba czterosilnikowego „Condora”, przystosowanego do roli samolotu kurierskiego Reichsführera SS. Nieprzyjemne wibracje kadłuba i huk silników stały się dokuczliwe już w kilkadziesiąt minut po starcie z warszawskiego lotniska, a przed nimi było jeszcze wiele godzin lotu. Rozprostował ramiona i chwytając się oparcia foteli, niepewnym krokiem ruszył w stronę kabiny pilota, skąd miał lepszy widok na ziemię.

Lecieli do Żytomierza – czterdziestotysięcznego miasta na Ukrainie, dokąd wzywał go szef Heinrich Himmler, który w lipcu 1942 roku przybył tam do nowego stanowiska dowodzenia na wschodzie, nazwanego „Hegewald”. Dla potrzeb kwatery Reichsführera SS zarekwirovano koszarowe budynki szkoły wojskowej, w których urządzono kilkaset pomieszczeń dla Himmlera i jego sztabu, a także dla ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, szefa Kancelarii Rzeszy Hansa Lammersa oraz ich podwładnych. Szybko rozbudowano cały ośrodek, wznosząc dwa bunkry przeciwlotnicze, mury ogrodzenia i ponad trzykilometrowe zasieki. Równie szybko wybudowano drogę do lasu pod Winnicą, gdzie znajdowała się nowa kwatery Adolfa Hitlera – „Wehrwolf”. Himmler dojeżdżał tam w opancerzonym samochodzie, aby składać sprawozdanie z przebiegu przygotowań do realizacji wielkiego zadania: „Generalplan Ost” – planu eksploatacji podbitych ziem słowiańskich. Opracował go i zyskał akceptację Hitlera prawdopodobnie w połowie 1941 roku. Plan ten przewidywał wysiedlenie ze zdobytych ziem Polski i Związku Radzieckiego na Syberię, a także wymordowanie około 30 milionów ludzi, których miejsca mieli zająć osadnicy z Niemiec. Służyłoby im 14 milionów tubylców. Oczywiście operacja wysiedlenia i likwidacji ludności musiała trwać długo, Himmler zakładał, że 20–30 lat. Nowy obwód administracyjny, który utworzono w rejonie Żytomierza, miał być poligonem doświadczalnym dla takich operacji, zanim zaczęto by realizować je na masową skalę w innych rejonach podbijanych ziem.

Himmler traktował swoje zadanie tak poważnie, że zdecydował się przyglądać masowej egzekucji Żydów, którą na jego żądanie przełożono o jeden dzień, na 15 sierpnia 1941 roku.



Osobisty samolot Himmlera FW-200 Condor  
(archiwum autora).

Stanął w otoczeniu kilku wyższych rangą oficerów, wśród których byli: wyższy dowódca SS i policji Erich von dem Bach-Zelewski, dowódca brygady kawalerii SS Hermann Fegelein oraz jego adiutant Karl Wolff. Znajdowali się na pagórku, skąd mieli dobry widok na wykopane doły, dokąd żołnierze prowadzili ludzi w białych lub nagich. Płęć i zawstydzenie ustępowały wszechobecnej atmosferze śmierci, która obejmowała i skazanych, i katów.

Skazani kładli się na dnie dołu, a żołnierze strzelali do nich z góry. Być może przejęci obecnością Reichsführera robili to chaotycznie i niecelnie. Jedna z kobiet żyła jeszcze, gdy żołnierze zrzucali ziemię, aby zakopać grób. Krzyczała. Wtedy Himmler, na którym już sama strzelanina zrobiła wstrząsające wrażenie, nie wytrzymał tego widoku. Pobladły, z grubymi kroplami potu, zakrył twarz chusteczką i odszedł na bok. Później żałował tej słabości i wyrzucał sobie: „zachowałem się jak intelektualista”.

SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski objął go, chwiałego się na nogach, i powiedział:





Masowe egzekucje na Ukrainie  
(archiwum autora).

– Proszę spojrzeć w oczy tych mężczyzn – mówił o esesmanach wykonujących egzekucję – jak są wstrząśnięci. Ci mężczyźni są wykończeni, na całe swoje życie! Jakich następców tu szkolimy! Neurotyków lub zбочeńców!

To była następna nauka, którą z oglądania egzekucji mógł wyciągnąć Himmler. Żołnierze rozbijający głowy dzieci o mur domów, strzelający do nagich kobiet, spychający ziemię na żyjących ludzi mogli w przyszłości zagrażać niemieckiemu społeczeństwu, gdyż wróciliby po wojnie do niemieckich miast jako psychopaci żądni krwi, zбочeńcy, nieprzystosowani do normalnego życia.

Po powrocie do Berlina Himmler wezwał dr. Augusta Beckera<sup>[82]</sup>, zaufanego inżyniera, któremu nakazał rozważenie możliwości „zmechanizowania likwidacji Żydów”, a który miał w tej dziedzinie pewne doświadczenie, gdyż już na początku 1940 roku obserwował uśmiercanie pacjentów szpitali psychiatrycznych za pomocą dwutlenku węgla w specjalnie przygotowanym pomieszczeniu. Już wtedy do tego celu używano ciężarówek z specjalnymi kabinami, do których wpuszczano tlenek węgla. Była to jednak droga metoda zadawania śmierci. Spaliny były równie skuteczne, a dużo tańsze.



Samochód-komora gazowa  
(archiwum autora).

Według obliczeń dr. Beckera do ciężarówki można było załadować 20–25 osób i uśmiercić je w ciągu 15 minut w drodze do masowego grobu.

Wkrótce przystosowane do nowej roli samochody ciężarowe zaczęły krążyć po drogach Ukrainy, przemierzając trasę z miejsc zbiórek Żydów do dołów pod miastem; w taki sposób uśmiercano ludzi – bez rozgłosu i obawy, że krwawe zabijanie bezbronnych może wypaczyć psychikę żołnierzy SS. Jednakże kierowcy, którzy po dojechaniu na miejsce musieli wyładować zwłoki z gazowej kabiny, skarżyli się, że jest to wstrząsające zajęcie.

Marzenie, które Himmler zanotował przed laty w pamiętniku, o osiedleniu się na Wschodzie z ukochaną kobietą, gdzie mógłby pracować dla dobra Niemiec, zdawało się urzeczywistniać. SS wykonywało zadanie.

# Marzenie Führera

**A** – ż wierzyć się nie chce, że nasze wojska zaszły tak daleko – Rudi Boetz, pilot, zdjął słuchawki i zwrócił się w stronę Schellenberga wchodzącego do kabiny pilotów.

Lecieli na wysokości około 3 tysięcy metrów i mogli przyglądać się śladom, które wojna pozostawiła na ziemi. Wydawały się wszechobecne, jakby tamtędy przetoczył się wielki niszczący walec. Wioski-widma jak rozpostarte na ziemi ciemnobrunatne szmaty, nad którymi sterczały tylko ceglane kominy, pojawiały się nagle na zielonej płaszczyźnie pól między wąskimi i krętymi pasemkami dróg. Często obok nich ciągnęły się długie połacie ziemi upstrzonej żółtymi kólkami, jakie tworzył piasek wyrwany z wnętrza ziemi wybuchami bomb i pocisków, czasami pociętej łamanymi liniami transzei. Wśród nich stały czarne wraki czołgów i samochodów, których nie miał kto uprzątnąć.

– Lecimy z prędkością 280 kilometrów na godzinę, a oni posuwali się 20, może 30 kilometrów na dobę! – Boetz mówił o niemieckich wojskach.  
– Gdy się patrzy na tę ziemię z samolotu, można zrozumieć, czego dokonali nasi żołnierze.

Schellenberg nie podzielał podziwu pilota dla osiągnięć Wehrmachtu. Ta wielka pustka, którą widział pod samolotem, przerażała go. Jeżeli Hitler, planując tę wojnę, uważał, że postęp techniki, który dokonał się w ciągu ostatniego wieku, uchroni jego wojska przed losem armii Napoleona, to już musiał wiedzieć, że się pomylił. Technika nie była w stanie zwyciężyć przestrzeni.



Niemieccy żołnierze wyciągają ciężarówkę z błota  
(archiwum autora).

Żaden z oficerów Oberkommando der Wehrmacht, planując kampanię w Rosji, nie uwzględnił, że za Bugiem bite drogi są rzadkością, a oddziałom zmotoryzowanym przyjdzie posuwać się po piaszczystych lub gliniastych traktach. Dla mieszkańca zachodniej Europy było niepojęte, że na zamieszkałych terenach może nie być równych asfaltowych lub brukowanych dróg. Nie potrafili wyobrazić sobie, jak w jesiennych słotach białoruskie i ukraińskie drogi zamieniają się w rzeki błota, w wielu miejscach głębokie na metr, w których utkną czołgi i samochody. Jedynie konie mogły przejść, ale raporty kwatermistrzowskie wskazywały, że jesienią 1941 roku 17% koni padło w wyniku nadmiernego wysiłku, jakim było przeciągnięcie wozów przez błotniste drogi. Przystępując do tej wojny, niemieckie wojska miały 625 tysięcy koni, a to oznaczało, że w błocie straciły ich ponad 100 tysięcy.

Pogoda wyniszczała niemiecki park samochodowy. Z pół miliona ciężarówek, z którymi Wehrmacht rozpoczął kampanię w listopadzie, trzeba było oddać na złom 150 tysięcy całkowicie zużytych, 275 tysięcy wymagało zaś poważnych remontów. W 18. dywizji pancerniej z 300 pojazdów pancernych pozostało tylko 14 sprawnych, a i tak 10 dni później stanęły z powodu braku paliwa, którego transport nie przedarł się przez rosyjskie drogi.

Tempo marszu spadło do dwóch kilometrów na godzinę. Żołnierze,

którzy wydostali się z błotnych pułapek, doceniali rosyjskie walonki z grubego wołoku, bardziej odporne na wodę niż skórzane buty.

Jesienne deszcze spowolniły marsz, a mróz go zatrzymał. Czy człowiek z zachodniej Europy mógł zrozumieć, co oznacza trzydziestostopniowy mróz będący nie chwilową anomalią pogodową, lecz przeraźliwym zimnem utrzymującym się przez wiele tygodni? Dzień po dniu i noc po nocy.

Gogle przymarzały do twarzy, iglice karabinów łamały się jak zapalki, pistolety i karabiny stawały się kawałkami lodu, w których nie można było przesunąć zamka. Jedynie granaty nadawały się do użytku. W pojazdach, samolotach i działach artyleryjskich olej i smar zamieniały się w twarde bloki. Jedna na pięć czołgowych armat mogła wystrzelić. Załogi czołgów zamarzały pod pancerzami, gdyż niemieckie pojazdy pancerne nie miały ogrzewania.

Takie mrozy przyszły w połowie listopada 1941 roku, a potem było jeszcze gorzej. W styczniu temperatura spadła do  $-35^{\circ}\text{C}$ . Najgorszy czas nastał 26 stycznia, gdy w rejonie Moskwy zanotowano  $-52^{\circ}\text{C}$ !

Major Hans von Greiffenberg, szef sztabu Grupy Armii „Środek”, określił rosyjski klimat mianem „serii przyrodniczych katastrof”.

Każdy kilometr w głąb nieprzyjacielskiego terytorium rozciągał niemieckie linie zaopatrzeniowe, coraz bardziej uzależniał szturmujących żołnierzy od transportu, a transport zależał od pogody.

Paradoksalnie to właśnie ta niszcząca przestrzeń była celem wojsk niemieckich. Hitler zapowiedział zdobycie „Lebensraum”, przestrzeni do życia dla niemieckiego narodu. W tej wojnie zdobywanie miast, a nawet stolicy, było tylko sposobem niszczenia wrogiej gospodarki, administracji i pozbawiania radzieckich wojsk rejonów oparcia. Później



Rosyjska zima  
(archiwum autora).



Pogoda sparaliżowała niemiecką armię  
(archiwum autora).

miały być starte z powierzchni ziemi. Leningrad miał zatonać pod wodami wielkiego, sztucznego jeziora. Nieważne było zajmowanie wsi, lecz pól wokół nich. Nie liczyły się kopalnie, lecz złoża węgla czy rudy żelaza pod nimi. To była wojna na wyniszczenie.

Hitler mówił:

„Sankt Petersburg [...] musi zniknąć kompletnie z powierzchni ziemi. Moskwa także. Ze 100 milionów Słowian uformujemy najlepszych, na kształt, który będzie nam odpowiadał, a resztę odizolujemy w ich własnych chlewniach. Każdy, kto mówi o pielęgnowaniu lokalnych zwyczajów i cywilizowaniu ludzi, pójdzie do obozu koncentracyjnego”.

Dlatego obozy dla jeńców Armii Czerwonej były obozami śmierci. Dziesiątki tysięcy żołnierzy gromadzono na gołej ziemi ogrodzonej drutem kolczastym. Nie było tam baraków ani żadnego miejsca do schronienia. Jeńcy mogli wygrzebywać jamy w ziemi, w których skuleni chronili się przed mrozem. I umierali – z głodu, zimna, epidemii, które musiały wybuchać w tak wielkich zbiorowiskach ludzkich pozbawionych podstawowych warunków sanitarnych.

Dla urzeczywistnienia idei „Lebensraum” Hitler nie zgadzał się na wcielanie ludności z radzieckich republik do Wehrmachtu. W zachodnich republikach radzieckich, w lecie 1941 roku, niemieckich żołnierzy witano kwiatami. Ukraińcy, którzy dobrze pamiętali krwawy terror i wielki głód z początku lat 30., Łotysze, Litwini, Estończycy, którym Stalin zabrał



Heinrich Himmler zwiedza obóz jeniecki  
(archiwum autora).

niepodległość, kilkanaście miesięcy wcześniej gotowi byli iść do walki ramię w ramię z żołnierzami Wehrmachtu.

Na pierwszych liniach frontu, gdzie dowódcy nie musieli przestrzegać dyrektyw z Berlina, chętnie zatrudniano tzw. Hilfswillige, czyli chętnych do pomocy niemieckiej armii, w skrócie nazywanych „hiwis”. Pracowali jako kierowcy, kucharze, tłumacze. Nigdy nie udało się określić ich liczby, ale ocenia się, że w połowie 1943 roku było ich w jednostkach Wehrmachtu co najmniej 320 tysięcy, z których wielu brało udział w walkach. W samej 18. armii służyło 47 tysięcy „hiwis”. W Smoleńsku do dowództwa niemieckich oddziałów zajmujących miasto zgłosiła się reprezentacja mieszkańców, proponując zebranie armii liczącej milion żołnierzy!

Hitler nie godził się na to. Ci, którzy wychodzili z kwiatami na trasy przemarszu oddziałów Wehrmachtu, szybko dowiedzieli się, że te oddziały nie przybyły po to, aby ich wyzwolić, lecz podbić.

Wiosną 1942 roku Josef Goebbels dostrzegł błędy polityki Hitlera. W kwietniu zanotował w pamiętniku:

„Mieszkańcy Ukrainy byli pierwszymi skłonniymi uznawać Führera za zbawcę Europy i witać niemiecki Wehrmacht najbardziej serdecznie. To podejście zmieniło się całkowicie z biegiem miesięcy. Uderzyliśmy Rosjan, a zwłaszcza Ukraińców zbyt mocno w naszej polityce postępowania z nimi. A walenie po głowie nie zawsze jest przekonującym argumentem”.

Miesiąc później dodał:

„Osobiście wierzę, że musimy zmienić naszą politykę podejścia do ludzi Wschodu”.

Nic się nie zmieniło. Niemieckie armie zajmowały przestrzeń. Ale przestrzeni nie można podbić.

# Widmo

**P**o zimowym kryzysie, gdy w grudniu 1941 roku wielka niemiecka ofensywa stanęła pod Moskwą, a potem została odrzucona o 200 kilometrów na wschód, stało się oczywiste, że doktryna wojny błyskawicznej, która przyniosła Wehrmachtowi zwycięstwa na terytorium połowy Europy, straciła swą moc. Plan zakładający pokonanie Związku Radzieckiego w ciągu 17 tygodni stał się nieaktualny, a to oznaczało klęskę, której nie można było uniknąć, gdyż Niemcy do długiej wojny nie byli przygotowani.

Gdy Wehrmacht wyruszał do wojny ze Związkiem Radzieckim, zapasy paliwa starczały tylko na trzy miesiące. Hitler zdawał się nie brać tego pod uwagę, gdyż uważał, że w tym czasie jego wojska dojdą do pól roponośnych Kaukazu. Z takimi ocenami nie zgadzał się generał Georg Thomas, szef Urzędu Gospodarki Obronnej i Uzbrojenia (Wehrwirtschafts- und Rüstungsamtes) OKW. Wyliczał, że czołgom nie wystarczy paliwa na dotarcie do Kaukazu.

Z zapasami żywności było jeszcze gorzej. Już w czasie narady w Kancelarii w listopadzie 1937 roku Hitler musiał przyznać, że „w sprawie produkcji żywności osiągnięcie autarkii jest całkowicie niemożliwe”. Tłumaczył, że „dalsze zwiększenie produkcji [żywności] przez większą wydajność ziemi uprawnej jest niewykonalne, gdyż już teraz widzimy przejawy spadku urodzajności ze względu na użycie nawozów sztucznych”.

Nie było to prawdą. To militaryzacja Niemiec niszczyła ogromne obszary pól. Poligony, koszary, magazyny wojskowe, zakłady zbrojeniowe pochłonęły 140 wsi. Budowa Linii Zygfryda spowodowała zniszczenie 5 600 gospodarstw rolnych i zajęła 130 tysięcy hektarów ziem uprawnych. W rezultacie do 1938 roku dostawy drobiu i jajek zmniejszyły się o 30%, tłuszczu, masła i margaryny – o 50%, a blisko o 90% spadła produkcja olejów roślinnych. Kartki na żywność wprowadzone już we wrześniu 1939 roku przypominały Niemcom



straszne czasy, które jeszcze dobrze pamiętali – czasy I wojny światowej, gdy w 1917 roku w Niemczech 700 tysięcy ludzi zmarło z głodu lub niedożywienia, będącego bezpośrednim następstwem blokady morskiej.

Do 22 czerwca 1941 roku sytuację ratował import ze Związku Radzieckiego. Tego dnia o świcie ostatni pociąg ze zbożem przejechał przez most w Brześciu, mijając niemieckie oddziały, które przekroczyły granice państwa. Hitler mógł liczyć na to, że sytuacja żywnościowa poprawi się, gdy jego wojska zajmą żyzne pola Ukrainy. Zbliżał się czas żniw, więc spichlerze powinny się wypełnić. Te nadzieje okazały się płonne. Stalin kazał palić ukraińskie i białoruskie wsie, podkładać ogień pod pola dojrzałego zboża, wyrzynać bydło. Z tego co pozostało, mniej niż połowa trafiała do Niemiec. Sytuacja była tak poważna, że nawet Josef Goebbels, minister propagandy, przyznawał:

„W sprawie żywności to nie oczekujemy za dużo [od dostaw z Ukrainy] w niedalekiej przyszłości. Niemieckie oddziały zużywają wszystko na miejscu. Tam nie pozostaje bydło, a niedostatek zwierząt pociągowych sprawia, że pługi są ciągnięte przez ludzi. Nietrudno sobie wyobrazić, jakie będą skutki”.

W połowie 1942 roku armie Wehrmachtu na froncie wschodnim liczyły blisko 5,5 miliona żołnierzy, dla których trzeba było wyprodukować i dostarczyć każdego dnia bez mała 17 tysięcy ton żywności. Dywizje pancerne dysponujące ponad 3 tysiącami czołgów i dział pancernych oraz pułki lotnicze z blisko 3 tysiącami samolotów bojowych wymagały dowiezienia każdego dnia około 1,5 miliona litrów benzyny, a ta ilość pozawalała niemieckim pojazdom przejechać tylko około 200 kilometrów. Dla ułatwienia i przyspieszenia dostaw paliwa skonstruowano przyczepy samochodowe, na które z szyn na bocznicach kolejowych wjeżdżały wagony-cysterny. Ciągnięte przez ciężarówki, docierały do miejsc, gdzie pompowano paliwo wprost do baków czołgów czy samolotów.

Im dalej Niemcy wdzierali się w głąb Związku Radzieckiego, tym bardziej narastał problem rozciągniętych linii komunikacyjnych łączących oddziały Wehrmachtu z zapleczem w Polsce i zachodniej części Związku Radzieckiego. A tam działali partyzanci. Ich oddziały rosły w siłę

proporcjonalnie do nasilającego się terronu wobec ludności cywilnej. Okrutne metody postępowania z partyzantami sprawiły, że ta wojna stała się jeszcze bardziej bezwzględna.

Czas upływał na coraz krwawszych walkach, gdyż Armia Czerwona po niewyobrażalnych stratach w ludziach i sprzęcie, które poniosła w 1941 roku, odzyskiwała siły jak Anteus. Nikt wychowany w zachodniej kulturze nie był w stanie zrozumieć tego fenomenu: do końca 1941 roku Armia Czerwona straciła 4 308 000 żołnierzy – zabitych, tych, którzy trafili do niewoli, rannych i chorych (z czego 3 miliony żołnierzy to tzw. straty bezpowrotne, a więc obejmujące zabitych, znajdujących się w niewoli i zaginionych). W efekcie liczebność wojsk radzieckich zmniejszyła się o pół miliona żołnierzy – z 3 334 000 do 2 818 000. Jednakże w pierwszych miesiącach 1942 roku zaczęła w niebywały sposób rosnać do prawie 6,5 miliona w końcu roku, choć wciąż straty były ogromne! Żaden heros nie mógł pokonać tego potwora, któremu łby odrastały szybciej, niż były obcinane. Hitler zbyt późno zdał sobie z tego sprawę, co w dużej mierze było wynikiem błędu wywiadu Fremde Heere Ost (FHO)<sup>[83]</sup>. Ówczesny dowódca, pułkownik Eberhard Kinzel, pisał o możliwościach Armii Czerwonej:

„Tylko skromne rezerwy są dostępne poza siłami zbrojnymi już istniejącymi [...]. Rosjanie już nigdy nie będą w stanie rzucić rezerw na taką skalę, jak to zrobili w zimie na przełomie 1941 i 1942 roku”.



Salwa radzieckiej artylerii  
(archiwum autora).

FHO oparło oceny na założeniu, że na każdy milion mieszkańców można sformować dwie dywizje. Oznaczało to, że na 190 milionów obywateli tego państwa Armia Czerwona może wystawić maksimum 360 dywizji. Tymczasem po koniec 1941 roku niemiecki wywiad wojskowy zidentyfikował 390 dywizji.

Dopiero nowy szef FHO, pułkownik Reinhard Gehlen<sup>[84]</sup>, właściwie przewidział rozbudowę radzieckiego potencjału. W czerwcu 1942 roku pisał:

„Liczebna przewaga wroga w ludziach i sprzęcie nie może nie być doceniana. Jeżeli chcemy, aby nasze operacje na Wschodzie zakończyły się zwycięstwem, musimy podjąć najwyższy wysiłek”.

Już pod koniec 1941 roku Armia Czerwona była w stanie zatrzymać Wehrmacht pod Moskwą i przejść do zwycięskiej ofensywy, a także podjąć operację ofensywną pod Tichwinem w rejonie Leningradu i odrzucić wojska niemieckie o ponad 100 kilometrów. Nie starczyło jej sił na decydującą rozprawę, ale dla dowódców Wehrmachtu był to oczywisty sygnał: cele wojny nie zostały zrealizowane, wojna błyskawiczna zakończyła się niepowodzeniem, rozpoczęła się wojna



Reinhard Gehlen  
(archiwum autora).

na wyczerpanie, a tej Niemcy, walcząc na dwóch frontach, wygrać nie mogli.

Sytuacja Wehrmachtu pogarszała się lawinowo.

Na południu Związku Radzieckiego, w rejonie o szczególnym znaczeniu, gdyż prowadził do pól roponośnych na Kaukazie, sukcesy okazały się pozorne. W sierpniu 1942 roku, kilka dni po zajęciu Majkopu, gdzie wydobywano 2,5 miliona ton ropy naftowej rocznie, szyby i zbiorniki ropy zostały podpalone przez grupy dywersantów, działające z szaleńczą odwagą. Przywrócenie do normalnej eksploatacji musiało potrwać wiele miesięcy. Obliczono, że dopiero

w kwietniu 1943 roku uda się wydobyć 1 800 baryłek<sup>[85]</sup> dziennie, a pełna produkcja 24 tysięcy baryłek byłaby możliwa w kolejnych miesiącach tego roku.



Bombowiec B-17 nad III Rzeszą  
(archiwum autora).

Już widać było, jak bardzo walka na dwa fronty wyczerpywała niemieckie siły.

Od lutego 1942 roku formacje liczące po kilkaset bombowców rozpoczęły naloty na Hamburg, Kolonię, Essen i Bremę.

W Afryce Północnej wojska feldmarszałka Erwina Rommla musiały zatrzymać się pod El Alamejn, gdzie w październiku 1942 roku poniosły druzgoczącą klęskę i zaczęły cofać się na zachód.

Na Atlantyku U-booty ponosiły coraz większe straty. Stawało się jasne, że nie uda się przerwać linii żeglugowych prowadzących do Wielkiej Brytanii ze Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie stocznie produkowały więcej statków, niż niemieckie okręty zatapiały. Ochrona konwojów i metody walk z U-bootami były coraz lepsze. Dla dowództwa Wehrmachtu był to bardzo niepokojący sygnał, gdyż od wyniku wojny na atlantyckim froncie zależał los Wielkiej Brytanii i alianckich przygotowań do inwazji na kontynent.

Heinrich Himmler i Walter Schellenberg wiedzieli, jak poważna jest sytuacja. Stawało się oczywiste, że szansa na zwycięstwo w wojnie na Wschodzie, tak oczywista w lecie 1941 roku, bezpowrotnie minęła. A Wehrmacht nie mógł wycofać się ze Związku Radzieckiego.

– O której będziemy na miejscu? – Schellenberga znużyło wpatrywanie się w ukraińską pustkę.

– Za trzy godziny, zdąży pan jeszcze wypić kawę – Boetz odwrócił się i skupił uwagę na sterach.

Schellenberg i tak był w lepszej sytuacji niż urzędnicy dojeżdżający z Berlina pociągiem. Podróż przez Warszawę i Brześć trwała ponad 30 godzin, a często trzeba było jechać dłużej.

Ruszył wąskim przejściem między fotelami do swojego miejsca w kabinie. Postanowił zdrzemnąć się przed przybyciem do Żytomierza, aby wypoczętym stanąć przed Himmlerem.

Po raz pierwszy leciał do polowej kwatery swojego szefa, nie wiedząc, jaki był powód wezwania go tam. Mógł się tylko domyślać, łącząc tę podróż z wydarzeniami, które miały miejsce 10 dni wcześniej.

# Jak pozbyć się Ribbentropa?

**N**iespodziewanie na początku sierpnia 1942 roku Himmler polecił swojemu bliskiemu znajomemu Carlowi Langbehnowi zorganizowanie spotkania z Karlem Haushoferem. Było to dziwne, gdyż po locie Hessa do Szkocji profesor miał wiele nieprzyjemności, popadł w niełaskę Hitlera, a jego syn Albrecht, również wplątany w tę sprawę, został aresztowany na dwa miesiące.

Do spotkania doszło 13 sierpnia w domu Langbehna. Czy był tam również Schellenberg? Możliwe, gdyż w ostatnich miesiącach awansował. W maju 1941 roku objął stanowisko zastępcy szefa Amt VI, czyli wywiadu zagranicznego Służby Bezpieczeństwa, a na początku 1942 roku stanął na czele tego wydziału. Awans, choć będący wynikiem starań Heydricha, który miał pełne zaufanie do swojego podopiecznego, musiał być zaakceptowany przez Himmlera.

Rozmawiali na temat problemów, jakie mogą wyniknąć po rozpoczęciu negocjacji pokojowych z Brytyjczykami. W pewnym momencie Haushofer rzucił uwagę, którą Himmler dobrze zapamiętał:

– Jeżeli jakiś wysoko postawiony polityk zechciałby negocjować z Brytyjczykami, to minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop bardzo to utrudni.

Haushofer mógł domyślać się, że Himmlerem kierują te same pobudki, co Hessem, i nie zwracając uwagi na fatalny wynik jego misji, będzie chciał skorzystać ze znajomości profesora z angielskimi politykami i arystokratami. Zwracał więc uwagę na niebezpieczeństwo ze strony ministra, choć uważano go za głupca. Już w czasie swojej służby dyplomatycznej w Londynie Brytyjczycy nazywali go Mr Brick (Pan Cegła) ze względu na niezliczone gafy. Interesujące, że Hitler, choć miał mu wiele za złe, wciąż pozostawiał go na stanowisku. Być może przyczyna była bardzo prozaiczna: chciał mieć potulnego wykonawcę swojej polityki.

Z tego powodu Ribbentrop był groźny. Równie niebezpieczna była



jego służba wywiadowcza Informationsstelle III, nazywana „Hencke Dienst” (służba Henckego) od nazwiska pierwszego szefa Andora Henckego<sup>[86]</sup>. Agenci Ribbentropa, działając w miastach państw neutralnych, gdzie miały odbywać się tajne rozmowy, mogli dowiedzieć się o aktywności wysłanników Himmlera i zebrać dowody ich zdrady, co dla negocjatorów z Niemiec oznaczało karę śmierci. Pierwszy miał się o tym przekonać Langbehn.

Ribbentropa trzeba było zneutralizować, jeśli nie udałoby się przekonać Hitlera, że powinien wysłać ministra gdzieś na placówkę daleko od Niemiec.

Schellenberg zrobił już pierwszy krok w tym kierunku na początku 1942 roku, choć nie wiadomo, na ile był to krok zamierzony, a na ile przypadkowy.

Dbając o rozwój swojej służby, postanowił wykorzystać kanały dyplomatyczne, kurierów i pocztę dyplomatyczną do przesyłania tajnej korespondencji wywiadowczej. Zależało mu również na pomocy placówek zagranicznych w państwach neutralnych i zaprzyjaźnionych z III Rzeszą w uzyskaniu stanowisk dla oficerów kierujących siatkami szpiegowskimi. W tym celu udał się do szefa Departamentu Politycznego MSZ Martina Luthera<sup>[87]</sup>. Zdawał sobie sprawę, że przyjdzie mu współdziałać z urzędnikiem uważanym za szarą eminencję ministerstwa, człowiekiem nielojalnym, zdradzieckim i niebezpiecznym.

Heydrich ostrzegał Schellenberga:

– Będzie pan miał trudną przeprawę z Lutherem. Niech pan będzie ostrożny. On jest gotów użyć słów, które sam wypowiedział przeciwko panu. Proszę informować mnie, tak bym mógł pomóc. On mnie nienawidzi i jest możliwe, że będzie nienawidził także pana. W każdym razie będzie usiłował wykorzystać pana przeciwko mnie. Zna pan siebie i wie, że jest niezależny w swojej pracy, ale nie chciałbym, aby wpadł pan w którąś z pułapek Luthera.

Schellenberg prześledził niezwykle karierę Luthera, z zawodu dekoratora wnętrz. Poznał ministra, gdy pod koniec lat 20. Annelie von Ribbentrop zatrudniła go do urzędzenia ich eleganckiego domu w berlińskiej dzielnicy Dahlem. W 1936 roku, przed igrzyskami

olimpijskimi otrzymał od pani Ribbentrop zlecenie dekoracji berlińskiego apartamentu, a następnie przebudowania ambasady niemieckiej w Londynie, na co nowy ambasador zdecydował się wydać 5 milionów marek, kwotę przeznaczoną dla wszystkich niemieckich ambasad. W 1938 roku, gdy Joachim von Ribbentrop wrócił z Londynu, aby objąć urząd ministra spraw zagranicznych, zaufany Luther zabrał się do dekorowania nowego budynku ministerstwa. Państwo Ribbentropowie byli zachwyceni, aczkolwiek Hitler zaproszony do zwiedzenia nowego gmachu nie mógł się powstrzymać przed krytyką fatalnego drobnomieszczańskiego stylu, co minister ciężko odchorował. Nie przeszkodziło to jednak w karierze energicznego dekoratora, który objął stanowisko szefa Abteilung Deutschland, wydziału zajmującego się sprawami wewnątrzniemieckimi, a także utrzymującego kontakty z niemieckimi organizacjami za granicą. Był odpowiedzialny za utrzymanie sześciu posiadłości państwa Ribbentropów. I właśnie na tym polu zaczęły się niesnaski. Luther, który poczuł się już bardzo silny, coraz częściej i coraz bardziej otwarcie wyrażał swą fatalną opinię o guście żony szefa. Konflikt wybuchł na dobre, gdy Luther zablokował wydatki pani Ribbentrop, uznając, że przekraczają granice przyzwoitości, w czym niewątpliwie miał rację. Pani Ribbentrop poskarżyła się mężowi, który ujął się za nią. Jak to możliwe, aby człowiek, który tak wiele mu zawdzięczał, mógł odpłacać się w taki sposób?! Minister nie mógł jednak zwolnić swojego nielojalnego podwładnego. Ten znał zbyt dużo jego tajemnic i brudnych posunięć z czasu, gdy Ribbentrop czyścił ministerstwo z totumfackich poprzedniego ministra. W dodatku był zagorzałym nazistą, a jako przedstawiciel ministra brał udział w konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 roku, gdy zapadły decyzje w sprawie wyniszczenia ludności narodowości żydowskiej<sup>[88]</sup>.

Ribbentrop musiał dobrze przygotować atak. Uznał, że najbardziej skuteczne będzie oskarżenie Luthera o korupcję i takie zadanie zlecił Kurtowi Prüferowi, urzędnikowi ministerstwa, o którym wszyscy wiedzieli, że jest jego nieprzejednanym wrogiem. Szef Abteilung Deutschland szybko dowiedział się o działalności komisji sprawdzającej rachunki jego wydziału. Zrozumiał, że rozpoczyna się walka na śmierć i życie: albo Ribbentrop doprowadzi do skazania go za przestępstwo, wobec którego



naziści, choć pływający się w korupcji, nie wykazywali odrobiny litości, albo Luther doprowadzi do upadku ministra. Rozpoczął się wyścig, na którym Himmler i Schellenberg mogli wiele skorzystać.

Schellenberg mógł zgadywać, że wezwanie do Żytomierza ma związek z rozmową z Haushoferem i zamierzeniami pozbycia się Ribbentropa. Już wiedział, że jego pryncypał jest innym człowiekiem, niż starał się prezentować każdego dnia, pozując na najwierniejszego żołnierza Führera.

## Nocna rozmowa

**W** żytomierskiej kwaterze Schellenberga spotkała przykra niespodzianka. Okazało się bowiem, że Reichsführer SS, zajęty codzienną pracą, nie znalazł wolnej chwili dla przybysza z Berlina. Jednakże, jak zwykle przyjazny dla swoich gości, zaprosił go na kolację. Przy stole siedziało kilkanaście osób, gdyż Himmler starał się utrzymywać w swojej kwaterze niemalże rodzinną atmosferę i z tego względu często zapraszał współpracowników do prywatnego apartamentu, wymagając, aby przychodzili w cywilnych ubraniach. W licznym towarzystwie, które tego wieczora zebrało się przy stole, Schellenberg nie mógł powiedzieć tego, na czym mu zależało, a jedynie przekazał najświeższe wiadomości i plotki z Berlina. Następnego ranka przyszedł do gabinetu Himmlera. W milczeniu położył na biurku teczkę zawierającą najnowsze raporty wywiadowcze i czekał, aż jego szef oderwie się od papierów, które przeglądał z właściwą sobie pedanterią.



Pokój Himmlera w jego siedzibie w Hegewaldzie  
(archiwum autora).

– Jest pan dziś dziwnie poważny. Czy źle pan się czuje? – zapytał

Himmler, gdy odłożył dokumenty. Patrzył badawczo zza okrągłych okularów.

– Przeciwnie, Reichsführerze – zaprzeczył Schellenberg. – Dzisiejszy masaż doktora Kerstena pomógł mi znakomicie. Wiem dobrze, że bardzo jest pan zajęty – mówił dalej – ale najważniejsza część mojego raportu nie znajduje się w teczce, gdyż ta jest prawie pusta, lecz w mojej głowie. Nie zacznę jednak, dopóki nie upewnię się, że ma pan czas, aby wysłuchać mnie w spokoju.

– Czy to coś nieprzyjemnego? Coś osobistego? – Himmler zaniepokoił się, podejrzewając, że Schellenberg przywozi z Berlina wieści o intrygach skierowanych przeciwko niemu.

– Nic podobnego, Reichsführerze! Chciałbym przedstawić panu sprawę, która wymagać będzie podjęcia ważnej i trudnej decyzji.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu wszedł sekretarz SS-Standartenführer Rudolf Brandt, więc Schellenberg zamilkł.

– Zechce pan zjeść obiad ze mną i moimi adiutantami? – Himmler przerzucił dokumenty, które dostarczył sekretarz, i uznał, że będzie musiał poświęcić im więcej czasu. – A następnie proszę zgłosić się do mnie o czwartej. Odłożę wyjazd do Winnicy.

Punktualnie o 16.00 Schellenberg przyszedł do gabinetu. Na jego widok Himmler wstał zza biurka, co było zachowaniem dość niezwykłym wobec podwładnych, wskazał zapraszającym gestem na fotel pod oknem, sam usiadł na drugim i zapalił cygaro.

– Proszę, niech pan zaczyna – był w dobrym nastroju, w jaki wprawił go lekki i smaczny obiad, ale wyraźnie ciekawiła go sprawa, którą już rano zapowiedział szef wywiadu. Ten zaczął od opowiedzenia zabawnego i pouczającego wydarzenia, które przydarzyło mu się w czasie aplikowania w sądzie w Düsseldorfie, gdy jego pryncypał, wyjaśniając prawną wątpliwość, pouczył go, że zawsze należy mieć w zanadrzu alternatywne rozwiązanie.

– Czy mogę panu zadać podobne pytanie? – Schellenberg zakończył anegdotę. – W której szufladzie swojego biurka trzyma pan alternatywne rozwiązanie zakończenia tej wojny?

Nie zdobyłby się na to pytanie, gdyby nie wiedział albo nie

przewidywał, co planuje Himmler.

Zapadła długa cisza. Himmler patrzył na niego zaskoczony, nie wiedząc, jak ma się zachować. Nagle wybuchnął:

– Czy pan zwariował, Schellenberg?! Czy mam panu dać pięć tygodni urlopu?!

Dziwna to była groźba.

– Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób?!

Schellenberg odpowiedział spokojnie:

– Reichsführerze, wiedziałem, że zareaguje pan w ten sposób, choć myślałem, że będzie znacznie gorzej. Chciałem jednak zwrócić pana uwagę, że nawet wielki Bismarck, u szczytu potęgi zawsze miał alternatywne rozwiązanie. Takie rozwiązanie jest możliwe, dopóki zachowuje się swobodę działania. Dzisiaj Niemcy znajdują się u szczytu potęgi. Dzisiaj możemy się targować, a nasza siła czyni z nas wartościowych partnerów dla naszych wrogów.

Dlaczego zdecydował się przedstawić swój plan Himmlerowi, który dbał o wizerunek najwierniejszego żołnierza Hitlera? Manifestował to na każdym kroku i przy każdej okazji.

Nazywał Führera „największym umysłem naszych czasów”. Nad fotelem w gabinecie powiesił zdjęcie przedstawiające, jak pochyleni prowadzą poufną rozmowę. Gdy odbierał telefon od Führera zrywał się na równe nogi i stukał obcasami. Pewnego razu dr Felix Kersten podniósł słuchawkę i słysząc, że dzwoni Hitler, przekazał ją Himmlerowi, który powiedział później:

– Herr Kersten, czy pan wie, z kim pan rozmawiał? Słyszał pan głos Hitlera! Cóż to za szczęście! Proszę to opisać w liście do żony i natychmiast go wysłać. Jakże ona będzie szczęśliwa, czytając, że miał pan tak niezwykłą okazję!

Schellenberg już wiedział, że były to pozory tworzone dla rywali i wrogów, jacy otaczali go w Kancelarii Rzeszy. Prawdziwy obraz poczynań Reichsführera SS był całkowicie inny: czekał na okazję, aby zająć miejsce Führera.

Już w październiku 1939 roku Schellenberg, przystępując do tajnych

negocjacji z brytyjskimi agentami w Holandii, musiał się zorientować, że Himmler, wyznaczając go do tego zadania, nie wykonuje polecenia Hitlera dążącego do zakończenia wojny z Wielką Brytanią, czego dowiedział się w czasie przesłuchania Elsera i rozmów z szefem Gestapo. Nie mógł nie zwrócić uwagi na słowa Müllera, który chełpiąc się: „Nigdy nie miałem przed sobą człowieka, którego w końcu bym nie złamał”, jednoznacznie wskazywał, że nie pozwolono mu wyciągnąć z zamachowca prawdy. Tylko Himmler mógł powstrzymać zapędy gestapowca.



Carl Friedrich Goerdeler  
(archiwum autora).

Potem Schellenberg dowiedział się o dziwnych, jak na szefa policji politycznej, związkach Himmlera z najbardziej aktywnymi działaczami antyhitlerowskiej opozycji. Jego doradcą finansowym był Carl Goerdeler<sup>[89]</sup>, jeden z przywódców niemieckiego ruchu oporu, który początkowo popierał nazistów, a Hitlera uważał za światłego dyktatora, do czasu gdy zaczął dostrzegać zbrodniczy charakter tej ideologii. Przełom nastąpił w listopadzie 1936 roku, gdy do Lipska, którego Goerdeler był burmistrzem, przyjechał brytyjski dyrygent sir Thomas Beecham, aby poprowadzić lipskich filharmoników w Leipzig Gewandhaus. Następnego dnia po koncercie miał złożyć wieniec pod pomnikiem zmarłego w tym mieście 4 listopada 1847 roku wybitnego kompozytora Feliksa Mendelssohna. Żyda.

Gdy brytyjska delegacja zbliżała się do miejsca, w którym powinien stać pomnik, zobaczyła... pusty cokół. W nocy na polecenie miejscowego szefa partii nazistowskiej popiersie kompozytora zostało zdemontowane i wywiezione w nieznanie miejsce. Goerdeler kilka miesięcy później złożył rezygnację. Mimo otwartej wrogości wobec nazizmu zachował ogromną swobodę. Wielokrotnie podróżował do Wielkiej Brytanii, Szwajcarii

i Szwecji. Schellenberg znalazł przyczyny tak niezwykle łagodności oprawców wobec opozycjonisty, podczas gdy tysiące innych zamykano i mordowano w obozach koncentracyjnych. Goerdeler był doradcą finansowym Himmlera i zajmował się administrowaniem dużej części jego majątku ulokowanego w akcjach Boscha. Miał też inne powiązania z tym koncernem, gdyż zaangażował się w tworzenie sieci filii Boscha, starannie ukrywając ich związek z centralą w Stuttgarcie, co doskonale zabezpieczało je przed przejęciem majątku jako własności wroga. Chroniło również przed nazistami, mającymi za złe właścicielowi firmy, Robertowi Boschowi, wyjątkowo niechętny stosunek do nich. Te podróże umożliwiły Goerdelerowi nawiązanie kontaktów z Marcusem Wallenbergiem, szwedzkim finansistą, właścicielem Enskilda Bank i szefem Wallenberg Holding Company, właścicielem amerykańskiej filii Boscha. Już w styczniu 1940 roku przyjaciel Goerdelera, dr Walter Jacobsen, spotkał się w Sztokholmie z Peterem Tenantem, brytyjskim agentem, aby przekazać mu informację od Himmlera, że ten gotów jest do negocjacji, nawet jeżeli warunkiem zawarcia pokoju byłoby usunięcie Hitlera.

Himmler również chronił ludzi, wobec których jego służby zebrały niezaprzeczalne dowody zdrady, uznając, że mogą być przydatni. Takim człowiekiem był admirał Wilhelm Canaris, szef wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Abwehry. W 1942 roku wyszło na jaw, że oficer Abwehry, Hans Dohnanyi, przekazał spiskowcom pieniądze na zorganizowanie zamachu na Hitlera. Dalszy trop prowadził do Canarisa. Wkrótce Gestapo było gotowe postawić podobne zarzuty Herbertowi Mumm von Schwarzensteinowi, innemu z bliskich współpracowników Canarisa. Prowadzący śledztwo, jeden z najbardziej doświadczonych oficerów Gestapo – Franz Xavier Sonderberger – zeznał po wojnie: „Rozkazy zakończenia śledztwa wyszły bezpośrednio od Himmlera”.

Reinhard Heydrich, najbardziej zaciekły wróg Canarisa, zbierał dowody na to, że Abwehra była ogniskiem buntu przeciw Hitlerowi. Dopóki robił to jako szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, musiał liczyć się ze zdaniem Himmlera i nie mógł postąpić wbrew jego woli; nie mógł wziąć teczek z raportami na ten temat i pójść do Hitlera. To zmieniło się w 1942 roku, gdy objął urząd Reichsprotektora Czech. Nie

musiał już liczyć się z Himmlerem, mógł kontaktować się bezpośrednio z Hitlerem. Czy dlatego zmarł w wyniku ran odniesionych w zamachu w Pradze? Canaris był zbyt cennym informatorem wywiadu brytyjskiego, aby nie zrobiono wszystkiego by go ocalić.

Schellenberg, składając te części mozaiki, mógł sobie pozwolić na to, żeby stojąc przed Himmlerem, zapytać go o „alternatywny plan zakończenia wojny”. Wydzźwięk tego pytania był jednoznaczny, chociaż ani Schellenberg, ani Himmler nie nazwali sprawy po imieniu. Nie musieli...

# Mój drogi Schellenberg

**R**ozmowa w gabinecie Himmlera trwała do świtu.

Pochylając się nad mapą Europy, analizowali założenia zawarcia pokoju z Wielką Brytanią.

– Czy wierzy pan w możliwość sojuszu z naszymi braćmi rasowymi? – pytał Himmler, mając na myśli Anglików.

– A co będzie z takimi germańskimi obszarami, jak Belgia i Holandia? – analizował możliwości zmiany sytuacji w tym zakątku Europy.

– Szwajcaria będzie nam potrzebna jako pomost do Europy Zachodniej i jako bank rozrachunkowy – zastanawiał się nad przyszłością tego państwa, choć tam nie weszły niemieckie dywizje.

– Austria musi pozostać w naszych rękach – mówił o sąsiadach.

– Podstawą do kompromisowego pokoju w myśl pana koncepcji jest zachowanie poszerzonej nieco Rzeszy Niemieckiej, mniej więcej w granicach z 1 września 1939 roku – konkludował Himmler długą naradę. Musiał zdawać sobie sprawę, że Hitler takich zmian nigdy by nie zaakceptował. Nie miało to jednak dla niego znaczenia, gdyż wiedział, że to on będzie podejmował decyzje.

– Jestem nadzwyczaj zadowolony z wyczerpującej wymiany poglądów z panem – miał wreszcie powiedzieć, kończąc długą dyskusję. – Pańskie plany mają moje całkowite poparcie, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Jeżeli popełni pan błąd w pracach przygotowawczych, odżegnam się od pana natychmiast!

Nikt nie może potwierdzić ani zaprzeczyć wersji rozmowy z Himmlerem przytoczonej przez Schellenberga w pamiętniku. Możliwe, że jak każdy autor wspomnień pisanych wiele lat później, w zupełnie innej rzeczywistości, chciał zrzucić z siebie ciężar wizerunku aktywnego budowniczego nazizmu. Cóż łatwiejszego niż przypisać sobie rolę człowieka, który dążył do zakończenia tej strasznej wojny i obalenia tyrana.



Świtało, gdy wyszedł z gabinetu Himmlera. Rano nie miał już nic do załatwienia oprócz czekania na samolot, który miał go zabrać do Berlina. Postanowił, że pośpi dłużej. Gdy się obudził, dowiedział się, że Rudi Boetz, pilot samolotu, którym przyleciał do Żytomierza, nie żyje. Poprzedniego wieczora udał się do pobliskiej wsi, gdzie schwytali go partyzanci i okrutnie torturowali. W odwecie oddział SS spalił wieś i wymordował całą ludność, nie oszczędzając kobiet i dzieci.

Schellenberg uzyskał to, po co przyjechał do Żytomierza. Himmler pochylony nad mapą zachowywał się jak nowy władca Niemiec. Należało więc zrobić następny krok w kierunku urzeczywistnienia planu. W czasie nocnej rozmowy Himmler wspomniął o konieczności usunięcia Ribbentropa, co bez wątpienia było echem sierpniowej rozmowy z Haushoferem.

– Dopóki Ribbentrop nie przestanie być doradcą Führera, niczego nie da się zrobić – powiedział.

Pozbycie się ministra stawało się już bardzo realne, gdyż konflikt Luther- -Ribbentrop się zaostrzał. A Schellenberg mógł się spodziewać, że Luther będzie szukać sprzymierzeńców, gdyż sam tej walki wygrać nie mógł.

Na początku października 1942 roku spotkał się z nim w pokoju hotelowym, gdzieś w centrum Berlina. Nie wiadomo, od kogo wyszła inicjatywa, ale należy zakładać, że to Schellenbergowi zależało na wykorzystaniu wiedzy Luthera przeciwko ministrowi.

Zaczął od stwierdzenia, że Reichsführer jest bardzo zatroskany nieudolnym prowadzeniem polityki zagranicznej przez Ribbentropa, zwłaszcza w czasie, gdy Niemcy powinny mieć kompetentnego człowieka na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

To był celny strzał. Luther podchwycił to natychmiast i zapytał, czy on mógłby być wzięty pod uwagę jako kandydat na szefa ministerstwa.

– Oczywiście! – z pełnym przekonaniem i zakłamaniem stwierdził Schellenberg, ale podał powody takiej oceny: Lutherowi ufał Heydrich, czego dowodem było dopuszczenie go do udziału w konferencji w Wannsee. Ribbentrop nigdy takiego zaufania nie zyskał, a w dodatku uchylał się od otwartego poparcia polityki wyniszczania narodu

żydowskiego.

Luther poczuł, że otwiera się przed nim droga do stanowiska, o którym marzył. Rozumiał, że łączą się z tym konieczne ustępstwa wobec Himmlera i gotów był zgodzić się na nie, chociaż nie wiedział jeszcze, czego Reichsführer zażąda.

Czy następny krok, który wykonał, miał na celu pogrążenie znienawidzonego zwierzchnika? Czy Luther zastawił pułapkę na Ribbentropa, czy też mylnie uznał, że z jego pomocą może przedstawić się Hitlerowi jako polityk sprawniejszy i bardziej przydatny od obecnego ministra?

Pod koniec 1942 roku wraz z dwoma asystentami opracował wykaz warunków zawarcia pokoju z aliantami. Ribbentropowi to się spodobało i niewiele myśląc, poszedł do Hitlera, aby przedstawić mu założenia pokoju w Europie.

Hitler podarł ten dokument na strzępy, krzycząc, że jeżeli przyjdzie czas na zawarcie pokoju, to on nie będzie potrzebował takiego planu. Dla Ribbentropa, zawsze nadzwyczaj uczulonego na oceny Hitlera, było to jak uderzenie obuchem w głowę. Uznał, że zawistny i nielojalny podwładny chciał go skompromitować, a co gorsza, udało mu się to.

Luther nie poczuwał się do winy. Wprost przeciwnie – uważał, że reakcja Hitlera była wynikiem nieudolności Ribbentropa, a sytuacja rozwinęłaby się zupełnie inaczej, gdyby to on miał możliwość przedstawienia dokumentu Hitlerowi. Konflikt między Lutherem i Ribbentropem stał się już powszechnie znany.

Schellenberg postanowił przyspieszyć bieg wypadków. Zaaranżował spotkanie Luthera z Himmlerem. Wydawało mu się, że najbardziej sprzyjającą okazją będzie dyplomatyczne przyjęcie wydane przez włoskiego ambasadora Dino Alfieri. Rozmowa okazała się katastrofą –

Luther zbyt wiele chciał osiągnąć w czasie krótkiej wymiany zdań na przyjęciu. W otoczeniu zagranicznych dyplomatów zachowywał się tak, jakby znał Himmlera od wielu lat. Co gorsza, zaczął mówić, jak to określił później Schellenberg, „o naszych sprawach”. To szczególnie zirytowało Himmlera, przeczulonego na punkcie tajemnicy. Pozostał jednak uprzejmy wobec nachalnego rozmówcy i nie dał mu odczuć

swojej irytacji, co zmyliło Luthera. Ten uznał, że osiągnął sukces.

– Wiesz pan, ten Himmler to fajny chłop – mówił przez telefon do Schellenberga, używając dziwnego języka będącego połączeniem berlińskiego dialektu i cwaniackiej gwary. – Można fajnie sobie z nim pogwarzyć. Wczoraj wieczorem nieźle mi się z nim gadało.

Oczywiście nie wiedział, że Himmler miał zupełnie inne zdanie:

– Ten pana Luther to jakiś pospolity typ, śliski i źle wychowany – Reichsführer wyraził swoją opinię w rozmowie z Schellenbergiem.

Luther był pewny siebie, gdyż udało mu się dotrzeć do tajnego dokumentu medycznego, z którego wynikało, że choroba nerek uczyniła Ribbentropa mentalnie niestabilnym. Mylnie uznał, że to wystarczy, aby usunąć szefa ze stanowiska. Zaczął zbierać dowody nieprzemyślanych decyzji ministra, jego błędów i megalomanii. Nie wiadomo, czy zdawał sobie sprawę, że wróg nie czekał biernie na atak. Zespół Prüfera kończył opracowywanie materiału dotyczącego korupcji w wydziale Luthera. I to właśnie oni wygrali wyścig. Prüfer już 6 lutego stawiał się w gabinecie Ribbentropa z gotowym raportem. Ten jednak był bardzo zajęty i odłożył dokument na bok.

Teraz Luther zdawał się zyskiwać przewagę. Postanowił, że 10 lutego roześle kopie swojego dokumentu do czołowych osobistości niemieckiej polityki. Uważał, że Göring, Goebbels, Himmler, Ley poruszeni jego treścią, pójdą do Hitlera z żądaniem odwołania Ribbentropa. Przecież człowiek chory, podejmujący w takim stanie decyzje o szczególnej wadze dla państwa, nie mógł kierować niemiecką polityką zagraniczną!

Zapewne Himmler był pierwszym, który przed terminem wyznaczonym przez Luthera otrzymał kopię dokumentu. I 8 lutego odesłał ją do... Ribbentropa! Wiedział, że to wyrok śmierci dla człowieka, który miał być jego sojusznikiem w walce z Ribbentropem. Dlaczego tak postąpił?

Być może osobisty kontakt na przyjęciu w ambasadzie włoskiej całkowicie zraził go do „śliskiego i źle wychowanego” człowieka, jak ocenił Luthera. Uznał, że z takimi ludźmi nie należy prowadzić poważnej gry.

Być może doszedł do wniosku, że zamiast obalać Ribbentropa, lepiej zyskać jego uznanie za ostrzeżenie przed niebezpiecznym Lutherem

i nawiązać współpracę w sondowaniu aliantów. Ostatecznie Ribbentrop, który przez trzy lata był ambasadorem w Londynie, dobrze znał tamtejszych polityków.

Najprawdopodobniej jednak przesądził o tym przypadek.

Zanim Himmler zdecydował się odesłać raport do Ribbentropa, w jego gabinecie stawiał się Schellenberg, aby uzyskać jego poparcie dla akcji Luthera. Miał jednak niewiele czasu, gdyż Himmler się śpieszył. Co gorsza w gabinecie był szef sztabu Reichsführera Karl Wolff, przy którym Schellenberg nie chciał poruszać tematu, ale na szczęście Wolff wyszedł. Na zbyt krótko, gdyż po chwili wrócił z płaszczem Himmlera. Schellenberg musiał przedstawić swój plan w jego obecności. Ten słysząc, o co chodzi, przypomniał, że minister Ribbentrop ma honorowy stopień SS.

– Ależ Reichsführerze – powiedział – nie może pan pozwolić na to, aby taki łajdak jak Luther usunął Obergruppenführera Joachima von Ribbentropa, jednego z najwyższych postawionych członków naszego Zakonu. Byłoby to pogwałcenie reguł Zakonu. Jestem pewien, że nigdy nie uzyska pan na to zgody Hitlera.

To był celny argument. Himmler był bardzo czuły na punkcie swojego Zakonu, jak nazywał SS Wolff, który zapewne nie cierpiał Luthera i umyślnie użył tego określenia.

– Tak, tak Wilczku, ma pan rację – powiedział Himmler, przypieczętowując los Luthera.

Gdy Ribbentrop przeczytał raport, wpadł w szal. Miał w rękach najbardziej oczywisty dowód na to, że człowiek, któremu torował drogę do wysokich urzędów, pozwalał pomnażać majątek i którego ochraniał od lat, postąpił nikczemnie, zbierając dowody przeciwko swojemu dobroczyńcy. Zamierzał oczernić go przed najwyższymi postawionymi ludźmi nazistowskiego państwa i pozbawić urzędu.

Minister, nie zastanawiając się dłużej, poszedł do Hitlera z żądaniem skazania Luthera na śmierć za zdradę. Hitler nie podzielał jego oburzenia. A może nie chciał wywoływać afery, która bardziej zaszkodziłaby Ribbentropowi niż raport. Kazał aresztować Luthera i osadzić go jako uprzywilejowanego więźnia w obozie

w Sachsenhausen. Luther nigdy stamtąd nie wyszedł, choć doczekał wyzwolenia obozu przez wojska radzieckie. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach tuż potem. Schellenberg zeznał przed komisją aliancką, że Luther został zastrzelony przez radzieckiego żołnierza, gdy odmówił pracy przy odbudowie mostu w Berlinie. To możliwe, bo gdyby Rosjanie wiedzieli, kim jest, nie wysyłaliby go do budowy mostu, lecz starali się wydobyć jak najwięcej informacji o ministrze Ribbentropie i polityce zagranicznej III Rzeszy i konferencji w Wannsee. Zapewne stałby się cennym świadkiem mogącym ujawnić tajne rokowania prowadzone przez wysłanników Hitlera, a potem Hitlera z aliantami. Stalin nie wypuściłby z rąk takiej okazji...

# Droga do przepaści

**P**rędzej czy później musiało do tego dojść, gdyż cała gigantyczna operacja wojenna ze Związkiem Radzieckim od samego początku była skazana na niepowodzenie. Cały plan opierał się na nierealnym założeniu, że uda się powalić to ogromne państwo w ciągu kilkunastu tygodni, zanim nadejdą mrozy i zanim wyczerpią się niemieckie zapasy surowców.



Stalingrad  
(NAC).

W połowie lipca 1942 roku Grupa Armii „B” generała Maximiliana von Weichsa oraz Grupa Armii „A” feldmarszałka Wilhelma Lista doszły do wielkiego łuku Donu. Wstępnie zakładano, że te dwa wielkie związki uderzą na Stalingrad. Gdyby tak się stało, miasto zostałoby zdobyte, co prawdopodobnie przesądziłoby o losach wojny na Wschodzie. Było to bowiem jedno z kilku miast w Związku Radzieckim o podstawowym znaczeniu gospodarczym i strategicznym. Tam zbiegały się wodne i lądowe szlaki prowadzące z Kaukazu do centralnej Rosji. Utrata miasta oznaczałaby dla Rosjan przerwanie dostaw ropy naftowej z Kaukazu i zboża z pól Kubania. Niemcom jego zdobycie dawałoby możliwość przewożenia setek tysięcy ton ropy naftowej wydobywanej w Majkopie (po ugaszeniu płonących szybów). Jednakże 22 lipca ofensywę podjęły nie dwie Grupy Armii, lecz dwie grupy uderzeniowe z jednej armii generała Friedricha Paulusa<sup>[90]</sup>. To były za małe siły, by skruszyć radziecką obronę. W dodatku wojska niemieckie nie były odpowiednio przygotowane ani wyposażone. Generał Eduard Wagner, główny kwatermistrz, kierował zaopatrzenie do armii biorących udział

w operacji kaukaskiej kosztem 6. armii Paulusa.

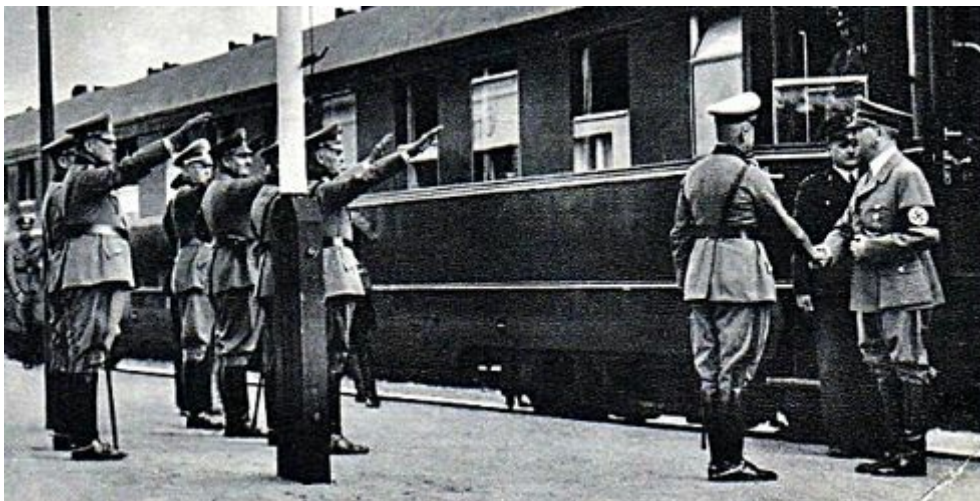
Wywiad wojskowy Fremde Heere Ost ostrzegał: Rosjanie są zdecydowani bronić miasta za wszelką cenę. Wskazywał, że linie niemieckie wzdłuż Donu stają się nadmiernie rozciągnięte, a ich obronę powierzono słabej, rumuńskiej 3. armii. Przewidywał, że Armia Czerwona tam właśnie skieruje kontrofensywę.

Hitler lekceważył te uwagi. W sierpniu 1942 roku doszedł do wniosku, że brak rozstrzygnięcia na froncie wschodnim jest winą jego generałów – skostniałych, wierzących w przestarzałe zasady taktyki i strategii, bez wyobraźni i wiary. Miał podstawy do takich sądów. Generałowie przeciwstawiali się każdemu projektowi od 1936 roku, gdy zdecydował się wprowadzić wojska do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii. Nie poparli go w 1938 roku, gdy wysłał wojska do Austrii, potem gdy żądał od Czechosłowacji oddania części ziem tego państwa i kiedy zaplanował wojnę z Polską. Ostrzegali go przed klęską w wojnie z Francją. Za każdym razem nie mieli racji. W połowie 1942 roku ich narzekania stały się nieznośne. Hitler reagował wybuchami złości. Dyskusje z nimi doprowadzały go do szału, a narady często kończył trzaśnięciem drzwiami. Doszło do tego, że odmówił podawania ręki oficerom sztabowym. Zażądał, aby w konferencjach brali udział oficer SS oraz stenograf, by uniemożliwić generałom tłumaczenie się, że źle zrozumieli jego rozkazy. Zaczął lekceważyć dowódców.

„Nie wierzy żadnemu ze swoich generałów. Wydaje się, że nic mu nie pasuje i przeklinał siebie samego, że wyruszył na wojnę z tak złymi generałami” – pisał adiutant Hitlera generał porucznik Gerhard Michael Engel.

Raporty generała Eduarda Wagnera, głównego kwatermistrza, w których ostrzegał, że w połowie września 1942 roku skończą się zapasy paliwa, Hitler skwitował: „Nie mógłbym spodziewać się innej oceny od jednego z moich generałów”.

Zwolnił feldmarszałka Wilhelma Lista, dowódcę Grupy Armii „A”<sup>[91]</sup>, gdyż był niezadowolony z postępów jego wojsk w walkach o Krym.



Generałowie witają swojego Führera  
(archiwum autora).

W sierpniu 1942 roku doszło do gwałtownej sprzeczki z szefem Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych generałem Franzem Halderem, który proponował wycofanie części wojsk w celu skrócenia frontu w rejonie Stalingradu. Miał rację. On doceniał trafność raportów dostarczanych przez szefa FHO, pułkownika Reinharda Gehlena.

– Od Sztabu oczekuję tego samego hartu, co od dowództwa frontowego – wykrzyknął Hitler rozzłoszczony propozycjami.

– Mam ten hart, Mein Führer, ale tam tysiącami giną dzielni żołnierze i oficerowie, dlatego że Sztabowi nie wolno zrealizować jedynie słusznej koncepcji, gdyż ma związane ręce – twardo odpowiedział Halder.

– Generale Halder, jak pan sobie pozwala na taki ton wobec mnie! – Hitler tracił panowanie nad sobą. – Chce mnie pan pouczać, co odczuwa żołnierz na froncie?! A jakie jest pańskie doświadczenie frontowe? Gdzie pan był podczas I wojny?!

Halder zawsze był oficerem sztabowym, który nie zaglądał do okopów, ale czynienie mu z tego powodu zarzutu było ogromnie nielojalne. To przecież ten oficer i jego zespół wypracowali zwycięstwa w Polsce, Francji, Norwegii i na Bałkanach.

– I pan śmie mi zarzucać, że ja nie rozumiem sytuacji na froncie?! – krzyczał Führer.

Miesiąc później zwolnił Haldera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego.



– Pan i ja cierpimy z powodu nerwów. Połowa mojego wyczerpania nerwowego jest z pana powodu. Nie ma potrzeby, aby trwało to dłużej. Potrzebujemy narodowosocjalistycznego zapału, a nie zawodowych umiejętności. A ja nie liczę na to u oficerów starej szkoły, takich jak pan.

Miejsce zwolnionego Haldera zajął generał Kurt Zeitzler, który szybko zniechęcił się do nowego stanowiska i już od połowy 1943 roku usiłował podać się do dymisji.

Atmosfera w dowództwie Wehrmachtu stawała się coraz bardziej napięta, tak jak w 1938 i 1939 roku, gdy najwyżsi rangą oficerowie burzyli się i gotowi byli usunąć Hitlera. Należało się spodziewać, że tak stanie się już wkrótce, gdy tylko z frontu zaczną nadchodzić gorsze wiadomości. A musiało tak się stać.

Podobnie panującą atmosferę oceniał w Anglii szef niemieckiej sekcji Political Warfare Executive. Pisał w raporcie dla ministra spraw zagranicznych:

„Jeżeli rosyjskie armie zachowają swoją siłę, to [dla Niemców] perspektywa kolejnej zimy z zaopatrzeniem w żywność i warunkami życia nawet gorszymi niż poprzedniego roku oraz alianckimi nalotami bombowymi, jeszcze cięższymi, może wywołać poważne niepokoje, a nawet ożywienie ruchów antynazistowskich”.

Autor konkludował:

„Można sobie wyobrazić, że jeżeli warunki staną się bardzo złe, kręgi wojskowe i administracyjne mogą połączyć się i wspólnymi siłami dążyć do obalenia Hitlera i wystąpienia o zawarcie pokoju”.

A nadchodziła zima, której zgubne skutki Niemcy mogli poznać pod Moskwą. Pierwszą oznaką było niepowodzenie w zdobyciu Stalingradu z marszu.

# Zapowiedź klęski

**D**o obrońców Stalingradu płynęły potoki sprzętu i broni. Wszystkiego, co przemysł radziecki po wielkiej przeprowadzce z rejonu ogarniętego wojną do bezpiecznej strefy mógł wytworzyć i co sojusznicy mogli nadesłać. Sto czterdzieści tysięcy wagonów i 27 tysięcy samochodów ciężarowych wozilo do miasta żołnierzy, broń, paliwo i amunicję. Zgromadzono tam 14 radzieckich armii ugrupowanych w trzy fronty<sup>[92]</sup> liczące ponad milion żołnierzy, wspartych przez 1,5 tysiąca czołgów i 1 200 samolotów.

Ta siła, nieznana jeszcze w tamtej wojnie, miała zamknąć w okrążeniu niemieckie wojska i zniszczyć je. Radzieckie dowództwo przygotowywało wielką operację od 13 września 1942 roku, gdy w gabinecie Stalina stawili się generałowie Georgij Żukow i Aleksander Wasilewski z planami wielkiego uderzenia. Proponowali atak na skrzydła szturmującej Stalingrad 6. armii generała Paulusa osłanianej przez armie rumuńskie, które uznawali za słabe, niezdolne do stawienia poważniejszego oporu.

– Sami Niemcy oceniają, że wartość bojowa jednej ich dywizji równa się wartości dwóch dywizji sojuszniczych, z wyjątkiem fińskich – argumentował Wasilewski.

Mieli rację i bardzo dobre informacje wywiadowcze o siłach i zamiarach Niemców. Źródła wiedzy radzieckich dowódców nie zostały ujawnione do dzisiaj. Jeżeli wierzyć dowódcy wywiadu Fremde Heere Ost pułkownikowi Reinhardowi Gehlenowi, informatorem Rosjan był człowiek stojący przy Hitlerze.

Po wojnie Gehlen napisał:

„Canaris i ja wielokrotnie obserwowaliśmy, niezależnie jeden od drugiego, że wróg otrzymuje szybkie i szczegółowe informacje o wydarzeniach i najważniejszych decyzjach po niemieckiej stronie. Admirał Canaris przyszedł pewnego dnia do mojej kwatery w Angerburgu i w czasie długiej rozmowy wskazał, kogo podejrzewa o zdradę, aczkolwiek wierzę, że wiedział więcej, niż mi powiedział. Była

to osoba, wobec której od pewnego czasu miałem własne wątpliwości. Tajemnica była starannie strzeżona przez Rosjan, wtedy i później, ale potwierdziłem to po wojnie, gdy wszedłem w posiadanie pewnych informacji jako szef Gehlen Organization<sup>[93]</sup> w Zachodnich Niemczech. [...] Bormann<sup>[94]</sup>, który był osobistym sekretarzem Hitlera od początku 1943 roku i szefem partii nazistowskiej od czasu lotu Rudolfa Hessa do Szkocji w maju 1941 roku, był głównym informatorem i doradcą Moskwy od samego początku rosyjskiej kampanii. [...]. W maju 1945 roku przedał się do Rosjan i został zabrany do Związku Radzieckiego. [...]. Nasze podejrzania potwierdziły się, gdy niezależnie od siebie odkryliśmy, że Bormann i jego grupa używali sieci nadajników radiowych do wysyłania zakodowanych wiadomości do Moskwy”.



Adolf Hitler i Martin Bormann  
(archiwum autora).

Bormann bardzo zasłużył się dla partii nazistowskiej, do której wstąpił 27 lutego 1927 roku, po zwolnieniu z więzienia, na które został skazany za udział w morderstwie politycznym. Dla nazistów było to tylko potwierdzenie wierności ich ideałom. Dlatego rok później wezwano go

do centrali NSDAP w Monachium, gdzie powierzono mu zarządzanie kasą zapomogową dla członków SA, odnoszących rany w częstych bijatykach. Sprawne zarządzanie finansami, w wyniku którego powiększył majątek biednej wówczas partii, zwróciło na niego uwagę szefów. Jednakże o dalszej karierze zdecydowało małżeństwo z Gerdą Buch, fanatyczną wyznawczynią nazizmu, córką Waltera Bucha, starego towarzysza partyjnego Adolfa Hitlera. Od lipca 1933 roku był szefem sztabu Rudolfa Hessa, zastępcy Führera; istnieją podejrzenia, że zachęcił Hessa do ucieczki do Anglii w maju 1941 roku, aby otworzyć sobie drogę do stanowiska szefa Kancelarii NSDAP. W kwietniu 1943 roku objął stanowisko sekretarza Hitlera. Jego fenomenalna pamięć i umiejętność lapidarnego przedstawiania najbardziej skomplikowanych spraw znalazły takie uznanie w oczach Hitlera, że ten żądał, aby Bormann był zawsze w pobliżu. W ten sposób mógł odsunąć na bok wszystkich starających się o łaski Führera. On decydował, kto i kiedy będzie mógł zostać przyjęty przez Hitlera. Uczestniczył we wszystkich naradach i nadawał formę dyrektyw, zarządzeń i rozkazów decyzjom Hitlera. Był człowiekiem, który znał najbardziej tajne zamierzenia wojskowe.

Dlaczego nie zdemaskowali zdrajcy?

„Canaris i ja zdawaliśmy sobie sprawę, że nie ma możliwości śledzenia Bormanna, najpotężniejszego człowieka poza Hitlerem w nazistowskiej hierarchii. Żaden z nas nie był w stanie zadencuncjować Reichsleiters z szansą na sukces. [...]. Najmniejsze potknięcie oznaczałoby koniec naszego śledztwa i prawdopodobnie nasz”.

Ale wywiad niemiecki także dotarł do najważniejszych kręgów radzieckiego dowództwa.

Na początku listopada Fremde Heere Ost otrzymało raport, który do Abwehry przesłał agent o pseudonimie „Max”. Jego tożsamość do dzisiaj pozostaje tajemnicą, a jej ustalenie jest trudne, gdyż w ZSRR działało kilku agentów o tym pseudonimie, jeden z nich był zaś kontrolowany przez radziecki kontrwywiad. Meldunek, na który powoływał się szef FHO, wskazywał dokładnie, kiedy i z jakich kierunków Rosjanie uderzą pod Stalingradem:

„4 listopada Stalin przewodniczył posiedzeniu rady wojennej w Moskwie, w której uczestniczyło 12 marszałków i generałów. Ustalono następujące zasady:

- a) operacje muszą być prowadzone rozważnie, aby uniknąć poważnych strat;
- b) utrata terenu nie ma znaczenia”.

Za tymi słowami kryło się straszne polecenie: liczba zabitych własnych żołnierzy i własnej ludności cywilnej nie ma znaczenia. Liczyło się tylko zadanie wrogowi jak największych strat.

W ostatnim punkcie meldunku „Max” informował, że ofensywa rozpocznie się przed 17 listopada, jeżeli pozwolą na to warunki pogodowe. Podawał, z którego kierunku uderzą radzieckie wojska. Potwierdzało to obawy niemieckiego dowództwa o flankę osłanianą przez rumuńską armię. Należało działać; skoncentrować oddziały, skrócić linie obronne. Ale Hitler zabronił wycofania wojsk na pozycje bardziej dogodnie do obrony, a Paulus nie odważył się działać wbrew rozkazom z Berlina.



Ruiny Stalingradu  
(NAC).

Nad ranem 19 listopada na północ od miasta ruszyły wojska Frontu Dońskiego i Południowo-Zachodniego. Ich uderzenie było tak

zaskakujące i potężne, że linie armii rumuńskiej mimo zaciętej obrony zaczynały pękać. Jedyłą nadzieją było wprowadzenie do akcji XLVIII korpusu pancernego generała Ferdinanda Heima, lecz ten pogubił swoje wojska<sup>[95]</sup>. Miał pod rozkazami 22. dywizję pancerną, całkowicie wyczerpaną bojami o Stalingrad, i rumuńską 1. dywizję pancerną, która zapodziała się gdzieś w stepie, zaś grupę bojową 14. dywizji wyłączono spod jego dowództwa. Korpus pancerny, który mógł zatrzymać radziecką ofensywę, tkwił na tyłach, zaskoczony jak inne niemieckie oddziały, niezdolny przyjść z odsieczą Rumunom. A ich siły szybko wypalały się w radzieckim ogniu, aż po trzech dniach rumuńska obrona załamała się i żołnierze rzucili się do panicznej ucieczki.

Na południe od Stalingradu ruszyły wojska Frontu Stalingradzkiego. Powtórzyła się sytuacja z poprzedniego dnia: rumuńska 4. armia biła się dzielnie, ale nie miała sił, aby zatrzymać pancerny walec. Dzień później Front Stalingradzki połączył się z Dońskim, zamykając w okrążeniu 6. armię Paulusa i część 4. armii pancernej Hotha.

Radzieckie dowództwo mogło się spodziewać, że Niemcy podejmą desperackie próby przełamania pierścienia. Był jeszcze na tyle słaby, że atakowany z zewnątrz i od wewnątrz mógł pęknąć. Tymczasem 6. armia nie podjęła próby przerwania linii radzieckich, gdyż Hitler wydał rozkaz:

„6. armia zajmie pozycje jeża i będzie oczekiwała na pomoc z zewnątrz”.

Armia została sparaliżowana, gdyż między zajęciem takiej pozycji obronnej a przejściem do ataku jest zbyt duża odległość, aby można było ją szybko pokonać.

Dlaczego tak zdecydował?

Dyktatorzy są bardzo czuli na punkcie honoru. Chcą, aby naród dostrzegł w każdym ich działaniu, w każdym kroku żelazną wolę i konsekwencję oraz prorocze widzenie wydarzeń. A Hitler w okresie poprzedzającym radziecką ofensywę, 30 września i 8 listopada, obiecał narodowi, że wojska nie cofną się spod Stalingradu i to przeklęte miasto, noszące imię znienawidzonego bolszewika, padnie pod niemieckimi

ciosami. Jakże więc dwa tygodnie później mógł zaaprobować wycofanie wojsk, które miały wykonać tę misję? Mógł także, podobnie jak w grudniu 1941 roku pod Moskwą, obawiać się, że odwrót zimą w niesprzyjających warunkach może zamienić się w paniczną ucieczkę.

Rozkaz Führera oznaczał dla dowódcy 6. armii – generała Paulusa – że musi tkwić w piekielnym kotle, licząc na odsiecz, nie mając możliwości manewru. Generał próbował zmienić tę sytuację, która groziła zagładą jego armii. Wieczorem 23 listopada zatelegrafował do Hitlera:

„Wróg nie zamknął jeszcze okrążenia na zachodzie i południowym zachodzie, ale stanie się to wkrótce. Nasze zapasy amunicji i paliwa się wyczerpują. Niezbędne jest wycofanie wszystkich naszych dywizji spod Stalingradu”.

Odpowiedź nadeszła w nocy z 23 na 24 listopada:

„Führer nie zgodził się na wycofanie wojsk”.

Wkrótce 278 tysięcy żołnierzy niemieckich z 6. armii i części 4. armii pancerniej znalazło się w okrążeniu, które objęło obszar o długości 60 kilometrów i szerokości 40 kilometrów.

Mieli bronić się długo. Do nadejścia wiosny, gdy zostałyby zmobilizowane posiłki odsieczy. Pozostawało jednak pytanie: jak zaopatrywać taką masę wojska?

Żołnierze Paulusa każdego dnia zużywali około 400 ton amunicji, paliwa i żywności, którą dowoziło 17–18 pociągów towarowych. Absolutne minimum zachowania zdolności bojowej wymagało dostarczenia dziennie 300 ton. Nie byłoby z tym większego problemu, gdyby kursowały pociągi, ale Armia Czerwona przecięła połączenia kolejowe i zablokowała drogi, co oznaczało, że wojska niemieckie mogły liczyć tylko na dostawy lotnicze. Każdego dnia na siedmiu lotniskach na terenie zajmowanym przez 6. armię musiałyby lądować około 100 samolotów! Czy było to możliwe?

Luftwaffe mogła użyć tylko trójsilnikowych samolotów Junkers Ju 52, z których każdy zabierał na pokład niecałe 2 tony ładunku. Niemieccy

żołnierze w stalingradzkim kotle nie mieli jeszcze powodów do obaw.

Ale już pod koniec listopada temperatura spadła do  $-35^{\circ}\text{C}$ . Przy takim mrozie uruchamianie silników było bardzo trudne. Wiele samolotów musiało pozostać na lotniskach. Co gorsza, zaczęły się zamiecie śnieżne uniemożliwiające starty i lądowania. Utrzymanie regularnych dostaw wymagało użycia ogółem tysiąca samolotów transportowych, a tymczasem Luftwaffe miała 750 samolotów tego rodzaju na lotniskach, w wielu państwach Europy oraz w Afryce. W rezultacie okrążona armia Paulusa otrzymywała każdego dnia 90 ton zaopatrzenia zamiast niezbędnych 300 ton!



Samoloty transportowe Ju-52 na lotnisku pod Stalingradem  
(archiwum autora).

W takich warunkach zapasy okrążonych wojsk szybko się wyczerpywały. Od 8 grudnia 1942 roku żołnierze otrzymywali każdego dnia 200 gramów chleba, 120 gramów świeżego mięsa lub 200 gramów mięsa końskiego, trochę sera, kiełbasy, masła, margaryny lub smalcu, a także trzy porcje alkoholu, trzy papierosy, jedno cygaro lub trochę tytoniu. Było to dużo w porównaniu z dietą ludności w okupowanych krajach czy racji żołnierzy radzieckich. Jednakże niemieckie magazyny pustoszały szybciej, niż je uzupełniano. Stawało się oczywiste, że po kilkunastu tygodniach wynędzniała armia nie będzie mogła odeprzeć radzieckiego uderzenia.



Generał Paulus mógł liczyć jedynie na odsiecz Grupy Armii „Don”, ale były to złudne nadzieje. Dowódca, feldmarszałek Erich von Manstein, miał pod swoimi rozkazami pięć dywizji pancernych, cztery dywizje piechoty i trzy dywizje polowe Luftwaffe oraz jednostki rumuńskie. Wszystkie były bardzo wyczerpane. Morale było niskie, zwłaszcza w nadzwyczaj ciężkich warunkach rosyjskiej zimy, która ograniczała mobilność motorowych oddziałów. Tylko jedna dywizja zachowała pełną wartość bojową.

Manstein mógł jedynie mieć nadzieję, że pogoda ochroni jego oddziały przed atakami lotniczymi, a wykrwawione w walkach radzieckie dywizje nie zdołają odbudować swojej siły bojowej.

Niemiecka kontrofensywa ruszyła 12 grudnia 1942 roku. Na południu 6. dywizja pancerna, najsilniejszy związek Grupy Armii Mansteina, wypoczęta i świetnie wyposażona, szła jak taran, rozbijając radziecką obronę. W ciągu dwóch dni wbiła się na głębokość 50 kilometrów. Od linii obronnych wojsk generała Paulusa dzieliło ją tylko niespełna 50 kilometrów! Byli tak blisko.

Na północy posuwały się dwie dywizje pancerne grupy armijnej „Hollidt”.

Hitler wsparł to uderzenie, kierując do walki 17. dywizję pancerną, która do tego czasu stała na tyłach słabej, włoskiej 8. armii. Było to bardzo ryzykowne posunięcie, o czym wkrótce miał się przekonać. Dowództwo radzieckie zauważyło odejście dywizji z tyłów włoskiej armii.

Okrażeni żołnierze 6. armii słyszeli odgłosy walki i wiedzieli, że nadchodzi pomoc. Generał Paulus zażądał dostarczenia 1 800 ton żywności i 4 tysięcy ton paliwa, aby część jego oddziałów mogła podjąć próbę przedarcia się przez radzieckie linie i nawiązać kontakt z dywizjami idącymi z południa.

Luftwaffe zmobilizowała wszystkie siły – 18 grudnia samoloty dostarczyły armii Paulusa 270 ton, co trzykrotnie przekraczało dotychczasowe dzienne dostawy, ale nie wystarczało, aby grupa uderzeniowa mogła ruszyć do boju. Pozostawała jeszcze jedna możliwość: postawić pod broń całą 6. armię, a wtedy radzieckie linie naciskane z zewnątrz i od wewnątrz pękłyby. Jednakże wydanie takiego

rozkazu oznaczałoby, że 6. armia musiałaby pozostawić około 10 tysięcy rannych i chorych, których los, gdyby dostali się w radzieckie ręce, byłby przesądzony.

– 6. armia musi pozostać na pozycjach, jeżeli nawet nie zdołam zlikwidować oblężenia aż do wiosny – powiedział Hitler.

Zależało mu na kontynuowaniu walk wokół Stalingradu, gdyż wiązały 70 dywizji i brygad radzieckich. Te, uwolnione od walk na przedpolach miasta, uderzyłyby w wojska niemieckie na południu Związku Radzieckiego i odcięłyby im drogę ucieczki.

Wciąż nie rozumiał, jak krytyczna jest sytuacja. Wydał wyrok na całą armię, która pozostała na swych pozycjach.

Dowództwo radzieckie skierowało atak trzech armii na włoską armię, która pozbawiona wsparcia niemieckiej 17. dywizji pancernej obronić się nie mogła. Po trzydniowej, rozpaczliwej walce Włosi rzucili się do ucieczki, pozostawiając ogromną wyrwę we froncie, której Niemcy już nie mogli wypełnić. Radzieckie wojska odepchnęły Niemców z dwóch miejscowości – Tacynska i Morozowsk, gdzie znajdowały się lotniska, z których startowały samoloty z zaopatrzeniem dla 6. armii. Nowe lotniska znajdowały się o 120 kilometrów dalej na zachód. Trasa, którą musiały pokonać samoloty transportowe, wydłużyła się, czego bezpośrednim skutkiem był spadek liczby lotów i ilości dostarczanego zaopatrzenia.

W wigilię 1942 roku ponownie ograniczono racje żywnościowe dla żołnierzy okrążonych w stalingradzkim kotle. Na obiad dostawali ryż lub odrobinę mięsa końskiego. Na kolację – 200 gramów chleba, dwie kulki mięsa końskiego, troszkę masła i kawę. Czasami dodawano chleb i 30 gramów cukru. Wiadomo było, że zapasów na długo nie wystarczy i lada dzień trzeba będzie ponownie zmniejszyć racje.

Nadchodził czas ostatecznego rozstrzygnięcia, które miało zaważyć na przebiegu całej wojny.

Rano 10 stycznia 1943 roku 7 tysięcy radzieckich dział i moździerzy otworzyło zmasowany ogień na niemieckie pozycje. Po godzinie ogniowej nawały uderzyły dwie armie.

Generał Paulus 22 stycznia depeszował do Hitlera:

„Nie ma już szans powstrzymania naporu Rosjan. Nie jest możliwe otrzymanie amunicji od sąsiednich frontów. Żywność się kończy. Ponad 12 000 rannych pozostaje bez opieki. Jaki rozkaz powinienem wydać żołnierzom, którzy nie mają amunicji i są pod zmasowanym ogniem artylerii, czołgów i piechoty?”

Hitler, zamiast odpowiedzi na tę depeszę, 30 stycznia 1943 roku mianował Paulusa feldmarszałkiem. Nagradzał zasługi dzielnego żołnierza, ale nie chodziło o uznanie dla męstwa dowódcy i żołnierza. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja armii pod Stalingradem jest beznadziejna i dłużej już nie będą się bronić. Chciał, aby Paulus popełnił samobójstwo. Od 1871 roku żaden niemiecki feldmarszałek nie oddał się w ręce wroga.

Nie stało się tak. Feldmarszałek Paulus 31 stycznia 1943 roku poddał jednostki południowej grupy. Odmówił natomiast wydania rozkazu kapitulacji oddziałom broniącym się na północy, twierdząc, że jako jeńiec nie ma do tego prawa.

Dwa dni później opór ostatnich oddziałów niemieckich w rejonie Stalingradu został zmiażdżony.

Zginęło tam 147 200 Niemców i żołnierzy wojsk sojuszniczych, 91 tysięcy oddało się do niewoli, w tym 24 generałów. Z tej masy żołnierzy po wojnie bardzo niewielu (prawdopodobnie tylko 5 tysięcy) wróciło do Niemiec.

Armia Czerwona przejęła inicjatywę strategiczną.

Szef FHO pułkownik Reinhard Gehlen przygotował raport 10 lutego 1943 roku:

„Pomijając błędy naszych sojuszników [tj. Włochów i Rumunów], Rosjanie mogą zawdzięczać swoje wielkie zwycięstwo temu, że zastosowali standardowe niemieckie zasady dowodzenia: Żukow [generał Georgij Żukow dowodzący operacją okrążenia wojsk niemieckich] jako dowódca korzystał z całkowitej swobody w ramach wyznaczonego mu zadania; Rosjanie przyjęli niemiecką taktykę i niemiecką doktrynę strategiczną. W tym czasie my zaczerpnęliśmy od Rosjan ich wcześniejszy system rygorystycznych rozkazów obejmujących najmniejsze detale i tutaj tkwi przyczyna naszej klęski. Niemieccy dowódcy, którzy mogli myśleć i działać niezależnie, zostali tego pozbawieni, a takie właściwości mogły prowadzić ich

do postawienia przed sądem wojennym. Tak straciliśmy jeden z fundamentalnych wymogów zwycięskiego i wszechstronnego dowodzenia”.

Wyżsi rangą dowódcy Wehrmachtu zrozumieli, że nie można już mówić tylko o przegranej kampanii. Od tego czasu stawką był los Niemiec, do których mogła wtargnąć Armia Czerwona, biorąc straszliwy odwet za to wszystko, co Wehrmacht i SS robiły na terytorium ZSRR.

# Cichy sojusznik Hitlera

**G**ruba niebieska koperta, opatrzona lakową pieczęcią i dopiskiem „Peter Tennant. Do rąk własnych”, mogła zawierać przesyłkę, na którą czekał niecierpliwie od paru tygodni. Dlatego szybko pokwitował odbiór koperty i od razu zabrał ją do swojego biura na parterze ambasady brytyjskiej w Sztokholmie.

Rozciął gruby papier i wysunął kilkanaście fotografii. Odetchnął z ulgą, gdyż okazało się, że dobrze ocenił zawartość przesyłki. Odnosił wrażenie, że Londyn lekceważył jego monity o nadsyłanie wszelkich możliwych zdjęć hitlerowskich dostojników. Pierwsze, które otrzymał, były wycięte z ilustrowanych gazet, a w dodatku przedstawiały ludzi, których dobrze znał: Hitlera, Hessa, Göringa, niemieckich generałów. Wreszcie mało rozgarniętego pracownika ministerstwa wybierającego ten materiał zastąpił ktoś z polotem, kto zrozumiał, o co chodzi Tennantowi. Zdjęcia, które otrzymał, były uporządkowane, a co najważniejsze – te, na których udało się zidentyfikować sfotografowanych ludzi – zostały opisane.

Wyciągnął z szuflady duże szkło powiększające i zaczął uważnie przypatrywać się twarzom. Starał się przypomnieć sobie, czy widział tych ludzi w Sztokholmie. A konkretnie w otoczeniu ambasadora Victora Malleta<sup>[96]</sup>. Zawodowy dyplomata zawdzięczał swą karierę bliskim związkom z pałacem. Jego babka była towarzyszką (*lady-in-waiting*) królowej Wiktorii. Zapewne z tego powodu królowa zgodziła się być matką chrzestną Victora Malleta. To określało jego karierę i poglądy polityczne. W naturalny sposób zbliżył się do grupy polityków przeciwnych wojnie z Niemcami.

Peter Tennant, choć nigdy się do tego nie przyznał, miał baczyć na kontakty ambasadora, o czym świadczą późniejsze wydarzenia, a przede wszystkim konflikt, który rozgorzał, gdy ambasador zorientował się, że jest śledzony przez swojego pracownika. Nie jest jasne, w jaki sposób Tennant znalazł się w szeregach agentów tajnej służby, ani kiedy

to się stało. Wykładowca uniwersytecki, znawca twórczości Ibsena i Strindberga, znakomicie posługujący się językiem szwedzkim, we wrześniu 1939 roku przyjechał do Sztokholmu jako radca prasowy, który miał dbać o właściwy wizerunek Wielkiej Brytanii. To oczywiście maskowało jego prawdziwą rolę.

Jako agent organizacji, której głównym zadaniem było prowadzenie sabotażu i dywersji w okupowanych państwach oraz organizowanie tam siatek wywiadowczych i zaopatrywanie grup partyzanckich, niewiele miał do zrobienia w neutralnej Szwecji. Jako członek tajnej służby, całkowicie niezależnej, a nawet zwalczanej przez MI6, mógł pilnować ambasadora, obserwując jego działania podejmowane bez wiedzy rządu, a może nawet w tajemnicy przed nim. I informować o tym centralę SOE w Londynie.

Rząd brytyjski miał wszelkie powody, aby patrzeć z niepokojem na Szwecję. To państwo deklarujące neutralność było cichym i wiernym sojusznikiem hitlerowskich Niemiec; sojusznikiem, który walczył przyczyniając się do rozbudowy niemieckich sił zbrojnych i utrzymania potencjału militarnego armii Hitlera. Współpraca między obydwojma państwami zaczęła się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy.

W listopadzie 1921 roku Szwecja w tajemnicy zakupiła w Niemczech plany i części czołgu LK II, zaprojektowanego w czasie I wojny światowej, a którego Niemcy nie zdążyli wprowadzić do produkcji seryjnej. Zmodyfikowany w szwedzkiej armii uzyskał oznaczenie Strv m/21. Produkcja ruszyła w zakładach AB Landsverk, które wówczas nosiły nazwę Firman Petterson & Ohlsen. Była to firma z wielkimi tradycjami, założona w drugiej połowie XIX wieku. Przez długi czas produkowała wagony i dźwigi portowe. Powojenny kryzys gospodarczy sprawił, że znalazła się na krawędzi bankructwa, a produkcja zbrojeniowa miała ułatwić wyjście z trudnej sytuacji. Stało się tak dzięki Niemcom, którzy dostrzegli okazję do nabycia przedsiębiorstwa w neutralnej Szwecji, odpowiedniego do uruchomienia produkcji broni pancernej, zabronionej w Niemczech przez traktat wersalski. Maskując transakcję jako przedsięwzięcie holenderskiej firmy, wykupili 50% udziałów, a potem dodatkowo 11%, i tym samym przejęli kontrolę nad

zakładami, które wkrótce zmieniły nazwę na AB Landsverk i stały się największym szwedzkim producentem pojazdów pancernych.

Rząd szwedzki, dostrzegając korzyści ze współpracy z Niemcami, rozszerzył ją na inne pola. Na manewry oddziałów czołgów zapraszano majora Heinza Guderiana i innych oficerów, którzy na szwedzkich poligonach mogli sprawdzać swoje koncepcje, które później stały się podstawą Blitzkriegu. To Szwecja, a nie Związek Radziecki umożliwiła Niemcom obejście postanowień traktatu wersalskiego i budowę wojsk pancernych. Podobnie sprawa wyglądała na morzu. Szwedzka marynarka szkoliła załogi okrętów podwodnych w czasie, gdy Niemcy jeszcze floty podwodnej nie mieli. Nie bez powodu w latach 30. niemieckie okręty pierwszą zagraniczną wizytę złożyły w Szwecji.

Dostawy szwedzkiej stali i szwedzkich łożysk kulkowych umożliwiły rozwój niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i jego funkcjonowanie w czasie wojny, gdy flota brytyjska zablokowała niemieckie porty. W 1940 roku 10 milionów ton rudy eksportowanej ze Szwecji w całości trafiało do Niemiec. Koncern SKF, Svenska Kullagerfabriken AB, produkujący łożyska kulkowe po wybuchu wojny niemalże zaprzestał dostaw dla aliantów (kierował tam zaledwie 2,5% swojej produkcji), a wielokrotnie zwiększył dostawy dla Niemiec (z 9,1% przed wojną do 64,9% w 1943 roku). W dodatku niemiecka firma Vereinigte Kugellagerfabriken AG, będąca własnością SKF, produkowała 50–60% łożysk wykorzystywanych przez niemiecki przemysł. Bez tej współpracy armia niemiecka nie mogłaby walczyć o zwycięstwa w Europie.

Anglików w równej mierze niepokoiły pronazistowskie sentymenty i niemieckie wpływy w szwedzkim wywiadzie, ściśle współpracującym z Abwehrą przeciwko aliantom. Głównodowodzący generał Helge Jung pozostawał w doskonałych stosunkach z admirałem Wilhelmem Canarisem, z którym wymieniał się informacjami na temat sytuacji w Związku Radzieckim, a zwłaszcza w republikach nadbałtyckich.

Jeszcze gorsza sytuacja panowała na rynku prasowym, zdominowanym przez zwolenników nazizmu. Thorsten Krueger, właściciel dwóch największych gazet – „Stockholms Tidningen” i „Aftonbladet”, nie starał się ukrywać swoich pronazistowskich sympatii,

a Bjarne Steinsvik, szef agencji prasowej Bulls Presstjänst, działał wprost pod dyktando niemieckiej ambasady. Wspierał ich szwedzki rząd prowadzący politykę ustępstw wobec Niemiec, co na rynku prasowym przejawiało się karami dla wydawnictw, które odważyły się publikować artykuły lub książki niepochlebne dla III Rzeszy. Autorom, którzy odważali się źle pisać o hitleryzmie, groziło więzienie. Ture Nerman, wydawca pisma „Trots Allt”, został skazany na trzy miesiące więzienia za napisanie artykułu, w którym miał obrazić Hitlera, a nazistów nazwać gangsterami.

Pierwsze sygnały, że ambasador przychylnym okiem patrzy na niemieckich wysłanników, napłynęły bardzo wcześnie.

W sierpniu 1940 roku do Sztokholmu przybył wysłannik Hitlera, dr Ludwig Weissauer. Nieznane są jego związki z przewodniczącym sądu apelacyjnego dr. Ekebergiem, ale właśnie do niego zwrócił się z prośbą o pośrednictwo w rozmowach z brytyjskim ambasadorem Malletem. Powoływał się na Hitlera, który „czując się odpowiedzialnym za białą rasę, szczerze dąży do przyjaźni z Anglią”.

Tennant nie musiał donosić do Londynu. To Mallet od razu powiadomił zwierzchników. Sam wystukał na maszynie list, kończąc go wyjaśnieniem:

„Jestem raczej w niewygodnej pozycji, będąc, nawet w tak ograniczonym zakresie, włączonym do tajemniczego postępowania. [...]. Proszę wybaczyć mi moje fatalne pisanie na maszynie, ale uważam, że nie powinienem tego ujawniać przed nikim”.

Wtedy, w 1940 roku propozycja Weissauera padła na podatny grunt. Po wielkiej i upokarzającej klęsce Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Norwegii i Francji, w czasie rozpoczynającej się bitwy powietrznej, gdy na Londyn spadały bomby, w oczekiwaniu na niemiecką inwazję nastroje w Anglii były fatalne. Zwolennicy pokoju z Niemcami w rządzie Churchilla i na królewskim dworze wysoko podnieśli głowy. Hitler na nich liczył, czy to kierując się wyczuciem, czy opierając na doniesieniach wywiadowczych, a być może na sekretnej korespondencji przesyłanej do Berlina przez jego zwolenników w Londynie. Churchill zdecydowanie zamknął tę drogę, adresując swój list tam, gdzie biło serce zwolenników



pokoju z Hitlerem: do gabinetu swojego ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa.

„[...] Naszym zamiarem jest prowadzić wojnę przeciwko Niemcom wszelkimi środkami, jakie mamy w naszym władaniu, dopóki hitleryzm nie zostanie ostatecznie złamany, a świat – uwolniony od biegu wydarzeń, które narzucił oszalały człowiek”.

W dodatku lord Halifax otrzymał list od Roberta Vansittarta<sup>[97]</sup>, bliskiego współpracownika i doradcy Churchilla, który mógł uznać za obraźliwy. Vansittart, formalnie podległy ministrowi, pouczał go:

„Mam nadzieję, że poinstruował Pan Mr Malleta, że w żadnym razie nie może spotkać się z dr. Weissauerem. W grę wchodzi przyszłość cywilizacji. [...] Niemiecka Rzesza i jej idea są przekleństwem świata od 75 lat, i jeżeli nie zatrzymamy tego teraz, nie dokonamy tego nigdy, a oni zatrzymają nas. Wrogiem jest Niemiecka Rzesza, a nie tylko nazizm”.

Dodał:

„Ci, którzy nie nauczyli się tej lekcji, nie nauczyli się niczego”.

I zakończył:

„Wierzę, że Mr Mallet otrzymał najbardziej kategoryczne instrukcje. Mamy dość Dahlerusa, Goerdelera, Weissauera i tego całego towarzystwa”.

Co ciekawe Vansittart wymienił nazwiska niemieckich posłańców, którzy tak jak Dahlerus i Weissauer reprezentowali Hitlera, ale także użył nazwiska Goerdelera, jednego z czołowych przedstawicieli antyhitlerowskiej opozycji, który przybywał do Szwecji jako przedstawiciel Himmlera.

Cierpkie uwagi Vansittarta nie oznaczały, że droga do negocjacji w Sztokholmie została ostatecznie zamknięta.

Łącząc spolegliwość szwedzkiego rządu i dworu wobec hitlerowców, odpowiednią atmosferę kreowaną w społeczeństwie przez pronazistowską prasę, współpracę wywiadów i poglądy ambasadora,

można było się spodziewać, że właśnie Sztokholm stanie się miejscem niepokojących wydarzeń politycznych.

Wiosną 1943 roku Tennant zwrócił uwagę na coraz częstsze prywatne kontakty ambasadora z Marcusem Wallenbergiem. Ze wszystkich Szwedów, na których powinien zwracać uwagę, bracia Marcus i Jacob Wallenbergowie byli najważniejsi.

Obydwaj byli najzamożniejszymi i najbardziej wpływowymi bankierami i przemysłowcami. Ani rząd, ani król nie odważali się podejmować ważniejszych decyzji dotyczących polityki zagranicznej lub gospodarczej bez konsultacji z nimi. Bracia podzielili się sferami finansowych zainteresowań.

Marcus pilnował rynku angielskiego, często podróżował do Londynu w sprawach wojennego handlu i inwestycji. Należy uznać, że ze względu na częste kontakty z Aleksandrą Jarcewą, attaché prasową ambasady radzieckiej, agentką NKWD, której prawdziwe nazwisko brzmiało Zoja Rybkina, Marcus zajmował się również interesami ze Związkiem Radzieckim. I to z sukcesem. W 1942 roku załatwił dostawy stali do ZSRR, co miało ogromne znaczenie dla radzieckiego przemysłu. Całą transakcję rozliczał należący do braci Enskilda Bank.

Jacob Wallenberg pilnował rynku niemieckiego, choć otwarcie przyznał po wojnie, że nienawidził nazizmu. W wydarzeniach, w których Sztokholm stawał się szczególnie ważnym miejscem, obydwaj mogli odegrać istotną rolę.

Tennant, wiedząc o częstych wizytach ambasadora w domu Marcusa Wallenberga, postanowił obserwować jego rezydencję pod miastem w czasie, gdy wybierał się tam ambasador. Nie zawiódł się. Jego ludzie meldowali, że 7 czerwca 1943 roku kilkanaście minut po przyjeździe



Marcus Wallenberg  
(archiwum autora).

ambasadora przybył tam nieznanemu mężczyźnie. Udało im się zrobić kilka niezłych zdjęć przybysza, który – jakby pewny siebie – nie starał się ukrywać twarzy za podniesionym kołnierzem czy nisko opuszczonym rondem kapelusza. Wyszedł z domu Wallenberga późno, tuż po ambasadorze. Było oczywiste, że obydwaj uczestniczyli w naradzie.

Już pierwsza fotografia z tych przysłanych z Londynu, którą Tennant wysunął z koperty, zwróciła jego uwagę i przyspieszyła puls. Przedstawiała grupę wyższych rangą oficerów SS na cmentarzu, na co wskazywały białe krzyże w tle. Należało przypuszczać, że zdjęcie zrobiono w czasie lub tuż po państwowej uroczystości oddawania honorów żołnierzom poległym w boju. Na czele grupy szedł wysoki oficer, którego sylwetka i twarz były dobrze znane: Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, co wskazywało, że zdjęcie zostało zrobione co najmniej rok wcześniej. Można było założyć, że oficerowie obok niego są ważnymi funkcjonariuszami. Po prawej stronie szedł Karl Wolff, szef sztabu Himmlera.

Tennant przesunął szkło powiększające na mężczyznę idącego pół kroku za nimi. Napis wskazywał, że to szef Gestapo Heinrich Müller.

Obok, też w drugim rzędzie, kroczył nierozpoznany oficer, ale z jakiegoś powodu właśnie na nim skupiła się uwaga Tennanta. Czarna patka po prawej stronie rozchylonego kołnierza mundurowej kurtki wskazywała, że jest to funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa. Cztery guzy (jak dostrzegł Tennant) na lewej patce oznaczały stopień Sturmbannführera, zaś Krzyż Żelazny wiszący przy lewej kieszeni świadczył o tym, że oficer ten musiał odznaczyć się w tej wojnie, gdyż wyglądał na zbyt młodego, aby mógł zasłużyć się w czasie I wojny światowej.

Dlaczego z grupy mężczyzn towarzyszących Heydrichowi właśnie ten go zainteresował? Czyżby to jego widział na zdjęciu zrobionym przed domem Wallenberga? Takie odnosił wrażenie, ale czy się nie mylił? Na podstawie fotografii mężczyzny w mundurze trudno było zidentyfikować kogoś w cywilnym ubraniu na innym zdjęciu. Uznał, że i w tym wypadku pomocna może być „Riga”. Była to pracownica działu prasowego ambasady niemieckiej w Sztokholmie, antynazistka,

która tuż po wybuchu wojny zgłosiła chęć współpracy z wywiadem brytyjskim. Nie miała dostępu do największych tajemnic ambasady, a zwłaszcza komórek wywiadu, które tam działały, ale doskonale orientowała się, kto i po co przyjeżdża z Berlina, co stanowiło cenną wskazówkę dla brytyjskiego wywiadu. Tennant zapewnił ją, że po zakończeniu wojny otrzyma obywatelstwo brytyjskie, za co został zrugany przez przełożonych uznających, że nie miał uprawnień do składania takich obietnic.

Nie był pewien, czy powinien pokazać jej zdjęcie i poprosić ją o pomoc w identyfikacji oficera. Mimo zaufania, jakim darzył tę agentkę, wolał, aby nie orientowała się w tym, co interesuje brytyjskie służby. Ostatecznie przeważało przeświadczenie, że odkrył coś ważnego i jej pomoc jest niezbędna.

Spojrzał na kalendarz na biurku: czwartek 10 czerwca 1943 roku. Był to jeden z dwóch dni w tygodniu wyznaczonych jako dni rutynowych spotkań z „Rigą”. Data była parzystą, a to oznaczało, że mogą zobaczyć się o 11.00 w niewielkiej kawiarni w pobliżu Pałacu Królewskiego. W dni nieparzyste mógł spotkać „Rigę” w parku nad kanałem, dokąd wybierała się późnym popołudniem na spacer z psem.

Pozostało niewiele czasu do umówionego spotkania, więc szybko zamknął dokumenty w kasie pancerniej. Zdjęcie, które tak go zaniepokoiło, wsunął do kieszeni marynarki i wyszedł szybko. Minął w drzwiach Strandberga, starego odźwiernego o wytwornych manierach dyplomaty, co często było przyczyną zabawnych nieporozumień, gdyż goście brali go za ambasadora witającego ich w drzwiach. Zwalniając kroku, poszedł do samochodu zaparkowanego na podwórzu. Zawsze zastanawiał się, czy Strandberg, pełniący dyżury na zmianę ze swoim synem, nie jest pracownikiem szwedzkiego wywiadu. Attaché morski, którego o to zagadnął, uśmiechnął się znacząco. Nie chciał więc, aby odźwierny dostrzegł pośpiech w jego zachowaniu.

„Riga” siedziała w drugiej sali, do której wchodziło się po kilku schodkach. Pijąc czekoladę, przeglądała gazety. Było to dobre miejsce, gdyż mogła obserwować drzwi do kawiarni, a także fragment chodnika przed budynkiem. O tej porze byli jedynymi gośćmi, więc Tennant,

usiadłszy obok i rzuciwszy krótkie „jak się masz”, od razu powiedział, ścisząc głos:

– Oficer, piąty po prawej stronie Heydricha. Znasz go?

Czekając na kelnerkę, obserwował spod oka „Rigę”, która położyła zdjęcie na gazecie tak, że w każdej chwili mogła je zakryć, założyła okulary, których starała się nie nosić na co dzień, przekonana, że psują jej urodę, i pochyliła głowę, żeby lepiej widzieć sfotografowane postacie.

Po chwili zdjęła okulary i wsuwając je do torebki, uśmiechnęła się.

– To Walter Schellenberg. Nie wiem, co robi teraz, ale był szefem kontrwywiadu Służby Bezpieczeństwa.

– Pewne?

– Jak to, że tu siedzimy – zakryła gazetą zdjęcie na widok nadchodzącej kelnerki, ale Tennant dał jej znać, że nie będzie zamawiał, więc zakręciła i zniknęła w drugiej sali.

Walter Schellenberg! Od akcji w Venlo to nazwisko było doskonale znane każdemu z pracowników brytyjskich tajnych służb, aczkolwiek mało kto spoza wąskiego grona MI6 wiedział, jak wygląda człowiek, który porwał dwóch brytyjskich agentów w Venlo.

Walter Schellenberg w Sztokholmie! Nie było nic dziwnego w tym, że przyjechał właśnie tutaj. Ze wszystkich stolic neutralnych państw w Szwecji mógł czuć się bezpiecznie, otoczony opieką licznych pracowników ambasady, w tym przedstawicieli delegatury jego służby SD, a także szwedzkiego wywiadu. Dla Tennanta bardziej frapująca była myśl, że ten człowiek dwa dni wcześniej przyszedł do brytyjskiego ambasadora. Czyżby to mogło oznaczać, że Victor Mallet utrzymuje tajne kontakty z wrogiem?

– Czy ambasada dostała informację, że przyjeżdża? – zapytał, gdy po odejściu kelnerki znowu pozostali sami.

„Riga” pokręciła głową.

– W jego przypadku nie do sprawdzenia. Nie przyjechał pod własnym nazwiskiem, a wszystko inne zostało otoczone najwyższą tajemnicą. Szwedzki kontrwywiad mógłby ci coś powiedzieć, ale chyba są zainteresowani ochroną takich przyjezdnych, a nie wystawianiem ich

brytyjskiej ambasadzie.

Tennant wstał. Nie chciał przedłużać tego spotkania, a wiedział, że musi jak najszybciej wrócić do swojego pokoju w ambasadzie, aby przejrzeć zdjęcia sprzed rezydencji ambasadora, na których widać było Waltera Schellenberga.

Czuł się jak poszukiwacz skarbów, który wykopał wielką skrzynię i zyskał pewność, że zawiera sztaby złota.

Czy zidentyfikowanie Schellenberga oznaczało, że ambasador podejmuje działania sprzeczne z brytyjską racją stanu? Zdradza Brytanię?

Dopiero po wojnie wywiad brytyjski ustalił, że Walter Schellenberg już wcześniej przybył do Sztokholmu, aby nawiązać tam kontakt z Abramem Stenssem Hewittem, prawnikiem zmarłego w 1903 roku przewodniczącego Partii Demokratycznej i burmistrza Nowego Jorku o tych samych imionach i tym samym nazwisku. Hewitt jr. był wysłannikiem wywiadu amerykańskiego OSS, ale ważniejsze były jego powiązania z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem. Spotkali się w sztokholmskim hotelu. Schellenberg zaproponował zawarcie pokoju na Zachodzie, aby Niemcy mogły przerzucić jak najwięcej dywizji na Wschód i zatrzymać Rosjan.

Hewitt szczerze przyznał, że nie ma uprawnień do prowadzenia negocjacji pokojowych, ale obiecał, że jak najszybciej uda się do Waszyngtonu, aby sprawę tę omówić z prezydentem.

– Jeżeli mój plan zostanie zaakceptowany, to spotkamy się w Lizbonie  
– zaproponował Hewitt.

Trzy dni później omówili szczegóły i ustalili, że Hewitt powiadomi Schellenberga o pozytywnym wyniku jego misji, zamieszczając przez osiem dni w „Svenska Dagbladet” i „Stockholm Tidningen” ogłoszenie:

„Na sprzedaż, wartościowe akwarium ze złotymi rybkami, za 1 524 korony”.

Schellenberg po powrocie do Berlina nakazał, żeby pracownicy jego Amt VI pilnie przeglądali szwedzkie gazety, ale ogłoszenie się nie ukazało. Był to jednoznaczny sygnał, że misja Hewitta się nie powiodła.

Schellenberg musiał uznać, że amerykańska droga została zamknięta. Dlatego wybrał drugą, brytyjską.

Jak nawiązał kontakt z ambasadorem Malletem? Dla Tennanta było oczywiste, że pośrednikami byli bracia Wallenbergowie.

Długo rozważał, co dalej ma czynić ze swoim odkryciem. Zdecydował się na najgorszy krok: zawiadomił Londyn, że ambasador Mallet utrzymuje podejrzane kontakty z wysłannikami niemieckich tajnych służb. To oznaczało, że pracownik ambasady donosi na swojego szefa. Nie musiał długo czekać na efekt.

Po dwóch tygodniach dostrzegł zmianę w podejściu ambasadora, który przestał go zauważać i odpowiadać na powitania.

Tennant nie mógł ustalić, w jaki sposób Mallet dowiedział się o jego tajnej depeszy do szefa SOE. Nie mógł wykluczyć, że był to wynik zaciętej konkurencji dwóch zwalczających się angielskich tajnych służb. Ludziom z MI6 zainteresowanym prowadzeniem negocjacji pokojowych z Niemcami mogło zależeć na wyeliminowaniu agenta SOE, który zbyt bacznie obserwował poczynania ambasadora.

Tennant zrozumiał, że jest bezradny i osamotniony w przedsięwzięciu, które podjął. Dostrzegał, jak atmosfera w ambasadzie pogarsza się, staje się „nieznośna, małostkowa, infantylna i poniżająca”. I przyznawał, że to on ponosi za to częściową odpowiedzialność. Wycofać się już nie mógł, choć obawiał się, że ambasador doprowadzi do odwołania go z placówki. Pomoc nadeszła z najmniej spodziewanej strony.

# Sprzymierzeniec

**P**eter Falk przyjechał do Sztokholmu w kwietniu 1943 roku, aby objąć stanowisko urzędnika paszportowego – dla wtajemniczonych było jasne, że jest to oficer wywiadu. W istocie od 1939 roku był funkcjonariuszem MI6, a do Sztokholmu wysłano go ze specjalnym zadaniem rozpracowania niemieckiego agenta Karl-Heinza Krämera<sup>[98]</sup>, który działał w Szwecji od listopada 1942 roku, a dorywczo przyjeżdżał tam już wcześniej – organizował siatki szpiegowskie działające pod kryptonimem „Siegried” i „Siegried B”. Odszyfrowane depesze niemieckiego wywiadu wskazywały, że to groźny szpieg, któremu udało się dotrzeć do ważnych tajemnic rządu brytyjskiego i amerykańskiego. Peter Falk miał więc wszelkie powody, aby podchodzić do swojej misji z pełną powagą i doceniać przeciwnika. Być może dlatego tuż po przyjeździe postanowił uzyskać pomoc Tennanta, kolegi z konkurencyjnej wobec SIS organizacji SOE, ale bardziej doświadczonego, dobrze znającego ważnych ludzi i szwedzkie sprawy.

Tennant uznał, że Falk może pomóc także jemu – w wyplątaniu się z trudnej sytuacji, w której znalazł się, donosząc na ambasadora.

Czas sukcesu rozpoczął się dla nich jesienią 1943 roku, gdy do brytyjskiej ambasady przyszła kobieta, która zażądała rozmowy z kimś z wywiadu. W ten sposób trafiła do Petera Tennanta, a ten wezwał Falka.

Była Austriaczką rozwiedzioną ze szwedzkim mężem. Przyszła w imieniu swojej przyjaciółki, też Austriaczki, co wskazywało, że ta potrafi zachowywać się rozsądnie i dyskretnie, skoro sama nie przyszła do ambasady, lecz posłużyła się pośredniczką. Ostrożność okazała się konieczna – kobieta, która przyszła do ambasady, wyjaśniła, że przyjaciółka pracuje jako pomoc w domu państwa... Krämerów, w pięknej dzielnicy Sztokholmu Stora Essingen. Nie miała tam łatwego życia, a to z powodu pracodawczyni, kobiety nieprzyjemnej i wyniosłej, zwykłej pomiatać podwładnymi. Samotna z dzieckiem, nie mogła



porzucić pracy, a wiedząc, że pan domu zajmuje ważne stanowisko w niemieckiej ambasadzie, uznała, iż może zdobywać informacje ciekawe dla brytyjskiego wywiadu. W ten sposób chciała się zemścić na złych pracodawcach.

Anglicy wykorzystali tę okazję. Zwerbowali kobietę, która przyszła do ambasady, jako agentkę o pseudonimie „Frau E”, pomoc domową Krämerów nazwano zaś „Frau H12”, a ponieważ mimo niechęci do nazizmu i pracodawców postanowiła na tym zarobić, wpisano ją na listę płac tajnej służby jako „36704”.

Wkrótce okazało się, że nowa agentka jest warta pieniędzy, które na nią wydawano.

„Frau H12” szybko ustaliła, że Krämer przechowuje dokumenty w szufladzie swojego biurka, do którego tylko on miał klucz – nosił go na łańcuszku przytwierdzonym do paska spodni. Zamek był tak skomplikowany, że użycie wytrycha nie wchodziło w grę. Tylko raz dziennie o godzinie 18.45 odkładał klucz, gdy szedł się kąpać. W łazience przebywał przez pół godziny, a więc był to wystarczający czas, aby „Frau H12” odcisnęła klucz w kostce masła. Wkrótce otrzymała duplikat klucza wykonany przez fachowca w brytyjskiej ambasadzie i w czasie nieobecności pracodawcy mogła fotografować zawartość jego szuflady.

Zdjęcia wprowadziły w osłupienie Tennanta i Falka. Krämer informował centralę w Berlinie o sprawach nadzwyczaj ważnych i tajnych. Były tam cytaty ze stenogramów rozmów Churchilla i Roosevelta w Quebecu, gdzie spotkali się w sierpniu 1943 roku, dokumenty brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i stenogramy posiedzeń gabinetu Winstona Churchilla. Oznaczało to, że niemiecki agent otrzymywał informacje od kogoś mającego dostęp do największych tajemnic rządu brytyjskiego.

Krämer nie wyjeżdżał ze Sztokholmu, co oznaczało, że ktoś w tym mieście zdradzał mu tajemnice. Czyżby ambasador?

# Ostrożność przede wszystkim

Informacja, którą z Londynu otrzymał Victor Mallet, wskazująca, że ktoś odkrył jego powiązania z Marcusem Wallenbergiem i tajne spotkania z niemieckim wysłannikiem, podziałała jak poważne ostrzeżenie. Dla ambasadora było oczywiste, że to Tennant go obserwuje, ale nie wiedział, jak wiele udało mu się ustalić. Prowadzenie tajnych negocjacji bez wiedzy i zgody rządu mogło być dla niego groźne i doprowadzić do odwołania go z placówki. Już raz został upomniany i otrzymał zakaz podejmowania rozmów z niemieckimi wysłannikami. Nie zastosował się do tej instrukcji. Wiedział, że Tennant to wykrył i powiadomił Londyn, postanowił więc uprzedzić atak. Tuż po spotkaniu u Wallenberga wysłał depezę. Nie dość, że opatrzył ją gryfem „tajne”, to jeszcze sam napisał ją na maszynie. Adresował ją nie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, lecz do dobrze znanego mu Bruce’a Lockharta<sup>[99]</sup>, szefa Political Warfare Executive, organizacji, której podlegało SOE.

„Drogi Bruce,

Nawiązując do ostatniego listu, informuję, że ponownie spotkałem się z ofertą ze strony Marcusa Wallenberga spotkania się z niemieckim emisariuszem w jego domu. Spotkanie odbyło się ostatniego wieczoru, a dyskusja była nad wyraz interesująca”.

Potem padły ważne słowa:

„Niemiec od Marcusa był całkiem szczery i przedstawił się jako prawa ręka Himmlera we wszystkich sprawach zagranicznych. Został upoważniony w zastępstwie Himmlera do podjęcia negocjacji z nami w sprawie zawarcia pokoju na Zachodzie na bazie uznania przez Rząd Jego Królewskiej Mości prawowitości Himmlera jako nowego przywódcy Niemiec”.

I natychmiast zastrzegł się:

„Oczywiście oświadczyłem, że podjęcie tej sprawy leży poza moimi kompetencjami, ale zreferuję ją i zwrócę się o instrukcje do Londynu”.

Z listu Mallea wynikało, że Schellenberg podjął się niemalże samobójczej misji: przedstawiał brytyjskiemu dyplomacie Himmlera jako nowego Führera. A musiał pamiętać, że w Berlinie co najmniej dwóch wrogów czeka na jego fałszywy krok. Każdy z nich był wystarczająco potężny, aby go zniszczyć, mimo opieki Himmlera.

Stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy 30 stycznia 1943 roku objął Ernst Kaltenbrunner<sup>[100]</sup>. Dla Schellenberga, który liczył na to stanowisko, taka decyzja jego patrona była zaskoczeniem. Nie wiadomo, dlaczego Himmler tak zdecydował. W rozmowie z Schellenbergiem podał mało istotne powody, a głównie powoływał się na zdanie Hitlera:

– Nie otrzyma pan tego stanowiska. Führer uważa, że jest pan zbyt młody, choć zgadza się co do tego, że posiada pan wymagane kwalifikacje. Ja osobiście sądzę, że jest pan zbyt miękki. Führer pragnie, aby skoncentrował się pan wyłącznie na służbie wywiadowczej za granicą – ostatnio bardzo się nią interesuje – dlatego będzie się pan tym nadal zajmował, niezależnie od tego, kto zostanie szefem RSHA.

Można przypuszczać, że Himmler wyznaczył Schellenbergowi rolę swojego wysłannika, a stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy przekreślałoby takie plany ze względu na liczne zajęcia, a przede wszystkim podejście aliantów do człowieka, który kierował organizacją odpowiedzialną za niezliczone zbrodnie.

Schellenberg i Kaltenbrunner znali się od czasu Anschlussu Austrii, a więc od 1938 roku i szczerze się nienawidzili. Schellenberg opisywał nowego szefa RSHA jako „olbrzyma” (miał 201 centymetrów wzrostu), który „poruszał się ciężko”.

„Kwadratowa, ciężka szczeka wyrażała jego charakter, gruba szyja tworząca linię prostą z tyłem głowy wzmagała wrażenie z grubsza ociosanej bryły. Jego małe, przenikliwe, brązowe oczka były nieprzyjemne, wpatrywały się w rozmówcę bez ruchu, jak oczy żmii starającej się sparaliżować ofiarę. [...] zawsze miałem wrażenie, że patrzę na łapy starego goryla. Dłonie były drobne, palce brązowe i powalane nikotyną, gdyż wypalał ze sto papierosów dziennie”.

Do tego dochodził cuchnący oddech,

czego powodem były zepsute zęby. Podobno Himmler kazał szefowi RSHA udać się do dentysty. W dodatku miał być alkoholikiem, który potrafił myśleć tylko wtedy, gdy był pijany.

Ten odwzajemniał niechęć Schellenberga, nie mogąc znieść jego zażyłości z Himmlerem. Dopatrywał się w tym zagrożenia dla siebie.

W kwietniu wezwał do siebie Schellenberga, aby mu oświadczyć, że nie jest zadowolony z wyników pracy podległego mu Amt VI, a ponadto nie podoba mu się załatwianie bez jego wiedzy spraw z Reichsführerem.

– Zależy panu tylko na zaspokojeniu osobistych ambicji i nieuzasadnionym wtrącaniu się do pracy moich podwładnych!

Potem ostrzegł:

– Złożyłem niekorzystny dla pana raport do Himmlera i będzie z obopólną korzyścią, jeżeli pan i ja pójdziemy oddzielnymi drogami.

Tylko tyle mógł zrobić: wyrazić swoje niezadowolenie. Nie odważył się zwolnić Schellenberga, wiedząc, że Himmler tego nie zaakceptuje. Chyba że znalazłby kompromitujący go materiał, a zagraniczne wyjazdy Schellenberga nie mogły ujść jego uwadze.

Drugi wróg był równie groźny: Heinrich Müller<sup>[101]</sup>, szef Gestapo.

Powody wzajemnej niechęci nie były tak osobiste, jak w przypadku Kaltenbrunnera, a były normą w hitlerowskich służbach, zwalczających się nawzajem. Do tego trzeba było dołożyć ambicje Müllera, który chętnie przejąłby dział Schellenberga z taką samą ochotą, z jaką zająłby stanowisko Heydricha po jego śmierci w czerwcu 1942 roku.

Schellenberg, angażując się w wykonanie planów Himmlera, musiał pamiętać jego słowa, które Reichsführer wypowiedział w Żytomierzu:



Ernst Kaltenbrunner  
(archiwum autora).

– Jeżeli popełni pan błąd w pracach przygotowawczych, odżegnam się od pana natychmiast!

Wiedział, że nie były to czcze słowa. Dobrze pamiętał los Carla Langbeha, który, zaprzyjaźniony z Himmlerem, wykonywał dla niego to samo zadanie pośrednika w negocjacjach z Brytyjczykami i Amerykanami. Jego wina była mniejsza, gdyż nigdy nie posunął się do składania obietnicy usunięcia Hitlera i zastąpienia go przez Himmlera. A jednak trafił na szafot.

# Najlepszy przyjaciel spiskowców

**M**ężczyzna, który 26 sierpnia 1943 roku przyszedł do gabinetu Heinricha Himmlera, znalazł się w najbardziej obcym i wrogim dla siebie miejscu. Istotą jego życia była walka z takimi ludźmi jak Himmler, którzy ucieleśniali całe zło systemu. Johannes Popitz<sup>[102]</sup>. Gestapo miało go na oku od czasu, gdy podał się do dymisji ze stanowiska ministra finansów w rządzie Prus w proteście przeciwko pogromowi Żydów, pierwszemu do jakiego doszło w Niemczech po nocy kryształowej z 8 na 9 listopada 1938 roku. Potem związał się ze środowiskiem ludzi, którzy dyskutowali, jak obalić Hitlera i utworzyć nowy rząd, typując Popitza na kanclerza.

Towarzyszył mu Carl Langbehn<sup>[103]</sup>, którego ze względu na zażyłość z Himmlerem można było uznać za inicjatora tego spotkania i gwaranta nietykalności.

Stojący przy oknie SS-Obergruppenführer Karl Wolff odwrócił się do Langbehna:

– Proszę, aby pozostał pan tutaj ze mną – powiedział, nie witając się z przybyłymi. – Panie Popitz, proszę do gabinetu Reichsführera – otworzył szeroko jedno skrzydło wielkich dębowych drzwi i przepuścił przodem gościa. Przedstawił go Himmlerowi i wycofał się do saloniku przy sekretariacie. Tam uruchomił magnetofon rejestrujący rozmowę wychwytywaną w gabinecie przez mikrofon umieszczony w biurku Himmlera. Był to jeden z dodatkowych środków ostrożności, jakie Reichsführer musiał podjąć. Dla niego spotkanie z jednym z przywódców antyhitlerowskiej opozycji mogło się okazać niebezpieczne.

Carl Langbehn, monachijski adwokat, słuchał uważnie głosów dochodzących z gabinetu. Był sąsiadem Himmlera w berlińskiej dzielnicy Dahlem, a ich córki chodziły do jednej szkoły i mieszkały w jednym pokoju w internacie. Wzajemne kontakty były więc oczywiste, jednakże Langbehn miał także liczne znajomości wśród członków antyhitlerowskiej opozycji. Do jego przyjaciół należeli najaktywniejsi: Angielka Christabel

Mary Burton, która przyjęła niemieckie obywatelstwo, oraz właśnie Johann Popitz. Tak więc zażyłość Langbehna i Himmlera musiała wydawać się dziwna – Gestapo zapewne ostrzegało Himmlera przed znajomościami, które mogły stać się niebezpieczne, gdyby jego rywale z nazistowskich władz zechcieli wykorzystać ten argument przeciwko niemu. A jednak bliskie kontakty trwały do czasu, gdy Himmler uznał, że należy zlikwidować niewygodnego świadka samodzielnej polityki.

Reichsführer mógł się obawiać, że informacja o spotkaniu z jednym z przywódców opozycji dotrze do Hitlera. Dlatego uprzedził ewentualny atak, starannie przygotowując alibi. Rozpoczął od aresztowania najaktywniejszych opozycjonistów, z których 50 zostało skazanych na ścięcie. To miało nie tylko podnosić przeświadczenie o niezłomności Himmlera, lecz także było groźnym ostrzeżeniem dla tych przeciwników hitleryzmu, do których miał zamiar się zwrócić.

Himmler tuż przed zaproszeniem Popitza, w czasie spotkania z Hitlerem zapowiedział podjęcie jeszcze bardziej energicznych działań. O Popitzu wyraził się:

– Usunę tego gnojka natychmiast! Cóż za tupet, co za impertynencja!

Hitler połknął przynętę. Roześmiał się:

– Nie tak szybko. Proszę najpierw się z nim spotkać, a jeśli w czasie rozmowy wyłoży karty na stół, wtedy niech pan go aresztuje.

Popitz, wchodząc do gabinetu Himmlera, nie musiał obawiać się aresztowania. Wiedział, że jest potrzebny Reichsführerowi, jeżeli ten myśli o usunięciu Hitlera i zajęciu jego miejsca na stanowisku szefa niemieckiego rządu. Byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby po zamachu stanu alianci zachodni zgodzili się zawrzeć rozejm, co pozwoliłoby Wehrmachtowi przerzucić wszystkie dywizje na wschód i zadać ostateczny cios Stalinowi. A zgodziliby się tylko pod warunkiem, że w Niemczech powstanie rząd koalicyjny z politykami, którzy udowodnili swą prawość i nienawiść do nazizmu. To gwarantowałoby przestrzeganie porozumień ustalonych w rozejmie i szansę budowy demokracji w Niemczech. A jednym z najważniejszych pasujących do składu nowego rządu był Popitz.

Jaki był cel przyjęcia zaproszenia na rozmowę z Himmlerem, co za złe

mieli mu inni spiskowcy?

Siły opozycjonistów były niewielkie. Mogli liczyć na pomoc dowództwa Armii Rezerwowej, ale też nie całkowicie. Generał Erich Fromm<sup>[104]</sup> deklarował sympatię dla spiskowców, ale oni wiedzieli, że zabierze się do działania tylko wtedy, gdy będzie miał pewność zwycięstwa. Inni wysocy rangą dowódcy wojskowi związani ze spiskowcami, jak feldmarszałek Günther von Kluge<sup>[105]</sup> dowodzący Grupą Armii „Środek” na froncie wschodnim, zachowywali się podobnie. Deklarowali chęć pomocy, ale nie było pewności, czy jej udziela. Poza tym wojska, którymi dowodzili, były zbyt daleko od Berlina, aby mogły przyjść z pomocą zamachowcom, zanim ci zostaliby rozprędeni przez SS i Gestapo. W tej sytuacji lepiej było mieć Himmlera po swojej stronie, a w każdym razie zapewnić sobie neutralność jego wojsk.



Feldmarszałek Günther von Kluge  
(archiwum autora).

W równym stopniu spiskowcy bali się 12 milionów przymusowych robotników przywiezionych do Niemiec. Było oczywiste, że przy rozpadzie maszyny policyjnej wystąpią przeciwko swoim panom. Skala ich zemsty i zwykłych rabunków mogła być ogromna. Zamordowanie jednego bauera przez robotników, których maltretował, co było powszechnością na bawarskich wsiach, mogło rozpocząć łańcuch buntów w całych Niemczech. Popitz musiał uznać, że tylko dowódca SS i policji może gwarantować utrzymanie porządku.

– Wojny nie można wygrać i pan dobrze o tym wie – powiedział Popitz, patrząc prosto w oczy Himmlerowi. – Trzeba zwolnić Hitlera i zastąpić go silną osobowością.

Nie wymienił nazwiska Himmlera, ale nie było to potrzebne.

– Nowy przywódca musi podjąć się zawarcia pokoju z Zachodem. Apeluję do pana poczucia obowiązku, misji...



Himmler w dalszym ciągu nie komentował słów, które usłyszał. Popitz rozumiał, że został zaproszony do gabinetu szefa SS, gdyż ten chciał się dowiedzieć, za jaką opcją polityczną opowiada się opozycja. Mówił więc dalej, uznając, że jest to być może jedyna okazja przeciągnięcia na swoją stronę dowódcy SS, której siłę opozycja w pełni doceniała.

– Ludzie zastanawiają się, do czego zmierza Himmler. Czy chce rozpętać kampanię terroru, czy rzeczywiście chce zaprowadzić porządek? Jeżeli chce porządku, uzyskanego spokojnie i w sposób odpowiedzialny, państwo musi być oparte na zdrowych fundamentach. Rzeszy nie będzie można uratować, jeżeli Hitler ciągle będzie na swoim miejscu. Podstawowym warunkiem jest odejście Führera. Może przejść na rentę jako honorowy prezydent.

Himmler wciąż milczał. Znamienne jest to, że w czasie spotkania mówił niewiele, jakby chciał tylko zebrać informacje, aby przedstawić je zwierzchnikowi. I tak też się stało. Tuż po spotkaniu Himmler udał się do Hitlera i zrelacjonował mu przebieg rozmowy.

Tuż po tym spotkaniu Carl Langbehn jako emisariusz wyruszył do Szwajcarii. Miał się tam spotkać z Allenem Dullesem, rezydentem amerykańskiego wywiadu. Bez wątplenia zawoził propozycje, na które Himmler przystał po spotkaniu z Popitzem.

Langbehn mógł czuć się bezpiecznie, wyjeżdżając jako zaufany człowiek Reichsführera SS.

# Los przyjaciela

**C**zy popełnił błąd, czy wpadł w zasadzkę zastawioną przez Müllera? Szef Gestapo, gdy wykrył prawdziwe powody wyjazdów Langbehna, uznał, że to okazja do zaatakowania Himmlera. Od tego momentu nie było ważne, czy dowody, które przedstawił, były prawdziwe czy sfabrykowane.

W maju 1943 roku na biurku Müllera znalazła się odszyfrowana brytyjska depesza, z której wynikało, że monachijski prawnik Carl Langbehn w imieniu Himmlera prowadzi tajne negocjacje w sprawie zawarcia pokoju.

Zbyt często brytyjscy dyplomaci wykazywali nadmierną ufność do szyfrów. W wielu depeszach ujawniali nazwiska i funkcje osób, które powinny pozostać największą tajemnicą. Na przykład Hillgarth z Madrytu informował zwierzchników w Londynie, że nuncjusz apostolski w imieniu niemieckiego ambasadora zwrócił się do ambasadora Hoare'a z propozycją rozpoczęcia rokowań pokojowych. Przy okazji ujawnił, że rozmowy takie miałyby być prowadzone „w domu Beigbedera” [chodziło o pułkownika Juana y Atienza]. Wymieniał również nazwisko Haushofera jako niemieckiego wysłannika.

Ambasador Hoare w innej depeszy pisał:

„11 maja 1942 roku attaché wojskowy spotkał się z księciem Maksem, który zadeklarował, że Himmler i SS są obecnie wielką siłą w Niemczech i Himmler może zostać wykorzystany do zniszczenia Hitlera i Göringa”.

Wywiad niemiecki nie miałby żadnych trudności z ustaleniem, że pisał o księciu Maksie von Hohenlohe.

Mallet w Sztokholmie był równie szczery. Informował Londyn:

„Wczorajszego wieczoru zostałem zaproszony do domu Marcusa Wallenberga, gdzie ku mojemu zdziwieniu przedstawiono mi Niemca nazwiskiem Karl [sic] Langbehn. [...]. Chciał wiedzieć, pod jakimi

warunkami Rząd Jego Królewskiej Mości mógłby traktować Himmlera jako alternatywnego przywódcę Niemiec [...]”.

Czyżby to ta depesza z marca 1945 roku została przechwycona przez niemiecki nasłuch radiowy?



Carl Langbehn i Johann Popitz podczas procesu  
(archiwum autora).

Być może w tej, która odszyfrowana przez niemieckich kryptologów znalazła się na biurku Müllera, było nazwisko Himmlera, gdyż szef Gestapo nie poinformował go o przechwyceniu depeszy, ani nie zgłosił się do swojego bezpośredniego przełożonego, szefa RSHA Ernsta Kaltenbrunnera. Od razu zameldował się u Hitlera. Ten uznał, że Langbehn jest brytyjskim szpiegiem i kazał go aresztować. W pierwszej połowie września 1943 roku przyjaciel Himmlera znalazł się w berlińskim więzieniu Moabit, a jego dalszy los wydawał się oczywisty: proces przed Sądem Ludowym, wyrok śmierci i egzekucja.

Od tego momentu Himmler myślał już tylko o sobie. Nie miał zamiaru angażować się w obronę przyjaciela. Zrobił tylko jeden krok, doprowadzając do przeniesienia Langbehna z więzienia do obozu koncentracyjnego. Tam, ci którzy chcieliby wydobyć od Langbehna zeznania obciążające Himmlera, mieli znacznie utrudniony dostęp do niego.

We wrześniu 1944 roku, gdy Hitler rozprawiał się z ludźmi

zamieszanymi w zamach w Wilczym Szańcu, Langbehn stanął przed sądem. Himmler wciąż nie miał ochoty pomagać człowiekowi, który szedł już drogą na szafot. Zależało mu jedynie na tym, aby jego nazwisko nie padło na procesie. Tak bardzo dbał o pozostanie daleko od całej sprawy, że zlecił Ernstowi Kaltenbrunnerowi, aby ten wystąpił do ministra sprawiedliwości o utajnienie procesu Langbehna. Łatwiej byłoby ukryć zeznanie złożone przed sądem, w którym padłoby nazwisko Himmlera.

„[...] proszę o zarządzenie, aby proces główny odbył się bez udziału publiczności. Licząc na pańską zgodę, chciałbym wysłać na rozprawę jako słuchaczy około 10 moich współpracowników”.

Jak można się było spodziewać, zapadł wyrok śmierci. Wykonano go tuż po procesie, 12 października 1944 roku.

Martwy Langbehn był najlepszym przyjacielem Heinricha Himmlera.

Schellenberg musiał o tym pamiętać przez cały czas. A czas naglił.

Jadąc do Sztokholmu na spotkanie z brytyjskim ambasadorem, wiedział o przygotowaniach do wielkiej bitwy, która miała zmienić bieg wojny na froncie wschodnim na korzyść Niemców. Gdyby ją przegrano, to po klęsce stalingradzkiej już nic nie mogło uratować Wehrmachtu. I Niemiec.

# Kursk

**M**imo klęski pod Stalingradem, która złamała morale niemieckich wojsk, Wehrmacht odzyskiwał siły. W połowie 1943 roku był u szczytu potęgi. Jego liczebność wzrosła z 8 410 000 żołnierzy w 1942 roku do 9 480 000 i była najwyższa podczas trwania całej wojny.

Produkcja zbrojeniowa rosła mimo coraz silniejszych nalotów bombowych na niemieckie zakłady. Stało się tak za sprawą oddania Ministerstwa Uzbrojenia w ręce Alberta Speera i nadania mu bardzo dużych uprawnień. Trzydziestosiedmioletni architekt z przerażeniem odkrywał nieprawdopodobne marnotrawstwo w wojennej gospodarce. Z raportów komisji wizytujących na jego polecenie zakłady produkcyjne wynikało, że można osiągnąć jeszcze bardzo, bardzo dużo. Na przykład ze 117 zakładów dywanowych zaledwie 5 dawało 90% całej produkcji. Speer nakazał zamknięcie pozostałych 112 i przeznaczenie ich maszyn i robotników do produkcji zbrojeniowej. W 1942 roku 23 firmy produkowały 300 typów szkieł pryzmatycznych. W wyniku interwencji Speera liczbę rodzajów szkieł zmniejszono do 14 i zlecono ich produkcję siedmiu zakładom. Uzbrojenie strzeleckie dla samolotów w 1942 roku wytwarzały 334 zakłady. Nowy minister doprowadził do tego, że liczbę producentów ograniczono do 64. Efektem porządków w przemyśle był ogromny wzrost wydajności i niewiarygodna wprost oszczędność czasu i materiałów. Na przykład do produkcji silników lotniczych BMW 801 pod koniec 1942 roku zużywano dziesięciokrotnie mniej ołowiu niż w 1940 roku, siedmiokrotnie mniej miedzi, sześciokrotnie mniej cynku i o połowę mniej aluminium. Zważywszy, że w końcu 1942 roku wyprodukowano bez mała 4 tysiące tych silników, oszczędności miały swoje znaczenie.

Wehrmacht otrzymał nową broń. Rok 1943 okazał się przełomowy dla wojsk pancernych, które wyposażono w wiele typów doskonałych pojazdów bojowych, zdecydowanie górujących nad pojazdami wrogów. Produkcję czołgów Panther uruchomiono w styczniu 1943 roku i pierwsze egzemplarze gotowe były do służby frontowej miesiąc później,

choć trzeba było usunąć sporo wad. Hitler widział te czołgi na poligonie i był przekonany, że z łatwością poradzą sobie z groźnymi radzieckimi T-34, które dotychczas górowały nad niemieckimi wozami bojowymi grubością i ukształtowaniem pancerza, siłą armaty, szybkością i zwrotnością.



Czołgi Panther  
(archiwum autora).

Zwrotne i szybkie czołgi Panther były doskonałymi pojazdami pancernymi. Pochylone, grube płyty pancerza dobrze chroniły załogę, a pociski z rdzeniem wolframowym wystrzeliane z długolufowej armaty kalibru 75 mm były w stanie przebić pancerz każdego radzieckiego czołgu. Mogły stać się godnymi przeciwnikami radzieckich T-34, których armaty kalibru 76 mm były już za słabe, aby zwyciężyć w boju z panterami. Jednakże pierwsze czołgi tego typu miały wiele wad: złe systemy chłodzenia, przeniesienia napędu i zawieszenia, co praktycznie uniemożliwiło użycie ich w walce. Dopiero czołgi późniejszych wersji A i G okazały się groźnymi przeciwnikami radzieckich wozów bojowych.

Wojska niemieckie miały otrzymać jeszcze potężniejszą broń – ciężkie czołgi Tiger, którym nie mógł sprostać żaden radziecki wóz bojowy. Pancerz o grubości 100 milimetrów, osłaniający najważniejsze miejsca,

czynił czołg niemalże odpornym na wybuchy radzieckich pocisków, zaś jego armata kalibru 88 mm, najlepsze działo jakie wyprodukowano w tamtej wojnie, mogła zniszczyć każdy radziecki czołg z odległości około 1 200 metrów, tamte zaś musiały zbliżyć się na odległość 500–600 metrów, aby oddać skuteczny strzał. Te kilkaset metrów decydowało o wyniku ogniowego pojedynku.

Wehrmacht musiał odzyskać inicjatywę strategiczną, jeżeli niemieccy dowódcy myśleli o korzystnym zakończeniu wojny. Musiał uderzyć tak silnie w czułe miejsce, aby tym ciosem przetrącić kręgosłup Armii Czerwonej. Feldmarszałek Erich von Manstein wskazał Hitlerowi takie miejsce na linii frontu biegnącej przez 1,5 tysiąca kilometrów od Leningradu na północy do Rostowa nad Morzem Azowskim na południu.

Po radzieckiej stronie generał Gieorgij Żukow, godny przeciwnik Mansteina, też wyczuł, gdzie Niemcy mogą uderzyć. W Kursk.

Na południe od Moskwy w lutym 1943 roku armie radzieckie wyparły Niemców z rejonu miasta będącego ważnym węzłem komunikacyjnym. W efekcie linia frontu wybrzuszyła się na zachód, co dawało szansę na uderzenie z północy i południa, odcięcia tkwiących tam radzieckich armii i zamknięcia ich w okrążeniu.

Hitler podchwycił ten plan. Gdy 18 lutego 1943 roku przybył do kwatery głównodowodzącego Grupą Armii „Południe” feldmarszałka Ericha von Mansteina w Zaporozżu, wygłosił przemówienie do oficerów:

– Wynik decydującej bitwy zależy od was. Tysiąc kilometrów od granic III Rzeszy waży się los niemieckiego dzisiaj i jutra. Coraz więcej i więcej dywizji zmierza na front wschodni. Niezwykła broń, dotąd nieznana, jedzie do was.

Skala niemieckich przygotowań sprawiła, że Stalin, informowany przez wywiad, zrozumiał wagę zagrożenia. Wkrótce poznał cały niemiecki plan.

Skąd pochodziła ta nadzwyczaj cenna wiedza?



Bletchley Park – siedziba angielskich kryptologów  
(zdjęcie autora).

Angielscy kryptolodzy w Bletchley Park 25 kwietnia 1943 roku odczytali depeszę feldmarszałka Maximiliana von Weichsa, dowódcy Grupy Armii „Południe”, w której pisał o znaczeniu operacji pod Kurskiem dla wykrwawienia wojsk radzieckich. Podawał terminy planowanych uderzeń i ich główne kierunki!

Stewart Menzies, szef brytyjskiego wywiadu, wahał się, czy przekazać te informacje Rosjanom. Obawiał się, że już zbyt dużo ujawniono, co mogło wskazać, że Brytyjczycy odczytują szyfry Enigmy. Ponadto Menzies, antykomunista, był przekonany, że nadmierna pomoc udzielona Rosjanom wzmocni ich siły i umożliwi w najbliższej przyszłości opanowanie Europy. Jednakże premier Winston Churchill był innego zdania i nakazał przekazanie radzieckiemu dowództwu ostrzeżenia o ofensywie pod Kurskiem.

Rosjanie mieli jednak lepsze źródło informacji o zamierzeniach Hitlera. Tak ważne, że wciąż utrzymują je w tajemnicy. Jeżeli wierzyć trzem ludziom, którzy wiedzieli najwięcej o tajnych służbach: Walterowi Schellenbergowi, Wilhelmowi Canarisowi i Reinhardowi Gehlenowi, szefowi wywiadu Dowództwa Wojsk Lądowych Fremde Heere Ost, był to Martin Bormann. Jeżeli te podejrzenia były słuszne, to Stalin doskonale orientował się w zamierzeniach Hitlera. Być może temu należy przypisać



nagłą zmianę jego nastawienia do planów obrony Kurska.

Początkowo uważał, że trzeba uprzedzić Niemców i uderzyć, zanim będą gotowi do ofensywy. Przeciwno temu planowi oponował generał Gieorgij Żukow. Jego zdaniem rozsądniejsze byłoby przygotowanie armii w kurskim występie do obrony, wyhamowanie impetu niemieckiego uderzenia i wprowadzenie do walki rezerw, które przesądziłyby o wyniku bitwy. Taką propozycję przedstawił 8 kwietnia 1943 roku, spodziewając się, że Wódz Naczelny odrzuci ją, jak to zwykle bywało w niedalekiej przeszłości, i uprze się przy swoim pomysle ataku uprzedzającego. Niespodziewanie (czyżby w wyniku raportów Bormanna?), 12 kwietnia Stalin zwołał naradę, na której cierpliwie wysłuchał opinii dowódców frontowych. Wszyscy poparli projekt Żukowa. Wtedy zgodził się na utworzenie linii obronnych, które oparłyby się niemieckiemu uderzeniu. Zaakceptował więc projekt Żukowa.

Pod Kurskiem zaczęto budować gigantyczny system obronny: osiem pasów transzei i punktów ogniowych na głębokości do 300 kilometrów. Łączna długość transzei i rowów łączących wyniosła 10 tysięcy kilometrów! Stanowiły dobre oparcie dla 1 336 000 żołnierzy, wspieranych przez ponad 19 tysięcy dział i moździerzy, 3 444 czołgów i 2 172 samolotów. Siły radzieckie znacznie przewyższyły niemieckie.

Dowódcy musieli jednak odpowiedzieć na pytanie, jak rozmieścić tak liczne wojska. Błąd w ocenie nieprzyjacielskich zamiarów, rozproszenie wojsk, ustawienie poza rejonami głównych uderzeń dawałyby Niemcom przewagę i mogłyby prowadzić do klęski. Jednakże Naczelne Dowództwo doskonale orientowało się w niemieckich planach.

Generał Konstanty Rokossowski, dowódca Frontu Centralnego, uznał, że z 360 kilometrów, które obsadziły jego armie, najbardziej narażony jest odcinek o długości 35 kilometrów w rejonie miasta Ponyri. Tam właśnie skierował 80 czołgów, 70 artylerii i 60 żołnierzy. Gdyby Wehrmacht uderzył w innym miejscu obrony tego frontu, odniósłby łatwe zwycięstwo, gdyż tam nie miałby się kto bronić.

Generał Nikołaj Watutin, dowódca Frontu Woroneskiego, zdecydował, że z pasa o długości 244 kilometrów, którego miały bronić jego armie liczące 626 tysięcy żołnierzy, najbardziej narażony na niemieckie ataki

jest odcinek o długości 164 kilometrów i tam skoncentrował 90% czołgów, 83% żołnierzy i 86% artylerii.

W odwodzie pozostało potężne zgrupowanie Stepowego Okręgu Wojskowego generała Iwana Koniewa, którego armie mogły wesprzeć słabnące w boju jednostki pierwszorzutowe. Jak się okazało, odegrały ogromną rolę.

Pod koniec czerwca masy ludzi i sprzętu, zgromadzone na froncie wijącym się przez setki kilometrów w rejonie miast Orzeł, Kursk i Charków, były gotowe do boju. Miały wyhamować niemieckie uderzenie i zadać rozstrzygający cios.

Niemcy skierowali do rejonu planowanej bitwy dwie armie ogólnowojskowe, armię pancerną oraz grupę operacyjną „Kempf”. Łącznie 900 tysięcy żołnierzy, 10 tysięcy dział i moździerzy, 2 700 czołgów i 2 050 samolotów.

Plan zakładał, że 5 lipca 1943 roku o godzinie 3.00 nad ranem rozpoczną dwugodzinne przygotowanie artyleryjskie, po którym ruszą ich główne siły. Niemieccy dowódcy chcieli potęgą ognia i stali przełamać radziecką obronę i jak najszybciej dojść do Kurska. Zdecydowali się rzucić do walki niemalże wszystkie wojska, nie pozostawiając odpowiednich odwodów.

Nie docenili sił i przygotowań obronnych Rosjan. Nie przewidzieli, że ich plany nie stanowią tajemnicy dla wroga.

Dwie godziny przed terminem wyznaczonym w niemieckim planie wszystkie radzieckie działa otworzyły ogień. Z lotnisk wystartowały samoloty szturmowe i myśliwce, które uderzyły na stanowiska ogniowe i lotniska wroga. Ten niespodziewany atak zdeorganizował niemieckie przygotowania, wprowadził ogromny zamęt w formacjach szykujących się do ataku i je rozproszył.

Niemcy uderzyli z opóźnieniem, o 5.30 nad ranem. Na północy łuku kurskiego, na froncie o szerokości około 40 kilometrów ruszyło 500 niemieckich czołgów. W południowej części łuku było ich jeszcze więcej. Około tysiąca bojowych wozów, wspieranych przez dywizję piechoty, dywizję zmotoryzowaną oraz batalion czołgów ciężkich jechało w stronę radzieckich okopów. Pancerny walec niepowstrzymanie zbliżał się

do radzieckich linii obronnych. Te ugięły się mimo skoncentrowania w tych rejonach głównych sił.



Niemieckie oddziały pancerne podczas operacji „Cytadela”  
(archiwum autora).

Na północy niemieckie dywizje pancerne wbiły się w obronę na głębokość kilku kilometrów.

Na południu dywizje pancerne SS „Das Reich”, „Totenkopf” i „Adolf Hitler” odniosły jeszcze większy sukces. Po dwóch dniach walk przerwały pierwszą linię i klinem wdarły się na głębokość od 10 do 18 kilometrów. W nocy z 10 na 11 lipca czołgi skrzyły w stronę Prochorowki z zamiarem wyjścia na Kursk okrężną drogą. Ten manewr był bardzo istotny, gdyż miał rozszerzyć wąski klin, który tworzyły niemieckie wojska.

Rosjanie byli zdecydowani do tego nie dopuścić. Skierowali do walki odwody ze Stepowego Okręgu Wojskowego; 5. armia pancerna gwardii, stacjonująca w odległości 300 kilometrów od pola bitwy, ruszyła na pomoc słabnącym oddziałom. Liczyły się godziny...

Czołgi jechały polnymi drogami, po wybojach i wertepach, gdzie kurz wdzierał się przez wszystkie szczeliny pancernych pojazdów. Załogom nie dawano czasu na odpoczynek. Przerwy w marszu były ograniczone do minimum niezbędnego do wykonania napraw i tankowania paliwa.

W ciągu trzech dni pokonały 300 kilometrów i od razu ruszyły do boju.



Radzieccy żołnierze obserwują atak samolotów szturmowych Il-2 na niemieckie pozycje (archiwum autora).

O godzinie 8.30 rano 12 lipca pod Prochorówką czołgi i żołnierze 5. armii gwardii uderzyły na Niemców. Rozgorzała największa bitwa pancerna świata, w której walczyło 1 200 czołgów radzieckich i niemieckich. Tego dnia, po osiemnastogodzinnym boju załamało się niemieckie natarcie na Kursk. Szala zwycięstwa przechyliła się na radziecką stronę, ale do zwycięstwa było jeszcze daleko. Niemcy wciąż mieli wielką siłę, jednak zaczynało brakować im amunicji i paliwa. W tej bitwie maszyn szczególną rolę odgrywało zaopatrzenie. Pancerne dywizje spalały ogromnie dużo benzyny i oleju napędowego. Każdego dnia Rosjanie kierowali pod Kursk ponad 140 tysięcy wagonów z zaopatrzeniem. Prawdopodobnie tyle samo potrzebowały wojska niemieckie, ale ich sytuacja była o wiele gorsza.

W wielkiej bitwie, w czasie której ważyły się losy wojny, szczególną rolę odegrały niepozorne partyzanckie oddziały. Pod koniec kwietnia 1943 roku na tyłach niemieckich armii działało 1 019 oddziałów partyzanckich, z których zdecydowana większość była sterowana centralnie z Moskwy. Tam opracowano plan przewidujący sparaliżowanie wielkich węzłów komunikacyjnych na tyłach Grupy Armii „Południe”.



Niemiecki patrol pilnujący torów kolejowych  
(archiwum autora).

Od kwietnia do czerwca 1943 roku partyzanci wysadzili 1 700 transportów kolejowych, z czego ponad 80% na szlakach południowych, a więc wiodących do rejonu Kurska. Przepustowość głównej magistrali Kowel-Sarny-Kijów spadła sześciokrotnie. Tylko w lipcu partyzanci dokonali 1 200 aktów dywersji na liniach kolejowych. Generał Max von Schenckendorff, dowódca oddziałów ochrony Grupy Armii „Środek”, meldował 9 maja, że dysponuje zbyt małymi siłami (miał 59 batalionów liczących około 8 tysięcy żołnierzy), aby zapewnić skuteczną ochronę przed partyzantami. To był dodatkowy aspekt wojny na tyłach: wiązała niemałe siły, zapasy i środki, których Niemcy nie mogli skierować na front.

Od połowy lipca punkt ciężkości walk przeniósł się na północ, w rejon miasta Orzeł. Tam dziesięciodniowe krwawe boje wyczerpały wojska niemieckie, które nie miały dość odwodów, aby uzupełnić straty. Wycofywały się.

Radziecka operacja obronna w rejonie Kurska kończyła się całkowitym sukcesem. Plan Hitlera dotyczący okrążenia wojsk radzieckich i zadania im decydującego ciosu się nie powiódł. Nie dość tego – Armia Czerwona zachowała wystarczająco dużo sił, aby przejść do ofensywy. Operacja „Kutuzow”, która rozpoczęła się 12 lipca, trwała 38 dni. W tym czasie radziecka piechota posuwała się na zachód w tempie 5 kilometrów

dziennie; czołgi i formacje zmotoryzowane jechały szybciej: około 10 kilometrów dziennie.

Wojska radzieckie wyzwoliły Orzeł 5 sierpnia.

Tego samego dnia wieczorem w Moskwie oddano salut artyleryjski na ich cześć. Odtąd stało się tradycją artyleryjskie fetowanie zwycięzców.

Wojska radzieckie 11 sierpnia doszły na przedpola Charkowa, bronionego przez ponad 300 tysięcy żołnierzy wspieranych przez 600 czołgów.

Zacięte krwawe boje trwały do 23 sierpnia, gdy Niemcy musieli wycofać się, oddając Charków.

Wieczorem w Moskwie działa znowu oddały 20 salw na cześć zwycięzców.

Armia Czerwona uzyskała bardzo dobre pozycje wyjściowe do podjęcia ofensywy w kierunku Ukrainy i Białorusi.

W 1943 roku wojna została rozstrzygnięta, i to na każdym froncie.

W maju tego roku wojska niemieckie zostały wyparte z Afryki Północnej. W lipcu alianci zachodni dokonali inwazji na Sycylię, i było oczywiste, że lada tydzień przeskoczą wąską Cieśninę Messyńską, aby wdrzeć się na Półwysep Apeniński.

Straty, które Wehrmacht poniósł pod Kurskiem, były tak wielkie, że odrobienie ich pozostawało poza możliwościami narodu i gospodarki. Armii zaczęło brakować ludzi. Liczebność kompanii z etatowego stanu 180 żołnierzy spadła do 80. Klęska pod Stalingradem wskazała, że bliskie jest ostateczne załamanie, gdyż w tym czasie wojska niemieckie straciły o 800 tysięcy żołnierzy więcej, niż wyniosło uzupełnienie. Wkrótce ujemny bilans przekroczył milion.

Ta statystyka przerażała pułkownika Clausa von Stauffenberga, nowego szefa sztabu Armii Rezerwowej, której zadaniem było szkolenie rekrutów dla jednostek frontowych. On wiedział najlepiej, jak zła jest sytuacja, w której Niemcy dalej wojny prowadzić nie powinny.

Część V

# **Cień Himmlera**

# Wiadomość ze Sztokholmu

**P**od koniec 1943 roku rząd brytyjski mógł uznać, że bliski jest czas rozstrzygnięcia wielkiej wojny w taki sposób, aby uratować Europę Środkową i Południową przed wkroczeniem tam wojsk radzieckich i zagarnięciem tych ziem przez Stalina. Bieg wojny, który do tego czasu zależny był od zwycięstw i klęsk na froncie wschodnim, zmieniłby się. To nie Stalin dyktowałby warunki swoim zachodnim sojusznikom. Od momentu obalenia Hitlera to Brytyjczycy mogliby wymagać od Stalina ustępstw w sprawie powojennego pokoju w Europie. Osiągnięcie tego wydawało się już bardzo realne.

Ze Sztokholmu napływały przekazywane przez Schellenberga sygnały o gotowości do puczu. Wysłannik Himmlera już nie taił zamiarów swojego szefa. Ambasador Victor Mallet 24 stycznia 1944 roku pisał w prywatnym liście do Roberta Bruce'a:

„Tajne.

Drogi Bruce

[...]. Wczoraj miałem ponowne spotkanie z WS [Walterem Schellenbergiem] w domu MW [Marcusa Wallenberga]. Wydaje się, że HH [Heinrich Himmler] nie da się przekonać do samodzielnego działania i przechwycenia władzy; jest na to zbyt ostrożny. S [Schellenberg] aczkolwiek wierzy, że on [Himmler] byłby gotowy współdziałać z przedsięwzięciem trzeciej strony. Później wskazał, że H [Himmler] mógłby zaakceptować próbę zamachu podjętą przez trzecią stronę i wystąpić w ostatnim momencie jako człowiek honoru i przejąć władzę. [...]. S odjechał po dalsze instrukcje, ale zależy mu na postępie w negocjacjach w sprawie usunięcia Hitlera, co w teorii zostało uzgodnione”.

Brytyjskie tajne służby gotowe były traktować te informacje nadzwyczaj poważnie. Dlatego wysłano do Sztokholmu człowieka, który miał wspomóc ambasadora w sekretnych negocjacjach, wkraczających w tak ważną fazę. Evan Butler wydawał się ze wszech miar odpowiednim kandydatem. Spędził w Niemczech wiele lat. Poznał wielu



nazistowskich dostojników, w tym Schellenberga, a podobno nawet Himmlera. Był po imieniu z Reinhardem Heydrichem, z którym, zapewne w czasie pijackiej sesji, zawarł „przymierze krwi”. Przy tych wszystkich nieocenionych zaletach miał jedną wadę. Polecenie wyjazdu do Sztokholmu dostarczono mu do Virginia Water Mental Hospital, gdzie, nie po raz pierwszy, leczono jego nałóg alkoholowy. W zastanawiający sposób zwierzchnicy nie zwrócili uwagi na to, co miało wkrótce stać się poważnym problemem dla rządowego przedsięwzięcia.

Butler poczuł swoją ważność, tym bardziej że w Sztokholmie oddano mu do dyspozycji wielkie biuro na pierwszym piętrze ambasady oraz przydzielono wspaniały apartament w centrum miasta.

Aktywnie włączył się do działań ambasadora, poznając tajemnice nieznane nawet Tennantowi i Falkowi – ci dowiedzieli się o nich przypadkiem, słuchając rewelacji Butlera. Nie uwierzyliby w nie gdyby nie fakt, że Butler był tak pijany, że z całą pewnością nie mógł zmyślać.

On sam zorientował się, że jego nałóg uniemożliwia mu dalszy pobyt w Sztokholmie, i w lutym 1944 roku, tuż przed przyjazdem Schellenberga, stawiał się u ambasadora z prośbą o odesłanie do Londynu. Mallet, zapewne nie zdając sobie sprawy, jak poważny jest stan psychiczny podwładnego, kategorycznie sprzeciwił się odesłaniu go z placówki, gdyż uznał, że nie może pozostać bez jego pomocy w kulminacyjnym okresie negocjacji.

Tej nocy kompletnie pijany Butler zastukał do drzwi mieszkania Falka. Nie szukał towarzystwa do kieliszka, lecz uznał, że przedstawiciel tajnej służby może wpłynąć na ambasadora i przekonać go, aby zgodził się na wyjazd. W pewnym momencie ujawnił szczegóły sztokholmskich negocjacji. Fakty, które poznawał Falk były tak szokujące, że pozostawił Butlera z butelką whisky i pobiegł do Petera Tennanta, aby zrelacjonować mu to, co usłyszał i co nim wstrząsnęło.

Umowa z Himmlerem została zawarta (lub miało tak się stać) w czasie najbliższej wizyty Schellenberga! Było to szokujące, gdyż oznaczało, że rząd brytyjski gotów jest nie tylko zagwarantować nietykalność największemu zbrodniarzowi, lecz także może nawet zaakceptować to, że sięgnie on po władzę w Niemczech! Nie dość tego Marcus

Wallenberg miał zająć się ochroną niemieckich interesów finansowych, co wyjaśniało jego stały udział w rozmowach Schellenberg–Mallet. Na koniec zostawił sensacyjne wyznanie, które miało uzasadniać, dlaczego Butler tak raptownie postanowił wyjechać ze Sztokholmu. Zwierzchnicy zlecieli mu zorganizowanie potajemnego wyjazdu najważniejszych nazistów do Szwecji oraz zapewnienie żelaznych listów dla Himmlera i Schellenberga, gwarantujących im bezpieczeństwo!

Około 4.00 nad ranem Falk wrócił do swojego mieszkania. Obudził Butlera i wysłał go do domu.

Tego dnia doszło do awantury z ambasadorem, który wciąż nie zgadzał się na odesłanie Butlera do Londynu. Musiał jednak uznać, że udział tego człowieka w tak ważnych rokowaniach naraża je na ogromne niebezpieczeństwo. Być może był to efekt działań Tennanta i Falka, którzy przekonali go, że powinien jak najszybciej pozbyć się alkoholika. Pod koniec lutego lub na początku marca 1944 roku Butler wyjechał do kraju, a stamtąd szybko wysłano go do Kairu. Była to zbędna ostrożność, gdyż nie odważył się ujawnić informacji o działaniach ambasadora. To co wiadomo o sensacjach zdradzonych tamtej pijanej nocy pochodzi od Petera Tennanta, ale on zdecydował się je ujawnić dopiero w 1968 roku.

Walter Schellenberg przyjechał do Sztokholmu 24 lutego 1944 roku, co oznaczało, że rozmowy z ambasadorem Malletem weszły w krytyczne stadium. Nic bliższego na ten temat nie wiadomo, gdyż wszelkie dokumenty dotyczące tego spotkania pozostają tajne.

W Niemczech sytuacja dojrzała do wybuchu, gdyż wśród niemieckich oficerów wyższych rangą znalazł się ten, który postanowił zabić Hitlera, biorąc na siebie odpowiedzialność za to, co stałoby się po jego śmierci.

# Przełom

**C**laus von Stauffenberg przez dwa i pół miesiąca leczył w monachijskim szpitalu okrutne rany, które odniósł 7 kwietnia 1943 roku pod tunezyjskim miastem Safakis.

W porcie kłębiły się długie sznury samochodów i żołnierzy. Brudni, zmęczeni i spragnieni niecierpliwie wyczekiwali wejścia na pokład statków, kursujących na Sycylię. Ich walka w Tunezji zakończyła się klęską. Widzieli druzgoczącą przewagę wojsk anglo-amerykańskich, z którymi walczyli dzielnie, aż wyczerpały się ich siły. Jeszcze w lutym 1943 roku odnieśli zwycięstwo na przełęczy Kasserine, zadając wojskom anglo-amerykańskim duże straty (10 tysięcy zabitych i rannych), ale to był ostatni akord w ofensywnych działaniach armii niemiecko-włoskiej. Alianci wyciągnęli wnioski z tej klęski i zmienili taktykę, wzmocnili obronę przeciwlotniczą. Niemcy już takich możliwości nie mieli. Blisko ćwierć miliona żołnierzy niemieckich i włoskich dostało się do niewoli. Siedzieli w namiotach na pustyni rozgrzanej słońcem, ledwie pilnowani przez ospałych strażników, za mizernymi zasiekami z drutu kolczastego, ale i tak nikt nie chciał uciekać. Opuścił ich dowódca feldmarszałek Erwin Rommel, który chory i w ciężkiej depresji wyjechał już w marcu. Jedynym wyjściem było wycofanie wojsk z Afryki, aby można ich było użyć do obrony południowej flanki nazistowskiego imperium. Port w Safakis nad zatoką Wielka Syrta stał się bramą do Europy.

Nagle od zachodu, skąd nadciągały wojska anglo-amerykańskie, pojawiło się kilka amerykańskich myśliwców P-40, łatwo rozpoznawalnych ze względu na zęby rekina malowane na kadłubie pod śmigłem. Przez kilka minut krążyły nad drogą, wypatrując i niszcząc cele, aż wyczerpały zapas amunicji, a gęsty czarny dym z płonących opon, oleju, z eksplodujących skrzynek z amunicją i pył wzbijany w powietrze przez pociski i podmuch wybuchów zasłoniły pobojuwisko.

Stauffenberg, oficer sztabowy 10. dywizji pancerniej, na początku roku awansowany do stopnia podpułkownika (Oberstleutnant), wyskoczył

z samochodu, gdy tylko rozpoczął się nalot. Nie odbiegł daleko. Znalaziono go kilka metrów od zwęglonego wraku samochodu. Był tak ciężko ranny, że opatrujący go lekarze w szpitalu polowym w Safakis nie dawali szansy przeżycia. Pociski oderwały prawą dłoń i przedramię. Na lewej dłoni wisały dwa palce, mały i serdeczny, które trzeba było amputować. Rana na kolanie była tak poważna, że rozważano amputację nogi. Na szczęście do tego nie doszło. Na drugiej nodze i plecach w wielu miejscach widniały głębokie, choć nie tak groźne rany. W miejscu lewego oka był krwawy oczodół. Drugie oko zostało uszkodzone.



Claus von Stauffenberg  
(archiwum autora).

Trzy dni później przewieziono go do szpitala w Kartaginie, gdzie wykonano konieczne amputacje, a stamtąd – do szpitala w Monachium.

Odwiedzali go dygnitarze i przyjaciele przejęci stanem człowieka, który tak niedawno był uśmiechniętym i przystojnym młodzieńcem mającym przed sobą wspaniałą karierę. Był przecież zagorzałym nazistą, który uważał, że Hitler odrodzi wielkość Niemiec. Myślał tak, jak przystało na potomka arystokratycznej rodziny Freiherr<sup>[106]</sup>, której początki sięgały XII wieku, a która dała Niemcom wielu żołnierzy, w tym trzech Krzyżaków. Nienawidził Słowian. Z radością wyruszył ze swoim pułkiem na podbój Polski w 1939 roku. Pisał do żony:

„Ludność tutaj to niewiarygodny motłoch, bardzo wielu Żydów i bardzo wielu mieszańców. Lud, który dobrze czuje się tylko pod batem. Tysiące więźniów będą dobrze służyły naszemu rolnictwu”.

Pochodził ze środowiska, które nie podzielało jego entuzjazmu i krytycznie przyjmowało poczynania Hitlera. Arystokratyczni koledzy, w tym jego wuj Nikolaus hrabia von Üxküll-Gyllenband, zachęcali go do przystąpienia do wojskowej opozycji. Odmówił, twierdząc, że złożył

przysięgę Hitlerowi<sup>[107]</sup>, w której zobowiązał się „do bezwarunkowej wierności Führerowi Niemieckiej Rzeszy i narodu, Adolfowi Hitlerowi, głównodowodzącemu Wehrmachtem”.

Kalectwo kazało mu inaczej spojrzeć na wojenne szanse Niemiec. A może cel wskazały mu słowa hrabiego von Üxküll-Gyllenbanda, który w szpitalu powiedział, że skoro dane mu było uratować życie, to znaczy, iż ma coś bardzo ważnego do wykonania.

Stauffenberg odpowiedział:

– Nie będę mógł spojrzeć w oczy żon i dzieci tych, którzy padli w boju, jeżeli nie zrobię czegoś, aby zatrzymać tę bezsensowną rzeź.

Potem powiedział do żony Niny:

– Wiesz, czuję, że muszę zrobić coś, aby uratować Rzeszę. Jako oficer Sztabu Generalnego ponoszę odpowiedzialność jak inni oficerowie.



Generał Friedrich Olbricht  
(archiwum autora).

Nie było w tym buntu przeciwko potwornościom nazizmu, które niejednokrotnie obserwował, walcząc w Polsce i na froncie wschodnim. Widział wsie wypalone do czarnej ziemi, kołyszące się na wietrze trupy powieszonych mężczyzn i kobiet, nieprzebrane tłumy radzieckich jeńców za kolczastymi drutami, umierających na gołej ziemi z zimna i głodu. Ani słowem nie wspomniał, że należy obalić ustrój, którego istotą były zbrodnie i wyniszczanie całych narodów. Interesowały go tylko nadmierne straty Wehrmachtu, który rozpoczął agresywną wojnę, wtargnął do wielu państw Europy, otwierając drogę specjalnym jednostkom SS. Jego najwyżsi rangą dowódcy, tacy jak feldmarszałek Keitel

czy Jodl, skazani za zbrodnie przeciwko ludności, zawiśli na szubienicy. Dziesiątki innych dowódców Wehrmachtu poszły na długie lata do więzienia za zbrodnicze rozkazy przeciwko ludności cywilnej i jeńcom

wojennym. Wielu jego kolegów protestowało. On – nie.

Przekonany o swoim posłannictwie, przygotowywał się do misji, ćwicząc swą wolę. W czasie częstych zabiegów, którym był poddawany w szpitalu, odmawiał przyjmowania środków przeciwbólowych, aby pokonać lęk przed bólem. Uznał, że kalectwo nie powstrzyma go przed powrotem do służby, którą już inaczej rozumiał. W liście do swojego przyjaciela generała Friedricha Olbrichta<sup>[108]</sup>, z którym wkrótce miał podzielić ten sam los, napisał, że w sierpniu będzie gotowy do podjęcia służby. I zmagął się ze sobą, ucząc się codziennych czynności, na które nie zwracał uwagi, dopóki pociski nie okaleczyły go tak bardzo. Gdy któryś z lżej rannych zaproponował mu pomoc w ubieraniu się, Stauffenberg, nie odpowiadając, zademonstrował, jak sprawnie ubiera się, posługując się okaleczoną lewą ręką i zębami.



Benderblock – sztab Armii Rezerwowej  
(archiwum autora).

Do służby wrócił nieco później, niż zaplanował, choć w sierpniu 1943 roku był już w Berlinie. Od 1 października pełnił funkcję szefa sztabu Allgemeine Heeresamt, jednego z departamentów Armii Rezerwowej, a 1 lipca 1944 roku objął stanowisko szefa sztabu generała Ericha Fromma<sup>[109]</sup>, dowodzącego Armią Rezerwową. Jej zadaniem były szkolenie rezerw dla wojsk frontowych i ochrona bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w razie nieprzyjacielskiego desantu lub zamieszek, które mogłyby sparaliżować dowodzenie i zaopatrzenie wojsk.

Do zadań Stauffenberga należało kierowanie realizacją planu „Walkiria” (*Walküre*), zaakceptowanego przez Hitlera, a przewidującego obronę dzielnicy rządowej w Berlinie na wypadek zamieszek. Hitlerowcy odwoływali się do walkirii, nimf z germańskich mitów, które wiodły poległych w boju wojowników do Walhalli – pałacu, w którym mogli

ucztować i bić się dla rozrywki. Tam czekali na nadejście *ragnarök*, końca świata, aby ruszyć do ostatecznego boju. Można więc zrozumieć, dlaczego tę nazwę nadano planowi otoczenia rządowych gmachów przez wierne oddziały Armii Rezerwowej. Kilka miesięcy później spiskowcy, nie zmieniając nazwy planu, postanowili wykorzystać go nie do ochrony hitlerowskich dostojników, lecz do pozbawienia ich władzy. W przypadku ich zamierzeń utrzymanie nazwy „Walkiria” nie miało większego sensu. Nimfy zrewoltowanych oficerów nie wiodłyby aresztowanych urzędników hitlerowskiego państwa do pałacu szczęśliwości, tylko do więzienia. Jednakże nie o zbieżność z mitami chodziło. Użycie tego samego kryptonimu pozwalało zamaskować działania spiskowców, miało przekonać wrogów, że jest to operacja zgodna z wcześniejszymi ustaleniami, i tym samym dezorientować siły wierne Hitlerowi.

Stauffenberg po wyjściu ze szpitala przyłączył się do spiskowców, co nie było trudne. Członkowie jego rodziny, jak wuj hrabia von Üxküll-Gyllenband, i najbliżsi przyjaciele, jak Adam von Trott zu Solz i Peter Yorck von Wartenburg, założyciele i najbardziej aktywni uczestnicy spiskowej organizacji nazwanej przez Gestapo „Kręgiem z Krzyżowej” (Kreisauer Kreis), od lat byli gotowi wystąpić przeciwko Hitlerowi.

Osobiste przymioty i sława bohatera sprawiły, że nawet oni, a także oficerowie wyżsi stopniem, byli gotowi podporządkować się jego rozkazom.

Stauffenberg rozumiał, że opanowanie chaosu, jaki bez wątpienia ogarnąłby Niemcy po obaleniu Hitlera, będzie wymagało stworzenia rządu jedności narodowej. Dlatego gotów był zaakceptować udział socjalistów, a nawet komunistów. I tak jednym



General Friedrich Fromm wita się z gubernatorem Hansem Frankiem (NAC).



ze współpracowników Stauffenberga stał się dr Julius Leber<sup>[110]</sup>, socjaldemokrata, wspaniały człowiek, zagorzały antynazista, ale niebezpieczny dla spiskowców z jednego powodu: był dobrze znany Gestapo!



Julius Leber  
(archiwum autora).

Od 1933 roku przez cztery lata więziono go w obozie Sachsenhausen jako „niebezpiecznego przeciwnika rządu”. Po zwolnieniu starał się sprawiać wrażenie, że proces reedukacji, jaki przeszedł w obozie, spełnił swoje zadanie. Porzucił politykę i zajął się handlem węglem. Nie należy jednak sądzić, że Gestapo było tak naiwne, iż uwierzyło w nawrócenie człowieka, który od wielu lat manifestował przywiązanie do demokratycznych ideałów. Ale rzekoma przemiana musiała być przekonująca, skoro mijały lata, a tajna policja go nie niepokoiła. Leber, jak wielu idealistów, uznał, że oszukał swych prześladowców. Pewny siebie nawiązał

kontakty z opozycjonistami, którzy mieli wszelkie podstawy, aby wierzyć w jego oddanie i uczciwość. Ci, którzy od 1938 roku spiskowali przeciwko Hitlerowi: Wilhelm Canaris, Hans Oster, generał Ludwig Beck, a potem Olbricht i Stauffenberg, wtajemniczyli go w plany zamachu i zaproponowali stanowisko ministra spraw wewnętrznych w nowym rządzie, który zamierzali powołać po obaleniu Hitlera.

Wtedy Leber popełnił kardynalny błąd, łamiąc jedną z głównych zasad konspiracji.



# Czujne oczy Gestapo

„Kontakty z komunistami tylko po dniu X” – tak opozycjoniści zdefiniowali podstawową regułę, która oznaczała, że podjęcie współpracy z komunistami byłoby możliwe dopiero po usunięciu Hitlera. Zdawali sobie sprawę, że ich środowisko jest szczególnie intensywnie inwigilowane przez Gestapo i kontakty z nimi będą stanowić realne zagrożenie dla całego przedsięwzięcia. Ponadto świadomi zagrożenia politycznego ze strony komunistów gotowych zamienić Niemcy w republikę radziecką, odkładali możliwość czy raczej konieczność sojuszu na ostatnią chwilę, gdyby okazało się to absolutnie konieczne. A jednak Leber, który był socjaldemokratą, przez co jego podejście do komunistycznych idei nie było tak rygorystyczne, dostrzegł możliwość kompromisu. Wybrał najbardziej aktywną grupę partii komunistycznej kierowaną przez Antona Saefkowa<sup>[111]</sup>, człowieka, który całe swoje życie poświęcił idei komunizmu. Już w 1920 roku, gdy miał 17 lat, wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Niemieckiej. Przez sześć lat, do 1939 roku, władze hitlerowskie więziły go, ale nie złamały. Nie porzucił swoich przekonań. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przystąpił do budowania sieci komunistycznych komórek, które miały prowadzić sabotaż w niemieckich zakładach zbrojeniowych.

Leber nie zważał na zagrożenie, jakie dla niego i dla całego planu może stanowić kontakt z komunistą tak dobrze znanym Gestapo, i w towarzystwie innego socjaldemokraty i przekonanego antynazisty profesora Adolfa Reichweina<sup>[112]</sup>, któremu opozycja zaproponowała stanowisko ministra kultury w nowym rządzie, udał się 22 czerwca 1944 roku na rozmowy, które miały odbyć się w domu berlińskiego lekarza. Zapewne zakończyły się sukcesem, gdyż wyznaczono ponowne spotkanie na 4 lipca.

Konfident, który był wśród komunistów, zrelacjonował te plany Gestapo.

Na drugim spotkaniu komuniści zażądali spotkania z wojskowymi

uczestnikami spisku, na co oczywiście Reichwein się nie zgodził. Nie ujawnił ich nazwisk, jakby przeczuwał, że byłaby to zdrada. Już od momentu wejścia do domu w Berlinie znalazł się w pułapce. Wszystkie wyjścia zostały zamknięte, a gestapowskie posterunki zablokowały ulice. Dzięki zbiegowi okoliczności nie było tam Lebera, ale i tak Gestapo za dużo o nim wiedziało. Następnego dnia, 5 lipca został aresztowany. W więzieniu znalazło się również kilkudziesięciu komunistów.

Himmler demonstrował swoją siłę, ale w zadziwiający sposób nie zrobił następnego kroku: nie uderzył w przywódców spisku, choć dobrze wiedział, kim są. Wkrótce wspomniał Wilhelmowi Canarisowi, pozbawionemu w lutym 1944 roku władzy nad wywiadem wojskowym (którą jako Amt Mil pół roku później przejął Walter Schellenberg), że znane są mu plany wojskowego zamachu, a Gestapo będzie interweniować w odpowiedniej chwili. Dlaczego nie od razu? Himmler wyjaśnił: nie aresztujemy tych, o których wiemy, że zamierzają wystąpić przeciwko Hitlerowi, gdyż chcemy zebrać informacje o wszystkich, którzy za nimi stoją. Podał też dwa nazwiska: generała Ludwiga Becka i Carla Goerdelera. Wskazał przywódców, co miało dowodzić, że jego wiedza jest znacznie bardziej rozległa. Czy była to prowokacja, która miała skłonić Canarisa, już obserwowanego przez Gestapo, do skontaktowania się ze spiskowcami, aby tajne służby mogły podążyć tym tropem? Jeżeli tak było, to ruch Himmlera okazał się bardzo udany. Canaris pojechał do Stauffenberga. Ten postanowił przyspieszyć działania. Było to możliwe, gdyż jako szef sztabu Armii Rezerwowej od 1 lipca zaczął bywać na naradach u Hitlera, więc cel znalazł się w jego zasięgu.

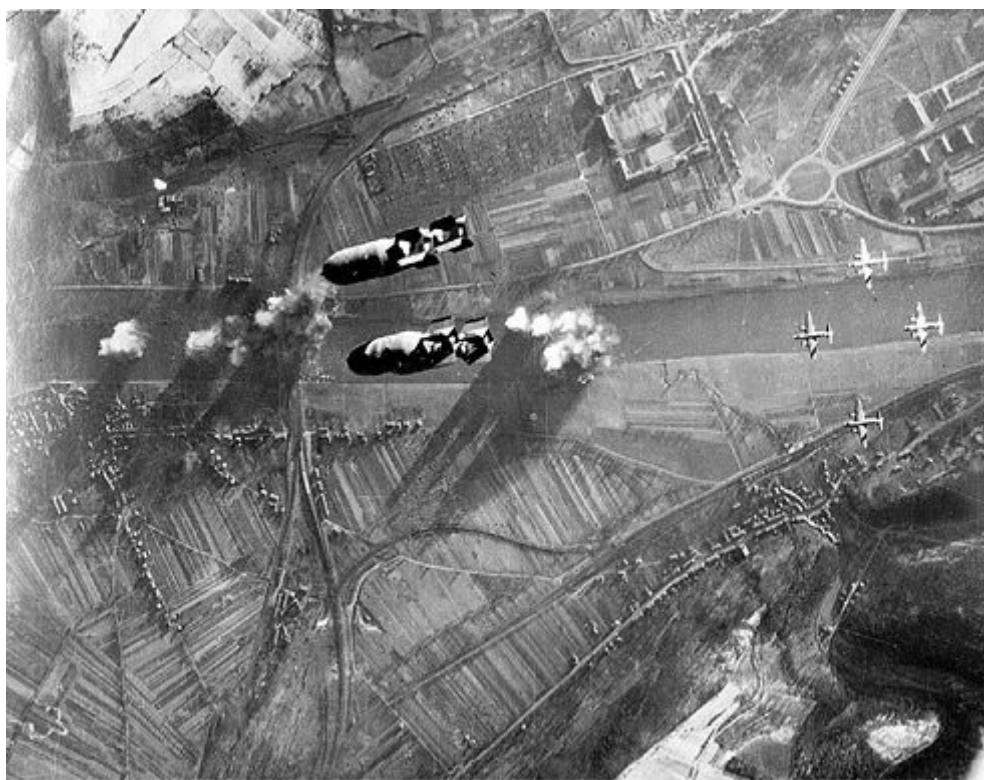
W zadziwiający sposób Himmler zaczął unikać obecności na militarnych konferencjach, choć do lipca brał udział we wszystkich naradach na Obersalzbergu i w Wilczym Szańcu. Wiedział o zbliżającym się zamachu? Bez wątplenia. Jeżeli w jego rękach znaleźli się tacy ludzie jak Leber i Reichwein, którzy znali plany spiskowców, to Gestapo miało metody, aby zmusić ich do ujawnienia tych informacji.

Nie zrobił nic, aby powstrzymać zamachowców, choć jednym ruchem mógł rozprawić się ze wszystkimi, jak zrobił to po 20 lipca.

Gdyby tak postąpił, pogrzebałby swoje plany, które realizował od dawna. Usunięcie Hitlera przez „trzecią stronę”, jak to określał Schellenberg w rozmowach w Sztokholmie, wypełniało jego plan dojścia do władzy. Dawało także pozycję przywódcy, z którym zachodni alianci musieliby prowadzić negocjacje i któremu zmuszeni byliby darować popełnione zbrodnie.

# Ja, Himmler

**W** połowie 1944 roku był najpotężniejszym, poza Hitlerem, politykiem Niemiec. Ci, którzy do tego czasu stali wyżej na drabinie władzy, przestali się liczyć.



Amerykańskie bombowce B-26 Marauder bombardują most na Mozeli (archiwum autora).

Marszałek Rzeszy Hermann Göring, druh Hitlera od pierwszych dni walki o władzę, dowódca lotnictwa, pełnomocnik ds. planu czteroletniego, a więc decydujący o sprawach gospodarczych, stracił swoje wpływy. Jego styl życia, pełen przepychu, w żaden sposób niepasujący do deklarowanego ascetyzmu ideologii narodowosocjalistycznej, i morfinizm, który był tajemnicą poliszynela, irytowały Hitlera, przymykającego często oko na słabości wiernych towarzyszy. Tak było i w przypadku Göringa – do czasu, gdy ten całkowicie zawiódł jego zaufanie jako dowódca lotnictwa. Luftwaffe nie zapobiegła ewakuacji wojsk alianckich spod Dunkierki w maju 1940 roku,

poniosła bardzo duże straty w desancie na Krete, przegrała bitwę o Anglię, która miała zmusić rząd brytyjski do podpisania pokoju, całkowicie nie sprawdziła się w zaopatrywaniu wojsk okrążonych pod Stalingradem, a najgorsze dopiero nadchodziło. Alianckie naloty bombowe na niemieckie miasta i zakłady przemysłowe, niegroźne w pierwszych latach wojny, szybko przybrały zastraszające rozmiary. W 1942 roku bombowce brytyjskie zrzuciły na Niemcy 46 tysięcy ton bomb, zaś amerykańskie ledwie 1,5 tysiąca. Rok później samoloty RAF-u zrzuciły 160 tysięcy ton, a USAAF-u – 45 tysięcy. Było oczywiste, że powietrzne ataki będą się nasilały. Tymczasem Luftwaffe, wbrew zapowiedziom Göringa, nie była w stanie skutecznie obronić niemieckiego nieba. Wywoływało to ogromne rozgoryczenie niemieckiego społeczeństwa, które odwracało się od Führera. Zapewne z tego powodu Hitler nigdy nie pojechał do zbombardowanego miasta.

Nie liczył się Josef Goebbels, zaskakujący przewrotnością mistrz w kreowaniu wizerunku Hitlera, zajmujący stanowiska ministra propagandy i Gauleitera Berlina, który jednak do rządzenia się nie mieszał.

Kolejny z ludzi najbliższych Hitlerowi, Martin Bormann, był groźny jako intrygant. Można się go było obawiać ze względu na to, że był człowiekiem, który sprytnie kierował uwagą i sympatiami Führera. Był jednak tylko sprawnym administratorem. Nikim poza tym.

Tylko Himmler miał władzę dorównującą Hitlerowi. Był ministrem spraw wewnętrznych. Podlegały mu policja i wszystkie tajne służby, łącznie z wywiadem i kontrwywiadem wojskowym Abwehram, które przejął na początku 1944 roku. Zarządzał obozami jenieckimi, pracownikami przymusowymi i obozami koncentracyjnymi, których funkcjonowanie przeliczało się na ogromną wartość gospodarczą – za pracę niewolników z obozów koncerny płaciły SS ogromne pieniądze. Jego człowiekiem, Obergruppenführer SS i generał Waffen-SS Hans Kammler, kierował tajnymi planami zbrojeniowymi. Co najważniejsze Himmler był dowódcą SS i wojskowych oddziałów Waffen-SS. I dzięki temu miał wszystkie atuty w ręku.

Pod koniec 1943 roku na frontach walczyło 17 dywizji Waffen-SS,

liczących, wraz z innymi jednostkami, 540 tysięcy żołnierzy, a pod koniec 1944 roku było już 31 dywizji, cztery brygady i wiele innych formacji. Łącznie sformowano 38 dywizji (pancernych, grenadierów pancernych, strzelców górskich, kawalerii), kilkanaście brygad i liczne oddziały narodowościowe i specjalne. W związku z rozbudową Waffen-SS od lipca 1942 roku tworzone korpusy SS. W 1944 roku było 18 korpusów oraz 6. armia pancerna SS.



Żołnierze Waffen-SS  
(archiwum autora).

Była to siła o szczególnej wartości. Esesmani byli lepiej wyszkoleni i zaopatrzeni niż żołnierze w Wehrmachcie. Ich dywizje jako pierwsze otrzymywały najlepszą broń, taką jak ciężkie czołgi Tiger czy Königstiger, z którymi nie mogły się równać radzieckie, angielskie czy amerykańskie czołgi. Adolf Hitler był pod wrażeniem bitności, skrajnego fanatyzmu i bezwzględności Waffen-SS, które wykazywały się niezwykłym hartem i zwyciężały tam, gdzie wojska Wehrmachtu nie dawały rady.

Tak było w lutym i marcu 1943 roku pod Charkowem, gdzie szczególna zasługa odbicia miasta przypadła II korpusowi pancernemu SS, który w walkach stracił prawie połowę żołnierzy.

Potężnemu Himmlerowi brakowało tylko jednego – charyzmy Hitlera. Niemcy w niepojęty sposób, w czwartym roku wojny, ponosząc ogromne straty na froncie i w bombardowanych miastach, tak samo jak przed wojną ochoczo salutowali swojemu Führerowi. Tylko w jeden sposób Himmler mógł zająć to miejsce: po jego śmierci, jako człowiek, który opanował chaos, zapobiegł klęsce i zakończył wojnę, zawierając pokój z aliantami zachodnimi, aby skierować wszystkie siły przeciw Armii Czerwonej, która na początku 1944 roku przekroczyła przedwojenne granice Polski i parła na zachód.

Czy było możliwe, aby zachodni alianci chcieli prowadzić negocjacje z Himmlerem i uznać go za głowę państwa niemieckiego? Tak.

W czasie wojny na Zachodzie wiedza o okrucieństwie nazizmu nie była wielka. We Francji, w Belgii czy Norwegii okupanci zachowywali się w miarę cywilizowany sposób, w każdym razie o wiele lepiej niż w Polsce, na Bałkanach czy w Związku Radzieckim. Prawdę o piekle obozów koncentracyjnych, eksterminacji Żydów, pacyfikacjach i masowych egzekucjach znała niewielka część zachodnich społeczeństw. O tych zbrodniach zachodni politycy mogli zapomnieć równie łatwo i szybko, jak zapomnieli o zbrodniach Stalina, jeszcze większych i jeszcze bardziej okrutnych niż te, za które był odpowiedzialny Himmler. Churchill i Roosevelt ściskali dłoń Stalina w Teheranie w listopadzie 1943 roku, niespełna pół roku po ujawnieniu zbrodni katyńskiej. I z niepokojem obserwowali rosnącą potęgę Związku Radzieckiego, zadając sobie pytanie, czy ta gigantyczna armia zatrzyma się na linii Łaby, czy pójdzie dalej na zachód. Każdy z nich inaczej widział przyszłość.

Roosevelt chciał zmienić świat, wykorzeniając największe zło: imperializm i kolonializm, co jednoznacznie kojarzyło się z Wielką Brytanią. Dlatego był gotów utrzymać współpracę ze Stalinem przy budowie nowego globalnego ładu, nawet za cenę oddania wielkich połaci Środkowej i Południowej Europy.

Dla Churchilla liczyło się zatrzymanie Armii Czerwonej przed linią Bugu. Czas, w którym brytyjscy, a także francuscy politycy w strachu przed bolszewizmem zgodzili się na odtworzenie Wehrmachtu, nie był odległy, minęło niespełna 10 lat. A wpływy kół, które opowiadały się za zawarciem pokoju z Niemcami i podjęciem walki z groźbą bolszewizmu, wciąż były bardzo duże.

Wszystkie te okoliczności sprzyjały planom Himmlera. Jednakże on nie mógł być zabójcą Hitlera. Naród mógłby mu nie wybaczyć, że podniósł rękę na Führera, a spadłaby na niego odpowiedzialność za sytuację na froncie, której nikt nie był w stanie przewidzieć. Nikt nie miał pewności, czy po śmierci Hitlera front nie załamał się, otwierając Armii Czerwonej drogę do serca Rzeszy, oraz czy kraj nie ogarnie wojna

domowa.

Każdy scenariusz był prawdopodobny. Dlatego Himmler postanowił stanąć z boku, gotów do działania jako zbawca Niemiec.



# Pretorianie Himmlera

**N**ie było wierniejszego hitlerowca niż Joseph Dietrich, nazywany „Sepp”. Stopień generalski SS-Oberstgruppenführera i generała Waffen-SS uzyskał po wielu latach służby dla ojczyzny w czasie I wojny światowej i dla Hitlera od 1928 roku. Nikt nie mógł kwestionować jego oddania i fanatyzmu. W listopadzie 1923 roku wziął udział w nieudanym puczu, za co wyrzucono go z policji, w której służył od 1920 roku. Imał się różnych zajęć, między innymi pracował na stacji benzynowej u Christiana Webera, aż w 1928 roku wstąpił do SS, otrzymując legitymację z numerem 1117.

Hitler, doceniając jego oddanie, 17 marca 1933 roku powierzył mu sformowanie nowego oddziału Stabswache, który miał stanowić jego bezpośrednią ochronę. W ciągu kilku miesięcy ta formacja wchłonęła mniejsze oddziały Sonderkommandos, stacjonujące w różnych częściach Niemiec, gdzie miały ochraniać Führera, gdy tam przyjeżdżał. Zdarzało się to rzadko, więc „Sepp” włączył je do swojej jednostki, która zajęła się także pilnowaniem Kancelarii Rzeszy, prywatnych rezydencji, siedzib Göringa, Himmlera, Heydricha oraz centrali Gestapo. Pełniła straż na lotnisku Tempelhof, gdzie lądowały i startowały samoloty rządowe. Pod koniec sierpnia 1933 roku, w czasie wiecu w Norymberdze, oficjalnie otrzymała nazwę Leibstandarte „Adolf Hitler”. Wkrótce, 9 listopada 1933 roku tysiąc żołnierzy tej formacji złożyło w Monachium przed Feldherrnhalle przysięgę na wierność swojemu patronowi, którą kilka miesięcy później mieli okazję potwierdzić w czasie rozprawy z SA. Hitler wybierając się po Röhma i jego kompanów, zabrał ze sobą Dietricha, którego później nagroził awansem do generalskiego stopnia SS-Obergruppenführera. We wrześniu 1939 roku, gdy Himmler zaczął tworzyć swoją armię SS, oddział Dietricha w sile pułku wyruszył na front w Polsce. Nie wślawił się bojowością ani bitewnymi sukcesami. W starciach z polskimi oddziałami, zwłaszcza pod Sochaczewem, poniósł duże straty. Himmler nie przejmował się fatalnymi ocenami, które

żołnierze Dietricha zbierali od dowódców związków Wehrmachtu, w ramach których działali. Chodziło mu tylko o to, aby jego esesmani przeszli chrzest bojowy i stali się żołnierzami.



Hitler wita się z „Seppem” Dietrichem  
(archiwum autora).

Tak kariera bojowa Dietricha rozwijała się, a wraz z nią szlak krwi cywilów i jeńców mordowanych na jego rozkaz się powiększał. W miarę jak wojna rozlewała się na Europę, pułk „Seppa” Dietricha rozrastał się: początkowo do rozmiarów brygady, później – dywizji pancerniej. A on, jako żelazny dowódca, awansował. W czasie walk w Normandii w czerwcu 1944 roku objął dowodzenie korpusem pancernym SS. Ten prymitywny i bezwzględny człowiek, torujący sobie drogę do kariery gotowością do bezwzględnego posłuszeństwa i okrucieństwem, miał na tyle wyczucia, że szybko pojął, iż Niemcy tej wojny nie wygrają, a zwycięzcy powieszą go za zbrodnie popełnione w Polsce, we Francji, Jugosławii i Związku Radzieckim. Czy to Himmler, któremu zawsze był bardziej wierny niż Hitlerowi, wskazał mu drogę ucieczki przed szubienicą?

Korpus pancerny Dietricha był potęgą. W jego skład wchodziły cztery dywizje pancerne, każda licząca po około 20 tysięcy żołnierzy, po 160–200 czołgów, dział pancernych i transporterów, ponadto dywizja

grenadierów pancernych oraz batalion ciężkich czołgów.

Himmlerowi potrzebna była ta siła, podobnie jak II korpus pancerny SS dowodzony przez SS-Obergruppenführera Paula Haussera, słabszy od wojsk Dietricha, ale ważny dla planów Reichsführera. Pod koniec czerwca dowodzenie tym korpusem przejął SS-Obergruppenführer i Generał Waffen-SS Wilhelm Bittrich. On również wystąpił z SS Leibstandarte „Adolf Hitler”.

Ci dowódcy, którzy przez całą wojnę dzielnie i ofiarnie walczyli dla Hitlera i Himmlera, w lipcu 1944 roku, w ogniu największych walk w Normandii, znaleźli się w centrum niezwykłych, do dziś niewyjaśnionych wydarzeń.

Rano 3 lipca w rejonie Caen, gdzie toczyły się zażarte walki o miasto, niemieccy żołnierze usłyszeli, jak przez głośnik Amerykanie wzywają ich dowódcę. Okazało się, że w Cherbourgu zdobytym 26 czerwca pozostało kilkanaście niemieckich pielęgniarek.

– Czy można je odesłać? – pytali Amerykanie.

Niemieckie dowództwo zgodziło się na to. Walki ustały na cztery godziny i pielęgniarki przejechały przez linię frontu w samochodzie dostarczonym przez Amerykanów. Operacja przekazania kobiet zajęła 15–20 minut. Dlaczego więc rozejm trwał tak długo? Czyżby przekazanie pielęgniarek było tylko pretekstem do spotkania przedstawicieli dowództwa wojsk niemieckich we Francji i wojsk alianckich? Prawdopodobnie tak. Tym bardziej, że 9 lipca przeprowadzono podobną operację przekazania Niemcom dwóch pielęgniarek i siedmiu sekretarek. I tym razem wstrzymano walki na cztery godziny. Wygląda na to, że podczas tego rozejmu przedstawiciele obydwu stron kontynuowali dyskusję, która rozpoczęła się podczas pierwszego rozejmu. Ponad wszelką wątpliwość feldmarszałek Erwin Rommel wiedział o tym i aprobował te rozmowy. Nie wiemy natomiast, czy brał w nich udział. Słynny dowódca Afrika Korps, „Lis pustyni”, już dawno doszedł do wniosku, że Hitler prowadzi Niemcy do zagłady. To z jego powodu, pozbawiony odpowiedniego wsparcia, przegrał kampanię w Afryce Północnej, choć był tak blisko upragnionego celu – Kanału Sueskiego. To upór Hitlera, przekonanego, że inwazja w Normandii jest działaniem

pozornym, a właściwe lądowanie nastąpi 300 kilometrów dalej na wschód pod Calais, spowodował, że niemieckie dywizje pancerne zbyt późno rozpoczęły walkę, przez co wojska anglo-amerykańskie zdołały uchwycić przyczółki i umocnić je. W czasie spotkania z Hitlerem 7 czerwca 1944 roku w jego kwaterze Wolfsschlucht 2w pobliżu Soissons we Francji Rommel przez 30 minut podniesionym głosem tłumaczył, jak poważna jest sytuacja.



Spiskowcy – feldmarszałek Erwin Rommel i SS-Obergruppenführer „Sepp” Dietrich podczas walk we Francji w 1944 roku (NAC).

– Żołnierze walczą z niewiarygodnym męstwem i poświęceniem! – niemalże krzyczał – Ale dywizje topnieją. Niektóre mają już liczebność batalionu!

Mówił o potędze ognia wojsk inwazyjnych, całkowitej bezczynności Luftwaffe, Kriegsmarine i służb wywiadowczych. Hitler, blady, z oczami przekrwionymi z braku snu, słuchał w milczeniu, od czasu do czasu stukając nerwowo ołówkiem w stół. W pewnym momencie przerwał Rommlowi. Nie chciał jednak z nim dyskutować. Uznał, że pora udać się na obiad.

Hitler wciąż nie chciał zrozumieć powagi sytuacji.

W czasie obiadu Rommel wybuchnął:

– Nasze wojska w Normandii są kierowane z fotela znajdującego się daleko od frontu!

Oficerowie przysłuchujący się tej rozmowie zamarli. Aluzja była wystarczająco jasna. To Hitler ze swojej kwatery na Obersalzbergu lub z Wilczego Szańca, tysiące kilometrów od normandzkiego frontu, podejmował decyzje.

– Żąda pan, żebyśmy mieli zaufanie do pana – powiedział spokojnie Hitler – ale pan nie wierzy nam.

Już wtedy Rommel był zdecydowany rozprawić się z Hitlerem. Sądził, że narada odbędzie się w jego kwaterze w zamku Château de La Roche Guyon. Tam, w otoczeniu wiernych oddziałów, mógłby aresztować Führera i zawrzeć pokój z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi. Uważał, że alianci, którzy jeszcze słabo usadowili się w Normandii, chętnie przystaną na przerwanie walk, co pozwoliłoby oszczędzić życie tysiący żołnierzy i ocalić wiele francuskich miast. Plan nie udał się, gdyż Hitler niespodziewanie zrezygnował z przyjazdu do zamku i wezwał Rommla do swojej kwatery. Jednakże Rommel nie porzucił zamiaru udziału w zamachu stanu. Wiedział, że może liczyć na poparcie naczelnego dowódcy wojsk niemieckich na Zachodzie feldmarszałka Günthera von Klugego oraz wojskowego gubernatora Francji generała Carl-Heinricha von Stülpnagela<sup>[113]</sup>, z racji stanowisk upoważnionymi do podpisania rozejmu z aliantami. Pozostawało pytanie, jak zachowają się dowódcy formacji SS: Dietrich, Bittrich, Hauser? Wystarczająco potężni, aby zniweczyć plany spiskowców.

Rommel czekał...

# Droga do Wilczego Szańca

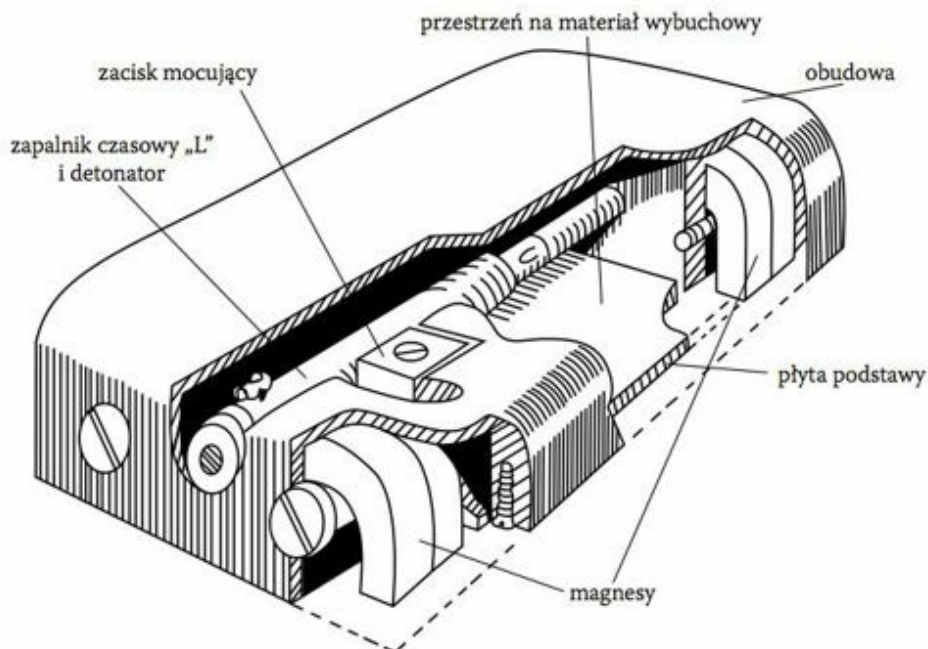
**C**laus von Stauffenberg mógł wprowadzić swój zamiar w życie tylko w jeden sposób: podkładając bombę. Okaleczona lewa dłoń z trzema palcami uniemożliwiała mu sprawne sięgnięcie po broń i oddanie strzału. Ponadto wchodząc do pokoju narad, nie mógł mieć kabury przy pasie, zaś w kieszeni mógłby ukryć pistolet niewielkiego kalibru, a to nie zapewniało pewności oddania śmiertelnego strzału, nawet z niewielkiej odległości.

Ładunek i zapalnik dostarczył generał Helmut Stieff<sup>[114]</sup>, który rok wcześniej przystąpił do wojskowej opozycji. Zbrodnie popełniane przez SS i Wehrmacht, które widział w czasie polskiej kampanii w 1939 roku, sprawiły, że stał się zagorzałym wrogiem nazizmu i Hitlera. Ten nie lubił Stieffa, którego nazywał „obrzydliwym, małym karłem”, jednakże doceniał jego sprawność i tolerował na stanowisku szefa wydziału organizacyjnego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych (Chef der Organisationsabteilung im Generalstab des Heeres). Z racji tego stanowiska Stieff miał dostęp do magazynów materiałów wybuchowych, w tym ładunków zdobytych w czasie walk frontowych. Stamtąd w 1943 roku wydobył i przekazał bomby i zapalniki pierwszemu z grona spiskowców, który chciał zabić Hitlera: generałowi Henningowi von Tresckowowi<sup>[115]</sup>. Ten zlecił wykonanie zadania swojemu adiutantowi porucznikowi Fabianowi von Schlabrendorffowi<sup>[116]</sup>.



Hilter rozmawia z żołnierzami. Pośrodku – generał Helmuth Stieff (archiwum autora).

Zdarzyło się to 13 marca 1943 roku, gdy Führer wracał do Wilczego Szańca po krótkiej inspekcji Kwatery Głównej Grupy Armii „Środek” w Smoleńsku. Schlabrendorff poprosił towarzyszącego Hitlerowi majora Heinza Brandta, aby zabrał likier Cointreau jako prezent dla generała Stieffa. Wybrali ten alkohol ze względu na charakterystyczną kwadratową butelkę. W przesyłce zamachowców ten kształt utworzyły dwie angielskie miny magnetyczne nazywane „Clam” (małż). Każda z nich miała 3 centymetry grubości, 7 centymetrów szerokości i 14,5 centymetra długości. Złożone razem niemalże dokładnie odpowiadały wymiarom butelki Cointreau. Każda z min była zaopatrzona w zapalnik czasowy typu „L”, powodujący wybuch w ciągu 30 minut od uruchomienia.



Mina magnetyczna „Clam”  
(archiwum autora).

Jego główną częścią był drut ze stopu ołowiu, którego rozciąganie miało doprowadzić do eksplozji. Wykorzystano zjawisko tzw. pełzania, czyli powolnej zmiany kształtu materiału następującej pod wpływem długotrwałego obciążenia, które w zapalniku wywoływała sprężyna. Zrywający się drut uwalniał iglicę, która uderzała w spłonkę, powodując wybuch materiału oblepiającego zapalnik.

Owinięta w papier bomba tak bardzo przypominała butelkę likieru, że Brandt nie miał żadnych wątpliwości, czy może przyjąć przesyłkę. Po wejściu do kabiny samolotu, ze względu na to, że było tam niewiele miejsca, musiał jednak oddać teczkę do luku bagażowego, gdzie panowała bardzo niska temperatura.

Spiskowcy w Smoleńsku w napięciu słuchali komunikatów radiowych – czekali, aż usłyszą ten najważniejszy: o katastrofie.

Wiadomość nie nadeszła. Samolot Hitlera bezpiecznie wylądował na lotnisku w Wilczym Szańcu w Görlitz (Gierłoż).

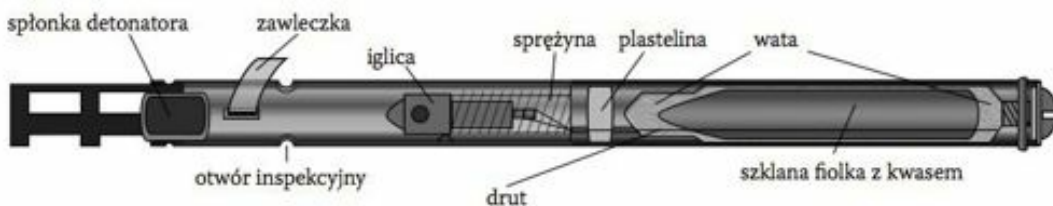
Zamachowcy mogli się obawiać, że lada moment Brandt odwinie papier. Nie stało się tak dzięki temu, że Tresckow wskazał generała Stieffa jako adresata przesyłki, który przebywał w odległej o 20 kilometrów polowej kwaterze OKH w Mauerwald (Mamerki). Brandt



musiał więc czekać na okazję przesłania tam podarunku, ale zanim to zrobił, do Wilczego Szańca zdążył dotrzeć porucznik Schlabrendorff. Zabrał butelkę pod pretekstem pomyłki w wyznaczeniu osoby, która miała ją otrzymać.

Nie zadziałał zapalnik. Nie wiadomo, czy powodem była zbyt niska temperatura w ładowni samolotu, co mogło wpłynąć na proces pełzania lub zablokowanie zwolnionej iglicy przez lód, który wytworzył się wewnątrz zapalnika. Być może to wadliwa konstrukcja uniemożliwiła wybuch, a zapalniki tego typu były znane z zawodności. Jest to tym bardziej dziwne, że każda z bomb tworzących kształt butelki miała własny zapalnik. Należy więc zakładać, że Schlabrendorff przed oddaniem bomby uruchomił tylko jeden z nich, uznając, że to wystarczy, lub nie miał możliwości uruchomienia drugiego.

Spiskowcy postanowili nie zmarnować odzyskanej bomby i osiem dni później pułkownik Rudolf-Christoph von Gersdorff postanowił dokonać samobójczego zamachu w czasie wizyty Hitlera na wystawie zdobycznego sprzętu radzieckiego w Starym Arsenale w Berlinie.



Ołówkowy detonator  
(archiwum autora).

Użył już innego zapalnika, chemicznego. Zgniół szczypcami część zawierającą ampułkę z kwasem, co miało spowodować wybuch po 10 minutach, umieścił ją w bombie i płaską „Clam” wsunął do kieszeni płaszcza. Cały czas był tuż obok Hitlera. Jednak i tym razem zamach nie powiódł się, gdyż Hitler szybko przemknął przez wystawę i po zaledwie dwóch minutach opuścił gmach Starego Arsenału. Niedoszły zamachowiec zdołał dotrzeć do toalety, gdzie wyjął zapalnik z bomby. Usłyszał, jak iglica uderzyła w spłonkę, wydając odgłos niewiele głośniejszy od strzału z kapiszona. Tym razem wybuch nastąpiłby, zabijając zamachowca i Hitlera.

Do zamachu, który miał przeprowadzić Claus von Stauffenberg, generał Stieff dostarczył inne materiały. Eksplozję plastiku, takiego, jakiego miał użyć Elser w czasie listopadowego zamachu w Bürgerbräukeller, miał wywołać zapalnik nazwany „Switch, No. (tu następowały cyfry określające długość zwłoki), Delay”, co można przetłumaczyć „Włącznik nr..., opóźniający”. Produkowano je masowo na potrzeby oddziałów komandosów i partyzanckich w okupowanej Europie. Były tanie i proste w użyciu, a podobieństwo do ołówka sprawiło, że nazywano je „ołówkowymi detonatorami”.

Mosiężna (później aluminiowa) rurka z miedzianą końcówką miała około 1 centymetra grubości i 15 centymetrów długości. Wewnątrz były szklana ampulka z roztworem chlorku miedzi, iglica na ściśniętej sprężynie i spłonka.

Instrukcja nakazywała:

„Zgnieć koniec cienkiej, miedzianej rurki obciążkami lub obcasem buta. Nie ma potrzeby całkowitego spłaszczenia rurki. Wystarczy wgniecenie, aby stłuczeniu uległa szklana fiolka, co spowoduje wylanie się zawartego w niej płynu”.

Chlorek miedzi wyciekał na watę, przez którą przechodził cienki drut ze stopu ołowiu, trzymający iglicę.

„Zajrzyj przez otwór inspekcyjny obok mosiężnej zawlecзки. Jeżeli nie jest zasłonięty (tzn., że przez ten otwór możesz zobaczyć światło otworu położonego po drugiej stronie), to odliczanie rozpoczęło się i mosiężna zawlecзка (przytrzymująca iglicę) powinna być usunięta i odrzucona.

Jeżeli otwór inspekcyjny jest zasłonięty (zanim zawlecзка została odrzucona), to oznacza, że wcześniej iglica została zwolniona”.

Zasłonięty otwór wskazywał, że pękł drut, a zwolniona iglica spowodowała wybuch spłonki, tak cichy, że mógł nie zostać zauważony, jeżeli stało się to np. w czasie transportu; oznaczało to, że zapalnik nie nadaje się do użycia.

„Detonator należy wyrzucić i zastąpić innym. Ostatnią czynnością jest umieszczenie końca detonatora w materiale wybuchowym i opuszczenie terenu”.

Kwas niszczył drut przez około 10 minut, aż pękł, zwalniając iglicę, która uderzając w spłonkę, inicjowała wybuch materiału z wetkniętym zapalnikiem.

Produkowano zapalniki o różnym czasie działania, od 10 minut do 24 godzin, w zależności od grubości drutu i stężenia kwasu. Jednakże te urządzenia, których zaletą były prostota obsługi i bezgłośnie działanie, były bardzo zawodne. Tak bardzo, że instrukcja zalecała użycie dwóch zapalników.

Czas opóźnienia był dość orientacyjny. Długość działania kwasu na drut zależała od temperatury. W zimnie trwało to dłużej, w upale – znacznie krócej. Zakładano, że w najgorszym razie zapalnik dziesięciominutowy może zadziałać już po niespełna pięciu minutach, dlatego takich zapalników używano wyłącznie w celach szkoleniowych. Bezpieczniejszy dla zamachowca był zapalnik trzydziestominutowy, jednak i w tym przypadku eksplozja mogła nastąpić już po 14,5 minuty.

# Zabić Hitlera

**S**tauffenberg i jego towarzysze działali w ogromnym pośpiechu, wywołanym przez aresztowanie Reichweina i Lebera. Mogli się spodziewać, że ci ludzie okrutnie torturowani w Gestapo ujawnią plany i wskażą innych spiskowców, a wówczas należało się liczyć z masowymi aresztowaniami. Ale to nie pośpiech przesądził o głównym błędzie, jakim była decyzja Stauffenberga, że to on dokona zamachu. Łączenie roli przywódcy operacji przejęcia władzy w Niemczech – najważniejszej osoby w tym przedsięwzięciu – z jej wykonawcą było najgorszym pomysłem, który musiał fatalnie odbić się na całej akcji.

Kalectwo mogło bardzo utrudnić uzbrowienie bomby. Musiał się liczyć z tym, że po wybuchu nie uda mu się opuścić Wilczego Szańca. Tylko przypadek umożliwił mu wydostanie się stamtąd.

W dodatku w lipcu 1944 roku był w fatalnym stanie psychicznym. Szwankowało zdrowie, tak nadwyrężone ledwo zabliźnionymi ranami. Już pod koniec czerwca, gdy w czasie krótkiego urlopu spotkał się ze swoim przyjacielem, słynnym chirurgiem profesorem Ferdinandem Sauerbruchem, i opowiedział mu o planach zamachu, usłyszał:

– Twoje rany są zbyt poważne, kondycja psychiczna zbyt słaba, nerwy niewystarczająco mocne, ryzyko błędu za duże. Powinieneś wziąć kilkutygodniowy urlop.

Oburzony Stauffenberg zerwał się z miejsca, a ta reakcja tylko potwierdziła ocenę profesora. Sauerbruchowi udało się go ułagodzić, ale nie odwieść od zamiaru przesunięcia terminu zamachu.

Jeżeli podjął się tego zadania, to ktoś inny powinien kierować planem „Walkiria” w Berlinie. Nieobecność w stolicy Stauffenberga-przywódcy mogła opóźnić działanie spiskowców, a może nawet przesądzić o fiasku całej operacji. I tak się stało.

A Stauffenberg nie miał innego wyjścia. Wielu jego młodszych kolegów zgłaszało gotowość do podjęcia największego ryzyka, a nawet dokonania samobójczego ataku. Żaden z nich nie miał jednak dostępu

do Hitlera. Z grona spiskowców jedynie generał Stieff brał udział w naradach w Wilczym Szańcu i na Obersalzbergu. Wahał się długo, w końcu odmówił. Stauffenberg, choć zapewne zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie stwarzał jego udział w przeprowadzeniu zamachu, musiał się tego podjąć. Cały czas miał świadomość, że Leber, który wiedział o spisku, jest w rękach Gestapo. Musiał się spieszyć. Nie zdawał sobie sprawy, że w paradoksalny sposób jego plany stały się zbieżne z planami Himmlera.

To terminy narad u Hitlera odbywających się to w jego willi na Obersalzbergu, to w Wilczym Szańcu zaczęły dyktować tempo wydarzeń.

Pierwsze spotkanie odbyło się 6 lipca, gdy Stauffenberg stawiał się w Berghofie na Obersalzbergu, aby przedstawić założenia rządowego planu „Walkiria”. Tego dnia prawdopodobnie nie wniósł bomby do sali konferencyjnej, gdyż jeszcze miał nadzieję, że zamach przeprowadzi generał Stieff dwa dni później lub co najmniej pomoże w przeprowadzeniu ataku podczas prezentacji mundurów wyznaczonej w Klessheim pod Salzburgiem.

Stauffenberg musiał zdawać sobie sprawę, że najbardziej odpowiednim zapalnikiem był ten działający z trzydziestominutowym opóźnieniem, a najmniej – zapalnik dziesięciominutowy. Przy wysokiej temperaturze mógł zainicjować wybuch już po czterech minutach! A to oznaczało, że po jego uruchomieniu Stauffenberg miałby niewiele czasu na podrzucenie teczki z bombą, wyjście z sali i oddalenie się na bezpieczną odległość 400 metrów od budynku, aby schronić się przed falą uderzeniową i odłamkami. Przejście takiego dystansu zajęłoby około 10 minut. Musiał też polegać na pomocy drugiej osoby, która w spokojnych warunkach sprawdziłaby i uruchomiła zapalnik, a następnie oddała mu teczkę. Stauffenberg liczył na generała Stieffa. Tuż po przyjeździe do willi powiedział mu, że „ma ze sobą materiał”, chodziło oczywiście o bombę. Czy właśnie wtedy Stieff odmówił? Później, w czasie procesu zeznał, że to on zapobiegł zamachowi. Nie wiadomo, co to mogło znaczyć, ale mówił to człowiek stojący przed sądem i rozpaczliwie walczący o życie, więc wiarygodność tego

zeznania była znikoma.



Hitler przejeżdża przez posterunek w drodze do Wilczego Szańca (archiwum autora).

Stauffenberg zrozumiał, że musi działać sam. Miało to się stać już 11 lipca, gdy ponownie wezwano go do Berghofu na tzw. poranną naradę odbywającą się między 13.00 i 15.00.

Wciąż był przekonany, że oprócz Hitlera trzeba wyeliminować Göringa i Himmlera, którzy mogli przejąć władzę i uniemożliwić przemiany. Z tych dwóch mężczyzn Himmler był bardziej niebezpieczny, gdyż dysponował realną siłą oddziałów SS i Waffen-SS, tak wielką, że spiskowcy nie byłiby w stanie się jej przeciwstawić.

W Berghofie ich jednak nie było. O ile nieobecność Göringa wydawała się naturalna, gdyż marszałek Rzeszy rzadko brał udział w naradach u Hitlera, o tyle brak Himmlera mógł wzbudzić podejrzenia, gdyż do tej pory był tam zawsze. Jednak tylko do lipca 1944 roku. Wtedy, wiedząc o planach zamachu, znajdował uzasadnione powody (co nie było trudne, zważywszy na sytuację na froncie zachodnim i wschodnim), aby unikać narad.

Hitler przeniósł się do Wilczego Szańca 14 lipca i tam na następny dzień wyznaczono trzy konferencje. Stauffenberg wsiadł do samolotu tuż po godzinie 7.00 rano. W teczce miał bombę. W tym samym czasie pułkownik Albrecht Mertz von Quirnheim<sup>[117]</sup>, szef sztabu Allgemeinen



Stauffenberg (pierwszy z lewej) stojący obok Hitlera w Wilczym Szańcu w dniu 15 lipca 1944 roku (archiwum autora).

Heeresamt, wydał rozkaz postawienia w stan gotowości jednostek, których udział w ochronie dzielnicy rządowej w Berlinie przewidywał nazistowski plan „Walkiria”. Liczył, że gdy z Wilczego Szańca nadejdzie informacja o zamachu, jego wojska będą w pobliżu obiektów, które miały otoczyć i zablokować.

Stauffenberg po przylocie do Wilczego Szańca zjadł śniadanie w kasynie Kurhaus. Stamtąd zadzwonił do generała Stieffa. Oczywiście nie wiadomo, o czym rozmawiali, lecz można się domyślać, że głównym tematem było przeprowadzenie zamachu. Dalszy rozwój wydarzeń wskazuje,

że Stauffenberg oddał teczkę Stieffowi, aby ten uruchomił trzydziestominutowy zapalnik, i zwrócił mu ją tuż przed wejściem do sali konferencyjnej. Na zdjęciu przedstawiającym Stauffenberga, stojącego obok Hitlera, nie widać teczki, a zamachowiec nie wypuściłby jej z ręki. Z tego można wnioskować, że Stieff nie oddał teczki. Potwierdza to jego zeznanie złożone później przed sądem, gdzie oświadczył, że natarczywie upominał Stauffenberga, aby pod żadnym pozorem nie dokonywał zamachu. Wiedział, że na naradzie nie będzie Himmlera. Czy dlatego uniemożliwił zamach, zatrzymując bombę? Zakłopotany Stauffenberg dwukrotnie wychodził z konferencji, aby zadzwonić do Berlina i uzyskać instrukcje, co ma robić. Spiskowcy, którzy pozostali w Berlinie, wahali się, nie będąc w stanie podjąć decyzji. Kiedy po raz ostatni do nich zadzwonił, uznali wreszcie, że należy doprowadzić do wybuchu bomby mimo nieobecności Himmlera. Na sali nie było już Hitlera.

Rozgoryczony Stauffenberg, który przez cały czas działał w największym stresie, uznał, że nie może oglądać się na towarzyszy,

a zamach musi przeprowadzić sam. A to oznaczało, że nie będzie mógł użyć zapalnika trzydziestominutowego, lecz będzie musiał polegać na dziesięciominutowym. Zdecydował się atakować bez względu na to, czy Himmler będzie przy Hitlerze.

Wrócił do Berlina, gdzie wcześniej spiskowcy odesłali do koszar żołnierzy gotowych do akcji w ramach planu „Walkiria”, tłumacząc, że był to próbny alarm. Było to prawdopodobne, więc nie wzbudziło podejrzeń, ale już drugi raz próbnego alarmu nie można było przeprowadzić.

Czy wieść o nieudanym zamachu dotarła do Erwina Rommla we Francji? Dwa dni po próbie zamachu, 17 lipca feldmarszałek wyruszył w podróż inspekcyjną.



# Fatalny dzień we Francji

**Z**ajechał do kwatery generała Heinricha Eberbacha dowodzącego 5. armią pancerną. Później pojechał do innych dowódców wojsk pancernych: SS-Obergruppenführera Wilhelma Bittricha, który przed tygodniem objął dowodzenie II korpusem pancernym, do byłego dowódcy tego korpusu SS-Oberstgruppenführera Paula Haussera, który od końca czerwca dowodził 7. armią. Na końcu trafił do kwatery SS-Oberstgruppenführera Josepha „Seppa” Dietricha dowodzącego I korpusem pancernym SS.

To nie było ich pierwsze spotkanie. Na początku lipca to oni przybyli do kwatery Rommla pod Paryżem, aby zapytać go, jak widzi rozwój sytuacji na tym froncie. Nie było w tym nic dziwnego. Można byłoby to uznać za konferencję najwyższych dowódców. Jednakże wtedy padły inne słowa. Zapewnili feldmarszałka, że całkowicie panują nad podległymi sobie wojskami SS. Czy bardziej otwarcie mogli oświadczyć, że popierają plany obalenia Hitlera i staną po stronie zwycięzców w zamachu stanu? Wszyscy ci oficerowie dowodzili wojskami, które mogły w Niemczech zmienić bieg wydarzeń. Nie mogli jednak działać bez wiedzy Reichsführera SS.

O godzinie 16.00 Rommel wsiadł do sześciokołowego mercedesa i wyruszył w drogę powrotną do Château de la Roche Guyon pod Paryżem. Tam, w stolicy, gotów do działania po stronie spiskowców był wojskowy gubernator Francji generał Stülpnagel. Wydawało się, że wesprze ich feldmarszałek von Kluge, gdy tylko dowie się, że Hitler nie żyje.

Wielka wojskowa machina na froncie zachodnim obróciła się przeciwko Hitlerowi, przybliżając sukces jego przeciwników.

Samochód Rommla minął Livarot. Zbliżali się do osady Sainte-Foy-de-Montgommery, odległej o 6 kilometrów od miasta, gdy kapral Holke, którego zadaniem było wypatrywanie samolotów, dostrzegł nisko lecące dwa myśliwce Typhoon. Na jego okrzyk kierowca, sierżant Daniel, który

woził Rommla od czasów walk w Afryce, dodał gazu. Zdołał dojechać do rzędu topoli, których cień ukrył samochód przed oczami pilotów. Uspokojeni, że zagrożenie minęło, ponownie wyjechali na drogę.



Myśliwiec Hawker Typhoon  
(archiwum autora).

Byli już blisko pierwszych zabudowań, gdy samoloty zawróciły. Mknąc tuż nad wierzchołkami drzew, otworzyły ogień z działek kalibru 20 mm. Pocisk rozpruł lewy bok samochodu, nie wyrządzając nikomu szkody, ale za moment kamienie wyrwane z drogi wybuchami z impetem trafiły Rommla w lewą skroń i policzek. Siła uderzenia była tak duża, że wyrzuciła Rommla z samochodu, który z rozpędem, już nieprowadzony przez martwego kierowcę, wjechał do rowu melioracyjnego. Dwaj inni pasażerowie zdołali odciągnąć krwawiącego feldmarszałka pod osłonę drzew. Tam odczekali, aż samoloty odleciały. Na szczęście wkrótce na drodze pojawił się niemiecki samochód, którym dowieziono nieprzytomnego Rommla do Livarot. Tam burmistrz i aptekarz w jednej osobie opatrzył krwawiącego feldmarszałka, a dowódca miejscowego garnizonu zapakował go do samochodu i dowiózł do szpitala wojskowego w odległym o 50 kilometrów Bernay. Lekarze stwierdzili złamanie podstawy czaszki, skroni i kości policzkowej, uszkodzenie oka, zerwanie skalpu. Stan był tak ciężki, że szanse przeżycia oceniano jako bardzo małe.

Tej nocy z 17 na 18 lipca 1944 roku Heinrich Himmler zadzwonił do Jürgena Stroopa<sup>[118]</sup>, wyższego rangą dowódcy SS i policji w SS-Oberabschnitt Rhine-Westmark, obejmującego Lotaryngię i Nadrenię.



Jürgen Stroop podczas powstania  
w getcie warszawskim  
(archiwum autora).

Miał do niego szczególne zaufanie, jako do sprawdzonego i bezwzględnego dowódcy SS, wsławionego stłumieniem powstania w getcie warszawskim, wymordowaniem powstańców i części ludności żydowskiej oraz zniszczeniem tej dzielnicy. Przekazał mu, że wkrótce wyśle zaszyfrowaną wiadomość. Nadeszła po kilku godzinach. Według późniejszej relacji Stroopa zawierała informacje o działaniach feldmarszałków Rommla i Klugego. Oznaczało to niezbitcie, że Himmler wiedział o przygotowaniach do zamachu stanu i alarmował swojego zaufanego współpracownika, który zarządzał siłami SS, a także miał pod swoją kontrolą liczne obozy szkoleniowe i jednostki Armii

Rezerwowej na zachodnim obszarze Niemiec. Treść depeszy nie jest znana, ale z wyjaśnień Stroopa wynikało, że miał się przygotować do opanowania chaosu, który bez wątpienia powstałby po śmierci Führera. Natychmiast wysłał żonę i dzieci w bezpieczne miejsce.

W czasie, gdy Rommel leżał nieprzytomny w szpitalu w Bernay, Stauffenberg dowiedział się, że 20 lipca ma stawić się na naradzie w Wilczym Szańcu.

## Ten czas w Wilczym Szańcu

**H**immler na tę naradę nie przybył, choć był niedaleko w swojej kwaterze Hochwald koło Pozezdrza (Possessern), oddalonej nieco ponad 30 kilometrów od Gierłozy. Prawdopodobnie w czasie, gdy Stauffenberg wszedł do baraku, w którym odbywała się narada, Himmler poddawał się zabiegom doktora Feliksa Kerstena, a te odbywały się zazwyczaj w willi nad jeziorem Brożówka.

Stauffenberg poprosił adiutanta, aby ze względu na słaby słuch wyznaczył mu miejsce jak najbliższe Hitlera. Staął obok generała Adolfa Heusingera<sup>[119]</sup>, który pochylony nad mapą przedstawiał sytuację na froncie wschodnim.

Stauffenberg postawił na podłodze teczkę, w której kwas przeżerał drucik podtrzymujący iglicę w 975-gramowym ładunku. Do Wilczego Szańca przywiózł dwa takie ładunki, ale uzbroił tylko jeden. Nie wiadomo, dlaczego tak się stało, choć wydaje się oczywiste, że to pośpiech uniemożliwił uruchomienie dwóch zapalników.

Tuż przed naradą Stauffenberg pod pretekstem zmiany koszuli, co wydawało się naturalne w parny i gorący lipcowy dzień, wszedł wraz ze swoim adiutantem Wernerem von Haeftenem<sup>[120]</sup> do pokoju wskazanego jako odpowiednie miejsce do przebrania. Tam przystąpił do uzbrajania bomby, choć powinien powierzyć to von Haeftenowi, który zrobiłby to szybciej i sprawniej. Zapewne uznał, że zabicie tyrana jest jego sprawą, od początku do końca.

Wydobył z teczki zapalnik i obciążki. Dla człowieka mającego tylko trzy palce posługiwanie się nimi nie było proste. Zapewne wielokrotnie trenował tę czynność i przystosował obciążki, wyginając jeden z uchwytów, ale i tak musiało to trwać znacznie dłużej, niż zrobiłby to człowiek pełnosprawny.

Sprawdził, czy otwór inspekcyjny nie jest zasłonięty i zgniótł rurkę zapalnika w miejscu, gdzie była ampułka z kwasem. Dalsze czynności musiał wykonywać, korzystając z pomocy Haeftena, gdyż jedną ręką nie

mógłby usunąć zawlecзки i jednocześnie przytrzymywać zapalnika.

I wtedy do pokoju zajrzał sierżant sztabowy Werner Vogel wysłany przez adiutanta feldmarszałka Wilhelma Keitla, aby pospieszył Stauffenberga. Stał przy drzwiach, ale nie zorientował się, co robią dwaj oficerowie. Dla Stauffenberga był to czas szczególnego napięcia. Nie mógł wiedzieć, czy nie został zdemaskowany. Sytuacja szybko wyjaśniła się, gdy Vogel wycofał się, nie wszczynając alarmu. Stauffenberg zrezygnował z uzbrojenia drugiego zapalnika. Być może wiedząc, że kwas już działa w pierwszym i eksplozja może nastąpić za parę minut, nie chciał ryzykować straty cennego czasu. Oddał ładunek Haeftenowi. Dlaczego nie pozostawił go w teczce?

Wyszedł z pokoju i poprzedzając Ernsta Johna von Freyenda, adiutanta Keitla, ruszył w stronę baraku, gdzie narada już się rozpoczęła.

Pochylił się i postawił teczkę na podłodze, może metr od Hitlera. Miał świadomość, że zapalnik działa, a wiedząc, że może uruchomić się w każdej chwili, nie mógł pozostać tam dłużej. Obrócił się do Johna von Freyenda, dając znać, że musi wyjść. Pozostał sam, gdyż towarzyszący mu adiutant wrócił na salę, i skierował się do budynku, gdzie czekali na niego Haeften i Fellgiebel.

W baraku generał Heusinger, referujący sytuację na Wschodzie, wskazał adiutantowi, aby rozłożył inną mapę. Ten pochylił się nad stołem i zawadził butem o teczkę pozostawioną przez Stauffenberga. Przesunął ją na drugą stronę masywnej podpory stołu. Ten niewielki ruch uratował życie Heusingera.

Minęła godzina 12.40, gdy Hitler pochylił się nad mapą.

Oparł się na łokciach i zaczął studiować sytuację, gdy nagle masywny blat stołu uniósł się i rozleciał na kawałki, a w twarz Hitlera strzelił płomień. Podmuch rozerwał mu bębenek w uchu i rzucił na podłogę. Było to nieprawdopodobne, ale Führer żył. Podpora stołu skierowała wybuch w drugą stronę, osłaniając go. W równym stopniu gruby dębowy blat uchronił go przed falą uderzeniową, rozpraszając podmuch. A lekka konstrukcja budynku nie skumulowała niszczącej siły we wnętrzu, lecz uwolniła ją na zewnątrz przez okna.



Zniszczona sala konferencyjna  
(archiwum autora).

Stauffenberg, Haeften i Fellgiebel byli w bezpiecznej odległości, gdy powietrzem wstrząsnęła eksplozja. Potworna moc wybuchu, która uniosła dach baraku, rozrzuciła dachówki i wyrzuciła okna na zewnątrz. Nikt w środku budynku nie mógł przeżyć fali uderzeniowej i ognia. Tak sądził Stauffenberg, który przekonany o tym pospieszył z Haeftenem do samochodu, aby jak najszybciej opuścić Wilczy Szaniec i dotrzeć do samolotu oddanego do ich dyspozycji przez generała Eduarda Wagnera, wtajemniczonego w spisek. Samolot czekał na nich na lotnisku kilka kilometrów od kwatery.

Szczyście jeszcze sprzyjało Stauffenbergowi – mimo że na odgłos wybuchu zablokowano wszystkie bramy wyjazdowe, udało mu się przekonać jednego z dowódców wart, aby zezwolił na opuszczenie Wilczego Szańca. Wystartowali do Berlina o godzinie 13.15. Od tego momentu stracili łączność zarówno ze spiskowcami, którzy jak generał Fellgiebel pozostali w Wilczym Szańcu, jak i z towarzyszymi w Berlinie. Wracali tam w przekonaniu, że Hitler nie żyje.

Generał Fellgiebel wracał do swojej kwatery, gdy zobaczył, jak z baraku wychodzi Hitler z osmaloną twarzą i w podartym, nadpalonym mundurze. Generał pospieszył do telefonu. Już wydano rozkaz

przerwania łączności kwatery Hitlera ze światem zewnętrznym, ale ten zakaz nie obejmował jego, dowódcy łączności Wehrmachtu. Zadzwoił do Berlina do jednego ze spiskowców, generała Fritza Thielego<sup>[121]</sup>.

– Stało się coś strasznego – powiedział. – Führer żyje.

Odłożył słuchawkę. Więcej nie mógł powiedzieć, wiedząc, że rozmowa jest podsłuchiwana.

Jego słowa można było różnie rozumieć. „Straszne” mogło być to, że Stauffenberg zrezygnował z przeprowadzenia ataku lub że został schwytany, zanim dokonał zamachu. Mogło też znaczyć, że zginął w czasie eksplozji.

Spiskowcy w Berlinie postanowili czekać, aż sytuacja sama się wyjaśni, i udali się na obiad do kasyna oficerskiego. Tracili bezcenny czas, podczas gdy korzystając z zamieszania, mogli opanować strategiczne budynki w Berlinie i przejąć kontrolę nad sytuacją. Mieli przewagę, ale nie mieli przywódcy. Generał Olbricht nie nadawał się do tej roli. Generał Fromm chętnie podjąłby się przewodzenia spiskowcom, ale tylko wtedy, gdyby miał pewność, że zwycięży. Pułkownik Merz nie miał autorytetu i charyzmy. Musieli czekać na Stauffenberga. Ich czas powoli się kończył.

Samolot Stauffenberga wylądował na berlińskim lotnisku o 15.00. Porucznik Haeften natychmiast skontaktował się z Thielem i generałem Friedrichem Olbrichtem, którzy zdążyli powrócić z kasyna.

– Führer nie żyje – zapewniał przez telefon. – Wybuch był tak silny, jakby w barak trafił pocisk kalibru 150 mm. Stamtąd nikt nie mógł wyjść żywy.

To brzmiało przekonująco. Spiskowcy uznali, że czas przystąpić do przejmowania władzy. Generał Olbricht wyruszył do kwatery głównodowodzącego Armią Rezerwową generała Fromma.

– Mamy pewność, że Hitler nie żyje – powiedział. – Oczekujemy, że wyda pan rozkaz „Walkiria”.

Jednakże Fromm nie uwierzył w te zapewnienia. Do dzisiaj nie wiadomo dlaczego. Nie mógł mieć żadnych wiadomości z Gierłóży, gdyż nie było łączności. Być może postanowił działać ostrożnie lub przeczucie

podpowiadało mu, że powinien wstrzymać się od jakichkolwiek działań przeciwko Hitlerowi. Ta ostrożność zakończyła się dla niego tragicznie.

Spisek załamywał się. Cztery godziny po wybuchu w kwatrze Hitlera oficerowie, którzy zdecydowali się przejąć władzę, działali chaotycznie i popełniali kolejne błędy, które musiały przynieść im zgubę.

Do wszystkich okręgów wojskowych wysłali depesze informujące, że armia przejęła władzę. Podpisał je feldmarszałek Erwin von Witzleben. To był kolejny błąd. Wojsko wiedziało, że feldmarszałek od dwóch lat chorował i pozostawał poza służbą. Tuż potem rozesłano następną proklamację informującą, że nowym dowódcą Armii Rezerwowej jest generał Erich Hoepner. To nazwisko było również doskonale znane niemieckim oficerom: wiedzieli, że był wspaniałym dowódcą 4. grupy pancerniej, ale w styczniu 1942 roku został zdymisjonowany w wyniku niepowodzeń na froncie wschodnim. Na domiar złego proklamacje spiskowców dotarły do okręgów wojskowych około godziny 17.00. W sztabach pozostali już tylko oficerowie dyżurni. Oni musieli odszukać przełożonych, a to wymagało dużo czasu. Dowódcy, którzy otrzymali proklamacje z Berlina, widząc nazwiska dwóch oficerów pozostających od lat poza czynną służbą, zaczęli dzwonić do stolicy w celu uzyskania potwierdzenia. Oczywiście próbowali zgłosić się do generała Fromma, ale on został już aresztowany przez spiskowców. Wreszcie o 18.30 radio podało wiadomość o nieudanym zamachu na Führera. To odebrało odwagę nawet tym, którzy mieli ochotę podporządkować się rozkazom spiskowców z Berlina. Zamach stanu się załamał.

Jedyna pomoc mogła nadejść z Francji. Tam generał Heinrich Stülpnagel, wojskowy gubernator Francji, po otrzymaniu wieści z Berlina, przystąpił do energicznej akcji. Na jego rozkaz wojsko aresztowało 1 200 esesmanów i przejęło pełną kontrolę nad sytuacją w Paryżu. Od tego momentu Stülpnagel potrzebował pomocy wysokiego rangą dowódcy, aby skorzystać ze wsparcia armii z północy Francji. Jednakże Erwin Rommel, jedyny człowiek, który mógł zbrojnie pomóc spiskowcom, leżał nieprzytomny w szpitalu. Decyzja pozostawała w rękach feldmarszałka von Klugego, a ten, choć doskonale orientował się



w planach spiskowców, nie mając absolutnej pewności co do powodzenia akcji, nie miał zamiaru nadstawiać głowy.

Himmler na wieść o wybuchu w Wilczym Szańcu kazał przygotować samochód z eskortą i bezzwłocznie wyruszył do Gierłozy. Zastanawiające jest to, że nie podjął żadnych decyzji, ani nie wydał rozkazów koniecznych w takiej sytuacji, jak postawienie w stan alarmowy ochrony Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Jego najbliższy współpracownik Walter Schellenberg jeszcze o godzinie 14.00 nie miał pojęcia, co stało się w Wilczym Szańcu. Dopiero kilkadziesiąt minut później zorientował się, że coś się dzieje wokół jego urzędu na Berkaerstrase.

O godzinie 18.00 zadzwonił do niego podekscytowany generał Thiele. Zapytał, czy Schellenberg wciąż jest w swoim biurze, i nagle wypalił:

– Wszystko poszło źle.

Schellenberg doskonale wiedział, o czym mówi Thiele. W czerwcu spotykali się co tydzień i rozmawiali dość otwarcie, ale Schellenberg, zapewne obawiając się prowokacji, starał się słuchać przyjaciela, a nie komentować jego opinii na temat fatalnego prowadzenia wojny przez „dowództwo Wehrmachtu” (Wehrmachtfüringsstab). Równie wielu informacji, z których łatwo mógł wywnioskować, jak zaawansowane są przygotowania do zamachu, dostarczał mu pułkownik Georg Hanse, który po dymisji admirała Wilhelma Canarisa na początku 1944 roku przejął dowodzenie kontrwywiadem Abwehry. Na początku czerwca 1944 roku mówił o wielkich zmianach, które nastąpią, gdyż dowództwo Wehrmachtu nie jest w stanie efektywnie kontrolować sytuacji militarnej.

Wszystkie te informacje w tak oczywisty sposób wskazywały na zbliżający się zamach stanu, że Schellenberg, chroniąc się przed możliwą prowokacją, napisał raport do swojego bezpośredniego przełożonego Kaltenbrunnera, w którym, nie wymieniając nazwisk, wskazywał, że najwyżsi rangą oficerowie są niezadowoleni z dowodzenia siłami zbrojnymi.

Kiedy więc usłyszał od Thielego słowa, które mogły wskazywać, że nastąpił zamach, od razu odłożył słuchawkę, obawiając się, że Gestapo może podsłuchiwać tę rozmowę.

W tym czasie Himmler był już w Wilczym Szańcu, dokąd przyjechał tuż przed godziną 14.00.

# Chwała zwyciężonym

**J**uż na miejscu mógł dowiedzieć się i przekonać, jak poważny był zamach, z którego Hitler uszedł z życiem. Jednakże przyjmował to wszystko z zadziwiającym spokojem i niechęcią do energicznego działania, jakie w takiej sytuacji należało podjąć, aby chronić władzę. Nikt w Wilczym Szańcu nie zdawał sobie w sprawy z tego, jak rozległy jest spisek i co dzieje się w Berlinie i innych stolicach okupowanej Europy. A można było spodziewać się najgorszego. W takiej sytuacji wysłanie sygnałów alarmowych i postawienie w stan gotowości oddziałów SS i Waffen-SS było czymś oczywistym. Tymczasem Himmler zadzwonił do szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Ernsta Kaltenbrunnera i nakazał mu, aby jak najszybciej przybył z ekspertami do spraw kryminalistyki, tak jakby po zamachu stanu najważniejszym zadaniem było zbieranie i zabezpieczanie dowodów. Ten nie wiedział, co stało się w Wilczym Szańcu, co wydaje się niezrozumiałe. On, szef policji, Gestapo i tajnych służb, nie orientował się w tak niezwyklej sytuacji?

Kaltenbrunner na lotnisku, na widok przybywającego komisarza Bernda Wehnera, wykrzyknął:

– Führer jest martwy!

Nie wydawał się tym zbytnio przejęty, gdyż wkrótce zaproponował Wehnerowi rozegranie partyjki skata, aby skrócić czas oczekiwania na samolot.

Nie trzeba było szukać sprawcy, gdyż w oczywistym stopniu jedynym podejrzanym był pułkownik von Stauffenberg, którego wina dla nikogo nie pozostawiała wątpliwości. Himmler wydał polecenie szefowi Gestapo, aby aresztował Stauffenberga, gdy ten wyląduje na lotnisku Rangsdorf w Berlinie. Heinrich Müller obsadził swoimi ludźmi lotnisko, ale nie wziął pod uwagę tego, że samolot Stauffenberga może skierować się na inne z berlińskich lotnisk, a tak się stało. Wystarczyło zapytać kontrolę obszaru powietrznego, dokąd kieruje się samolot z Gierłozy.

Dalsze działania Himmlera w Wilczym Szańcu są nieznane. Na pewno był przy Hitlerze, gdy ten o godzinie 15.30 witał na miejscowym dworcu Benito Mussoliniego. Zapewne towarzyszył mu w drodze do zniszczonego baraku, który Führer z dumą pokazywał włoskiemu dyktatorowi jako przykład szczególnych względów Opatrzności wobec jego osoby. Rzeczywiście, patrząc na kompletnie zrujnowane wnętrze sali konferencyjnej, trudno było uwierzyć, że Führer wyszedł stamtąd tylko z niewielkimi obrażeniami.

W tym czasie do berlińskiej siedziby spiskowców na Bendlerstrasse przybył z rozkazu Himmlera SS-Oberführer Humbert Pifrader, który zażądał widzenia ze Stauffenbergiem. Czyżby wysłannik Himmlera chciał przystąpić do negocjacji ze spiskowcami? Nie udało się to, gdyż został przez nich aresztowany, zanim wyjaśnił, po co przyjechał. Nigdy nie wyjawiał, w jakim celu stawiał się w siedzibie spiskowców. Nikt też go o to nie pytał...

Spiskowcy zmitrężyli zbyt dużo czasu, aby wykorzystać szansę, którą dał im Stauffenberg. Choć w różnych częściach Niemiec wydarzenia biegły zgodnie z założeniami planu (np. z Cottbus wyruszyła rezerwowa brygada „Grossdeutschland”, aby zająć stację radiową i nadajniki w Herzbergu oraz Königs Wusterhausen, a także lokalne oddziały partii nazistowskiej oraz koszary SS), to czasu straconego na dyskusje przy obiedzie i oczekiwanie na przybycie Stauffenberga nie zdolali już odzyskać.

Na ich korzyść rozwijała się sytuacja w innych stolicach.



Himmler idący obok Hitlera podczas wizyty Mussoliniego w Wilczym Szańcu (archiwum autora).

W Wiedniu o 18.20 pułkownik Heinrich Kodré, szef sztabu tamtejszego okręgu wojskowego, odebrał rozkaz aresztowania wszystkich wyższych rangą funkcjonariuszy partii nazistowskiej i Gestapo, gdyż „klika działaczy partyjnych pozbawiona skrupułów usiłuje wykorzystać sytuację [tj. zamach na Hitlera], aby zadać cios w plecy wojskom frontowym i przechwycić władzę dla własnych, egoistycznych celów”.

Następna depesza zawierała nazwiska tych, których należało wsadzić do cel: „gauleiterów, namiestnika Rzeszy, ministrów, szefa policji, Gestapo i oficerów SS”.

Pułkownik Kodré wezwał ich wszystkich do swojego gabinetu i tam o godzinie 20.00, z pełną wojskową galanterią, aresztował. Kwiat wiedeńskiego SS bez słowa protestu znalazł się za kratkami.

W Paryżu sytuacja rozwijała się podobnie.



Hitler pokazuje Mussoliniemu zniszczoną salę konferencyjną (NAC).

Na rozkaz generała Heinricha Stülpnagela, wojskowego gubernatora Francji, wojsko aresztowało 1 200 esesmanów i przejęło pełną kontrolę nad sytuacją w stolicy. Generał Brehmer, zastępca dowódcy stołecznego garnizonu, osobiście aresztował najwyższych dowódców SS: Höhere SS- und Polizeiführera Carl-Albrechta Obergę i Standartenführera Helmuta Knochenę, szefa Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst, którzy z butelką dobrego koniaku zostali zamknięci w apartamencie hotelu Continental. Mniej wzglądów okazano szeregowym funkcjonariuszom Sicherheitspolizei, których wsadzono do więzienia we Fresnes i lochów starego Fortu de l'Est.

Od tego momentu Stülpnagel mógł już tylko liczyć na pomoc wysokiego rangą dowódcy Wehrmachtu, aby skorzystać ze wsparcia armii z północy Francji. Jednakże Erwin Rommel, jedyny człowiek, który mógł pomóc zbrojnie spiskowcom, leżał nieprzytomny w szpitalu. Decyzja pozostawała w rękach feldmarszałka von Klugego, a ten, choć doskonale orientował się w planach spiskowców, nie mając absolutnej pewności, że akcja powiedzie się, nie miał zamiaru nadstawiać głowy. Dowódcy Waffen-SS, tacy jak „Sepp” Dietrich, Hausser, Bittrich, którzy zgodzili się na współdziałanie z Rommlem, stawiali warunek zachowania

Hitlera przy życiu, a na wieść o wybuchu uznali, że zwalnia ich to od dotrzymania umowy.

Ludzie wierni Hitlerowi szybko podjęli skuteczną kontrakcję propagandową, co w tych warunkach miało zasadnicze znaczenie. Z Wilczego Szańca nadchodziły wiarygodne relacje o tym, co się stało, oczywiście przedstawiane jako zdradziecki cios nożem w plecy niemieckich sił zbrojnych. Radio informowało, że Hitler żyje i nie odniósł poważniejszych ran, podawało nazwiska rannych. Zapowiadano przemówienia Hitlera, co wydawało się rozwiewać wszelkie wątpliwości co do prawdziwości radiowych przekazów. Jego głos był zbyt dobrze znany, aby ktokolwiek mógł zastąpić go przed mikrofonem.



Major Otto Remer  
(archiwum autora).

Dowódcy wojskowi niezaangażowani w spisek, a gotowi wykonać rozkaz „Walkiria”, zaczęli się orientować, że wydali go oficerowie, którzy wystąpili przeciwko Hitlerowi. Wycofywali więc swoje oddziały albo czekali na rozwój sytuacji.

Ostateczny cios spiskowcom zadał dowódca batalionu major Otto Remer<sup>[122]</sup>. Doświadczony żołnierz, odznaczony za dzielność, którą się wykazał w czasie walk na froncie wschodnim, zjadł nazista, wierząc rozkazowi „Walkiria”, wyprowadził swoich żołnierzy, aby odciął dzielnicę rządową. Jednakże okoliczności skłoniły go do wyjaśnienia całej sytuacji i w tym celu o godzinie 19.00 stawił się w gabinecie Josefa Goebbelsa. Źle wybrał źródło informacji, gdyż jeszcze godzinę wcześniej Goebbels nic nie wiedział o zamachu. Wydaje się to niemożliwe, więc jedynym wytłumaczeniem może być chęć stworzenia przez niego takiego wrażenia, aby podobnie jak Himmler, mógł obserwować rozwój sytuacji z pozycji, z której zawsze mógł się wycofać.

Goebbels wyczuł niezdecydowanie młodego majora i uznał, że łatwo przeciągnie go na swoją stronę. Sięgnął po telefon i kazał połączyć go

z kwaterą w Gierłozy.

– Czy poznaje pan mój głos? – zapytał Hitler.

To jedno pytanie zmieniło bieg wydarzeń.

Remer potwierdził.

Później zeznał:

„Führer przekazał mi podstawowe informacje o zamachu i nakazał, abym pozostał pod jego rozkazami do czasu przybycia Reichsführera Himmlera, którego mianował dowódcą Armii Rezerwowej. Rozkazał likwidować wszelki opór za pomocą wszystkich dostępnych środków”.

Sytuacja, do tego czasu niewyjaśniona, nagle obróciła się przeciwko spiskowcom.

Remer wycofał oddziały, które miały blokować rządowe gmachy, wystawił strażę przed Ministerstwem Propagandy, aby chronić Goebbelsa.

W tym czasie Himmler wrócił z Wilczego Szańca do swojej kwatery w Pozezdrzu, aby przygotować się do lotu do Berlina. Od razu przyszedł do niego Felix Kersten, który już wiedział o zamachu. Zastał Himmlera przy biurku, z którego wyciągał papiery. Jedne porządkował, inne niszczył.

– Zamachu dokonał pułkownik Wehrmachtu – powiedział Himmler, nie przerywając czynności. – Teraz jest moja godzina. Złapię tę całą reakcyjną grupę. Już wydałem rozkazy aresztowania zdrajców.

– Jak mogło dojść do zamachu?! – Kersten wydawał się zdziwiony reakcją Himmlera. – A wywiad SS i Służba Bezpieczeństwa nic nie wiedziały o przygotowaniach...

Nie czekał na odpowiedź, a może nie spodziewał się, że ją uzyska. Mówił dalej.

– Pamięta pan raport o stanie zdrowia Führera sprzed pół roku? Czy w świetle tego, co tam napisano, nie lepiej byłoby, żeby Hitler zginął?

Himmler zareagował gwałtownie:

– Co pan mówi, Kersten?! – wybuchnął. – Czy to pana prawdziwa opinia? Nie powinien pan nawet tak myśleć, ani tym bardziej



wypowiadać takich słów! Chroniąc Führera, Opatrzność dała nam znak. Führer żyje, Opatrzność zachowała go dla nas, tak abyśmy mogli doprowadzić wojnę do triumfalnego końca pod jego przewodnictwem.

Wiedział, że przegrał walkę o władzę, a pozostawało mu tylko zatrzeć wszelkie ślady działań, z których mogło wynikać, że sprzyjał spiskowcom. Wszyscy, którzy mogli wskazać na niego jako na człowieka, który nie przeciwdziałał zamachowi i dopuścił do śmiertelnego zagrożenia dla Führera, musieli zamilknąć. Na zawsze.

Po tej rozmowie Himmler wsiadł do samolotu do Berlina. Nie wiadomo, gdzie wylądował, ani co robił aż do północy, choć należy zakładać, że przybył do stolicy około godziny 22.00.

Tam, na rozkaz majora Remera, czołgi i żołnierze otoczyli siedzibę spiskowców na Bendlerstrasse, co wydawało się niepotrzebne, gdyż oficerowie, którzy nie przyłączyli się do spisku, postanowili działać na własną rękę. Uwolnili aresztowanego generała Ericha Fromma, a ten bojąc się oskarżenia o współdziałanie lub brak odpowiedniej reakcji w obliczu zamachu stanu, postanowił udowodnić swą wierność Führerowi.



Żołnierze pilnują dziedzica Benderblock  
(archiwum autora).

Spisek rozsypywał się jak domek z kart. Działo się tak w Berlinie i we wszystkich innych miastach, w których oficerowie podnieśli rękę na Hitlera.

W Wiedniu nieco skonfundowany pułkownik Kodré wypuścił swoich więźniów, którzy nie mieli mu za złe kilkugodzinnego aresztu, a po opróżnieniu kilku butelek koniaku szybko przyjęli przeprosiny i poszli spać.

W Paryżu, w hotelu Raphael spiskowcy zebrani wokół radioodbiornika wysłuchali przemówienia Hitlera skrajnie przerażeni. Feldmarszałek von Kluge usiłował ratować się, wydając rozkaz aresztowania najbardziej aktywnych uczestników spisku i zwolnienia z aresztu esesmanów. Oberg i Knochen, wyprowadzeni z pokoju hotelowego, który był ich aresztem, gotowi byli skoczyć generałowi von Stülpnagelowi do gardła.

– Panowie, to co stało się w Berlinie, jest jedną sprawą – powiedział nagle ambasador Otto Abetz. – Tu najważniejsze jest, że w Normandii trwa walka i Niemcy muszą zademonstrować jedność.

I wtedy stało się coś niepojętego: przywódcy SS i Wehrmachtu uzgodnili, że będą działać przeciwko psom gończym z RSHA. Następnego dnia Standartenführer Helmut Knochen tłumaczył aresztowanie swoich ludzi przez spiskowców ćwiczeniem, uzgodnionym wcześniej z generałem Stülpnagel, co jednak tego ostatniego nie uratowało.

W Berlinie generał Fromm wydał rozkaz aresztowania najbardziej aktywnych spiskowców: Stauffenberga, Haeftena, pułkownika Albrechta Mertza von Quirnheima i generała Olbrichta.

Z pistoletem w dłoni stanął w drzwiach pokoju spiskowców, przyglądając się zgromadzonym tam oficerom. General Olbricht stał przy stole z mapami. Stauffenberg tuż za nim. Generał Beck siedział przy niewielkim stoliku. Mertz, Haeften i Hoepner stali z boku.

– Tak panowie, teraz moja kolej, aby zrobić wam to, co chcieliście zrobić ze mną tego popołudnia.

Musiał się ich pozbyć, gdyż byli świadkami dwuznacznej roli, jaką odegrał w próbie zamachu stanu.

Kazał im oddać broń. Jedynie generał Beck poprosił o możliwość zachowania pistoletu „dla potrzeb osobistych”.

– Niech pan działa – powiedział Fromm – ale szybko z tym.

Beck podniósł pistolet do skroni.

– Myślę o przeszłym czasie... – zaczął, ale Fromm mu przerwał.

– Powiedziałem, niech pan to zrobi!

Beck nacisnął spust, lecz chybił; pocisk ledwo musnął czaszkę. Po chwili ponownie wystrzelił, ale i tym razem chybił. Ranny leżał na podłodze, gdy Fromm odwrócił się do pozostałych.

– Jeżeli chcecie wygłosić oświadczenie lub zapisać cokolwiek, macie na to chwilę.

Stauffenberga, rannego w potyczce na korytarzu, i trzech innych oficerów wyprowadzono na dziedziniec budynku przy Bendlerstrasse i w świetle reflektorów ciężarówek rozstrzelano. Zgładzeniu pozostałych spiskowców zapobiegło przybycie Ernsta Kaltenbrunnera, któremu zależało na zachowaniu ich przy życiu, aby torturami wyciągnąć od nich informacje o rebelii. Natychmiast też aresztowano generała Fromma. Gorliwość przy chwytniu i likwidowaniu spiskowców na niewiele mu się zdała. Oskarżony o tchórzostwo został skazany na śmierć i rozstrzelany 12 marca 1945 roku.

Jeszcze tej nocy zostali aresztowani generałowie Stieff i Fellgiebel.

Himmler, tak bierny po zamachu, odzyskał energię. Już 21 lipca utworzył specjalny komitet, na czele którego stanął SS-Obesturmbannführer Georg Kiessel. Tego samego dnia ta grupa wskazała 400 ludzi uznanych za spiskowców.

Hitler krzyczał:

– Nie będzie honorowej kuli dla tych kryminalistów. Będą wisieć jak zwykli zdrajcy! Powołamy sąd honorowy, który usunie ich ze służby, a potem będą sądzeni jak cywile. Wyroki będą wykonywane w ciągu dwóch godzin. Muszą być powieszani natychmiast, bez żadnych oznak litości. Ważne jest, aby nie dać im czasu na długie przemówienia!

Do godziny 17.00 do więzienia zawieziono Witzlebena, Popitza, potem Ostera, Kleist-Schmenzina, Schachta. Inni, jak generał Eduard Wagner, słysząc kroki na schodach, popełniali samobójstwa. Z Paryża odwołano generała Stülpnagela, który przekonany, że po powrocie do Berlina zostanie aresztowany, także usiłował popełnić samobójstwo. Ta



Akt zgonu Stauffenberga  
(archiwum autora).

desperacka akcja zakończyła się poważnym zranieniem i utratą wzroku, co nie uratowało go przed szubienicą. Niewielu udało się uciec.

Ludzie Himmlera uderzali z zadziwiającą precyzją. Nie kierowali się wynikami przesłuchań, gdyż nie było możliwe, aby w ciągu kilku godzin odtworzyli powiązania między przeciwnikami Hitlera. Oni wiedzieli o tym wcześniej.

Hitler, odurzony nienawiścią i żądzą zemsty, nie zastanawiał się i nie zapytał Himmlera, jak to możliwe, że przywódcy opozycji, wojskowi i cywile zostali tak szybko osaczeni i dlaczego nie zrobiono tego wcześniej, skoro Gestapo znało ich

nazwiska i adresy. On chciał tylko zobaczyć, jak jego wrogowie będą umierali. Dlatego dziewięciu operatorów miało utrwalić na taśmie ich kaźń w berlińskim więzieniu Plötzensee.



Generał Erwin von Witzleben wprowadzany na salę rozpraw  
(NAC).

Filmowali od momentu, gdy strażnicy wyciągali ich z cel. Jeden po drugim, w drewnianych chodakach przemierzali więzienne podwórze, aby wejść do izby straceń. Tam, w świetle reflektorów, stawali pod hakami przytwierdzonymi do belki pod sufitem.

Pomocnicy kata zdejmowali im kajdanki, zakładali krótkie, cienkie pętle na szyje, potem podnosili i opuszczali, jednych powoli, innych szybko, aby pętle zacisnęły się wokół ich karków. To była powolna śmierć. Konali tak przez wiele minut, dusząc się. A kaci odcinali im guziki od spodni, aby się zsunęły.

Potem w oczekiwaniu aż skazani umrą, odchodzili na bok, gdzie ustawiono stolik z butelkami i kieliszkami, i pili koniak, aż konwulsje powieszonych ustawały, a na korytarzu rozlegały się kroki kolejnych skazanych.

Już kilka godzin po pierwszych egzekucjach film dostarczono do Wilczego Szańca, gdzie Hitler w otoczeniu podwładnych zasiadł w salce kinowej, aby delektować się widokiem cierpień jego wrogów. Jeszcze przez wiele dni trzymał na swoim stole fotografie umierających na szubienicy...

# Ostatni zamach na Hitlera

**W** zimną, wiosenną noc 16 kwietnia 1945 roku o godzinie 3.00 wysoko nad Odrą rozbłysły trzy zielone rakiety, dając sygnał do rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego. Błyski z luf tysięcy dział rozświetliły niebo, a po chwili dał się słyszeć głuchy i długotrwały grzmot. Działa radzieckiego 1. Frontu Białoruskiego wystrzeliwały dziesiątki tysięcy pocisków na niemieckie pozycje grodzące drogę do Berlina.

Po półgodzinnej kanonadzie niebo rozpalilo się tysiącami różnokolorowych rakiet. I wtedy nad linią frontu rozbłysły jasne smugi. Sto czterdzieści reflektorów lotniczych ustawionych w odległości 200 metrów jeden od drugiego świeciło w stronę niemieckich okopów. W ich jasności nikły sylwetki radzieckich żołnierzy, którzy podnieśli się z transzei i ruszyli w stronę niemieckich linii.

Marszałek Georgij Żukow ze swojego stanowiska dowódczego patrzył z dumą na to widowisko, pewny, że niemieccy żołnierze, z których niewielu mogło przeżyć nawałę radzieckiej artylerii, oślepieni światłem reflektorów, nie oprą się pancernemu walcowi, który ruszył w stronę Wzgórz Seelowskich. Jednakże już pierwsze godziny walki przekonały go, że się pomylił. Światła reflektorów lotniczych były tylko efektywnym przedstawieniem, bardziej przeszkadzały atakującym niż żołnierzom niemieckim, którym nie zaszkodził huraganowy ostrzał tysięcy dział. Tuż przed rozpoczęciem nawały ogniowej opuścili pierwszą linię.

Czołgi wytracały impet na świetnie przygotowanych stanowiskach dział przeciwpancernych. Pociski armaty kalibru 88 mm, którym nie mógł się oprzeć nawet najgrubszy pancerz dział niszczycieli czołgów i panzerfaustów, zbierały straszne żniwo wśród nacierających wozów pancernych.

– Co to do diabła znaczy?! Dlaczego twoje oddziały ugrzęzły?! – Żukow wrzasnął na generała Wasilija Czujkova, gdy tylko ten zameldował o załamującym się natarciu.

– Towarzyszu marszałku – spokojnie odparł Czujkow – nie ma

znaczenia, czy zostaliśmy przygwożdżeni na krócej, czy na dłużej. Ofensywa już zwyciężyła. Obrona niemiecka stężała i na chwilę nas zatrzymali.

Żukow wiedział, że tamten miał rację. Ogrom środków, które zgromadzono do tej operacji, dawał pewność, że obrona niemiecka zostanie przełamana, ale dla niego największe znaczenie miało zdobycie Berlina przed wojskami 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa. Ważne było tylko to, kto będzie zdobywcą nazistowskiej stolicy.

Tymczasem na południu długiego frontu biegnącego od Bałtyku do Sudetów, gdzie niemiecka obrona była słabsza, wojska 1. Frontu Ukraińskiego szybciej posuwały się w stronę Berlina. Armia pancerna gwardii generała Pawła Rybalki zdobyła Zossen, gdzie mieściła się kwatera główna Wehrmachtu.

Wojska Żukowa przełamały 18 kwietnia niemiecką obronę u podnóży wzgórz Seelowskich i ruszyły w stronę stolicy. Pytanie, który Front pierwszy dojdzie do punktu uznanego za centrum Berlina – Reichstagu – stawało się coraz bardziej aktualne.

W dniu urodzin Hitlera – 20 kwietnia – marszałek Żukow wydał rozkaz swoim wojskom:

„Opanować berlińskie przedmieścia za wszelką cenę!”

W tym samym czasie marszałek Koniew rozkazał swoim żołnierzom:

„Rozkazuję wam wykonać zadanie do końca dnia, za wszelką cenę!”

Spieszyli się, nie zważając na to, jak wielu żołnierzy zapłaci życiem i kalectwem za ten niepotrzebny pośpiech.



Radzieckie działo samobieżne na berlińskiej ulicy  
(archiwum autora).

Tego dnia Himmler wraz z Bormannem, Goebbelsem, Göringiem, Ribbentropem i Speerem stawili się w sali recepcyjnej Kancelarii Rzeszy. W smutnym wnętrzu, pozbawionym mebli i dywanów, składali Führerowi życzenia z okazji 56. urodzin. Było to również przygnębiające jak widok zniszczonego ogrodu, do którego zeszli, aby Hitler, poruszający się już z wyraźnym trudem, z drżącą ręką, którą trzymał za plecami, aby ukryć objawy choroby Parkinsona, mógł pozdrowić młodych żołnierzy.

Niezwłocznie po tej uroczystości Himmler wyruszył z Berlina na północ jedyną drogą, której nie przecięli Rosjanie, do odległego o 100 kilometrów Hohenlychen. Przyjeżdżał tam często, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, aby znaleźć spokój i atmosferę Niemiec, które nieodwołalnie odeszły.

Piękny budynek o jasnych ścianach, poprzecinanych ciemnymi belkami pruskiego muru, z wysokimi, czerwonymi dachami krył ponurą tajemnicę, którą Himmler zapewne znał, ale nie robiła na nim wrażenia. W tym budynku pochodzącym z 1902 roku, gdzie mieściło się sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę, jego przyjaciel i osobisty lekarz Karl Gebhardt urządził klinikę, w której dokonywał operacji plastycznych, a także przeprowadzał eksperymenty na więźniarkach z pobliskiego obozu Ravensbrück, za co po wojnie został skazany



na śmierć i powieszony<sup>[123]</sup>.

Himmler już wiedział, że przegrał długą walkę z Hitlerem i jedyne co mu pozostało to ucieczka, choć liczył, że po śmierci Führera przypadnie mu stanowisko kanclerza. Nie miał już argumentów ważnych dwa lata temu na początku tajnych negocjacji z aliantami. Wtedy jego wojska liczyły blisko milion doskonale wyszkolonych i wyposażonych żołnierzy, którzy zaszli daleko w głąb Związku Radzieckiego i terroryzowali połowę Europy. W zarządzanych przez niego obozach, gettach i więzieniach trzymano prawie 3 miliony ludzi, którzy byli jego zakładnikami. Kierowane przez niego policja i tajne służby kontrolowały sytuację w Niemczech. Wtedy był ważnym partnerem w pokojowych negocjacjach. Co z tego zostało?

Widział, jak szczury uciekały z tonącego okrętu.

We Włoszech zaufany towarzysz Himmlera SS-Obergruppenführer i generał Waffen-SS Karl Wolff od stycznia 1945 roku prowadził negocjacje z aliantami zachodnimi na temat kapitulacji wojsk niemieckich w tym państwie, co ostatecznie stało się 28 kwietnia 1945 roku.

SS-Obergruppenführer Felix Steiner, dowódca 11. armii pancerniej SS, rozważał plan zamordowania Hitlera. Do zdrady gotów był nawet szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Ernst Kaltenbrunner, który zamierzał wysłać dr. Wilhelma Höttla do Szwajcarii, aby ten zaferował Amerykanom poddanie Austrii. SS-Oberstgruppenführer i generał Waffen-SS Joseph „Sepp” Dietrich dowodzący 6. armią pancerną SS, który wcześniej gotów był przyłączyć się do spiskowców, publicznie rozważał obraźliwy gest wobec Hitlera. Stało się tak, gdy otrzymał depeszę informującą, że Führer uznał, iż dywizje SS „Adolf Hitler”, „Das Reich”, „Totenkopf” i „Hohenstaufen” nie walczyły wystarczająco dzielnie, i pozbawił żołnierzy prawa noszenia na rękawach opasek z nazwą dywizji.

– Weźmy pudełko, włóżmy tam nasze medale i przewiążmy je wstęgą z dewizą von Berlichingena.

Rycerz Götz von Berlichingen, bohater dramatu Goethego, miał powiedzieć do biskupa Bambergu: „pocałuj mnie w dupę”. Ostatecznie „Sepp” Dietrich taki odważny nie był. Do Hitlera wysłał depeszę, w której

stwierdził, że prędzej się zastrzeli, niż wykona ten rozkaz.

Himmler mógł już tylko myśleć o ratowaniu własnej skóry.

Do Hohenlychen dojechał Walter Schellenberg, który zastał Reichsführera ponurego, siedzącego z opuszczoną głową, bliskiego załamania nerwowego. Szarpał węzowy pierścionek na palcu lewej ręki, jakby chciał go wyrwać, a z nim cały ciężar decyzji.

– Jest pan jedynym człowiekiem, któremu całkowicie ufam – powiedział do Schellenberga. – Pokój z Zachodem nie może zostać wynegocjowany, dopóki Hitler pozostanie przy władzy. Ale jak pozbyć się Hitlera? Nie mogę przecież zastrzelić go, podsunąć mu trucizny ani nawet aresztować, gdyż cała wojskowa machina się przewróci.

– To nie ma znaczenia – Schellenberg wydawał się optymistą. – Są tylko dwie możliwości: skłonić Hitlera do rezygnacji lub usunąć siłą.

Nie przekonało to Himmlera.

– Jeżeli powiedziałbym Hitlerowi, aby ustąpił z urzędu, wpadłby we wściekłość i zastrzelił mnie na miejscu.

Schellenberg nie odezwał się. Uznał, że nastrój tego popołudnia nie skłania do snucia śmiałych planów. Wyraźnie wyczuwał, że Himmlerowi chodzi już tylko o ratowanie swojej skóry.

Najbliższe kilkanaście godzin miało im upłynąć na podróżach między Hohenlychen, zamkiem Ziethen w Wustrow i Harzwalde, posiadłością Kerstena. Tam Himmler i Schellenberg spotykali się z Norbertem Masurem<sup>[124]</sup>, przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów, i szwedzkim dyplomatą hrabią Folke Bernadotte<sup>[125]</sup>. W obu przypadkach chodziło o zwolnienie więźniów z obozów koncentracyjnych, co zakończyło się sukcesem. Masurowi udało się wynegocjować wypuszczenie 7 tysięcy kobiet z obozu Ravensbrück. Również Bernadotte zdołał uratować wielu więźniów. Były to jednak tylko gesty, które miały zapewnić Himmlerowi przychyłność aliantów. On miał inną propozycję dla szwedzkiego dyplomaty: pośrednictwo w negocjacjach z aliantami zachodnimi na temat zawarcia pokoju. Himmler wciąż liczył, że jako nowy szef niemieckiego rządu stanie się zbawcą niemieckiego narodu. Bernadotte patrzył na to sceptycznie. Powiedział do Schellenberga:

– Reichsführer nie dostrzega realnej sytuacji. Nie mogę mu pomóc, gdyż powinien wziąć sprawy Rzeszy w swoje ręce już po mojej pierwszej wizycie.

Bernadotte spotkał się z Himmlerem po raz pierwszy jako przedstawiciel Czerwonego Krzyża jesienią 1943 roku.

– Nie daję mu wielkich szans – mówił dalej – a pan, drogi Schellenberg, zrobi najlepiej, myśląc o sobie.

Miał rację. Tak zakończyły się dalsze dyskusje prowadzone w ostatnich dniach kwietnia w Lubece, choć Bernadotte jako mediator nie mógł podejmować decyzji. Jego zadaniem było zreferowanie stanowiska Himmlera rządowi zachodnich aliantów.

Powrócił do Lubeki 27 kwietnia, przywożąc odpowiedź, która jednoznacznie przekreśliła wszelkie nadzieje Himmlera: alianci nie widzą możliwości przystąpienia do negocjacji pokojowych z Himmlerem.

Kolejny cios nastąpił 29 kwietnia, gdy dowiedział się, że Hitler na wieść o pertraktacjach z Bernadotte zdecydował się pozbawić wiernego Heinricha wszystkich urzędów i stopni. W swoim testamencie Führer zapisał:

„Przed śmiercią wykluczam z Partii i pozbawiam wszelkich stanowisk byłego Reichsführera SS i ministra spraw wewnętrznych Heinricha Himmlera”.

Nowym kanclerzem Niemiec został mianowany wielki admirał Karl Dönitz.

Himmler starał się ukryć nastrój, jaki wywołała u niego informacja o degradacji, podobnie jak i zawiedzioną nadzieję na objęcie urzędu kanclerza. Czy mógł siłą przejąć władzę? Miał przy sobie kilkuset esesmanów, a Dönitz obawiał się, że może ich użyć przeciwko niemu. Dlatego gdy wezwał Himmlera do swojej kwatery we Flensburgu, kazał swojej straży przybocznej złożonej z marynarzy U-bootów zająć miejsca na drzewach, aby stamtąd razili atakujących esesmanów, a na biurku pod papierami ukrył odbezpieczony pistolet.

Himmler, którzy przybył w silnej eskorcie, nie zamierzał jednak walczyć o stanowisko. Prosił tylko Dönitza, aby wyznaczył mu urząd

w nowym rządzie. Wciąż uważał, że jego doświadczenie i służby będą potrzebne w pohitlerowskich Niemczech.

Dönitz odmówił. Długa droga kariery Reichsführera SS dobiegła końca.

# Epilog

**W**szystko to, co stało się później, jest zagmatwane i niejasne.

Sekretarka Schellenberga Maria Luise Schienke zeznała, że kazano jej przygotować paszporty i pieniądze, aby 4 maja razem ze swoim szefem i Himmlerem odpłynąć łodzią do Szwecji. Z nieznanых powodów popłynęła tam sama.

Dlaczego Himmler nie usiłował uciekać z Niemiec, choć bez wątplenia zdawał sobie sprawę, że alianci nie będą mieli dla niego litości?

Flensburg, w pobliżu którego przebywał, nazywano „lukiem awaryjnym”. Utworzono tam specjalny oddział transportowy, którym dowodził kapitan Edmund Good. Wielu nazistowskich dostojników uciekło w okrętach podwodnych do Ameryki Południowej. Na miejscowym lotnisku stacjonowały samoloty specjalnej jednostki KG 200, utworzonej w celu wykonywania tajnych zadań i podlegającej bezpośrednio Himmlerowi, a nie Luftwaffe. Wiadomo, że w ostatnich dniach wojny samoloty wykonały wiele lotów, z których większość prowadziła do Hiszpanii.

Dlaczego zdecydował się podróżować na południe Niemiec, nieudolnie podając się za Heinricha Hitzingera? Podróż przez całe Niemcy niebywale wzmagala niebezpieczeństwo schwytania. Co więcej, poruszał się w towarzystwie 12 mężczyzn w mundurach Geheime Feldpolizei, zwracających na siebie uwagę.

Dlaczego tak różne są zeznania komendanta obozu dla internowanych kapitana Selvestra i szefa wywiadu 2. armii pułkownika Murphy’ego?

Kim był Mr Thomas, który raportował do Londynu, że „zgodnie z instrukcją zostało podjęte działanie, aby trwale uciszyć [Himmlera]”?

Dlaczego rządowi brytyjskiemu mogło zależeć na śmierci Himmlera, podczas gdy innych zbrodniarzy postawiono przed trybunałem norymberskim, osądzono i skazano na śmierć?

On musiałby przyjąć jedną linię obrony: dowodziłby, że już od 1942

roku chciał usunąć Hitlera i zakończyć tę straszną wojnę. Jego słowa potwierdziłby najbardziej wiarygodni świadkowie: Walter Schellenberg, ambasador Mallet i Marcus Wallenberg, Peter Tennant, Felix Kersten i Wilhelm Wulff.

Tak zaczęłyby się największy skandal polityczny w powojennym świecie.

Amerykanie dowiedzieliby się, że wbrew ustaleniom z Casablanki, gdzie Roosevelt i Churchill zgodzili się, że jedynym warunkiem zakończenia wojny jest kapitulacja Niemiec, rząd brytyjski prowadził tajne negocjacje. Okłamywał najbliższego sojusznika.

Drugi wojenny sojusznik – Stalin – zyskałby argument propagandowy o niezwykłej sile: nasi żołnierze ginęli i narażali swoje życie za wolność narodów, a nasze miasta i wsie płonęły. Nasi obywatele złożyli zwycięstwu wielką daninę. A w tym czasie imperialiści zdradziecko knuli intrygi za naszymi plecami, co proces norymberski w oczywisty sposób udowodnił. Prowadzili negocjacje z największym zbrodniarzem II wojny, katem powstań i nadzorcą obozów koncentracyjnych, w których ginęły miliony.

Jak odpowiedzieć na takie zarzuty?

Heinrich Himmler musiał zostać „na zawsze uciszony”...

# Bibliografia

Andrew Ch., *Introduction to MI5: The First Ten Years 1909–1919*, PRO 1997

Andrew Ch., Mitrokhin V., *The Mitrokhin Archive, The KGB and the West*, The Penguin Press 1999

Andrew Ch., *The Defence of the Realm, The Authorized History of MI 5*, Allen Lane 2009

Baedeker P., Lemke K., *Heydrich's Elite. Das Führerkorps der Sicherheitspolizei und des SD 1936–1945*, Schöningh 1998

Bartov O., *Hitler's Army, Soldiers Nazis and War in the Third Reich*, Oxford University Press 1992

Bartz K., *Die Tragödie der Deutschen Abwehr*, Pilgrim 1955

Baignet M., Leigh R., *Secret Germany*, Skyhorse Publishing 2008

von Below N., *Byłem adiutantem Hitlera*, Wyd. MON 1990

Bennecke H., *Hitler und die SA*, Günter Olzog Verlag 1962

Bernadotte F., *The Curtain Falls*, Alfred Knopf 1945

Bethel N., *Spies and Other Secrets. Memoirs from the Second Cold War*, Viking 1994

Bloch M., *Ribbentrop*, Wydawnictwo EM 1995

Böhler J., K-M. Mallman, J. Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*, Bellona 2009

Bross W., *Gespräche mit Hermann Göring während des Nürnberger*

Prozesses, Wolf Verlag 1950

Buchheit G., *Der Deutsche Geheimdienst*, List Verlag 1962

Casey W., *The Secret War Against Hitler*, Simon & Schuster 1989

Cave-Brown A., *C: The Secret Life of Sir Stewart Menzies*, Macmillan 1987

Cave-Brown A., *The Last Hero: Wild Bill Donovan*, Macmillan 1982

Churchill W., *Druga wojna światowa*, Phantom Press International 1996

Colvin I., *Vansittart on Office, The Origins of World War II*, Gollancz 1965

Craig G., *The German Foreign Office from Neurath to Ribbentrop, Diplomats 1919–1939*, Princeton University Press 1953

Dahlerus B., *The Last Attempt* (tłumaczenie), Hutchinson 1948

Dilkes S., *The Diaries of Sir Alexander Cadogan*, Cassel 1971

Deschner G., *Heydrich*, Orbis 1981

von Dierksen H., *Twenty Years of German Foreign Policy*, Hutchinson 1951

Dietrich O., *12 Jahre mit Hitler*, Isar 1955

Dietrich O., *The Hitler I Knew*, Methuen 1957

Diroll B., *Personen-Lexikon der NSDAP*, Patzwall 1998

Doerries R. R., *Hitler's Last Chief of Foreign Intelligence, Allied Interrogations of Walter Schellenberg*, Frank Cass 2003

Douglas-Hamilton J., *Motive for Mission*, Mainstream Publishing 1979

Dönitz K., *10 Jahre und 20 Tage*, Athenäum 1963



Elser J.G., *Autobiographie eines Attentäters*, Deutsche Verlags-Anstalt 1970

Evans R.J., *The Third Reich in Power*, Penguin Books 2006

Fest J., *Plotting Hitler's Death*, Metropolitan Books 1996

Gehlen R., *The Service* (w tłumaczeniu D. Irvinga), 1972

Gisevius H.B., *Valkyrie*, Da Capo Press 2009

Goodrick-Clarke N., *The Occult Roots of Nazism*, New York University Press 1992

Gossweiler K., *Die Röhm Affäre*, Rugenstein 1983

Halder F., *Kriegstagebuch*, Kohlhammer 1963

Halder F., *Hitler as Warlord*, Putnam 1950

Halle Ch., *Himmler's Crusade*, John Wiley & Sons Inc. 2003

Hamerow T.S., *On the Road to The Wolf's Lair*, The Belknap Press of Harvard University Press 1999

von Hassel U. , *The von Hassel Diaries, The Story of the Forces Against Hitler inside Germany 1938–44*, Boulder 1944

Hoare S., *Ambassador on Special Mission*, Collins 1946

Hess W.R., *Who Murdered my Father, Rudolf Hess?*, Reporter Press 1989

Hoch A., *Das Attentat auf Hitler im Münchener Bürgerbräukeller 1939*, VfZ 1969

Hoffmann P., *German Resistance to Hitler*, Harvard University Press 1988

Hoffmann P., *Stauffenberg, a Family History 1905–1944*, McGill-Queen's University Press 2008

Jeffery K., *MI 6, The History of The Secret Intelligence Service 1909–1949*, Bloomsbury 2010

Kirkpatrick I., *The Inner Circle, Memoirs of Ivone Kirkpatrick*, Macmillan 1959

Kogon E., *SS-Staat*, Druckhauses Tempelhoff 1947

Lavenda P., *Unholy Alliance*, Continuum 2003

Longerich P., *Heinrich Himmler*, Oxford University Press 2008

Macdonald C., *The Killing of Reinhard Heydrich*, Da Capo Press 1989

Maier H., *Die SS und der 20 Juli*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte“ nr 3/1966

Manvell R., Fraenkel H., *The Men Who Tried to Kill Hitler*, Frontlines Books 2008

von Moltke H.J., *Letters to Freya 1949–45*, New York 1990

Müller K.J., *Das Heer und Hitler. Armee und nationalsozialistisches Regime 1933–1940*, DVA 1988

Padfield P., *Himmler, Reichsführer SS*, Interart 1997

von Papen F., *Memoirs*, Andre Deutsch 1952

Payne Best S., *The Venlo Incident*, Frontline Books/Skyhorse Publishing 2009

Petrova A., Watson P., *The Death of Hitler*, WW Norton & Company 2007

Ryback T.W., *Hitler's Private Library*, Vintage Books 2010

Schellenberg W., *Wspomnienia*, KAW 1989

Schellneberg W., *The Memoirs of Hitler's Spymaster*, Andre Deutsch 2006

Schmidt P., *Hitler's Interpreter*, Heinemann 1951

Smith A., *Rudolf Hess and Germany's Reluctant War 1939–41*, The Book Guild Ltd 2001

Smith B.F., *Heinrich Himmler, A Nazi in the Making 1900–1926*, Hoover Institute Press 1971

Stevenson W., *The Bormann Brotherhood*, Arthur Barker 1973

Sydnor Jr Ch.W., *Soldiers of Destruction, The SS Death's Head Division 1933–1945*, Princeton University Press 1990

Tennant P., *Touchlines of War*, The University of Hull Press 1992

Trevor-Roper H., *Hitler's Table Talks*, Enigma Books 1985

Vansittart R., *Lessons of My Life*, Mcmillan 1945

Vansittart R., *The Mist Procession, The Autobiography of Lord Vansittart*, Hutchinson 1958

Waller J.H., *Doktor Diabła*, Sensacje XX wieku 2002

Warlimont W., *Inside Hitler's Headquarters 1939–45*, Weidenfeld & Nicolson 1964

Winterbotham F.W., *Secret and Personal*, William Kimber 1969

Winterbotham F.W., *The Nazi Connection*, Weidenfeld & Nicolson 1978

Wulf J., *Die SS*, Bonn 1956

Wulff W., *Zodiac and Swastika*, New York, Coward, McCann &

Geoghegan 1973

Zipfel F., *Gestapo und Sicherheitsdienst*, Arani Verlags 1960

Yenne B., *Hitler's Master of the Dark Arts*, Zenith Press 2010

Young K., *Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, Macmillan 1980

# Dokumenty

*Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, HM Stationery Office, 1954

*Documents on German Foreign Policy 1918–1945*, Seria C (1933–1936) i Seria D (1937–1941) Department of State, Washington i Foreign Office GPO i HMSO 1949–64, tom 5 i 13

*Hitler War Directives*, Wyd. Sigwick & Jackson 1974

*Hitlers Lagebesprechungen: Die Protokollfragmente seiner militärischen Konferenzen, 1942–45*. Wyd Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1962

National Archives (Public Record Office), Londyn:

## 1. Foreign Office:

FO 800 Private Papers Series – Lord Halifax, Sir Nevile Henderson

Prem. 1 Neville Chamberlain

FO 800, file 868, do 2003 r.

## 2. Cabinet Office Papers:

Cab. 23 Cabinet Meetings, Minutes

Cab. 24 Cabinet Meetings, Memoranda

Cab. 27 Cabinet Committee on Foreign Policy

*Trial of the Major War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals. Transcript and documents used in evidence*, Washington, US Government Printing Office, 1949–1952

# Przypisy

[1] Przechowywany w teczce FO 800, file 868 w National Archives w Kew pod Londynem.

[2] Określenie „HH” dotyczyło Reichsführera SS – Heinricha Himmlera.

[3] **Thomas Selvester** (1918–1998) – oficer brytyjski, brał udział w inwazji na Normandię w 1944 roku. Zwolniony ze służby w 1945 roku podjął pracę w policji w Salford, w Anglii. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w rodzinnym Edynburgu.

[4] *Battledress* – polowy mundur wojsk brytyjskich.

[5] **Heinz Macher** (1919–2001) – członek NSDAP od 1940 roku, dowodził 16. kompanią w pułku dywizji pancerniej SS „Das Reich”. Po wysadzeniu części zamku w Wewelsburgu dołączył do Himmlera, razem z nim został aresztowany.

[6] **Werner Grothmann** (1915–2002) – w SS od 1933 roku. W listopadzie 1940 roku objął dowodzenie SS-Sturmbann 13 z SS-Standarte „Deutschland” w Monachium. Walczył we Francji w 1940 roku, gdzie został ranny. Od sierpnia 1940 roku w sztabie Reichsführera SS. Od kwietnia 1942 roku dowodził adiutantami Reichsführera. W 1962 roku został skazany za zbrodnie wojenne, lecz szybko wyszedł z więzienia.

[7] **Kurt Eisner** (1867–1919) – socjaldemokrata, więziony w 1918 roku za przekonania pacyfistyczne. 7 listopada 1918 roku proklamował Wolne Państwo Bawarię, objął urząd premiera i ministra spraw zagranicznych. Zginął zastrzelony przez prawicowego ekstremistę.

[8] Po raz pierwszy ląd ten opisał w IV w. p.n.e. Pyteasz, grecki żeglarz, który podjął odważną wyprawę po Oceanie Atlantyckim. Znalazł tę wyspę w odległości sześciu dni żeglowania od Wielkiej Brytanii, co zdaje

się wskazywać, że chodziło o Islandię.

[9] **Anton Drexler** (1884–1942) – ślusarz, pracownik monachijskiej parowozowni, w 1919 roku został współzałożycielem Niemieckiej Partii Robotników (Deutscher Arbeiterpartei, DAP). W 1921 roku oddał Hitlerowi przywództwo partii. Później nie odgrywał większej roli w niemieckiej polityce.

[10] **Karl Harrer** (1890–1926) – dziennikarz, członek Towarzystwa Thule, współzałożyciel Niemieckiej Partii Robotników. W 1919 roku w wyniku konfliktu z Hitlerem zrezygnował z zajmowania stanowisk partyjnych, a 5 stycznia 1920 roku wystąpił z NSDAP.

[11] **Emil Maurice** (1897–1972) – zegarmistrz z zawodu, był ochroniarzem i najbliższym współpracownikiem Adolfa Hitlera. Uczestniczył w zakładaniu SS. Brał aktywny udział w nocy długich noży w 1934 roku. W latach 30. popadł w niełaskę u Himmlera, gdy okazało się, że jego pradziadek był Żydem. W pierwszych latach wojny służył w Luftwaffe. W 1948 roku został skazany na cztery lata więzienia.

[12] **Gustaw von Kahr** (1862–1934) – polityk, od 1920 roku premier Bawarii. W 1923 roku wszedł w skład triumwiratu rządzącego tym landem. Po puczu listopadowym został odsunięty od stanowisk. Zamordowano go na rozkaz Hitlera w czasie nocy długich noży.

[13] **Erich Ludendorff** (1865–1937) – generał, dowódca w słynnych bitwach zakończonych niemieckimi zwycięstwami (m.in. pod Tannenbergiem). Od 1916 roku generalny kwatermistrz armii. Po wojnie związał się z ruchem nazistowskim. Poseł do Reichstagu, w 1928 roku przeszedł w stan spoczynku.

[14] Obecnie jest to numer 38.

[15] **Michael von Godin** (1896–1982) – szef policji monachijskiej od 1920 roku, kierował stłumieniem puczu listopadowego. Aresztowany w maju 1933 roku, rok później został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dzięki rodzinnym koneksjom zwolniony

w 1938 roku. Wyjechał na emigrację do Szwajcarii. Od czerwca 1945 roku do 1959 roku kierował bawarską policją.

[\[16\]](#) **Gregor Strasser** (1892–1934) – polityk niemiecki, członek puczu monachijskiego, zasłużony w odbudowie i umacnianiu wpływów NSDAP. Odszedł z partii w wyniku rywalizacji z Hitlerem. Zamordowany w czasie nocy długich noży.

[\[17\]](#) **Julius Schreck** (1898–1936) – kierowca i ochroniarz Adolfa Hitlera, jeden z założycieli SA, uczestnik puczu monachijskiego. W 1925 roku organizował i (do 1926 roku) dowodził SS. Zmarł na zapalenie opon mózgowych.

[\[18\]](#) **Paul Ludwig Troost** (1878–1934) – niemiecki architekt, jego neoklasycystyczny styl uzyskał szczególne uznanie Hitlera.

[\[19\]](#) **Kaiserhof** – luksusowy hotel w Berlinie przy Wilhelmplatz, gdzie od 1932 roku działał sztab wyborczy NSDAP. Został całkowicie zniszczony podczas nalotu w 1943 roku.

[\[20\]](#) **Theodor Eicke** (1892–1943) – SS-Obergruppenführer, były inspektor policji, od 1933 roku komendant obozu koncentracyjnego w Dachau. W uznaniu zasług w czasie nocy długich noży otrzymał stanowisko inspektora obozów koncentracyjnych oraz dowódcy oddziałów Trupiej Głównki (Totenkopfverbände). Od listopada 1939 roku dowodził dywizją „SS-Totenkopf”, która walczyła we Francji i ZSRR. Zginął w samolocie zestrzelonym przez Rosjan w rejonie Orła.

[\[21\]](#) **Führer** (wódz) – od 1931 roku tytuł Adolfa Hitlera, obowiązkowy przy zwracaniu się do niego. Od 1934 roku, gdy Hitler połączył w swoim ręku urzędy kanclerza i prezydenta, określenia wodza i kanclerza Rzeszy (Führer und Reichskanzler) stały się jego oficjalnym tytułem państwowym.

[\[22\]](#) **Walther von Reichenau** (1884–1942) – feldmarszałek, od 1932 roku w NSDAP. Od stycznia 1933 roku dążył do podporządkowania armii NSDAP. W czasie agresji na Polskę w 1939 roku dowodził 10. armią,



a następnie 6. armią w wojnie z Francją oraz wojnie z ZSRR. Od grudnia 1941 roku dowodził Grupą Armii „Południe”. Zmarł podczas przymusowego lądowania samolotu, gdy przewożono go do szpitala po ataku serca.

[23] **Friedrich Karl von Eberstein** (1894–1979) – Obergruppenführer, członek NSDAP od 1922 roku, w SS od 1925 roku, gdzie doszedł do najwyższych stanowisk; poseł do Reichstagu.

[24] **Victor Lutze** (1890–1943) – żołnierz I wojny światowej (czterokrotnie ranny), od 1922 roku w NSDAP. W nagrodę za udział w nocy długich noży objął stanowisko szefa sztabu SA. Zginął w wypadku samochodowym.

[25] **Franz von Papen** (1879–1969) – kanclerz Niemiec w 1932 roku, odegrał ważną rolę, torując Hitlerowi drogę do władzy kanclerza. Od 1933 roku był wicekanclerzem. Od 1934 roku pełnił służbę dyplomatyczną najpierw w Wiedniu, a następnie w Ankarze. Trybunał w Norymberdze go uniewinnił.

[26] Obecnie Ogrodzieniec.

[27] **Josef „Sepp” Dietrich** (1892–1966) – w latach 20. był kierownicą i szefem osobistej ochrony Hitlera. Od 1933 roku dowodził „SS Leibstandarte Adolf Hitler”, oddziałem, który walczył w Polsce w 1939 roku, a następnie po kolejnych zmianach organizacyjnych – we Francji, ZSRR, we Włoszech, Belgii i Francji. 10 czerwca 1944 roku przejął dowodzenie Grupą Pancerną „Zachód”. Od września 1944 roku dowodził 6. armią pancerną SS, którą poddał wojskom amerykańskim. Skazany przez sąd amerykański na dożywocie (wyrok złagodzono do 25 lat), wyszedł na wolność po dziewięciu latach. Ponownie aresztowany w 1956 roku został skazany przez sąd w Monachium na 18 miesięcy więzienia za udział w nocy długich noży.

[28] Obecnie Hotel Lederer am See.

[29] Podczas procesu, który odbył się w 1957 roku w Monachium,

ustalono, że w ciągu tych dni zginęło co najmniej 1 000 osób.

[30] **Josef Albert Meisinger** (1899–1947) – uczestnik puczu monachijskiego w 1923 roku, policjant z zawodu, w latach 1936–1938 kierował wydziałem Gestapo zwalczającym homoseksualistów. W czasie wojny dowodził Einsatzgruppe IV, a następnie był szefem SD i Policji Bezpieczeństwa (Sipo) w Warszawie. Od 1941 roku był oficerem łącznikowym Gestapo w Tokio, gdzie po wojnie został aresztowany. Wydany polskim władzom. Został powieszony w więzieniu mokotowskim.

[31] **Werner von Fritsch** (1880–1939) – generał, w czasie I wojny światowej był szefem sztabu korpusu, później zajmował wysokie stanowiska w ministerstwie Reichswehry. W 1933 roku poparł Hitlera. Od 1935 roku głównodowodzący wojskami lądowymi. W 1938 roku zdymisjonowany na podstawie fałszywych oskarżeń o homoseksualizm. Zginął pod Warszawą 22 września 1939 roku.

[32] **Friedrich Hossbach** (1894–1980) – generał, od 1934 roku adiutant Adolfa Hitlera, pozbawiony tej funkcji po odmowie udziału w intrydze przeciwko generałowi Wernerowi von Fritschowi. Jego notatki z narady w Kancelarii Rzeszy 5 listopada 1937 roku przeszły do historii jako protokół Hossbacha. W czasie wojny walczył we Francji, a następnie w ZSRR, gdzie dowodził dywizją, a potem korpusem pancernym. W 1945 roku dostał się do niewoli amerykańskiej.

[33] **Werner von Blomberg** (1878–1946) – minister obrony i głównodowodzący siłami zbrojnymi od 1933 roku. W styczniu 1938 roku oskarżony o poślubienie prostytutki, odszedł ze służby. W 1946 roku miał zeznawać przed Trybunałem Norymberskim jako świadek, do czego nie doszło, gdyż zmarł w marcu tego samego roku.

[34] **Hans Bernd Gisevius** (1904–1974) – urzędnik Gestapo w latach 1934–1936, następnie wysoki urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, związał się z opozycją antyhitlerowską. Po zamachu na Hitlera w 1944 roku udało mu się zbiec do Szwajcarii, dzięki czemu uratował swoje życie.

[35] **Hans Oster** (1888–1945) – generał, od 2 maja 1935 roku w Abwehrze. Był jednym z najaktywniejszych członków opozycji antyhitlerowskiej. Uwięziony 4 kwietnia 1945 roku w obozie we Flossenbürgu, został skazany na śmierć (razem z Wilhelmem Canarisem) i powieszony.

[36] **Wilhelm Canaris** (1887–1945) – admirał, szef niemieckiego wywiadu wojskowego Abwehry w latach 1935–1944, jeden z organizatorów opozycji antyhitlerowskiej. Wielokrotnie świadomie przekazywał Hitlerowi fałszywe informacje i uniemożliwiał realizację planów (m.in. zajęcia Gibraltaru). Po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku, gdy wyszły na jaw nowe dowody jego działalności, aresztowano go i 8 kwietnia 1945 roku, po doraźnym procesie powieszono w obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu.

[37] **Wolf-Heinrich Graf von Helldorff** (1896–1944) – członek NSDAP, poseł do Reichstagu, prezydent berlińskiej policji (1935–1944); związał się z opozycją antyhitlerowską. Za udział w zamachu z 20 lipca 1944 roku skazany na karę śmierci i powieszony w więzieniu Plötzensee.

[38] **Franz Halder** (1884–1972) – generał, od 1938 roku szef Sztabu Generalnego wojsk lądowych. Przeciwnik Adolfa Hitlera, związany z opozycją wojskową, nie odważył się wystąpić czynnie przeciwko Führerowi, lecz posłusznie kierował pracami nad planami operacyjnych działań wojsk lądowych w wojnach toczonych od 1939 roku. Zdymisjonowany 24 września 1942 roku ze względu na odmienne od Hitlera koncepcje strategiczne. Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 roku aresztowano go i zesłano do obozu koncentracyjnego we Flossenbürgu, a następnie w Dachau, gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie.

[39] **Ewald von Kleist-Schmenzin** (1890–1945) – prawnik, aktywny uczestnik opozycji antyhitlerowskiej, brał udział we wszystkich zamierzeniach mających na celu usunięcie Hitlera. Aresztowany 21 lipca 1944 roku został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w więzieniu Plötzensee 9 kwietnia 1945 roku.

[40] Ostatecznie Waffen-SS składało się z dwóch armii, 17 korpusów, 38 dywizji oraz mniejszych jednostek.

[41] Obóz został zamknięty w maju 1939 roku, a więźniarki przeniesiono do nowego obozu w Ravensbrück.

[42] **Wolfram von Sievers** (1905–1948) – członek NSDAP od 1929 roku i SS od 1935 roku, w tym samym roku przejął kierowanie tą instytucją. Od 1943 roku kierował instytutem dokonującym zbrodniczych eksperymentów na więźniach obozów koncentracyjnych. Skazany na śmierć w 1947 roku, rok później został powieszony.

[43] **Ernst Kaltenbrunner** (1903–1946) – SS-Gruppenführer, Austriak, doktor prawa; od 1932 roku członek austriackiej nazistowskiej partii i szef SS w Austrii. Po Anschlussie objął stanowisko przywódcy SS i policji w Wiedniu. W czerwcu 1942 roku objął stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Skazany w Norymberdze na karę śmierci został stracony 16 października 1946 roku.

[44] Kasjusz po nawróceniu na wiarę chrześcijańską przyjął imię Longinus.

[45] Samochód, którym jeździł, znajduje się w Auto und Technik Museum w Sinsheim.

[46] **Otto Rahn** (1904–1939) – niemiecki mediewista, autor dwóch książek o Graalu, które zwróciły na niego uwagę Heinricha Himmlera. Od 1936 roku w SS. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach.

[47] **Bruno Beger** (1911–2009) – niemiecki antropolog, od 1934 roku zatrudniony w Głównym Urzędzie Rasy i Osadnictwa SS (Rasse- und Siedlungshauptamt), badającym wartość rasową ludności terenów okupowanych. W 1938 roku brał udział w wyprawie do Tybetu. W 1974 roku oskarżony o zbrodnie wojenne został skazany na trzy lata więzienia, lecz nie odbył kary.

[48] Nawiązanie do puczu monachijskiego.

[49] Chodzi o zbieżność nazwiska ze słowem „wolf”, po niemiecku – wilk.

[50] **Birger Essen Dahlerus** (1891–1957) – szwedzki przemysłowiec, przyjaciel Hermanna Göringa; w sierpniu i wrześniu 1939 roku prowadził mediacje między rządami III Rzeszy i Wielkiej Brytanii, aby zapobiec wojnie, a gdy wybuchła – zakończyć działania wojenne. Był świadkiem w procesie norymberskim.

[51] Obecnie Połczyn-Zdrój.

[52] Obecnie Jełowa.

[53] Wtedy Opole.

[54] Przywołane w książce Klausa Jürgena Müllera *Das Heer und Hitler. Armee und nationalsozialistisches Regime 1933–1940*, Stuttgart 1988.

[55] Po pożarze Reichstagu w 1933 roku parlament niemiecki obradował w budynku Kroll Opera, położonym naprzeciw spalonego budynku.

[56] W pojazdach armii niemieckiej nie stosowano silników wysokoprężnych w obawie przed brakiem ropy naftowej; benzynę można było produkować w procesie upłynniania węgla.

[57] **Dirk Klop** (1906–1939) – porucznik, oficer wywiadu holenderskiego; w 1939 roku był adiutantem pułkownika Gijsbertusa Jacobusa Sasa, holenderskiego attaché militarnego w Berlinie, który współpracował z pułkownikiem Hansem Osterem, i uzyskiwał w ten sposób informacje o niemieckich planach wojennych. Przydzielony do ochrony agentów brytyjskich został śmiertelnie ranny w Venlo 9 listopada 1939 roku.

[58] **Stewart Menzies** (1890–1968) – generał, od 1929 roku zastępca szefa wywiadu. W listopadzie 1939 roku objął stanowisko szefa SIS. Był przeciwnikiem kontynuowania wojny z Niemcami i związał się z grupą opowiadającą się za odsunięciem premiera Churchilla od władzy i prowadzącą tajne negocjacje pokojowe z Niemcami. Po wojnie

przeszedł na emeryturę.

[59] **Gustav Anton von Wietersheim** (1884–1974) – w wojsku od 1902 roku. W czasie wojny dowodził XIV korpusem zmotoryzowanym (pancernym). W 1942 roku w czasie bitwy pod Stalingradem został zwolniony ze stanowiska przez dowódcę 6. armii.

[60] Zespół doradców premiera rządu brytyjskiego liczący 15–25 członków mianowanych przez premiera spośród ministrów rządu kierujących głównymi resortami (spraw zagranicznych, wewnętrznych, finansów) i członków parlamentu, w taki sposób, aby reprezentowali wszystkie frakcje partii rządzącej.

[61] **Christian Weber** (1883–1945) – jeden z najstarszych i najbliższych współpracowników Adolfa Hitlera. Brał udział w nieudanym puczu w 1923 roku. W 1934 roku pojechał z Hitlerem do Bad Wiessee, aby aresztować przywódców SA. W czasie wojny, choć był tylko radnym w Monachium, sprawował tam nieograniczoną władzę. Zamordowany kilka dni po zakończeniu wojny.

[62] **Jakob Grimminger** (1892–1969) – SS-Standartenführer (od 1943 roku), żołnierz I wojny światowej, członek NSDAP od 1922 roku, brał udział w puczu monachijskim. Od 1925 roku w SS. W czasie obchodów rocznicowych w Monachium był chorążym Blutfahne. Po wojnie skazany na konfiskatę majątku, zmarł w nędzy.

[63] **Julius Schaub** (1898–1967) – SS Obergruppenführer, brał udział w puczu monachijskim; od 1925 roku był adiutantem Hitlera. W kwietniu 1945 roku na polecenie Führera zajmował się niszczeniem jego osobistych dokumentów i pamiątek. Internowany po wojnie przez Amerykanów w 1949 roku powrócił do cywila.

[64] **Alfred Helmut Naujocks** (1911–1966) – SS-Sturmbannführer, oficer niemieckiej Służby Bezpieczeństwa (SD), brał udział w wielu kryminalnych akcjach. Zwolniony z SD służył w Waffen-SS na froncie wschodnim a następnie w Belgii. W 1944 roku poddał się wojskom



amerykańskim, lecz nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

[65] **Heinz Linge** (1913–1980) – SS Obersturmbannführer, od 1935 roku jeden ze służących Adolfa Hitlera, od września 1939 roku do śmierci Führera – jego kamerdyner. W niewoli radzieckiej do 1955 roku.

[66] W oryginale: *„Auch wegen unseres besonderen Schutzhäftlings »Eller« wurde erneut an höchster Stelle Vortrag gehalten. Folgende Weisung ist ergangen”.*

[67] **Eduard Weiter** (1889–1945) – SS-Obersturmbannführer, ostatni komendant obozu koncentracyjnego Dachau. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo w zamku Itter. Według innej wersji zastrzelono go za odmowę wykonania rozkazu likwidacji więźniów obozu.

[68] **Edgar Stiller** (1904-?) – SS-Obersturmführer, od stycznia 1941 roku członek załogi obozu koncentracyjnego Dachau. W marcu 1947 roku skazany przez sąd amerykański na 7 lat pozbawienia wolności za znęcanie się nad więźniami.

[69] **Theodor Bongartz** (1902–1945) – SS-Oberscharführer, w SS od 1933 roku, kierownik krematorium obozu Dachau. Schwytany przez żołnierzy amerykańskich. Zmarł w niewoli.

[70] **Douglas Douglas-Hamilton** (1903–1973) – brytyjski polityk i lotnik; w 1940 roku odziedziczył po ojcu tytuł 14. księcia Hamilton. Poseł do parlamentu, dowódca 602. eskadry myśliwskiej, w 1933 roku zdobył rozgłos, przelatując nad Mount Everestem. W czasie wojny był dowódcą obrony powietrznej sektora w południowej Szkocji.

[71] **Richard Austen Butler** (1902–1982) – polityk, od 1929 roku członek parlamentu, zajmował wysokie stanowiska rządowe: wicepremiera, ministra skarbu, ministra spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych.

[72] **Reginald Wildig Leeper** (1888–1968) – dyplomata, założyciel British Council, w czasie I wojny światowej rozpoczął pracę

w Intelligence Bureau of the Department of Information. Od 1938 roku był szefem Political Intelligence Department, a następnie wydziału SOE. Od 1943 roku był ambasadorem w Grecji (na emigracji także w Kairze), a po wojnie w Argentynie.

[73] Po śmierci ojca – Alfreda Douglas-Hamiltona, 13. księcia – Hamilton odziedziczył tytuł 14. księcia.

[74] **Samuel John Gurney Hoare** (1880–1959) – konserwatywny polityk; w latach 20. i 30. zajmował wiele rządowych stanowisk: m.in. ministra lotnictwa, ministra spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. W latach 1940–1944 był ambasadorem w Hiszpanii.

[75] Documenti Diplomatici 1939–1943, Ser 9, vol. I, 14 marca 1941 roku.

[76] Do 2017 roku.

[77] **Heinrich Georg Stahmer** (1892–1978) – dyplomata niemiecki, doradca ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa; od 1943 roku był ambasadorem w Japonii. Po wojnie uwięziony przez Amerykanów w Tokio. Wrócił do Niemiec w 1947 roku.

[78] **Christoph Ernst August of Hesse** (1901–1943) – prawnik królowej Wiktorii, doszedł do wysokich stanowisk w nazistowskim aparacie władzy. Był doradcą Heinricha Himmlera. W latach 30. przejął kierowanie Forschungamt. Zginął prawdopodobnie w wypadku samolotowym.

[79] **Alfred Rosenberg** (1893–1946) – ideolog partii nazistowskiej, jeden z założycieli NSDAP, najbliższy współpracownik Hitlera, od 1941 roku Minister Rzeszy ds. Okupowanych Terytoriów Wschodnich. Stracony w Norymberdze.

[80] **Ernst Wilhelm Bohle** (1903–1960) – członek NSDAP od 1932 roku, w latach 1933—1945 był szefem wydziału zagranicznego NSDAP.



[81] **Wilhelm Theodor H. Wulff** (1893–1984) – osobisty astrolog Heinricha Himmlera, był członkiem zespołu Ahnenerbe. Jego przepowiednie mogły mieć wpływ na wiele decyzji politycznych w III Rzeszy.

[82] **August Becker** (1900–1967) – Obersturmbannführer, absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu w Giessen. Od 1939 roku brał udział w uśmiercaniu chorych psychicznie, następnie udoskonalał ciężarówki używane do uśmiercania ludzi spalinami. Skazany w 1959 roku na 10 lat więzienia został zwolniony po roku ze względu na zły stan zdrowia.

[83] **Fremde Heere Ost (Obce Armie Wschód)** – wywiad wojskowy podległy Oberkommando der Wehrmacht i Oberkommando des Heeres, kierowany przez płk. Eberharda Kinzela od 1938 roku, a następnie od 20 marca 1942 roku do 10 kwietnia 1945 roku przez płk. Reinharda Gehlena.

[84] **Reinhard Gehlen** (1902–1979) – od kwietnia 1942 roku do kwietnia 1945 roku szef wywiadu armii Fremde Heere Ost. 22 maja 1945 roku poddał się Amerykanom, którzy doceniając jego wiedzę, powierzyli mu utworzenie organizacji wywiadowczej w ramach CIA.

[85] Baryłka – około 160 litrów ropy naftowej.

[86] **Andor Hencke** (1895–1984) – niemiecki dyplomata (m.in. konsul w Kijowie i Pradze), w latach 1939–1943 był szefem służby wywiadowczej Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

[87] **Martin Franz Julius Luther** (1895–1945) – członek NSDAP i SA od 1933 roku (z zawodu dekorator wnętrz). Dzięki poparciu Ribbentropa zrobił szybką karierę w MSZ. W 1942 roku brał udział w konferencji w sprawie ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Aresztowany w 1943 roku, został osadzony w obozie w Sachsenhausen. Zmarł wkrótce po uwolnieniu przez wojska radzieckie.

[88] Zapiski Luthera odnalezione w 1947 roku stały się ważnym materiałem historycznym na temat przebiegu konferencji.

[\[89\]](#) **Carl Friedrich Goerdeler** (1884–1945) – polityk, komisarz ds. cen, burmistrz Lipska. W 1937 roku zrezygnował ze stanowiska. Był jednym z najaktywniejszych działaczy antyhitlerowskich. Aresztowany po zamachu lipcowym, został skazany na śmierć i powieszony.

[\[90\]](#) **Friedrich Paulus** (1890–1957) – feldmarszałek, od 1938 roku szef sztabu korpusu i grupy armijnej. W czasie agresji na Polskę był szefem sztabu 10. armii. Od stycznia 1942 roku dowodził 6. armią, która pod Stalingradem znalazła się w okrążeniu wojsk radzieckich. 31 stycznia 1941 roku podpisał kapitulację. Zwolniony z niewoli w 1953 roku.

[\[91\]](#) Utworzona w lipcu 1942 roku z części Grupy Armii „Południe”.

[\[92\]](#) Front – związek operacyjny obejmujący kilka armii ogólnowojskowych, armię lotniczą oraz mniejsze jednostki; odpowiednik Grup Armii w siłach zbrojnych innych państw.

[\[93\]](#) Po wojnie Gehlen zorganizował służbę wywiadowczą nazywaną jego imieniem, która w 1956 roku w RFN została rozbudowana i przekształcona w Federalną Służbę Wywiadowczą (Bundesnachrichtendienst).

[\[94\]](#) **Martin Bormann** (1900–1945?) – członek NSDAP od 1927 roku. Od lipca 1933 roku był szefem sztabu Rudolfa Hessa, zastępcy Führera. W kwietniu 1943 roku objął stanowisko sekretarza Hitlera. Uczestniczył we wszystkich naradach i nadawał kształt dyrektyw, zarządzeń i rozkazów decyzjom Hitlera. Prawdopodobnie zginął podczas ucieczki z bunkra Hitlera 1 maja 1945 roku.

[\[95\]](#) W styczniu 1943 roku gen. Heim został wydalony z wojska i aresztowany. Do służby powrócił dopiero w maju 1944 roku.

[\[96\]](#) **Victor Alexander Louis Mallet** (1893–1969) – brytyjski dyplomata, w służbie dyplomatycznej od 1919 roku. Od 1940 roku był ambasadorem w Sztokholmie. Po wojnie wydał książkę z listami swojej matki do królowej Wiktorii, która była jego matką chrzestną.

[97] **Robert Vansittart** (1881–1957) – dyplomata, prywatny sekretarz premiera w latach 1928–1930, podsekretarz w MSZ w latach 1930–1938. Do końca wojny był politycznym doradcą rządu. Znany był jako przeciwnik polityki ustępstw wobec Hitlera i zwolennik bezkompromisowej walki z nazizmem.

[98] **Karl-Heinz Krämer** (1914-?) – z wykształcenia prawnik, członek NSDAP od 1937 roku, w czasie pracy w ambasadzie niemieckiej w Londynie podjął służbę w wywiadzie Luftwaffe (Luft I), a później także SD. Okazał się groźnym agentem, a OKW wysoko oceniało informacje, które zdobywał.

[99] **Bruce Lockhart** (1887–1970) – brytyjski dyplomata; w 1917 roku był konsulem w Moskwie. Od 1918 roku działał tam jako agent brytyjskich służb specjalnych. Aresztowany został wymieniony na bolszewickiego agenta złapanego w Londynie. W czasie II wojny światowej kierował PWE.

[100] **Ernst Kaltenbrunner** (1903–1946) – Austriak z pochodzenia; w 1932 roku wstąpił do austriackiego SS, którym dowodził od 1935 roku. Od 30 stycznia 1943 roku stał na czele RSHA. Schwytany przez wojska amerykańskie 12 maja 1945 roku został skazany przez Trybunał w Norymberdze na karę śmierci. Został powieszony w październiku 1946 roku.

[101] **Heinrich Müller** (1900–?) – SS-Gruppenführer und Generalleutnant der Polizei, policjant bawarski, od 1934 roku w SS. We wrześniu 1939 roku stanął na czele Amt IV, któremu podlegało Gestapo. Ostatni raz widziano go 1 maja 1945 roku w bunkrze Hitlera. Dalszy los pozostaje nieznany.

[102] **Johannes Popitz** (1884–1945) – minister finansów w rządzie Prus, w czasie wojny związał się z wieloma ugrupowaniami opozycyjnymi. Aresztowany po zamachu na Hitlera. Został stracony w więzieniu Plötzensee.

[\[103\]](#) **Carl Langbehn** (1901–1944) – prawnik niemiecki, członek NSDAP. Reprezentował Himmlera w negocjacjach z przedstawicielem wywiadu amerykańskiego Allenem Dullesem. Aresztowany przez Gestapo został skazany na śmierć.

[\[104\]](#) **Friedrich Fromm** (1888–1945) – generał, od 1940 roku dowódca Armii Rezerwowej. Aresztowany 21 lipca 1945 roku za brak przeciwdziałania spiskowi na życie Hitlera został skazany na śmierć i rozstrzelany w więzieniu Brandenburg-Görden.

[\[105\]](#) **Günther von Kluge** (1882–1944) – feldmarszałek, dowodził związkami Wehrmachtu w wojnie z Polską, Francją i ZSRR. W dniu zamachu na Hitlera był naczelnym dowódcą wojsk niemieckich na Zachodzie (Oberbefehlshaber West). Wezwany do Berlina po zamachu 20 lipca obawiał się, że jego powiązania ze spiskowcami wyszły na jaw. Popełnił samobójstwo, zażywając cyjanek.

[\[106\]](#) Freiherr – tytuł szlachecki wyższy od Ritter (rycerz), odpowiadający tytułowi barona.

[\[107\]](#) Przysięga na wierność Führerowi (Führerreid), wprowadzona w sierpniu 1934 roku, zastąpiła przysięgę na wierność narodowi i ojczyźnie (Reichswehreid) obowiązującą w latach 1919–1933.

[\[108\]](#) **Friedrich Olbricht** (1888–1944) – generał, od marca 1940 roku szef Urzędu Armii (Allgemeine Heeresamt) w Dowództwie Wojsk Lądowych (OKH) oraz zastępca dowódcy Armii Rezerwowej. Związany z opozycją antyhitlerowską uczestniczył w realizacji planu obalenia Hitlera. Zginął rozstrzelany wieczorem 20 lipca 1944 roku.

[\[109\]](#) **Friedrich (Fritz) Fromm** (1888–1945) – generał, dowodził Armią Rezerwową od 1937 roku. Związany z wojskową opozycją w decydującym momencie zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 roku wycofał swoje poparcie dla spiskowców i nakazał rozstrzelanie przywódców, aby zatrzeć dowody swoich działań przeciwko Hitlerowi. Oskarżony o zatajenie wiedzy o spisku został skazany na śmierć

i rozstrzelany.

[\[110\]](#) **Julius Leber** (1891–1945) – socjaldemokrata, poseł do Reichstagu (1933), więziony w latach 1933–1937 w obozach koncentracyjnych, związał się z ruchem opozycyjnym. Aresztowany w lipcu 1944 roku, skazany na karę śmierci, stracony w więzieniu Plötzensee.

[\[111\]](#) **Anton Saefkow** (1903–1944) – działacz komunistyczny, po dojściu Hitlera do władzy więziony w obozach koncentracyjnych. Zwolniony w 1939 roku podjął działalność rewolucyjną. Aresztowany we wrześniu 1944 roku, został skazany na śmierć i stracony.

[\[112\]](#) **Adolf Reichwein** (1898–1944) – niemiecki polityk związany z partią socjaldemokratyczną i pedagog, aktywny członek opozycji antyhitlerowskiej, stracony po zamachu na Hitlera.

[\[113\]](#) **Carl-Heinrich von Stülpnagel** (1886–1944) – generał, od marca 1942 roku wojskowy gubernator Francji; 20 lipca 1944 roku usiłował przechwycić władzę w Paryżu. Po nieudanej próbie samobójczej został skazany na śmierć i powieszony.

[\[114\]](#) **Helmuth Stieff** (1901–1944) – generał, oficer sztabowy OKH, od 1943 roku członek opozycji wojskowej, wziął udział w przygotowaniu lipcowego zamachu na Hitlera, za co został skazany na śmierć. W sierpniu 1944 roku powieszony w więzieniu.

[\[115\]](#) **Henning von Tresckow** (1901–1944) – generał, oficer sztabowy, służył w czasie walk w Polsce, we Francji i w ZSRR. W 1941 roku przystąpił do opozycji wojskowej. W marcu 1943 roku usiłował zabić Hitlera, przemycając bombę do samolotu. Po nieudanym zamachu 20 lipca 1944 roku popełnił samobójstwo.

[\[116\]](#) **Fabian von Schlabrendorff** (1907–1980) – oficer sztabowy, aktywny członek wojskowej opozycji; aresztowany w lutym 1945 roku uniknął kary śmierci dzięki temu, że w gmach sądu trafiła bomba, która zniszczyła dowody. Więziony w Dachau, został uwolniony przez wojska

amerykańskie.

[\[117\]](#) **Albrecht Mertz von Quirnheim** (1905–1944) – jeden z najbardziej aktywnych przeciwników Hitlera. W krytycznym czasie zamachu lipcowego był szefem sztabu Allgemeinen Heeresamt. Rozstrzelany tuż po zamachu na rozkaz gen. Fromma.

[\[118\]](#) **Jürgen Stroop** (1895–1952) – SS-Gruppenführer, w 1943 roku kierował stłumieniem powstania w getcie w Warszawie. Od listopada 1943 roku był wyższym rangą dowódcą SS i policji w SS-Oberabschnitt Rhine-Westmark. Wydany Polsce po wojnie przez władze amerykańskie został skazany na śmierć i powieszony.

[\[119\]](#) **Adolf Heusinger** (1897–1982) – generał oficer sztabowy OKH, brał udział w planowaniu napaści na Polskę, Zachodnią Europę i ZSRR. Po wojnie służył w Bundeswehrze.

[\[120\]](#) **Werner von Haeften** (1908–1944) – Oberleutnant, od 1943 roku adiutant Clausa von Stauffenberga. Brał czynny udział w zamachu w Wilczym Szańcu. Rozstrzelany po powrocie do Berlina.

[\[121\]](#) **Fritz Thiele** (1894–1944) – generał, szef Amtsgruppe Wehrmachtnachrichtenverbindungen, związany ze spiskowcami. Za udział w zamachu w lipcu 1944 roku został skazany na śmierć i powieszony w więzieniu Plötzensee.

[\[122\]](#) **Otto-Ernst Remer** (1912–1997) – pułkownik Wehrmachtu, zasłużony w czasie walk na froncie wschodnim, za co z rąk Hitlera otrzymał Krzyż Rycerski z liśćmi dębu. W lipcu 1944 roku dowodził w stopniu majora 1. batalionem pułku „Grossdeutschland” i odegrał ważną rolę w udaremnieniu zamachu stanu, za co awansował do stopnia Obersta (pułkownika).

[\[123\]](#) Prowadził również eksperymenty medyczne na więźniach Auschwitz.

[\[124\]](#) **Norbert Masur** (1901–1971) – niemiecki Żyd, na emigracji

w Sztokholmie od 1939 roku. Jako przedstawiciel Światowego Kongresu Żydów w 1945 roku uzyskał zwolnienie 7 tysięcy więźniarek z obozu Ravensbrück.

[\[125\]](#) **Folke Bernadotte** (1895–1948) – szwedzki dyplomata, w czasie II wojny światowej brał udział w misjach Czerwonego Krzyża, negocjując zwolnienie z hitlerowskich obozów chorych więźniów.

Opracowanie redakcyjne: DOMINIKA BAREJA, Editio

Korekta: AGNIESZKA BIELECKA, Editio

Projekt okładki i stron tytułowych: IDA KOZŁOWSKI, [www.kozlowski.webs.com](http://www.kozlowski.webs.com)

Skład: Studio Editio, [www.editio.eu](http://www.editio.eu)

Zdjęcia: archiwum autora, Corbis/Fotochannels,  
Narodowe Archiwum Cyfrowe



© Copyright by Bogusław Wołoszański

Wydanie I elektroniczne

Warszawa 2012

ISBN 978-83-61232-29-2

Wydawnictwo Sensacje XX Wieku

Bogusław Wołoszański

ul. Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa

tel. (0-22) 862 53 71

e-mail: [e-mail: wydawnictwo@woloszanski.pl](mailto:wydawnictwo@woloszanski.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)